SŁOWO DZIEJÓW POLSKICH

SŁOWO

DZIEJÓW POLSKICH

NAPISAŁ

W. KORONOWICZ.

Eugenia Radzińska

TOM I.

LIPSK,

WOLFGANG GERHARD.

1858.

PRZEDMOWA.

W pracy niniejszej najwięcej się trzymałem Moraczewskiego, a to aż do epoki pierwszych Elektów. Mniemam zaś, jak to już osądziła i gruntowna krytyka, że on swojem szacownem dziełem Dziejów Rzeczpospolitej Polskiej, wiele źródeł zastąpić może. Darzyli mnie swoją nauką i inni współcześni i poźniejsi historycy w tem dziele przezemnie przytoczeni. Czy pożyteczne a chwalebne ich prace nie były dla mnie zaklętą literą, czy tułając się po nich za prawdą potrafiłem ją wyczytać? — Sam niewiem. Zdaje mi się jednak żem się do niej choć cokolwiek przybliżył, a w tej nadziei i moją pracę ziomkom ofiaruję. Wszak powiadają, że rzecz dla nich i w obywatelskim celu podjęta niemiłą im być nie może; pracowałem też jak umiałem najlepiej. Żebyśmy się wszelako lepiej zrozumieć mogli, proszę czytelnika aby od razu zajął stanowisko z którego zapatrywałem się na nasze Dzieje. Całe ich pasmo niemal od 965 aż do 1795 roku, wydało mi się nigdy niemogącą stanowczo się rozstrzygnąć walką tego

co nazwałem pierwotnem Słowem narodu i jego powołaniem, z dwiema przeciwnemi mu zasadami: monarchiczną i możnowładzką; a w czem także ujrzałem rzetelną przyczynę naszej politycznej anarchji, z jej opłakanemi zboczeniami, mającemi częstokroć, jak w prawie *veto*, charakter niezbędnej konieczności.

Ten to widok nadaje przeszłości Polski całość organiczną opartą nie na przypuszczeniach dowolnych, nie na rozumowaniach do nich naciąganych, ale na faktach nago stających, wszystkim znajomych, a których znaczenie starałem się pojąć i wytłumaczyć. Ztąd też sądzę, że tak okazanej całości organicznej naszej historyi zaprzeczyć trudno, zburzyć niepodobna. Można wprawdzie poddając te fakta probierstwu dwóch pozostałych zasad, monarchicznej i możnowładzkiej, utrzymywać, że nie gminowładne Słowo narodu, ale którakolwiek z nich gdyby była zupełnie rozwinięta, mogła spełnić powołanie narodowe i ocalić Polskę; ale iżby u kresu tego trudu rozwiązanie zadania, co do pierwszego, zaspokajającem być mogło? — wątpić wolno. Myślę tu szczególnie o obronie i uwielbieniu zasady możnowładzkiej: bo o monarchicznej, jako o korabiu zbawienia, dość już starał się nas przekonać czynem i pismem koniec XVIII i początek XIX wieku. Znajdą się może i ci między czytelnikami, którym dwojenie Stanu szlacheckiego na możnowładny i gminowładny wyda się nieprawdą: tym za całą odpowiedź wskazałbym fakta historyczne, prosił o

przeciwne mojemu ich wytłumaczenie, i przypomniał: że jeżeli Izba poselska i Senat były dwoma wyrazicielami jednegoż Stanu, inne wszelako w kierowaniu sprawy publicznej były uczucia, pomysły i dążenia jednej, inne drugiego.

Taki pogląd, taki rozbiór naszych Dziejów, ma jeszcze i tę, a jak mniemam najwalniejszą korzyść, że ogół narodu zawsze w nim sprawiedliwy, bo swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu Słowu posłuszny, czysty staje od winy zatracenia Ojczyzny, niewzywając na swoję obronę, jak bezstronnie, sumiennie przywiedzionych świadectw historycznych. Wszak w życiu narodów, tych zwłaszcza którym wydzierają życie, wybija w końcu straszna godzina roków historycznych, na których one muszą się niejako sprawować ze swojego do straconej Ojczyzny przywiązania; w której nieprzyjaźni lub obojętni obcy zapytują poniekąd: czy rzecz dla której tyle się cierpi szacowaną być warta, a przeto czy i kochaną być powinna? Tacy mówię pociągają nas do racyonalnej liczby z naszego jej miłowania, mianując, mniej lub więcej wyraźnie, nieprawdą uczucie dla rzeczy nieobecnej, której się już nie zna, a która gdyby powstała z martwych w swojej podług nich prawdziwej postaci, postać ta naprzemian zła i szalona, wcale co innego jak zapał i miłość, bo nieszacunek i pogardę wywołaćby powinna. Cóżby się z nami stało, gdyby rozumowanie takie było nieodpartem, gdyby jak każda prawda, prędzej

poźniej, zaczęło wsiękać w przekonanie narodu? — narodu nieszczęściem i poświęceniami upracowanego. Wyznaję że obawa skutków okropnych łacnego, w pewnych chwilach upadku ducha, uwierzenia w podobne fałsze, była główną pobudką mojego pisania. Naród dotąd tylko poczuwał się w swojej zacności, w czem go wspierały żywa jeszcze pamięć bytu, i nadzieje jego odzyskania, z nadzwyczajnych wypadków ostatnich lat kilkudziesięciu ciągnione. Dziś ich pozbawiony, a jednak zawsze pracujący na życie, ma się w tej zacności pojąć i uznać przed sobą i światem, aby możny takowem przekonaniem pozostał w niepokalanej wierze dla swojej świętej przeszłości, aby przetrwał w nadziei do lepszych czasów. Jakże wielką będzie nagroda mojego trudu, jezeli mu na tej drodze, ile moja zdolność, by cokolwiek dopomogę.

I. POD PIASTAMI.

II. POD JAGIELLONAMI.

III. POD PIERWSZYMI ELEKTAMI.

I.

POD PIASTAMI.

Prawa objaśniajmy historją, a historję prawami.
Monteskjusz.

Zabieram się do ważnej pracy, Boże dopomóż! Chcę być pożytecznym ziomkom moim. Dla narodu który niedawno jeszcze cieszył się bytem politycznym, c zyż nic niepozostało nad pamięć samej przeszłości? Jakżeby to było mało! Żaden lud z niegdyś żyjących niebył jej pozbawiony, a jednak trafiło się, że i o najsłynniejszych, nie ich własna potomność, obca tylko wspomina. Cóż więc pozostaje takiemu narodowi, co pozostało szczególnie naszemu, którego śmierć polityczna w niczem nie jest podobna do śmierci tamtych? Oto jego charakter moralno-umysłowy, albo słowo narodowe, tchnięte w zawięzujące się nasze społeczeństwo, którego on równo z tamtemi nieutracił, które było na początku, i dotrwało do końca, które dotąd nieśmiertelne, acz samotne i wdowie, błąka się przy naszym grobie. A słowo to jak nie jest niemem, tak i nieczynnem nazawsze pozostać nie może. I nie po zostanie: jeżeli go dobrze pojmiem i serdecznie uwierzym w dalsze jego powołanie, w poźniejsze życie, życie w przyszłości. Pozostaje nam zatem słowo narodowe i z niego

nauka. Bogate wiano matki, szczodra po niej puścizna. Zaprawde, pierwsi synowie Lecha, niebyli od nas bogatsi!

Żeby słowo to bliżej poznać, szukam go w jego słowiańskiem spowiciu, i znajduję gminy wolne, patryarchalnie rządzone, a zwracam uwagę najpierwej na to, że acz to się działo u ludu natenczas pogańskiego, niewoli u pierwotnych Słowian, przeto i u nas, tak dalece niecierpiano, iż chociaż jeniec wojenny stawał się własnością zwycięzcy, nigdy to nie trwało długo, wkrótce usamowolniony, stawa się równym wszystkim. Tak było na początku, chociaż poźniej było inaczej. Bądź jak bądź, że to było właściwe li Słowianom, musiało nie zkądinąd pochodzić, jak z ich charakteru, stworzonego w sobie odrębnie, a to w widokach posłannictwa do jakiego powoływała ich Opatrzność. Słowem przeto narodowem jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy podniesionym nie był. Niektóre ludy — wolne same, lubiły i lubią narzucać jarzmo drugim, nasz zwyciężonych przez siebie, od samego początku własną wolnością obdarzał. Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego słowa, takie w głównym zarysie jego Fizjologja i odrębność. Zstąpmy do szczegółów.

Pierwotne nasze, a najobszerniej wolne społeczeństwo, żyło w gminach osobnych, gdzie ojciec rządził rodziną, a gmina albo gromada, zawiadowała swojemi sprawami na wspólnych obradach, i wybierała starszych z pomiędzy siebie, aby ci wykonywali co było wspólnie uchwalonem. W oboim zaś razie, stanowiono i wybierano jednomyślnie, jednozgodnie. *Liberum veto*, jak widziemy ma swój pierwotniejszy początek, niż ten jaki

mu zwykle naznaczają. Gromady te zatem były małemi Rzeczpospolitemi, bez żadnego atoli federacyjnego między sobą związku. Ustanawiał się przecież takowy, jakby przygodnie, w czasie wojny, kiedy na powszechnym wiecu obierano dowódzców i stanowiono przepisy przez czas jej trwania obowiązujące.

Jest to cywilizacja czasów prawie patryarchalnych. Uważany w rodzinie, Lechita podlegał władzy ojcowskiej miarkowanej rodzicielskiem uczuciem; uważany w rodzie który obejmował i czeladkę, rządzony był łagodnie, bo tu niebyło niewoli, niebyło prawa własności człowieka nad człowiekiem. Było tylko prawo starszeństwa ojca nad rodziną, naczelnika albo głowy nad rodem, gospodarza nad czeladką. A nadto, samo to nawet rodowe jedynowładztwo dawało się miarkować zasadą równości, a niekiedy wolności i obieralności. Trafiało się bowiem: że po zgonie ojca, lub głowy rodu, stawiano na czele nie zawsze starszego, ale któregokolwiek z synów, i przydawano mu radę władzę jego ograniczającą. Zaraz przeto na początku wykrywamy trzy pierwiastki społeczeńskie stale nami rządzić mające: w rządzie rodowym jedynowładztwo umiarkowane wolnością i równością; we wstręcie do wszelkiej niewoli, w szanowaniu praw człowieka, tęż doskonałą równość; w wiecowaniu zaś gromadzkiem lub powszechnem, prawo czyli zwyczaj jednomyślności i wreszcie obieralność, a zatem wolność i jej podwójną rękojmię.

O tem prawie jednomyślności, to zaraz na wstępie mam powiedzieć, że sprzeciwianie się niewielu, lub nawet jednego, niemogło tu tamować woli powszechnej. Niebezpiecznego tego charakteru nabrało ono poźniej, dla przy-

czyn o których się powie na swojem miejscu. Teraz tyle, że w tłumie wiecującym niebezpieczną było rzeczą sprzeciwiać się woli silnie wyrażonej, i zwykle przyzwolenie musiało tu nastąpić. Na pozór wydać się to może jednomyślnością postrachu, i wystawić pierwotną wolność Słowian jako problematyczną, tak atoli nie było. Obyczaje ówczesne były proste ale łagodne, a uszanowanie dla starszych, tudzież ufność w ich zasłudze i doświadczeniu, te są po dziś dzień cechy plemienia Słowiańskiego, były wielkie. Postrach zatem mógł tu być siłą odwodową, stosowaną w przypadkach nielicznych; kiedy przeciwnie zwyczaj szanowania zdania każdego, i potrzeba jego spokojnego nakłonienia do zdania większości, ugruntowywały w prawie i obyczajach społeczeństwa wolność prawdziwą. Co innego bowiem uledz przewadze większości, a co innego dać się przekonać lub zniewolić. W pierwszym razie wolność, jakkolwiek znakomita, jest wszelako warunkową; w drugim jest zupełną i przeto moralną zacność człowieka podnoszącą do jej najwyższego wyrazu. Nadużycie i straszliwe zeń niebezpieczeństwa, w epokach zwłaszcza poźniejszej cywilizacyi, jest tu w prawdzie prawdopodobne, lecz też i społeczeństwo nie może być tak zarażonem w źródłach swojej moralności, aby z nich nie wydobyło środków skutecznego jemu zapobieżenia. Ostracyzm ścigający takiego zbrodnia, byłby tu skuteczniejszym od wszystkiego. Lub gdyby się okazał nieskutecznym, jużby to było znakiem, że ze społeczeństwa takiego ustąpiło życie, a zachowały się same jego pozory. Zkąd wszakże niech nikt niewyrokuje o stanie moralnym naszego społeczeństwa w epokach które poprzedziły jego upadek, bo jak to poźniej

obaczymy, *liberum veto*, miało u nas swoje walne uprawniające go przyczyny, które gdyby się były dały raz usunąć, prawo to straszne nadmiarem wolności, musiałoby zamrzeć w swojej literze, i przestałoby być niebezpiecznem, chociażby nawet martwej tej litery nikt z katalogu praw naszych nierugował. Zepsucie bowiem zarażające u nas nierzadko jednostki, niepotrafiło zatruć źródeł życia, zarazić moralności massy narodu. I na wielkie to złe, już w tym razie pozbawione przywileju konieczności, znalazłoby się w cnocie publicznej, jakieś wielkie a stanowcze lekarstwo.

Przypatrzmy się teraz tym zasadom w ich wzajemnem do siebie umiarkowaniu. Zwyczaj podlegania przełożeństwu w rodzie, nie rodził tu grozy ale uszanowanie i wiarę w starszych. Równość nie była tu równością niewolników ale wolnych, była siostrą i pomocnicą wolności. Wolność nakoniec sama, wspierana od obieralności i jednomyślności, najwyższy wyraz tego porządku rzeczy, była tarczą równości, była żywiołem zapobiegającym przerodzeniu się uszanowania i wiary w starszych, w nieograniczoną im uległość. Wolnem przeto było nasze pierwotne społeczeństwo. Lecz że nic nie ma stałego pod słońcem, musiało i ono uledz następującej przemianie.

Napadami Niemców na posiadłości Słowian od czasu Karola wielkiego, staje się naszym przodkom powodem do łączenia się we wspólnej obronie. A gdy stan taki się przedłuża, Ziemowit syn Piasta, co przypada na połowę IX. wieku, prowadzi do boju wojsko, już sprawione w półki, oznacza w niem stopnie starszeństwa, obsadza załogami grody, porucza je przełożeństwu wodzów. Załogi te zamie-

niają się poźniej w rycerstwo, z wojennej zdobyczy i daniny kmiecej żyjące. Składał ją kmieć w nagrodę, że go rycerz bronił i zastępował w żołdzie wojskowym. Wódz zaś wojny i wojska władzę swoją czasową stara się zamienić w stałą i dziedziczną. Jakoż po Ziemowicie, następuje Leszek jego syn, potem Ziemomysł wnuk, po tym Mieczysław prawnuk.

Oba te fakta utworzenia się rycerstwa jako stanu, i władza dziedziczna książąt panujących, nadwerężyły równość, uszczupliły i wolności, a zrodziły się ze stanu ustawicznej wojny. Wódz długo rozkazujący niechciał przestać rozkazywać, władza przyrosła do jego osoby, przekazał ją swoim potomkom. A ci wyżsi, dużsi, okazalsi od swoich niedawno współgminnych, nosili się odtąd pomiędzy nimi, jako książęta, jako królowie. Albo inaczej: jedynowładztwo stające dotąd na czele pojedynczych rodów, raz z nich wyniesione, stanęło na czele całego społeczeństwa, które skutkiem przydłuższego łączenia się gmin we wspólnej obronie, pochłonęło je w sobie, niedało się im napowrót wyosobnić. Kmieć ze swej strony, wolał płacić dań rycerzowi zastępującemu go na wojnie, niż się odrywać od roli i gospodarstwa, i ztąd wyniesienie się stanu poźniej szlacheckiego, dostojnego chwałą i zasługą, a tem samem moralnie celującego nad inne.

Idąc za zdaniem Aleksandra Maciejowskiego, że panowanie tak zwanej dynastyi Lecha, niebyło panowaniem Książąt ale całego plemienia rycerskiego Lechów przybyłych nad Wisłę z nad Łaby (Elba) i panujących miejscowym Polanom, jako stan możnowładczy, czem musieli się stać nieznośnymi wolnemu narodowi, można naznaczyć

inny początek władzy monarchicznej Piastów, a to w obaleniu rządu oligarchicznego. Władza ta mogła się stać dziedziczną w dynastyi zarówno dla dwóch przyczyn: obawy powrócenia pod rządy obalonej arystokracyi rycerskiej, i nieustającej potrzeby wojennej, co podałoby sposobność Ziemowitowi stania się Książęciem dziedzicznym. Lecz i w pierwszym i w drugim razie wypadki będą jednakie: zawsze zerwana równość, zawsze uszczerbek wolności, przez utworzenie się rycerstwa jako stanu, i przeobrażenie się jedynowładztwa rodowego, w stałą władzę książęcą. Zawsze to będzie nowa modyfikacja pierwiastków społeczeńskich dopiero opisanych, nowy ich do siebie stosunek.

Ale bądź co bądź Mieczysław I. panował jako czwarty z rzędu monarcha. Czy zaś władza jego po przodkach, była czysto dziedziczną, czy dziedziczną przez wybór, to drugie pytanie. Mniemałbym że była obieralną co do osoby, a dziedziczną w rodzie, czego przy przeglądzie szczególnych panowań będę się starał dopatrzeć. Wiadomo też, że nie rzadko prawo polityczne kształci się na wzór cywilnego. Owóż co do dziedzictwa władzy Piastów, poszło ono z zapatrywania się nań Polaków, jako na spadek po przodkach. Z tem jednak: aby naprzód władza ta dziedziczna w rodzie była obieralną w osobie tego lub owego książęcia; powtóre, aby panującemu dodana była rada władzę jego ograniczająca, i tyle co do samej władzy. Co zaś do krajów rządzonych, które także mogły się niejako uważać za spadek, aby te dzielone były równo między spadkobierców. Były to zatem też same trzy prawa, jakiemi rządziły się w porządku cywilnym rody prywatne, a przeniesione w porządek polityczny dawały zasadę dziedziczności władzy

w trybie obieralnym; zasadę nową, dotychczasowemu społeczeństwu Polan wcale nieznaną.

Obaczmy teraz jakim sposobem społeczeństwo to z gminowładnego stawszy się monarchją, potrafiło jednak przechować szczątki swojej pierwszej wolności. Objaśni w tem po części rozważanie u nas prawa własności ziemskiej, a dozupełni reszty nowy zwrot uwagi na pierwotny wolny charakter narodu, i podanie o zwyczaju obradowym albo wiecu.

Co do własności ziemskiej, drugim pewnikiem historycznym, niezmiernie dla naszej rzeczy ważnym, a którego historyk Moraczewski gruntownie dowiódł, jest ten: że od początku własność ziemska nie była naszym przodkom nadawana prawem lennem, ale allodjalnem, czyli na dziedzictwo. Zkąd postać rzeczy całkiem odmienna.

Kiedy bowiem lenno z natury swojej przyjmuje warunek służebnictwa, a stawszy się spadkowem i pierworodztwa, niczego podobnego w dziejach naszego prawodawstwa dopatrzeć niemożemy. U nas majątek dzielił się równo między braci, co już dowodzi że był dziedzicznym. A chociaż na wybycie się z rodowego mienia, potrzebna była zgoda członków rodu i jego zatwierdzenie przez panującego, w niczem to nieosłabia prawa dziedzictwa w jego zasadzie allodjalnej. Może ledwie dowodzić prawa sprawdzenia konieczności sprzedania, lub pierwszeństwa w kupnie dla którego z członków rodu, lub wreszcie potrzeby prawnego zatwierdzenia przedaży przez najwyższy urząd sądowy, który już należał do atrybutów panującego.

Owóż jak lenna, dopokąd się niezbliżyły do zasady allodjalnej, były na zachodzie podstawą dzielniejszej wła-

dzy monarchów, tak u nas allodjum stało się jedną z przyczyn stopniami wzrastających swobód. Pod panowaniem pierwszych Piastów obieralność była już ledwie domniemalną, wolność podaniową, równość pozbawiona ostatniej, podtrzymywała się jeszcze jako tako interesem panujących ukrzepiających nią swoję władzę przeciw możnym, lecz i to w odwrotnym sposobie, bo polegała na dostąpieniu szlachectwa, które nadawała nie sama li zasługa rycerska, ale i nabycie niewielkiego kawałka ziemi, co już obowiązywało do służby wojskowej. Ostatnim przeto szańcem niezależności, była własność ziemska: lecz opierając się na niej, pierwotni Polacy posiłkowani podaniem i swoją wolną naturą, nieopuszczając nigdy nadarzających się po temu sposobności, potrafili odbudować wolność samą.

Dwa też tak różne rodzaje własności ziemskiej, musiały dać z siebie różne społeczeńskie wypadki. Na zachodzie lenno niepodzielne, dopokąd mogło być odjęte nieuiszczającemu się ze swoich zobowiązań lennikowi, zrodziło samowładztwo, a to tem bardziej że lenne w pierwszych czasach feudalizmu niebyły jak potem nad miarę wielkie; po zamianie zaś lennych czasowych i dożywotnich na spadkowe, dało arystokracją feudalną przez prawo pierworodztwa. Przeciwnie u nas, allodjum ze swojem prawem podzielności, jak było podstawą większej niezależności ziemskich właścicieli od władzy panującego, skoro mienie ich nieobciążone obowiązkiem służebnictwa, odjętem im być niemogło, tak też dać z siebie musiało ziemską demokrację. Tam nadania lenne obowiązywały dla panującego i była to prawdziwa monarchja na służebnictwie oparta; tu allodja udzielane z publicznego krajowego

majątku, obowiązywały li dla kraju, i była to Rplita w zawiązku, w ziarnie. A że majątek tak rozposażany był rzeczywiście narodowym nie-zaś królewskim, dowód pewny w tem że nadanie nieobowiązywało prywatnie dla nadającego, coby inaczej tak u nas jak na zachodzie, o który ciągleśmy się ocierali, koniecznie być musiało.

Dla czego taż sama zasada własności ziemskiej, wspólna innym plemionom słowiańskim, niepotrafiła ocalić pierwotnej im równo z nami wolności i równości? Dla czego wspólne wszystkim podaniowe prawa wiecu, obieralności i jednomyślności, u nas tylko zasadzie republikańskiej w pomoc przyjść mogły? — Na to odpowiedź następująca, i do niej to właśnie zmierzałem ciągiem poprzedzających rozumowań.

Dopomógł do tego znajomy naszego narodu charakter, albo jego pierwotne słowo społeczeńskie, stale usiłujące wyrazić się i zformułować, w wiecu, w obieralności, i w tem sławnem poźniej prawie jednomyślności. I to drugie· że temu swojemu dziełu, Opatrzność stale także podawała takie pomocnicze okoliczności, aby ono przez nie urość i zpotężnieć mogło. Czego ani dla obcych, ani dla drugich naszych współplemiennych, w stopniu przynajmniej równie znakomitym, zdaje się że uczynić niechciała. Jakóż gdy się zważy że nic łatwiejszego jak stracić wolność nie na prawie pisanem i stosownym dla niej rządzie, ale na podaniu i ledwie żyjącym zwyczaju opartą, co było właśnie koleją pod panowaniem Piastów; i powtóre że ta wolność broniąc się od zupełnej śmierci, potrafiła li u nas ożyć życiem zupełnem, dać z siebie, jak nigdzie, wszystkie jego objawy, potrzeba w tem uznać szczególną opiekę i wolą

Boską, można siebie nazwać ludem na to wybranym, aby był żyjącym wyobrazicielem zacności moralnej w wielkiem plemieniu Słowian. Ile razy bowiem staje się co w dziejach przeciw naturalnemu biegowi rzeczy ludzkich, tam i serce i rozum winny uznawać palec Boży. Pierwotne zatem słowo narodowe i wyrok Pański, stanąwszy od początku na straży naszego społeczeństwa, stały przy niem do końca, i były jego utajoną siłą żywotną, w całem pasmie naszej historyi przejawiającą się.

Mimo te dowody, powie kto przecież, że rzeczy czysto ludzkich, do Boskich początków odwoływać, prawie się niegodzi; chociaż nieprzestaje być rzeczą pewną, że zjawisko moralne tego porządku jak odrębność charakteru danego ludu, niełatwo się tłumaczy temi przyczynami czysto-ludzkiemi. Bo przypuszczając nawet że na takową wpływają, lub ją całkiem tworzą, okoliczności towarzyszące początkom narodu, i ludzie wybrani a spełniający powołanie sadzców społeczności; zawsze się w końcu do tego przychodzi że okoliczności te są w ręku Boga, a ludzie ci działają pod jego natchnieniem. Natura ludzka jest wprawdzie wszędzie jedna, atoli nic nieprzeszkadza aby mąż natchniony, prorok, wieszcz, wódz, lub prawodawca narodu, mając sobie objawione jego powołanie, stosownym czynem i instytucjami, raczej uderzał w jednę niż drugą strunę moralną, odsklepiał tę a nie tamtę jego zdolność umysłową; zkąd zaraz muszą powstać różnice. Cóż dopiero gdy moralność ta i umysł społeczny, będą tylko nieskończenie rozszerzonem ogniskiem, którego środkowym światłym punktem, jest duch samego sadzcy? — W takim razie łatwo uwierzyć, że on tak a nie inaczej, umyślnie na

to został stworzonym, aby własnej odrębnej natury udzielił i swojemu ludowi, aby rozwijał w nim własną skłonność umysłową i moralną. Wszak na taki utwór duchowy okoliczności niewiele, a raczej nic niewpływają. Niezgodne bowiem i wstrętne swojej naturze potrafi zwyciężyć lub usunąć. Odmieni naprzykład, nieosiedzi się w siedzibie, jeżeli ta nie ma warunków odpowiednich jego potrzebom umysłowym i moralnym, jego na swój lud widokom. Miejscowość zatem i jej potęga, o jakich tyle nas nauczano, posłużą raczej jako narzędzia ku kształceniu takich wyłączności, ale same, skoro w tym razie nie są pod wpływem musu lecz dowolnie wybrane, stworzyć ich niebędą mocne. Nie można tego zaiste inaczej wytłumaczyć. Głąb charakteru narodowego, słowo którem on żyje i kieruje się na swoim dziejowym szlaku, nie inny jest jak Boski; przypadłości jego zaledwie, miejscowemi lub ludzkiemi być mogą.

Może także kto zarzucić, że co do kolei jakie ludy przechodzą w swojem prawodawstwie, wszędzie mniej więcej jest toż samo. Że wszystkie na początku były wolne lub patryarchalnie rządzone; wszystkie potem wpadały w rządy mniej więcej samowładne, i wszystkie w końcu dążyły lub dążą do wydobycia się z niewoli. I będzie to zarzut dosyć ułudny, a jednak nie przekonywający. Kiedy bowiem stan uległości staje się u drugich, częstokroć na długo stanem normalnym, nasze słowo narodowe, słowo wolności, umie przetrwać konieczne, chociaż sobie nieznośne chwile samowolniejszego władztwa, umie uchwycić każdą podającą się sposobność, aby wszechwładztwo sobie odjęte, sobie powrócić. Gdzieindziej tak nie było, tak jest

niezawsze, lub nieprędko. U nas tak było na samym wstępie. I ztąd określenie naszego słowa i jego od drugich różnicy. Jest ono wolne, może być jak każde inne z czasów pierwotnych, ale ma przymiot którego pewnie nie mają tamte, ma zdolność przetrwania żywiołów sobie wrogich i silniejsze życie, skoro umie się podnieść i wzlecieć w górę, tam gdzie inne grążą się w dół. Tu życie, walka i zwycięztwo, tam zupełna przegrana i bezwładna, wiekowa uległość.

Słowo to atoli niestanęło dotąd przed nami w całej swojej budowie; poznajmy już ostatni jego pierwiastek. Oto naród w który zostało wcielone, nigdy się nie będzie rządził rachubą, zawsze uczuciem, i wszystkie jego objawy w czynie, o tyle będą pożyteczne dla niego i ludzkości (dodatne) o ile stale się powodując temu drugiemu swojemu moralnemu prawu (a powodowanie się jest tu konieczne) potrafi uniknąć jego zboczeń. Zboczenia te bowiem, raczej te wybujałości cnoty, acz przyrodzone charakterowi ludu prawdziwie wolnego, i stanowiące jego nieśmiertelny zaszczyt, śmiertelnie jednak będą obrażały jego interesa. Jest to bowiem nie co innego, jak że społeczeństwo obdarzone tym pięknym charakterem, przyjęło na siebie obowiązek do spełnienia najtrudniejszy, czuwanie nad rzeczą własną, obok szanowania praw narodów z nami ościennych. Lecz na tej drodze że mu się nieudało uchwycić równowagi, że te obce interesa skorośmy im niepotrafili nadać kierunku naszym odpowiednego, były nam przeciwne, na tej mówię drodze, społeczeństwo nasze znalazło zgubę. To nam tylko pozostało moralne dobro i chwała, że z uszczerbkiem potęgi i własnego

bezpieczeństwa, święcieśmy szanowali prawa drugich. Zawód nasz historyczny, nie był zawodem dumy zdobywczej, nadmiernej przewagi, lub widoków na zysk i bogactwo. Był raczej zawodem poczciwych szlachetnych bojowników, w sprawie wiary, sławy i uczciwości.

Taka jest budowa naszego narodowegò słowa, taka jego względnie do drugich odrębność. I w jego to duchu, tworzyły się u nas zaraz na początku, prawodawstwo cywilne, z niego polityczne, i cały nasz porządek towarzyski, ze swojemi zwyczajami, obyczajami, cywilizacją, całe nakoniec pasmo naszych dziejów. Byliśmy Rzeczpospolitą w królewskiej szacie, a szata ta nie była nam, jak ozdobą, jak przywilejem stawania na równi z innemi państwami Europy, które wszystkie niemal długo były czysto monarchiczne. Kształt taki jeżeli się niemylę, miał nawet swój rodowód w pierwotnym duchu i obyczajach plemion słowiańskich. Zadaniem ich było, a może i będzie, niepozbywać się swoich władzców, ale tak się w obec nich prawnie postawić, aby ich można czcić i miłować bez przymusu.

Przejdźmy teraz do Mieczysława I. a odpowiednie temu co się rzekło o pierwotnych naszych swobodach i charakterze, powiedzmy krótko, że Książę ten panował narodowi wprawdzie czerstwemu i jeszcze pierwotnemu, ale już znacznie od czasów jego pradziada Ziemowita uszczerbionemu w swoich wolnościach. Co też, jak obaczymy, było mu powodem że się stale starał o utrzymanie ich reszty, aż mu się udało odzyskać wszystkie. Pan ten hołdował Cesarzowi niemieckiemu, ale z tych tylko krajów które prawem lennem do cesarstwa należały. Najpamiętniejszym

zaś czynem jego panowania było, że przyjął chrzest ze znakomitą częścią narodu, 965 r. 7 Marca, we środę środopostną, z rąk kościoła Rzymsko-katolickiego, przez co pasował niejako swój lud na walecznika i obrońcę zachodniej cywilizacyi. I rzeczywiście tak się stało: co wszelako o ile dopomogło nam co do wolności, o tyle powołanie nasze działania na wschodnią Słowiańszczyznę, gdzie chrzest był grecki, niezmiernie utrudniło. Długo jednak nie było ono do spełnienia niepodobnem.

II.

Bolesław Chrobry miał do pokonania po śmierci ojca silny opór braci i możniejszych z rycerstwa w objęciu władzy książęcej. Czy to był spór o równy podział państwa między braci, czy też jakby zaprzeczenie Bolesławowi prawa dziedzictwa do władzy po ojcu, coby nam pozwalało domyślać się że władza ta nie przestała być obieralną? — Pytanie ważne. Stają przeciw niemu cztery po sobie idące panowania zawsze syna po ojcu; stają za niem stare podanie, i to chwytanie sposobności, żeby ustalony lub ustalający się porządek następstwa przewrócić. Rzeczby się znacznie wyjaśniła gdybyśmy mogli wiedzieć dokładnie, azali poprzednicy Bolesława mieli więcej potomków męzkich, czyli też zawsze tylko po jednym, Ziemowit Leszka, Leszek Ziemomysła, Ziemomysł Mieczysława; zkądby można wnosić jakim porządkiem szło następstwo, podług starszeństwa, lub podług wyboru jednego z panującego rodu? Lecz o tem nic niewiemy, pierwszy zaś przykład kilku razem potomków, i napieranie się do tronu starszego z nich Bolesława niczego nie uczy. Wiemy jakim był, jak

sobie z bracią postąpił, mógł więc łatwo nieszanować prawa wyboru.

W takiej niepewności obaczmy czem mógł być spór starszyzny narodowej z Bolesławem: obstawaniem przy prawie obieralności, alboli tylko buntem? Ostatnie nie bez podobieństwa do prawdy. Rycerstwo niezależne swoją własnością ziemską, a gorszone przykładem sąsiednich Niemiec, gdzie lenne były już zbliżone do natury dóbr allodjalnych, swobody szlachty wielkie, a władza panujących słaba, mogło i tu tentować czegoś podobnego, chwytając się pozoru stawania przy prawach braci młodszych. I rzeczywiście to rozwiązuje, ale tylko połowę pytania. Bierzmy teraz drugi jego wyraz, wejrzyjmy w podanie, w jego duch republikański, dodajmy do tego tenże przykład Niemiec, gdzie nastąpstwo na tron było dziedziczne ze zwyczaju, a obieralne w zasadzie, słowem nieokreślone ustawą pisaną, tak samo jak u nas, a przekonamy się, że snadniej opór jakiego doznał Chrobry przypisać charakterowi ludu stale niezależnego, ktory szuka odzyskania swoich praw, niż jakiemuś rokoszowi, niż prostemu współczuciu dla książąt młodszych. Powiedziałbym że się tu podobała rycerstwu feudalna niezawisłość lenników zachodnich w obec władzy, i że toż samo chcieli zaprowadzić w Polsce Bolesława, tworząc z ziem danych sobie w przełożeństwo, feudalne księztwa i hrabstwa: ale czasy tego, zwłaszcza w sąsiednich Niemczech, były poźniejsze, dopiero po długiem bezkrólewiu, więc Polacy nie mieli tu złego przykładu. A przytem, jak to poźniej obaczymy, czysty, służebny feudalizm, dla przyczyn miejscowych zaprowadzić by się u nas niedał. Było to zatem wznawianie prawa

obieralności, czego Chrobry dzielnością swoją niedopuścił. Niemniej przeto zapadł pierwszy znajomy w historyi a czynem wniesiony manifest, za domniemalnem prawem narodu wybierania swoich panujących.

Tu wszakże trzeba się nam z czytelnikiem porozumieć. Gdzie po jednej stronie był zwyczaj dziedziczenia już w piątem pokoleniu, a po drugiej upór zwyczaj ten unieważnić usiłujący, tam wypadek musiał być półśrodkowy, opierający się albo na wypadkowej średniej dwóch władz z sobą śpierających się, albo na starem prawie cywilnem Słowian, jakiem rządziły się co do spadku rody prywatne. Berło tym kształtem stało się dziedzicznem w dynastyi, a obieralnem w tym lub owym jej członku, pomijając prawo starszeństwa. Właściwiej nie było to prawo wyboru ale wyłączania, jak we Francyi w czasie rządów Karolingów, i nawet w bliższych Niemczech w epoce Chrobrego i poźniej. Owczesny przeto naród polski, niemoże się tu uważać za niewyzuty z prawa obieralności, ale za usiłujący je odzyskać. Nie prawo tu jest silniejsze, ale panujący; prawo zaś samo dawno potrącone odzyskuje co odzyskać może, połowę za całość. Nie jest to bowiem poźniejsza elekcja czysta, ani nawet ta jaka była we zwyczaju w dynastyi Jagiellońskiej, gdzie w potrzebie godziło się odsunąć elekta dynastę, a wybrać księcia obcego rodu, ale elekcja prawnie li w dynastyi zamknięta, co jej właśnie nadawało cechy niby-dziedziczności. Lecz że obok tego niebyło tu prawa dziedziczenia prostego podług starszeństwa, republikańska zasada obieralności przechować się mogła, i rzeczywiście przechowała się do przyjaźniejszych dla siebie czasów. Dziwna też w tem wikłanina.

Bolesław układając wojnę ruską, ofiaruje Cesarzowi pokój, i na długie lata, bo w swojem i swojego następcy Mieczysława imieniu. To powinnoby dowodzić niezaprzeczonego prawa ostatniego do tronu po ojcu. A jednak niczego niedowodzi. Bolesław był przebiegły, potrzebując pokoju, mógł podsunąć warunek nieprzyjaciela bardziej ponęcający; był mężem niecierpiącej więzów woli, więc się nieoglądał czy mu to narodowa starszyzna pochwali albo nie. Był jednem słowem, wielkim człowiekiem, któremu uchodziły wielkie nadużycia.

Nie inaczej działo się i z wolnością. Miejsce dawnego wiecu zastąpiła rada dwunastu dostojników razem z królem naradzających się w sprawach państwa, co niby zakrawa na instytucję dowolność panującgo ograniczyć mającą: lecz przy takim królu jak Chrobry, byli to raczej pomocnicy w rządach i porucznicy jego rozkazów. Inaczej być niemogło. Wielka władza tego króla była dziełem jego osobistej wielkości. Były to nadto czasy ciągłej wojny i budowania państwa, usprawiedliwiające samodzielne działania wodza i budowniczego. Tu wszakże jak w poprzedzającym przypadku obieralności, dała się ocalić i przechować zasada przyszłego prawa należenia narodu do kierunku spraw publicznych. Nie inszy też jest pochód sprawy wolności. Indywidualności monarchów, lub tych którzy rządzą w ich imieniu, cofają ją, wstrzymują, lub posuwają naprzód. Idzie głównie o przechowanie zasady do czasów, w których indywidualności te staną się dla niej albo życzliwe, albo względem niej za słabe. Ostatnie i częściej powtarzające się i prawdziwsze. Nasi atoli pierwsi przodkowie, ze swoimi pierwszymi Piastami nawet po

Chrobrym, mieli do pokonania większe niż gdziekolwiek trudności, a przechowanie się wyżej wspomnionych zasad aż do czasu podziału państwa przez Krzywoustego, można prawie za cud poczytać. Cud ten atoli tłumaczy nam w części wolny charakter narodu, umiejący w sumieniu swojem przechowywać podania, kiedy one ze zwyczaju nawet ustępować zdawały się, i wprowadzać je w ten zwyczaj, zanim ostatecznie wprowadził je w prawo.

Teraz o samym Chrobrym. Był to największy z naszych królów, a jeden z większych w dziejach świata. Na początku lub w ciągu bytu państw, a zawsze w epokach walnych, przyszłością brzemiennych, zjawia się zwykle mąż jeden, którego myśl natchniona staje się testamentem dla potomności. Takim właśnie był Chrobry. Wstąpiwszy na państwo, zastał go w części hołdującem Cesarzowi niemieckiemu, i ciężko to było duchowi jego siły i stopnia, lecz się nagiął. Snadniej było tym kształtem zatrzymać przy sobie, biorąc ją w lenno, Słowiańszczyznę Zaodrzańską snadniej zachować zawojowane Morawy i Czechy. Potrzeba było nadewszystko w widokach własnej władzy i powagi, zmyślać uległość pierwszemu panu w Chrześcijaństwie, dla jego natenczas nad stolicą Piotrową przewagi. Otton III. ustanowiwszy Arcybiskupstwo Gnieznieńskie, przyłączył do niego Krakowskie, Wrocławskie, Pomorskie, i nadał Bolesławowi władzę namiestniczą stanowienia odtąd podobnych, co też i Papież zatwierdził. Wtedy bowiem nie mieczem zawojowana, ale słowem namiestnika Pańskiego poświęcona zdobycz, stanowiła posiadłość stałą i bezpieczną. Dyecezje kościelne zamieniały się tym sposobem w prowincje państwa. Trzeba więc było być lwem i lisem. Lecz skoro

umarł Otton III. i powstały zamieszki w jego państwie o następstwo, wnet z nich korżystał Chrobry, szukając stosunków u Słowian zachodnich, osadzając grody załogami polskiemi, za Elbą aż ku Elsterze i Saali. Zdobył już wprzódy na Czechach Kraków i Szląsk. Zręcznemi podstępy przyjęty jako zbawca ludu w Pradze, staje się panem Czech i Moraw, które wybawił z okrucieństw Bolesława III, i panuje w nich, jak panował nad Wisłą, nad Elbą, nad Saalą. Hardy z przyrodzenia a zaufany w potędze, niechce czynić hołdu Cesarzowi z nowo nabytych krajów, owszem buntującym się przeciw niemu panom niemieckim, czynnie pomaga. Lecz mu to na korzyść nieidzie. W niepomyślnej wyprawie, przy poburzeniu Prażan, nietylko Czechy ale i kraje z nad Elby utraca. Jasny dowód że hołdowanie natenczas Cesarzom niemieckim, było dla naszych monarchów polityką zdrową, stałość ich świeżej potęgi zapewniającą. Niedługo atoli dochowywał Chrobry tak niekorzystnych układów. Poburzał na nowo Słowian Zaodrzańskich, naszedł ziemię Łużycką, zdobył Budyszyn i znowu nad Elbą panował. Myśl tego co uosabiał zachodnią Słowiańszczyznę tam tylko zatrzymać się mogła. Widzimy ją lecącą i w innym kierunku.

Z pomocą lechickiego plemienia Pomorzam, ściślej jeszcze z Polską chrztem ś. i rządem kościelnym zjednoczonych, godzi na Prusaków plemie Łotyckie, bałwochwalcze, chrzci je i kraj ten cały po morze Baltyckie zagartuje. Instynkt założycielów wielkich państw zawsze ku morzu ich nawraca. Ale nad każdą inną zdobycz droższe mu były kraje Słowian zachodnich. Bierze przeto raz jeszcze w lenno Słowiańszczyznę Zaodrzańską, którą

umiał wyłudzić intrygami, a co większa tentuje odzyskanie Czech korzystając z zatrudnienia Henryka II. Cesarza wojną Lombardzką, w której mu, mimo zobowiązań się, pomagać niechce. Było to powodem do nowej wojny zakończonej traktatem Budyszyńskim, mocą którego Morawy i Luzacja zostały przy Polsce. Potrzeba ukrócenia wzrastającej, a zamiarom Chrobrego niedogodnej potęgi Jarosława Kijowskiego uczyniła go zapewne w warunkach pokoju łatwiejszym. Zdobyty Kijów, stracony potem dla zdrady Światopołka; zaczem odwrót po dziesięciu miesiącach rządów, nowe przeważne nad Jarosławem zwycięztwo u Bugu, i zajęcie grodów Czerwieńskich.

Taki to był testament Chrobrego, taka myśl wielkiego założyciela naszej Polski. Była ona narodowi na jego drodze jak ognisty słup biblijny. I Prusy i Ruś były naszemi. Lecz jak to poźniej obaczymy, do szabli Chrobrego umiano potem przydać, niemniej w naszych ręku zdobywczy, ale spokojny pierwiastek szlacheckiego gminowładztwa. Z całego dzieła wielkiego człowieka pozostała dziś narodowość i sen o Słowiańszczyznie. A jednak co dla nas jest ledwie snem, było jawą dla Chrobrego. Ludzie jego ducha często niepojmują jasno celów swojego posłannictwa; wykonywają je ślepo z natchnienia Bożego; czyn jest ich pieśnią epiczną. Nierzadko jeszcze za życia, widzą widomy zarobek swojej tytańskiej pracy w nic obrócony, to też koniec ich bywa smutny i udręczony. Napoleon na wyspie wygnania, zamyślając się nad swoim nadzwyczajnym upadkiem, niepojmował prawie celu tak cudownego przez świat przechodu; konający Chrobry z żalem przewidywał twarde losy i tułactwo swojego rodu u tych których deptał.

Gorzej się jeszcze stało z jego narodem. A z tem wszystkiem, zawód wielkiego rodzica, odnawiany przez jego potomków, niezmarniał dla ludzkości, a bardziej jeszcze dla powszechnego Słowian plemienia. Polska Chrobrego stanęła tamą zatopowi germanizmu. Nadzwyczajny ten człowiek, w dziejach nazywa się tylko Chrobrym. Prawda że jakby odtąd, w mowie naszej przymiotnik ten przestał służyć zwyczajnym walecznikom.

III.

Po śmierci Chrobrego, między bracią Mieczysławem starszym i Bezprinem czy Ottonem młodszym spór. Lecz spór o co? O następstwo na tron, lub też o udział posiadłości po ojcu? Ile do posiadłości, rzecz dosyć dziwna że Chrobry o tem za życia niepomyślał. Był to ówczesny zwyczaj dzielenia państwa między potomków, któremu sam Karloman był posłusznym; zwyczaj tembardziej słowiański, gdzie spadek zawsze podlegał działom równym. Miałżeby przykład własny srogiego z bracią obejścia się, przekazywać starszemu synowi? Wiemy pewnie to tylko, jak o tem było wyżej, że gdy przemyślający o wojnie ruskiej ofiarował pokój Cesarzowi Henrykowi II, czynił to w swojem i Mieczysława imieniu, przez co wyraźnie uważał go być swoim domniemalnym następcą. Uważaliśmy atoli, że mogło to pochodzić albo z przyrodzonej samowolności Chrobrego, w czem go poźniej usiłowali naśladować wszyscy jego następcy Piastowie, albo z pobudek politycznych łatwiejszego tym sposobem zawarcia pokoju. Znano go pochopnym do zrywania traktatów, więc być może, chciał

przeto nadać ostatniemu większy pozór trwałości i dobrej wiary. A tak dotąd nic jeszcze nie wiemy. Idźmy dalej. Spór ten między bracią, po odarciu ze wszystkiego Ottona i wypędzeniu go z kraju, kończy się wzajemnem wyparowaniem Mieczysława z tronu i Polski. Byłoby to może nienastąpiło, gdyby Mieczysław niewzbraniał się był mniej rozważnie od hołdu Cesarzowi. Poszła ztąd niepomyślna wojna i zapewne kryjome wsparcie pretensyi Ottona, skoro wiemy że hołd wykonał, i znaki godności królewskiej Cesarzowi odesłał. Trwały zaś rządy Ottona aż do jego śmierci, po czem powrócił na tron Mieczysław; a gdy i hołd uczynił, panował spokojnie do końca życia.

W tym wielkiej wagi sporze między bracią, jest bezwątpienia zmieszanie się z sobą dwojakiego rodzaju przyczyn, miejscowej i zewnętrznej. Zewnętrznej intryg niemieckich, wywołanych częścią zawiścią ku wznoszącej się potędze Polski, częścią odmówieniem hołdu przez Mieczysława; i wewnętrznej w podawaniu już po raz drugi w wątpliwość prawa dziedzictwa. Był to rzeczywiście spór o następstwo. Bo naprzód: gdyby Ottonowi chodziło li o udział posiadłości, wparłszy się na powrót do Polski, byłby na tem poprzestał, niemogąc nieuznać prawa dziedzictwa, gdyby ono było szanowane od ogółu narodu. Jeżeli więc niepoprzestał, musiał mieć w kraju silne stronnictwo prowadzące go na tron, i tem silniejsze że było tajemnie wspierane od Cesarza. I powtóre: jest tu manifestowanie się narodu przedstawianego przez to silne stronnictwo, przeciw prawu czystej dziedziczności, jest niedopuszczanie przez czyn jego przedawnienia. Spierał się zatem Otton nie o udział, ale o tron, a spierał się nie dla

czego innego, jak że prawo dziedzictwa bezwarunkowo uznawanem nie było. To zaś imanie się strony młodszej i uciśnionej, mogło być nie bez powodu; nawijały się tu bowiem dwie ważne korzyści: podobieństwo zformułowania prawa elekcyi, i osiągnienia niezależności zachodnich możnowładzców, a to nie w feudalnym, ale narodowym allodjalnym kroju i stroju. I rzeczywiście taka niezależność niebyła tu tak trudną do zaprowadzenia jak na zachodzie. Polska od początku była allodjalną, kiedy w innych zachodnich krajach, potrzeba było wieków, zanim lenna z czasowych zamieniły się na dożywotnie, a potem na spadkowe. Odgrywano tu zatem, jak wszędzie w owe czasy, polityczną scenę wieków średnich, ale z miejscowemi odmianami podań i narodowego charakteru. Chcę się z tego jaśniej wytłumaczyć.

Feudalizm czysto zachodni w Polsce zaprowadzonym być nie mógł. Na to potrzebaby było sprawić rewolucję w obyczajach cywilnych i politycznych narodu, a zasadę własności ziemskiej allodjalną zamienić na lenną. Prawo dziedzicznego posiadania ziemi i dzielenia jej pomiędzy spadkobierców, opierając się na wolności i równości głęboko tkwiących w charakterze narodowym, musiało stworzyć obyczaje społeczne które przeistoczyć rzecz była trudna. I ta jest walna przyczyna dla której próżnoby się kuszono u nas o zaprowadzenie lenności. Jak długiego bowiem czasu i szczególnych okoliczności potrzeba, żeby społeczeństwo niezależne zrobić służebnem. Dosyć zważyć różnice fenomenów moralnych jednego i drugiego porządku, aby się przekonać o niepodobieństwie przywiedzenia do skutku takiego zamiaru. Inaczej czuje, inaczej się obja-

wia człowiek społeczeństwa niezależnego, inaczej służebnego, jakiemi były wszystkie lenne. Któż o tem lepiej od nas wiedzieć może? Ile to potrzeba było czasu i jak zupełnej odmiany w towarzyskim porządku, zanim służebna dla swojego feudalizmu Litwa, zdołała stworzyć u siebie ducha, wyobrażenia i obyczaje z naszemi jednakie. Ledwie bym nierzekł że jeszcze w ostatnich czasach różnicy tej między dwoma ludami można było dopatrzeć. Więc nawzajem, zaprowadzenie porządku i obyczajów lennych w Polsce Piastów, tak wyraźnie niezależnej w swojej allodjalności, spotkałoby przeszkody, jakieby się może przełamać nie dały. Nikt też się o to serjo nie starał, ani panujący, ani poddani, a to dla szeregu przyczyn które tu pokrótce rozwinę. Są one pierwszej podrzędne, nieprzeto jednak mniej ważne.

Pierwszą taką zdaje mi się być, że u nas od najdawniejszych czasów ziemie przez nikogo na własność niezajęte, nie były majątkiem panującego ale kraju, zkąd zaraz jawna niemożność przyczepienia do nadań obowiązku służebnictwa li dla nadającego. Co jest tak dalece prawdą, że skoroby nadania udzielane były nie z dostatku krajowego, ale z prywatnego panujących, inaczej gdyby ziemie niezajęte były ich niezaprzeczoną własnością, stara Polska Piastów nigdyby się była niewybiegała przed porządkiem lennym, gdyż porządek ten, przy blizkim zwłaszcza przykładzie Niemiec, poszedłby był prosto z jednego i tegoż samego źródła, z prawa jakieby miał nadający obowiązywać nie dla kraju, ale dla siebie; boby rzeczywiście nie krajowe ale własne prywatne nadawał dobro. Samo zatem nieistnienie lennictwa, już jasno dowodzi, że wszelkie na-

dania szły u nas z majątku publicznego, i obowiązywały przeto nie prywatnie ale publicznie.

Powtóre: Właściciele ziemscy majątków swoich dziedzicznych nie mieli żadnej potrzeby zamieniać na lenne, nawet spadkowe, do natury allodjalnej ledwie przystępujące. Mogliby się byli dać przywabić większemi przywilejami nadawanemi lennom, jak to było na zachodzie, lecz nie taki był nasz obyczaj, nie taki społeczeński charakter. Niechcieli tego także i Piastowie. Niechcieli z tego zapewne szczególnie powodu, że już się natenczas, mniej więcej powszechnie w Europie, dawały czuć niesmaki wielkiej niezależności lenników. W epoce Chrobrego lenna we Francyi już się stały spadkowemi; w Niemczech daleko wprawdzie poźniej, ale to wychodziło na jedno, gdy tam było wielu lenników potężnych i wzajemnie siebie przeciw panom swoim wspierających. Wyzuć ich z ich posiadłości, acz niewiernych i zuchwalących się, nie było łatwo.

Trzecia i ostatnia przyczyna jest ta, że Piastowie w gruncie nie potrzebowali lennego porządku. Władza ich długo była silniejszą od usiłowań narodu w jej ograniczeniu, nic zatem ich nie pędziło do zaprowadzenia tego systematu jako środka większej uległości. Widzimy wprawdzie pod koniec epoki, że Kaźmierz W. nie nadaje ale przymusza do lennictwa Książęta Mazowieckie, lecz to nie w innym zamiarze, jak żeby księztwo ich, pozbawione już wszelkich węzłów z Polską, nazawsze od niej nie odpadło. Więcej na to kroił Ludwik Węgierski, lecz mu się niewiodło. Bartosz z Odolanowa nadanie dożywotnio jego ojcu służące, poczytał za dziedziczne, i orężem o to z Królem się rozpierał. Nikt zatem niechciał czystego feudali-

zmu w Polsce Piastów, ani panujący ani poddani, i dla tego właśnie wprowadzić się on niedał.

Nieprzeszkadzało to atoli wyraźnie objawiającemu się dążeniu do rozerwania państwa na części i cząstki, w przełożeństwie możnych urzędników zostające, co się niepowiodło z Chrobrym, a czego tentowano po raz drugi w sporze Mieczysława z Ottonem; bo w częściach tych zasada allodjalna i pochodzące od niej prawa i zwyczaje w całości zachowanemi być mogły. Nie przepadała tu niezależność społeczeńska, ginęła tylko jedność i potęga kraju.

Godna uwagi że w państwie Niemieckiem, mimo to że aż po czasy długiego bezkrólewia, lenna nie były powszechnie spadkowemi, władza Cesarzów wcale przeto nierosła. W zaradzie swojej była obieralną i bardzo ograniczoną. I dalej, że nawet potem kiedy już lenne stały się spadkowemi, obieralność ściślej określona zamieniła się w walną ustawę państwa. Potęga wielkich lenników wiele tu zapewne rzeczy objaśnia, ale nie wszystkie. We Francyi przy tych samych przyczynach, skoro i tam niezbywało na wielkich lennikach, poszły one w końcu w stosunku zupełnie odwrotnym. Pod Kapetami lenne już były z prawa spadkowemi, a jakby w ślad za tem władza stała się teraz i czysto dziedziczną, i przybrała nagłemi niemal stopniami wszystkie cechy samowładztwa. Tak dalece iż rzecby można, że co w Niemczech było przyczyną swobód, we Francyi stało się przyczyną uległości. Niemożna zaiste tego przypisywać samej tylko bieglejszej polityce, długiemu szeregowi Królów jednego domu bez przerwy po sobie idących, lub zubożeniu wielu z potężnych Wazalów przez wojny krzyżowe. Owóż ile razy jedne i też same przy-

czyny dają z siebie wypadki całkiem różne, trzeba na to szukać jakiejś głębiej utajonej, a ta jak tu będzie zwykle moralną, w charakterach tych ludów bytującą, odnoszącą się do tego cośmy nazwali pierwotnem słowem społeczeństwa. Z niektórych względów uwagę tę można zastosować i do Polski Piastów. Charakter ludu umiał sobie wyrobić swobody w okolicznościach z razu nie nader temu sprzyjających, silnej władzy monarchów i zamożności przedniejszego rycerstwa wcale nieprzerosłej. Była tu wprawdzie allodjalność, ale tylko moralnie potężna. Postępując dalej w tej materyi, znajdziemy i inne odpowiednie temu przyczyny, atoli główna tkwiąca w słowie pierwotnem zawsze nad niemi górować będzie.

Wróćmy do Mieczysława II. Był to Król niefortunny. Niemiał genjuszu i charakteru ojca, a miał wszelako jego dumę i roszczenia. Odmawiając hołdu i tracąc przeto cały zabór ojcowski (oprócz Pomorza), dowodnie przekonał że ledwie Chrobremu wolno było wyłamywać się natenczas z pod tej konieczności politycznej. Hołd też dla niego niebył upokarzającym, stał się takim dopiero pod jego następcą, kiedy po utracie zdobyczy prawem lennem od Cesarze dzierżonych, nieusprawiedliwiał się już pożytkami politycznemi w Słowiańszczyznie zachodniej.

IV.

Kaźmierz I. Mnich albo Odnowiciel że był jedynym synem Mieczysława II. nastąpił po nim bez sporu. Jego nieletność dopomogła strasznej wewnętrznej burzy, której Polska omal niepadła ofiarą. Wszystkie przyczyny tego nieszczęścia dotąd nam znajome, jako złe rządy Ryksy

regentki, niezwykłe Polakom pobory na zasiłek stołu królewskiego, wynoszenie Niemców współziomków regentki przed krajowcami, są tylko podrzędne, są iskrą zapalającą minę już naładowaną. Przyczyną główną była duma możnych, korzystających z małoletności Kaźmierza, żeby się stać udzielnymi w swoich wielkorządztwach. Była to owa skłonność do nieograniczonej niepodległości, o której mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale. I zamiar byłby się udał, gdyby nie niesforność samychże możnych, jedni drugim ich przywłaszczone posiadłości wydrzeć usiłujących, i okropniejszy niż wszystko, rokosz kmiecy. Stan ten srodze już natenczas musiał być uciśniony, kiedy tłumnie zaczął powracać do pogaństwa, w którem, przypominał sobie, że był swobodnym i szczęśliwym. Przyłączyła się do tych klęsk wojna Ruska i Czeska; Kraków i Gniezno splądrowane przez Czechów, Polska straciła Szlązk. Tyle nieszczęść, wewnętrznych rozbojów i mordów, upamiętały Polaków. W miejsce udzielnych dzielnic, możni padali ofiarą zewnętrznych wrogów, i ujrzeli własne swoje dziedziczne mienia, rozszarpywane przez srożące się i zbuntowane kmiectwo. Niektórzy przeto z narodu wezwali Kaźmierza tułającego się w ucieczce po obcych ziemiach i klasztorach. Ten wspierany od Cesarza Henryka III, zagniewanego na Czechów wyłamujących się z pod hołdu, do Polski powrócił. Szczęściem mniemany ów mnich był niepospolitym monarchą. Chociaż nie bez oporu przecież ład przywrócił i Szlązk odzyskał. Burzył mu się jeszcze Mojsław Mazowiecki, pan przemożny, udzielności dobijający się, lecz go podwakroć zwyciężył, a Mazowsze i Pomorze uspokoił. Gdyby nie te upominające nieszczęścia, i nie

dzielność Kaźmierza, Polska byłaby się rozpadła na baronje, ubrałaby się nie w sam feudalizm, jużeśmy dowodzili że jego zasady przyswoićby sobie nie mogła, ale w jakąś niezależność możnych względem ogólnego rządu, w swoich kraikach rządzących i sądzących. Dostalibyśmy byli tym kształtem nie samego feudalizmu, ale jego ostatecznych wypadków; dostalibyśmy jego formy, ażby za nią być to może, przyszedł i duch. Tak to się natenczas bałamucił wolny charakter narodu, za przykładem obcym, tym zaraźliwszym że sąsiednim, puszczający wolność swoję w nienaturalnym sobie kierunku.

V.

Potomkami Kaźmierza I. byli synowie Bolesław i Władysław. Pierwszy wstąpił na państwo bez oporu. Czy to poszło z większej ku niemu skłonności rycerstwa, czy ze względu na prawo starszeństwa na ten raz szanowane, niewiadomo. Miał zaś lat ledwie szesnaście. Młody Król w wojnach z Czechami, Węgrami, Pomorzem i Prusami, wskrzeszał myśl pradziada Chrobrego. Hojność jego i męztwo jednały mu zrazu umysły Polaków, lecz się te potem odwróciły od niego, mianowicie w rycerstwie, a to z dwóch powodów. Prowadził długą i odległą wojnę z Rusią, i nierząd w czasie długiej swojej nieobceności w kraju zagnieżdżony, zbyt surowo potem powściągał. Wspominają Historycy i o rozpuście, co wszystko miało być powodem Biskupowi Krakowskiemu Stanisławowi, że go upominał. Jak wiadomo przypłacił to śmiercią. *) Poźniejsza

*) *Gallus: trumentione membrorum,* może ztąd powstała śmierć.

Historja podciąga ten spór pod głośny w owe czasy zatarg Cesarstwa Niemieckiego ze Stolicą Apostolską o inwestytury. Lecz tu zachodzą wachania się i niepewności. Niewiadomo, mówi najpoźniejszy Moraczewski, kto stawał przy Papieżu, czy Król czy Biskup. Zanim przystąpimy do rozpoznania zadania, wypada powiedzieć, że dawniejsi nic o tem nie mówią, aby Król należał by w czemkolwiek do sporu Henryka IV. z Grzegorzem VII. Podług nich możnaby wnosić że zniechęcenie przeciw Królowi było wspólne rycerstwu i duchowieństwu, a to dla przyczyn wyżej przytoczonych, lecz na tem koniec. O wybijaniu się duchowieństwa z pod prawa inwestowania nadanego naszym monarchom od czasów Chrobrego przez Ottona III. nie ma żadnej wzmianki. Trzymając się ściśle ich podania widzi się tylko że rycerstwo nierade było wojnom odległym i długim, jako kosztownym, wytracającym ludzi, i nadającym zbyteczną nad niem przewagę monarsze. Podobne nieukontentowania działy się i na zachodzie, i rzecz to prosta. Długa wojna uszczuplała liczbę rycerstwa, stawało się ono przeto mniej przeważnem; zajęcie zewnątrz niedawało mu pola do burzenia się wewnątrz. Duch ten niesforności już był u nas natenczas silnie rozwinięty. Wybuchał to za Mieczysława II, to więcej jeszcze za małoletności Kaźmierza I, usiłował poniekąd i w długich wojnach ruskich Bolesława Śmiałego. Co mu było zapewne powodem do srogiego za powrotem obchodzenia się z rycerstwem w domach pozostałem, może z rządcami grodów i powiatów, i z tymi także którzy go w Kijowie odbiegli. Jeżeli wówczas duchowieństwo było już obowiązane do udziału w kosztach wojny z posiadanego dostatku, mogło

mieć także powód do niechęci, i spółka jego z rycerstwem tym sposobem dosyćby się dobrze tłumaczyła. Rozpusta Króla, jako powód ś. Stanisławowi do rzucenia na niego klątwy, tudzież opisy powszechnej rozwiozłości w kraju, wydają się być przesadzone, ledwie niekłamliwe. To mówią dawni. U poźniejszych i najpoźniejszych jest domyślanie się dwóch stronnictw: papiezkiego i cesarskiego, dwojących natenczas państwo Niemieckie. A całe oburzenie się narodu na Króla, podciągnięte i wytłumaczone klątwą rzuconą przez Grzegorza VII, za zabicie Biskupa Krakowskiego. Warto nad tem się zastanowić.

Co do sporu Papieża z Cesarzem o prawo inwestowania, rzecz tak się ma. Duchowieństwo wyższe inwestowane przez monarchę stawało się niezależnem od Stolicy Apostolskiej. Duch zaś barbarzyństwa tak był jeszcze silnym w tej porze, że Biskupi jak panowie świeccy, imali za oręż, bawili się wojną, rabunkiem i łowami. Pojmowali i żony. Co ile ich czyniło bardziej obywatelami kraju, tyle zobojętniało dla sprawy religji i cywilizacyi, której kierownictwo i ochron — były natenczas przy kościele i jego widomej głowie Papieżu. Słowem, pierwiastek barbarzyński zakradł się był zgubnym sposobem w sam żywioł cywilizujący i zagroził zgubą cywilizacyi Chrześcijańskiej. Szczęściem dla niej, rządził natenczas Stolicą Apostolską jeden z największych mężów Hildebrand, pod imieniem Grzegorza VII. Ten najpierwej przyniewolił księży do bezżeństwa; władzę mianowania na biskupstwa i opactwa Cesarzowi odjął, a kassując wszystkich z jego ramienia Biskupów, innych natomiast wyznaczył. Wypadki ztąd znajome: ostatecznie cywilizacja ocalała.

Teraz co do naszego zadania. Wiemy że inwestytury szły u nas od monarchów; urządzenie zaś Grzegorza VII, rozciągały się do całego Chrześcijaństwa. Więc byćby mogło że spór podobny uosobiony w Królu niepospolicie dumnym i zuchwałym, tudzież Biskupie gorliwym o prerogatywy Papieża, trafił się i u nas. W takiem wszelako przypuszczeniu, za rzeczywistością którego wszystko zdaje się przemawiać oprócz pisanych świadectw, niemożnaby wątpić który z dwóch zapaśników stał przy Papieżu. Widocznie nie Król, co sam zuchwały a ośmielony przykładem Henryka IV, pewnie przywileju tak ważnego dla władzy świeckiej, dzielnie bronić umiał. Biskup zaś gdyby był zrzuconym przez Papieża, stawałby przy Królu nie przeciw niemu. Albo zatem sporu takiego między władzą świecką a duchowną niebyło wcale, co zdaje się potwierdzać milczenie historyi, i oburzenie dwóch stanów duchownego i rycerstwa, poprzedzające już mord ś. Stanisława, miało inne powody; albo jeżeli był, Bolesław odgrywał tu rolę Henryka, Biskup Grzegorza. Prawda że Król przymawiania się Cesarza do hołdu lekce sobie ważył, a za przykładem dziada i pradziada koronować się kazał, co mogło mu być powodem różnienia się z Henrykiem, a łączenia się z Papieżem; trudno jednak nieuznać że dwa te względy na równi z sobą iść nie mogą. Potęga Cesarza cała zaprzątniona tym największej dla niego wagi zatargiem, wcale na dobie niebyła groźną, kiedy wydobycie z pod władzy królewskiej duchowieństwa, jedno z burzliwem rycerstwem trzymającego, było sprawą żywotną. Mimo to jednak wszystko zdaje się przekonywać, że sławne to zajście i zbrodnia, niemogło pójść ze sporu podobnego temu jaki

był natenczas na zachodzie. Wyzucie Króla z władzy inwestowania musiało się odbyć w sposób spokojny. Skoro Papież mógł tu wstrząsnąć i nawet w nic obrócić potęgę pierwszego pana w Chrześcijaństwie, reszta Królów, na razie przynajmniej, ukorzyć się musiała. Bolesław zabił Stanisława za rzucenie na siebie klątwy, lecz ta musiała mieć głębsze przyczyny jak nieprzykładne jego obyczaje, nawet jak okrucieństwa zwyczajem owych czasów dosyć utarte. Oto władza królewska silna już za Kaźmierza I. w którego ręku mogła urość mocą reakcyi i osłabienia w jakie wpadła była Polska w dnie jego wygnania, stała się jeszcze silniejszą w ręku Bolesława szczerego a utalentowanego despoty. I groźną się stała zarówno duchowieństwu jak i rycerstwu. A że pierwsze, po dopełnionej przez Grzegorza VII. odmianie, już się widziało niezależnem od władzy świeckiej, nic przeto naturalniejszego, jak że mogło wejść w sojusz z możniejszymi z rycerstwa, żeby się przeciw niej skuteczniej zastawić. Ztąd straszny gniew Króla na Biskupa, ztąd klątwa, ztąd mord, tułactwo, powiadają pokuta, i jakiś dotąd niewiadomy rodzaj jego śmierci, jako i miejsce gdzie go spotkała.

Po raz to pierwszy w naszej historyi jawi się wpływ duchowieństwa polityczny, i jak widzimy w obecnych wypadkach, bierze ono obronę sprawy narodu przeciw władzy. Lecz nie będzie to jego stałą polityką. Charakterem jej owszem ma być ważenie się między jednym a drugim żywiołem, podług swoich osobistych widoków i korzyści. A trwać to będzie bardzo długo.

VI.

Wstąpił teraz na państwo po bracie Bolesławie śmiałym Władysław Herman, lubo żył jeszcze dwunastoletni Mieczysław syn Bolesława. Nowy i już tą razą historyczny dowód, że władza Piastów dziedziczna w rodzie, była obieralną w osobach panujących, prawem zwyczajowem. Herman był tu wybrańcem narodu, który przedstawiały duchowieństwo i rycerstwo.

Na początku tego panowania Cesarz Henryk IV, kiedy uczynił owę sławną pokorę Grzegorzowi VII, powrócony na tron przypomniał sobie wstręty jakie mu czynił Bolesław śmiały w wykonaniu hołdu, i snadź o to zagniewany, oddał w hołd Polskę Wratysławowi Książęciu Czeskiemu, zkąd potem były wojny z synem jego Brzetysławem. Było to nieprawne korzystanie ze skutków mordu ś. Stanisława. Władysław panował jako Książe, nieśmiejąc używać tytułu Króla, skoro nie miał na to potrzebnej otuchy w Rzymie. Papieże zkądinąd zaprzeczali tego tytułu pierwszym Piastom, jako nieprawnie przyjętego nie od Stolicy Apostolskiej, ale od Cesarzów Niemieckich.

Przejdźmy teraz prosto do buntu Zbigniewa bocznego syna Władysława Hermana, bo to nas odwoła do głównie poszukiwanego faktu, rodzącej się wolności politycznej. Usiłowała ona ponietąd i pod poprzedzającemi panowaniami, ale już dla dzielności królów, już dla własnych zboczeń, usiłowania te były tylko przykładem do naśladowania dla następnych jej wyznawców. Jak zaś umiano z takowego korzystać, może służyć za dowód rzeczony bunt Zbigniewa. Wszystko bowiem zdaje się dowodzić, że Zbigniew był tu

puklerzem knowań panów przeciw Sieciechowi Wojewodzie Krakowskiemu, ulubieńcowi Hermana, który ich poniżał wynosząc na dostojenstwa ludzi mniej znanych, usuwając urodzeniem znakomitszych. Są to zdarzenia wielkiej wagi i znaczenia.

Z jednej strony Sieciech, powodzący umysłem panującego, zdaje się mieć zamiar okrócenia rosnącej już przewagi możnych, a tem samem jawnego usamowładnienia władzy; z drugiej otwarty rokosz tych możnych, pod postacią pożyczoną bękarta dobijającego się orężem uznania swojego przez ojca. Otóż nie ma takiego stanu cywilizacyi w społeczeństwach ludzkich, na ich początku, środku lub końcu, w którymby podobne roszczenia dzieci nieprawych, dosłownie tłumaczone, tojest niewspierane ważniejszemi, pod nie podszywającemi się zamiarami, mogły zrodzić wojnę domową, lub nawet niejakie współczucie. Co skoro tak jest, bunt Zbigniewa może pewnie dowodzić pierwszego w naszej historyi imania się możnych, przedstawiających natenczas naród, za sprawę wolności. A to dosyć zgrabnie. Bierze się w obecną sprawę Zbigniewa, widocznie naciągniętą (ojciec go lubił, więc tak wielki zachód niebył tu potrzebny), a pod temi blichtry ukrywa się istotny zamiar przymuszenia Władysława do podzielenia państwa między dwóch synów, Bolesława i Zbigniewa uprawnionego, co już zakrawa na osłabienie władzy dzielnie bronionej i nadużywanej przez Sieciecha. Takie nadawszy znaczenie temu faktowi i przyjąwszy go za prawdo-podobne, rozpoznajmy warunki i okoliczności sprzyjające temu to pierwszemu poczynaniu się wolności Polskiej, i powiedzmy że się ona rodziła najpierwej z wolnego ducha ludu, który zale-

dwie przed takimi jak Chrobry, Kaźmierz I. i Bolesław Śmiałypanującymi, działanie swoje i hardość na jakiś czas zawieszał; i powtóre, że wolność ta rodziła się nadto i z zamierzchłych podań staro-słowiańskiej swobody.

Otóż warunki te i okoliczności, zawsze tylko pomocnicze głównej przyczynie, są następujące: naprzód dobrze już przez nas poznana allodjalność i jej wypadki; powtóre przykład powszechnego natenczas zuchwalenia się lenników zachodnich. Wciskał się on i do naszej Polski, jakby po to żeby obudzić życie polityczne i samoistność narodu, żeby go zniewolić do urządzenia jej, nie na krój feudalny, ale polski, z własnych żywiołów, władzy panujących dotąd nadto silnej, miejscowego a z każdym dniem rosnącego możnowładztwa, i z pamiątek gminowładnych. Nie mogę w tem miejscu niezwrócić na to uwagi, że rozciąganie obcego przykładu na nasze instytucje polityczne, po za wskazane dopiero granice przyczyny pobudzającej do działania, niczem usprawiedliwić się nie daje. Rzekomy ten wzór sam sobie zostawiony zrodził feudalną anarchją i nic więcej; kiedy u nas, że się miało do czynienia z silną władzą pierwszych Piastów i staremi podaniami pierwotnego gminowładztwa, w przełomie z niemi, nawet w rozważanych dopiero wypadkach, rzucało się podścielisko przyszłej szlachecko-gminowładnej monarchji, którą potem przezwano Rzeczpospolitą. Trzecią z kolei pomocniczą okolicznością było łączenie się starszyzny duchownej ze sprawą możnych przeciw władzy. Była to już epoka w której duchowieństwo, pod sterem Rzymu, wzięło na siebie powołanie pośrednictwa między monarchami i ludami, a pośrednictwo to w owej epoce, często przeważało na stronę

ostatnich. Przed tem tak nie było. Dopokąd dziki duch nowych społeczeństw stał nieurządzony potęgą cywilizującej go wiary, łatwiej było kościołowi poczynać z samymi panującymi, w interesie religji i władzy ochraniającej szczęty dawnej, budującej nową cywilizację. Lecz gdy się panom świeckim sprzykrzyło takowe przymierze, które w gruncie było orędownictwem, a wychodowani i urośli poczęli przemyślać, jakby do przewagi materjalnej przydać i moralną swoich mistrzów duchownych, zatrwożony kościół rzymski, skoro zwłaszcza rozpoczął się jego spór z cesarstwem o inwestytury, szukał nowego sprzymierzeńca po stronie ludów, bo tam była gorąca wiara, hołd dla niego i ufność bez granic. Owczesny zaś porządek towarzyski dziwnie temu dopomógł. Możnowładztwo wszędzie było silne, władza panujących po podzieleniu państw na większe i mniejsze lenna wszędzie zesłabła; dobra przeto była po temu pora, aby przywłaszczenia władzy świeckiej, w czasach przymuszonego jej dogadzania podgarnięte, za nieprawne uznać i jako takie odebrać. Co też się i stało w mistrzowskich ręku Hildebranda. Utworzył się w Europie rodzaj protektoratu katolickiego kościoła, nad władzcami i ich poddanymi, utrzymujący w zależności pierwszych aż po czasy okoliczności dla nich pomyślniejszych, w których potrafili wydobyć się zarówno z pod niewoli feudów i niewoli kościoła. Posługaczami zaś systematu Grzegorze VII, raczej wykonawcami jego i strażą, było duchowieństwo świeckie i zakonne, przez swój moralno-duchowny wpływ na ludy, pierwsze jak drugie nieżenne, wszędzie nieobywatelskie, oba wydobyte z pod wszelkiej świeckiej zawisłości, bezpośrednio od woli głowy kościoła zależące, jemu

jedynie posłuszne. Więc i u nas, skoro się zjawiły po temu okoliczności, duchowieństwo doświadczywszy pod Bolesławem śmiałym złych skutków nieukróconej woli panującego, w zatargu możnych z Władysławem Hermanem i Sieciechem, wierne nowemu powołaniu, stanęło na ten raz po stronie pierwszych. Te to są pomocnicze okoliczności towarzyszące pierwszemu brzaskowi naszych swobód.

Wracając teraz do samego rokoszu widzimy, że stronnictwo możnych lubo zwyciężone pod Kruszwicą, gdzie mu dowodził Zbigniew, jednak plany Sieciecha w niwecz obraca. Zbigniewa ojciec uznaje, dzieli rządy państwa między niego i Bolesława, zatrzymując przy sobie same tylko ważniejsze grody, przez co władzę osłabia i rzuca pierwsze zarzewie przyszłej między następcami niezgody. A tak strona zwyciężona przy zwycięztwie nawet więcej by sobie życzyć nie mogła. Sieciech atoli mąż dzielny i zawsze umysłem Władysława władnący, stara się jak może żeby zrujnowaną tym sposobem władzę, na jej dawną stopę przywrócić. Obsadza na ten cel wyższe posady, w rządzonych przez młodych Książąt krajach, ludźmi swojej ręki; lecz to natychmiast wywołuje powtórne oburzenie możnych. Bolesław i Zbigniew stają przeciw Ojcu w otwartym buncie, poburzywszy lud Wrocławski w tym celu na wiec zwołany, a wiecowanie to jakkolwiek przygodne, dowodzi zawsze tlejącego dotąd podania, do którego w razach jak ten naglących jednakże się odwoływano. Bądź co bądź zagrożony powtórnie przez panów i synów Władysław Herman, na połączone ich żądania, Sieciecha od naczelnych rządów państwa usuwa.

Rzecz cała prowadzona zgrabnie: niby nieprzeciw

panującemu, ale przeciw przywłaszczeniom Sieciecha. Tą razą jak i poźniej było to u nas stałą formułą wszelkich zajść z władzą królewską. I tak: jeżeli kto ma być winien to nie Jan Albert ale Kalimach; nie Zygmunt I. ale Królowa Bona; nie Jan Kaźmierz i Jan III, ale ich żony utrapione Królowe. To nie bez znaczenia. Gdzie tylko niezbywało na środkach godziwych pojednania się z władzą, tam wrodzone nam prawie przywiązanie do tych których stawiliśmy na czele jako zaszczyt i ozdobę narodu, trwało nieskazitelne. Pomimo to Władysław Herman snadź niechciał na tem zasypiać, niechciał też zapewne wierzyć aby Sieciech był jego zgubą, kiedy w nocy do wojska i Sieciecha z rąk synów i panów umknął. Krok ten bynajmniej niemitręży rokoszanów w ich zamiarach, zdwaja owszem ich ducha i zuchwalstwo. Obwieszczają czyn taki za dowód pomieszania rozumu, i upoważniają Bolesława, aby zająwszy Kraków i Sandomierz, przysięgę wierności od narodu odebrał. Miało już przyjść do rozlewu krwi pod Płockiem, kiedy stanął między stronami ze swoją powagą Marcin Arcybiskup Gnieznieński. Wypadek pośrednictwa taki: Sieciech poszedł na wygnanie, Władysław przysiągł że go nieodwoła, po czem na rządy przywróconym został. Pojednawca Arcybiskup, to widoczna, nie za sprawą monarchy tu obstawał. Po niejakim czasie spokojniejszych rządów, umarł Władysław Herman w Płocku.

Panowanie jego może się uważać za historyczną chwilę przełomu, w którym przewaga dotąd przy panujących, przeszła w otwartym i podwójnym rokoszu, na stronę starszyzny narodowej świeckiej i duchownej. Rzeczpospolita zaczynała się już odtąd budować de facto, zanim

poźniej uwienczyła się ustawą pisaną. Walka możnych, duchownych i świeckich, dotąd podjazdowa, stała się jawniejszą, natarczywszą.

VII.

Bolesław Krzywonsty był młodszy od Zbigniewa, syna wpradzie nieprawego, ale uznanego przez ojca, biorącego udział z państwa, więc słusznie mogącego obstawać przy prawie do następstwa, gdyby takowe starszeństwem zaręczonem być mogło. Mimo to nie Zbigniew ale Bolesław, snadź milszy narodowi na tron powołanym został. Zbigniew też ze swojemi prawami wcale się niepopisywał, poprzestajac na dziale z posiadłości.

Co do innych wewnętrznych spraw państwa, musiały one raz jeszcze uledz przewadze charakteru i niepospolitej sławy panującego. Jest to bowiem okoliczność, która zawsze i wszędzie mocna jest wstrzymać na jakiś czas bieg przyrodzony wypadków. W obecnym przykładzie przygotowywały się już, skutkiem połączenia się we wspólnem dążeniu dostojników dwóch stanów, dwa wielkie zdarzenia: rozbicie się jedynowładztwa na osobne dzielnice, i coraz wyraźniejsze ograniczanie władzy; a wszelako jedno i drugie, wolą, polityką, wreszcie wielką sławą wojenną Krzywoustego, w biegu swoim zahaczyć się dały. Zbigniew jako był zły człowiek i nie lepszy syn ojczyzny, sięgał poza życzenia samego narodu, chciał się stać udzielnym, i znosił się w tym widoku z nieprzyjaciołmi kraju, a skończył na oślepieniu i podobno nie swojej śmierci. Polityka, może być tylko instynktowa starszyzny, od dawnego już czasu

zdawała się przygotowywać zesłabienie jedynowładztwa, a pod ostatniemi rządy Władysława Hermana i na początku teraźniejszych, zamiaru w części nawet dopięła, skoro Zbigniew rządził w swojej odrębnej dzielnicy; wola atoli monarchy do tyla była szanowaną, duch jego tyle w drugich przenikał, że oprócz panów dzielnicy Zbigniewa, nikt z resztą istotnemu rozerwaniu państwa nie sprzyjał. Może było to skutkiem silniej urosłego ducha publicznego, który od czasu Kaźmierza I. i pod rycerską chorągwią Krzywoustego nie mógł się nierozwijać. Zdaje się owszem że już na on czas, jak i poźniej aż do końca, chciano Polski jednej, ale pod rządem o tyle słabym, żeby przy nim dobrze było i wolności. W poźniejszych czasach potrafiło w to nasze prawo polityczne, w obecnych dziwnie temu obiecywało sprzyjać łamanie kraju na osobne dzielnice, co lubo niebyło całkowitem zniesieniem jedynowłodztwa, jak to obaczymy zaraz i potem, było jednak pewnym środkiem jego zwątlenia, przez zaprowadzenie tego rodzaju rządu, jaki dziś zowią federacyjnym, a który jak wiadomo sprężystym być nie może. W czem jednak, proszę czytelnika żeby nadto nie podziwiał głębokości naszych ówczesnych liberalistów, o takową i ja ich nie posądzam: widzę wszakże, i mocno w to wierzę, że każde ciało polityczne, byle cokolwiek uorganizowane, a takiem już była rada Krzywoustego, ma swoje polityczne stale nieomylne instynkta które go naprowadzają na warunki życiu jego niezbędne. Dosyć było w końcu żeby zamiar się udał, dbać o utrzymanie w rodzinie panującej, prawa spadku jakiem się rządziły rodziny prywatne. A jeżeli się w tem zdamy na utajoną moc i cnotę podań, jakie one mniej więcej zawsze wywie-

rać muszą, i sięgniemy aż do czasów jedynowładztwa rodowego w starej Słowiańszczyznie, a przypomniemy sobie że ono się tam utrzymywało częstokroć nawet po dopełnionym dziale majątku między członków rodu, to się przekonamy że dzielenie państwa na potomków panującego, i zatrzymywanie ich w jedności pod przełożeństwem jednego w tym celu obranego, dawało rząd czysto narodowy, podaniowy, a przytem wolny, do jakiego i swoim pierwotnym charakterem, i cudownie jakoś przechowanemi obyczajami politycznemi, stale wzdychało, stale dążyło nasze ówczesne społeczeństwo. To nam dopiero tłumaczy dla czego bracia Chrobrego, Otton brat Mieczysława II, i w końcu Zbigniew, znajdowali zawsze gotowych na obronę swoich praw stronników. Widzieliśmy nawet że pod Władysławem Hermanem rzecz się odbyła mniej prawnie, bo państwo poszło na działy za życia panującego, co jak mniemam nieosłabia ale wspiera moje założenie. Przygotowywano tu z instynktu, acz gwałtownie, przez proste zastosowaie się do podaniowego prawa cywilnego, rząd jedynowładny osłabiony, jaki jedynie w owe czasy mógł dać zarękę swobód. Swobody zaś te, jeżeli, jak się już tego należało spodziewać pod panowaniem Krzywoustego, szybko nie urosły, to przynajmniej umorzonemi nie były. Żaden panujący, bodaj najnieszczerszy, niemoże się całkowicie zaprzeć zasad które przez jakiś czas głośno wyznawał, i stronnictwa pod którego chorągwią celów swoich dochodził. Tak było zawsze, tak jest dzisiaj, tak będzie i na potem. Bądź co bądź lepiej poznamy i samego Krzywoustego, i jego politykę, i stopień na jakim stały za jego panowania młodociane swobody polskie, z rozwagi własnych jego słów

wyrzeczonych naprzód do brata Zbigniewa, a potem do Cesarza Henryka V.

Kiedy chodziło o połączenie sił dwóch dzielnic w wojnie przeciw Czechom, a Zbigniew od tego się wymawiał, przesłał mu Bolesław następujące wyrazy, jak one stoją w historyi Moraczewskiego: «Jesteś, mówił, starszy a wziąłeś dział równy. Sam tylko młodszy ma pracować i bić się. Ty się do rady w sprawach państwa nie mieszasz. Albo odbierz całkowicie rządy, jako starszy, albo mnie je zostaw jako synowi ślubnemu. Będziesz ty panował? — ja dla dobra państwa słuchać cię potrafię; oddasz mnie władzę? — to ci za bezpieczeństwo, przy pomocy Bożej ręczyć mogę.» Są to słowa wiele objaśniające, i politykę podaniową Piastów, i charakter osobisty panującego. Pozwólmy sobie tłumaczyć jego myśli a rozbierzmy je pilnie. Jesteś mówi starszy, masz dział równy, a jednakże w potrzebach kraju udziału brać niechcesz. Wyraźnie masz siebie za pokrzywdzonego że udzielnie u siebie panującym nie jesteś, i dla tego to usuwasz się od obowiązków syna wspólnej ojczyzny i poddanego. Na to niepozwolę: albo ty panuj, chociaż nieślubny, jednak starszy i uznany, więc (mógł myślić) w mojem przekonaniu jako Piasta, przedemną do tronu prawo mający, a ja ci dam dobry przykład uległości; albo pozwól że ja panować będę. Na to tylko się nie zgodzę, abyśmy uważali nasze dzielnice, za nic już z sobą wspólnego niemające, za całkiem udzielne. Niemożemy dać innego tłumaczenia słowom Krzywoustego, więc z nich jasno, że nieprzypuszczał innych rządów nad jedynowładne, i że ich bronić był gotów. Tudzież i to, że acz sam młodszym będąc panował, jednak jedno ze wszystkimi Piastami trzymał co

do prawa dziedzictwa, jako w niem nie wola narodu, ale li starszeństwo wieku rozstrzygać miały. A to tak dalece, że ślubny nieślubnemu, jedynie że on starszy, gotowość ustąpienia oświadczał. Była to scyzja już odwieczna, ale widzieliśmy, po trzykroć czynem na stronę narodu rozstrzygnięta. I rzecz wątpliwa, czy, gdyby oświadczenia Krzywoustego były nawet szczere i czynem poparte, naród pozwolił oddać rządy Zbigniewowi bez swojego na to przyzwolenia. Wszakże nie oto już nam iść może: przytoczmy raczej drugie jego słowa, które nas oświecą w niemniej ważnym fakcie tego panowania, we wzrastającej wolności politycznej.

Oto groźnie obstającemu za prawami Zbigniewa Henrykowi V. Krzywousty taką dał odpowiedź: «Że Polacy staną w obronie swojej wolności, i że do podziału Królestwa z człowiekiem niespokojnym, tylko wspólna uchwała jego rodaków (to wyraźno) i jego własna wola (i to znaczące) nakłonić go mogą.» Cóż to znaczy? Naprzód że panujący Piast, nawet mąż dzielny, już natenczas w wolnych sprawach państwa bez rady i uchwały starszyzny narodowej poczynać sobie niemógł; i powtóre, że mimo to własnej także woli za małoważną niepoczytywał. Znowu słowa panującego najlepiej nam tłumaczą ówczesny stan społeczeństwa. Władza monarchy była wprawdzie znakomitą, ale już ją w ważniejszych wypadkach miarkował żywioł radny. Możnowładztwo przedstawiające naród, dumne i niedawno buntownicze, raz jeszcze jeden pod dzielnym monarchą umiało być rozważnie posłusznem, że mógł on w potrzebie wolnej odwołać się do jego cnoty i wierności. Słowem, z buntowników na sposób zachodni, przez rozpo-

czynającą się kombinację miejscowych żywiołów władzy, i przechowywanej w sercu i podaniu wolności, poczynali się już niby kształcić wolni obywatele. Ostatecznie Zbigniew do działu więcej niepowrócił, a jedynowładztwo powróciło na chwilę do swojej pierwszej potęgi.

Lecz to przymuszone potrzebą i powagą znakomitego monarchy jemu schlebianie, niemogło trwać dłużej jak życie Krzywoustego. Prąd okoliczności, duch owych czasów, polityka Rzymu sprzyjająca drobieniu państw przez ich podziały na lenne prawie udzielne, wreszcie miejscowy zwyczaj dzielenia państwa jak prywatnego spadku, i przeczuwanie pod tą formą zbawczej ochrony dla rozwiązującej się z pieluch wolności, tyle mówię razem przyczyn silniejszemi były nad własne przekonania panującego i przykład jego przodków. Niemógł też w części niepodlegać prawidłom, które pod panowaniem ojca jawnie w orężnym buncie wyznawał. W rezultacie Krzywousty umierając podzielił państwo między syny. Może też, a mojem zdaniem pewnie, przewidując nieuchronność wypadku, chciał go przynajmniej urządzić ile mógł za życia, podług swojej myśli o jedynowładztwie i prawie dziedzictwa prostego. Jakoż wiemy że rząd ogólny państwa przywiązał do najstarszej dzielnicy Krakowskiej, a porządek następstwa do starszeństwa wieku. Zapobiegania próżne, skoro dzielnice co do potęgi były sobie równe. Nic wszakże niesprawiedliwszego jak skargi na złą politykę tego testamentu. Testujący nieczynił tu jak chciał ale jak mógł. Bądź jak bądź, akt ten pamiętny, chociaż się stał początkiem długiego nieładu, w którym Polska omal że niezginęła, był atoli przez osłabienie jedynowładztwa i przyczyną przyszłej

wolności. Możnowładztwo przedstawiające natenczas naród, za słabe przeciw woli jednego, całym krajem władnącego pana, dość było silne przeciw woli Książąt drobnych i z sobą niezgodnych. I wyrobił się w tych długich burzliwościach charakter narodu tak wolny, że go już potem żadne przeciwności pożyć nie mogły.

Tak usprawiedliwiając Bolesława Krzywoustego w jego ostatnim czynie, niepozostaje jak zapisać go w szeregu znakomitych monarchów. W wojnach zawsze prawie szczęśliwy, okazał się wielkim wodzem i wykonawcą myśli Chrobrego. W popieraniu pretensyi o działy Książąt Czeskich, mimo własne o tem przekonanie, dowiódł dobrej polityki, ile że Czechy uważały natenczas Polskę jako sobie hołdowną. W bronieniu się u siebie od podobnego osłabienia państwa, w miarkowaniu w tym kierunku idących dążeń swojej starszyzny świeckiej i duchownej, tudzież w utrzymaniu swojej powagi w obec już rosnącej wolności politycznej, dał przykład i rozumu i woli. Z hołdu wprawdzie się nie otrząsł, a ten był podwójny: bezpośredni z Pomorza i wyspy Rugji, i pośredni niby Czechom od czasu Hermana, ale w ciągu długiego panowania i orężem i polityką wpływowi Niemieckiemu do Czech, Moraw i Węgier przeszkadzał. Co do jego stosunków ze stolicą Apostolską, jest ślad że inwestytury już szły od Papieża w jego wieku i po Grzegorzu VII. inaczej być nie mogło. Wspierał też u siebie powagę duchowieństwa, do czego się niemało przyczyniła jego prawdziwa pobożność. Potomności, zwłaszcza XVIII wieku, naraził się swoim testamentem, swojem sprzyjaniem księżom, i hołdem Cesarzowi. Zarzuty bezzasadne, nacechowane znajomym tej

epoki trybem poglądania na przeszłość oczyma teraźniejszości. Hołd obrażał naszą dumę, chociaż usprawiedliwiała go ówczesna i zdrowa polityka; niepodobało się uleganie księżom, bo wiek XVIII niebył wiekiem wielkiej pobożności a księży nielubił; z żalem przypominano sobie testament, bo on był powodem, wprawdzie tylko pośrednim, nieładu i blizkiego upadku kraju, co przez analogję dawało gorzko poczuć własne obecne nieszczęścia. A byli pewnie i tacy, co pojmowali lub zgadywali, że cała epoka od Krzywoustego aż do Łokietka, była kolebką tego wolnego ducha narodu, który już natenczas przyuczano się nienawidzieć, i nawet go wyszydzać, jako głupią przyczynę naszej wolności a z niej upadku. Tak każdy wiek ma swoje przymioty i zdolności któremi dopomaga prawdzie, i swoje błędy, i swoją nieudolność któremi jej szkodzi.

VIII.

Jakież były cechy i fizjonomje okresu który zamyka zgon Krzywoustego? Wiemy już czem była dziedziczność Piastów. Prawem którego Polacy ówcześni ile mogli czynem nieuznawali. Oględni na swoje podania, zadufali w niezależności ziemskiej, łechtani obyczajem zachodnim, i wreszcie silni rosnącą z każdym dniem przewagą możnych, niedali się utrzeć zwyczajowi prawa starszeństwa, stanowiącego rzetelną zasadę dziedziczności, i powstało ztąd prawo mieszane następstwa na tron, dziedziczne w rodzie a obieralne w tym lub owym książęciu. Było w tem może i zapatrywanie się na władzę, jako na dziedzictwo rodu Piastów. Było nadto, i to pewna, utajone działanie poda-

nia o rodowem jedynowładztwie Słowian, które jak wiemy było dziedziczne w rodzie, obieralne w osobie, a ograniczone przez radę owemu jedynowładzcy dodaną, bez współdziałania której, ani poczynać ani stanowić niemógł.

I tu z kolei wypada powiedzieć słówko o tym pierwiastku radnym, prosto także jak to widzimy ze słowiańskiego podania tryskającym. Zbyt słaby za panowania pierwszych Piastów, pod Władysławem Hermanem i Bolesławem Krzywoustym zaczął się silniej wyrażać, odzyskał swoje podaniowe życie. I to ostatnie jego określenie zdaje mi się mniej więcej właściwem, gdy nieśmiem uważać go za skutecznie od początku ograniczający władzę panujących. Mówiłem zaś już dosyć o tem co wypada myśleć o oporze ówczesnego rycerstwa często nawet zbrojnym. Było to dążenie do niezależności podobnej tej jaką sobie wyrobili lennicy zachodni, atoli przy warunkach polskich, przy szanowaniu allodjalnej zasady własności ziemskiej, odwiecznej i głęboko wrosłej w obyczaj narodowy; co broniąc społeczeństwo od ducha służebnictwa, całkiem odmieniało postać zadania, wprowadzenie czystego feudalizmu czyniąc niepodobnem. Ta wielka niezależność rycerstwa, stawiała go wprawdzie w możności zachowania, lub przy podających się sposobnościach, wywalczenia sobie swobód politycznych; lecz że władza panujących była bardzo silną, Król w zajściach prawnych dawał swój ostateczny wyrok i sędziów ze swojego ramienia stanowił; że była zamożną w dostatek, należały do niego wszelkie opłaty i dochody, tudzież szafunek narodowej ziemi w posiadłość niezajętej; że stanowił dowolnie, podług potrzeby, opłaty i daniny, i zaprowadzał porządek jaki sam uznawał za

dobry; że nadto mieliśmy natenczas kilku dzielnych monarchów, co ich czyniło moralnie potężnymi; władza taka powtarzam, była nadto silną żeby nią żywioł radny, żywioł wolności, mógł swobodnie trząsać, skutecznie ograniczać. Tak się dziać nie mogło i nie może, gdzie jak u nas w tej epoce, i dostatki, i sądownictwo, i podatki, i administracje, były w ręku monarszym, a same nieledwie, jak się zdaje sprawy zagraniczne państwa, przedmiotem narad bywały. I ztąd to właśnie poszło, że z władzą tak silną, krzepki już ale jeszcze nieurosły duch wolności, musiał się niejako układać, Owoc tych układów, był dobroczynny dla stron obudwóch, skoro i od rozpadania się państwa na drobne udzielności długo ocalał, i kładł pierwsze podścielisko wolności; w ostatecznym jednak wypadku musiał być małoznacznym. Jużeśmy dobiegli do epoki podziału Polski między synów Krzywoustego, która odpowiada epoce powszechnej w Europie swawoli feudalnej, a więcej wszelako widzimy u siebie ochoty do swobód niż swobód samych. Ochota ta atoli i jej młodziuchny zarobek wszystko stanowi: bo jest nieśmiertelnym wyrazem ducha narodu stworzonego do swobody. Brała go natenczas w opiekę jego starszyzna, więcej wprawdzie buntem niż prawem, ale zawsze nie bez jakiegoś pożytku dla wolności.

Co do uboższego rycerstwa, to składało poczty wojskowe możnych, i oczywiście nie mogło być względem nich jak politycznie biernem. Nieprzeto jednak społecznie niewolnem, skoro nieznane nam były wtedy jak i potem, żadne lenne zobowiązania się i służby. Służebnictwo mogło być osobiste, ale nie stanowe, lub nawet pokoleniowe. Zawsze to była szlachta przyszłego stanu rycerskiego, gdzie

usługa osobista nie była dziedziczną, nienadwerężała podaniowej równości.

Równość ta poczynała znikać dopiero w stanie kmiecym. Kmiotkowie wszakże Polacy, byli wolni i dziedzicznie na swoich rolach mieszkający. Jeńcy tylko wojenni byli niewolnikami, w czem już odstąpiono od pierwotnej równości i łagodności słowiańskiej. Ztąd wsie i grody były już wolne, już własnością królów lub rycerzy. A nadto: kmiecie nawet wolni niestający rycersko na wojnie, lub nienabywający ziemi, co ich niejako zaliczało do szlachty, a przynajmniej stawiało ich w możności dostąpienia szlachectwa, winni byli załogowemu rycerstwu płacić żołd pod postacią daniny, lub zrabiać jego ziemię; ztąd poźniej przez czas, nadużycie i spadek tejże powinności dla potomków rycerza, urodziło się poddaństwo.

O miastach i ich mieszkańcach, przemyślnikach i handlarzach, niewiele tu powiedzieć można. Niebyły to u nas czasy handlu lub przemysłu. Były tylko grody, jak i wsie podług powyższej różnicy wolne lub niewolne.

Obyczaje, szczególnie rycerstwa, srogie. Cierpiał od nich wiele zapewne stan kmiecy, kiedy w czasie małoletności Kaźmierza I. w powszechnym i strasznym buncię krzywd swoich wetował. Prawo karne długo surowe, pod koniec epoki złagodniało dla rycerstwa, według obyczaju zachodniego, gdy miejsce kary śmierci za mord, zastąpiły opłaty sądowe, będące razem źródłem dochodu dla wykonawców sprawiedliwości. Widzimy z tego że wolności cywilne niedawały się tu wyprzedzać wolnościom politycznym, i dowodnie objawiają jeden ze znaków usamowolniającego się rycerstwa. Nie można podawać w wątpliwość tęgości

władzy pierwszych Piastów, lecz też nie można wyrzucać z uwagi symptomatów, dowodzących stopniowego jej ograniczenia. Jeżeli gdzie, to pewnie w tem miejscu, prawo objaśnia historją.

Przejdźmy do duchowieństwa. Na początku epoki było ono bardzo podległe panującym. Od nich szły mianowania na opactwa i biskupstwa, od nich zatwierdzanie wyższych posad klerykalnych. Uległość ta wypływała ze zdrowej i na zachodzie pomyślnie doświadczanej przez kościół polityki. Przy powszechnem barbarzyństwie i srogości obyczajów, przy nawróceniu się niedawnem i tak dobrze jak machinalnem, wolało duchowieństwo cierpieć władzę jednego najwyższego władcy, którego opiekę kupowało świadczoną mu umysłową i moralną usługą, niż się wodzić jak za barki, z każdym z osobna barbarzyńcą. Skoro jednak wiara wkorzeniona w serca ludów, stała się przemagającym żywiołem w społeczeństwach, a obyczaje stały się mniej dzikie, tak że duchowieństwo nie miało się obawiać ani odpadania w błędy pogaństwa, ani pierwotnej porywczości barbaczyńców do krzywd i mordu; skoro słowem zawładało umysłami mass, władza ochronna panujących stałą mu się mniej potrzebną, a przywłaszczenia na które jej dotąd poniewolnie pozwolono, zdały się za wielkie. Pojęło ono i to, że własność gruntowa przechodząc z kolei doczasowej i dożywotniej w spadkową, i przeto szlachtę usamowolniając, władzę dotąd przy panujących przenosiło do ostatniej, i że odtąd nie z dawniejszymi jej piastunami, ale z nowymi sprzymierzać się mu wypadało. I na tem to przesileniu żywiołów społeczeńskich, zjawił się genjusz Hildebranda; nowe względem siebie położenie władz

świeckiej i duchownej przeniknął, zbadał, i nowy całkiem system w polityce Kościoła utworzył. Wyniósł on go na powagę pośredniczącą między Królami i ludami, a całą tę duchowną nad umysłami potęgę, uzbroił w znajomy organizm kleru świeckiego i zakonnego, tak aby odtąd w jego i następców ręku, był powolnym narzędziem ich teokratycznej przewagi. Ztąd poszło odjęcie panującym przywileju inwestowania, ztąd surowa reforma napół zbarbaryzowanych obyczajów samegoż duchowieństwa, ztąd poczęści najściślej nakazane bezżeństwo księży. Co gdy zostało zaprowadzone na zachodzie, dało się zaprowadzić i w Polsce. Jakoż pod koniec tej epoki, widzimy duchowieństwo, występujące w charakterze pojednawczym, w sporach czy to możnych z Władysławem Hermanem, czy Krzywoustego ze Zbigniewem. Wpływ odtąd jego na sprawy państwa i dalsze jego przeznaczenia staje się przeważnym. Jak inne ludy przeszliśmy z kolei w ręce Kościoła, aby nas wedle miejscowych warunków naszego powołania, wychował i przekazał czasom następnym. Za pośrednictwem duchowieństwa ustalił się na sprawy polskie i wpływ samejże Stolicy Apostolskiej, i z jej to zapewne natchnienia, wyższy nasz kler, na długo stał się nietylko sprzymierzeńcem ale i kierownikiem wolnych instynktów starszyzny rycerskiej. Pobierał Rzym od nas i dań ś. Piotra, co i słusznie mu się należało, gdy w one i długo potem poźniejsze czasy, skarb papiezki był skarbem Chrześcijaństwa, i w gruncie niewiele materjalnie stanowić mogło. Ważnem było atoli jako świadectwo prawa do naszej synowskiej uległości. Orędownictwo to duchowne, wikłało nas potem w politykę nie zawsze miejscowie narodową, ale zawsze

narodową w widoku powszechniejszym tej strony naszego powołania, która się ściągała do usług Chrześcijaństwu i cywilizacyi.

Na zewnątrz przejawiała się dotąd myśl Chrobrego. Ostatni tej epoki panujący Bolesław Krzywousty, jeszcze ją świetnie wykonywał. Była to potrójna walka, od strony Cesarstwa (to zaś bez przesady) o supremacją nad zachodnią Słowiańszczyzną; od strony Rusi o takąż nad Słowiańszczyzną wschodnią, do czego dzielnie potem miała dopomódz od Chrobrego już zdobywana Ruś Czerwona. Tak po nim czynił Bolesław Śmiały i Krzywousty. Lelewel wszakże wyprawę ostatniego Ruską w wątpliwość podaje. Od strony Pomorza przeciw pogaństwu pod sztandarem wiary i kościoła, do czego się łączył walny interes opanowania pobrzeża Baltyckiego. Hołd Cesarzowi Niemieckiemu obraża naszą dumę, tak jak zapewne więcej obrażał tych co go dźwigali. Ale nie można nieprzyznać, że się tym sposobem zyskiwało na spokojniejszem posiadaniu Pomorza, i na podobniejszem ustaleniu się wpływu Polski na Słowiańszczyznę zachodnią. Jakoż, gdyby krew Piastów nie była szczerą polską, ale jakąś obcą dającą się studzić rozwagą, co nie było przymiotem Piastów, tak jak nie było i nie jest naszym, zabór Chrobrego, a ztąd przewództwo Polski między zachodniemi Słowiany, nigdyby się nam były niezroniły. Ale nie można być inszym jak Bóg chciał. W charakterze naszym od szczytu aż do dołu, nie namysł ale uczucie górowało i góruje. Czem się ani zaprzecza ani krzywdzi umysłowości narodowej. Jest ona znakomitą. Poczęcie wielkiej myśli w głowie założyciela państwa i dobre jej pojęcie przez następców pewnie nie czego innego

dowodzi. Na nieszczęście jasne to umysłowe słońce, niegore nam i nie świeci chyba w chwilach błogich a rzadkich moralnej ciszy; albo w takich gdzie uczucie i zapał, co jeszcze rzadsze, w sprawach ludzkich jako cyfry rachubne użytemi być mogą. I ztąd to śmiałem wyrzec na początku tego pisma, że powodowanie się stronie uczuciowej naszego charakteru, jest dla nas koniecznem, lecz że obok tego ci którzy nam przodkowali, lub da Bóg na drodze dalszych przeznaczeń przodkować będą, mieli i mają obowiązek pogodzenia jednego z drugiem. Rzecz sama w sobie nie tak niepodobna do osiągnienia, jak się to na pozór zdawać może. Dowodził tego nie jednokrotnie, poźniej o tem się przekonamy, instynkt narodowy, ilekroć sam sobie był zostawiony: bo jeżeli uczucie szlachetne było u nas sprężyną głównie czynną, przeczuwał naprzód a potem i pojmował naród że z niej to właśnie należało zrobić politykę, którąby nam dała dobry rząd wewnątrz, i stała za puklerz na północy przeciw naszym współzawodnikom zewnątrz. Że w tem nawet miejscu użyję jednego przykładu. Zdobywać, grabić, gonić za zyskiem i obłowem, nie było rzeczą ani naturą naszego polskiego ducha; lecz gdy przypadła konieczność ratowania się od obcej grabieży, wypadła oraz potrzeba szukania na to lekarstwa i oręża w samymże wolnym i poczciwym umyśle narodu. A że to było możebne, zostawił on tego wiekopomny wzór w swojem systematycznem przez dwieście blizko lat obchodzeniu się z Litwą. Ta rządzona samowładnie, a poźniej aż do unji Lubelskiej zaciekle arystokratyczna, i przeto zagrażająca wolności i towarzyskiemu porządkowi Polski, skończyła tem że została jedną z nami i jednaką Rzeczpospolitą. Całą polityką,

prawda że najdzielniejszą, było tu łamanie się z przymuszoną bracią chlebem wolności, zadanie poczciwej trucizny ich dumie i udzielności. Tak samo należało czynić i z nieprzyjacielem zewnętrznym. Wylewała na nas Moskwa swoim duchem zdobywczym, potrzeba było, i naród nie był od tego, ocknąć w niej Staro-Słowiańskie podanie, wziąść w ochronę bojaryzm dosyć długo do tego sposobny, i wytracić w jej wnętrzach duchownych, tę dziką zdobywania ochotę, przez zaniesienie w nie ducha poczciwej wolności. Narody wolne a niegłodne, cywilizują się spokojnie, nieprą na zewnątrz.

IX.

Testament Krzywoustego nietylko dzielił państwo pomiędzy synów, ale nadto wyraźnie określał porządek następstwa na rządy ogólne podług starszeństwa i w dzielnicy Krakowskiej. I Polacy taki porządek następstwa przyzwoleniem swojem zatwierdzili, jakkolwiek on zdawał się przeciwić zwyczajowi wyboru lub wyłączania nie jednokrotnie dotąd praktykowanemu. Za pierwszem wejrzeniem trudno zgadnąć dla czego, jeżeli zwłaszcza przypomniemy sobie to co się dotąd mówiło o wzajemnem względem siebie położeniu dwóch zasad wolności i jedynowładztwa; ale za drugiem rzecz się wyjaśnia. Krzywousty przewidując po swojej śmierci nieuchronny podział państwa, wolał sam je testamentem podzielić, i to się podobało: bacząc oraz że za tem może pójść rozbicie się Polski w dzielnice całkiem względem siebie udzielne, przywiązał jedynowładztwo do starszego rządzącego na Krakowie; co że nie przywracało sprężystości i rzeczywi-

stej potęgi władzy, ale jedynie zatrzymywało jedność państwa, nie mogło też wywołać oporu. Jakoż cel całego ruchu jakiemu przypatrywaliśmy się w przeglądzie panowania Władysława Hermana mianowicie, był tu w pełni osiągnięty. Osłabione jedynowładztwo dawało otuchę łatwiejszego opierania się władzy, i co za tem mogło nastąpić swobodniejszego wzrostu wolności. To było zadaniem główném. Samo zaś prawo starszeństwa, było rzeczywiście mało znaczącą przypadłością, zbyt teraz do uniknienia łatwą, jak się o tem niżej wielokrotnie przekonamy. Taką była pewnie pobudka rycerstwa w niesprzeciwianiu się testamentowi, a co do duchowieństwa, to dla przyczyn już wiadomych a z pierwszemi blizkoznacznych, nic też przeciw temu słusznie mieć nie mogło.

Panujący na Krakowskiej dzielnicy, a tem samem domniemalny władzca całej Polski Władysław II. starszy syn Krzywoustego, podmówiony od żony swojej Agnieszki siostry Cesarza Niemieckiego Konrada, kobiety dumnej i mężem powodzącej, umyślił targnąć się na działy braci młodszych. To wznawianie polityki ojca i Chrobrego, niebyło usprawiedliwione jego osobistą dzielnością, a bardziej jeszcze okolicznościami od dawnych całkiem odmiennemi. Większe już były swobody i zamożność rycerstwa, silniejszy także wpływ niesprzyjającego podobnym próbom duchowieństwa. A że jeden błąd główny ciągnie za sobą wiele innych, powolny jako był na poduszczenia żony, dał się nakłonić do nałożenia na kraj niezwykłych a ciężkich poborów. Zamach na działy braci był nadto nieposzanowaniem ogólnego prawa własności, skoro się one opierały na odwiecznej zasadzie allodjalnej, i przeto zagrażał własno-

ściom prywatnym rycerzy i duchownych. Moraczewski kładnie to nawet za powód główny oburzenia się umysłów. Słowem, gdy nim Władysław wszystkich obraził, a zamiast układać się z bracią o mniejszą, do czego byli skłonni, z zaciągniętem z Rusinów wojskiem, stoczył bitwę pierwszą nad Pilicą, drugą u Poznania, gdzie ściskał oblężeniem mołoletnich braci; przegrał ją i wypędzonym został z tronu, działu i kraju. Przywódzcami rokoszu byli Arcybiskup Gnieznieński Jakób, i Wszebor Wojewoda Krakowski. Od następcy swojego Bołesława Kędzierzawego, nie mógł dostać postradanego działu, mimo prośby i groźby orężne Cesarza Konrada, mimo klątwę którą legat papiezki na miejscu osobiście ogłosił był przeciw panom i Biskupom, mimo wreszcie wojnę niepomyślną wypowiedzianą i w tym celu prowadzoną z Polską przez sławnego następce Konrada, Fryderyka Barbarussę. Umarł Władysław Wygnaniec nic niewskórawszy, chociaż prośby te i klątwy i wojny nie miały na celu przywrócania mu tronu, ale li działu po ojcu. Po jego dopiero śmierci, za ponowionem wdaniem się już przyjacielskiem tegoż Barbarussy, dostali Szląsk synowie Wygnańca, przy warunku zrzeczenia się pretensyi do panowania nad całą Polską, i przy wyłączeniu dla Bolesława Kędzierzawego przedniejszych grodów. Mimo to, zaraz i poźniej, Piastowie Szląscy niejednokrotnie objawili chęć unicestwienia takowego traktatu.

X.

Bolesław Kędzierzawy niepomyślnie dotrzymywał kroku bohaterskiemu Barbarussie, a warunki pod jakiemi zyskał pokój od niego były upokarzające. Prawda że ich

niedotrzymał, a co większa potrafił, mimo ciężkie okoliczności w jakich się znajdował w obec swojego strasznego nieprzyjaciela, umknąć obelżywszej nad wszystko konieczności, powrócenia do działu Władysława. Nawracał mieczem i Pomorzan, w czem mu dosyć dopisywali bracia młodzi, aż porażony poniósł okropną na Pomorzu klęskę, gdzie stracił słynnego na wschodzie ze swoich dzieł rycerskich Henryka Sandomierskiego i kwiat rycerstwa. A był Bolesław zręczny, przyjemnego układu, umiejący jednać sobie serca ludzkie, co się szczególnie miało wydać w jego traktowaniach z Cesarzami Niemieckimi. Nie zjednał z tem wszystkiem serc Polaków. Nie lubili go za przegranę Pomorską, i więcej może za łatwe ustąpienie Szląska dzieciom wygnańca. Musiały jednak być jakieś głębsze prawdy tej niechęci, skoro rycerstwo przemyśliwało o wyzuciu go z władzy na rzecz najmłodszego brata Kaźmierza, już natenczas Sandomierskiego i Lubelskiego Książęcia, lecz historja o nich niewspomina. Kaźmierz ofiarowanych sobie rządów, nie bez oburzenia się, nieprzyjął, i Bolesław Kędzierzawy dla tej cnoty brata panował spokojnie do końca. To ofiarowanie korony Kaźmierzowi, może mieć swoje ważne znaczenie. Wykrywa bowiem jak mało sobie ważono prawo starszeństwa i testamentu, kiedy potrzeba było ostrego odmówienia Kaźmierza narodowi ulubieńszego, żeby Mieczysław jako starszy w rodzie, mógł na państwo nastąpić. Widzi się ztąd jasno, że w gruncie Polacy niechcieli poniechać zwyczaju obdarzania władzą podług swojej myśli tego lub owego Książęcia, ograniczając prawo dziedzictwa li co do rodu panujących. Widzieć i to, dla czego testament Krzywoustego, w swojem przepisaniu po-

rządku następstwa na tron, nieznalazł oporu. Korzyści z podziałów dla dobijających się swobód były rzeczywiste, szkody jakie w tem ponosiła zasada obieralności, tylko imienne.

XI.

Ofiarowano zatem po śmierci Bolesława Kędzierzawego tron książęcy Mieczysławowi starszemu przezwanemu Starym, snadź w przekonaniu że go Kaźmierz przeciw prawu starszeństwa nieprzyjmie. O Leszku pozostałym synu po Bolesławie Kędzierzawym, a księżęciu na Mazowszu i Kujawach, nie było nawet wzmianki. Wszystko to atoli nieposzło na dobre Mieczysławowi. Był to energiczny, i nie bez wielkiego do rządów talentu, nieszczęściem dla niego tylko, łakomca. Gdyby nie ta wada wielce go znieważająca przed narodem, hardość dwóch stanów, tak już przeważnie występujących, możeby jeszcze potrafił był ukrócić. Bezstronność historyczna każe nawet wyznać że był opiekunem słabszych przeciw możnym, co mu zapewne doradzało jeżeli nie uczucie sprawiedliwości, to przynajmniej zdrowa polityka, wyszukująca punktu oparcia się i sprzymierzeńca przeciw nieprzyjaciołom władzy. Przetrząsając pilnie urazy jakie do niego miały stany przewodzące, przekonywamy się że one były sprawiedliwszemi ze strony duchowieństwa, obstającego w osobie Getki Biskupa Krakowskiego, przeciw gwałtom i zdzierstwu; mniej sprawiedliwemi ze strony rycerstwa uciskającego lud ubogi, i wciągającego w niewolą lub poddaństwo ludzi wolnych, samoistnie żyjących. Możnowładzcy byli już i wtenczas zaprzańcami połowy swojego słowiańskiego rodowodu:

dobijali się wolności, ale równość była im uciążliwą. Nagleni potrzebą brali ją niekiedy w obronę panujący Piastowie, a między nimi bardzo wyraźnie i Mieczysław Stary. Nic mu się atoli nie udało. Wywołał w krótce tak groźną na siebie burzę jak Władysław Wygnaniec, i jak tamten poszedł się tułać, pozbawiony tronu i działu.

XII.

Po strąceniu Mieczysława, acz zawsze niechętnie, wstąpił jednak na państwo Kaźmierz II. Sprawiedliwy. Za jego to rządów przypadł pierwszy u nas sejm, Łęczycki, a na nim sprawa o puścizny. Przywłaszczali je sobie nietylko panujący ale i możniejsi, ile razy zabrakło prostych spadkobierców; coby dowodziło że prawo spadku jeszcze natenczas nie było dobrze wykształcone; lecz podobniejsze to do prostego nadużycia. Ile że wiemy, jako w powyższym przypadku, podług starego zwyczaju prawego, o którym wspomina Maciejowski w swoich *dziejach Polski i Litwy*, i dalsi krewni dziedziczyć mogli. Zaliczano zaś do puścizn dobra nietylko świeckie ale i osób duchownych, a to tem częściej że duchowni zawsze prawie byli bezdzietni. Żwawy ztąd spór załatwiony w Łęczycy jak następuje: Arcybiskup Gnieznieński Zbisław, Biskup Krakowski Gedeon, i inni, zgodnie z Królem uchwalili: «aby odtąd każdy powołujący lud pospolity nie na krajową ale własną usługę, tudzież każdy grabiący puścizny po duchownych, klątwie podlegał.« Zatwierdził tę uchwałę Papież Aleksander III, a razem Kaźmierza panującego przeciw woli testamentu od winy przywłaścicielstwa uwolnił. Utwierdziło się ztąd przekonanie historyczne jakoby Kaźmierz

starał się w Rzymie o zwalenie testamentu ojca w jego klauzuli przepisującej porządek następstwa, a to w celu wyjednania prawa dziedzictwa prostego na rzecz swoich potomków; a był głową linji młodszej, starszą była Wielkopolska Mieczysława Starego; lecz podobniejsza że za wpływem miejscowego duchowieństwa, jakby w nagrodę przeprowadzenia uchwały Łęczyckiej, dało się wyjednać li zatwierdzenie rządów samego Kaźmierza. Niżej cokolwiek, będziemy się starali tego dowieść.

Co do tego pierwszego sejmu, nie z samych tylko duchownych, coby mu nadawało charakter li synodalny, ale i ze świeckich panów, tudzież panujących książąt składającego się, można zrobić następujące uwagi. Ton i kierunek obrad był tu tak dalece przy panach duchownych, iż uchwała przeciw gwałtom i grabieżom na ludzie pospolitym domierzanym, mimo obecność panów świeckich widocznie przeciw nim była wynierzoną. Niemniej i uchwała o puściznach, gdy nie sami tylko panujący dopuszczali się tych grabieży na dobrach księży. I nie ma w tem nic dziwnego: wypadek to prosty wielkiej umysłowej i moralnej przewagi nad obradującymi. Widać i to, że jeżeli duchowieństwo w wielu razach łączyło się z rycerstwem, czyniło to o tyle o ile jego własne powaga i interes zagrożonemi były od panujących. Skoro się temu staje zadość, widzimy go powracającem do monarchy, a raczej ważącem się między jedną i drugą potęgą, wysokim swoim charakterem zniewalając do winnego sobie względu obiedwie. Od czasu Władysława Hermana znamy go już sędzią polubownym, nadającym w potrzebie powagę swoim wyrokom, jak i teraz na sejmie Łęczyckim, klątwą kościelną. Niezapominajmy

i o tem, że skoro może, będąc samo obce uciskom ludu, bierze go w swoją obronę; w czem zarówno przestrzega i świętego swojego powołania, i owej powagi rozjemczej na jaką je wysadził Grzegorz VII.

Po nadaniu sankcyi papiezkiej rządom Kaźmierza, Mieczysław już nie wichrzy, nie grozi, ale błaga brata żeby przecież smutny jego los wziął w uwagę. Znaczącą jest odpowiedź Kaźmierza: «władza nad krajem przywróconą mu być niemoże gdy ją stracił z woli narodu, nad własnością swoją i prawami prawnie czuwającego; co do spadku po ojcu, ten mu się słusznie należy.» Lecz i gdy i to niebyło po myśli panów zakłopotanych taką względnością Kaźmierza dla brata, którego się i obawiali i niecierpieli, Mieczysław działu nieodzyskał.

Następują skargi Mieczysława przed Cesarzem Niemieckim. Skarżył: «że wyzuty został z tronu i spadku bez oskarżyciela i sądu; że na nieprzekonanym gwałt domierzonym został.» Odpowiedział na to Cesarz: «że trudno jest odejmować Polakom prawo obierania sobie panującego.» Porównywając z sobą te dwie odpowiedzi Kaźmierza i Cesarza, pokazuje się jasno, że przez dwókrotne złamanie testamentu Krzywoustego, przez sankcyę nadaną temu ostatecznie przez Papieża, i nakoniec przez butę rycerstwa coraz niepodleglejszego, prawo oboru monarchy, lubo w familji panującej, stało się nieodzownem, i nawet za granicą państwa szanowanem. Nie jest to zapewne poźniejsza elekcja, ale już się zaczyna kształcić przez zwyczaj coraz bardziej ucierający się, i prawie poświęcony, zwyczaj wyłączania. Prawda że środkiem rokoszu, ale tu rokosz uprawniał się, jako jedyny sposób przywołania do życia zasady

wyborczej, w sercu i pamięci narodowej podaniem przechowywanej. Niemniej, i więcej jeszcze zastanawia skarga Mieczysława przed Cesarzem, w której bez dwukładności wyraża: «że bez oskarżyciela i sądu, nieprzekonany potępionym został.» Albo to tylko retoryka skarżącego, albo panujący już się poczuwali do obowiązku usprawiedliwiania się przed narodem ze swoich czynności. Bądź jak bądź, sama nawet retoryka nieprzestaje być wyrazem natury stosunków ówczesnych między panującym a poddanymi; stosunków nieuświęconych jeszcze prawem, ale już rzeczywistych. Są to już w domniemaniu przyszłe pacta conventa: bo jest z jednej strony pociąganie do liczby i domierzanie kary za złe sprawowanie rządów; i jest z drugiej jakoby ich obrona, w sposobie jakim Mieczysław skarżył się przed Cesarzem. Nie oskarża on bezwarunkowie samego czynu, ale jego niesprawiedliwość. Dobił się wreszcie spadku po ojcu, ile że Kaźmierz zawsze temu sprzyjał.

Czynnie się tymczasem wdaje Kaźmierz II. w sprawy Ruskie. Utrzymuje orężem na Halickiem swojego siostrzeńca Mścisława, a po jego otruciu wnuka Romana, przeciw Włodzimierzowi synowi Jarosława. Włodzimierz szuka pomocy u Beli III. króla Węgierskiego, lecz ten woli raczej na Halickiem osadzić syna swojego Andrzeja. Był zaś dotąd Bela w dobrem z Kaźmierzem porozumieniu. Nie taki mógł być zamiar ostatniego, więc się godzi z Włodzimierzem, chociaż doznanym nieprzyjacielem i jego ostatecznie na Haliczu osadza. A był to człek ohydny, dla najazdów swoich na Krakowskie, i rozlicznych gwałtów na katolickich księżach domierzanych, duchowieństwu na-

szemu i rycerstwu w obrzydzeniu. Gdy tedy się z nim sprzymierzył Kaźmierz, oburzył przeciw sobie naród cały. Polityka Kaźmierza była tu wyborną: obsadzając Halickie Książęty ze swojego ramienia, utrzymywał je w hołdzie, i przez nie szerzył wpływ swój na resztę Rusi Kijowskiej; ale kiedyż u nas może panować rachuba ilekroć się zetrze ze szlachetniejszem a panującem uczuciem. Jakoż obok powyższych uraz do Włodzimierza, stawała przeciw niemu, ukrywała się pod tamtemi, ważniejsza przyczyna, a ta pochodziła od kościoła zamierzającego sobie nawrócenie Rusi Czerwonej. Ztąd spisek, a dalej rokosz przeciw Kaźmierzowi, że nie węgierskie katolickie, ale ruskie różnowierne przymierze przekładał. Spiskowali zaś nietylko duchowni ale i rycerstwo, sierdzące się na monarchę że był władzcą rzeczą całą, umiarkowanym ale niecierpiącym więzów i ukracającym butę możnowładzką. Więc kryjome roztrząsanie jego spraw i wyrok o nich, że przekładając przymierze ruskie nad węgierskie, dopuścił się Kaźmierz czynu nie narodowego. A dalej już otwartsze powody, że panów poniża, a dla senatu uszanowania niezna. Są to zawsze też same zatargi, między władzą i przeszkadzającymi jej wzrostowi, a między władzcą i narodem, podniecane, jak to snadno dojrzeć, nową ku panującemu niechęcią i polityką duchowieństwa. Wszystko zaś razem oparte na żarliwości Polaków w sprawie wiary, i jakimsiś wstydzie przekładania przymierza syzmatyckiego nad katolickie. Było to pierwsze doświadczenie trudności, jakie Polacy mieli odtąd spotykać najpierwej w sobie samych, w swojem działaniu na Ruś syzmatycką. Rodziła się już natenczas potrzeba nawrócenia jej przez unją dwóch obrządków,

aby przeto stało się zadość i interesowi wiary, i narodowej polityce, i wreszcie uczuciu.

Knowania te, z tylu rozlicznych wynikające powodów, rozwiązują się w spisku siedemdziesięciu panów, i wezwaniu do rządów Mieczysława Starego, snadź w nadziei że nauczony biedą ulegliejszym będzie. Mieczysław niebył to mąż któryby podobnej sposobności poniechał. Toż korzysta z zajęcia się Kaźmierza na Rusi, zdobywa, raczej zajmuje zdający się Kraków, i chwyta po raz drugi rządy państwa. Nie na długo. Odzyskał je niebawiąc Kaźmierz wsparty od hołdownych sobie książąt Ruskich, a za wdaniem się Arcybiskupa Gnieznieńskiego, rokoszanom przebaczył.

To wszakże tu zastanawia, że zwycięzca przyjmował warunki od zwyciężonych. Musiał ponowić przymierze z Węgrami jako narodowe, i od wspólnych śś. Patronów Stefana i Wojciecha nakazane; musiał także przebaczyć tym którzy go zrzucili z rządów. Co do przymierza, było ono nie tyle narodowe ile łacińskie: co do przebaczenia tak łatwego, i to pochodziło od wpływu duchowieństwa. Brało ono zarówno w obronę i interes kościoła, i tych którzy mu w tym razie dopomogli, a tymczasem, wsparta tym, że powiem stale przygodnym sojuszem wolność, kształciła się, rosła na dobre. Po czem wyprawa Kaźmierza na pogańskich Jadźwingów, w celu ich nawrócenia, przymuszanie do hołdu Kniazia Ruskiego Drohiczyńskiego, i wkrótce potem nagła śmierć w czasie biesiady tego ze wszech miar znakomitego monarchy.

Za panowania Mieczysława Starego i Kaźmierza Sprawiedliwego godny uwagi wkorzeniony już zwyczaj odsu-

wania jednego, przyzywania drugiego Książęcia, z pomiataniem, prawa testamentu, i ten szczególniejszy pochop do rokoszu w panach rycerskich. Nie jest to już wszelako dążenie do rozerwania państwa na wielko-rządztwa, ale szczere wyrabianie się przyszłych swobód we wrzątku i skorjach. Zastanawia także, że ten tyle już razy ukazany charakter polubowny duchowieństwa, jest otuchą tej pracy. I tu bez przesady rzec można, że poczynając od Bolesława Śmiałego aż dotąd i poźniej, prawdziwym acz poniewolnym piastunem tego dziecięcia był nasz kler katolicki. W nim to jedynie było natenczas światło, w nim bieglejsza już polityka. Rycerstwo zostawione samo sobie, niechronione od duchowieństwa, byłoby może popadło albo w niewolą, albo przy zwycięztwie, w co łacniej wierzę; zabiłoby samoistność narodową przez rozbicie Polski na cząstki mniejsze daleko, nawet od działów Piastowych. Lecz dla tej to może głównie przyczyny, stało się inaczej: naród dzień za dniem odwykał od dumy i samolubstwa możnowładzców zachodnich, tych naleciałości przegryzających jego charakter, jego słowo pierwotne, a poczynał pojmować powołanie ludu prawdziwie wolnego, którego instytucje w przyszłości, jakieby niebyły ich koleje i niezupełność, miały mieć wszelako nie inne dążenie nad gminowładne. I niech nas nie bałamuci wyłamywanie się z równości naszych ówczesnych możnowładzców przez zabiegi o przywileje wyjmujące ich z pod prawa pospolitego, w czem się im nawet w chwili historycznej obecnie rozpamiętywanej dosyć wiodło; przyjdą albowiem czasy lepszego dla nich politycznego światła, które im da ujrzeć że nie feudalną oligarchją, ale szlachtą gminowładną kazało

im być narodowe powołanie; a przedewszystkiem interes ich własnej wolności, ta cząstka iścizny krwi Słowiańskiej, którą radzi byli stale dla siebie zatrzymać.

Co do spraw zagranicznych wpływ Niemiec pod tem panowaniem okazuje się za słabłym, lecz też i Polska na zachodnią Słowiańszczyznę działać przestaje. Nie ma już wzmianki o hołdzie, a Cesarz żebrzącego u siebie pomocy Mieczysława z niczem odprawia. Sprawy Ruskie zawsze na pieczy u panującego, zdają się być mniejszej wagi w oczach narodu, gdy nad ruskie, węgierskie przymierze przekłada. Widzieliśmy dla czego; wpływ atoli w tej stronie dotąd czysto polski, dwoi się na polsko-węgierski. Od strony Prus taż sama polityka katolicko-polska. Słowem podaniowa polityka Chrobrego, jeszcze zupełnie niezamarła.

XIII.

Po śmierci Kaźmierza Sprawiedliwego prawym następcą według testamentu był Mieczysław Stary. Lecz stawały mu na przeszkodzie znajoma niechęć możnych i duma dwóch Pełków, Biskupa i Mikołaja Wojewody Krakowskiego. Ci chciwi władzy postanowili przenieść ją na głowę małoletniego a starszego syna Kaźmierza Leszka Białego. Przez to, dziedzicwo władzy z domu przechodziło wyłącznie na linją młodszą, stawało się dziedzictwem prostem, Nastąpiła zatem rada na której znaleźli się przemawiający za prawami Mieczysława Starego lub Mieczysława Raciborskiego syna Wygnańca. Działo się to niby w myśl prawa testamentu, a jednak słusznieby się domyślać, że to podsuwanie drugiego kandydata z linii Szląskiej,

nie było środkiem dogodzenia temu prawu, gdy linja ta prawa swoje przed obliczem narodu już utraciła, gdy nielepsze były przed niem i prawa Starego. Proponowano tu zatem prostą elekcję jednego z dwóch Mieczysławów w dobrze obliczonej nadziei, że się Stary nieutrzyma, a majaczono prawem testamentu dla tych którzy do niego byli przywiązani. Jakoż widać z odpowiedzi Pełki Biskupa, że słabą tę stronę umiał pochwycić. «Co innego, mówił, dziedzictwo, a co innego elekcja.» I dalej: «testament podług którego władza ma być przy starszym już nieistnieje: rozwiązał go Papież Aleksander III. na rzecz Kaźmierza Sprawiedliwego za życia Mieczysława Starszego.» Co znaczy: «dobrze wam wiadomo co dziś trzymać o testamencie, a jednak nim tu dokazywać chcecie; jest to blichtr, na który nie pozwolę». I stanęło na zdaniu Biskupa. Spór ten wszelako może się uważać jako wyraz opinji trzech stronnictw, podtenczas prawdopodobnie Polskę dzielących: za prawem testamentu, za przeniesieniem berła w linję młodszą, i za elekcją; a Moraczewski bardzo słusznie uważa to za spór dwóch zasad, wyborowej i dziedzicznej, i jeżeli pierwsza się nie utrzymała, to dla trzech przyczyn. Pierwsza i najważniejsza, że jej stronnictwo było jeszcze za słabe; druga, że Księżna Helena matka czynnie się tu krzątała w interesie syna; trzecia, że Pełka Biskup z Mikołajem Wojewodą usiłowali o to dla swobodniejszego pod małoletnim rządzenia. Pełka nadto, jako jeden ze starszych w duchowieństwie, mógł się trzymać wyroku Papieża, który zatwierdzając panowanie Kaźmierza II. wprawdzie nie wprost, ale niejako ubocznie zdawał się obalać prawo następstwa jakie było

w testamencie. Wypadałoby już tu mówić i o głębszych, a pewnie stanowczych widokach całego duchowieństwa, lecz się jeszcze wstrzymamy.

Osłupiał od tego nowego ciosu Mieczysław Stary, jako pretendent, jako Piast, wreszcie może jako Polak przewidujący w tem upadek kraju przez rozerwanie węzłów osobne dzielnice spajających; lecz że był mąż dzielny, porwał się do broni łącznie z Książętami Szląskiemi, i stoczył okropną, swoją zaciętością, bitwę, nie opodal od Krakowa, nad Mozgawą. Zwycięztwo było wątpliwe, więcej jednak przy Mieczysławie niż przy Wojewodzie Mikołaju i Romanie Halickim natenczas Leszka sprzymierzeńcu. Mimo to jednak przy pretensjach swoich do tronu utrzymać się nie mógł.

XIV.

Zaczął tedy panować Leszek Biały przy regencyi matki Heleny, Biskupa i Mikołaja Wojewody Krakowskich. Lecz się sprzykrzyła Księżnie potrzeba ulegania Pełkom; przykre też jej były wymówki i narzekania całego domu Piastów, na pogwałcenie testamentu gorzko żalących się. Cierpiał nadewszystko na tem związek, jaki dotąd pomiędzy dzielnicami się utrzymał, skoro Piastowie dwóch starszych dzielnic, pozbawieni prawa następstwa i tem obrażeni, za udzielnie u siebie panujących uważać się poczynali. Wszystko słowem, czemu tylko starała się zapobiedz przezorność Krzywoustego, godziło razem na rozerwanie jedności Polski. Te zatem i tak ważne pobudki, nakłoniły Helenę do układów z Mieczysławem Starym i takowe stanęły. Na nieszczęście nad względy ogólniejsze, przemógł w nich

interes osobisty stron układających się. Mieczysław obiecał przysposobić sobie za następcę Leszka, i w zamian odebrał Kraków, a z nim rządy państwa. Umowy atoli niedotrzymał, zaczął rządzić jak umiał, i w rok potem po raz trzeci wypędzonym został.

To nowe wypędzenie Mieczysława nie przywróciło lepszego porozumienia między Heleną a Biskupem i Wojewodą, z czego Mieczysław umiał raz jeszcze zręcznie korzystać. Powrócił do rządów wymógłszy wprzódy aby Wojewoda Mikołaj, jako sprawca rozruchów, był z kraju wygnany, na co Helena nielubiąca Wojewody chętnie przyzwoliła. Był to jednak, jak się zdaje, w ręku chytrego Mieczysława tylko środek nastraszenia Wojewody, aby zagrożony a nie bez nadziei porozumienia się, niebył przeciwnym ze swojemi jego przywróceniu. Jakoż Wojewoda z Krakowa ani się ruszył, a Mieczysław rządy spokojnie objął. Nową umowę, jak to był zwykł, w wielu jej warunkach pogwałcił, i w krótce potem wiekiem i tak burzliwem życiem skołatany żyć przestał.

XV.

Po zgonie Mieczysława Starego ostatniego z synów Krzywoustego, Wojewoda Mikołaj i jego stronnicy powołali na tron Leszka. Lecz gdy zamiar do skutku przyjść nie mógł dla znajomego warunku o Goworka Wojewodę Sandomirskiego, wezwało rycerstwo i jego przywódzca Wojewoda Mikołaj, syna Mieczysława Starego, Władysława Laskonogiego. Ten rządził łaskawie, ale we wszystkiem podlegał Wojewodzie, więc skoro ten umarł, Pełka Biskup ze swoimi Laskonogiego wygnał, a natomiast Leszka osa-

dził. Pamiętajmy na to że głównym sprawcą przenoszenia berła w linję młodszą, był tenże sam Pełka, jako obrońca sankcyi Papiezkiej, więc że nie mogło mu być miłem to wyniesienie Laskonogiego. Dla czego temu przenoszeniu sprzyjał i sam Wojewoda, wprzód nim się poróżnił z Leszkiem o Goworka? — Sądzę że dla dwóch przyczyn: pierwszej już znajomej, dłuższego przewodzenia pod słabemi rządy Leszka jeszcze małoletniego, i że w gruncie zwyczaj tyle już razy powtórzony nieszanowania prawa spadku, nowe to prawo linii młodszej, czynił rzeczywiście nieobowiązującem. Wygrywała tu taż sama pobudka która uczyniła łatwem rycerstwo w przyjęciu samego testamentu co do prawa następstwa, skoro ujrzało że sam podział państwa daje już bezpieczną otuchę, jego rosnącym swobodom i niezależności.

Nie mogę niewspomnieć o wypadku dowodzącym że regencja Pełków co do spraw zewnętrznych państwa nieczynną nie była. Za jej to działaniem, Kniaź Roman ów wnuk Kaźmierza Sprawiedliwego po siostrze, i sprzymierzeniec Leszka Białego nad Mozgawą, acz wbrew życzeniom ludu ruskiego, na księztwie Halickiem utrzymanym został. Sławnem także jest zwycięztwo Zawichostckie nad tymże niewdzięcznym Romanem, odniesione przez Krystyna Wojewodę Płockiego, gdy lekce sobie ważąc usuniętego od rządów Leszka, wetując niby kosztów poniesionych na wyprawie przeciw Mieczysławowi Staremu, najeżdżał go w jego Mazowieckiej dzielnicy. Zbity na głowę poległ w boju Roman. Znajdował się tu osobiście i Leszek.

Ważnym jeszcze wypadkiem owych szasów jest zjechanie do Polski Legata Kardynała Kapnanusa, aby wej-

rzał w obyczaje ówczesnego duchowieństwa, niekiedy rozwolnione.

XVI.

Panował zatem Leszek Biały po raz drugi, oddawszy bratu młodszemu, Konradowi, Mazowsze i Kujawy. Dla siebie zaś do posiadłości Małopolskich przyłączył i Pomorze niższe, dając je w namiestnictwo Książęciu Światopełkowi Pomorskiemu.

W Wielkiejpolsce rządził natenczas ów dopiero strącony z tronu przez Pełkę Władysław Laskonogi. Trzymał on Gniezno po ojcu, a Poznań jako opiekun synowca Władysława Ottonicza zwanego Plwacz. Gdy zaś opiekę nad prawo przeciągał, przyszło do orężnej rozprawy między nim a Ottoniczem, która toczona rozmaitem szczęściem, podała wreszcie w ręce ostatniego nietylko jego własne posiadłości Poznań i Kalisz, ale nadto i Nakło do Laskonogiego należące. Pomyślny ten obrót rzeczy winien był Światopełkowi Pomorskiemu, z którym się zkrewnił poślubiając jego siostrę. Wdał się przeto w ten spór Leszek Biały, aby przywrócić Nakło Laskonogiemu, dla którego miał serce, że mu dobrowolnie prawie z tronu ustąpił. A że mu i Światopełk daniny z Pomorza niższego nie wnosił, a sięgał i po wyższe, chciał i jego hardość ukrócić. Zapozwany Światopełk na zjazd do Gąsawy, w celu niby wspólnego z innemi książęty i panami rady postanowienia o sporze między Laskonogim i Ottoniczem, stawił się ale z wojskiem do bitwy. Znagła napadnięty Leszek Biały, bitwę przegrał i pod wsią Marcinkowem zabitym został. Utrzymywano dotąd jakoby to nastąpiło nie w boju ale w łaźni;

Moraczewski, ze źródeł czerpający, powiada że w łaźni napadniętym był i zranionym Henryk Brodaty Książe Szląski, co do Leszka źle zastosowano.

Za tego panowania począł już ustępować wpływ nasz na sprawy Rusi Halickiej, obejmującej szerokie ziemie całej poźniejszej Rusi Polskiej i Litewskiej. Widzieliśmy że już za Kaźmierza Sprawiedliwego dali się tu Polacy podkopać wpływowi węgierskiemu. Panował tam nawet Koloman, syn Andrzeja Królewica, Węgierski, ożeniony z Salomeą córką Leszka Białego, przez co na Haliczu kądziel już tylko polska, miecz był węgierski. Atoli i ten niedługo rządził. Rządy Węgrów były nadto łacińskie, i nadto wyłączające wpływ Polski od tak dawna tam zagnieżdżony, co się nie mogło podobać Leszkowi. Lecz ten niezbyt już mocny, wezwał w pomoc Kniazia Ruskiego Mścisława Mścisławicza, który dzielnością swoją odebrał Halicz Węgrom i powrócił go Danielowi Romanowiczowi prawemu dziedzicowi. Ten niedługo potem, kiedy w nadziei uzyskania na zachodzie ochrony przeciw Tatarom, zobowiązał się Papieżowi powrócić z ludem na łono kościoła katolickiego, za przyzwoleniem tegoż Papieża koronował się Królem na Haliczu, i wziął namaszczenie z rąk rzymskiego umyślnie na to zesłanego Legata. Królestwo to wszakże długo niepotrwało. Latynizm nadto był sprzecznym miejscowemu duchowi cerkwi Ruskiej; poczuwał powiadają ku niemu wstręt i samże Roman, a to tem bardziej, że w ślad za nawróceniem się i koroną, nieprzybywała mu pomoc zachodnia przeciw Mogołom, resztę dziedzin Ruskich już ujarzmiającym, a którym on sam częścią uniżać się musiał. Czy atoli takie były istotne usposobie-

nia Daniela rzecz może wątpliwa. Mniemałbym owszem, że długo tułający się po śmierci ojca Romana, i prawie wychowany w Polsce i na Węgrzech, a przeto i nieobcy nauce katolickiej, w osobistych swoich chęciach mógł być szczerszym. To tylko pewna że chęci jego ludu były całkiem inne. Pozostał ze wszystkiego jeno ślad historyczny działań Rzymu na tą część Rusi która później była Polską, i pośrednio udzielony nam przykład do naśladowania. Rzecz bowiem pewna, że tylko środkiem unji religijnej, ale wprowadzanej z potrzebnem umiarkowaniem, przy szanowaniu liturgji ruskiej, i przypuszczeniu Rusinów świeckich, i duchownych do równych z łacińnikami swobód i dostojeństw, można tu było panowanie Polski zagruntować. Nie tak poczynano sobie za rządów Daniela, a niezupełnie tak i za rządów naszych: to też w pierwszym razie rzecz stała się całkiem znikomą, a w drugim wielkie rezultata częściowo tylko osiągnąć się dały.

Wspomniany dopiero Mścisław Mścisławicz był rodzajem bohaterskiego kondotiera północnego, ale na wymiar prawdziwie wielki i wspaniały. Bo też takim był i Mścisławicz. Przenosił się z miejsca na miejsce, w różne strony Rusi, na wezwanie jej mieszkańców pokrzywdzonych w swoich prawach, czy to wewnątrz jak Nowogrodzanie od Kniaziów na Suzdalu i Włodzimierzu, czy to zewnątrz jak Haliczanie od Węgier.

Wtedy także przypada pierwsze wezwanie Krzyżaków przez brata Leszka Białego, Konrada Mazowieckiego, do ziemi Chełmińskiej. Cesarz Frydryk II. jako rzekomy pan świata, a Papież Honorjusz III. jako pan Chrześcijaństwa zachodniego, wprzód jeszcze nim Krzyżacy ziemię tę

objęli już im ją nadali, ze wszystkiemi domniemalnemi na przyszłość zdobyczami w stronie Pomorza i dalszych. Inde iræ, ztąd długie a tak zacięte wojny.

XVII.

Co też w końcu wypada rozumieć o wyniesieniu berła z domu Piastów w jego linję młodszę? — Było to bez pochyby dzieło duchowieństwa, podtenczas w sprawach naszych nad książęty i rycerstwem rej wiodącego, i dopełniało dzieła rozprzężenia Polski. Gwałcąc bowiem testament co do porządku następstwa, gwałcono go razem w jego myśli jedynowładztwa nad pojedynczemi dzielnicami, zostającemi przecież dotąd w jakiej takiej zależności względem Książęcia panującego na Krakowie. Rzeczywiście przez wyzucie pozostałych dzielnic z prawa następstwa, rozpadało się państwo na części nic już z sobą wspólnego nie mające. Nie były to odtąd osobne dzielnice; były drobne, od siebie niezależne państweczka. Obrażeni ich władzcy mogąc łacno nieuznawać, nieuznawali też teraz żadnego nad sobą zwierzchnictwa. I trudno obronić się przekonaniu, że sprawa ta nie na inny cel była przewiedzioną; tudzież że Kaźmierz Sprawiedliwy żadnego w niej nie miał udziału a w Rzymie o to zgoła się nie starał. Nie jest bowiem rzeczą ściśle dowiedzioną, aby on u Papieża zyskał co innego, nad sankcją li swoich osobistych rządów, które przeciw prawu testamentu, zostającego pod powagą prawa kanonicznego, przyjął był z rąk narodu po pierwszem wypędzeniu Mieczysława Starego, Nie było nawet na to wyraźnej bulli papiezkiej, tak jak była bulla zatwierdzająca ustawy Łęczyckie, które widział i czytał Długosz,

w archiwach katedry Krakowskiej. Jest tylko świadectwo współczesnego Kadłubka przytoczone przez Naruszewicza, ale świadectwo nie za czem innem, jak za zatwierdzeniem przez Alexandra III. Papieża, osobistych rządów Kaźmierza. O przeniesieniu zaś ich na jego potomków, ani wzmianki. Oczewiście przeto, nie było tu ustanowienia nowego porządku następtwa usuwającego linję Szlązką i Wielkopolską, ale jest tylko przypuszczenie dowolne zatwierdzenia takowego dla dzieci, wysnowane z prawa służącego li ojcu. Kaźmierz Sprawiedliwy nieotrzymał w Rzymie nic więcej nad to, co jego poprzednik Bolesław Kędzierzawy po wypędzeniu Władysława Wygnańca. Klątwa zaś, na to pamiętajmy, jaka była rzucona na Kędzierzawego, panów i duchowieństwo Polskie dla przypodobania się Cesarzowi stającemu w obronie wygnańca, nie była karą za zrzucenie z tronu tego ostatniego, ale zatrzymywanie jego działu, co snadź w Rzymie, kiedy zwłaszcza skarżył o to Konrad III. powinowaty Władysława, uważano za nieprawne. Wszystko więc przekonywa, że poźniejsze zatwierdzenie rządów Kaźmierza, także nie za inne, jak za takież same osobiste brać należy. Starałem się rozważyć ten szczegół jako okoliczność wielkiej wagi: bo rzeczywiście nie proste zatwierdzenie rządów Kaźmierza, ale osobna sankcja papiezka, przenosząca jego władzę zwierzchniczą nad całą Polską i na jego potomków, mogła mu być jaką taką otuchą szanowania jej przez linje starsze; inaczej niezyskiwano tu nowej jedności, tracono owszem dawną testamentową. Owóż nie może być rzeczą wątpliwą że Kaźmierz, gdyby się o to osobiście starał u Papieża, starałby się o bullę jasną, zupełną i uroczystą. Co skoro tak jest, znika tu

niezgodność czynu ze znajomym charakterem Sprawiedliwego, lub przynajmniej z niezaprzeczonym jego rozumem, jakiego w sprawowaniu państwa dawał stałe dowody; tłumaczy się także lekceważenie tego prawa rzekomie papiezkiego przez rycerstwo i samego Mieczysława Starego, co ile na owe czasy, byłoby anomalją do nich nieprzypadającą. Wszak kiedy za Bolesława Kędzierzawego chciano się wyłamać z pod klątwy, podawano przynajmniej w wątpliwość autentyczność bulli wyklinającej, kiedy tutaj nic z tego, samo tylko proste o nią niedbanie, jasno dowodzące że jej nie było.

Łatwiej teraz wyśledzić sprawców tej odmiany i jej przyczynę. Tkwi ona zapewne i w życzeniach rycerstwa, którego niezależność i coraz silniejsze pięcie się do wolności, tudzież brak dotąd wyższych celów znaczenia i potęgi kraju, mogły łatwo rodzić nieprzyjaźń dla jedynowładztwa, mogły doradzać takową szachownicę Polski. Nie rycerstwo wszelako mogło tu być głównym sprawcą tego przeniesienia władzy, tej zabijającej potęgę państwa polityki. Poczęła się ona zapewne w umyśle wyższej światłem i przewagą starszyzny duchownej. Obiecywano sobie pod rządem słabych, od siebie odstrychniętych Książąt, łatwiej wpływ swój rozpościerać, łatwiej może beneficja i fundusze zyskiwać. Było to drobne, ale było ówczesne. Wielkie zamiary, wielka nad Europą przewaga, były w Rzymie; mało i miejscowe zabiegi taki tylko wpływ doradzały klerom pojedynczych krajów, o jaki było im łatwiej, a jaki projektom tego rzędu pomagał i wybornie wystarczał. Duchowieństwo, słowem, starało się u nas o zaprowadzenie takiego porządku, którego owocem miało być ostateczne

rozwiązanie węzła dynastycznego, i poddanie tak zesłabłych Książąt pod jego przewagę, natenczas i umysłowo i moralnie najpotężniejszą. Mało mu było na osłabieniu państwa przez działy Krzywoustego, pokazało bowiem doświadczenie, że panujący, jak Kaźmierz Sprawiedliwy, jak nawet Mieczysław Stary, mógł jeszcze być silnym i szanowanym. Potrzeba było rozerwania państwa na części zupełnie od siebie odrębne, żeby władza stała się w jego ręku całkiem podatną, w jego widokach dla niego pracującą. Takowa polityka chociaż tylko miejscowa, odniesiona do polityki ogólnej dworu rzymskiego, nieprzestaje być zkąd inąd jej prawem dziecięciem. Bo jaki jej ostateczny wypadek? całkowita niezależność, władza duchowna we wszystkie sprawy wnikająca, i te, tyle zawsze w rzeczach ludzkich potrzebne, wielkie bogactwa. Wszystko zaś razem niesiono w kornej dani dla władzy i ogólnych widoków Rzymu. Ostatecznie co do spraw naszych: duchowieństwo brało w opiekę swobody narodu, bo te dopomagały jego własnemu znaczeniu; przeszkadzało potędze państwa jaką mu mogła nadać silniejsza jedność, bo ta znaczenie jego i przewagę czyniła wątpliwemi. Taka bowiem jest natura każdej potęgi stającej u steru spraw świata, spraw ludzkości, że musi wszelkie inne utrzymywać w ścisłej od siebie zależności, albo poniechać tak wyniosłych widoków. Niktby też inaczej posługiwać im niechciał: panujący dla dumy, ludy częstokroć dla niemożności podniesienia się duchem i myślą do tej górnej sfery; i dla moralnego ztąd niepodobieństwa długiego ofiarowania celom których nie pojmują.

XVIII.

Nastąpił po ojcu Leszku Białym Bolesław Wstydliwy. Uciskał go jego stryj i opiekun Konrad Mazowiecki, a chociaż dorosłego więził z matką w zamku Sieciechowskim. Dobijał się także o tę opiekę zacięcie Henryk Brodaty, Książe Wrocławski, Konrada przeważnie dwa razy w boju poraził i opiekę mu odebrał. Nie na długo atoli, gdy potem sam podejściem w czasie nabożeństwa schwytany przez Konrada, w więzieniu osadzonym został. Stanął jednak pokój za wdaniem się żony Henryka, potem ś. Jadwigi, i Konrad wypuścił swojego więźnia pod warunkiem że się zrzeknie opieki. Nie ustawał mimo to ucisk Bolesława. Srogi to był a nieprzewidujący mąż ów jego opiekun Konrad. Mścił się nad Małopolanami za ich przychylność ku Henrykowi, a sam grzązł coraz dalej w uległości dla Krzyżaków, których obdarzał przywilejami i włościami. Był zaś nienawidzonym tak u siebie jak i w Bolesławowej dzielnicy. Uciekł tedy Bolesław z rąk tego drapieżcy na Szląsk do Henryka przy pomocy Opata Sieciechowskiego. Nie poszło to wszelako księżom na korzyść. Odebrał wprawdzie powtórnie opiekę Henryk, ale na mocy służącego sobie z testamentu prawa starszeństwa, objął dla siebie Krakowskie, owszem i Sandomirskie, część tylko jego Bolesławowi zostawując. Widzimy jak zaraz na wstępie nowe prawo spadku szanowanem nie było. Stutkiem tych zatargów między opiekunami był wzrost potęgi Krzyżaków. Wyposażał ich Konrad aby go zasłaniali od Prus, kiedy on z Henrykiem o opiekę, a właściwiej o utrzymanie prawa spadku w swojej linii się kłócił.

W Gnieźnie i Poznaniu panował Władysław Ottonicz zwany Plwacz po wypędzeniu stryja Władysława Laskonogiego. Poddany całkiem miejscowemu duchowieństwu, wyposażał nad miarę katedrę Poznańską, a dobra kapitulne z pod wszelkich prawem pospolitem nakazanych powinności uwolnił. Taka zbyteczna uległość, to wysadzanie kleru nad rycerstwo przez nadawanie mu wyłącznych przywilejów, już się ostatniemu niepodobało. Wezwano zatem Henryka Brodatego, a ten chociaż nie bez oporu, zajął wszelako całe księztwo Wielkopolskie, i ujrzał się zarówno panem na Wrocławiu, Krakowie i Poznaniu. Państwo tym kształtem przyszło pod chwalebnemi rządami Henryka Brodatego do większej jedności. Zamiarom księży, jak ztąd widać niezupełnie się wiodło; obaczymy jednak że to poźniej sobie nagrodzą.

To panowanie Henryka Brodatego uchodzi u dawniejszych historyków pod imieniem namiestnictwa Bolesława Wstydliwego, a jednak po śmierci Henryka Brodatego, objął rządy nad takąż samą rozciągłością krajów syn jego Henryk Pobożny. Za jego to panowania przypadł pierwszy napad Tatarów. Zginął przeciw nim Henryk pod Legnicą, zginął po bohatersku.

Dopiero zatem po jego śmierci, kiedy Małopolanie sprzykrzywszy sobie długie przebywanie na Węgrzech Bolesława, gdzie się był schronił przed nawałą Tatarów, obrali sobie za pana Bolesława Łysego syna Henryka Pobożnego, który już po ojcu objął był rządy Wielkopolski, Biskup Krakowski Prandota, sprowadził do Polski Pudyka że przecie objął rządy nad Krakowskiem. Posiadał dotąd tylko Sandomirskie. Odnowiły się wraz i wojny z Konra-

dem. na przemian dla Bolesława Wstydliwego pomyślne i niepomyślne, aż się przecie skończyły, ale dopiero ze śmiercią Konrada. Ten dopokąd żył nieprzestawał najeżdżać posiadłości swojego synowca, nie w innym widoku jak żeby mu je wydrzeć.

Cel zatem rozprzężenia państwa, zmitrężony pod panowaniem dwóch Henryków linii Szlązkiej, został w końcu w pełni osiągniętym. Napadali na siebie, wydzierali sobie Piastowie swoje dziedziny, jużeśmy to widzieli i jeszcze obaczymy; anarchja jednem słowem zakwitała na dobre; ale też i dostatek i powaga duchowieństwa, dosięgały przy niej swojego szczytu: to zaś tak dalece, że już i rycerstwo krzywem na to zaczynało patrzyć okiem. Widok tego nieładu i wstrętny, i nudny, i zasmucający, ale nie można weń nie wejrzeć, bo w pewnym względzie i to także możnaby nazwać wszystkorodnem chaos, w którem wyrabiał się i hartował ostatecznie wolny umysł Polaków. Miały też potem nastąpić Łokietkowe i Kaźmierzowe próby, w których hart ten okazał się nader potrzebnym. Doświadczono go tymczasem w rodzącej się niechęci przeciw księżom, jak to wraz obaczymy.

VII.

W Wielkopolsce, która jak wiemy cała prawie była w posiadaniu Henryka Brodatego i jego syna Henryka Pobożnego, Władysław bowiem Plwacz ledwie się przy kilku grodach utrzymał, rycerstwo przyjęło za pana syna Henryka Pobożnego Bolesława Łysego, zwanego Rogatko. Był to ten sam którego Małopolanie niedawno do rządów wzywali. Lecz zniemczały, polskiemi godnościami Niem-

ców wyposażał. Był więc wypędzony, a natomiast wezwani Przemysław i Bolesław Pobożny synowie Władysława Plwacza. Ci opanowali naprzód Przemęt, a potem stopniami i resztę kraju. Że jednak byli jak ich ojciec księżom poddani, że zatwierdzili przywilej Biskupowi Poznańskiemu od niego nadany, co go czyniło jakoby udzielnym Książęciem, od Rzymu tylko zależącym, niepodobali się tem rycerstwu. I korzystał z tego Rogatka dobijając się się raz jeszcze orężem straconego Księztwa. Przyszło zatem do układów. Bracia panujący odstąpili mu Santok, Międzyrzecz. i Zbonszyn. Rogatka ten był to ohydny człowiek, a jednak dla tej urazy do panujących, że tak nad miarę zamiarom i dumie księży dopomagali, znalazł stronników mianowicie między Nałęczami.

Dają się w tem postrzegać dwa wypadki: naprzód okwitość pożytków dla duchowieństwa, z zaprowadzonego przezeń porządku spadku w dzielnicy młodszej, a ztąd rozerwania jedności państwa, w ciężkiej pogrążonego anarchii; i powtóre niecierpliwienie się rycerstwa na te nadużywania, niecierpliwienie się jasno dowodzące, że już i wtenczas nienawistnem było to zrywanie równości, nieznośnem jarzmo zkądby-kolwiek przychodziło, od tronu lub ołtarza. A jednak niejeden lud w podobnych opałach, dałby się był ubrać w kapicę. Wszak są tego przykłady; wszak wiara i pobożność były tu wielkie, a ochronna w tym razie władza i dumà panujących, były: jedna potłumiona, druga prawie żadna. Zaprawdę charakter narodowy, wolny jego pierwotny umysł, jako walna przyczyna naszej swobody, nie jest mrzonką filozoficzną, ale żyjącą, historyczną rzeczywistością.

Podzielili się nakoniec bracia Wielkopolską, zaręczając sobie świętość układów pod klątwą biskupią. Przemysław panował na Kaliszu, Bolesław w Gnieznie. Zkrzywdził mimo to niebawiąc Przemysław brata, grabiąc jego włości, czem oburzył umysły. Przyszło więc do nowej umowy, powracającej do działu Bolesława.

Odebrał także Przemysław jako dziedzictwo ojca zamek Rudę, który przeszedł był w posiadanie Władysława Opolskiego. Była zaś na tej Rudzie summa posagowa żony Mieczysława brata Władysława Opolskiego a córki Konrada Mazowieckiego, co nadawało prawo Książętom Mazowieckim do tego grodu, lecz na to Przemysław niezważał.

Rogatka osadzony jak wiemy na Zbąszynie, a zawsze niespokojny, napastował Konrada Głogowskiego. Za tym, że był jego teściem, czynił orężem Przemysław, i Rogatkę pojmał. Za powrotem do Poznania ożenił tegoż teścia z siostrą swoją Salomeą, i robił go swoim hołdownikiem, a to uroczyście, w kościele katedralnym. W tymże czasie przypadła wojna Pomorska. Prowadził ją przeciw Przemysławowi Mestwin ze swoimi Prusakami. Był to syn owego Światopełka co się buntował przeciw Leszkowi Białemu. Wojna ta, co już na owe czasy było zjawiskiem ciekawem, stała się sprawą całego narodu; ożył w niej na chwilę jakiś duch jedności w Polakach i Książętach Piastach. Skutek religijnego ducha czasów; wojna przeciw Poganom była wojną świętą. Obaj Książęta Poznańscy, Bolesław Wstydliwy Krakowski, Kaźmierz Kujawski, Ziemowit Mazowieki, brali w niej udział ze swojem rycerstwem. Toczona z różnem szczęściem skończyła się na

układach, do których należali Krzyżacy. Walka ta może się uważać za przedłużenie długich i bohaterskich wojen Światopełka, przeciw zdobywającym już Pomorze Krzyżakom. Światopełk ów był mężem wielkim i wysoce narodowym. Zaraz na wstępie oburzał się i odradzał szczepienie mniszego zakonu Niemców w samem sercu Polski, a gdy przeszkodzić temu nie mógł, niewahał się przedsięwiąć z nim długiej a śmiertelnej walki, niewahał się nawet, acz sam Chrześcijanin, budzić i podtrzymywać narodowe u Prusaków wierzenie pogańskie. Syn jego a dopiero wspomniany Mestwim, powrócił także Przemysławowi Nakło, poczem on wkrótce umarł.

Tenże Światopełk zostawił kilku synów, lecz Mestwin albo Mszczug wszystkich odarł. Ztąd spór i wojna, w której jeden z braci Pomorskich, podobno Warcisław, oddał Margrafowi Brandeburgskiemu Gdańsk. Wezwany przez Mestwina w pomoc Bolesław Pobożny, Gdańsk odebrał, i załogę Niemiecką, wyciął. Miał także wojnę z Margrafem. o grody graniczne, Santok, Drdzeń i inne. Nie miał Bolesław męzkiego potomka, a syna brata swojego Przemysława II. ożenił z Ludgardą, która niegdyś uchodziła za Księżniczkę Serbską, a dziś okazała się być Szczecińską, co i podobniejsza.

XX.

Przeglądajmy dalej tę opłakaną anarchję. Na Mazowszu po śmierci Konrada panował syn jego Kaźmierz i przyrodni tego brat Ziemowit. Kłócili się z sobą zawzięcie o działy. Poczem Kaźmierz osiadł na Kujawach,

Ziemowit na Mazowszu. Kaźmierz wojował także z Bolesławem Pobożnym o zamek Lędzki, i zarwał połowę tej kasztelanii dla siebie.

Ziemomysł syn tego Kaźmierza a brat Leszka Czarnego i Władysława Łokietka, odzierżywszy działem Kujawy, sprzyjał Krzyżakom a polskie rycerstwo poniżał. To mu było powodem że go wypędziło, powoławszy do rządów Bolesława Pobożnego Wielkopolskiego. Owóż jak wprzódy w państwie jeszcze w sobie jednem, tak teraz po osobnych dzielnicach wszechwładnie panuje, owa rzekoma obieralność, którą bym chętnie nazwał obieralnością powstania, stale wymierzoną przeciw niemiłym narodowi panującym.

Wiele też ucierpiało Mazowsze od najazdów Litewskich i Ruskich. Jakież to musiało być osłabienie naszej ówczesnej Polski, kiedy Ruś, dotąd prawie hołdowna, a sama trapiona od Tatarów i potem Litwy, mogła się jednak zdobywać na najazdy i grabierze w Polsce. Najsroższym w tych napadach był Kniaź Łucki i Drohiczyński Swarno, który kiedy łącznie z Mindowem napadł był Mazowsze, a zachwycił Ziemowita jednego z synów Kaźmierza Kujawskiego, ściął go własną ręką. Tak napadane i pustoszone Mazowsze przyjął w opiekę Bolesław Pobożny, odbudował gród Płocki, i osadził na nim wdowę po Ziemowicie z synami Bolesławem i Konradem.

XXI.

Na Szlązku między synami Henryka Pobożnego, takież same kłótnie, takież wojny, i wzajemne, szkaradne wyzuwania się ze spadków, więzienia i czyhania na życie. Bolesław Łysy Rogatko, po wypędzeniu swojem z Wielko-

polski, największą i jak zawsze najpodlejszą w tem odgrywa rolę. Są to prawdziwe zbyteczności dzieci wielkiego rodu, zepsutych niemal samemi pamiątkami dawnej wielkości, i niepomiarkowanemi potrzebami stanu i nawyknień, których nasycić już nie mogą. Toż samo prawie i w innych dzielnicach. Dla działów przy rozrodzeniu się coraz drobniejszych, a potrzeb zawsze jednakich, przy idącym w ślad za tem upadku władzy i powagi, wylęgały się w rodzie Chrobrego, poniżenie i ubóstwo, w obec bogatszych częstokroć i potężniejszych od nich możnowładzców, lęgły się i niestatek i zbrodnie. Szlązka atoli linja o wiele dwie drugie w tem przewyższyła. Opadło ją to plugawstwo szczególnie po jej zniemczeniu, które względnie prędko nastąpiło, i wraz potem pokazuje się pozbawioną wszelkich zalet i uczciwości. A jednak było jej przeznaczeniem przeżyć inne!

XXII.

Na upadłej stolicy Krakowskiej, panował zawsze, a zawsze nikczemnie Bolesław Wstydliwy. Przeniósł drugi najazd Mogołów, przed którym raz jeszcze chronił się do Węgier. Wojował wprawdzie i wytępiał Jadźwingów Podlaskich, lecz to była sprawa nie tyle jego własna ile wojska. Był zaś istnym służką Prandoty Biskupa Krakowskiego i księży w ogóle. Dobrze się też z nim działo duchowieństwu. W nadaniach dlań potrafił przewyższyć nawet Książęta Wielkopolskie. Spiskowało gardzące nim rycerstwo na spędzenie go z tronu, i co dość szczególne, czyniło to za przywództwem Pawła z Przemankowa Biskupa. Był to, prawda, ksiądz zuchwały, i rozwiązły, za co

brzydził się nim Pudyk i więził go w Sieradzu. Umarł, mianując, jak to piszą dawni historycy, swoim następcą Leszka Czarnego, wnuka stryja Konrada, a brata Władysława Łokietka.

XXIII.

W takim to ciągle zakłóconym stanie Polski podzielonej, podrobnionej i zupełnie prawie w swoich dzielnicach rozwiązanej, rósł dostatek, i wyłączne, które zakupowano u panujących, przywileje możnych; ale rosła szczególnie duma, znaczenie i bogactwa duchownych. Wyklinali Biskupi to Przemysława za złupienie Oleśnicy, i ten czynił pokorę; to Rogatkę za porwanie Biskupa Wrocławskiego, a gdy on takowej czynić niechciał, Arcybiskup zwołał sobór do Łęczycy i wojnę krzyżową przeciw niemu ogłosił. Tak samo u nas jak w reszcie ówczesnej Europy. Miejscowe klery brały przykład z Papieża Grzegorza IX, wiodącego zacięty spór z Cesarzem Frydrykiem II.

Zabroniła także stolica apostolska Arcybiskupom Gnieznieńskim, mianowania Biskupów. Co do obyczajów duchowieństwa, w owym czasie były one dość kłótliwe a niebardzo przykładne; gdy wiemy że je naprawował Legat Papiezki. Są to wady właściwe potęgom przerosłym, a pomagał tej wybujałości opłakany stan Polski, dzieło przeniesienia berła w linję młodszą, a dzieło samego duchowieństwa. Temu to jeszcze się należy upadek naszej zewnętrznej w tej epoce potęgi. Uwolnił się od niej Halicz, rosła od tego Litwa, a nadewszystko zakon Krzyżaków, z którym miały być na przyszłość tak straszne i zacięte zapasy.

XXIV.

Leszek Czarny miał sobie przeciwnym Pawła z Przemankowa Biskupa Krakowskiego, dumnego a złych obyczajów prałata, którego jeszcze Bolesław Wstydliwy, mimo swoją znajomą księżom uległość, kazał uwięzić w Sieradzu należącym do Leszka, i oddał mu go pod straż. Ztąd to była i niechęć. Stronnictwo atoli Biskupa okazało się być niesilnem. Wstąpił na Krakowskie Leszek Czarny, wnuk Konrada Mazowieckiego, prawnuk Kaźmierza Sprawiedliwego.

Był to dobry żołnierz, umiał przeważnie pobić Kniazia Ruskiego Lwa panującego całej Rusi południowej, toż i napadającą Litwę, ale z Krzyżakami nadto się wiązał, po niemiecku się nosił, i przeto rycerstwu stał się niemiłym. Spiskowało więc przeciw niemu aby go z rządów spędzić, z Konradem synem sciętego Ziemowita, panującym na Czersku. Ten dawszy się w to wciągnąć, naszedł z wojskiem dzielnicę Leszka, a tak przeważnie, że mu się sam tylko Kraków Niemcami obsadzony potrafił obronić. Lecz gdy przyszło do walnej rozprawy nad Rawą, Leszek zwyciężył i przy rządach się utrzymał. Zebrał potem wojsko niby przeciw Litwie i Prusakom, ale w gruncie na to żeby napaść posiadłości Konrada II. Mazowieckiego, tego to dopiero swojego współ zawodnika; z czego korzystali Tatarowie, pustosząc okropnie Sandomirskie, Lubelskie i Krakowskie, tak że Leszek z żoną Gryfiną na Węgry chronić się musiał. Za powrotem raz jeszcze zaczepił się z Konradem, ale ciężko porażony wkrótce umarł, nieżałowany od Polaków.

XXV.

Po Leszku powinien był z prawa nastąpić brat jego Władysław Łokietek, lecz inaczej zdało się Polakom. Wezwano na tron Bolesława Mazowieckiego, brata dopiero wspomnianego Konrada, a synowca Łokietka. Zawsze i wszędzie ten sam zwyczaj obierania upodobanego Piasta, chociaż dotąd w linii młodszej. Objął zatem Krakowskie Bolesław, ale sam Kraków Niemcy, którym wdzięczny Leszek Czarny powierzył był straż warowni, wydają Piastowi Szlązkiemu Henrykowi Rzetelnemu (Probus). Ztąd wojna, w której Bolesław i Władysław Łokietek, broniący tu praw swojej dzielnicy, odnieśli zwycięztwo w otwartem polu pod Siewierzem, Krakowa atoli niezdobyli. Tak dziś opowiada Moraczewski. Podług dawniejszych, Łokietek po wygranej Siewierskiej dostał i Kraków, gdzie od panów świeckich i duchownych na rządach osadzonym został. Co atoli niepotrwało, gdy wojsko szlązkie Probusa, w zmowie z mieszkańcami krakowskiemi Niemcami zostające, niespodzianie, w nocy do Krakowa weszło, że sam Łokietek ledwie w kapicy mniszej z miasta umknął. Bądź jak bądź, Henryk Probus, niedługo cieszył się swojem nowem państwem; umarł wkrótce we Wrocławiu, przekazując jakoby rządy Przemysławowi II. Wielkopolskiemu, co wątpliwa. Mniema Moraczewski że wybór ostatniego nastąpił z woli rycerstwa, co podobniejsza. Zkądby naprzykład ta życzliwość Piasta Szlązkiego ku Książęciu Wielkopolskiemu, kiedy obie te dzielnice serdecznie się niecierpiały, a sam Przemysław dopomagał swo-

jem wojskiem Bolesławowi i Łokietkowi do zwycięztwa Siewierskiego.

XXVI.

Panował już Przemysław II. w Wielkopolsce, a był synowcem Bolesława Pobożnego, wnukiem Władysława Plwacza, prawnukiem Mieczysława Starego. Po bezdzietnym Mestwinie nienawidzącym Krzyżaków, przyłączył także i Pomorze. Urosła tym sposobem w całość zupełną Wielkopolska, a gdy i na dzielnicę Krakowską Przemysław powołanym został, przywróconą była niejaka jedność państwa. W oderwaniu utrzymywało się jedno tylko Mazowsze, bo co do Szlązka ten już poniekąd za niepolski uważać było można. I nie ma wątpliwości że to osadzenie Przemysława na Krakowie, nastąpiło prawem wolnego wyboru. Berło z linii młodszej nagle przeszło w starszę Wielkopolską, a niepodobna przypuścić, aby Przemysław, jakkolwiek był polubieńcem duchowieństwa, mógł dostać dzielnicy Krakowskiej bez wyraźnej na to woli rycerstwa. Rozporządzenie Henryka Rzetelnego gdyby się nawet godziło uważać go za prawdziwe, oparte zapewne na mocy jakiegoś prawa rezygnowania władzy linii Szlązkiej na Wielkopolską, byłoby tylko zwietrzałym dokumentem dawnego prawa starszeństwa, czynnego wpływu na postanowienie narodu wywrzeć już niemogącym. W tejże kategoryi stawało i starszeństwo Wielkopolskie. Nie było zatem takowego rozporządzenia Probusa, lub przynajmniej było nie obowiązujące, ni to prawnie, ni nawet moralnie. Kiedy przeciwnie wola Polaków w powoływaniu na tron upodobańszych Piastów, wyrażała się najżywotniej za każdą razą.

Tak osadzony Przemysław wznowił tytuł Królewski. Nakłoniło go do tego duchowieństwo przywiązane do linii Wielkopolskiej, od której tyle dobrodziejstw otrzymało. Może też już uznawało potrzebę przywrócenia władzy ogólnej nad Polską, rozerwaną, zakłóconą, i poniewieraną od sąsiadów. Najpodobniejsza wszakże, że tu przyczyną nakłaniającą, była nagląca potrzeba zastawienia się silniejszą władzą, przeciw rycerstwu niechętnie teraz poglądającemu na przewagę Kleru, na jego z każdym dniem wyłudzane, na słabych panujących, wyłączne przywileje. Niechęć ta zwłaszcza podniecana przyrodzoną niepodległością umysłu narodowego, dawała się częstotliwie uczuć księżom w wybuchach gwałtowności, obyczajom owych czasów właściwej, srodze pokrzywdzającej, a do zniesienia bardzo trudnej. Namaszczony przeto został na Króla Polskiego, w kościele katedralnym Gnieźnieńskim, 1295 r. Przemysław I.

XXVII.

Miał Przemysław jedną tylko córkę Ryksę, którą wydał za Wacława Króla Czeskiego. Chciwy panowania nad Polską Wacław, zniewolił teścia, że mu jeszcze za życia oddał w rządy Krakowskie i Lubelskie. Niechciał tego scierpieć Łokietek, jako czynu nietylko jego własne prawo dziedzictwa, ale i prawa wszystkich Piastów pokrzywdzającego. Rzeczywiście po raz to pierwszy posiadłości ich domu, przechodziły w dom obcy po kądzieli. Z tem wszystkiem przeważnie od Wacława sciśnięty w Sieradzu musiał znieść to przywłaszczenie. Dawniejsi inaczej to opowiadają. Podług nich Wacław nie wprzód ożenił się

z Ryksą Przemysławówną, aż się ukoronował Królem Polskim, co nastąpiło dopiero po wypędzeniu powtórnem Łokietka. Miał on zaś panować po śmierci Przemysława I. nie w samej Wielkopolsce ale na Krakowskiem, i Sandomirskiem. Różnica dwóch podań nie łatwa do pogodzenia: zawsze atoli pozostaje rzeczą pewną że Wacław rządów na Krakowie po śmierci teścia z rąk niewypuścił, co panowanie Łokietka w tej stronie czyniło wątpliwem. Ciż dawni historycy podają, jakoby tenże Wacław już po śmierci Henryka Probusa stawał do współzawodnictwa panowania nad Polską z Przemysławem, na mocy jakiegoś testamentu Leszka Czarnego, zmyślonego przez owdowiałą po nim Księżnę Gryfinę. Miałożby to być powodem Przemysławowi do rychlejszego umorzenia jego nieprawych pretensyi, przez oddanie mu w małżeństwo córki? — Jeżeli tak, związek ten niechybnie za jego życia musiał nastąpić. Podanie zatem najpoźniejszego Moraczewskiego wydaje się nam być najpodobniejszem do prawdy, i jego to trzymamy się. Wróćmy do Przemysława. Panował on ledwie siedem miesięcy. Otton Długi, Margraf Brandeburgski, niecierpiący go że mu niedopuszczał zagrabienia Pomorza Gdańskiego, a może łącznie z Krzyżakami i innych dziedzin Polski, natenczas tak osłabionej, zabił Przemysława w Rogoźnie, a to napadłszy go osobiście ze swojemi w nocy, kiedy był uspiony. Padło w tem podejrzenie i na niektórych z możnowładzców Wielkopolskich, jako Zarębów i Nałęczów. Co jeżeli prawda, byłby to dowód, że jak Brandeburgi zżymali się na Polskę przychodzącą do jedności dla wyślizgującej się im sposobności jej urywania; tak możnowładzcy dla przychodzenia przez to władzy do

większej tęgości, nietylko nadużyciom ich i wyłącznościom, ale i prawowitym swobodom niebezpiecznej, tejże jedności cierpieć nie chcieli.

XXVIII.

Po śmierci Przemysława który był ostatnim z linii Wielkopolskiej męzkim potomkiem, objął Wielkopolskę z Pomorzem Władysław Łokietek, mający za sobą Jadwigę córkę Bolesława Pobożnego. Nie było tu już sporu z Wacławem o Krakowskie, Sandomirskie i Lubelskie. Był owszem, jakby jakiś układ, historyi nieznajomy, ale w dopełnionych sprawach wyraźny, na spokojne, a wzajemne posiadanie dwóch dzielnic Wielko i Małopolskiej, a to z prawa swoich żon, sióstr sobie stryjecznych. I rzeczywiście niepewną mogło być rzeczą utrzymanie się Łokietka przy Wielkopolsce, gdyby chciał rugować Wacława z Krakowa. Ryksa była Księżniczką Wielkopolską, i córką Króla już panującego obiedwom dzielnicom. A względy takie musiały być przeważające, kiedy Łokietek tak trudno ulegający, obowiązał się do hołdu Wacławowi ze wszystkich swoich krajów, zaliczając w to i dziedziczne Mazowieckie.

Niespodobały się jednak rządy Łokietka Wielkopolanom i duchowieństwu zarówno. Miał on niby zapaść w gnuśność i rozpustę, dał sobie wydrzeć część Pomeranii przez Książęcia panującego na Szczecinie, a nadewszystko dopuszczać się, lub pozwalać żołnierstwu, gwałtów i rabunków w dobrach mianowicie duchownych, przy czem dostawało się i rycerskim. Co wszelako gdy się porównywa z jego poźniejszem życiem, zdaje się być bajką przez nie-

chętnych mu księży i rycerstwo wymyśloną. Najpewniej niechciano cierpieć pana dzielnego, skłonnego, a co gorsza, mogącego samowładnie panować. W dzielnicy swojej bowiem był już jedynym władzcą, nie bał się rozterków do mowych ani współzawodnictwa; co zaś do samej władzy i praw panującego, te jakkolwiek więzione radą i moralną potęgą duchowieństwa, w prerogatywach atoli swoich uszczerbionemi nie były. Był to owszem zawsze ułamek starego berła pierwszych Piastów: niezbywało tu na środkach prawnych, ale na okolicznościach dzielniejszego niem władania. Owoż za obecnych rządów Łokietka w Wielkopolsce, okoliczności te, od czasu panowania Króla Przemysława, już się były zjawiły. Nastąpiło przeto wielkie oburzenie się umysłów przeciw Łokietkowi; a gdy w ślad za tem Arcybiskup Gnieznieński Świnka rzucił interdykt na niego i całe państwo, przymusił tem Lokietka że z rządów i kraju ustąpił. Poszedł tułać się u obcych przez lat trzy, a najpierwej u Węgrów, gdzie miał życzliwych.

Tymczasem darł się do Wielkopolski Henryk Głogowski, jako idący od Salomei siostry Przemysława Wielkopolskiego, ojca Przemysława I. Lecz przemogły usiłowania Wacława wsparte wojskiem osobiście przez niego prowadzonem. Ten wszystkie kraje Łokietkowe zagarnął, i w Gnieźnie koronował go na Króla Arcybiskup Świnka, który już był wprzódy ukoronował Przemysława I.

Godna uwagi, że tu są trzy przypadki następstwa, z prawa po kądzieli: Łokietka na Poznań, Gniezno i Pomorze przez Jadwigę; Henryka Głogowskiego, pretensje do tychże księztw, jako potomka Salomei, i Wacława do

całej Polski, jako zięcia Przemysława I. Dotąd prawo kądzieli w następstwie Piastów miejsca nie miało.

Rządy Wacława były przy-ostre, ale silne. Sprawował je przez wielkorządców albo generałów zwykle cudzoziemców, nad różnemi częściami kraju przełożonych. Zaprowadził także w kurs grosze pragskie, co jednak niedowodzi, aby od niego dopiero zaczęto bić monetę, gdy podobno Przemysław i Bolesław Wielkopolscy udzielili już byli Biskupowi Poznańskiemu przywileju bicia takowej. Za jego także panowania Ruś zajęła była Lublin, ale na krótko: odebrali go Krakowanie i Sandomierzanie. Jakby byli Polacy dalej znosili tak ostrą, obcego Króla, i przez cudzoziemców z krzywdą i poniżaniem narodowców, sprawowaną władzę? — niewiadomo. Wacław krótko panował; a jak się zdaje z księżami miał dobre zachowanie. Snadź nauczony smutnem doświadczeniem Łokietka. Powaga zaś ich nad umysłem narodu, acz zawsze niecierpliwie, była jednak przez możnych szanowaną. Trudno iżby się nie mieli oglądać na klątwę. Spółka chyba z monarchą, mogła jako tako od tego zabiezpieczać.

XXIX.

Na Węgrzach tymczasem po śmierci Andrzeja III. Króla, obrany był syn Wacława Czeskiego i Polskiego i wstąpił na państwo; lecz było i drugie silne stronnictwo, powołujące Karola Roberta królewicza Sycylijskiego z dodu Andegaweńskiego. To wciągnęło naszego Wacława w wojnę Węgierską, że szedł na nią osobiście. Była to sposobna pora dla Władysława Łokietka, tułającego się po Karpatach, do wdzierania się w Krakowskie. Dopomagał

mu podobno stronnik Karola Roberta Amadeusz Wojewoda Węgierski, z którym miał przyjaźń, a najpierwej lud pospolity polski. Za nim szlachta tak, że Sandomirskie, Krakowskie, Sieradzkie, Łęczyckie i Kujawy odzyskał. Mieszczanie tylko krakowscy, w wielkiej części Niemcy, pod wodzą wójta Albertusa, chwycili broń za Bolesławem Opolskim, zapewne jako już zniemczałym Szlązakiem, lecz ich Łokietek pokonał.

Z tych powodzeń Łokietka tak niespodzianych, słusznie można wnosić, że oprócz pomocy jaką mu oczywiście dawało stronictwo Węgrów, Wacławowi przeciwnych, najwięcej go wsparła niepopularność w Polsce tego cudzoziemca monarchy. Mimo wszelkie pochwały jakich dotąd nie odmawiano Wacławowi, widocznie nie cierpieli go Polacy. Szanowano go do czasu, bo rząd biegle sprawowany doradza cierpliwość i namysł, zanim oburzający się nań na oswobodzenie się odważą; lecz też widzimy, że przy lepszej sposobności nieomieszkano usiłować aby się go pozbyć. Umarł też wkrótce i sam Wacław.

Po jego śmierci Wielkopolska pozostała wierną Wacławowi II. synowi zmarłego; lecz że ten niedługo po objęciu rządów zabity był w Ołomuńcu, oddali Wielkopolanie rządy Henrykowi Głogowskiemu, owemu to pretendentowi z praw Salomei. Był to potwór. Henryka Lignickiego, że mu przeszkadzał do Wrocławia, w klatce więził, Wielkopolskę obdzierał, i sam zniemczały Niemców promowował. Przeto nie miał miłości; cierpiano go jednak że powściągał łotrostwa i rozboje. Nie mógł zatem dostać Wielkopolski Łokietek, nawet przed tak podłym jak Głogowczyk współzawodnikiem. Najprościej tem się to

tłumaczy, że mu przeszkadzało duchowieństwo, co go było wyklęło; toż i rycerstwo, że sprawy jego odbiegło.

Posiadał jednak już Władysław Łokietek Pomorze, które wraz wydzielił dwom swoim synowcom od brata Ziemomysła. Opierali się oni Margrafom Brandeburgskim, przy pomocy możnych panów Szwenców, do Gdańska wdzierającym się; ale niemogąc podołać, wezwali w pomoc Krzyżaków. Margraf był przeto zwyciężonym, atoli Pomorze, to zdradą, to przemocą przeszło w ręce Zakonu. Śmiertelna ztąd z nim wojna stała się nieuchronną.

Zakończył wreszcie życie Henryk Głogowski, zniemczały, i wraz ze swojem potomstwem także zniemczałem, niecierpiany od Polaków. I wtenczas dopiero, nastąpił po nim wezwany od Wielkopolan Władysław Łokietek, jedyny już Pan całej Polski.

XXX.

Otóż widzimy z przebieżonych dopiero nagle wypadków od Bolesława Krzywoustego do Władysława Łokietka, że mimo prawa testamentu, i poźniejszego prostego spadku w linii młodszej Kaźmierza Sprawiedliwego, duchowieństwo i rycerstwo, podług tego jak było zadowolone lub nie, jakim panującym, osadzało lub rugowało Książąt, czy to na Krakowskiej, czy na innych dzielnicach. Henryk Brodaty ożywił był na czas prawa linii Szlązkiej, a z niemi i władzę ogólną nad całą Polską, ale po jego śmierci, a niedługo potem i śmierci Henryka Pobożnego jego syna, wnuk Brodatego, Bolesław Łysy Rogatko, utracił państwo dla wszelkiego rodzaju niecnoty, a szczególniej dla zniemczania się. Panowali wprawdzie poźniej na Krakowie Hen-

ryk Rzetelny i Henryk Głogowski w Wielkopolsce, lecz już nie z prawa linii starszej, o którem sami prawie zapomnieli. Pierwszego po śmierci Leszka Czarnego osadzili na Krakowie mieszczanie Niemcy, zniemczałemu Piastowi sprzyjający, przeciw Łokietkowi i Bolesławowi Płockiemu; drugiego przyzwali Wielkopolanie, dla jego pokrewieństwa z linją Wielkopolską, a bardziej jeszcze z obawy zemsty Łokietka, którego gdy go klął Arcybiskup Jakób Świnka, byli odstąpili. Wiemy także jak berło z linii młodszej powróciło w starszą Wielkopolską, a potem przeszło w dom Czeski, zanim się ostatecznie dostało Władysławowi Łokietkowi prawunkowi Kaźmierza Sprawiedliwego, który tyle razy padał ofiarą nieżyczliwej mu woli narodu.

Był to stan anarchii i niemocy do której najbardziej się przyczyniło wyniesienie berła w linję młodszą, przez co inne dzielnice za udzielne, nieobowiązane do obrony wspólnych narodowych interesów, uważać się poczęły. Przymieszały się wraz do tego i zawiść i nienawiści. Czyn ten nadto, jako środek przywrócenia silniejszej jedności państwu, nad tę jaką starał się utrzymać swoim testamentem Krzywousty, wydał się nam tak nieszczęśliwie pomyślanym, żeśmy się niewahali uznać w nim raczej polityki duchowieństwa, całkiem rzecz przeciwną, bo ostateczne obalenie jedynowładztwa sobie zakładającą. Niewierzyliśmy nawet aby Kaźmierz Sprawiedliwy zyskał co więcej w Rzymie nad proste zatwierdzenie swoich osobistych rządów; lecz chociażby uzyskał i samo zatwierdzenie następstwa dla swojej linii, słabą toby dawało otuchę posłuszeństwa dzielnic bocznych skoro je do tego nieobowiązywał ich własny interes. Urodziła się zatem ztąd anarchja,

w której naprzemian dokazywały, duma Kleru i możnych rycerzy. Rosły od niej znaczenie duchowieństwa i polityczna hardość możnej szlachty, ale nie mogły nieucierpieć znaczenie i potęga kraju. Jakoż dawniejszy wpływ Polski, na Pomorze, na Ruś, aż do Leszka Białego silnie utrzymywany, zaczął teraz upadać. Sama narodowość Słowiańska, przez osiadanie Niemców na prawie Magdeburgskiem po znaczniejszych miastach, wielce była zagrożoną. Dzieło i myśl Chrobrego już zginąć miały. Zagrażał nadewszystko zakon Krzyżaków, wezwany przez Konrada Mazowieckiego aby go bronił od Pruskiego pogaństwa, kiedy on napadał dzielnicę Krakowską. Taki sam zakon Kawalerów mieczowych, osiedlił się był w Inflantach i Estonji, a połączone oba od Wisły aż do Dźwiny, w nie tak długim przeciągu czasu, panowanie swoje rozciągnęły. Przypisać to więc ówczesnej anarchii, że Pomorze dawno polskie, na początku panowania Władysława Łokietka wpadło w ręce Zakonu: winna ona i temu że zupełnie zniemczali, a do ostatka zniechęceni Piastowie Szlązcy, czepiając się niby praw Królów Czeskich, jakie oni sobie wysnuli do Polski z panowania Wacława, oderwali się w końcu od swojej starej Bolesławów ojczyzny, oddali się sromotnie w hołd i posiadłość Czech.

Ruś Halicką Kniaź Daniel Romanowicz wykształcił był na udzielne, acz znikome łacińskie królestwo i koronował się na Króla całej Rusi, a zamiary jego rzeczywiście na całą Ruś sięgały. Lublin nawet wydarł był Bolesławowi Wstydliwemu. Tak wpływ nasz na tę część Rusi długo wyłączny, potem już równoważący się z Węgierskim, wreszcie zupełnie ustąpił.

Zastąpiła go Litwa. Nabiegali Litwini pod wodzą Mindowsa i Swarna, najczęściej Mazowsze. Najsroższą atoli klęską było zagrożenie narodowości, przez napływającą niemczyznę, Wszyscy Piastowie, z krucjatą Europejską, łącznie z Zakonem walczyli przeciw pogaństwu Pruskiemu. Sam tylko Światopełk Pomorski, lubo chrześcijanin, przez lat jedenaście wiódł bój bohaterski przeciw Niemcom i Krzyżakom biorąc w obronę Prusaków. I przyszło do tego, że Polska o własnych siłach, ani przy wierze chrześcijańskiej, ani w uległości Pomorzan utrzymać nie mogąc, pożyczała oręża i krwi swoich dzieci, na odjęcie sobie własnej dziedziny. A mogło się stać daleko gorzej. Wzrastająca potęga Krzyżaków i Margrafów Brandeburgskich, już im doradzała myśl podbicia całej Polski. Brali oni otuchę z naszej ówczesnej niemocy.

W najogólniejszym wyrazie, wszystkie te opłakane wypadki anarchii, pochodziły najprościej z polityki teokratycznej owych czasów, dotykającej nas zarówno z innemi krajami. Ona to zepsuła jedność Polski, ona ją osłabiła, aby bezsporniej panować. Toż i panowała. Wyznać atoli potrzeba, że to wybujanie w potęgę polskiego duchowieństwa, miało i pewne korzyści; a mianowicie bezpośrednią, w dopomaganiu narodowej, polskiej kulturze, przez zakładanie i opatrywanie polskich szkół i szkółek; i dwie drugie pośrednie, wypielęgnowanie wolności, pierwszą organizacją senatu, a w końcu i zastąpienie jedynowładztwa świeckiego, jakiemś duchownem. Rzetelnym jedynowładzcą owych czasów był Arcybiskup Gnieznieński i jego archidyecezja, utrzymująca w związku z sobą dyecezje całego kraju. Tak że się Polska przecie nie roz-

padła, poczuwając się być zawsze, przynajmniej w kościele, jednym narodem. I snadno wierzę, że duchowieństwo długo mogło zostawać w tem błogiem a nawet szczerem przekonaniu, jako tym kształtem wywiązywało się z obowiązków dzieci wspólnej ojczyzny: aż go wreszcie musiała boleśnie zeń wytrzeźwić rosnąca potęga katolickich jak ono Krzyżaków. Wraz się oni poczęli wybijać z pod władzy Archi-dyecezjalnej, a owa jedność teokratyczna prysnęła naprzód na Pomorzu, zanim poźniej dostało się i dyecezyi Wrocławskiej, od wpływu miejscowej tam niemczyzny.

Co do praw politycznych, obieralność, acz w domu panującym i nieokreślona prawem, przecież rzecby można zapisała się na chorągwi ciągłych prawie rokoszów. Zwyczaj ten wypędzania Książąt narodowi niemiłych, tak się wkorzenił, że go niemal za prawo elekcyi uważać można. Berło wszakże raz tylko jeden wyniesione zostało w dom obcy Wacława Czeskiego, w czem i na to baczyć, że miał za sobą Piastównę Wielkopolską.

Co do władzy panującego, ta zawsze ograniczona w zasadzie, w niczem jednak nieuroniła swoich dawnych prerogatyw, które były wielkie; i jak w pierwszym okresie, aż po czasy Leszka Białego, była słabą lub silną, podług stopnia osobistej dzielności panującego. Żywioł atoli radny już się począł formułować w sejmie, składanym jak w Łęczycy, jak w Gąsawie, z przedniejszych Baronów, albo panów świeckich i duchownych, tudzież z Książąt Piastów. Główne atoli siedlisko i przyczyna wolności, niebyły ani w prawie pisanem, ani we zwyczajowem; ale w niezależności rycerstwa, w przewadze duchowieństwa w sporach swoich z władzą, częstokroć jedno ze szlachtą

trzymającego, w osłabieniu samejże władzy *de facto* niewiele mogącej przy rozerwaniu państwa, w obec rycerstwa względnie do niej nadto możnego, i na koniec w duchu niepodległości coraz bardziej rosnącym. Tak łatwo było się sprzeciwiać drobnym Książętom; tak sami ci Książęta, dla ciągłych między sobą waśni i napadów, stawiali się w potrzebie ulegania rycerstwu, żeby sobie u niego zaskarbić przychylność i pomoc w podobnych zamiarach. Wszystko zaś razem mogło być podniecane przykładem niepodległości Szlachty na zachodzie, a było pewnie i głównie, charakterem polskim, wolnym w swojem jestestwie, w swojem słowie pierwotnem. Zkąd widzimy, że jeżeli ówczesnej Polski nie można jeszcze nazwać wolną przez prawo polityczne, które tak mało się wykształciło od czasu pierwszej epoki; można atoli uważać ją za wolną przez niepodległość stale czynem dowodzoną. Nienadawajmy wszakże wolności tej większego nad istotne znaczenia. Był to dotąd jakby jakiś rodzaj rozstaju, z którego podług okoliczności, można było dojść swobody, lub popaść w niewolą. Dopokąd bowiem straż wolności nie jest poruczona prawu pisanemu i dobrze określonemu, dopotąd koleje jej wątpliwie. I jak widzieliśmy, że od Leszka Białego aż do Władysława Łokietka władza wielce zesłabła, tak też obaczymy, że pod panowaniem ostatniego i Kaźmierza W. przyjdzie do swojej pierwotnej dzielności. Będzie to atoli już ostatnia chwila niepewności jej losów. Ujrzymy po niej następujące po sobie fakta prawdziwie prowidencjalne, biorące ją niejako w Boską opiekę, bez jakiej sama sobie zostawiona, w obec władzy tak zawsze silnej swojemi prerogatywami, zginąćby mogła.

XXXI.

Następujące są ważniejsze zdarzenia panowania Władysława Łokietka, do naszej rzeczy potrzebne. Pamiętamy że po objęciu całej Polski, nie mógł on odebrać Krzyżakom Pomorza. Zagrabili oni ten kraj synowcom Władysława, niby w zakład za koszta poniesione w jego obronie, przeciw Margrafowi Brandeburgskiemu. Rozpoczęte więc o to układy które od skutku nie przyszły. Łokietek żądał zwrotu całego Pomorza, Krzyżacy całe chcieli zatrzymać. Wytoczyła się sprawa do Rzymu. Nakazany był sąd polubowny od Papieża, lecz to wszystko nie miało końca, gdy Zakon sąd z samych duchownych polskich złożony za stronny uważał.

Drugą ważną sprawą był spór z Janem Luksemburgskim synem Cesarza, który że miał za sobą Elżbietę córkę naszego Króla Wacława I. rościł sobie prawo do korony Polskiej; owszem tytuł Króla Polskiego sobie przywłaszczał. Oddali mu zaś byli Czechowie koronę po śmierci Wacława II. Skarżył o to Władysław do Rzymu, prosząc Papieża o pozwolenie koronowania się; co otrzymawszy, koronował się pierwszy z naszych Królów nie w Gnieznie, ale w Krakowie, z wielką okazałością. Pozwolenie Stolicy Apostolskiej, okrom swojej w owe czasy konieczności, miało nadto i tę polityczną korzyść, że zadawało fałsz pretensyom Luksemburgskim, najwyższą a świętą powagą Kościoła.

W tymże czasie Piastowie Szlązcy i Mazowieccy, wahający się między Janem Czeskim, zawsze mianującym siebie Królem Polskim, a Łokietkiem; przytem pierwsi

zupełnie zniemczali, poddali się ostatecznie w lenno Czech i hołd Janowi wykonali. Tym sposobem odpadł Szlązk od Polski; Mazowsze Kaźmierz W. potem przywrócił.

Całą uwagę Króla zajęły teraz sprawy z Zakonem. Dla zabezpieczenia się od Litwy zawsze napadającej, ożenił Kaźmierza syna z Anną Gedyminówną, czem dopiął zamiaru. Poszedł jeszcze nad Odrę dla powetowania niesprawiedliwych napadów na Pomorze, a nawet świeżego przedawania tego kraju Krzyżakom, jakby własnej posiadłości, przez Margrafa Brandeburgskiego, i ze sprzymierzonymi teraz już Litwinami Gedymina, nie mało tam szkód narobił.

Przyszło nakoniec do wojny i z Zakonem. Łokietkowi pomagał z wojskiem jego zięć Karol-Robert Węgierski; Zakonowi napływający do Pomorza Niemcy i Jan Czeski. Stoczył Król bitwę nad Drwęcą i wygrał ją; poczem pierwszy rozejm na kilka miesięcy. A gdy ponowione układy spełzły na niczem, nastąpiła druga wyprawa, uwieńczona naprzód zwycięztwem pod Głuszynem niedaleko Warty, a potem sławnym pogromem Krzyżaków pod Płowcami. Te jednak tak przeważne zwycięztwa Krzyżakom Pomorza wydrzeć nie mogły. Znowu więc wystąpił Król, kiedy Krzyżacy przysłali prosić o zawieszenie broni, na co zezwolił. Obrócił się tymczasem na Szlązk żeby ukarał tamecznych Piastów za wykonanie hołdu Janowi Czeskiemu jako Królowi Polskiemu, i wojna ta była pomyślna, jak wszystkie prawie Łokietkowe, ale odwołania hołdu nieprzyniosła.

Stary już Król niedługo potem żyć przestał. Przed zgonem dawał przestrogi Kaźmierzowi; zalecał mu aby za nic Pomorza Krzyżakom nieodstępował, i prosił Prałatów

i dostojników, aby po nim Kaźmierza na tronie osadzili. Prośby te, jakkolwiek Łokietek ile Piast, nie mógł inaczej uważać tronu jeno za dziedziczny z prawa, mogą jednak dowodzić, że prawo wyboru rzeczywiste dawniej co do osoby tego lub owego Piasta, przez zwyczaj spędzania panujących, i co większa, przez wyniesienie raz jeden berła w dom obcy, już się zaczynało przeradzać w czystą elekcję.

Przypadł też za tego panowania sejm Chęciński, tem niezmiernie ważny, że na nim po raz pierwszy, zasiadł obok Prałatów i Baronów, dotąd wyłącznie radę składających, stan Rycerski albo Szlachta, nieposiadającą godności przynajmniej większych. Z rolą wprawdzie bardzo jeszcze małą, bo jej niewolno było radzić, ale tylko przysłuchiwać się i przyzwalać na uchwały starszych. Co wszakże nie może co innego znaczyć, jak tylko że szlachta niemiała prawa przemawiania; nie dowodzi bowiem aby prawo przyzwalania nie mieściło w sobie i prawa sprzeciwiania się. Jasna rzecz owszem, że ostatnie pochodziło prosto od pierwszego. Sejm ten odbywał się w r. 1331, między bitwą nad Drwęcą a Płowcami w czasie rozejmu. a znaczenie jego w historyi, ogromne. Oprócz bowiem że bezpośrednio zamierzył tu był sobie Król ułożenie w jeden zbiór praw całemu krajowi służących, co potém Kaźmierz W. na sejmie Wiślickim uzupełnił, a w czém obecnie mieścił się sposób podciągnienia pod wspólne prawo polskie ziemskie, wszystkich uprzywilejowanych w czasie anarchii, oprócz mówię, tych ważnych korzyści, ważniejszym był daleko sam akt przywołania szlachty młodszej do obrad publicznych.

Był to wielki Król nasz Łokietek: dowodzi tego każda

sprawa jego panowania. Starać się przywrócić kraje odpadłe; związać węzłem prawodawczym tak jak już były związane władzą jedynowładną, prowincje państwa; znieść lub ukrócić wybujałości możnowładzcze i duchowieństwo, to było zadaniem jego rządów. Na to atoli konieczne było obmyślenie środka dającego trwałość i skuteczne wykonanie tym pomysłom: doraźne bowiem przytarcie buty Baronów polskich, ogołacanie ich nawet z ich wyłącznych przywilejów, czego wszystkiego ostro dopełniał, było wszelako środkiem przemijającym, ostatecznie i pewnie do celu nie wiodącym. To też znalazł się inny w jego silnym umyśle. Wszystka szlachta w ogóle, wyższa i niższa była obowiązana do stawania w obronie kraju; ale potrzeba było tchnąć ochotę i zapał do wojny, i miłość swojej ziemi w serce obrażonego nierównością uboższego rycerstwa, więc je powołał do równości przywilejów politycznych w obradach. Taka była pierwsza połowa zadania; i gdyby był dłużej pożył, niedotrwałby mu Zakon, wydarłby mu był Pomorze. Objawił mu to jego genjusz polityczny, że zupełne wcielenie tego kraju do Polski, było walnem zatrudnieniem polityki Piastów. A przy tej sprawa druga, wewnętrznego urządzenia dotycząca. Wiele ucierpiawszy od możnych i Prałatów, (wszak tułactwo z naprawy poddanych, rodzi urazę niełatwo się zapominającą,) nie mógł niepomyśleć o zabezpieczeniu siebie i następcy, od największego nieszczęścia, jakie może spotkać regnantów. I tu uczucie zbiegło się w spółkę z myślą polityczną monarchy. A środek przez nią podawany jaki? Oto ten sam co już zapewnił lepszą obronę kraju i skuteczność wojen; przypuszczenie młodszego rycerstwa

do obrad Chęcińskich i do wszystkich po nich idących w potomnych czasach. I był to własny, na gorącym razie stworzony pomysł wielkiego człowieka. Niemożna go bowiem przypisać istniejącemu zwyczajowi, bo go już niebyło: a zatém jedynie myśli politycznej, wskrzeszającej stare podanie wiecu, aby był zeń pożytek dla władzy. Pożytek dla władzy z zasady gminowładnej w sejm wcielonej? To się może wydać dzikiem nie jednemu; a jednak tak jest, i tem bardziej, że inny środek, zalecający się przymiotem trwałości, w miejscowem składzie społeczeństwa, zgoła się nie przedstawiał. Miasta podrastające wprawdzie mimo anarchję, nie były jeszcze wszelako bardzo zamożne; żywioł ich niemiecki, mógł z czasem posiłkować władzę przeciw swobodnej niesforności narodowców, lecz na dobie go nie było; a przytem wielki mąż narodowy, a takim był Łokietek, nie buduje jeno z żywiołów narodowych. Znaczenie przeważniejsze miast, w kraju od opatrzności nie przemysłowi ale rolnictwu przeznaczonym, i było i będzie problematycznem. To także objawił Władysławowi jego genjusz polityczny. Były wprawdzie środki Wacława I, ale te wiadomo jak życzliwie usposobiły dla niego i jego syna umysły Polaków. Pozostawało mu zatem tylko urządzić wydobytą z podania zasadę gminową, co nie było zbyt trudne, przy władzy która przez przywróconą jedność krajowi i w jego ręku, odzyskała swoją pierwotną siłę; tudzież przy niechęciach jakie podówczas pewnie istniały w szlachcie uboższej ku możniejszej. Niemogły bowiem niebyć te niechęci tam gdzie możnowładztwo do tyla wybujało, a uprzywilejowane w wyłączności, obraziło równość pierwotną. Tłumaczę się: szlachta

mniejsza ku możnej skrycie lub jawnie niechętna, a w obecnem przypuszczeniu swojem do obrad, jak to się okazało przy rozwadze jej tam znaczenia, zgoła nie wszechwładna, więc i władzy nie groźna, nie mogła się stać od razu ciałem politycznem rzetelnie wolnem; mogła tylko być połechtaną nadzieją większej swobody, która jak wiemy nie tak prędko nastąpiła, a na dobie służyć po prostu jako zastęp ślepo pożyczający swojej woli na obradach, w potrzebie i ręki w polu władzy królewskiej. Mogła słowem czynić to chętnie dla Króla, co czyniła przyniewolona potrzebą lub obawą, dla możnych, którym w społeczeństwach silnie arystokratycznych, słabsi zawsze mniej więcej ulegać muszą. I tym to właśnie przymuszonym, ledwiebym nie rzekł wystraszonym sprzymierzeńcem, posługiwały się dotąd sławne owe stronnictwa, Wielkopolskie mianowicie, Grzymałów i Nałęczów, od których samże Łokietek tyle musiał ucierpieć, których duch niepodległy i przewaga, zmusiły go tułać się po Karpatach. Odebrać im takowe, było bez wątpienia genjalnym pomysłem. Łokietek umiał być despotą. A to tem znakomiciej, że dowcipna ta robota, opierała się na starem podaniu gminnego wiecu, jakiego rycerstwo możniejsze, tak pracujące na wolność, nie mogło się zaprzeć, lubo już ono wypadło ze zwyczaju. Ludy bowiem, i klasy społeczeńskie, tak jak prywatne jednostki, obowiązane są do pewnego d e c o r u m, dla zasad które wyznają, i długo bezkarnie poniechać go nie mogą. A nadto niebezpieczna była rzecz sprzeciwiać się tak przeważnie wprowadzanej odmianie. Bezpieczniejsza daleko, starać się mieć z niej własny pożytek, i tego, jak obaczymy, w następującem panowaniu potrafiono dokazać.

XXXII.

Po śmierci Łokietka, Kaźmierz jego syn jakoby się ociągał z objęciem rządów. Zebrał się zatem sejm do Krakowa, aby się naradzić w sprawach z Zakonem, i bez ogródki obrać monarchę. Ociąganie się to atoli królewicza, w rychle się objaśniło. Przybyli na sejm i posłowie Węgierscy Karola Roberta szwagra Kaźmierza, i groźnie za nim przemawiać poczęli. Co być może umysły panów, (wnosićby z takowego poselstwa że niedość przychylne) prędzej na stronę Kaźmierza skłoniło. Obwołany więc królem koronował się z żoną swoją Anną Gedyminówną.

Ten sejm, to groźne na nim stawanie poselstwa Węgierskiego, i to nakoniec ociąganie się Kaźmierza, tłumaczą nam znaczenie próśb umierającego Łokietka, a razem mogą świadczyć, jak zasada obieralności dotąd zmieszana z dziedziczną, blizką już była swojego zupełnego wyłączenia się. Był to już na dobre sejm prawie elekcyjny, chociaż pod groźbą posłów Węgierskich, polecających Kaźmierza nietylko jako zdolnego, ale najbardziej jako syna po ojcu. Posłowie tedy i Królewicz, to widoczna, inaczej niż naród pojmowali prawo Piasta do tronu. Poselstwo to zkądinąd nie przestaje być nadzwyczajnem: jakby o nie prosił swojego szwagra Kaźmierz, przewidując kołowody Polaków. Niemogło to być wszakże u niego rzetelną obawą odsunięcia od tronu, na to zgoła się nie zanosiło; była po prostu nic więcej jak troskliwość aby nieuchodzić za króla obieralnego, jak upór Królewicza od praojców wyuczonego niepodawania w wątpliwość swojego dziedzicznego

prawa. Lecz obok tego trwał i upór narodu, stale pamiętającego o swojem podaniowem prawie obieralności. Była tu zatem doskonała równowaga tych dwóch uporów, której wypadkiem mogło być to, że obie strony cieszyły się utrzymaniem swoich zasad. Niezapomniano i o ochronie, i o wspomodze młodocianej wolności. Kaźmierzowi liczącemu natenczas już lat dwadzieścia trzy, przydano z woli panów radnych, Jaśka z Melsztyna Kasztelana Krakowskiego, niby jako doświadczonego pomocnika, młodemu niedoświadczonemu Królowi. Na mało to jednak się przydało. Niedoświadczony ten władzca, zajazdy i rozboje najsurowiej zaczął powściągać, ślepiąc, wieszając, dusząc winowajców, tak że dobry porządek zaprowadzonym został. Bo też ówczesna swoboda zakrawała na samowolę. Ciężko to było rycerstwu, nawet Prałatom, ile że rzadko kogo wyprosić mogli.

Tak urządziwszy się, zdał Król sprawę z Zakonem na szwagra Karola-Roberta i Jana Króla Czeskiego. Zjechali się ci Monarchowie na Węgrzech w Wyszogrodzie, i spisali umowę polubowną, mocą której ziemia Dobrzyńska i Kujawy miały powrócić do Polski. — Pomorze Gdańskie przy Zakonie pozostać. Brześć zaś Kujawski miał być natychmiast Kaźmierzowi oddany. Zatrzymali go jednak Krzyżacy, a to nie bez powodu: żądali aby umowa była zatwierdzoną przez stany, duchowny i szlachecki, i to na pismie. Warunek taki jest znaczący. Dowodzi z jednej strony że Kaźmierz bez wiedzy stanów samowolnie traktował; dowodzi z drugiej że Krzyżacy powątpiewali o prawności takich układów, kiedy się o narodową sankcyę odezwali. Tu fakt historyczny naucza nas o prawie. Ja-

koż tak zagadnięty Kaźmierz, zwołał sejm do Krakowa, a ten układy wręcz odrzucił i roki u sądu Papiezkiego po staremu wskazał. Jest to czyn znakomity woli narodu, prostującej wolę panującego; wolę dodajmy wcale nie polską, jakiejby się wstydził Łokietek, i dowodzi: że jeżeli w sprawach wewnętrznych, władza króla była prawie nieograniczoną, co do żywotnych zewnętrznych, już porządkowi sejmowemu podlegać musiała. Skutkiem tych postanowień sejmu Krakowskiego, Jan Grot Biskup Krakowski pojechał do Rzymu, w zamiarze proszenia o sąd właściwy. Ten wyznaczony, wskazał Zakon na powrócenie całego Pomorza. Niesłuchali Krzyżacy, jakoby zaocznego wyroroku, bo też z umysłu stawić się niechcieli, i za to klęci byli. Niewiadomo jakby się rzecz skończyła, gdyby Kaźmierz, mający już widoki na Ruś Halicką i Wołyń, niezaprojektował im był poprzedzającej Wyszogrodzkiej umowy. Zjechały się zatem strony do Inowracławia, czy też do Kalisza, i tam podpisały traktat, zatwierdzony już podpisami panów rady, znakomitszej szlachty i przedniejszych miast: Krakowa, Sandomierza, Poznania, Kalisza. Duchowieństwo tylko z Arcybiskupem i słyszeć o tem niechciało. I to naturalna: Pomorze tym traktatem odpadało od Archidyecezyi Gnieznieńskiej. Mocą tedy tej umowy Dobrzyń i Kujawy powróciły do Polski, Pomorze, zwane odtąd Prusami, przeszło do Zakonu.

Był to traktat prawie zelżywy: a to w nim szczególnie bolesne, że i sam opór pierwszego sejmu nie tyle, zdaje się, pochodził z oburzenia się na jego warunki, ile z naprawy być to może duchowieństwa, a może też i z niechęci do Króla że sam, bez przyłożenia się stanów traktował.

Nic nie mogę pominąć, coby tylko malowało ówczesny stan moralny, że go nazwę moralno-publiczny narodu. W tym naprzykład razie wykrywają się dwa ważne takowego symptomata: z jednej strony niedbanie i nieprzezorność na zewnątrz, co dowodzi że w długiej anarchji, straciliśmy naukę spraw ogólnych państwa, a po części i dumę narodową, której nawet tak wielki mąż jak Łokietek ocknąć nie mógł; i z drugiej przeciwnie, jedynie dobry owoc tejże anarchji, wielka hardość już wolnego ludu, obrażonego tem że panujący bez niego stanowi. A przytem, i powodowanie się naprzemian wyższej radzie i wyższemu światłu, to duchowieństwa to Króla, i pewien dowód że przy ówczesnym stanie praw narodu, byle pod dzielnym monarchą, można się było buczyć i zżymać, ale nieprzeto na swojem postawić.

Odebrał także Kaźmierz Wschowę od Księcia Żegańskiego z lini Szlązkiej. To dało powód Janowi Królowi Czeskiemu, do najścia na Krakowskie, lecz go zeń Kaźmierz przepędził. Mąż to był jednak waleczny: w sławnej bitwie pod Crecy we Francyi, wtenczas już ślepy, kazawszy się uwiązać do konia jednego ze swoich rycerzy, leciał z nim w bój najsroższy, siekąc na prawo i lewo, i tamże poległ. Wstąpił po nim na tron Czeski syn jego Karol. Za tego to Karola zerwało się ostatnie ogniwo Szlązk z nami wiążące: Bolesław Świdnicki, ostatni Piast Szlązki w związku z Polską zostający, wykonał hołd Karolowi.

Litwa przez związki małżeńskie swoich Książąt z Ruskiemi, przez szerzący sie po niej Chrystyanizm grecki, prawa i obyczaje ruskie, nakoniec przez przeważny swój

oręż, coraz większy wpływ na osłabioną Ruś wywierała. Obudziło to w Królu obawę, aby kraj, którego sprawami przodkowie jego zawiadować nawykli, niedostał się w panowanie litewskie. Był to zaś kraj, który Chrobry jeszcze jako zdobycz polską naznaczył. Nadarzyła się też sposobna jego przyłączenia pora, gdy sprawy ruskie były w tym sposobie. Wołyń i część Rusi Czerwonej w której leżał Lwów, trzymał Lubart ożeniony z Buczą Włodzimierzówną, wnuką Daniela, owego to chwilowego Króla Rusko-Łacińskiego. Drugą część między Lwowem a Haliczem, dzierżył Bolesław syn Trojdana Księcia Mazowieckiego, który się rodził z drugiej wnuki tegoż Daniela, Maryi Lwowiczówn ej. Lecz że Polaków i Niemców, jako łacinników, przed Rusinami sadzał, struli go bojarowie. Że Bolesław niezostawił potomstwa, poczęli się spierać o te kraje Król Kaźmierz III. z Lubartem, i przyszło do wojny. Skończyła się ona dla Polski pomyślnie, bo zajęciem i włączeniem całej Rusi Halickiej i Wołynia z Włodzimierzem. Jednakże ostatni kraj nie na długo. Odpadł on gdy w nim obrządek łaciński przed greckim promowować zaczęto, że znowu Lubart w nim panował. Kaźmierz wszakże, na tem niepoprzestał: zdobył powtórnie Wołyń z Włodzimierzem, Łuckiem, i dalej ku północy z warownym od przyrodzenia Brześciem-Litewskim. Był to punkt ważny jako odporne stanowisko przeciw napadom Litwy.

Znowu była wojna na Rusi, gdy Litwa niepozbywała się ochoty napadania, a tą razą nabiegała Sandomierz, Radom, aż za Wisłę, i Polacy utracili w niej Brześć-Litewski. Wzięty w niej był w niewolą Kiejstut, lecz wypuszczony za obietnicą przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Po-

siadanie to i utracanie naprzemiam Rusi Wołyńskiej, czyniło prawo do tych krajów wątpliwem, aż do czasu (r. 1366) w którym Kaźmierz III. zawarł traktat pokoju z Olgerdem, mocą którego Ruś Czerwona, a Wołyń z Włodzimierzem i Łuckiem, tudzież z Chełmen i Bełżem, przyłączone zostały do Polski. Z tem wszakże, że ziemię Chełmską i Bełzką, tudzież Łucką i Włodzimirską, wypuszczał Kaźmierz jako posiadłości wyraźnie i wyłącznie Polskie, Książętom Litewskim Korjatowiczom, a to prawem lennem. Na takowe układy, powiada historyk Lelewel, Olgerd łatwo przystał, bo inne liczne a dalekie wyprawy musiał przedsiębrać, zapędzając się to ku Moskwie, to na Krym, to wreszcie wojując ciągle Zakon. Tym to sposobem wcieloną została do Polski i podzieloną na województwa Ruś Czerwona, i przyłączony Wołyń.

Lecz nie same tylko Ruskie sprawy zatrudniały Króla. Pierwszy on z naszych panujących sięgał po Wołoszczyznę. Miało to być na mocy tego, że ziemie teraz nasiadłe Wołoszą, były ziemiami Rusi Halickiej, już do Korony należącej. Należał do tej Rusi i Kijów, poźniej dopiero, bo aż przez unją Lubelską do posiadłości koronnych zaliczony. Owoż był na Wołoszczyznie spór między bracią Stefanem i Piotrem o hospodarstwo, a Kaźmierz wziął w obronę proszącego oto Stefana, z warunkiem wieczystego hołdu. Poszły zatem nasze wojska na Wołoszczyznę, lecz w wyprawie niepomyślnej, na Połonińskiej puszczy ciężko były porażone. Mimo to, podług Lelewela, niezaprzeczali Wołosi Polsce, prawa zwierzchnictwa nad ich krajami.

Z całej polityki zewnętrznej Kaźmierza III. widzimy,

że zaniechał sprawy Pomorza, aby się rozszerzać na Rusi, a brać w hołd Wołoszczyznę z jej Dunajem. To nam najbliżej może tłumaczyć jego łatwość w traktacie z Zakonem, i wierne jego dotrzymywanie. Czy atoli to było biegłą polityką, czy nagradzało utratę miast Pomorskich i Baltyckiego spławu, rzecz zdaje się wątpliwa. Zawojowanie Rusi Halickiej, tem samem że łatwe, dla przymuszonej nieoględności Olgerda w tej stronie, niezdawało się wymagać poświęcenia mu całej uwagi monarchy i sił kraju, które przeto i przeciw Zakonowi skutecznie użytemi być mogły: to zaś tem bardziej że Zakon był to wróg równie Litwie jako i nam groźny, co już rodziło dla pierwszej pewną konieczność patrzania przez szpary na Kaźmierzowe w Rusi sadowienie się. Z drugiej strony potęga Krzyżaków jeszcze nie tak zagnieżdżona na Pomorzu, nie miała czasu dotąd go zniemczyć; żyła tam jeszcze pamięć bohaterskich spraw Światopełka, i świeższe od niej pogromów Łokietkowych; a przy tem nie można było niezwracać uwagi, na rozpierające się pod bokiem państwo, duchem i powołaniem zdobywcze, a pochodzeniem germańskie, naszej i Słowian narodowości zagrażające. Wszak nadto, wewnętrzną polityką Króla było podnoszenie miast, a w takim widoku wyłączne posiadanie Pomorza, czy niebyło koniecznym ich wzrostu i zamożności warunkiem? — Ztądby godziło się wnosić, że nie na Ruś łatwą do wzięcie, i Wołoszczyznę polskim żywiołom dotąd ani tkniętą, ale za przykładem ojca, na zwykłe jemu Pomorze, powinien był Kaźmierz znakomitsze siły Polski prowadzić.

Wewnątrz nieobeszło się bez zatargów między Królem a duchowieństwem. Dały temu początek napominania

Kaźmierza o jego boczne miłostki. Napominanie to formalne, wyrobili księża u Papieża Klemensa VI. Drugim powodem była kłótnia Ottona Wojewody Sandomirskiego z Biskupem Krakowskim, o przymuszanie kmieci z dóbr biskupich do robocizny. Wdał się w to Król, a to za Wojewodą, więc go Biskup wraz z Wojewodą wyklął. Na domiar złego, i zuchwalenia się już nie w porę, Baryczka, Wikarjusz Krakowski, klątwę tę publicznie na zamku królowi zapowiedział. Oburzył się Kaźmierz, a podbechtany od dworzan w pierwszem gniewie, Baryczkę utopić kazał, co też usłużne jak zawsze dworactwo spiesznie wykonało. Kiedy potem Karol Czeski dyecezyę Wrocławską, dotąd przy Archi-Gnieznieńskiej zostającą, chciał przyłączyć do Pragskiej, przez co ostatnie duchowne węzły zrywały się ze Szlązkiem, trudno było Kaźmierzowi czynić o to skutecznie u Papieża, dla owej nieszczęsnej sprawy i klątwy. Rzecz zaś była wielkiej wagi, gdyż podtenczas jeszcze kraje dyecezyami objęte, liczyły się za prowincye tego państwa, w którem znajdował się ich rząd duchowny. Czynił jednak o to Król, powodowany zapewne nadzieją odzyskania kiedykolwiek Szlązka, i jakoś Papież za przyjęciem obowiązku wystawienia pewnej liczby kościołów od klątwy go uwolnił, a dyecezya Wrocławska przy Archi-Gnieznieńskiej przecie utrzymaną została.

W czasie tej kłótni Król uciskał księży. Odebrał im dziesięciny, co się wraz spodobało rycerstwu. Usuwała się też wnet szlachta z pod sądów duchownych, w czem Kaźmierz jej stronę podtrzymywał. Po zdjęciu dopiero klątwy, na nowo wprowadzono dziesięciny, z porządkiem ich wybierania dokładniej przepisanym. Widzimy jak

z przywróconem jedynowładztwem duchowieństwo zaczyna upadać w swojej powadze. Nie są to już czasy Pudyka, Wielkopolskich Książąt i nawet Przemysława I. Za dni anarchji, dokuczała wprawdzie, rabowała i niejednokrotnie ciężko krzywdziła szlachta możniejsza, ależ przecie przy władaniu sprawami słabych Książąt i całego kraju, łacniej z nią było niż z monarchą pilnie broniącym swojej władzy, i co większa, mogącym już ją obronić. Jednem słowem czasy supremacyi już się u nas dla duchowieństwa kończyły, a pozostał tylko dowód, że uknowany w jej widoku plan osłabienia jedynowładztwa, i posiłkowanie się w tem skłonnościami owczesnemi rycerstwa, nie były rzeczą źle pomyślaną.

W tymże czasie przymusił Król do hołdu wymawiającego się zeń Ziemowita Mazowieckiego. W czem dobrze sobie poradził, bo to był jedyny środek zatrzymania tej dzielnicy; środek jaki podawało świeże a srogie doświadczenie, odpadłego Szlązka i tychże Mazowieckich Książąt w hołd Czeski. Następstwo zkądinąd naturalne w Polsce już jednej i silnie rządzonej.

Pilnie też Kaźmierz III. przestrzegał swojej władzy i porządku. Niepozwalał rycerstwu, niepozwalał nawet duchowieństwu. Borkowicza choć Wojewodę i Generała Wielkopolskiego, biorącego udział w rozbojach, naprzód napominał, a potem uwięzionego głodem zamożył. Dowód nowy dzielności Króla i rozpusty możnych z czasów anarchji zaciągniętej. Lecz dowód także okrucieństwa, a co większa niepośledniej żądzy i zdolności ujarzmienia narodu. Jakoż jeżeli cierpiał jakie ograniczenie swojej władzy, to chyba co do spraw zewnętrznych, wolniejszych, jak to

było w czasie rokowań z Krzyżakami. Chociaż i tu postawił na swojem. Traktat stanął taki jakiego on, nie zaś naród sobie życzył.

Sławnym jest za tego panowania sejm Wiślicki, na którym ułożono w jeden porządny statut wszystkie prawa i zwyczaje polskie, dotąd podług przykładów pojedynczych wyroków, luźnie przez księży spisywane. Statut ten nosił odtąd nazwisko Wiślickiego. Pomieściły się w nim ustawy Henryka Brodatego, i inne mianowicie za Łokietka stanowione, a spajające w Chęcinach rozpadłe części Polski, i podciągające pod wspólne prawo ziemskie wszystkich na ziemi osiadłych, szlachtę możną, uboższą i kmieci. Połączone tym sposobem dwa statuta w jeden, Krakowski i Wielkopolski spisany wprzód osobno w Piotrkowie. Z ostatniego wszakże, pisze Moraczewski, przyłączono do Krakowskiego niewiele praw, w liczbie dwudziestu artykułów, przez co Wielkopolska przyjęła w gruncie prawie całkiem statut Krakowski.

Ściąga uwagę to spokojne przyjęcie odmiany w prawodawstwie, dla każdego ludu najważniejszej i najdrażliwszej, a zwłaszcza dla naszego, monarchom swoim tak chętnie i tak dotąd skutecznie opierającego się. Odmiana ta zaszła szczególnie w zuchwałej Wielkopolsce, do której, jak widzimy, prawie całkiem wniesiono prawo Krakowskie. To zaś że odmiana mogła być dobrą i sprawiedliwą nieodmienia w niczem zadania, skoro najgorszym prawom niezbywa na obrońcach, kiedy je stanowili ci właśnie, których interesowi miały dogadzać. Wiele tu podobno mogła powaga i dzielność Króla, i dosyć ona naucza jak Polacy pod jego rządy wyuczali się uległości. Zaprawdę, jeszcze

jeden taki Król jak Łokietek i Kaźmierz III. a niewiadomo coby się stało z poczynającą się wolnością. Zresztą skład sejmu Wiślickiego, jakieby niebyło milczenie o tem historyi, trudno iżby był inszy jak Chęciński ów sławny Łokietków, to jest nie z samych dostojników, ale i z młodszych mniejszego znaczenia szlachty składający się. A że tak było, mniemam z dwóch powodów; naprzód, że zaraz w następnem panowaniu ujrzymy szlachtę młodszą politycznie już podrastającą, co niemogłoby się stać, gdyby po sejmie Chęcińskim, więcej do obrad publicznych wzywaną niebyła. Powtóre że to wezwanie jej mogło mieć swoją ważną przyczynę w potrzebie przeciwważenia powagi i wpływu możnych. Jeżeli przeto tak było, to łatwe przyzwolenie na statut daje się niejako tłumaczyć. W przewód sądowy, skoro wyższe sądownicze urzędy były sprawowane przez możnych, musiały się wkraść (i to pewnie) samowolności im głównie pożytkujące; nic więc dziwnego, że jego uproszczenie, tudzież sformułowanie praw przez porządniejszy ich układ, zapobiegając dowolnościom, czyniąc wymiar sprawiedliwości dla każdego dostępniejszym, musiały mieć za sobą mniej możną większość sejmujących.

Zaprowadził Kaźmierz III. i sądy grodzkie, z appelacyą do Króla w miejsce apellacyi do Magdeburga, co było we zwyczaju w miastach naszych Niemcami nasiadłych. Apellacya ta była początkiem sądów zadwornych, relacyjnych i asesorskich. Prerogatywa straszna, której nasi Królowie nigdy całkowicie nieutracili, aż do Konstytucyi 1791. Założył też i Uniwersytet na Kaźmierzu pod Krakowem.

Znajome także przyjęcie Cesarza, Królów i Książąt

europejskich w Krakowie w czasie wesela wnuczki, którą za tegoż Karola, przedtem króla Czeskiego a teraz Cesarza Niemieckiego, wydał. Przyjęcie to i zjazd tak liczny regnantów, jest dowodem wiekopomnym znaczenia Króla w Europie, i co niemniejszej wagi, pełności jego skarbu. Ale ważniejszy niż wszystko, następujący wypadek.

Jeszcze w pierwszych latach panowania, nie miał wtedy Król więcej nad lat dwadzieścia dziewiąć, widząc go bez potomka męzkiego Karol-Robert szwagier, namawiał do przeniesienia korony na głowę jednego z własnych synów Ludwika. I przyzwolił na to Kaźmierz, przyzwolili panowie rada na sejmie Krakowskim, zrażeni od Piastów Szlązkich że się zniemczyli i poddali w hołd Królowi Czeskiemu; zrażeni z tegoż powodu, a więcej jeszcze mało sobie ważący ubogich i bez znaczenia Książąt linii Mazowieckiej. Był to błąd polityczny, gdy się przez to opuszczała może sposobność odzyskania odpadłego Szlązka. Jedno i drugie wyszło atoli na dobre Polsce, kiedy córka Ludwika poźniejsza Królowa Jadwiga, do powodów politycznych przyprowadzających nam natenczas Litwę, mogła przydać i urok własnej anielskiej piękności, czem, jak wiemy, nie gardził mający [nam panować Jagiełło. Nic wszakże tyle niesklłoniło panów, z którymi głównie odbywały się narady o wyniesienie berła w dom obcy, jak następujące obietnice Karola-Roberta. Obowiązał się w imieniu przysposobionego następcy tronu, że uwolni rycerstwo i duchowieństwo od płacenia podatków; że niebędzie wynosił na urzędy większe cudzoziemców, a nawet mianować na takowe inaczej, jak urodzonych w województwach miejscowych ziemian, tak aby Krakowscy naprzykład,

nie mogli być Wojewodami lub Starostami generalnymi Wielkopolskimi, i nawzajem tem podobnie. Była to już Rzeczpospolita *in ovo*. Nie mogło się na nią niewzdrygać królewskie serce Kaźmierza, jednak przyzwolił. Zrobiono nam także nadzieję odebrania Pomorza od Krzyżaków kosztem węgierskim; toż i innych ziem odpadłych. Punkta te podane przyszłemu Królowi Ludwikowi, są jak widzimy, gotowym programem, wszystkich paktów poźniejszym Elektom podawanych. Najwięcej zaś dogadzało interesowi i dumie panów uwolnienie ich od wszelkich poborów, co ich czyniło zupełnie równymi duchowieństwu, zupełniej jeszcze szlachcie zachodniej Europy.

W kilka lat po onem sławnem wydaniu wnuczki za Cesarza Niemieckiego Karola Luksemburgskiego, która była córka Elżbiety córki królewskiej i Bogusława Księcia Szczecińskiego, umarł Kaźmierz W. ostatni z panujących nam Piastów, d. 5 Listopada 1370 r. na zamku w Krakowie.

Kaźmierz III. był niepospolitym monarchą: potomność nazwała go wielkim; są jednak w jego rządach sprzeczności trudno dające się tłumaczyć. Pomińmy to że poniechał myśli swojego wielkiego ojca, odebrania od Zakonu Pomorza, chociaż dawał przez to róść pod bokiem, stale pracującemu na naszą szkodę nieprzyjacielowi; chociaż oddając w jego ręce spław Baltycki, czynił go arbitrem zamożności naszych miast, co wszelako położył był sobie jako zadanie panowania. Lecz czy można pogodzić, po bliższem zbadaniu charakteru jego rządów, zamiar dość jawny zaprowadzenia samowładztwa, raczej jego odbudowania; gdyż Kaźmierz tu oczyszczał i odostrzał broń, wiekiem tylko i nieużywaniem stępioną; czy można mówię

to pogodzić, z tym nagłym odskokiem jakiego dał dowód, w łatwem przyzwoleniu na pakta pod jakiemi pozwolono mu przenieść berło w obcy dom Węgierski? Wszak w tej wielkiej u nas przegranej sprawy monarchicznej, Kaźmierz ile tak zręczny jej promotor i obrońca, odgrywał rolę dosyć opłakaną, świadka przyszłej Rplitej. Czemuż by to przypisać? Nie obawie zostawienia po sobie niepokoju przez brak męzkiego potomka, bo byli Piastowie Mazowieccy i Szlązcy, z których przysposabiając następcę, ujmowało się umiejącym z tego korzystać i już wychodowanym do wolności poddanym, pochopu do targów, nienarażało na tak ciężkie ofiary. Byłoby to nawet dobrą polityką ze względu na oderwanie się Szlązka, i ochotę do tegoż Mazowsza; a trudność przezwyciężenia ku tym dzielnicom wstrętu narodu, powodującego się tu, jak zwykle, nie interesowi ale uczuciu, za niepodobną do pokonania poczytywać nie można. Nie tłumaczy też Kaźmierza potrzeba szukania silnego sprzymierzeńca, bo przy nieodzownym zamiarze utrzymywania pokoju z Krzyżakami, przy roztargnieniu Olgerda w innej stronie, siły Polski w zdobyciu Rusi Czerwonej i Wołynia bez pomocy Węgier obejść się mogły. A jak się pokazało, pomaganie to wyszło na złe, skoro dało początek niesłusznemu zagrabianiu naszej Rusi przez tychże Węgrów. Utrzymywali potem że ją zdobywali dla siebie. A przytem i samo to przewidywanie braku męzkiego potomka w linii prostej, dosyć zastanawiające. Nie można wreszcie tego przypisać, przyrodzonej częstokroć ludziom obojętności, na to co się stać może po ich zejściu, a czemu monarchowie jak prywatni podlegają, gdyż to właściwe umysłom gminniejszym, a nie był takim umysł

Kaźmierza. Tacy jak on mężowie dbają szególnie o swoje duchowe potomstwo, a tem dla Kaźmierza była Polska, zamożna, kwitnąca, i silną zawiadowana władzą. Samowładztwo słowem, tylko samowładztwo, było dziecięciem które w swojem przekonaniu na jej szczęście hodował; a w takim razie Piast Szlązak lub Mazur, upodobańszymi mu być byli powinni nad związki pokrewne z domem Andegawskim. Doprawdy kiedy się nad tem myśli, nie można niedojrzeć jakiegoś moralnego pomieszania w znajomym charakterze Kaźmierza; co się trafia w żywotach ludzi niepospolitszych, a co w podobnych razach powinno się odnosić do wdania się Opatrzności. I trudno jest poniekąd odjąć się przekonaniu że nasze Rzeczpospolita przychodziła na świat z woli samego Boga.

Można wszakże to tłumaczyć i po ludzku. Pamiętnego tego czynu Kaźmierz dopełniał ewentualnie, w przypadku niemienia syna, a że pierwszych leciech panowania, więc miał przed sobą obszerne pole naprawienia tego, co sam pewnie nie inaczej jak za błąd uważał. Następcą w końcu był Ludwik, z którym gdy się bliżej poznamy, przekonamy się, że ten rzekomy ojciec Rzplitej był rodzajem doktora z musu. Ale nieodbiegajmy od Kaźmierza: przypatrzenie się poźniejszym jego rządom powinno nas nauczyć, jak dalece przyjmując w tych układach wolę narodu, musiał ją przyjmować przeciw królewskiemu sumieniu.

Jeżeli między radami które mu dawał umierający ojciec, była i ta aby rozpoczęte przez siebie przeciwważenie przewagi możnych prowadził do końca, trzeba przyznać że Kaźmierz umiał ją po mistrzowsku wykonać; owszem wielokrotniej zastosować. Kunsztowne w tem narzędzie,

owa nic dotąd nieznacząca Szlachta, pierwszy raz przez Łokietka w obrady Chęcińskie wprowadzona, dała i tu z siebie spodziewane wypadki, w łatwem uporządkowaniu i przyjęciu Statutu Wiślickiego, czego inaczej trudnoby Król dokazał. Osięgały się tu bowiem dwa ważne rezultaty: jeden dla sprawiedliwości dotąd przy nieładzie jaki panował w cywilnem prawodawstwie, szkaradnie przez wyższe sądy sprawowanej, a były one zawsze w ręku możnych; i drugi dla samejże władzy, przez lepsze urządzenie apellacyi do najwyższego sądu Króla. Jedno i drugie jednało mu miłość ludu i pospolitej Szlachty. Ostatnia w Wiślicy jak w Chęcinach, nie mogła być w ręku dzielnego Króla jak ślepem narzędziem jego woli, jak uzdą na dumną głowę możnowładztwa, dziwnie zgrabnie, bo w duchu i formach już równości, już sprawiedliwości, narzuconą. Był to nie mniej nie więcej, jak silnie worganizowany, wydobyty z miejscowego żywiołu prawie narodowy despotyzm. Promowował go zaś Król urodzony do samowładztwa.

Tę zaś puściznę Łokietkowego genjuszu umiał zapomódz i sam Kaźmierz W. Wzbogacały się miasta, rósł ztąd dostatek krajowy; nowy żywioł na przyszłość do usamowolnienia władzy, z pod niemiłego jej pierwastku radnego, przez zamożność tychże miast, jak to już w tej epoce zaczynało być na zachodzie. Miasta ludne i bogate, za udzielone sobie przywileje i opiekę przeciw szlachcie feudalnej, dostarczały tam władzcom środków wybicia się z niewoli; mieli oni ztąd pieniądze, a szlachta przestała być jedyną w państwie siłą zbrojną. Toż i Kaźmierz chciał je mieć nie tylko bezpieczne i bogate, ale i sobie uległe, i siebie stale potrzebujące. Zwalił więc apellacyę Magde-

burgską, a przywiązał ją do swojej królewskiej prerogatywy. Trudno lepiej pojąć i doskonalić dzieło przez Łokietka rozpoczęte. Jakoż owocem tak znamienitego kunsztu, był ład, był powszechny dostatek, i ostateczne ujeżdżenie buty możnowładzkiej, tak u świeckich jako i u duchownych. Tyle to zrobił Kaźmierz W. dla władzy, tyle żeby nas przekonać, jak dalece łatwe przyjęcie wyżej rzeczonych paktów przez możnych sobie podanych, było w nim nienaturalne.

Obaczmy teraz co zrobili ci możni dla wolności? I o tem krótko. Brak potomka męzkiego, i niedająca się usprawiedliwić chęć Króla przeniesienia berła w dom obcy, była im sposobnością przyczepienia do toczących się układów sprawy wolności, żeby urosła. Co acz jasno dowodzi przyrodzonej nam w tem wytrwałości, gdy rzecz się miała z Królem zgoła temu nieprzychylnym, nie jest jednak jeszcze domiarem sztuki budowania swobód. Stał się nim dopiero szczęśliwie natchniony ówczesnej naszej starszyźnie środek, podzielenia się przywilejem niepłacenia podatków teraz wytargowanym z całym ogółem Szlachty. Ludzie mniej biegli i z naturą mniej wolną, byliby może poprzestali na jakichś przywilejach dla wyższej Szlachty, byliby utworzyli Oligarchją; nasi panowie radni woleli wydobyć z rąk przyszłych Królów narzędzie straszne, od czasów Łokietka już ich śmiertelnie raniące. Bo uważmy: gdyby się byli ograniczyli widokami oligarchicznemi, pomnożyliby tem ku sobie niechęci i zawiści, z czegoby sam Kaźmierz, lub jego następca przy pierwszej potrzebie, czy w sejmach, czy nawet w polu potrafił pewnie korzystać. Nie nadający bowiem, ale zatrzymujący przywilej bywają

w tych razach celem oburzenia. Dodać wypada i to że trudno było w tej sprawie zostawić na stronie Szlachtę, od Chęcin już do praw politycznych przypuszczoną, a to zarówno trudno i Królowi i panom. Jest to jedno z tych zdarzeń w których forma, prędzej poźniej wiedzie za sobą rzecz. Cały atoli ten kunszt, lub jeżeli się lepiej podoba niepodobieństwo zrobienia inaczej, trudnoby miały dopiąć zamiaru, gdyby Ludwik, jak obaczymy, niemiał wstrętu do przebywania w Polsce, i gdyby zostawił był męzkich potomków. Tak wiele może przeciw młodocianym swobodom, silny a zręcznie sprawowany rząd; tak one w owej dobie potrzebują opiekuńczych i prawdziwie od Opatrzności im zsyłanych okoliczności.

XXXIII.

Jakież są główne cechy okresu od Łokietka do Ludwika Węgierskiego? Napomknęliśmy na początku tego pisma o trzech pierwiastkach naszego pierwotnego społeczeństwa: monarchizmu, wolności i równości staro słowiańskiej, i uważaliśmy zdaje mi się, że pierwszy aż do Krzywoustego potłumiał szczególnie wolność, lecz że się wszelako dał w części umiarkować, tak że władza Piastów jakkolwiek wielka jednak w zasadzie swojej samowładną nie była. Od Krzywoustego aż do Łokietka widzimy przeciwnie, w długim okresie naprzód rozwolnienia władzy a potem anarchji, pierwiastek wolności szlacheckiej a raczej możnowładzkiej, potłumiający monarchizm i starodawną równość. Od Łokietka znowu widzimy monarchizm usiłujący niby przywrócić równość, a rzeczywiście pracujący na ukrócenie wolności, i że mu w tem dopomaga, niejako go

uprawnia jej chód anarchiczny. I niemogło być inaczej w społeczeństwie, gdzie (już się o tem mówiło) wszystkie prerogatywy władzy mimo tak długą anarchją w pełni ocalały. Król stanowił sędziów i sam był sędzią najwyższym; Król sam wszystko sprawował, a jak na owe czasy rozporządzał znacznym fiskalnym dochodem dowolnie stanowionym. Przy takich warunkach, władza, choć na czas pognębiona, musiała w końcu odzyskać dawną przewagę. Mitrężono ją trochę w sprawach wojny i pokoju, ale nie do tyle aby na swojem niepostawiła: kiedy nagle Król Kaźmierz W., który sam przez się najlepiej u nas uosabiał samowładztwo, i najlepiej go budował, przez przysposobienie monarchy z obcego domu, położył pierwszy grunt przyszłej Rzeczypospolitej.

W epoce tej przewaga polityczna duchowieństwa znacznie mniejsza: rycerstwo ją sobie przykrzy, a ostatni dwaj Piastowie, niewidzą się w potrzebie zbytecznego jemu podlegania. Pozostało mu wszakże wielkie znaczenie moralne, wielkie bogactwa i wyłącznie jemu służące przywileje, których ani Łokietek ani Kaźmierz W. odjąć mu nie śmieli. Był to stan w stanie, przez uwolnienie siebie i swoich dóbr od wszelkich krajowych powinności. Nie inaczej było w Wielkiej, nie inaczej i w Małopolsce; nadania niektórych miejscowości łatwo były przywłaszczone w innych, tak że to usamowolnienie się duchowieństwa można uważać za powszechne w całym kraju; i tem bardziej iż niecierpiało innej juryzdykcyi nad rzymską, jak mniemało jedynie dla niego właściwą. Pobierało też i dziesięciny. Było w tem i złe, ale było i dobre. Biskupi zakładali szkoły gdzie pilnie przestrzegano nauki języka polskiego.

Spisywali także księże zwyczaje, prawa, i dzieje narodowe. Najważniejszą atoli przysługą było, jak zawsze, łączenie się w potrzebie duchowieństwa z rycerstwem przeciw władzy, i uparte usiłowanie w jej ograniczeniu. Działo się to nie z pobudek narodowych, a li osobistych własnej tego stanu niezależności, ale zawsze działo się. Księża dawali tu ochronę swojej powagi, wspierali wyższem światłem w prowadzeniu rzeczy, bez czego nienajwięcej zapewne sprawićby potrafiono. Widzieliśmy ich jeszcze raz ostatni, jak władali sejmem kiedy się toczyła sprawa o odstąpienie Krzyżakom Pomorza, jak działając w interesie władzy duchownej Arcybiskupstwa Gnieznieńskiego, umieli atoli trafić w myśl, uczucie, i interes narodu.

Na to wszelako wyniesienie się kleru nad równość i prawo, rycerstwo długo powolne, w końcu z zazdrością zaczęło poglądać. Ztąd zajątrzenie pomiędzy dwoma stanami, ztąd zatargi zwłaszcza przy wybieraniu dziesięcin, kończące się często na mordzie księży. Ztąd też może jedna z przyczyn wytargowania, w czasie układów z domem Węgierskim, uwolnienia od poborów. Polityczny widok i naturalna chęć niepłacenia były tu głównemi; ale niesmak z przykładu nierówności pod bokiem, był pewnie determinującym.

Równość szlachecka, chociaż urodzeniem w tym stanie każdemu zaręczona, stała się jednak w czasach anarchji prawie imienną. Nadawali słabi Książęta w swoich dzielnicach oddzielne przywileje, temu lub owemu możnemu osobiście, a niekiedy i całym rodom wieczyście służyć mające. A przywileje te nie ograniczały się małem: była to często niby udzielność wyjmująca z pod powszechnego

prawa, pozwolająca dowolnie u siebie rządzić i sądzić, a niekiedy, jeżeli stało sił po temu, i wojnę prowadzić. Nie było to powszechne, ale było zagęszczone, i łatwo ztąd wymiarkować dozę ucisku kmieci, miast i uboższej szlachty. Przybliżało się to bardzo, nie można niewyznać, do zlennienia ówczesnej Polski, nie co do zasady, gdy ta była allodjalną, ale co do głównych wypadków politycznych dwóch porządków. I tu jest miejsce abym obstał za prawdopodobieństwem mojego pomysłu, że powołanie do obrad ogółu szlachty, nie mogło pochodzić ani od podaniowego zwyczaju wiecowania, bośmy go widzieli użytem raz tylko jeden w czasie rokoszu synów Władysława Hermana; ani tem bardziej od liczebnej przewagi szlachty, bo ta okrom tego że sama nigdy niewystarcza, nie mogła nadto być tu czynną przy wielkiej zależności względem możnych; ani też od dobrowolnego powołania do równości politycznej młodszych przez starszych, bo to nienaturalniejsze niż wszystko, skoro się zwłaszcza przedstawiały inne mniej kosztujące środki władania nimi podług woli. Pomijając inne, dość przypomnieć, że w rokoszach kler wygrywał główną rolę, a gdy wyklął którego z panujących, lub tylko pogroził klątwą niepowolnym sobie jego poddanym, szlachcic czy kmieć musieli być posłuszni. Poszło to zatem od Łokietka który dał dobry przykład, i od Kaźmierza który go umiał naśladować. Poszło z trafnego ocenienia pożytków jakie mogła mieć władza usiłująca dopiąć swojej zupełności, z niechęci szlachty mniejszej kn większej, którą rodził ucisk i poniżenie, i z ochoty z jaką musiała się garnąć do królów mogących już ją od tego uwolnić. I widzieliśmy że to się im udało. Znikły powymyślane imienne

i rzeczywiste nierówności w jednymże stanie, poupadały wyłudzone przywileje, prawo ziemskie stało się prawem wspólnem, a władza stała się niezmiernie silną, nawet zatrważającą. Łokietek i Kaźmierz, umieli nakazać dla siebie poszanowanie zarówno świeckim jak duchownym, biorąc w ochronę gmin szlachecki, odbierając rokoszowi wykonawców jego zamiarów. Lecz widzieliśmy i to, jak się możnowładzcy nasi prędko w tem obejrzeli, (rzeczy praktycznie przekonywające tak łacno się pojmują) i jak skutecznie temu zaradzili przypuszczeniem ogółu szlachty do wytargowanych swobód, przez co ona dla potrzeby bronienia wspólnej wolności, znowu z możnymi przeciw władzy łączyć się musiała. Powracała przeto szlachta pod przewagę możniejszych braci, ale zyskiwała o wiele więcej. W każdym razie możnowładzca mógł przekonać niecierpliwiącego się szlachcica temi prostemi słowy: «Sierdź się sobie Waszmość na mnie, żem się z nim zapomniał, jeżeli ci się tak podoba; ale mam nadzieję że mi w potrzebie staniesz do boku, bo władza to wróg wspólny, i jeżeli ja stracę wolność, i Waszmościna się nieostoi. Zyskałeś tu coś więcej jak rolę figuranta w obradach sejmowych: niepłacisz podatku; czem, jeżeli się nie będziemy trzymać, długo cieszyć nie możemy; gdyż taka nadzwyczajna swoboda dana w złej godzinie i nierozważnie, odejmuje się przy pierwszej lepszej sposobności,» Tak to było aż do postanowienia stanu rycerskiego w poźniejszej izbie poselskiej, kiedy wszechwładztwo, z prawa do niej przeniesionem zostało. O ile to było rzeczywistością polityczną? — o tem na swojem miejscu. Tymczasem rola polityczna szlachty niemogła być inna jak podległa, to starszyznie, to Królom,

to raz jeszcze jeden pierwszym. Był zatem w tej epoce rycerz możny i możniejszy, oba posiadający znaczenie polityczne rzeczywiste, i rycerz uboższy z temże znaczeniem imiennem.

Wspomina Moraczewski o związku rycerstwa przeciw duchowieństwu za Kaźmierzem W. czego akt ma być w kodeksie dyplomatów Wielkopolskich. Uważa to za początek Konfederacyi, wielkiej owej napotem instytucyi narodowej, co być może. Obecnie wszakże, przychodzi i to w pomoc mojemu przypuszczeniu, o nowych dopiero opisanych stosunkach, jakie zaszły pod dwoma ostatnimi Piastami między władzą a szlachtą. Widzimy ją chętnie a skutecznie stającą za królem przeciw rokoszowi, uosobionem w Biskupie Krakowskim, który go był wyklął.

Co do prawa własności gruntowej, dobra ziemskie, jak i w poprzedzających okresach, uważały się za dziedzictwo nie samego wyłącznie posiadającego, ale raczej jako własność domu albo rodziny. Ztąd zastrzeżenie prawne, aby głowa jej bez zezwolenia synów z dóbr posiadanych niewywłaszczał się, a przy zezwoleniu nawet, nieinaczej jak przed panującym wywłaszczenie to uskuteczniał. Słowem, to co na zachodzie pochodziło z prawa pierworodztwa i zależności lennika od Suzerena, tu w duchu miejscowym i starego podania, mogło być prostem utrudnieniem wybywania się z dóbr ziemskich, w celu pewnie nie innym, jak przechowywania niezależności stanu szlacheckiego. Wolno sobie w tem myślić co się podoba, wolno wnioskować ztąd że rząd ówczesny był u nas całkiem despotyczny; ale dla mnie jest to jeden z przekonywających dowodów, że już w tej porze nie była nam obca i wyrozu-

mowana wiedza interesu rycerstwa w obec władzy. Nasze nawet powątpiewania w tej mierze nie mogą być prawne: bo chociaż jesteśmy dziś lepiej oświeceni od przodków, byli oni od nas co do nauki stanu rozumniejsi życiem na którem nam zbywa. To zaś stosuje się do epoki nie tylko tak odległej jak Piastów, ale i do najpoźniejszych przed nami. Żeby w tej ciemni jako tako przynajmniej widzieć, potrzeba się galwanizować życiem przeszłości.

Stan kmiecy przechodził już stopniami w niewolą Szlachty, a to «drogą poboru» jak się wyraża Moraczewski, który rycerz pobierał bezpośrednio w zastępstwie władzy z wydzielonego sobie gruntu, jako żołd urodzonemu obrońcy kraju należący się. Z tych to ciągłych stosunków między rycerzem poborcą, a kmieciem uiszczającym się (contribuens), rodziła się z jednej strony moc rozkazania i przymuszenia, z drugiej uległość, skoro tyle jest okoliczności utrudniających uiszczenie się. A to tem bardziej że stosunki te niekończyły się z życiem nadanego rycerza, ale razem z gruntem, jako jego dziedziczną własnością, przechodziły spadkiem na jego potomków. Ztąd nałóg uległości, przedawnienie, a na ostatek zamiana czynszu na robociznę, częstokroć kmiotkowi dogodniejszą, jak to kolej zwyczajna. Była obok tego i właściwa, jak pierwej już niewola, a to we włościach jeńcami osiadłych. Wolni nawet kmiecie, jako obowiązani do opłaty stałej z gruntu, nie mogli go opuścić, byli do niego przywiązani.

Miasta pod opieką Królów i Magdeburgji, zapomagały się i rosły. Zaczynały nawet przychodzić do jakiegoś znaczenia, gdy obok panów rady świeckich i duchownych, podpisały się na traktacie Kaliskim zawartym z Krzyża-

kami przez Kaźmierza W. Nie łatwo było pod temi dwoma panowaniami je krzywdzić, równość atoli starosłowiańska już im służyć nie mogła. Nierządziły się prawem polskiem, i aż do czasów Kaźmierza W. odnosiły się do wyroków Magdeburgskich. Miasta rzeczywiście, zwraca na to uwagę A. Maciejowski, jeżeli dobrze pamiętam, straciły niejako w tej porze prawo obywatelstwa przez odstąpienie narodowości, przez przyswojenie sobie obcego prawodawstwa. Równość zatem służyła li stanowi szlacheckiemu w ogóle, zwłaszcza od czasu sejmu Chęcińskiego, gdy do cywilnej przybyła i jakaś polityczna. Dźwigał ją jak mógł Kaźmierz, broniąc mieszczan i swoich ulubionych chłopków, za co go szlachta ich królem przezwała, lecz się to skończyło z jego życiem.

Siła sbrojna składała się z chorągwi królewskich, możniejszych rycerzy, Biskupów i nawet uboższego rycerstwa jeżeli jaki ród był licznie rozrodzony. Kto zaś własnej lub rodowej chorągwi niestawił, jako urodzony rycerz pod cudzą stawać musiał. Były i chorągwie kmiece i miejskie, co obu tym stanom stawiło obszerne pole wyszlachcenia. I o tem niezapominajmy: bo dopokąd przywilej ten niezostał poźniej w zbyt ciasnych zamkniętym granicach, zaprzanie się równości w stanie szlacheckim nie mogło się uważać za zupełne. Było to, że powiem, sformułowanie starego prawa równości w duchu czasu i instytucyi szlachectwa. Liczono także w ówczesnej sile zbrojnej i zaciąg cudzodziemski na żołdzie.

Obyczaje, jak w zachodniej Europie, zwłaszcza w rycerstwie, nie zawsze przykładne a często zbójeckie: Obok przykładu wysokich cnót i świętości w osobach pojedyn-

czych, obok silnej wiary i prawdziwej pobożności w całych zaludnieniach. Jak wszędzie w wiekach średnich: było to panowanie namiętności, już dobrych, już złych. Czasy to pierwotniejsze, wielkich cnót i wielkich złoczyństw, wielkiego genjuszu w potężnych jednostkach przodkujących chodowi młodych społeczeństw, i wielkich ciemności w massach. Czasy bohaterskie i poetyczne, a w narodzie jak nasz uczuciowym, mające pewnie swoją nader wymowną fizjognomję.

Ostatecznie, nie można się niezgodzić z historykiem Moraczewskiem gdy mówi: że ówczesna Polska acz zesłabła w podziałach i anarchji, odpowiedziała jednak swojemu posłannictwu. Wstrzymała zalew Mogołów; staczała odwieczny bój z germanizmem, teraz do nas w mniszym kapturze wciskającym się; dokazała wreszcie najtrudniejszej sprawy w nieustających zapasach z władzą prawie sasamowładnych swoich monarchów; przechowała i natchnęła nowem życiem starosłowiańską swobodę. A jako bojownica Chrześcijaństwa po wytępieniu pogaństwa na Pomorzu i Podlasiu, przygotowywała przez coraz częstsze stosunki z Litwą, przyszły jej chrzest katolicki.

XXXIV.

Po Kaźmierzu W. nastąpił tedy Ludwik. Dobrze zasłużony Węgrom, uczczonym przez nich został mianem Wielkiego; inaczej atoli osądziły go dzieje Polski. Powietrza jej, jak powiadał, znieść niemógł i dla tego przez ciąg dwunastoletniego panowania, ciągle prawie na Węgrzech przebywał, rządząc Polskę to przez królową matkę Elżbietę, to przez regentów z przedniejszych panów polskich,

a przed nimi przez namiestnika swojego Księcia Władysława Opolskiego.

Rozpoczęło się jego panowanie od roztrząsania na radzie testamentu nieboszczyka Króla, którym ziemię Dobrzyńską, Łęczycką i inne zapisał wnukowi Kaźmierzowi Szczecińskiemu. Panowie radni chcieli to zwalić, jako rzecz z uszczerbkiem kraju, i nieprawnie dopełnioną, i takie zdanie w radzie się utrzymało. Kaźmierz atoli Szczeciński na koronacyi wykonał hołd z tych krajów: był to więc rodzaj pół środka, przez który kraje te przynajmniej polskiemi być nieprzestawały. Takiż wykonał i Książe Władysław Opolski, z nadanych sobie przez samegoż Króla: Wielunia, Krzepic, Bobolic, Olsztyna.i Bolesławic; co się także i słusznie niepodobało. Toż i poźniejsze nadania cudzoziemcom, jak Duchatelowi Francuzowi i innym, prawem lennem dożywotniem. W czasie koronacyi atoli zaprzysiągł Ludwik ową umowę z narodem, na mocy której do korony polskiej przysposobionym został przez wuja Kaźmierza W. i panów rady. Nadawało to jej sankcją uroczystą i moc zupełnie taką. jaką miewały poźniejsze *pacta conventa;* a wierność i posłuszeństwo stawały się tu przeto o tyle obowiązującemi, o ileby umowa dotrzymaną była. Obaczymy że ostrożność ta z Ludwikiem niebyła zbyteczną.

Niemiłemi też się stały od początku Polakom rządy Ludwika. Ustanowił Regentką Królowę matkę Elżbietę, co samym tylko możnym podobało się, że im się wielce powodowała. Reszcie narodu było najgorzej. Apellacja od wyroków sądowych do Króla nieobecnego musiała ustać; ztąd łatwo sobie wystawić jaką mogła być sprawiedliwość,

której szafunek był w ręku możnych, do rabunku, najazdów i rozbojów, po śmierci tak dla nich surowego Kaźmierza W. znowu powracających. Szerzyły się wydzierstwa i ucisk jak dotąd nigdy. Zabijano księży przy wybieraniu dziesięcin, krzywdzono lud pospolity i ubogą szlachtę.

Niedotrzymywał Ludwik i zobowiązań jakie uczynił przy przyjmowaniu korony za życia Wuja, a jakie zaprzysiągł w czasie koronacyi. Najpierwej na Starostwa generalne począł przeznaczać ludzi po swojej myśli i woli; a nieoglądając się zgoła na to że Wojewoda Kaliski Przecław z Gołuchowa jako Wielkopolanin prawnie tam urząd Starosty piastował (takie było brzmienie umowy), zamianował na jego miejscu Ottona z Pilicy z Województwa Krakowskiego. Mógł w tem mieć słuszny powód, gdy miejscowy Generał chętnie pewnie pobłażał swoim współziemianom, słynnym natenczas ze złoczyństwa, ale zawsze to poczytywano za niedotrzymanie uroczystych obietnic. Poszły ztąd wstręty dla Ottona w czynieniu sprawiedliwości, tak że urzędu poniechać musiał. Mimo to było potem i drugie podobne mianowanie.

Małoby na tem: Król, co jak wiemy, przyrzekł był rycerstwu i duchowieństwu, uwolnienie od stałych poborów gruntowych, nakazał jednak wyzyskiwanie poradlnego. I była ztąd wrzawa. Stanęło wszakże na tem, że szlachta i duchowni płacić odtąd będą po dwa grosze od włoki, dla znaku uległości, ale za to przyzwolą na następstwo jednej z córek Ludwika. Rade nie rade, przyjęło taki układ rycerstwo i duchowieństwo zakonne; świeckie protestowało. Niemyślmy wszakże żeby wygrana była tu

zupełnie przy władzy: bo i owszem, potrafiono tu ocalić cały grunt rzeczy, cały zarobek targów Wyszogrodzkich. Opłata poradlnego była małą, a zyskano przeto domniemalnie prawo wieczyste, zabraniające na przyszłość panującym stanowienia nowych poborów, bez wyraźnego na to przyzwolenia narodu: przez co groźna ta prerogatywa dotąd przy władzy przechodziła do niego. Nowa ta umowa nastąpiła w Koszycach na Węgrzech, i znajoma jest w historyi pod imieniem zjazdu Koszyckiego.

Można z tego powodu zrobić następujące uwagi. Pierwszą, że Król jedynie w interesie córek swoich przystał na dotrzymanie ledwie połowy obietnicy, tak był niesłonny osłabiać swoją władzę, tak czuł zapewne że ją w potrzebie obronić potrafi; drugą, że rycerstwo już nie rokoszem, ale mocą zręcznie prowadzonych układów, niby pozornem ustąpieniem, przy swojem utrzymać się starało. Ubyło tu już wiele z dawnej niesforności, są widoczne ślady przejścia dwóch silnego ramienia Królów, Łokietka i Kaźmierza W. jest wyraźne przeświadczenie się o potrzebie poufania się raczej rozumowi i zręczności, niż zuchwalstwu i sile pięści. Nie należałoby się nawet dziwić zupełnemu ustąpieniu, gdyby takowe tu rzeczywiście było. Utrzymanie się przy swobodach w obec władzy zręcznie sprawowanej, nawet u ludów w pełni je posiadających, w nich, że powiem, postarzałych, jest zawsze rzeczą trudną, nadzwyczajnej wymagającą troskliwości; cóż dopiero u nas w porze, kiedy swobody te ledwie wychodziły z dzieciństwa, kiedy się dopiero poczynała kształcić sztuka ich bronienia. Wola i charakter ludu i tak już wiele potrafiły, zaprowadzając i utrzymując porządek rzeczy wzro-

stowi wolności sprzyjający, szukając owszem w każdej podającej się sposobności dla niej zarobku; a że w walce tak długiej, przypadały na nie chwile zemdlenia w starciu się z jakimś dzielniejszym władzcą, rozporządzającym ogromną summą środków władzę usilniających, to rzecz ludzka i naturalna. Dziwię się raczej, że tu dotąd niepostrzegam niewoli, że owszem stawam u wrót Rzeczypospolitej. Lecz też widzę i to powtórne już zrządzenie Boże w odmówieniu Ludwikowi męzkiego potomstwa. Podług układu Wyszogrodzkiego córki od następstwa były wyłączone.

Po ustąpieniu z Polski Królowej Elżbiety, rządził w Polsce i na Rusi Władysław Książe Opolski jako namiestnik Królewski, a brat cioteczny Króla Ludwika, i był to mąż do rządów zdolny. Wrychle się jednak naprzykrzył; a kiedy zaczął wybierać łanowe z dóbr duchownych, do czego spreżyście przystępował, podmówiona od duchowieństwa Szlachta wyprawiła poselstwo do Króla, przypominając że nie Opolczyka sobie za pana obrała. Znowu więc ten sam interes córek zniewolił Ludwika że odwołał Księcia Władysława, i dał z tego powodu na pismie przyrzeczenie, że żadnych Książąt z krwi Królewskiej na namiestnictwo wysadzać nie będzie. W namiestnictwie Księcia Władysława Opolskiego to najwięcej oburzało Polaków, że zamki Czerwonoruskie obsadzał załogami Węgierskiemi, przez co cały ten kraj, który Węgrowie i samże Ludwik za należący do Węgier uważali, do nich rzeczywiście włączał. Odebrała go dopiero Królowa Jadwiga.

Badając naturę rządów Ludwika, możnaby o nich powiedzieć, że gdyby nie przez regentów a sam przez się rządził, byłby już trzecim z rzędu despotą wielu swobodom

narodowym niebezpiecznym. Pan zdolny wcześnie się postrzegł na niebezpieczeństwie swoich zobowiązań, i co mógł czynił żeby się z nich wycofać. Moraczewski mniema że chciał zlennić Polskę, i to pewne. Ale jak? — Trybem lennych dożywotnich, a tem samem w wielkiej utrzymujących zależności lenników; może i odwołalnych, za czem łacnoby pójść mogło zaprowadzenie samowładztwa. Szczęściem to się nieudało dla następujących powodów. Raz że się temu przeciwił obyczaj narodowy, jaki tu zrodziło posiadanie ziemi dziedziczne; a potem że już natenczas w Europie o takich lennych mało wiedziano; wszędzie one były spadkowe, i wiemy jak Król musiał prowadzić wojnę z Bartoszem z Odolanowa, synem owego Francuza Duchatela, że Odolanów jego ojcu dożywociem puszczony, jako dziedziczny dla siebie zatrzymywał; potrzecie, nie udało się w części, że sam w Polsce niemieszkając rządził przez drugich; a gdy wystąpił i interes następstwa córek, musiał folgować w zamiarze. Tak owocem tych dążeń było tylko chwilowe zmitrężenie polskiego ducha, który przy podanej sposobności ożył na nowo. Przestraszało także chętne sadowienie na urzędach cudzoziemców, których Ludwik rad używał, bo będąc posłuszniejsi, lepiej wykonywali jego rozkazy; oburzało i wydzieranie Polsce Rusi Czerwonej. Słowem przez wszystkie spojenia jego systematu niby feudalnego, sączył się szczery despotyzm, i dla tego przyjąć się on nie mógł. Może też jednym z powodów było i to, że jak Łokietek i Kaźmierz nie mógł mieć za sobą szlachty mniejszej, skoro władza jego, gdy rządził z Węgier, niedawała jej potrzebnej otuchy. A przytem szlachta ta, lubo znowu była popadła w ucisk możnych, oświecona atoli

zapewne przez nichże samych i duchownych o naturze rządów Ludwika, a jednako z nimi uprzywilejowana, sprzyjać im nie mogła. Ludwik słowem chciał rzeczy niepodobnych w tym swoim systemacie feudalnym, a zamiast nim jednać, odstręczał umysły.

W końcu sam to poznał, a po śmierci Królowej matki niemogąc już sadowić na rządach Opolczyka, wyznaczył trzech regentów Polaków: Dobiesława Kasztelana i jego syna Biskupa Krakowskiego Zawiszów, tudzież Sędziwoja z Szubina Wojewodę Kaliskiego: tak że obie części Polski miały swoich przedstawicieli, a sam niby zrażony do niczego już wtrącać się nie chciał. Zrażenie to atoli niepotrwało.

Spór o poradlne z duchowieństwem, skończył się dla władzy pomyślnie: a to za przykładem i naprawą jednego z regentów Biskupa Krakowskiego, i Kurowskiego Biskupa Poznańskiego, którzy pierwsi zapłacili podatek dla przypodobania się Królowi.

Zwołał też Ludwik panów polskich na nowy zjazd do Koszyc a to z powodu, że najstarsza córka jego Katarzyna, dla której na poprzedzającym zjezdzie obowiązali się byli Polacy jako przyszłej swojej królowej, była umarła: uważał przeto zapewne że umowa potrzebuje być ponowioną. Z dwóch pozostałych córek Jadwigę przeznaczał niby do tronu Węgierskiego, a rzeczywiście do Sycylii; Marją zaś starszą zaręczoną Margrafowi Brandeburgskiemu Zygmuntowi, synowi Karola IV. Cesarza, urodzonemu z wnuki Kaźmierza W. chciał dać za Królowę Polakom, w myśli atoli, aby panowała i na Węgrzech. Zwołani panowie, czy to chcieli nowych targów, czy że się dowiedzieli o

tem jako ojciec przeznawał Marją na oba trony, Węgierski i Polski, co się im po skosztowaniu takichże rządów Ludwika wcale niepodobało; dość że się wzbraniali wykonać jej przysięgę wierności. Postanowił przeto Król tak długo ich w mieście więzić, ażby zmiękli. Czego i dokazał: panowie przysięgli. Na poźniejszym zaś zjeździe w Zwoleniu także na Węgrzech, przywołani powtórnie, wykonali hołd i Zygmuntowi mężowi Maryi, oczywiście jako mającemu z nią wespół panować. Robota to była zła: częścią wymuszona, a częścią i zakupiona; toż obaczymy że się z niej potem Polacy otrząsną.

Kiedy tak złatwił interes o następstwo, przypomniał sobie Król sprawę z Bartoszem Odolanowskim (znać mu ciężyła); nakazał wyprawę przeciw niemu, nad którą przełożył Zygmunta. Dodani mu byli do rady, Bodzanta Arcybiskup Gnieznieński, Sędziwoj z Szubina Wojewoda Kaliski, i Domarat. Rycerska ta sprawa miała niby dobrze zalecić Zygmunta Polakom. Rozpoczęto zatem wyprawę dość pomyślnie, kiedy nagle nadeszła wiadomość o śmierci Króla Ludwika. I w czas umarł: gdyby był żył dłużej, zapewniwszy tron córkom, lubo powietrza polskiego nieznosił i mieszkać u nas niechciał, byłby mimo to czynniej i swobodniej się krzątał około zaprowadzenia, raczej przywrócenia nadwrężonej władzy, do jej pierwszej powagi. Świętość umowy nie była u niego, jak już wiemy, nieporuszoną; a młoda i zawsze dotąd niepewna siebie wolność, niełatwo by się może ostała, przeciw środkom przymusu jakiemi mógł rozporządzać. Mógł się w tem posługiwać swoimi Węgrami, u których miał miłość i powagę, mógł i siłami Cesarstwa Niemieckiego, interesowanego

dla osoby Zygmunta męża przyszłej naszej Królowej. Najpewniejszą zaś szkodą dłuższego jego panowania byłaby utrata ostateczna Rusi Czerwonej, a prawdopodobną przygrabienie reszty Polski do Cesarstwa, jak to się wkrótce stało z Czechami.

XXXV.

Król Ludwik wycisnął przemocą na naszej starszyźnie, tak dobrze jak więzionej w Koszycach, koronę dla córki swojej Maryi, a potem hołd dla jej przyszłego małżonka Zygmunta: co się reszcie narodu podobać nie mogło. Kiedy zatem zjechał do Polski Zygmunt a domagał się prostego uznania Maryi i siebie, sprzeciwili się temu Wielkopolanie, żądając aby naprzód Domarat Grzymalita, nieznośny im Starosta Wielkopolski był usunięty. Czego gdy Zygmunt uczynić niechciał znając go dla siebie przychylnym, za sprawą Nałęczów, partyi Grzymalitom przeciwnych, zawiązała się konfederacja Radomska, do której przystąpili i Małopolanie. Było to atoli rzeczą większego znaczenia; skonfederowaniem się całego narodu przeciw pretensjom Zygmunta, skoro spór miejscowy o Starostę Wielkopolskiego Małopolan obchodzić nie mógł. Niezbywało też na uroczystości aktowi konfederacyi: zawiązana trybem poźniejszego kapturu, warowała powszechną zgodę w obronie bezpieczeństwa państwa, wewnętrz i zewnątrz.

A teraz co mogło być Polakom powodem do zawiązania takiej konfederacyi, oprócz sporu o Domarata który wychodzi na oczywisty blichtr; oprócz niechęci do Zygmunta, młodzieńca dumnego, poczynającego zuchwale, a złem obejściem się odstręczającego od siebie umysły? Nie-

pozwalając sobie przypuszczeń, a trzymając się ściśle dawniejszych historycznych podań, chodziło tu o zobowiązanie się Zygmunta, że on i Królowa nie z Węgier jak Ludwik, ale na miejscu rządzić i stale w Polsce mieszkać będą. Wiele bowiem ucierpiano od tej nieobecności Ludwika; lud zwłaszcza pospolity i uboższa szlachta: a lękano się nadto, aby mieszkający na Węgrzech nowy władzca, a przeto przychylniejszy Węgrom i niemi otoczony, obyczajem ostatniego Króla nieodrywał Rusi od Polski: tak nakoniec było opisano pierwszą umową Koszycką, aby panująca nam Królewna stale w Polsce mieszkała. Owoż rzecz była wątpliwa czy to nastąpi, skoro Marya już jawnie do obu tronów, Węgierskiego i Polskiego, przeznaczoną była.

Domyślanie się atoli i innych powodów za bezzasadne uważanem tu być nie może. Więc mniemam, że czy to podrzucenie sporu o Domarata, czy upieranie się przy tem aby Zygmunt i Marja w Polsce mieszkali, nie było czem innem jak próbą pierwszej wolnej elekcyi. Byleśmy się zrozumieli. Nie było tu odrzucania Maryi, chociaż pojątrzone upartem utrzymywaniem Domarata umysły już się poczynały skłaniać ku Jadwidze, była jednak, zdaje się widoczna chęć obrania pierwszej wolnemi, nie jak w Koszycach przymuszonemi głosy. Toż gdy się z sobą spotykały w polu dwie partje, Domaratowa i jemu przeciwne, wołano po obu stronach, za Maryą i Zygmuntem, wyprawiono wreszcie i poselstwo do Królowej Elżbiety wdowy, aby co rychlej przysyłała Maryą żeby ją ukoronować. Wszystko zatem dowodzi że tu chodziło jedynie, o nadanie zobowiązaniom się Koszyckim i Zwoleńskim

sankcyi wolnej elekcyi. Była bo w tem i rzecz: elekcja powtarzała niejako ku nowemu ich zatwierdzeniu pierwsze układy Koszyckie, kiedy wymuszone poźniejsze zobowiązania się dla Maryi mogły niejako podać tamto w wątpliwość. Jeden naprzykład z warunków mieszkania w Polsce, już był pomijanym, a coż ręczyło że za nim nie pójdą i drugie. Tego zaś oglądania się, tej ostrożności na przyszłość, można tu bardzo pewnie się domyślać. Obaczymy zaraz z następującego oboru Jagiełły, że to było jakby przygotowaniem stałego odtąd zwyczaju, zatwierdzania swobód dawnych i przydawania nowych przy każdej elekcyi. W prawodawstwie bowiem, jak gdzieindziej, rzadko kiedy staje się coś nagłemi przeskokami; zwykle owszem każda ostateczna uchwała, lub instytucya, poprzedzoną bywa jej próbą. I tak, w czasie bezkrólewia i nawet przy elekcyi Jadwigi, był to tylko niby projekt tego poźniejszego zwyczaju, a raczej sam już zwyczaj, ale w swojej prawnej domniemalności, dający się w końcu oprzeć i na przysiędze koronacyjnej jej ojca Ludwika; przy oborze zaś Jagiełły i jego koronacyi, zwyczaj jawny, już rzeczonej domniemalności niepotrzebujący. Może też być, jak chce Długosz, że już na zjeździe Radomskim układano projekt kandydatury Ziemowita Mazowieckiego, a to na przypadek zapewne, gdyby Zygmunt i Marya w Polsce mieszkać niechcieli. Wolna słowem elekcya wciskała się w nasze prawodawstwo wszystkiemi przystępami.

Zaszły tymczasem, jakby na to, wahania się na Węgrzech w samejże rodzinie panującej. Nie wiedziano już teraz która z dwóch Królewien przy Węgrzech pozostanie: mówiono owszem że Marya Węgierską, Jadwiga Pol-

ską Królową będzie. Taką w końcu była odpowiedź i Królowej wdowy na poselstwo Polaków. Dziękowała im za stateczną ku Królewnom wierność, prosząc oraz aby się nie obowiązywali dla nikogo, nawet dla Zygmunta; którego że sobie serdecznie nieżyczyli Polacy, łatwo i przychylnie przyjętą została wymiana Jadwigi za Maryą, i Zygmunt rad nie rad z Polski na Węgry, a to na wyraźne żądanie Polaków, wyjechać musiał. Chciano też podobno pozbyć się go od początku: a jeżeli obstawano przy warunku aby z Maryą w Polsce mieszkał, to w pewnej nadziei że go nieprzyjmie, kiedy Marya do Węgier przeznaczoną była. Przez ustąpienie Zygmunta mogła się urodzić konieczność wolnej elekcyi, do czego właśnie zmierzano. Tak mniema i Naruszewicz.

Kiedy tak się mitrężą na Węgrzech, zaimprowizowana w Polsce wolna elekcya, wchodzi w nową, bardziej jeszcze niż pierwsza niespodzianą kolej. Występuje na scenę kandydatura Ziemowita, teraz już jawna. Nazwaliśmy ją niespodzianą, bo w rzeczy samej przy znajomem usposobieniu umysłów dla Królewien inną być nie mogła. Mógł do niej wzdychać Ziemowit jako Piast, mógł mieć za sobą i życzenia niektórych, w Radomsku może i powszechne, na przypadek gdyby wybór Maryi zatwierdzonym niebył; obecnie atoli występowanie jego dotąd warunkowe, stało się nagle bezwzględnem. Stawał za nim orężnie Bartosz z Odolanowa, że był wrogiem Domarata wodza partyi Węgierskiej, i Bodzanta Arcybiskup, silny filar tejże partyi, dopokąd niesądził się być rozwiązanym z przysięgi swojej dla Maryi, przez ostatnie oświadczenie się Królowej Elżbiety za Jadwigą. Oglądał się podobno

Prałat na to, że mając obszerne włości na Mazowszu, potrzebna mu była nad niemi opieka panującego tam Ziemowita; i skutkiem tego przygotował epizod elekcyjny, jakby na dopełnienie nauki wolnego obierania monarchów. Zapytana przez niego a tłummo w kościele zebrana szlachta, azaliby nie życzyli obrać sobie za pana Ziemowita, że ją tu pewnie bałamuciła powaga wnoszącego projekt, zgodnie się odezwała: i owszem, prosimy go nam mianować i koronować. Niespodział się tak łatwej zgody sam Arcybiskup, w duszy może nie więcej pragnący, jak żeby sobie przeto ująć Ziemowita; ale się nią nadewszystko zatrwożył Jaśko z Tęczyna, i w krótkich a wrażliwych słowach przemówiwszy, potrafił wycofać szlachtę z tak pospiesznej roboty. Wykryła się tu jej nicość polityczna: niedawno narzędzie Królów, dziś dla wspólności przywilejów jedno z możnymi trzymająca, nie była ową poźniejszą, że ją nazwę Zygmuntowską, wszechwładną a myślącą; więc łacno, jak biernie ów projekt przyjęła, tak go biernie i odstąpiła. Fortel ten atoli Bodzanty nadał kandydaturze Ziemowita więcej rzeczywistości, że się odtąd, jak to wraz ujrzymy, nauczyły ku niemu zwracać umysły.

Jakoż kiedy pomimo zastrzeżenia, a było ono zrobione przy rzeczonem wdaniu się Tęczyńskiego, Jadwiga na czas naznaczony, to jest na Zielone Świątka do Polski niezjechała; stronnicy Ziemowita ułożyli, aby dla pogodzenia obu partyi ożenić go z Jadwigą. Niepomału tu zastanawia ta chęć pogodzenia obu partyi. Naruszewicz na świadectwie współczesnego anonyma Archidyakona Gnieznieńskiego opierający się, daje jakby z ukosa poznać, że stronnicy Węgierscy, przywiązywali się do Jadwigi o tyle,

o ile mieli nadzieję utrzymania się przy dawniej przez Ludwika zaprzysiężonych paktach; a można wnosić że i w stronnikach Ziemowita nie mniejsza była utrzymania ich ochota. Zamiar zatem był tu stale jeden, i jeden po obu stronach: dokonać wolnej elekcyi, i zatrzymać jedyny owoc rządów Ludwikowych. Ale Ziemowit niemiał dość mocy żeby na swoję stronę stronników Węgierskich przechylić, i ułożywszy raczej porwać Jadwigę wjeżdżającą do Krakowa, wcisnął się tam tajemnie za Arcybiskupem Bodzantą; lecz mu się zamiar nie udał. Zastanowił Krakowian poczet zbrojny, a nadto liczny, ile że Prałatowi towarzyszący; poczęli się domyślać zdrady i koniec końców miasta niepoddali.

Może też być że Królowa Elżbieta, mająca o tem wiadomość lub tylko przewidująca zamiar Polaków wydania Jadwigi za kogo innego, jak Arcyksięcia Wilhelma z którym ją była zaręczyła, właśnie dla tego Jadwigi nieprzysyłała. Wolała raczej wezwać do Koszyc swoich stronników, i tam osobno z nimi się ułożyć.

Nastąpił tedy w Koszycach nowy zjazd, gdzie przedniejsi obu stronnictw Grzymalitów i Nałęczów, już z sobą teraz zgodnych, odważyli się wbrew woli narodu, i nawet znacznej części tych którzy temu aktowi byli obecni, zawrzeć z Królową następującą umowę. Marya miała objąć tron Węgierski, Jadwiga Polski: że gdyby zeszła bez potomnie, Marya obu narodom panować będzie; a synowie jej gdyby miała dwóch, znowu oddzielnie, jeden Węgierskim, drugi Polskim Królem zostanie; gdyby zaś tylko jednego, przyznają go swoim panem oba narody. Toż i o potomstwie Jadwigi jeśliby Marya była bezdzietną.

Był to niby formalny cyrograf na dziedzictwo dla obranej dynastyi, a jednak niebyło nic innego (pomijając nawet nieprawność aktu i zakupienie traktujących) nad dochowany zwyczaj przywiązywania władzy do domu panującego; z ocaleniem wszakże zasady wyborczej w tem mianowicie: że tu było wyraźne lub domniemalne zobowiązanie się Elektki dotrzymania paktów przez jej ojca z narodem umówionych. Otóż brzmienie pierwotne tych paktów, było obowiązujące naród o tyle, o ileby mu układ był dotrzymany. Co skoro tak jest, dziedzictwo nowej dynastyi nie może się inaczej uważać jak za warunkowe, zostawujące narodowi moc w razie niedotrzymania układu, obrania sobie innego panującego, a tem samem za pewne sformułowanie elekcyi w trybie, jakiego się mniej więcej trzymano odtąd przy następstwie Jagiełłów. Wszak niemożna przypuścić aby Jadwiga inaczej wybraną być mogła: a jeżeli Królowa wdowa dała pieniądze, dała je darmo. Inaczej może się to jeszcze uważać za fazę elekcyi przechodnią, między mięszaną dziedzicznością Piastów a późniejszą Jagiellońską. Za Piastów zasada obieralności wyrażała się jedynie w swobodzie oddalania jednego, wezwania drugiego na tron Książęcia, bez żadnego wszakże z jego strony zobowiązania się, tak że jedyną zaręką dobroci jego rządów była łatwość wszczynania rokoszu; kiedy teraz występowały już pakta warunkowe co do dochowania wiary i posłuszeństwa, otwierające na przypadek wrota elekcyi. Elekcya Jagiellońska będzie blizko takąż samą, z tą tylko różnicą, że tam ustąpi zobowiązanie się, raczej stare prawo Piastów, przywiązywania następstwa do rodu panującego. Wreszcie bądź jak bądź, silniejsze tu było

nad wszystko przekonanie narodu. Od Króla Ludwika uważał on swoją koronę za obieralną według prawa; a przed Ludwikiem za obieralną według woli narodu; i doprawdy, ta logika czynu potężniejsza, nad wszystkie dowody i wywody. Nie myślę także aby to nowe prawo dziedzictwa dla teraz obranej dynastyi, było skutkiem nieobecności szlachty w Koszycach, która mogłaby na to niepozwolić; bo dowiedziona jej ówczesna niesamodzielność w przelotnej elekcyi Ziemowita, pomawiać ją o to niepozwala. Niemogę też uważać starszyzny narodowej, jedynie dotąd o interesach państwa stanowiącej, za nieoględną na przyszłość, skoro owszem, jak się to okazało, wykształciła ona i posunęła na wyższy stopień zasadę obieralności; skoro nadto, nie długo potem, przy wstąpieniu na tron i w ciągu całego panowania pierwszego Jagiełły, wcale czego innego dowodziła.

Gdyby Królowa wdowa była zaraz przysłała Jadwigę, kraj byłby się uspokoił: lecz że się ociągała, z obawy aby jej córki po koronacyi nie zatrzymano, warowała bowiem sobie jej powrót aż będzie starszą; a bardziej jeszcze że się lękała aby jej niewydano za kogo innego jak Arcyksięcia Wilhelma; dla tej to zatem zwłoki, odżyły na nowo i pretensje Ziemowita i nowe widoki Zygmunta, i nienawiści przeciw Domaratowi, i dalsza okropna wojna domowa, ze wszystkiemi swojemi pożogi, mordy i rozbojem. Połączyły się w końcu obu stronnictwa Wielkopolskie, przeciw Ziemowitowi, który już był opanował Kujawy, wspierany od przemożnego Bartosza z Odolanowa; Bodzanta chwiał się między dwiema stronami, to też obie dobra jego łupiły, jak to zwykłe dla neutralnych. W ogólności najwięcej w tej zawie-

rusze ucierpieli księża i kupcy. Przyszły też w pomoc posiłki Węgierskie, ale stronnictwa już się były pojednały, gdy Domarat złożył urząd Generała Wielkopolskiego. Zupełny jednak spokój samo jedynie przybycie Jadwigi mogło przywrócić. Posłano więc raz jeszcze na Węgry i już z naleganiem, aby Królowa Elżbieta niezwlekała, gdyż inaczej Polacy, końca zaburzeń pragnący, o innym wyborze pomyślą. Dzień ostateczny naznaczony był na ś. Stanisław. Jadwiga tymczasem ciągle nieprzyjeżdżała. Wyznaczony zatem Sieradz, i to seryo, na zjazd, w dzień narodzenia Najświętszej Panny, gdzie już miano zająć się nowym wyborem.

Gdy się o tem dowiedziała Królowa Elżbieta, wyprawiła wreszcie Jadwigę. Witał ją z zachwytem Kraków i naród upracowany dwuletniem bezkrólewiem. Była bo czarująca wdziękiem i pięknością. A w rosnącem uniesieniu, pomijając zastrzeżenie, że dopiero wraz z mężem miała być koronowaną, żądał lud koronacyi niezwłocznej, i ta odbyła się w Krakowie, w obec panów Polskich i Węgierskich 15. Października, 1384. r. przez Arcybiskupa i Biskupów.

We dwa lata potem, ślub Królowej z Jagiełłą, jego chrzest, koronacya obojga, i połączenie Litwy z Polską.

XXXVI.

Pojrzyjmy teraz na zewnątrz. Czechy po wygaśnieniu swojej narodowej dynastyi w osobie Wacława III. zabitego w Ołomuńcu, a przytem dobrze już przez swoje miasta podniemczałe, poczynały się chwiać w swojej narodowości, wpadły w panowanie domu Luksemburgskiego. Panował

im naprzód Jan, ów ślepy, co to mężnie poległ pod Crecy; a potem jego syn Cesarz Karol IV. który się był ożenił z wnuką Kaźmierza W. w Krakowie. Odpadł też od Polski Szlązk całkowicie zniemczały, a ostatecznie wcielony do Czech za przyzwoleniem na to Kaźmierza, pod warunkiem aby Królowie Czescy przestali się odtąd ubierać w tytuł Królów Polskich. Odpadło w ręce Zakonu i Pomorze Gdańskie.

Wpływ nasz przeto na zachodnią Słowiańszczyznę ustawał zupełnie; niemogła się ona wybiegać przed pochłaniającą ją niemczyzną. Możeby nawet ta klęska i nas dotknęła, gdyby nie roztargnienie Cesarzów, to w wojnach Włoskich, to w Krzyżowych, gdyby nadewszystko nie ich sławny spór ze Stolicą Apostolską, i ostateczne osłabienie państwa w długiem bezkrólewiu po upadku domu Szwabskiego ze śmiercią Fryderyka II. To ciagłe zajęcie sił państwa i osobistej czynności panujących, na południu i wschodzie, wstrzymało ich zdobywcze działanie na Słowiańszczyznę dalszą. Nieustające zaś kłótnie z Papieżami, odjęły Cesarzom Niemieckim i sojusz duchowny, jakiego przed tem w niemczeniu Słowian zachodnich pomyślnie doświadczali. I jeżeli nasze duchowieństwo było w te czasy dosyć narodowe, to może być dla tego że niemiało w tem żadnego wstrętu ze strony Rzymu. W ogóle, broniła nas łaska Boża; i dzielność pierwszych Piastów. A kiedy potem popadliśmy w ową długą anarchją, od Pudyka do Łokietka trwającą, państwo Niemieckie tak było zesłabłe swoją własną lenną, że już groźnem nam być przestało.

Nie większej potęgi było i państwo Ruskie. Jedna

jego część jęczała w lennictwie Tatar; druga pod przewagą Litwy; trzecia Halicka z Kijowem, długo nam uległa, potem wydana na wpływ łącznie polski i węgierski, stała się w końcu zaborem częścią litewskim, częścią polskim, przez wcielenie Rusi Czerwonej i Wołynia.

Poniechawszy przeto raz na zawsze, myśli o Słowiańszczyznie zachodniej, ubezpieczonej od strony Cesarstwa, Polska całą odtąd uwagę i rosnącą potęgę, miała zwrócić ku Prusom, aby stawić czoło Krzyżakom; na Ruś Kijowską aby granice państwa oprzeć o Dniepr; ku dalszej nawet Rusi, aby wstrzymać jej zapędy zdobywcze. I chciała Opatrzność iżby przez braterskie nasze połączenie się z Litwą, jedno się nam ziściło; drugie stało się do osiągnienia podobnem. Szczęście zaś tak dalece w owe błogie czasy nam sprzyjało, że i Wołosza osiedlona w ziemiach Halickich, dziś już do Polski należących, po raz pierwszy nastręczała się z hołdem Kaźmierzowi W.

Żeby z tego, tak rzadko pomyślnego w życiu narodów prędu korzystać, potrzeba było wyższej od ruskiej cywilizacyi, i taką rzeczywiście była nasza; potrzeba było silnego rządu, i ten mógł się wyrobić ze swoich własnych acz wolnych zasad. Szukać go atoli w Arystokracyi, chociaż natenczas najsilniej u nas wybujałej, rzecz była próżna; niemogła ona dać z siebie nic nad to co już była dała: anarchją allodjalną, blizkoznaczną z anarchją lenną, jaką wówczas znano powszechnie na Zachodzie. Projekta nawet Ludwika Węgierskiego, acz w czystym widoku samowładztwa, na tem tylko skończyć się mogły. Wydobywać zaś ten rząd z despotyzmu narodowego kroju, jakiego, próbkę genjalną zostawili dwaj ostatni Piastowie, niedo-

puszczały same wypadki, dowiedziona w każdym sposobnym razie stróżliwość rycerstwa, i snadź wola Boża, jawnie już ku Rzeczypospolitej nas wiodąca. Tron stał się prawie obieralnym, a pierwsze wolności polityczne już pisanemi paktami określone. Pozostawał zatem ostatni żywioł młodej wolności, jak ją u nas zwano, gminowładztwo szlacheckie; wolności mogącej być rozważną, umiarkowaną i równie dobroczynną samemu narodowi, jak i ludom do przyszłych z nami stosunków przeznaczonym. Bujne jej podścielisko już było położone, a postanowienie jej w formie rządu stałej i bezpieczniej, tak nawet żeby odpowiadając szlachetności i uczuciowej stronie charakteru narodowego, sama sobą była najdzielniejszą bronią zdobywczą, nie była zgoła marzeniem, ale prawdą, życiem i pomyślnością brzemienną. O czem starać się będę przekonać czytelnika, w rozbiorze dwóch następujących epok naszej historyi, Jagiellońskiej i dwóch pierwszych Elektów.

Tu niech mi będzie wolno obejrzeć się na to co się powiedziało na początku tego pisma. Oto dla dwóch połączonych przyczyn, pierwotnego narodowego słowa albo charakteru, wolnego w swojej naturze, jak żaden inny; tudzież szczególnie mu w tem dopomagającej okolicznościami Opatrzności, wolność nasza przeważnie uciskana, ale też przeważnie broniona i pielęgnowana przez panów świeckich i duchownych, ostatecznie zwyciężyła. Każdy inny naród byłby ją stracił w takich zapasach, myśmy ją ocalili, a to we wszystkich jej walnych, podaniowych warunkach: obieralności co do władzy, równości co do stanu szlacheckiego, wolnej jednomyślności w uchwałach publicznych, co do wiecu albo sejmu. I wszystko tu było

prowidencyalne: władza na początku tęga od Chrobrego aż do podziału państwa przez Krzywoustego, potrzebna była żeby zagruntować państwo w jego jedności, bez czego byłoby rozprysło w gminy słowiańskie, lub baronje niemieckie. Od Krzywoustego do Łokietka, w obec władzy zwątlonej podziałami i anarchją, wyrastała wolność, wykrzesywała się hardość polityczna, dopełniała się wolna przyroda ludu. Od Łokietka władza samowładniejsza w chęciach i zamiarach, niż w rzeczy samej, chociaż silna, potrafiła być tylko opiekuńczą, oczyszczającą Polskę z jej anarchicznych nałogów, restaurującą jedność, i w końcu z anarchistów, którzy już byli w sobie zatracili pojęcie i poczucie ducha publicznego, kształcącą, nic o tem sama niewiedząc, prawdziwie wolnych obywateli, dbających o zaszczyt, chwałę i potęgę narodu. Toż nie można inaczej pojąć tej zupełności moralno-politycznej w jakiej ujrzymy ojców w pierwszych zaraz dniach Jagiellońskich. Byłoby to jedno z nadzwyczajniejszych zjawisk historycznych, bez żadnej na to przyczyny.

II.

POD JAGIELLONAMI.

I.

Duma i swawola możnowładzców ukrócona przez Kaźmierza W. ożywiona na nowo złą polityką i nieobecnością Ludwika přez całe lat dwanaście, rozbujała do najwyższego stopnia podczas bezkrólewia, musiała się wreszcie ukorzyć przed Jagiełłą. Głównem tego złego ogniskiem była, jak zawsze, Wielkopolska. Domarat i Wincenty z Kempy naczelnicy Grzymalczyków i Nałęczów, przystąpieniem do zgody dali wprawdzie z siebie przykład swoim stronnikom: wiele w tem jednak mogła wola Króla, niezwykłego na swojej dziedzicznej a korniejszej Litwie, tego rodzaju bucie i niepokojom. Niespokojniejszych zatem, jako Janka sędziego Poznańskiego, krwawym djabłem zwanego, i sławnego Bartosza z Odolanowa, pokarał, już wyzuciem z majątku i uwięzieniem, już wygnaniem. Oprócz tego, dla zapobieżenia dalszym niespokojnościom, zamki szlacheckie zburzyć rozkazał. Był zatarg i z Kapitułą Gnieznieńską, odmawiającą Królowi stanowisk dla jego dworu w swoich dobrach, o co rozgniewany kazał był ucisnąć włościan kapitulnych. Nieomie-

szkała tu Kapituła użyć interdyktu, ale skuteczniejszemi się okazały wstawienia się Królowej Jadwigi, za biednymi kmiotkami, którym powrócono zebrany dobytek, przy ubolewaniu Jadwigi że im łez nikt niepowróci. Był to już ostatni dech życia tego rodzaju możnowładztwa, jakieśmy poznali za Piastów, które humorem, skłonnościami, wreszcie i przywilejami wielu z nich wyłącznie służącemi, okrom samej zasady przyswoić się nie mogącej, wielce przypominało feudalizm zachodni. Lecz że było niewięcej jak podrzeźnianiem i naleciałością, wstrętną nie samemu li prawu pospolitemu, ale i obyczajom silnie wyrażanym przez uboższą szlachtę, znikało prędko, bez zbytecznego oporu.

Nie można atoli niepodziwiać tak nagłej przemiany. Panowie ówczesni, świeccy i duchowni, zawsze dotąd prawie dogadzający interesowi osobistemu lub swoich stanów; u których ogólniejsze pojęcia dobra kraju i narodu, tak rzadko dotąd się przejawiały; razem poczynają rozważać i lepiej pojmować interes jego politycznego znaczenia i potęgi. Zelektryzowało ich widocznie, wprawdzie pożądane już i może z daleka przygotowywane, ale zawsze niespodziane połączenie się Litwy z Polską, i rozwinęło duch publiczny. Wprzód jeszcze umiano już przyniewolić Jadwigę do poślubienia Jagiełły, co niebyło sprawą łatwą; a skoro akt przyłączenia został dopełnionym, wraz się urodziła, wytrwała jak rzadko, i rozumnie, systematycznie prowadzona polityka, w zatrzymaniu przy sobie, (lecz to mniejsza) w polszczeniu Litwy. Główną, prawda w tem rolę odgrywało duchowieństwo przez pobudki Chrześcijańskie, tę najsilniejszą dźwignię moralną onych czasów;

nie można niewspomnieć i o skarbcu Jagiełły, i pełnym i zapewne nie skąpo otwieranym; lecz też nie można nieprzyznać tu udziału i duchowi obywatelskiemu i cnocie, gdy samo zwłaszcza złoto okazałoby się za słabe na tak wielkie wypadki.

Na tym duchu publicznym najwięcej w epoce Piastów zbywało: bo też nie mógł się on zupełnie rozwinąć w czasach w których jedność Chrobrego i jego pierwszych następców, prawie ze szczętem zaginęła. Teraz dopiero już wtchniony, już stworzony wiekopomnym wypadkiem połączenia się z nami Litwy, które samo najbliżej zapewne pochodziło z żywotnej potrzeby współdziałania przeciw Krzyżakom, przyszedł on dopełnić narodowego charakteru, stanął przy już ukształconym duchu wolności.

Zajmował przeto naród nasz wysokie polityczne stanowisko. Przez Litwę mogło się odzyskać Pomorze Gdańskie; przez Litwę panowanie nad Rusią Czerwoną, Wołyniem i Kijowską, z wątpliwego stawało się pewnem; i oto przez unją dwóch krajów, Polska z małego dotąd państwa wynosiła się na państwo potężne. I zdawałoby się: że w naszym narodowym umyśle, skoro go wypadki przymuszą do działania, robota sporzej idzie, zdolności prędzej się rozwiną i dojrzeją niż w każdym innym. W niedługim przeciągu czasu Polacy powołani do stanowienia o przeniesieniu korony w dom obcy, a za Krola Ludwika i po nim sami o niej stanowiący, już umieją z tego korzystać aby położyć pierwsze prawne określenia swojej wolności, aby ją bezpiecznie zawarować, powołaniem do pożytkowania z zawartej tranzakcyi całej szlachty; a gdy się nagle zjawia Jagiełło jako pretendent do berła i ręki Królowej,

umieją ocenić i dać pierwszeństwo pożytkom Jagiellońskim nad Rakuzkiemi, umieją się podnieść do wysokości nastręczającej się potęgi państwa. Można tu jeszcze zrobić i następującą uwagę. W tem bystrem pojęciu pożytków z połączenia się dwóch narodów, nie mało musiała dopomódz strona uczuciowa, szczęściem że w tym razie, w zgodzie i równowadze z rozwagą. Litwa przychodząc na łono Polski, przychodziła razem na łono Katolickiego kościoła. I nie można wątpić że bez ostatniego warunku, pierwszy ze wszystkiemi swojemi pożytkami, sławy, potęgi i wielkości, bez wahania się byłby odrzuconym. A jednak nie wszędzie tak dziać się mogło. Tyle innych narodów tejże epoki, niewyszukując długo, naprzykład Krzyżacy, albo by się tem niezmitrężyły, albo wyszukiwały płaszczyka na łakomstwo, w przyszłej nadziei dobrowolnego lub przymuszonego nawrócenia. Tak to jest dalece prawdą, że o tyle zdajemy się myślić o ile czujemy, i że czy to sami sobą, czy drudzy nami rządzą, rządzenia tego tryb ma być brany z samejże naszej polskiej natury; a jeżeli będzie zręcznie zażywany, jeżeli uczucie rozwagą umiarkować potrafimy, możemy bez zbytecznego o sobie rozumienia, dać przykład zjawisk moralnych, na podziw i uwielbienie świata.

Niósł tedy na Litwę chrzest Jagiełło, na Litwę która podczas jego pierwszego przebywania w Polsce, już się była zbuntowała. Burzycielem był Jędrzej brat Królewski, potrafił on przychylić do swojej sprawy Połoczan, i naszedł Luboml. Namiestnik Skirgiełło i Witold brat stryjeczny Władysława, odebrali Luboml, uskromili Połoczan. Tak to na wstępie nierada była Litwa temu połą-

czeniu, jakkolwiek Król w niczem nienaruszał jej towarzyskiego porządku, jakkolwiek potrzeba wspólnej obrony przeciw Zakonowi była naglącą. Nastąpił jednak koniec rozruchom; Książęta Litewscy, i Kniaziowie Ruscy, uznali siebie ze lenników swoich dziedzicznych panów, Władysława i Jadwigi. Litwa dała się ochrzcić.

Nie długo atoli trwał ten pokój. Zdolny a dzielny Witold, niechętnie poglądał na namiestnictwo Skirgiełła. Już nim poczynała miotać duma i żądza niepodległości: nie mocen był przeciw nim wysoki rozum jasno mu objawiający konieczność polityczną ścisłego zjednoczenia się z Polską. Więc się wiązał z Krzyżakami i naszedł z nimi kraj rodzinny. Moskorzewski unieśmiertelnił się pamiętną obroną Wilna, Krzyżacy musieli go odstąpić. Trwała ta sroga wojna, chociaż Skirgiełło, pozorna jej przyczyna, jako okrutnik i zbytkujący w trunku, został usuniętym od rządów i osadzonym w Kijowie. Lecz gdy i Wigand ulubiony brat Jagiełły, którego na następstwo po Skirgiello przeznaczał od domowników był otruty, Król bacząc na niezdolność lub nieporządne życie swoich rodzonych braci, skłonił się do zgody ze stryjecznym Witoldem, za wdaniem się Subdyakona Płockiego Henryka z domu Książąt Mazowieckich. Osiadł przeto Witold na namiestnictwie, jako W. Książe, i poniechał wojny. Począł owszem odtąd gromić swoich sprzymierzeńców Krzyżaków. W. Książe atoli, uważajmy to zaraz na wstępie, nie był tu władzcą udzielnym, ale prostym tak utytułowanym namiestnikiem Króla; i że przeto nie było tu żadnego dotąd odrywania się Litwy.

Kiedy się tak ułożyły interesa Litewskie, w Polsce

Władysław Opolski wzbraniał się od hołdu z ziem nadanych sobie prawem lennem przez Króla Ludwika, woląc raczej udawać je za dziedziczne i udzielne posiadłości. Żeby zaś przywiązać do swojej sprawy Krzyżaków, przedał im swój przywilej na ziemię Dobrzyńską za czterdzieści tysięcy złotych. To dało powód wojnie, wktórej sam Król pomyślnie dowodząc, pozdobywał wszystkie zamki Władysława Opolskiego, oprócz Bolesławic. Po śmierci dopiero Księcia i Bolesławice na mocy układów do Korony przywrócił. Powróciła także Ruś Czerwona oderwana od Polski przez Ludwika. Odebrała ją sama Jadwiga z rycerstwem, już orężem, już przez dobrowolne poddanie się. Oddaliła także z urzędów i kraju cudzoziemców Węgrów i Szlązaków, których byli poosadzali Król Ludwik i Książe Władysław Opolski. Przyszłoby też było do wojny z Zakonem o zagrabioną ziemię Dobrzyńską Polsce, i Żmudź Litwie, lecz się i w to wdała Królowa. Krzyżacy atoli zaborów nie powracali.

Korzystając tymczasem z tak uzyskanego pokoju, wybrał się Witold na Tatarów. Były to czasy potęgi Tamerlana w Azyi środkowej i dalszej, aż do Delhi w Indjach rozciągającej się. Pierwsza wyprawa, w której dotarł do Wołgi, poszła pomyślnie; siła w niej nabrał jeńców których w Litwie osadził. W drugiej mniej był szczęśliwym. Przeciw Tamerlanowi zbuntował się był Tochtamysz Han jemu podwładny, i zamierzył utworzyć osobne państwo w krajach Kaukazkich. Pobił go kilka razy Tamerlan, a potem obrócił się na Moskwę gdzie była trwoga niewypowiedziana. Tochtamysz pobity schronił się na Litwę błagając pomocy u Witolda. Dał się nakłonić. Przeszedł

Dniepr i stanął z wojskiem litewskiem i polskiem nad rzeką Worschlą. Sam Timur nagle odwrócony od Moskwy widokami swojemi na dalszą Azją tam się nie znajdował. Nie było też i Hana złotej hordy; prowadził do boju Tatarów wódz ich Edyga. Chciał się godzić: lecz Witold wolał bitwę, chociaż mu ją odradzał Spytek z Melsztyna trzymający lennem Podole. Jakoż została przegraną: Witold w czas umknął, Spytek, kilku lennych Kniaziów Ruskich i znakomitych rycerzy legli.

W tymże czasie powiła Jadwiga Królowi córkę, lecz ta krótko żyła: sama też nie długo potem, po pięciodniowej chorobie żyć przestała. Płakał jej Król który ją namiętnie miłował, płakali Polacy. Anielska kobieta, jak w piękności tak w cnotach nie miała sobie równej. Wszak i dzisiaj, tak już późni potomkowie, dla jej wielkiego poświęcenia się, ledwie nie męczeństwa, czem założyła wielkość i sławę narodu, z rzewnością ją wspominamy.

Bitwa nad Worschlą i śmierć Królowej, zakończyły rok 1399, i wiek XIV.

II.

W roku 1404 (data pamiętna) zwołane były pierwsze sejmiki, w celu zyskaniu zezwolenia na pobór mający się uchwalić na przyszłym sejmie Korczyńskim; gdzie rzeczywiście oprócz stałego łanowego, uchwalono podatek jednorazowy na wykupno ziemi Dobrzyńskiej zastawionej Krzyżakom przez Władysława Opolskiego, a to po dwanaście groszy z łanu. Było to pierwsze bezpośrednie obradowanie szlachty po ziemiach na sejmikach w materyi poborowej, sejm walny poprzedzające; jako proste następstwo

przywileju Ludwika uwalniającego od podatków stałych, a zaprzysiężonego przez Jagiełłę przy wstąpieniu na tron. Skoro bowiem całe rycerstwo, tak możniejsze jak uboższe, wolne było od wszelkich poborów, nad raz ustanowiony i ściśle oznaczony poradlny albo łanowy; przy zaszłej tu potrzebie wykupienia ziemi Dobrzyńskiej, na co zwyczajny pobór niewystarczał, niedość było uchwały dostojników, potrzebne było zezwolenie i prostej szlachty. Gmin szlachecki przetorowywał sobie po raz pierwszy tym sposobem drogę do rzeczywistszego politycznego znaczenia. Zebranemi ztąd pieniędzmi, we dwa lata potem, ziemia Dobrzyńska była wykupioną.

Krzyżacy mimo to, jakby uzuchwaleni chęcią utrzymywania z nimi zgody, do czego nawykli już byli od czasów Kaźmierza W. nieprzestali dawać nowych do wojny powodów, szczególnie napadami swojemi na Litwę. A gdy Król i Polacy sprawy W. Księcia Witolda poniechać nie chcieli, przyszło do wypowiedzenia im takowej. Uwieńczoną ona była pamiętnem zwycięztwem Grunwaldzkiem, po którem całe niemal Prusy, oprócz stołecznego Malborga, były w ręku Władysława. Wygrana ta atoli tak stanowcza nie dała z siebie spodziewanych korzyści. Traktatem Toruńskim zapewniono dla Polski tęż ziemię Dobrzyńską, już przedtem okupioną, i tylko dożywotnie posiadanie Żmudzi dla Witolda a po jego śmierci dla Króla. Tak błahy rezultat przeważnego wystąpienia we wspólnej sprawie dwóch narodów, przypisują niektórzy niekorzystaniu ze zwycięztwa i wczesnemu oddalaniu się Witolda od wojska. Zdaje się jednak, że główną przyczyną było tu niechętne współdziałanie ostatniego i samej Litwy, na czem

Krzyżacy nie mogli się niepoznać. Bo też jeżeli Witold przed czasem wojsko opuścił, zrobił to w obliczonym zamiarze. Nie chciał pomagać wzrostowi Polski przez przywrócenie jej Prus. Użył tylko we własnym interesie posiłkowej broni polskiej; a skoro oddalił od Litwy grożące jej niebezpieczeństwo, wolał ladajakie warunki pokoju gdyż przez korzystniejsze, a tu widocznie możebne, Polska od Litwy widocznie także silniejszą się stawała. Uważano mimo to, w zwycięztwie Grunwaldzkiem zarodek przyszłego upadku Zakonu, co mi się nie zdaje. Przegrana, bodaj najdotkliwsza, jeżeli od razu nieobala zwyciężonych przez odjęcie im środków dalszego podtrzymywania potęgi, tak śmiertelnych skutków mieć nie może. Rzeczywistą przyczyną stopniowego upadania Zakonu było zjednoczenie się Litwy z Polską, przez co zamykała się przed nim droga dalszego rozpościerania się, czy to w jednym czy w drugim z tych krajów. Przy trwającej pomiędzy niemi zawiści, Krzyżacy mogli wprawdzie żyć, ale powołanie ich zdobywcze już się było skończyło. Za tem dopiero poszło zgnuśnienie, zbytki, zła administracya kraju, i nakoniec upadek.

Po pokoju Toruńskim, po traktacie Władysława z Zygmuntem teraz już Cesarzem (owym to mężem Maryi siostry królowej Jadwigi) zawartym w Lubowli, gdzie Władysław dał pieniądze na zastaw Hrabstwa Spizkiego, przed tem do Polski należącego, i gdzie Zygmunt wyuczył się sztuki poźniejszego oszukiwania naszego Jagiełły; po tych mówią wypadkach nastąpił sławny sejm Horodelski, z obu narodów złożony. Porównał on przywileje szlachty litewskiej obrządku łacińskiego z przywilejami szlachty pol-

skiej. Przynęta dla nawrócenia tych co wyznawali obrządek grecki; i ze strony Polaków bieglej jeszcze obliczony środek, stopniowego na Litwie zakładania stronnictwa polskiego, między bojarami, którzy tam odpowiadali znaczeniu naszej uboższej szlachty. Los ich w istocie, przy istniejącym w W. Księztwie porządku lennem, nie mógł jak się polepszyć przez zaprowadzenie formy rządu w obu krajach jednakiej, a u nas już natenczas na równości i wolności stanu szlacheckiego osnowanej. Polityka ta jednak poźniej dopiero dała z siebie ten spodziewany owoc: w Horodle rzucone było tylko jego nasienie. I z tego powodu wypada nam bliżej rozważyć pobudki, tak długo oddalające ostateczne zjednoczenie się dwóch narodów.

Lelewel wzierając w ten przedmiot z przyrodzoną mu a znakomitą intuicją historyczną, uznaje tego przyczynę w różnicy dwóch porządków towarzyskich. W Polsce już się rozwijała i poczynała silniej działać zasada gminowładna w szlachectwie, kiedy Litwa była społeczeństwem lennem, a tem samem wysoce arystokratycznem, a to w czystem znaczeniu wyrazu. Poznawała ona korzyści połączenia się z Polską, uczyło ją w tem doświadczenie już wielokrotnie czerpane z pożytecznego dla niej naszego współdziałania, przeciw Tatarom, przeciw Zakonowi; ale też poznawała i to, że Polska prędzej poźniej, obdarzy ją szlacheckiem gminowładztwem, od czego możni jej lennicy czuli wstręt niezwyciężony. Osią ich społeczeństwa było służebnictwo niższych i ubogich, dla wysokich i możnych; a tu w Polsce allodjalnej, wszystka szlachta w obliczu prawa była względem siebie niezależną i sobie równą. Stroili zatem panowie litewscy swoje społeczne samolub-

stwo, w polityczny interes narodowej dumy i niepodległości, przy której atoli, dobrze to wiedzieli, bez pomocy bratniego oręża Polski, niesnadnoby się utrzymać mogli. Co zaś do samej narodowości staro-litewskiej, niema co o niej mówić, bo już nie istniała: zastąpiła ją narodowość ruska, teraz na działanie polskiej wystawiona. Taki o tem i gruntowny sąd Lelewela.

Mniemałbym wszelako że i duma narodowa, i chęć niepodległości, przy porównaniu zwłaszcza wzajemnych sił dwóch krajów, i wzajemnego o prawie jednakiego siebie potrzebowania, nie była tu przyczyną nieistotną: była owszem prawdziwą i równie z tamtą działającą. Żądza zachowania udzielności jest tak naturalną! — a Litwa silna swojemi zaborami ruskiemi, i przewagą zwierzchniczą jaką wywierała na Ruś dalszą Pskowską i Nowogrodzką; silna wreszcie moralnie znakomitą już swoją w owe czasy chwałą Gedyminów i Olgerdów; mogła być nie bez nadziei utrzymania się przy supremacyi nad Polską, skłonniejszą do wewnętrznego nieładu, a przez niepewne posiadanie Podola i Wołynia, (Litwa te kraje wraz z Kijowem uważała za swoje) rzeczywiście od niej słabszą. Mogła więc jak sądzę, obiecywać sobie taki skład rzeczy w którymby nastąpiło, że nie ona do Polski, ale Polska do niej przyłączonąby była. I w tej to podobno nadziei, poźniejsze fakta pracowitego procesu Unji tego do zbytku dowodzą, mając zwłaszcza po sobie skryte chęci i zamiary wszystkich niemal Jagiellonów; co w nich było przyrodzone jako instynkt monarszy zżymający się na wolność i hardość polską, i wyglądający na nie lekarstwa z rąk uleglejszej a dziedzicznej Litwy; mając, mówię, tę otuchę, snadno

sobie Litwa pochlebiała że osiągnie jedno z dwojga: albo narzuci Polsce wraz ze swoją supremacyą i towarzyskim porządkiem i samą formę rządu, jak wiemy samowładną; albo że przynajmniej tę pożądaną supremacyę, i ten ulubiony porządek zachować dla siebie potrafi, utrzymując przy sobie przez wspólnych monarchów, Polskę materjalnie od siebie słabszą, lub przynajmniej szczuplejszą, a przytem mniej rządną i już niezbędnie siebie pragnącą. Jakoż mogło się to było udać, gdyby Polska już była natenczas dosięgnęła granicy swojego poźniejszego nierządu; lecz że to jeszcze nie było, że nasze ówczesne możnowładztwo nie było zepsute, że miało na swojem czele mężów wielkiego politycznego rozumu i cnoty, jak Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, jak później tylu innych aż do ostatniego aktu Unji Lubelskiej; że nadto była przy nas wyższość cywilizacyi i rzadka wytrwałość w raz powziętym zamiarze zatrzymania i zpolszczenia Litwy, nadzieje te ziścić się jej nie mogły. Dla tychto jak mniemam powodów, z przyznawaniem Litwie, nawet na początku jej z Polską połączenia, szczerego zamiaru zerwania ostrożnym być należy. Mogło to być, i rzeczywiście długo było życzeniem niektórych z jej synów; ale pewnie nie Witolda i nie tych którzy po nim odziedziczyli jego domniemalną względem Polski politykę i zamiary. Żądza ta i usiłowania, nie może się brać za wyraz systematu i stałego w tym kierunku dążenia. Co innego atoli supremacya: ona nie wyłączała Polski ze związku, i nie pozbawiała Litwy politycznych jego pożytków; ona tylko zamiast przyjmować, narzucała takowy.

Idźmy dalej. Duma i wrodzona potrzeba samowładz-

twa w Witoldzie, przymusiła Jagiełłę do udzielenia mu tytułu W. Księcia, a nauczyła potem i Litwę obierania sobie osobnych Wielkich Książąt; jednak tenże sam Witold, jako mąż wyższego na rzeczy poglądu, musiał zbadać jak rzecz niełatwa aby Polacy chcieli cierpieć zaprowadzenie u siebie litewskiego rządu i porządku społecznego, lub co nie mniej ich oburzało, władztwo Litwy; musiał pojąć że woleliby raczej powołać na tron jaką inną dynastyą, a silni tym nowym związkiem, zamiast ofiarowania odpychanego braterstwa, pomyśleć o przymuszeniu Litwy do pozostania w jedności z Polską; musiał to mówię Witold zbadać, kiedy mimo swoje samowładne chęci a litewskie serce, w którem wszystkie te rządze pewnie się lęgły, w Horodle bez wahania się podawał ręce ustawie brzmieniem swojem bez ogródki Litwę do Polski wcielającej; a co niemniej mu było gorzko, zanoszącej w lenną, korną Litwę, przyszłą i to Polską Rzeczpospolitę. Toż i w Czerwieńsku przy rozpoczęciu nowej wojny z Zakonem, odwołującemu się do jego sądu Jagielle, zgoła nieodradzał formalnego zatwierdzenia i pomnożenia wolności polskich. W obu tych przypadkach chęci jego pewnie były temu przeciwne, ale unikał narażenia się Polakom: tak jemu samemu przedewszystkiem chodziło o to, aby raz zaprzysiężony związek dwóch narodów w niczem uszkodzony nie był; aby z ich zawiści i niezgody, niekorzystał wróg wspólny, Zakon Krzyżaków. Chciał się wprawdzie potem koronować Królem Litwy, i umarł ze zgryzoty że mu się to nieudało: lecz niech mi będzie wolno widzieć w tem raczej obok skutku dumy, której mąż ten znakomity, już natenczas starzec, nie mógł w sobie uskromić, i skutek za-

miaru wysadzenia Litwy nad Polskę, o jakim tu mówimy. Koronacya ta rzeczywiście nieprowadziła za sobą koniecznego oderwania się Litwy. Władysław znając w nim nienasyconą żądzę bezzwłocznego królowania, zezwolał już wprawdzie na tę koronę litewską, ale zaraz obok tego ofiarował mu po swojej śmierci i Polską, przez co związek dwóch krajów stał nieporuszony. Zbigniew atoli Oleśnicki i Jan Tarnowski za nic na to pozwolić niechcieli, z podziwieniem Witolda dla ich stałości w cnocie i obowiązku. Na poparcie zaś mojego wniosku, że w Witoldzie wygrywała nie chęć oderwania się od Polski, ani też dziecinna żądza ozdób królewskich, dodam i to: że wtenczas dopiero zaczął myśleć o koronie litewskiej, kiedy się Władysławowi z czwartej żony Zofii urodzili dwaj synowie, i kiedy Polacy zobowiązali się Królowi obrać po nim starszego Władysława; co dotychczasowe domniemalne prawa Witolda do korony Polskiej, (a były mu niejako zaręczone na sejmie Horodelskim) czyniło wątpliwemi. Głównym celem była u niego korona, a że przeto mniej się spodziewał polskiej, chciał włożyć na głowę litewską. Zygmunt Cesarz i Krzyżacy pochlebiali sobie że za tem pójdzie oderwanie się Litwy i dla tego go skrycie ku temu namawiali, mianowicie Cesarz na zjeździe Łuckim; leczby się byli srodze zawiedli. Witold nawet ukoronowany gdyby był przeżył Króla, byłby po nim panował nad obudwoma narodami: gdyby był nieprzeżył, co się i stało, panowałby po nim jak on Polsce i Litwie, brat jego Zygmunt Kiejstutowicz, bodaj z odsunięciem dzieci Władysława. Korona polska była już obieralną, a od chwili połączenia się dwóch narodów, nastawała nieodparta niczem konieczność,

aby każdy Król Litwy, gdyby tam byli Królowie, był razem i Królem Polskim; tak jak każdy Król Polski, mimo odrębność władzy namiestnika albo W. Księcia, nie mógł siebie nieuważać za Suzerena Litwy. Witold zatem chciał tu tylko dogodzić swojej próżności, a to tem chętniej że nieprzewidywał aby ona seryo mogła obrażać żywotny obu krajów interes połączenia się. Czyby bowiem Litwa pozostała W. Księztwem, czy wyniosła się na królestwo, przyczyny wiążące ją z Polską nieustępowały przed nowym tytułem państwa, a więc i związek dwóch narodów rozerwać się przeto nie mógł. I Witold to doskonale pojmował. Podawaniem naprzykład w wątpliwość prawości krwi Jagiellońskiej, w dzieciach z Króla starca i Królowej Zofii młodej a pięknej, zdawał się przygotowywać umysły do przeniesienia bez skrupułu dwóch koron w linję Kiejstuta. Folgując zaś w tej porze Krzyżakom, intrygując aby w ich ręku został Lubicz nad Drwęcą ze szkodą bezpieczeństwa Polski; wiążąc się wreszcie z Cesarzem Zygmuntem, chciał widocznie rodzić w Polakach obawę oderwania się Litwy, ażby się tym sposobem dało wyłudzić na nich przyzwolenie na koronę Litewską. Czego następstwem nie byłoby bynajmniej oderwanie się, ale owszem przymuszenie Polaków do obrania sobie po śmierci Jagiełły za pana tego który już był Królem Litewskim. Otóż supremacya Litwy nad Polską, o jakiej już tu często wspominamy, rodziła się tym kształtem sama z siebie. Nie mniej bowiem nie więcej, wybór Króla Polskiego z wolnego stawał się przeto przymuszonym; a co gorsza, przez samą używalność w stałem obieraniu władzcy dziedzicznego na Litwie, *de facto* wprowadzało się takież same dziedzictwo i do

Polski. To zaś zastanawiać niepowinno: jeżeli bowiem każdy Jagiellon Król Polski, mógł mianować swoim namiestnikiem W. Księcia Litewskiego, nie mógł nim mianować Króla, jedynie dla tego, że byłby to monarcha w hierarchyi panujących, jemu równy, bo jak on sam namaszczeniec pański. W pierwszym razie Litwa mogła być hołdowną dobrowolnie lub z musu; w drugim jako państwo państwu mogła tylko ofiarować przymierze przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, we wspólnych pożytkach; lub gdyby się to niepodobało, ofiarować Polsce za panów wieczystych własnych dziedzicznych monarchów, co przy trwającej potrzebie ściślejszego związku z Litwą stawało się prawie nieuchronnem.

Taki sposób pojmowania Witolda, i jego w tem polityki, tudzież tłumaczenie towarzyszących temu zdarzeń, zdaje mi się być opartym na prawdzie moralnej jego charakteru i zawodu politycznego. Łączyć się z Krzyżakami, a potem osadzać ich na lodzie, rzecz mu była zwyczajna; i nie lepszej zapewne wiary byłby i dla Cezarza Zugmunta. Kiedy przeciwnie, staranie się o utrzymanie związku z Polską, obok nasycenia własnej dumy i dumy Litewskiej przez zyskanie nad nią supremacyi, własnie przypada do genjuszu i charakteru tego, który był i poprzysięgłym wrogiem niemieckiego Zakonu, i dowiedzionym patryotą litewskim.

Lecz jeżeli biegłym był Witold, nieinaczej się tu objawił i Zbigniew Oleśnicki, i umiejący go zrozumieć Jan Tarnowski, i inni starsi w senacie. Nie oderwania się oni lękali odmawiając Witoldowi korony Litewskiej, ale wspomnionych dopiero następstw, które nie mniejszy od Witol-

dowego duch Zbigniewa, doskonale także, i przewidzieć i obliczyć umiał. Mianowano już wprzódy następcą po Jagielle starszego jego syna Władysława, jakby na świadectwo Litwie że Polacy paktu koronacyjnego i ustawy Horodelskiej bronić potrafią; a gdy się Witold potem napierał korony litewskiej, wrącz mu jej odmówiono. Samo bowiem mianowanie następcy, syna Jagiełły, mogło pochodzić z tejże samej obawy, aby Witold jeszcze w Horodle za domniemalnego następcę uważany, zostawszy Królem Polskim, nieponiechał tytułu W. Księcia, a nieprzyjął raczej natomiast tytułu Króla Litewskiego; co jużby następcom jego linji, dawało niejakie prawo do udzielności, a pewnie służyło za środek postrachu na Polskę w widoku o jakim tu mówimy. Postanowiono, jednem słowem, unikać wszystkiego coby dopomagało bucie litewskiej, i dawało większą otuchę zamiarowi górowania nad Polską.

Jeden tylko fakt, mógłby tu na chwilę zachwiać mojem przekonaniem co do niepodobieństwa aby oderwanie się było szczerym u Witolda i Litwinów zamiarem. Są to zrękowiny Jadwigi córki Jagiełły z synem Margrafa Brandeburgskiego, i co zatem poszło, zapewnienie ostatniemu następstwa po śmierci Króla, zaręczone przez Polaków. Działo się to wprawdzie jeszcze w tenczas, kiedy Jagiełło nie miał synów z czwartej swojej żony Księżniczki Kijowskiej Zofii, niemniej jednak zastanawia tem, że się przeto osłabiał związek dynastyczny; niewiadomo bowiem o ileby były silne prawa córki królewskiej do W. Księztwa, przeciw Książętom Litewskim. Zadziwia i to że Witold nie tylko nie był temu przeciwny, ale owszem zda-

wał się pomagać. Wątpliwość ta atoli przed pilniejszą uwagą ostać się nie może. Ze strony Witolda była to obojętność przymuszona; ze strony Króla niepociągało to zgoła konieczności zrzeczenia się praw jego córki do Litwy; ze strony zaś Polaków przy istniejącej już niechęci ku Litwinom z powodu ich pretensyi, nie było w tem bynajmniej zapierania się unji; ale owszem, chęć obstania przy niej na przyszłość, a to użyciem gwoli temu sił Brandeburgów. I obaczymy na swojem miejscu, że kiedy wachanie się Kaźmierza Jagiellońskiego i jego nieszczerość z Polakami oburzyły umysły przeciw niemu i Litwie, w ponowionym projekcie wezwania do tronu Margrafa, taki a nie inny był zamiar Zbigniewa Olośnickiego. Ale wróćmy do spraw polskich.

Kiedy się urodził syn Jagielle, a był to poźniejszy Władysław Warneńczyk, szczęśliwy ten wydadek podał sposobność Polakom starania się o pomnożenie wolności, której w duszy nigdy Król niesprzyjał. Trzeba była jednak zapewnić nowo narodzonemu Księciu następstwo na tron, więc prosił panów rady żeby się od tego nieuchylali. I otrzymał czego żądał: ale pod warunkiem, aby zatwierdziwszy dawne, nadał nowe wolności dla obu stanów świeckiego i duchownego. Zobowiązał się do tego Król, nie w chęci jednak, jak się okazało, dotrzymania obietnicy. Działo się to na sejmie w Brześciu Kujawskim; a gdy w rok potem upominała się rada w Łęczycy aby obietnica była ziszczoną, niechciał tego uczynić. Wtenczas to Oleśnicki, w którego ręku złożone było powyższe zobowiązanie się Polaków (jaki dowód ostrożności i znajomości Króla) Oleśnicki, mówię, okazał sejmującym owo pismo, upewnia-

jąc że im je powróci, gdyby Król przyrzeczeniom zadość uczynić dłużej się wzbraniał. Niedoczekiwali panowie rada ażby się Król namyślił, ale wyrwawszy z rąk Oleśnickiego dyploma, w pierwszym gniewie zsiekli je szablami w oczach Władysława. Patrzał na to zdumiały a smutny: niezagniewał się lecz też i nieuległ. Powiadają że mu się udało potem zakupić pojedynczo przyzwolenie wszystkich niemal panów, o czem słuszna wątpić, skoro poźniejszy przywilej Jedlański, do syta nagradzający Polakom długie oczekiwanie, czego innego dowodzi. Może to być wreszcie, ale w takim razie nie zaprzedano wolności, umiano tylko wyłudzić łaski lub pieniądze. Przywilej Jedlański wydany w r. 1430. był rzeczywistem pomnożemiem swobód dawniej już przez Króla Ludwika nadanych. Najważniejszym w nich dodatkiem, było zabezpieczenie osobistej wolności szlachcica. Niewolno odtąd było imać i więzić prawnie przez sąd nieprzekonanego, chybaby był zchwytany na gorącym uczynku. We dwa lata potem Władysław starszy syn Królewski, na sejmie w Sieradzu, już bez oporu, za następcę po ojcu uznanym został.

Słusznieby mogło dziwić to tak dobrowolne dzielenie się wytargowanemi swobodami, starszyzny narodowej z młodszymi bracią, gdyby nie było na to ważnych następujących pobudek. Pierwsze, może najważniejsze, że szlachta ziemska już raz obradująca na sejmikach, poczynając przychodzić do samodzielności politycznej, bezpiecznie zapomnianą być nie mogła. Druga, że pomimo to, ponieważ dorastanie jej było skromne, ciche, i jeszcze nieprzestraszające poźniejszem swojem znaczeniem w składzie prawodawczym, nieskąpiono swobód cywilnych, skoro

polityczne były dotąd *de facto*, w wyłącznem prawie panów posiadaniu. Oni to bowiem w senat zgromadzeni, stanowili teraz jak dawniej o prawach i sprawach państwa, kiedy szlachta odgrywała, jak zawsze od czasów Łokietka, rolę figurantów sejmowych i zastępu gotowego na obronę wspólnego interesu. Trzecia, że tak radził zamiar raz powzięty chodowania na Litwie stronników połączenia, a tych jedynie między ubogimi bojarami i na przynętę słodszego losu młodszej braci koronnej łowić było można.

Po śmierci Witolda (nastąpiła w r. 1430.) mianowany na rządy Świdrygiełło rodzony brat Króla; ale zdawna na niego zażalony za wysadzenie na W. Księztwo Witolda, a teraz podrażniony oddaniem w lenno Podola braciom Buczackim; więził Króla w Wilnie: co, ile z człowiekiem szalonym, ciągle pijanym i zawziętym, mogło wyjść na rzetelne niebezpieczeństwo. Pozwolił wreszcie Świdrygiełło odjechać do Polski Jagielle, zreflektowany zapewne zbierającem się już nad Bugiem wojskiem polskiem. Silny potem swoimi ruskimi stronnikami, których cerkwi, acz sam katolik szczerze sprzyjał, tudzież sprzymierzem z Krzyżakami których raz jeszcze jeden na Polskę naprowadził, rozpoczął krwawą wojnę. Skutkiem jej, dla niego niepomyślnym, było to że go strącono z rządów W. Księztwa, a zamianowano natomiast Zygmunta Kiejstutowicza, przychylnego unji z Polską. Świdrygiełło osiedział się tylko na Smoleńsku i Witepsku, zkąd potem dalszą z Zygmuntem prowadził wojnę.

Przy mianowaniu Zygmunta warowano: aby Litwa na wieczne czasy z Polską połączona, była uważana za dziedzictwo Jagiełły i jego synów Władysława i Kaźmie-

rza, a o tytule królewskim myśleć poniechała. Było to najzupełniejsze zwycięztwo partyi polskiej, która w tym razie okazała się silniejszą. Rządy Zygmunta były srogie, ale dla Polski przychylne. Niesprzeciwiał on bezzwłocznemu przyłączeniu Podola do Korony, toż i Wołynia po swojej śmierci. Objawia się w tych układach z Zygmuntem widocznie dobroczynny skutek stałości panów polskich w bronieniu Witoldowi ubrania się w koronę: energja i pretensye Litwinów wyraźnie tu złamane. Co zaś do wojny zapalonej przez Świdrygiełłę, nie można powiedzieć aby miała cechy wojny narodowej. Zdawał się jej skrycie sprzyjać Jagiełło, lecz to pewniej pochodziło ze zwykłej mu słabości dla braci i krewnych, a prędzej jeszcze że już prawie zgrzybiały starzec coraz słabiej rządził. W ogóle pretensye litewskie, które potem silnie jeszcze wybuchać będą, dały się na czas jakiś potłumić.

Na zewnętrz, jak na początku, środku, tak i na końcu panowania walka z Zakonem, i intrygi Cesarza Zygmunta. Stałem ostatniego usiłowaniem było, rozerwanie unji z Litwą. Od czasu zjazdu w Lubowli, gdzie oszukańéstwem wysadził się był na polubownego sędziego sprawy naszej z Krzyżakami, doświadczonym był ich przyjacielem, zmyślając, ile razy się udało, przyjaźn dla Jagiełły; i pracował razem z nimi na obalenie potęgi jaką nadawało Polsce połączenie się jej z Litwą. Usiłował także wciągnąć Polskę w wojnę Czeską przeciw Husytom. Zhusyciałe Czechy żeby nie przypuścić do tronu Zygmunta (był zaś synem Karola IV. a bratem swojego w Czechach poprzednika Wacława III.) ofiarowały koronę Władysławowi Jagielle. Nie chciał, i nie mógł jej przyjąć bez warunku

powrócenia Czechów na łono Kościoła katolickiego. Położenie w tem naszego Króla i narodu było niezmiernie trudne, prawdziwie między młotem i kowadłem. Powstanie Czechów było narodowe, i obudzone w Polakach jakieś zapadłe współczucie dla współplemieńców, popychało ich na ratunek ludu pożeranego od niemczyzny. Były tam w istocie ostatnie wysilenia narodowości Czechów, historycznie ze Słowian najstarszych a dostojnych, i z tego przynajmniej powodu, jeżeli nie ze stosunków między dwoma narodami ze strony Czech nieżyczliwych, godnych polskiej w godzinie konania pomocy. Lecz z drugiej strony powstanie to przybrało charakter religijny i społeczny, tak sprzeczny z żywiołem katolickim i szlacheckim u nas panującym, że w żaden sposób pomagać mu nie było można. Zdarzyła się atoli raz jeden chwila dla Husytów pomyślna, w której uczucie i interes polityczny w połączeniu się Czech z Polską dla nas widoczny, zachwiały były, lub zdawały się zachwiać naszą skrupulatnością w wierze. Część duchowieństwa polskiego, mając na swojem czele Szafrańca Kanclerza i Biskupa Władysławskiego, zaczęła upatrywać teologicznego sposobu przyczepienia całej sprawy husyckiego odszczepieństwa do odcienia Kalikstynów albo Utrakwistów którzy nie tak daleko jak Taboryci i Horebici uwięźli byli w błędzie kacerskim; a do tego Kalikstyni po większej części szlachta, nie tyle obrażali nasze religijne i społeczne wyobrażenia, nie tyle się zwierali z naszemi w tych względach uczuciami. Ale czuwał nad tem Biskup Zbigniew; a gdy przyszło do teologicznej dysputy i błąd heretycki na jaw wypłynął, usiłowania te poszły w nic; Polacy przeświadczeni już o herezyi, okazali się jak zawsze

niesposobni dać przodek rachubie przed uczuciem, silniejszem u nas w owe czasy nad współczucie plemienne, nad pożytek narodowy. Tak się rzecz miała co do ogółu narodu i szlachty, chociaż do ostatniej uchwyciła się była w jakiejś części nauka Husa; co była u nas pierwszem ziarnem poźniejszego protestantyzmu, pierwszem pokalaniem niewinności katolickich, i pierwszym powodem srogich przeciw różnowiercom ustaw, już pod Jagiełłą wniesionych i zatwierdzonych.

Niemniejszy był z Husytami kłopot Króla i Witolda. Ostatni wyprawił był tam nawet Zygmunta Korybuta, na objęcie rządu w Czechach, na co i Władysław patrzył jak przez szpary. Bo też mimo znajomą jego stałość w wierze katolickiej, ciągnęło go ku Czechom Husyckim jakieś niepojęte uczucie, jakiś instynkt powiedziałbym narodowy, podszeptujący że z odcienia kalikstyńskiego, dałby się wyrobić katolicyzm słowiański; który przeniesiony w kraje jego ruskie i litewskie, tyleby uprzątnął trudności, takby się przyczynił do nadania trzem narodom, którym panował, większej spojności. A co Król przeczuwał to Witold mógł pojmować, mógł bratu tłumaczyć, i to nam może dać przyczynę otwartego w jednym, skrytego w drugim sprzyjania Husytom. Przeczuwania te lub przekonania usprawiedliwił wreszcie potem sobór Bazylejski, Kalikstynów za prawych katolików uznający. Niebyło jednak z tego pożytku a była jakaś szkoda. Zygmunt Korybut, znikomy Król Czeski, z naprawdę zhusyciały, za powrotem do kraju zaszczepił kacerstwo niektórym z Polaków i Litwinów.

Raz jeszcze jeden próbował Władysław Jagiełło wojny z Krzyżakami, której mu napędził Świdrygiełło, lecz

dla wieku zdał jej dowództwo starszyźnie, a sam do domu powrócił. Ostatnie lata panowania zatruł mu Biskup Zbigniew swojem ostrem napominaniem, że rad nadsłuchiwał Husytom, i nieszanował niekiedy majątku duchownego. Bolało zaś go najbardziej że wszyscy panowie (strofowania Biskupa były sejmowe) pochwalili Oleśnickiemu jego dumę klerykalną. Z tem wszystkiem kiedy umierał, zdjąwszy pierścień ślubny Jadwigi kazał go odnieść Zbigniewowi, a pewnie nie miał świętszej i droższej nad tę pamiątki. Olbrzymia też to postać tego Zbigniewa; a jak złożona. Jest tam rycerz, jest Polak obywatel, jest ksiądz przypominający Szczepanowskiego, ale wyraźniejszy światłem, zasługą, i wielką a tak przeważną na losy Polski i Litwy, jaką w naszej historyi odegrał, rolą. Była to postać teokratyczna jakby z epoki Bolesława Wstydliwego, posługująca się urokiem i powagą duchowną w zawodzie obywatelskim, zawodzie polskim, gdzie katolicyzm i narodowość były jedną doskonałą spojnią.

Umarł Władysław Jagiełło w Gródku, długo bo czterdzieści ośm lat panując. Można o nim powiedzieć, że jeżeli niemiał zdolności znakomitego polityka i monarchy, miał wszystkie instynkta ostatniego. Niemi wiedziony, pozwalał Witoldowi utrzymywać na Litwie lenny porządek, chociaż ustawa Horodelska z gruntu go rozprzęgała. Usiłował w Polsce na uzyskanie dziedzictwa władzy, a gdy mu się udało wyprosić zobowiązanie się panów rady dla Królewicza Władysława, nie chciał dotrzymać obietnic za jakiemi je uzyskał, co znosiło warunkowość a zatem i obieralność władzy. Miał go w tem niby prowadzić Cesarz Zygmunt? — Czemu nie Witold, czemu nie jego własne

przekonanie o naturze władzy czysto-monarchicznej w której się urodził i wyrósł, którą już sprawował na Litwie zanim go sobie przysposobiła Polska? Z resztą Litwin prawdziwy, stale, rzecby można, nadsłuchujący nawracającemu go szumowi puszczy ojczystej, niestateczną przychylność dla wolnych Polaków, dał na sobie wyłudzić ledwie wdziękom Jadwigi, ledwie chwale pierwszego na północy i widnego w całem Chrześcijaństwie Króla. Przy takich skłonnościach, nierobiła mu prawie wstrętu nawet korona Witolda: nie rozrywała bowiem unii, a mogła przygotować przewagę do jakiej Litwa skrycie dążyła.

III.

Po śmierci Władysława Jagiełły objawiła się już to przyrodzona wolnym potrzeba zażywania swobody, wtedy nawet kiedy się jej mniej potrzebuje i nie w swojem miejscu zażywa. Zbyteczność ta jest słabą stroną instytucyi republikańskich, tak jak przesadzanie w uległości pod rządem samowładnym, jest z pewnym względzie zbytecznością winnego posłuszeństwa prawu, przez władzę tu przedstawianemu. W jednym i drugim porządku zawsze do ludzi przemawiają w imieniu cnoty, a moralny nasz organizm tak jest niezupełny, że każden przymiot ma zaraz obok i swoją przywarę. Zaczem ni ztąd ni zowąd, niektórzy z młodych panów i szlachty, a mieli to być niedawno zwerbowani Husyci, działający na przekor Zbigniewowi Oleśnickiemu i duchowieństwu, jako Zbązki, Rytwiański i Spytek Melsztyński; ci tedy pokusili się o unicestwienie powziętych przeciw starszego królewicza zobowiązań, a to niby z powodu jego małoletności. Gwałto-

wny, ale wytrawiony w sprawach publicznych Zbigniew, w tym trudnym razie nie dał się rządzić namiętności; użył raczej tego rodzaju zręczności i talentu, jakich szkołą mogą być tylko wolne Rzeczpospolite. Koło obrad, lub rynek wszechwładnych społeczeństw, jest gatunkiem potwornego swoją wielkością dworu, na którym zamiast jednemu, trzeba się zasługiwać mnóstwu panów; a jak w jednym tak w drugim razie można to spełniać źle i bezwstydnie, można dobrze i cnotliwie. Wielki nasz Ksiądz niezżymał się tu ani buczył; pochwalił owszem gorliwość młodych kochanków wolności; przekładając oraz że niewypada dla przypuszczalnych jej niebezpieczeństw, — szermowano bowiem tem że Król małoletni, będzie mógł uważać siebie za wolnego od przyrzeczeń ojca i Królowej matki, — niewypada mówił, szlachetnemu ludowi hańbić się złamaniem wiary dobrowolnie poprzysiężonej. I dały się tem uspić, lub tylko zawiesić do czasu koronacyi umysły. Działo się to na zjeździe Opatowskim w Małopolsce.

Jakoż kiedy nadszedł dzień koronacyi, partya wartogłowów, tak ich zwano, nie poniechała zamiaru i wypadł ztąd przez nich nieobliczony ale walny pożytek, że oprócz zaręczenia jakie ofiarowała w imieniu syna matka, oprócz włożonego na niego samego obowiązku dopełnienia za przyjściem do lat przysięgi na przywilej w Jedlnej nadany; postanowiono aby nie wprzód oddaną mu było władza, aż takowej dopełni: przez co prawo elekcyi, chociaż już istniejące, nabierało w obec ukrytych pretensyi Jagiellońskich większej mocy i wyrazistości. Gdy atoli i to nie zdało się dostatecznem, dopełniając sejmowego kunsztu Zbigniew, poszepnął Janowi Oleśnickiemu zwanemu Głowacz,

Marszałkowi, aby sprzeciwiający się koronacyi odosobnili się widzialnie od zgadzających się. Fortel udał się: wstyd był stawać w swojej nie narodowej szczupłości, i nastąpiła zgoda, koronował się Władysław III. Przykład ten jednak chociaż tak trafiający do celu, nie był potem w sejmach naśladowanym: łatwo zgadnąć dla czego. W naszej ustawie polityczej prawo jednomyślności, bądź co bądź mówi się dziś przeciw niemu, było koniecznością żywotną lubo opłakaną; pojmowali to dobrze starzy ojcowie, i dla tego nie dali się wpieścić zwyczajowi, który w zażywaniu jego mógł onieśmielać.

Na tym jeszcze sejmie przypuszczono do swobód wspólnych szlachtę ziem Ruskich; co mimo stawiany opór przez niektórych, było wypadkiem mądrej polityki przynęcania do siebie tym sposobem Rusi litewskiej, i pomnażania stroników Rzeczpospolitej w krajach, które dotąd i obrządkiem religijnym na Litwie zagęszczonym, i językiem, (Litwa była się już zrusiniła) ściśle z nią były związane, a stanowiły jej główną potęgę.

Gdy atoli Król był nieletni nie mały był spór o to jaką mu przydać regencję. Po długich namysłach złożono ją w następujący a niezmiernie charakterystyczny sposób. Królowa matka i kilku senatorów byli regentami, raczej opiekunami młodego Króla; w ich liczbie Biskup Zbigniew, po którego woli i myśli wszystko się odbywało. Oprócz tych ustanowiono wielkorządców, jednego w każdem województwie, w Krakowskiem dwóch. Przy tych była władza rządzenia i sprawowania sądów. Wybrani wszakże, co było niejako warunkiem, niemieli być z pomiędzy prostej szlachty. Wiceregenci, prawda, byli obo-

wiązani nic niestanowić nowego bez zezwolenia senatu i szlachty. Jest to jasny dowód coraz bardziej dorastającego jej politycznego znaczenia. Po sejmikach ziemskich jakie już raz odprawiła na początku zeszłego panowania, szlachta młodsza teraz stara się o to aby sama zawiadowała swojemi miejscowemi sprawami. Szlachta młodsza uważa, że rządy i sądy sprawiedliwszemi będą w ręku wybranych z jej łona braci, niż jak było dotąd w podobnych przypadkach, w ręku Domaratów, Szubińskich lub Zawiszów. Szlachta młodsza, naród-Szlachta, nabyła tej nauki smutnem doświadczeniem gwałtów, i niesprawiedliwych lub całkiem zawieszanych sądów, za panowania Ludwika i po jego śmierci w czasie bezkrólewia. Czy zapobiegania te zupełnym były uwieńczone skutkiem? — to inne pytanie.

Potrzeba też było zwrócić uwagę i na sprawy zewnętrzne. Wojna ze strony Zakonu zawsze grożąca, Świdrygiełło na Witepsku i Smoleńsku niezupełnie pokonany, waśń na Wołoszczyźnie między hołdownymi bracią Eljaszen i Stefanem Hospodarami, doradziły Zbigniewowi Oleśnickiemu starać się o przymierze Cesarza Zygmunta, któremby rozbroił doświadczone jego względem Polski wiarołomstwo i nieprzyjaźń. Uważał bowiem że w to bijąc ugasi wojnę krzyżacką, odejmie tem samem otuchę i nawet pewność pomocy Świdrygielle, a zwyciężenie jego i Rusi uczyni łatwiejszem. Może być obok tego, że i obawa nurtującego już w Rzeczpospolitej husytyzmu, skłaniała go ku Zygmuntowi jako panu który go tępił w Czechach. Węzłem zaś przymierza miało być ożenienie młodego Króla z wnuką cesarską, a córką Alberta Habsburgskiego domniemalnego po nim na Węgry, Czechy i Austryjackie

księztwo następcy. Zamiar pewnie dobrze pomyślany, ale nieprzeto Polakom miły. Rozstroiła go nadewszystko niechęć tych którzy się opierali koronacyi Władysława, a pomiędzy którymi przodkowali Husyci. Wyprawiony przodem poselstwa szlachcic Gamrat, rodzaj warchoła, a przez nich nabechtany, zrobił Zygmuntowi nadzieję, że go naród polski obwoła regentem. Acz przebiegły dał się jednak złowić Cesarz. Nieposiadał się z radości, opowiadał to dworowi, a gdy w końcu przybyli główni posłowie o czem innem, bo o ręce Arcyksiężniczki mu prawili, zawstydził się, zagniewał, i jak tak zbywszy, z niczem ich odprawił.

Tak gdy się nieudało Zbigniewowi Oleśnickiemu przymierze z Cesarzem, postanowił tentować zgody wprost z Zakonem, i to mu się powiodło. Stanął nareszcie traktat w Brześciu-Kujawskim, ściśle odgraniczający posiadłości Krzyżaków od Polski i Litwy; ile że i Zygmunt Cesarz przyszedłszy do korony Czech a zajęty potłumieniem Husytów, potrzebował pokoju, niekłócił więcej Krzyżaków z Polską z obawy, aby Polacy nawzajem wspierając Króla Korybuta niebruździli mu w Czechach. Utrwaliło zgodę i to że ostatni sprzymierzeniec Zakonu i nadzieja szkodzenie Polsce Świdrygiełło, tak był przeważnie zbity pod Wilkomierzem przez Zygmunta Kiejstutowicza i Polaków, że niemogąc już więcej podnieść głowy poszedł tułać się na Węgry. Wspierał go, owszem dowodził jego wojskiem Zygmunt Korybut, ów chwilowy Król Czeski, po objęciu korony przez Cesarza już tam utrzymać się niemogący. Był to mąż dzielny, gorliwy Husyta, i gdyby był zwyciężył pod Wilkomierzem, niewiadomo czyby się niestarał na Litwie i Rusi obrządek grecki zastąpić husyckim Kaliks-

tynów, albo, że go tak sobie pozwolimy mianować, katolicyzm Słowiański. Wyznanie takie, skoro go sobór Bazylejski uznał za prawowierne katolickie, czemu niezdawał się być przeciwnym i Papież Eugenijusz IV., gdy za wpływem Cesarza Zygmunta odstąpiono od zasady wyższości powagi soboru nad Papieżem, wyznanie takie mówię, mogło się stać narodowem, mogło nawet zachwiać latynizm w Polsce, a skutki ztąd byłyby nieobliczone. Skutki atoli nieosłabiające, ale owszem silniej spajające trzy narody, Polski, Litewski i Ruski. I wielkie jest do prawdy podobieństwo, że Cesarz Zygmunt wiarołomny w Czechach jak u nas, a mimo uznania Kalikstynów za Katolików, prześladujący ich potem na równi z drugimi Husytami, tego się najwięcej obawiał, i to go zapewne przymusiło że poniechał kłócić z nami Krzyżaków. Otwierała się tu nie lada przyszłość działaniu i potędze Polski; przyszłość obszerniejsza nawet od tej jaką jej podawała poźniejsza greko-unija, bo na łono Polski, Litwy i Rusi możebnie Kalikstyńskich, mogły snadno powrócić i Kalikstyńskie Czechy; mogły stanowić jedną z trzema narodami Rzeczpospolitą; powracały Polsce nasz stary Szlązk, czyniły ją głową zachodniej i wschodniej Słowiańszczyzny.

Wracając do rzeczy, jako dowód podrastającego coraz znaczenia młodszej szlachty, wskazujemy liczne podpisy na traktacie Brzesko-Kujawskim, podług starszeństwa urzędów, jak to widzieć w historyi Moraczewskiego.

Gdy tak Polska i Litwa odetchnęły w pokoju, omal że nieprzyszło do poróżnienia się z Zygmuntem W. Księciem Litewskim. Wstawiali się za Świdrygiełłą panowie polscy, aby miał sobie wydzieloną dzielnicę na Litwie.

Był to krok niepolityczny, a niesłychanie obrażający gwałtownego Zygmunta. Świdrygiełło też nic niewskórał, a sam Zygmunt, niedługo potem, dla okrucieństw Litwinom obrzydły i coraz niebezpieczniejszy, od Iwana Kniazia Czartoryskiego zabitym został.

Wpływ także husytyzmu, acz dotąd nieprzeważny, jednak już przejawiający się w sporach z księżami o dziesięciny, i w najazdach na dobra duchowieństwa, mianowicie Oleśnickiego, dał się wreszcie temu ostatniemu pognębić. Zawiązał Konfederacyę Szlachty w Nowym Korczynie przeciw burzycielom i odszczepieńcom od Kościoła; i pozwał na roki głównego swojego nieprzyjaciela Spytka Melsztyńskiego, jednego z naczelników Husytów polskich, a ten musiał się przed nim korzyć. Rzecz o tyle ważna, toż i poźniejsze z Melsztyńskim i Zbązkim spory, o ile stawia w całem świetle ówczesne u nas górowanie duchowieństwa i wszechwładztwo wiary Katolickiej. Husyci byli tu probierczym kamieniem jej potęgi. Widna wszelako w tem krótkiem życiu polskiego husytyzmu, że jeżeli niebył zdolny w owe czasy stać się serjo groźnym samej wierze dla wybujałości jakiej był dosiągł w Czechach; mógł jednakże, gdyby się był Kalikstyński jego odcień, za katolicki uznany, rozpostarł po Rusi i Litwie, nadwerężyć i u nas liturgję łacińską, zastąpić ją narodową. Zastawiło się mu w tym razie, jak w każdym innym pod panowaniem trzech pierwszych Jagiełłów, ramie Zbigniewa. Nie mamy w naszej historyi drugiej tak panującej losom narodu fizjognomii. Władała Rzeczpospolitą moralna siła księży, a nią samą władał Oleśnicki. I musiał on pojmować znaczenie i wagę husytyzmu zkatoliczonego; kiedy

bowiem po Cesarzu Zygmuncie objął cesarstwo, Węgry i Czechy Albert Austryjacki, równie jak tamten niedotrzymujący wiary Husytom-Katolikom, a ci w przestrachu i oburzeniu przeważnie powołali do tronu Królewicza Kaźmierza, silnie stawał przeciw przyjęciu tej korony nasz wielowładny Biskup na zjeździe w Nowym-Korczynie. Widocznie niechciał w sobie pokonać wstrętu panującego w Rzymie przeciw liturgjom, bodaj Katolickim, kiedy te nie były łacińskie. Tą atoli razą, i słusznie, niezupełnie mu się powiodło. Silniejszym się okazał wpływ Zygmunta Kiejstutowicza (jeszcze żył natenczas) za którym poszli i inni panowie. Tak to dalece uznanie przez sobór Bazylejski Kalikstynów albo Utrakwistów za Katolików, czyniło naukę ich, niedziw w Litwie, ale i w Polsce popularną; tak dla Polaków skoro się już przestali lękać o wiarę, sprawa Czech stała się sprawą narodową. Toż uchwalono i wyprawiono tam wojsko polskie na poparcie praw Kaźmierza. Godna uwagi że w odpowiedzi danej posłom cesarskim, usiłującym wrazić że sprawa Czech była heretycką, zamieszczono i to, iż Polacy wchodzą w kraj Czeski, i żeby słuszność praw Kaźmierza utrzymali, i nadto aby stanęli w obronie Katolickiego Kościoła. Rzecz tedy jasna że stronników swoich Utrakwistów z którymi przychodzili się połączyć, za nieprzyjaciół jego niepoczytywali: mogło się to tylko stosować do Taborytów i Horabitów.

Była zatem wojna ale słabo z obustron popierana, chociaż stronnicy Kaźmierza byli liczni. Przemógł w końcu Albert niemieckiemi posiłkami nadstarczający, ile że i Papież Eugenijusz IV. ofiarował swoje pośrednictwo, a Oleśnicki zawsze wszechwładny w rządzie Polski do jego

woli się zastosował. Koniec końców Kaźmierz poniechał swoich praw, wojsko nasze z Czech ustąpiło, latynizm zwyciężył. Skończyła się też i regencya: Władysław III. doszedłszy lat czternastu zaczął sam przez się rządy, sprawować.

Pamiętny w tymże czasie nastąpił we Florencyi akt Unii Kościoła Greckiego z Katolickim, do której przystąpiła i Ruś w osobie Metropolity Kijowskiego Izydora (Sydor). Nie była ona bez dobrych następstw dla Polski co do ściślejszego połączenia z nią Rusi i Litwy. Skutki te wszelako nie mogły być tak okwite dla Polski jak te które przygotowywał husytyzm skoro się stał katolickim. Jużeśmy mówili dla czego. Czechy a z niemi Szlązk wydzierały się dodławiającej je niemczyznie, a chroniły się w łono Polski. Niemniej jednak i Unija znosząc różnicę dwóch wyznań, zjednoczenie trzech ludów czyniła silniejszem, połączała je przynajmniej do tyla w głównym żywiole, że za tem i inne różnice snadniej ustępowały. Takby zwłaszcza było gdyby duchowieństwo nasze łacińskie szczerzej było sobie przysposobiło księży unitów; gdyby i sama Rzeczpospolita otworzyła im była przystępy Senatu i dostojeństw. Cała Ruś Litewska, co najmniej, stałaby się przeto bezbronniejszą przeciw obejmującemu ją zewsząd naszemu porządkowi towarzyskiemu, do którego uboższi a uciśnieni jej Bojarowie skrycie wzdychali; a obnażona z niej wcześnie Litwa, gdzie obrządek grecki miał tylu wyznawców i obrońców, nie byłaby w stanie bronić się nam tak długo jak się broniła. W rozpamiętywaniu zaś dziejów narodowych, nie można na to niezwracać uwagi, że ostateczne zjednoczenie się Litwy z Polską, zbyt długo

przewlekane z-ujemniło powołanie, a może zabiło i przyszłość naszą: wrześniej bowiem dopełnione, mogło nas postawić w możności skuteczniejszego działania na Ruś północną; powie się o tem więcej na innem miejscu.

Po śmierci W. Księcia Zygmunta Kiejstutowicza, był niejakiś spór na Litwie o następstwo, gdy jedni byli za Królewiczem Kaźmierzem, drudzy za Michałem synem Zygmunta. Dobijał się raz jeszcze rządów i Świdrygiełło, kiedy Król za radą panów wysłał tam brata Kaźmierza, z władzą jednak tylko namiestniczą nie zaś jak dotąd Wielkoksiążęcą. Co przewidując i uprzedzając Litwini, już byli obwołali Królowicza swoim W. Księciem. Zagniewali się o to Polacy, zagniewał i młody Król. Potłumił Kaźmierz stronnictwo Michała, a Świdrygiełła uspokojno posiadłością Łucka. Bo też usiłowania jednego i drugiego oderwania się od Polski, obok tylu przyczyn spajających z nią Litwę, musiały się okazać bezsilnemi. Co innego stronnictwo obwołujące W. Księciem Królewicza Kaźmierza przeciw woli Króla, Polaków i opisów Horodelskich: to nie do zerwania Unii, ale do utrzymania prawodawstwa litewskiego, dumy litewskiej, i nieprawnego posiadania Podola, Wołynia i Kijowa zmierzało; a to dla przyczyn o których już eśmy mówili. Chociaż w gruncie było to tylko nieprowadzącem do celu podrzeźnianiem polityki Witolda. Litwa bowiem dopókąd pozostawała W. Księztwem dla zapadłego w Horodle aktu, trudnoby się miała wybiegać przed uległością a nawet wcieleniem do Polski. Witold to pojął i dla tego chciał być Królem Litewskim. Bo sama dopiero korona stawiła niejako Polskę w konieczności poniewolnego przyjmowania władców

i supremacyi Litewskiej, aby tym przynajmniej sposobem związek dwóch krajów mógł być ocalonym: tak jak nawzajem stawiała Litwę w możności nieprzyjmowania narzuconych sobie przez Polskę namiestników i porządku, jedynie przez to że się stawała równem jej Królestwem, równych polskim mającem monarchów. Nie byłoby też w tym razie jednej dla obu krajów dynastyi, przez co akt Horodelski upadał. I albo trzeba było przyjąć bezwarunkowo władztwo Litwy, albo ją siłą oręża wcielić do Polski.

Przejdźmy teraz do wezwania Władysława III. na tron Węgierski. Obowiązał się był Albert Cesarz przy układach o pokój, dać w zamężcie dwie swoje córki, jedną Władysławowi, drugą Kaźmierzowi; przez co gdyby zeszedł bezpotomnie, korona Węgierska miała się dostać Królowi, Czeska Królewiczowi. Wszakże umowa ta nie miała skutku; Albert miał zaraz potem niepomyślną wojnę z Turcyą i wkrótce umarł, zostawiwszy wdowę Cesarzowę Elżbietę brzemienną. Ta wraz sobie warowała aby jej oddane byłą rządy Węgier z mocy testamentu Alberta, na przypadek urodzenia męzkiego potomka. Już była nakłoniła ku temu swojemu życzeniu umysły przedniejszych panów Węgierskich, kiedy ci zważywszy nastającą wojnę turecką, i niebezpieczeństwo ztąd dla kraju tem większe że pod rządem kobiety, postanowili wezwać na tron Władysława, z warunkiem zaślubienia Cesarzowej wdowy. Kwaśno to było naszemu młodemu Królowi, bo niewiasta nie była w kwiecie młodości, przyjął jednak warunek i koronę. Zawarowano obok, aby syn Elżbiety, gdyby się uro-

dził, panował w Czechach, synowie zaś Władysława, gdyby ich miał, na Węgrzech.

Węgry wzywając na tron Władysława mieli głównie na widoku połączenie sił dwóch krajów przeciw Turkom; ci zawojowali już byli Serbją i zagrozili niepodległości Węgier. Z pomiędzy naszych byli tacy którzy to Królowi odradzali, przywodząc na pamięć szkody jakie kraj ponosił z powodu nieobecności Ludwika; przedstawiając Królowi konieczność ciągle osobistych rządów, już dla pokoju wewnętrznego, już dla potrzeby opędzania się napadającym Tatarom; już wreszcie dla czuwania nad Litwą, co dostawszy na W. Księztwo Królewicza Kaźmierza, który jak tego zaraz na wstępie dowodził, całą duszą był Litwin, coraz niechętniej zdawała się podlegać władztwu polskiemu. Niepodobało się też niepolityczne, bo dla Polski bezpowodne narażanie się na wojnę turecką. Większa atoli była liczba przychylnych przyjęciu korony Węgierskiej: na ich czele Zbigniew Oleśnicki. Przemagała w nich żądza wielkich czynów, wielkiej chwały z pogromienia niewiernych, z wyrzucenia ich z Europy, z oswobodzenia Chrześcijaństwa. Byli to wyraziciele uczuciowej kawalerskiej ale we właściwym widoku niby narodowej polityki, skoro walka z Islamizmem była rzeczywiście częścią naszego wielostronnego powołania; ich zaś samych najlepiej wyrażał Król przyszły bohater. Trudno jednak niewyznać, że na dobie była to polityka tylko Chrześcijańska. Bo co do samej Polski, interes jej radził albo nieprzyjmować obcych koron, a zwrócić całą uwagę i siłę na Prusy i Litwę, albo przyjąć nie inną jak Czeską, tak ze względu na ginącą tam narodowość słowiańską, jako też na traf bardzo prawdopodobny

odzyskania proszarpanego na drobne dzielnice Szlązka. Lecz że pobudki moralne a potężniej uderzające w serce i imaginację są w nas silniejsze, przemógł interes Chrześcijaństwa, współczucie dla Węgier, i chluba z jednomyślnego, jak się zdawało, ofiarowania berła naszemu Królowi.

Tymczasem kiedy się Cesarzowej Elżbiecie narodził syn, zwany odtąd Władysławem Pogrobowcem, jednomyślność ta rozbiła się na dwa stronnictwa. Nie chciała już Cesarzowa oddać ręki Królowi, o co się niegniewał; postanawiając wszakże przymusić orężem do dotrzymania sobie winnego, a tak dobrowolnie ofiarowanego posłuszeństwa. Nie przyszło to jednak łatwo: trzeba było prowadzić długą i zaciętą wojnę, zanim Kardynał Juljan Cezarini, a więcej sam Władysław przez osobiste z Cesarzową układy, wyjednał pokój. Obowiązał się nim przywrócić Pogrobowca do rządów skoro dorośnie. Wkrótce potem Cesarzowa umarła.

Po objęciu zatem rządów w Węgrzech już uspokojonych, rozpoczął Władysław wojnę z Sułtanem Amuradem. W pierwszej wyprawie poszło i świetnie i dobrze. Król i Hunjad (Matyas Korwin) okryli się w niej nieśmiertelną chwałą. Sułtan prosił o pokój który go pozbawił całego zaboru Serbskiego Do tak niekorzystnych warunków skłoniły go jego zatargi w Azyi mniejszej z Karamanami. Ucieszyły się tym pokojem Węgry, ucieszyła się i Polska wzdychająca do powrotu Władysława aby ją zasłaniał od nabiegów Tatarskich, a nawet Szlązkich. Lecz się nim zasmucił Papież i Kardynał Juljan, i nawet obecny na tej wyprawie, nasz wielki uczony Grzegorz z Sanoka. Papież

EugenjuszIV. poruszył był całą Europę na Krucyatę przeciw Turkom, chcąc ich koniecznie wypędzić z Europy. Dokazał w końcu swojego Kardynał osobiście przy Królu intrygujący. Pokój zawarty na lat dziesięć i zaprzysiężony przez Króla na Ewangelii, tak jak przez Turków na Alkoranie (wymagali oni tej uroczystości) zerwali Chrześcijanie.

Rozpoczął przeto Władysław tę drugą ale już nieszczęśliwą wyprawę. Krucyata owa, która tu była pobudką ośmielającą, zgoła niedopisała; a Sułtan załatwiwszy się w Azyi, przeprawił się przez Helespont, i nagłemi ciągnąc pochodami stanął pod Warną, gdzie mu już zabiegał Władysław. Przyszło do walnej bitwy. Siły Amurada były ogromne; wynosiły górą sto tysięcy wojska; Chrześcijanie niemieli nad trzydzieści O zwycięztwie jednak niewątpiono. I Król, i Hunjad, i wojsko, dzielnie się potykali. Amurad już był w odwrocie, prawie w popłochu, ale się zdobył na ostatni wysiłek, i ten mu się udał. Próbował Król poprawienia losu walki i z razu wstrzymał zapęd nieprzyjacielski; kiedy zapędziwszy się pod sam obóz turecki, zewsząd obskoczony, od Hunjada odcięty, bijąc się najmężniej, legł jak bohater. Powiadają że w pierwszej połowie bitwy Amurad już prawie rozbity, rozwinął traktat który nosił na piersiach i modlił się w te słowa: «Boże Chrześcijan, jeżeliś prawdziwy skarz wiarołomców.»

Historya opłakuje zgon Warneńczyka, ile że przy zwycięztwie nawet niebyłby on Chrześcijaństwu pożytecznym. Niedość bowiem było wypędzić Turków z Europy, należało nadto wlać nowe życie w upadek państwa Caro-

grodzkiego, lub niem się stale opiekować, gdyż samo sobie zostawione od tychże Turków zginąć musiało. Owóż opiekowanie się skuteczne, ta jedyna zaręka stałości nawrócenia się Kościoła greckiego, w owe czasy dla braku powszechniejszej polityki, było niepodobnem, a odrodzenie państwa jeszcze trudniejsze. Było to ciało polityczne ginące ze zgrzybienia, czego śmiertelne znaki we wszystkiem objawiało. Moralność była tam ohydna, zbytek szalejący: niemniejszy upadek i w umysłowości narodowej; kunszt bez smaku, nauka zarażona sofistyką z filozofii w teologiją wniesioną, zdziecinniała ze starości, topiła się w gadulstwie, bez celu. Została dawna żądza dociekania, a w rozstrojonym sofizmami umyśle Greków, rzekłbyś rozprysłym w subtelnościach, nie było już na to potrzebnej siły. Szkoda słowem życia Warneńczyka ofiarowanego sprawie państwa którego nie można było podźwignąć; sprawie Katolicyzmu, który nie mógł być pewnym utrwalenia unii greckiej; ile że życie to było dla nas pełne nadziei. Zdobiły Władysława wielkie przymioty. Miał też za sobą i serca narodu. Pakta koronacyjne po dojściu pełnoletności chętnie zaprzysiągł, a młody, szlachetny, przynajmniej przez czas krótkiego panowania, zdawał się bez przymusu cierpieć naszą hardą Rzeczpospolitę.

IV.

Uważaliśmy już jak niemiłą była Władysławowi III. i Polakom samowola Litwinów w mianowaniu Królewicza Kaźmierza, W. Księciem Litewskim. Stało się to w brew układom przy koronacyi Jagiełły zawartym; w brew tem bardziej ustawie Horodelskiej wyraźnie określającej, aby

mianowanie namiestnika zawsze szło od Króla Polskiego. To też zżymał się na to Warneńczyk, a obiecując sobie po wojnie tureckiej tego w niepamięć i zwyczaj niepuścić, nakazywał w ciągu wyprawy Polakom aby mieli na oku Litwę, gdzie Kaźmierz nastrajał minę jakby chciał niezależnie rządzić.

Litwini tymczasem niezawiedli się w swoim wyborze. Kaźmierz był to Litwin całem sercem; i zaraz przy objęciu rządów, skwapliwie pozwolił na wszystkie warunki podające Litwie sposobność utrzymania się w niezawisłości względem Polski; przez co ustawa Horodelska warująca nie samo dynastyczne połączenie dwóch rządów, ale proste wcielenie Litwy do Polski, po raz drugi pogwałconą została. Między innemi zaprzysiągł: że na przyłączenie do Rzeczpospolitej Wołynia i Podola pozwalać nie będzie; co było szczerą grabieżą, bo z pogwałceniem traktatów jeszcze przez Kaźmierza W. z Olgierdem zawartych; a w czem właśnie leżał istotny warunek supremacyi jednego narodu nad drugim.

Tym to sposobem dogodzili w pełni Litwini swoim zamiarom. Dopełnili sami wyboru W. Księcia, uprzedzając jego mianowanie przez Króla; nie byli bez nadziei przeproszenia go ze względu na osobę wybranego, skoro mógł być wybranym drugi pretendent, Książe Michał syn zabitego Zygmunta; a nakoniec w usposobieniach swojego wybrańca mieli pewną zarękę, że w stosunkach dwóch krajów o tyle z nami będą współdziałać i łączyć się, o ile im to wskaże ich własny interes. Tym kształtem mogło to z czasem wyjść dla Polski na jakieś zaczepne i odporne przymierze, w którem w ostatecznym wypadku doświad-

czeńsze i bitniejsze wojsko polskie, było potrzebniejsze Litwie, niż litewskie Polsce. I rzeczywiście nam nie tyle siły Litwy ile jej kraj był potrzebny.

Z tem wszystkiem nie było w tem zabiegów o prawdziwe oderwanie się: bo jakiby nie był pozór rzeczy, Litwini nie Książęcia Michała z linji Kiejstuta, coby prościej wiodło do celu; ale Kaźmierza z linji Jagiellońskiej, Królewicza polskiego i brata panującego Króla sobie obrali. Nieustawał tu zatem nawet związek dynastyczny, a cóż dopiero konieczności które go wywołały. Było to jedynie probowanie miejscowej polityki, którą stworzył Witold, której sam pomyślnie doświadczał, i zostawił o niej Litwinom podanie, ułomnie przez nich pojęte, ułomnie wykonywane. Najbliższym i najpodobniejszym do prawdy jej owocem miało być wyłudzenie na Polakach prawa bezwarunkowego dziedzictwa dla Jagiełłów; a dla samych Litwinów wycofanie się z ustawy Horodelskiej, narzucającej im swobody szlacheckie, w ogóle jak w Polsce dla całego stanu, w dobrze obliczonym zamiarze łacniejszego przeto dojścia do rzeczywistego zjednoczenia, czego panowie litewscy, dbali o pożytki swojego lennego począdku, żadną miarą cierpieć nie chcieli. Drugim wypadkiem, wprawdzie trudniejszym do osiągnienia, mogła być i supremacya Litwy. Dawały mu otuchę tron Jagielloński możebnie dziedziczny, możebnie także zamieniający tytuł W. Księcia, na tytuł Króla Litewskiego, i nieprawne przy sobie zatrzymywanie Podola, Wołynia i Kijowa. Trzecim nakoniec wypadkiem, nietyle zapewne przez Litwinów, ile przez samychże Jagiełłów oczekiwanym, miało być wyzucie narodu polskiego z jego

wolności. W gruncie nie mogła się ona i nawet za wczasu niepodobać panom litewskim: lecz że była szlachecko-gminowładną, wolano już silne miejscowe lennictwo niż takie swobody. Była tu zatem, jakaś wyraźna lub utajona, ale pewnie istniejąca w sumieniu narodowem Litwy zmowa, między narodem a jego panującymi, na wyzucie Polski z jej obieralnego tronu, z jej swobód, i w końcu z jej nad Litwę supremacyi: zmowa silna, bo oparta na dwóch naturalnych interesach panujących Jagiełłów i arystokracyi litewskiej. Pierwsi chcieli być dziedzicznymi i samowładnymi w Polsce jak w Litwie; druga chciała zatrzymać przy sobie swoje pożytki feudalne, i otrząść się z poniżającej jej dumę historyczną konieczności podlegania Polsce. Życzenie to proste: lepiej było wcielić w siebie kraje Rzeczpospolitej, niż być w nie wcielonymi; lepiej jedno i drugie nazwać poźniej państwem Litewskiem, niż się nazywać Rzeczpospolitą Polską. Wszystko zaś razem osnowano na czem? — Na rządzy Polaków zatrzymania przy sobie Litwy. Niema może w dziejach równie ciekawej walki wewnętrznej dwóch narodów, wzajemnie ku sobie pociąganych przeważnemi okolicznościami, a jednak usiłujących dopełnić zjednoczenia w taki sposób, aby duma narodowa miała swój dank w utrzymaniu praw i wyższości politycznej jednego nad drugim. Ta to jest przyczyna wstrętów, jakie nam czyniła Litwa przez cały ciąg rządów Jagiellońskich, a nie co nawet i potem, o czem już i zaraz z panowania Kaźmierza zaczniemy się przekonywać. Chęć oderwania się była fałszem; ale żądza supremacyi, była u Litwinów aż nadto prawdziwą.

Radziła tedy starszyzna polska i szlachta w Sieradzu,

r. 1445. po odebraniu strasznej wieści o Warneńskiej klęsce, kogo sobie obrać za Króla; jak przynajmniej, przy niedowierzaniu aby była prawdziwa, rząd postanowić. Tak to żałowano bohaterskiego Warneńczyka, tak ludy jak i indywidua, długo od siebie odpychają konieczność uwierzenia w nieszczęście. Inaczej atoli miała się rzecz między Litwinami: dla nich żałoba Polski i to niedowierzanie miało się stać powodem bliższego dochodzenia swoich zamiarów. Kiedy bowiem wieść o śmierci Króla stała się już prawie pewną, i za przewodem Zbigniewa Oleśnickiego Polacy już się nakłonili do wezwania Kaźmierza, poczęli Litwini zmyślać niewiarę w wieść zasmucającą, poczęli i Królewiczowi doradzać udawanie obojętności dla ofiarowanej sobie korony. A wszystko nieszczerze w widocznym zamiarze wytargowania na Polakach uznania warunków pod jakiemi Kaźmierz na W. Księztwo wyniesonym został. Jawnie się to objawiło na przyszłym zjeździe Piotrkowskim. Byli jednak i tacy między Litwinami, którzy może i szczerze odradzali Kaźmierzowi przyjęcie korony a to z obawy aby niemianował na namiestnictwo syna zabitego Zygmunta; lecz to była widocznie robota nie większości, ale Rusinów szczególnie, mającym udział w zabójstwie.

Zjechano się więc na sejm do Piotrkowa, gdzie już miano powziąć wiadomość o ostatecznem postanowieniu Królewicza W. Księcia. Że ono było niespodzianie dla Polaków ciekawem, przypatrzmy mu się z blizka. Delegowany do Piotrkowa Kniaź Bazyli Krasny, złożył następujące oświadczenie: «Że Kaźmierz nie z prawa mianowania przez Króla lub Rzeczpospolitą, ale z prawa dziedzi-

ctwa objął Litwę po przodkach. Że korony polskiej zgoła się nienapiera; że w końcu niewiadomo dotąd pewnie czy Król żyje lub nie. Radzi przeto W. Książe aby Polacy ograniczyli się jak dotąd rządem zastępczym. A obok tego przypomina: że dobrze mu wiadomo, jako z prawa jest następcą tronu polskiego; więc że w potrzebie oborowi obcego Książęcia wojną przeszkodzi. Niechby to Polacy dobrze rozważyli.»

Sens utajony tych słów nadętych a nieszczerych był taki: «Kaźmierz dziedziczny pan na Litwie, chce być nie innym i w Polsce; i będzie nim bodaj przez wojnę, do której chętnie mu dopomogą Litwini. Utrzyma się tym kształtem związek dwóch krajów dla Litwy rzeczywiście potrzebny, więcby napróżno Polacy chcieli tu dokazywać postrachem jego zerwania.» Pretensye te gdyby mogły być skutecznie poparte, stałyby się nie mniej nie więcej, jak zgubą niezależności i wolności polskiej. Litwini gdyby się im udało osadzić Kaźmierza na tronie naszym z jego rzekomego prawa dziedzictwa, za jednym gwałtem dopuściliby się i drugiego: odjęliby narodowi jego prawa; bo te stanowione w duchu wolności i niezależności całej szlachty; prędzej poźniej wywłaszczały ich własne litewskie, których zasadą było służebnictwo szlachty mniejszej, albo bojarów, dla miejscowej arystokracyi. Snadno zatem domyślić się i reszty. Polska ujarzmiona przez Litwę, niemająca już innej woli nad wolę swoich panujących, pozbawiona organu i środków sprzeciwiania się ostatniej, zamiast narzucić własną, musiałaby znieść w pokorze litewską supremacyę. Wspólny władzca, nazywający się dotąd Królem Pol-

skim i W. Księciem Litewskim, nazwałby się krótko Królem Polski Litwy i wszystko byłoby złatwione.

Szczęściem tak być nie mogło: zbywało Litwie na potrzebnych do tego środkach. Śmiesznemi też musiały się wydać Polakom te groźne niby oświadczenia, kiedy puściwszy je mimo, niezważając na tych z pomiędzy siebie którzy nieopierając się na prawie (wszak zobowiązania się poprzednie służyły li Władysławowi) uważali się jednak być zobowiązanymi dla Królewicza; niezważając mówię zgoła na to, wyprawili poselstwo zapraszające Kaźmierza do Piotrkowa. Co jeżeli dowodziło chęci osadzenia go na tronie, okazywało oraz i zamiar niezwłocznego przystąpienia do nowego oboru, był bowiem wskazany dzień jego tam przybycia. Zapraszano na niedzielę mięsopustną. Nie mogło bo być inaczej; pretensye jawne Królewicza a utajone Litwinów, jednej tylko nauczyły rzeczy, że Kaźmierz, cokolwiekby powiadał, zawsze pragnie zostać Królem Polskim; że więc przeto będzie nie innym jak dwaj jego poprzednicy, a związek dwóch narodów w niczem nadwerężonym niezostanie.

Sam też czyn wreszcie, najlepiej dowiódł prawdy tego co tu się mówi. Kiedy bowiem Kaźmierz na czas oznaczony nie przyjechał, a tylko zawsze się popisywał gotowością do wojny gdyby Polacy kogo innego obrali, przystąpiono niezwłocznie do wyboru. Zbigniew i duchowieństwo za nim idące, radzili obrać Margrafa Brandeburgskiego Fryderyka, owego niegdyś narzeczonego królewnej Jadwigi córki Władysława Jagiełły, i już wtenczas do naszego tronu przeznaczonego. Projekt opierający się na nadziei postawienia tem Polski w możności nietylko przy-

muszenia Litwy do pozostania w związku, ale i wypędzenia za pomocą sił Margrafa Krzyżaków z zagrabionych na nas Prus. Powiada nawet wyraźnie Długosz, jako żałowano poźniej iż to do skutku nie przyszło. Przyjść zaś nie mogło, jako myśl nie narodowa. Jan Tęczyński i Paweł Giżycki Biskup Płocki, podsunęli sejmującym inny projekt, obrania Bolesława Księcia Mazowieckiego, który już na mocy poprzednich układów z Zygmuntem Kiejstutowiczem, dzierżył i wojną przeciw Litwie utrzymywał ziemię Drohicką. Tych myślą było: oprzeć się na opisach umowy koronacyjnej Jagiełły i poźniejszej ustawy Horodelskiej, nadającej koronie prawo zatrzymania przy sobie, owszem wcielenia Litwy; poczem gdyby tego była potrzeba, zrzucić Królewicza z W. Księztwa, a na jego miejscu osadzić Michała Zygmuntowicza; tem bardziej że był zięciem Bolesława. Pomysł niezmiernie narodowy, i jako taki ogółowi szlachty bardzo podobający się: Bolesław przeto jednogłośnie królem obranym został.

Niewyprawiono atoli zapraszającego poselstwa do Bolesława, a to dla wielorakich powodów. Płakała naprzód Królowa Zofja że już straciwszy jednego syna, może ujrzeć drugiego tułaczem; obawiało się wielu i skrzętności Bolesława który mógł się zająć odebraniem dóbr koronnych wyłudzonych na rozrzutności dwóch poprzedzających Królów; przemawiała też i wdzięczna pamięć na zasługi ostatnich. Po wielu zatem sporach i zjazdach, to w Małej to w Wielkopolsce, i nareszcie w Parczowie, koronnych, a w Brześciu-Litewskim przyszłego Króla i Litwinów, przyszło do tego że Kaźmierz pożałowawszy wybiegów któremi tak źle sobie usłużył, oglądając się i na to że już miał nie-

chętnych i spiskujących na siebie Litwinów, a to ztąd że nad innych wysadził był Gasztolda Wojewodę Wileńskiego, przyszło mówię do tego że się skłaniał już otwarcie do przyjęcia korony. Nie zaraz jednak do tego przyjść mogło; omal owszem że zgoła nie przyszło, kiedy Litwini zatrzymujący Kaźmierza w Brześciu, zawsze kładli za warunek, aby Wołyń i Podole do nich należały, na co oczywiście Polacy przystać nie mogli i nie chcieli. Ułożono atoli rzeczy w ten sposób, że się Litwa zdała niby na zrobioną sobie przez stronników Kaźmierza nadzieję, jako on raz zostawszy Królem kraje te Litwinom w lenno puszczać będzie. Podobniejsze jednak, że tu Litwini rządzili się raczej doskonałą znajomością swojego W. Księcia, która im radziła ufać jego dla nich życzliwości. Jakoż się i niezawiedli: bo ledwie przyjął koronę, jakby w zakład wiary Litwie poprzysiężonej, przyłączył do niej Łomazy i Połubice, części starostwa Parczowskiego, z wyraźną krzywdą Polski.

Cały tok tych sporów z Kaźmierzem i Litwą był wymowną w czynie odpowiedzią Polaków na jej pretensye. I mógłby się on tłumaczyć w następujących słowach: «Czy wasz W. Książe przyjmie lub nie tron polski, rzecz dla Rzeczpospolitej obojętna: bo czy to Margrafa, czy narodowca Piasta na jego miejscu osadzim, zawsze was raz już przyjętych z braterskich objęć niewypuścimy. Grozicie nam panom dziedzicznym, i co za tem pójść by mogło zagubą naszych swobód, a niewidzicie że zamiast powolnego dla was Kaźmierza, dostaniecie za Króla Bolesława, a za W. Księcia zięcia jego Michała. O pierwszym wiecie że nie łatwy, drugiego macie się obawiać jako mściciela

śmierci ojca. Radzimy wam abyście poniechali straszyć nas oderwaniem się, wojną i czem chcecie, bo się nieboimy tego wszystkiego.»

Przyjął zatem tron Polski Kaźmierz IV. Jagiellończyk i koronował się w Krakowie, w kościele katedralnym, przed ołtarzem ś. Stanisława w wielkiej uroczystości. Stali mu u boku jak igrzysko losu, złamany w swojej hardości stary już Skirgiełło, i obrany dopiero Piast Bolesław. Ostatni był pewnie szlachetnym mężem, kochającym kraj synem, kiedy mimo przeważającego liczbą stronnictwa szlachty, mimo przyznawanych mu zdolności i energji, niechciał kłócić pokoju publicznego, narażać ojczyzny na zdobywanie tego co już posiadała zatrzymując na tronie ród Jagielloński. A jednak ród ten rozsiadł się w jego starem, Piastowem siedlisku!

Co do swobód narodowych i przywilejów duchownych, tych zaprzysiężenia Król nie wykonał. Nienastawano na to z razu przez wzgląd zapewne żeby go nienarażać Litwinom, ile że narażenie się pociągało za sobą rzetelne niebezpieczeństwo dla życia Króla. Mimo jednak te uzasadnione obawy (Litwini w ciągu tego panowania po siedemkroć spiskowali), mimo to także, iż położenie Kaźmierza między Polakami gotowymi go spędzić z tronu, a Litwinami gotowymi go zabić, było w istocie trudne, nie może historya nieobłożyć go zarzutem nieszczerości względem Rzeczpospolitej i jawnego sprzyjania Litwie, w jasnym zamiarze wysadzenia jej nad Polskę, zaprowadzenia dziedzicznego tronu, i odjęcia nam swobód. Dowiedzione spiski Litwinów nieobalają tego przekonania. Spiskowali nie żeby wątpili o litewskiej duszy Króla, lecz że niemogąc

przymusić go groźbą do mianowania namiestnika po ich myśli, a przewidując że prędzej poźniej ulegnie Polakom, chcieli śmiercią jego zapewnić sobie tę odrębność rządów. Pochodziło to w końcu i ze srogości ich serc, łatwo odważających się na zbrodnię w dziejach ich nie nową.

Unikał więc Kaźmierz uparcie zaprzysiężenia swobód i praw polskich: zwlekał tem bardziej, że między ostatniemi potrzeba mu było zaprzysiądz i akt unii, i ustawę Horodelską; co go i Litwie narażało, i zatwierdzało warunkowość jego władzy, zgoła nieprzypadającą do projektu dziedziczności, i ubiezpieczało wolność narodu: na co się zżymał, przeciw czemu gotów był knować.

Polacy ze swojej strony i Litwini przedstawiali tu zadziwiający widok stałości w dochodzeniu swoich celów; z tą jednak różnicą, że stałość Litwinów była ciągłym przykładem burzliwości, obelgi i dumy w obradach, a gwałtowności w odrywaniu ziem Rzeczpospolitej, czemu Król zawsze i prawie jawnie sprzyjał: stałość zaś polska była wzorem umiarkowania, obok niczem niedającego się zboczyć postanowienia, do prowadzenia do końca unii raz uznanej możebną i potrzebną. Raz tylko jeden zdawali się w tem folgować Polacy, a to wtenczas kiedy na zjeździe Parczowskim pozwalali niby na oddanie Litwie Podola, Wołynia i nawet części Rusi Czerwonej z Oleskiem, byleby się utrzymało zjednoczenie narodów w swojej pierwotnej rozciągłości. Otóż nie było to co innego jak ustąpienie pozorne krajów, które gdyby ta rozciągła unija przyszła do skutku, stawały się własnością, jednej i tejże samej Rzeczpospolitej. Niespuszczajmy bowiem z uwagi, że Polacy zakreślając od początku plan podług jakiego chcieli

dokonać unii, wcisnęli w ustawę Horodelską pod zasłoną powagi Witolda i łaciny dla nieuczonych Litwinów niezrozumiałej, jedynie istotny jej warunek, przysposobienia Litwinów za braci we wspólnej, wolnej, szlachecko-gminowładnej ustawie, w naszym polskim towarzyskim porządku. Jakoż to jedno unją czyniło rzeczywistą; bo obdarzając Litwinów dotąd niewolnych *(servituti obnoxios)* jednemiż prawami, przygotowywało na przyszłość wspólny dla obu krajów rząd republikański; i wtenczas dopiero iściło znaczenie drugich słów tejże Horodelskiej ustawy: «*incorporamus, inviscéramus, appropriamus et unimus terras Lithaniæ et Russiæ regno Poloniæ*». To jest: «przyłączamy, dajemy na własność, wcielamy i wlewamy w Królestwo Polskie, ziemie nasze Litwy i Rusi.» Inaczej wlanie to chyba mocą oręża nastąpić mogło: bo jakaby nie była powaga obowięzującego się monarchy w imieniu swojego ludu, i dalszy wpływ dynastyczny; jakieby nie były powody polityczne zniewalające do unii; pamięć i uczciwa żądza niepodległości narodowej, tylko po bratersku ofiarowaną wolnością okupić się mogły. To zaś tem bardziej, że sama li potrzeba obrony od zewnętrznej napaści, mogła się obchodzić tym rodzajem dynastycznego przymierza, jakiemi Litwini chcieli się ograniczyć. To też się oburzali na to wyrażenia ustawy dopiero przytoczone, skoro pojęli ich znaczenie i donośność. Dopatrzyli i ulękli się konieczności utonienia Litwy udzielniej i arystokratycznej, w udzielności Polski szlachecko-gminowładnej. Więc nie mamy się dziwić że się tak zaciekle od tego bronili. Roskosze moralne wolności były im nieznane; kosztowali tylko słodyczy udzielności i nieprawych pożytków z ucisku

swoich młodszych braci. Za prawdziwością tego poglądu zdaje się i to przemawiać, że Litwini nie dali się zadowolić tak na pozór zaspokajającym wszystkie ich żądania układem.

Trwały te zapasy aż do r. 1453. Zjazdy wspólne to w Lublinie, to w Parczowie schodziły na niczem; były ponawianiem jednychże pretensyi o proste przymierze dwóch krajów, i o zatrzymanie ziem ruskich; obok dotkliwych obelg, zmyślanej nieufności ku narodowi polskiemu. Zatrzymywali się Litwini w Brześciu, niby z obawy gwałtów jakie ich miały spotkać na wspólnych obradach w Parczowie.

Król ze swojej strony dopisywał temu i prawie dopomagał; zwlekał jak mógł zaprzysiężenie, a gdy mu już trudno było się wybiegać, szukał folgi na zjeździe Sieradzkim w jednorocznej przewłoce, o którą panów radnych klęcząc błagał. Gdy i to niemiękczyło umysłów długo i srodze oszukiwanych, prosił o tajną radę z kilku, przed którymi by się szczerze mógł wyspowiadać z pobudek zwłoki. Obowiązawszy przeto tych świadków przysięgą do zachowania tajemnicy, wyznał że zaprzysięgając swobody a z niemi i ustawę Horodelską, lęka się pewnej śmierci z ręki Litwinów. Ztropili nowy ten skok Polacy: żeby bowiem tego uniknąć, dość było poniechać przebywania na Litwie, dość się ograniczyć polowaniem w lasach polskich; przyzwolili jednak na żądaną przewłokę.

Grabiła tymczasem Litwa Łuck, Włodzimierz i Horodło po śmierci Świdrygiełła, który je dzierżył ze szczodroty Króla, co już do najwyższego stopnia zniecierpliwiło panów i szlachtę polską; i postanowiono stanowczo

działać na przyszłym zjeździe Piotrkowskim. Zjechała nań tłumnie szlachta i panowie; nadchodziła chwila ostateczna a uroczysta zaprzysiężenia praw; zjechał i Król. I oświadczył na wstępie że je zaprzysięże, a jednak ubierał to oświadczenie w nową nieszczerość, w nowy wybieg. Chciał bowiem wykonać tę przysięgę jako Król Polski, a nigdy jako W. Książe Litewski; przez co uznawał domniemalne prawo Litwy zaparcia się unii, dawał jej tem większą otuchę skutecznego na swojem postawienia. Rzecz tedy prosta że się na to Polacy zgodzić nie mogli. Byłoby nawet przyszło serjo do nowej elekcyi, gdyby nie Zbigniew Oleśnicki i inni. Miasto tego, uważali oni jako bezpieczniejszy środek Konfederacyą, biorącą w uroczyście zaprzysiężoną obronę, swobody i prawa narodu. Tak gdy się nagle przedstawił Królowi u końca tego aktu konfederackiego smutny widok zawieszenia jego rządów, złamany, przybity, wolności i prawa w końcu uroczyście, na Ewangelii, zaprzysiągł. Zawarowana zaś była w przysiędze całość krajów Rzeczpospolitej, niesłusznie oderwanych, z obowiązkiem ich przywrócenia i bronienia. Była to zupełna przegrana.

Ważną, przeważną okolicznością tego zjazdu jest to, że się prawie od niechcenia przy naradach o konfederacyą utworzyły dwa koła: jedno dostojników, drugie urzędników mniejszego znaczenia i prostej szlachty. I można to nazwać pierwszem poczuciem się w nieodległej konstytucyi prawodawczej jaką ówczesna Rzeczpospolita już była brzemienną. Wzór i prejudikat w kilkanaście lat potem na sejmie Nowokorczyńskim raz na zawsze w ustawę wprowadzony.

Oglądając się raz jeszcze na tę pamiętną walkę, winienem zrobić uwagę, że jakkolwiek w liczbie kilkorakich powodów wstrętu Litwy do unii, mieścił się i ten że ustawa Horodelska niesłużyła jak Litwinom katolikom, więc miała nieprzyjaciół w licznych tam wyznawcach obrządku greckiego ; sądzę jednak że to było tylko pociskiem wstrętu głównego, żalu za udzielnością i obawy szlacheckiego gminowładztwa. W podobnej kolei była i Ruś Czerwona a jednak się nieodrywała. Widzieliśmy dopiero w Piotrkowie wytryskujące nad nasz poziom polityczny pierwsze promienie gminowładnego słońca. Litwa od początku miała tego jakby przeczucie, a obawy jej panów nie były płonne. Widzieli już jasno upadek służebnictwa i udzielności a przewidywali upadek lub przynajmniej uszczuplenie wyłącznego znaczenia politycznego możnowładztwa. Cóż więc dziwnego że dumni wassale Litewscy niechcieli pić trucizny?

Dziwne i to jak im do tego dopomagał z jednej, a jak przeszkadzał z drugiej strony, jakiś ogólny charakter Jagiellonów, a szczególnie Kaźmierza. Skrytemi życzeniami do tego ich wyzywał i ośmielał, a tym czasem płochością i nieenergją słabą im tylko był pomocą. Był to rzeczywiście charakter miękki i płochy, chociaż despotyczny: ostatnie tyle go pociągało ku Litwie ile odpychało od Polski. Była tu chęć samowładztwa, było chciwe wpatrywanie się w środki gwoli temu pod ręką leżące, a zbywało na silnej ręce i sztuce ich zażycia. Bo też niedosyć było drażnić Litwę przeciw Polsce; należało ją uzbroić i prowadzić uzbrojoną na jej ujarzmienie. Sama rozrzutność i kłócenie między sobą Polaków, Prymasa z Kardynałem Zbigniewem, Małopolan z Wielkopolanami, wystarczyć

tu nie mogło. A przytem rozrzutność jeżeli w jakiejś części działała przez zepsucie na ułomniejszych naszych republikanów, rodziła obok tego złe dla władzy stokroć gorsze, bo ją czyniła żądną grosza, i przeto rozwalniała w najżywotniejszym dla niej warunku. W ogóle niedosyć było chcieć dziedzictwa tronu i niewoli w Polsce potrzeba było umieć je zaprowadzić. Opatrzność kładła tu wyraźnie: wolę, rozum i środki po stronie wolności. Jaka stałość, jaki takt w robocie najtrudniejszej, jakie zakarmianie Rusi a przez nią Litwy słodyczami wolności, jakie postacie senatorów i prałatów, jaka nadewszystko nad inne wynioślejsza postać Zbigniewa! Bez pochyby, utrzymanie Litwy przy Polsce, to jego i ówczesnego duchowieństwa nieśmiertelna praca. Interes kościoła jednoczył się tu ściśle z interesem narodu, a i światło i sztuka w prowadzeniu rzeczy, i stałość o jaką nigdzie, a bardziej jeszcze u nas nie jest łatwo, wszystko to razem najwięcej w owe czasy było zaletą duchowieństwa, i raz jeszcze powiedzmy, poruszającego niem Kardynała.

V.

Przybliżyła się też chwila dla narodu pamiętna, w której wolność jego, acz jeszcze podług chęci i zamiarów Polaków niezupełnie dorosła, atoli w stosunku do krajów ościennych znakomita i je ponęcająca, miała nam stać za zdobywczy oręż, miała pomnożyć naszą posiadłość. Ruch rewolucyjny Prus przeciw zakonowi Krzyżaków, (w instytucyi swojej śmiertelnie skażonemu, a nieznośnemu dla zdzierstw, rozpusty i wszelkiej nieprawości), od niejakiego czasu wyrabiający się, rozwinął się ostatecznie i dopełnił w latach 1453 i 1454. Skutkiem jego było poddanie się

całego tego kraju Polce i Kaźmierzowi, z warunkiem przypuszczenia mieszkańców do jednakich z nami swobód. Była to sprawa szlachty mniejszej a większych miast: jako Gdańska, Torunia, Elbląga i innych. Pierwszych pociągało nasze szlacheckie gminowładztwo; drugie żywotny interes handlu, gdy cały ich byt i bogactwo bezpośrednio zawisły od krajów Polski i Litwy. Utrzymywały się one i żyły przy lepszych naszych z Zakonem stosunkach, lecz skoro te stawały się zawikłane, co było stanem ich prawie normalnym, koniecznie cierpieć i upadać musiały. Interes zatem materjalny, jak zwykle w stowarzyszeniach kupieckich, był tu silniejszym od wrogiej niemczyzny, i potrafił nakłonić miasta Pruskie, że się nietylko chętnie ale i z zapałem do nas garnęły; a z godną podziwu stałością, zamiar doprowadziły do końca. Duch i pobudki tego powstania najlepiej się wyraziły w związku Prus w tym celu zawiązanym. Związek ten był ziemsko-miejskim, albo zlewkiem dwóch pierwiastków, szlacheckiego i kupieckiego. Inne dziś czasy, inna postać rzeczy; a jednak sądzę że przy pewnych danych, kupiecki duch tego kraju jeszczeby go przychylnym dla nas uczynił. Nie orężowi zatem, ale tej handlowej przyczynie, a bardziej jeszcze nadziei używania wolności szlacheckich, li mówię tym dwóm, winniśmy powrócenie ówczesne Prus do Polski: sama bowiem wojna, acz Polacy nieskąpili na nię ani ludzi ani pieniędzy, a to aż do wyczerpania wszelkiej możliwości; że dla niezdolności Króla i wodzów była szkaradnie prowadzoną, nie tylko nic sprawić, ale owszem, gdyby była sama sobie zostawioną, wszystkoby zniweczyć mogła. Dziwny ten w dziejach przypadek, tak bez miary podnoszący działanie

siły moralnej nad wojskową, może też nas i na potem nadto znarowił, żeśmy więcej zawierzali pierwszej jak drugiej. Tak było zaraz z Nowogrodem, tak poźniej z Inflantami.

Dopomogło niemało przeciąganiu się wojny, która trwała lat blizko trzynaście, i wahanie się duchowieństwa między interesem narodowym a posłuszeństwem dla stolicy Apostolskiej. Papież Pius II., wyklął był powstańców Pruskich, która to klątwa zaczepiała ukośnie i o Króla i o Polaków. Ostatnią sprawą życia Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, było nawet jawne tej wojnie niesprzyjanie: wkrótce potem umarl wielki człowiek, którego jedyną może wadą było zbytnie powodowanie się polityce Rzymu. Jakby niechciał pojąć, że jeżeli sprawa wiary i narodu polskiego były rzeczywiście jedne, nie tak się rzecz miała z wzajemną polityką Papieżów i kraju. A między nawiasami, jest to chwałą polską, że jeżeli nie zawsze duchowieństwo, to pewnie naród nasz w wielu razach, różnicy tej umiał dopatrzeć i skutecznie ją utrzymywać. Kiedy naprzykład za Władysława Jagiełły toczyła się rzecz o przyjęcie lub odrzucenie korony Czeskiej, wahano się w tem nie z powodu obawy narażenia się dworowi rzymskiemu, ale z powodu wstrętu jakim przejmowała herezya Husa. Co tak trwało aż do czasu jej streściwienia się w uznanym przez kościół Utrakwizmie, i zatwierdzonych przez sobór Bazylejski kompaktach, które wraz współczuciu narodowemu dla Słowian Czechów objawić się pozwoliły. Nowa ta postać rzeczy nie miała za sobą polityki dworu rzymskiego, ale nie obrażała wiary Katolickiej, a to jedno wystarczyło do prawowitego rozwiązania Polaków w ich religijnem sumieniu. Bądź jak bądź w obecnym

14 *

przypadku wojny pruskiej, duchowieństwo wpływem swoim i przykładem, mogło działać na bojaźliwsze przekonania i mitrężyć przeto zgodę w działaniu. Mitrężyła ją zdaje się i młodsza szlachta, przez swoje warunkowe niesamorzutne współdziałanie. Przeczuwała już ona blizką chwilę wszechwładztwa, i wymagała niejako, jakto obaczymy, aby ono było nagrodą jej w tem krwi i ofiar.

Największą atoli szkodę wyrządzała nam Litwa, swojem jawnie niewdzięcznem a gorszącem względem Rzeczpospolitej zachowaniem się. Mniejsza bowiem że odmawiała łączenia się w sprawie jak można wspólniejszej, ale uważając wojnę pruską za sposobną porę zapewnienia sobie marzonej nad Polską przewagi, naprowadzała na kraj Tatarów, przez co rozrywała jego siły, narażała na szwank owoc tyloletnich ofiar w Prusiech. Sama owszem napadła Podole i zagrabiła znakomitą jego część, stanowiącą poźniejsze Województwo Bracławskie. Zamyślała nawet o wyniesieniu na W. Księztwo Kniazia Kijowskiego Olelkowicza, ale szczęściem ze stronnictwem, zgoła niewyrażającem myśli całego narodu: i dla tego poruszenie to w niczem nieusprawiedliwia mniemania aby było symptomatem prawdziwej chęci oderwania się. Zmierzał do tego li tylko Gastold Wojewoda Wileński, teść Olelkowicza ze swoimi poplecznikami. Przyznali to sami Litwini przed Królem, kiedy dla przekręcenia szalonego zamachu zjechał osobiście do Litwy; a sama łatwość z jaką im to z głowy wypędził, nie czego innego dowodzi. Nieużywał siły lub groźby, ale datku i przekonania. A jednak gdyby to był zamiar szczery a niedorywczy, nie z nabechtania tego lub owego dumnego Litwina, ale głęboko w myśli i życzeniach większości po-

wzięty, niemożna nieprzyznać że pora po temu była jedyna. Walna pobudka unii Zakon, już był upaścią, nawet przy pomyślniejszym pokoju głowy podnieść nie mogącą; a Rzeczpospolita przez kilkonastoletnią a niezmiernie kosztowną wojnę do ostatka wysilona. Z tem wszystkiem na czem się skończyły demonstracje litewskie? Na urwaniu od Podola kilku grodów: Chmielnika, Bracławia i Winnicy. Owoż gdzie jest szczery i narodowy zamiar odzyskania udzielności, i środki na to jak tu gotowe, tam niepodobna aby dumny lud z nich niekorzystał. I to niech nas przekona, lubo jeszcze nie raz tego dowodzić będziemy, że Litwa nie udzielność ale supremacją sobie zakładała. Zagrabiwszy wprzód Wołyń i część Podlasia, posiadając Ruś Kijowską, chwytała teraz kawał Podola; czem w istocie mogła sobie zapewnić przyszłą materyalną w sprawach Polski wyższość i stanowcze na losy jej działanie.

To zaś systematyczne narowienie się Litwy nie w samych li Prusach śmiertelną nam wyrządzało szkodę. Chronił się w tym czasie w wolne łono Polski republikański Nowogród przed dybiącym na jego zagładę Caratem Moskiewskim. Oddawał się w poddaństwo Rzeczpospolitej i Królowi. Przyjmował i uniją Florencką, której metropolja Kijowska pozostała niby wierną: przez co zrywał węzeł duchowny jaki go dotąd wiązał do Moskwy i tamecznego patryarchatu, wyniesionego wypadkami od czasu zdobycia Konstantynopola na patryarchat prawie powszechny kościoła Greckiego. Doprowadziły to tego Nowogród stronnictwo polskie posadnicy Marfy i mnicha Pimena, śmiertelna trwoga o wolność starosłowiańską dotąd w jego instytucyach żyjącą, i nadewszystko też sama dla niej otucha

która nam już była oddała Pomorze. Zdawało się zaś Nowogrodzanom, że nie arystokratyczna i lenna Litwa, ale acz po szlachecku, jednak już gminowładna Polska, przedstawiała bezpieczne dla ich wolności schronienie. Taka jest moc zdobywcza wolnych instytucyi, i tego to rodzaju zabory były w powołaniu naszej Polski, naszego narodowego słowa. Na nieszczęście niemogliśmy dla wielkiego natenczas wysilenia przez wojnę, ani po bratersku ratować wolnych braci Słowian, ani ich wcielać w Rzeczpospolitą. Otóż raz jeszcze jeden winna temu Litwa. Unikając z umysłu współdziałania z nami przeciw Krzyżakom, wojnę która dałaby się była ukończyć w pierwszych dwóch lub trzech leciech, uczyniła długoletnią, wyniszczyła wszystkie siły kraju, że stał niemocen w obec najprzyjaźniejszych, a tak stanowczych na jego przyszłość wypadków. Nowogród poddający się Polsce! — Było to jedno co przeobrażenie stanu społecznego ówczesnej Moskwy, co zaguba Caratu, co zamknięcie drogi jego zaborczemu duchowi, jego obecnej kolosalności, i wiekuiste w miejscu tego zagruntowanie na północy panowania wolnej Polski.

Ale przejdźmy raczej do wewnętrznych spraw Rzeczpospolitej. Po traktacie Toruńskim, mocą którego Prusy zachodnie braliśmy w posiadłość bezpośrednią, a wschodnie w lenno na osobę W. Mistrza Krzyżackiego, w roku 1468 dla nas wiekopomnym, owa dotąd bez wyraźniejszego znaczenia szlachta, na sejmie w Nowym-Korczynie, dozupełniała swojego politycznego usamowolnienia, konstytuowała się w stan zwany odtąd rycerski, w naszej ustawie politycznej do końca wszechwładny. Przychodziła ono do tego stopniami bardzo powolnemi, ale stale, jakby pod kierun-

kiem jakiejś praktycznej logiki, rzekłbyś w myśl systematu głęboko pomyślanego, któremu, jak się zdaje, niezbywało na samowiedzy. Historya wszelako nierada ją przyznaje naszej ówczesnej szlachcie mniejszej. Bo też historya po dziś dzień lubi przetykać swoje pasmo widniejszemi jednostkami, jakby jakiemiś tytułami spraw przez siebie opowiadanych; kiedy tymczasem rzecz jest niewątpliwa, że sprawy te przy zupełnym braku tamtych, bywają niekiedy dokonane zbiorowo, a nieprzeto mniej dokładnie i przeważnie, w społeczeństwach, zwłaszcza jak nasze samo przez się o sobie stanowiących. Nie może tu się wprawdzie obejść bez wpływu indywiduów bystrzejszego rozumu i gorętszej woli; ale wpływ ten niezawsze bywa jawnym, a zawsze jest tylko ztreściwieniem życzeń, skłonności i jakiegoś mglistego pojmowania potrzeb i celów zbiorowego człowieka.

I temu to prawu, tej logice utajonej posłuszna szlachta Polska, powołana do życia politycznego w Chęcinach przez Łokietka, hodowana wypadkami aż do Władysława Jagiełły, dała pierwszy znak samodzielności w sejmikach 1404 r. kiedy szło o wykupno ziemi Dobrzyńskiej: drugi w podpisach na traktacie Brzesko-Kujawskim; trzeci na sejmikach 1454. kiedy uchwalała pobór na wojnę pruską; czwarty kiedy w ciągu tejże, zebrana w pospolitem ruszeniu, wyciskała na Kaźmierzu Jagiellończyku w Cerekwicy, już po poprzedniczych próbach, Nieszawskiej i Opoczańskiej, rodzaj obszernego przywileju, stanowczo już określającego jej swobody. Była tam bowiem mowa o postanowieniu we wzajemnej względem siebie udzielności trzech władz: wykonawczej, sądowniczej i prawodawczej; bez czego wolność swoję słusznie uważała być tylko ułudną,

niezabezpieczającą w gruncie wolności osobistej uboższego szlachcica, chociaż ta już poprzednio prawem mu była zaręczona. Akt ten nadto usuwał, skutkiem tych domagań się, raz nazawsze szlachcica z pod sądów Wojewodów i Kasztelanów, przez co władza sądownicza przechodziła w części w ręce samejże szlachty. Wprzód jeszcze przywilejem Czerwieńskim Jagiełły, sądy starościńskie przestały być ziemskiemi, a ograniczono je tylko sprawami policyjnemi albo kryminalnemi. Urzędy zaś sądownicze niższe już i wtenczas były obieralnemi przez kandydaturę, jako sędzia, podsędek i pisarz ziemski. Historyk Moraczewski, mówiąc o akcie Cerekwickim usprawiedliwia szlachtę w jej układaniu się z królem w czasie wojny, z zarzutów jakie jej dawniejsza nasza historya poczyniła. W tym i we wszelkich podobnych razach, zapozywała ona szlachtę o winę bez imienia, bo imie to było kilkorakie: wyuzdanej wolności, swawoli, domyślnie głupstwa jeżeli nie braku cnoty obywatelskiej, lub przeciwnie na jej miejscu mnogości ohydnego samolubstwa. A jednak tak nie było: był owszem dowód tej cnoty i rozsądku politycznego, bo w obec Króla który dał tyle dowodów nieszczerości, chwytano pod bronią, w czasie jedynie na to podatnym, sposobność postawienia się w możności przyszłego działania w myśli podań i powołania narodowego. Położono w prawdzie zadość uczynienie tym żądaniom za warunek dalszego służenia w tej wojnie, ale też służono skoro one uspokojone zostały. Owóż akt Cerekwicki był niejako wstępnym sejmu Nowo-Korczyńskiego. Zwołał go Król aby zebrać pobór na wypłacenie zaległości wojsku, a szlachta która już, jakeśmy widzieli, probowała w r. 1453 swojej

odrębności sejmowej w czasie wiążącej się przeciw Kaźmierzowi konfederacyi w Piotrkowie, przez naradzanie się w kole pierwszy raz z senatorskiego wyosobnionem, tutaj śmiało się już postanowiła w izbie odrębnej, wysławszy wprzód do jej składu po dwóch posłów z ziemi na sejmikach wybranych. Nie na tem koniec. Takie zająwszy stanowisko prawodawcze, postanowiła, a postanowienie zyskało sankcyę Senatu i Króla: aby odtąd bez zezwolenia stanu rycerskiego, to jest izby poselskiej, praw niestanowić, podatków nieuchwalać, wojny niewypowiadać, pokoju niezawierać. Było to uzyskanie w rządzie Rzeczpospolitej rzeczywistej przewagi prawodawczej, i odosobnienie tej władzy od dwóch pozostałych, co już sobie zastrzeżono w Cerekwicy. Wyłączenie atoli zupełne sądowniczej od wykonawczej, miało być dopiero owocem poźniejszych i długich usiłowań.

Jak zawsze i wszędzie w podobnych razach, przyczyną powodową i zwołania i przyzwolenia na taką konstytucyą stanu rycerskiego, dotąd ledwie figurującego w obradach, był niedostatek skarbu. Nie można wszakże nieuważać, że można było jeszcze odpowiedzieć temu celowi, zamykając dłużej szlachtę w jej ziemskiem sejmikowem znaczeniu. Prawda że Kaźmierz Jagiellończyk częściej już ją do wspólnego obradowania na sejmy zwoływał. — Dla czego? — Zgadnąć trudno, lub nietrudno. Stawiał szlachtę przeciw panom, jak panów przeciw duchowieństwu. Taka była jego polityka, chociaż niezawsze pomyślna. Pod Chojnicami w czasie wojny pruskiej, że postawił na czele wojska rycerzy niesłynnego imienia, co słuszna, ale bez doświadczenia i talentu, co zła, przegrał walną bitwę, po-

dał nieprzyjacielowi środki długiego oporu, i omal niepostradał na zawsze Prus już prawie posiadanych.

Tak tedy stanął stan rycerski w swojem wszechwładztwie; a właściwszy niż był dotąd pogląd na nasze prawodawstwo polityczne, uczy widzieć w tem dobro i możebność ocalenia kraju, nie zaś jego szkodę i upadek. Dziwią się też starzy Historycy, że sejm ten był, jak rzadko u nas, zgodny. To dowodzi: że szlachta, nie jak było po te czasy, dorywczo, ale stale i z wyrozumowaną taktyką sadowiła się w sprawach Rzeczpospolitej.

VI.

Szczęście w owe dni błogie, tak dalece sprzyjało domowi Jagiełłów, a potęga Polski z połączenia z Litwą, i świeży jej dowód w obaleniu Zakonu Krzyżaków, tak była dla obcych łudnie poważną, że z kolei Czechy, a poźniej i Węgry przychodziły pod jego berło. W obu zaś tych krajach następująca postać rzeczy.

Władysław Pogrobowiec wydobyty przecie wojną przez Jana Hunjada z opieki Cesarza Fryderyka panował Węgrom i Czechom, ale panował imiennie. Rządził na Węgrzech Jan Hunjad, w Czechach Jerzy Podiebrad. Pierwszy dla swojej sławy i wziętości, drugi że był mężem przebiegłego rozumu, i że Utrakwiści do których należał. wzięli byli przewagę nad starymi Katolikami. Na chwilę tylko, i to po śmierci Hunjada, sam Pogrobowiec na Węgrzech panował, odznaczając rządy swoje ścięciem starszego syna Hunjada Władysława. Zapalił tem rokosz, chronił się przed nim do Wiednia, i w krótce potem umarł w Pradze, bezdzietnie w ośmnastym roku swojego życia.

Śmierć jego otwierała drogę do zabiegów o te dwa

berła kilku pretendentom: jako Cesarzowi, Królewiczowi Francuzkiemu synowi Karola VII, Wilhelmowi Saskiemu mężowi starszej córki Cesarza Alberta ojca Władysława Pogrobowca, i nakoniec Kaźmierzowi Jagiellończykowi, do czego go namawiał następca Piusa II., Papież Paweł II., troskliwy o kościół katolicki w Czechach. Doradzały to Kaźmierzowi i jego ukryte chęci, jego dawniejsze przez Czechów na tron powołanie, i wreszcie prawa dziedziczne do korony Czeskiej jego żony Królowej Elżbiety, drugiej córki Cesarza Alberta, a wnuki tyle nam pamiętnego Zygmunta. Przeważyło atoli w Czechach stronnictwo narodowe Utrakwistów i obrano królem Podiebrada; na Węgrzech zaś, także narodowcy, oddali tron Maciejowi Korwinowi młodszemu synowi Hunjadesa. Tu i tam jednak rządy te były niepokojone; u Węgrów przez Cesarza Fryderyka IV., który dawszy się nakłonić stronnikom rakuzkim koronował się jak Król Węgierski; w Czechach przez starych Katolików których zagrzewał Paweł II. Papież. Uderzali oni uparcie do Kaźmierza aby się ogłosił Królem Czeskim, lecz gdy się ciągle wahał, a to z powodu że bez wojny przeciw takiemu jak Podiebrad Królowi utrzymać się niepotrafi, Katolicy ci czescy obrali Macieja Węgierskiego. Poczem nastąpiły nowe przeciw obu, Maciejowi i Podiebradowi zabiegi Cesarza w Rzymie, i nowe a chytre u Kaźmierza starych Katolików czeskich. Chodziło już bowiem teraz o to tylko aby go zneutralizować przeciw oborowi Macieja, za jakąś slizką nadzieję nie korony bynajmniej, ale wydanie za mąż Królewien polskich, starszej za Macieja, młodszej za Arcyksięcia Maksymiljana syna Cesarza, przez co niby korony czeska i węgierska miały

się dostać wnukom Króla. Oburzyły tak chytre propozycye i Króla i jego radę, więc oświadczył że prawa swojego do korony czeskiej nigdy się niezrzekał, i że przeciw każdemu obcemu pretendentowi, jeżeli tego okaże się potrzeba, wojną go utrzymać potrafi. Ten obrót rzeczy przybliżył niechcący Podiebrada do Króla i stanęło pomiędzy nimi: że po śmierci Jerzego, starszy syn królewski Władysław tron czeski obejmie, bez pretensyi o to jego własnych dzieci. Obrany nawet w krótce został Królewicz z warunkiem poślubienia Ludmiłły córki Podiebrada.

Ten układ i ten obór Królewicza, dogadzały wprawdzie życzeniom Króla co do osadzenia na tronie czeskim jednego z synów, niemożna atoli powiedzieć aby to było bez niesmaku. Stolica Apostolska bez względu na kompakta Utrakwistom wprzód przyznane, i ich i Podiebrada, to jest całe narodowe stronnictwo Czechów, które dopiero obrało sobie za następcę tronu Królewicza, uważała za heretyków. Królewicz nadto, obowiązał się ożenić z Ludmiłłą, przeto heretyczką, a co większa widnem było na oko, że przymując tron od Utrakwistów, przyjmował razem i wszystkie zobowiązania się co do wolności dla ich wyznania. Wszystko więc razem było powodem naszemu duchowieństwu, stojącemu tu, jak dawniej w sprawie czeskiej, między młotem a kowadłem, narodem a raczej Królem i Papieżem, że się całemu układowi z Podiebradem sprzeciwiło. Musiało atoli uledz: Kaźmierz rzeczywiście słabym był tylko dla Litwinów, kiedy przeciwnie długo uparty z Polakami, z duchownymi umiał nawet być wcale energicznym i przestrzegającym swoich praw, sprawiedliwych lub niesprawiedliwych.

Że jednak rzeczy co do małżeństwa Królewicza Władysława stały dotąd tylko w umowie, Cesarz Fryderyk IV, ze swojej strony na własną korzyść przeciw obu, Podiebradowi i Maciejowi knujący, żeby zmitrężyć naszego Króla wyprawił do niego w poselstwie Rafała Leszczyńskiego Wieniawitę, dostojnika swojego dworu, z podstępną propozycyą zapewnienia domowi Jagiellońskiemu korony czeskiej, przez ożenienie Królewicza Władysława z Arcyksiężniczką Kunegundą, a samego Cesarza lub jego syna Maksymilijana z Królewną polską Jadwigą. Był to fortel dyplomatyczny, po prostu intryga, zmierzająca do zagrabienia dwóch koron przy zgodzie i pomocy Króla do domu Habsburgskiego; a jednak omal że się nie dał złowić sam Król Kaźmierz i panowie jego rada. I niedziw, zdrada przychodziła tu w kontuszu. Szczęściem rychło się o niej przekonano, gdy posłowie polscy dopatrzyli na miejscu w Wiedniu że Cesarz o podwójnem małżeństwie zgoła niemyśli, a tylko jakieś przymierze z Polską układa. Chodziło głównie o to żeby Króla nakłonić do zerwania z Podiebradem. do czego w istocie było już blizko. Gdy atoli w krótce znakomity ten mąż umarł, a stronnictwo Królewicza polskiego okazało się silniejszem nad dwa drugie, Macieja i Henryka syna Jerzego Podiebrada dopiero zmarłego, został on obwołanym Królem czeskim.

Przeszkadzał temu, i to wojną, Maciej Węgierski, ale musiał z Czech ustępować przyciśnięty naglącą potrzebą utłumienia rokoszu we własnym kraju, gdzie malkontenci panowie świeccy i duchowni zabierali się zrzucić go z tronu, aby powołać natomiast drugiego syna naszego Króla, Kaźmierza poźniej świętego. Powodem do rokoszu była

surowość rządów Macieja. Przyjął to wezwanie Król Kaźmierz w imieniu syna i uchwalono go wesprzeć kilkunastotysięcznem wojskiem. Było to mało w obec dzielnego Macieja, jednego z pierwszych wojowników swojego czasu, to też wojna ta była dla nas niepomyślną, Królewicz bez tronu do Polski powrócił. I nie na tem koniec. Tak rzecz złatwiwszy ponowił Maciej wojnę z Czechami, bą nawet rozpoczął ją i z Cesarzem. Trzeba zatem było wspierać Króla Władysława w Czechach, toż i Cesarza z którym Kaźmierz Jagiellończyk, za uznanie syna swojego na tronie Czech, zawarł był nowe przymierze. Ruszył przeto na Czechy, z pospolitem ruszeniem wcale wyprawie nieżyczliwem, bo już Polacy wojny te czeskie i węgierskie nie za narodowe ale za dynastyczne uważać poczynali. I słusznie. Czechy mianowicie o tyle nam mogły być potrzebne o ileby zostawały pod jednem z Polską rządem, przynajmniej berłem; o ileby wreszcie jakiś dynastyczny układ zapewniał Polsce powrócenie Szlązka, a tu o żadnym z tych istotnych warunków wzmianki nie było. Toczono zatem wojnę znowu niepomyślną a jedną z najniepotrzebniejszych, która nadto napędziła i nowej wojny z Krzyżakami ze sposobności oczywiście korzystać umiejącymi, i wiążącymi się w tym celu z Królem Maciejem. Stanął szczęściem najprzód rozejm z Węgrami a potem i pokój w Ołomuńcu, mocą którego Maciej został przy zarwanych w wojnie Morawach i Szlązku, a Król Władysław przy tronie czeskim. Spuścili z tonu i Krzyżacy przymuszeni do ponowienia traktatu Toruńskiego.

Po tak uspokojonych wojnach udało się Kaźmierzowi zatrzymać przy hołdzie i Wołochy, przez udzieloną wczas

pomoc przeciw Turkom Hospodorowi Stefanowi. Naród ten chwiał się ustawicznie między Polską, Węgrami i Turcyą; tą atoli razą Stefan hołd wykonał.

Podsuwali się tymczasem Turcy i ku Polsce przez zajęcie Perekopu, czem Tatarów tego kraju od Witolda zwierzchnictwo Litwy uznających, zagarnęli we własne poddaństwo. Zdarzenie Rzeczpospolitą upokarzające a na przyszłość szkodliwe. Krym stawał się przeto rojowiskiem wszystkich napotem nabiegów tatarskich, i gotowym a strasznym sprzymierzeńcem Sułtanów w ich z Polską stosunkach. Jakoż doświadczyła ona niebawiąc złych tego skutków. Napadli Tatarowie i spustoszyli Podole. Król obciążony już wiekiem leniwie temu zapobiegał; aż przecie ocknąwszy się wyprawił przeciw nim z wojskiem polskiem Jana Alberta Królewicza, który ich pobił na głowę pod Kopystrzynem. Zwycięztwo to i kraj zabezpieczyło i zjednało mu na jakiś czas sławę dobrego wodza. Posłużyło zaś najbardziej do powołania go na tron Węgier, osieroconый w tym czasie nagłą śmiercią Macieja.

Obrała go była znakomita część narodu, miał atoli za sobą i brat jego, Władysław Król czeski, licznych stronników: pracowała szczególnie dla Władysława zakochana w nim wdowa po Macieju Korwinie, Królowa Beatryksa, w nadziei że go poślubi. Niechętnym był nasz Król temu napieraniu się syna Władysława do tronu węgierskiego, i wysłał tam wojsko z Janem Albertem aby poparło jego elekcyę. Ale się niepowiodło. Poczem bracia zawarli między sobą układ, mocą którego Jan Albert zrzekł się pretensyi do korony węgierskiej, a w zamiam otrzymał część

Szlązka, z warunkiem powrócenia go gdyby poźniej w Polsce lub gdzieindziej panował.

Trzeba było przystać na ten traktat, bo Polska nowej wojny prowadzić już nie mogła: tyle ją kosztowały Prusy, tyle utrzymywanie Królewiczów w ich pretensjach do koron czeskiej i węgierskiej. W istocie z tego sadowienia się domu Jagiellońskiego po obcych tronach, Polska nie miała innej korzyści oprócz szerokiej jego powagi w Europie. Niepowodzenie atoli Jana Alberta i zagniewało Króla na Władysława Czeskiego, i zatruło mu ostatnie chwile życia. Wkrótce potem umarł w Grodnie, panując lat czterdzieści pięć. Dziwny też był rezultat jego długiego panowania. Chciał widocznie wysadzić Litwę nad Polskę, chciał w całości przechować jej porządek towarzyski, a jednak party mocą okoliczności i ich naturalnem dążeniem, samym wreszcie, że powiem, tytułem Króla Rzeczpospolitej Polskiej, ponawiał przywileje szlachty ruskiej i litewskiej dawniej jej zaręczone, działał przeto na pożytek gminowładnej Polski, nie bez niebezpieczeństwa dla siebie, skoro to było jednym z powodów przyzywania przez Gastolda na W. Księztwo Kniazia Kijowskiego Olelkowicza. I ostatecznie: związek dwóch krajów pod jego panowaniem zamiast się rozwolnić, stał się owszem nieco silniejszym, przez nurtowanie ducha praw Polskich wewnątrz litewskiego społeczeństwa, przez niemianowanie nawet osobnego tam namiestnika, od czego acz powolny Litwinom, zawsze jednak umiał się obronić. Umierając atoli, kiedy pominąwszy Władysława Czeskiego mianował na tron Polski Jana Alberta, przeznaczył oraz Aleksandra na W. Księztwo. Czy to była naprawa Litwinów, czy własna myśl Króla,

niewiadomo. To wszakże pewna że nie miał do takowych rozporządzeń żadnego prawa. W Litwie mogło się to jeszcze jako tako naciągnąć pod prawo służące królom Jagiellońskim mianowania namiestnika, jak to już było po pięćkroć w osobie Skirgiełły, Świdrygiełły, Witolda, Zygmunta i samego Kaźmierza; naciąganiem atoli być nieprzestawało skoro Kaźmierz robił to prawie w godzinie skonania, i nie za życia ale dopiero po śmierci swojej Aleksandra na W. Księztwie miał przeto sadowić: przywłaszczał więc tu prawo li swojemu następcy służącę. Najpodobniejsze wszelako do prawdy, że to oboje wymogli na umierającym Królu Litwini w zwykłym im udawanym zamiarze oderwania się, a w rzeczywistym łatwiejszego umykania się ustawie Horodelskiej i dostąpienia przewagi nad Polską. Nie ma już co mówić o nieprawności mianowania następcy w Koronie, gdzie tron był elekcyjny: dopełnił wszakże tego Kaźmierz tem chętniej, że każdy Jagiellon, bodaj umierający, jak niegdyś każdy Piast, chciał uchodzić za bezwarunkowie dziedzicznego.

VII.

Tak rozporządzając dwoma berłami Kaźmierz Jagiellończyk umierający, niedomyślał się zapewne że dopełnia, raczej usiłuje na najważniejszą odmianę w rządzie Polski. Snadniejby posądzić Litwinów o jakiś plan w tej robocie, chociaż i na to nie ma dowodów. Niemniej atoli pewna, że się przeto wślizgiwał w naszą Rzeczpospolitą fakt prawodawczy dla niej zabójczy. Dumny i despotyczny Jan Albert, przychodził do tronu z pretensyami dziedzictwa; Litwa mogła sobie pochlebiać że za wprowadzeniem tej obcej

nam zasady, zniszczy rugującą ją wolność szlachecką, gminowładną, i uniknie zaprowadzenia jej u siebie.

W obec spraw tak dokonanych, kiedy się zdaje że nikomu przypisać ich niemożna, historyk powinien być ostrożnym w przyznawaniu ich jakiemuś niepojętemu trafowi; bo może stać się winnym, jeżeli tak powiedzieć można, pewnego rodzaju ateizmu historycznego. W tym oto naprzykład razie odbywa się fakt największej wagi; i skoro nie mogąc lub nie chcąc przyznać go pomysłowi nieboszczyka Króla, nieprzyznamy go i zbiorowemu umysłowi Litwinów samowiednie lub z natchnienia działających; będziemy musieli następstwa głęboko obliczone, przyznać ślepemu przypadkowi, popełniając analogicznie błąd podobny temu jakiego się dopuszcza filozof ateusz, kiedy w najrozumniejszym układzie rzeczy stworzonych, nic niewidzi nad przypadek.

Ale wróćmy raczej do rzeczy. Niewiadomo czy Polacy odgadli myśl Litwinów, lub zbadali donośność polityczną tego niby wcale niepomyślnego wypadku, ale to pewna że się nim niepospolicie pomięszali. Żeby się o tem przekonać, dosyć jest rozebrać zdarzenia elekcyi. Jedni, jak Marszałek państwa Jarosławski i Tęczyńscy, widocznie aby nie dać upaść prawu wyboru, promowują na tron Królewicza Zygmunta; drudzy radzą obrać Aleksandra bo ich przeraża duma Jana Alberta, liczą na łagodność pierwszego, i zdaje się im że tym kształtem dadzą się zatrzymać i pożytki dynastyi Jagiellońskiej, i nieobrażą przeto, owszem ściślej spoją z Polską niby to rozwiązującą się Litwę; trzeci, rodzaj desperatów, a na ich czel Oleśnicki Arcybiskup Gnieznieński, doradzają, ba owszem wprowadzają z woj-

skiem Mazurów w koło elekcyjne Janusza Mazowieckiego. Może się na pozór zdawać że sam akt elekcyi dotąd wolnej dostatecznie wywraca całą robotę Kaźmierza i Litwinów; i takby było w istocie, gdyby którakolwiek z trzech partyi postawiła na swojem, lub przynajmniej gdyby Jan Albert był utrzymany wolnemi, nieprzymuszonemi głosami. Cóż kiedy tak nie było: utrzymał się wprawdzie, ale jawną przemocą wojska, i to najemnego, które mu w pomoc przysłała królowa matka. Tak to wstępował na tron i koronował się Jan Albert; i uważajmy, że pierwszym czynem jego panowania było przymierze z bratem Władysławem Czeskim, zaczepne i odporne, nie tylko przeciw zewnętrznym, ale i wewnętrznym burzycielom pokoju. Owoż burzycielami w myśl młodego Króla, był pewnie nie kto inny jak naród cały, nie tak jemu samemu, jak trybowi którym przychodził na tron, całkiem nieprzychylny.

Trudno też przypuścić aby na to niewpływała i rada Kalimacha, który rządził umysłem młodego Króla, którego projekt co do odmiany formy rządu, chciał on wykonywać w pierwszych niemal chwilach swojego panowania. I ta to właśnie jednoczesność dwóch zdarzeń jest prawie jedynie godną zastanowienia w tych projektach Buonakorsego: bo co do samego projektu reformy Rzeczpospolitej, wiemy i widzimy że go podał, ale nie wiemy i nie widzimy aby obok podawał i środki jego wykonania. Wszystko tu zdaje się zamykać w ogólnym pomyśle odmiany rządu wolnego na samowładny. Pomysł zaś szczególny o wywłaszczeniu szlachty i osadzeniu jej po grodach na żołdzie wojskowym, wybieranym z jej własnych dóbr przez rząd zawiadowanych,

jest doprawdy nadzwyczajnym. Nic zatem nie wiemy o środkach zaprowadzenia tej reformy, oprócz znajomych posądzeń szlachty że ją Król umyślnie naraził na klęskę Bukowińską, żeby tam zginęła. Kalimach już wtedy nie żył, atoli zawsze posądzano Króla o wykonywanie w tem jego myśli. Folgując domysłom, żeby przecie dać jakie takie usprawiedliwienie biegłości politycznej słynącego z niej Kalimacha, chybaby wypadało przypuścić, że chciano doprawdy szlachtę na wojnie wołoskiej i tureckiej częścią wytracić, częścią dobrze przynękać i zubożyć, aby potem zaprowadzić reformę rządu, niewiadomo wprawdzie jakiemi środkami, ale pewnie naturalniejszemi od tego o którym dopieróśmy wspomnieli. I można myśleć w tym przypadku, że tu miała odegrać ważną rolę Litwa dopomagając ujarzmieniu Polaków. Jakkolwiek bądź wyboru rycerstwa na wojnie wołoskiej było ośmdziesiąt tysięcy. Gdyby się wyprawa powiodła poszłaby wraz za nią wojna z Turcyą, może dłuższa i trudniejsza; i niewiadomo w jakimby stanie i liczbie szlachta z niej do domu powróciła, niewiadomo zwłaszcza jakiego kształtu rządby w nim znalazła. Przyczynę wyprawy wołoskiej naznaczają w chęci zdobycia Wołoszczyzny dla Zygmunta. Być to może. Wiemy zaś i to że naprzód projektowano wojnę z Turcyą, a najpewniej jedną i drugą. Miał się też na ostrożności Stefan Hospodar, a bohaterską swoją obroną zyskał nieśmiertelność.

Co do zamianowania W. Księciem Królewicza Aleksandra, to jako nowe niby świadectwo chęci odzyskania udzielności, ani szczerszem jak pierwej ani skuteczniejszem nie było. Nowy namiestnik jak dawniejsi przedstawiał tu

rząd Witolda; to jest porządek towarzyski Litewski, i przez samo swoje istnienie już zagradzał drogę skutkom ustawy Horodelskiej; która inaczej pod Królem polskim bezpośrednio Litwą rządzącym, wtedy nawet kiedy był jej tak życzliwym jak Kaźmierz, przecież, widzieliśmy, pewien swój dobroczynny a niweczący feudalizm Litewski wpływ wywierać musiała. Lecz na tem koniec: A eksander jak jego poprzednicy z pod zwierzchnictwa Polski i Króla serjo usuwać się nie mógł. Podnosiła się już dla Litwy groźniejsza niż Zakon potęga Moskwy; nie mogła się też nieobawiać w ostatecznym razie i oręża Rzeczpospolitej. Nieco poźniej wprawdzie przy zawarciu przymierza przeciw Turcyi między bracią Jagiellonami, Wacławem Czeskim, Janem Albertem, Aleksandrem i Zygmuntem «postanowiono Litwę, powiada Historyk Moraczewski, już rozłącznie od Polski: lecz na przyszłość zawarowano wykonanie układu pomiędzy Jagiełłą a Witowdem zawartego, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że tak W. Książe Litewski, jak i Król Polski, zawsze tylko wspólnie od obudwu narodów, ale nie od każdego pojedynczo obierani będą.» Owóż jakiekolwiekbyśmy dali tłumaczenie tym słowom, zawsze w końcu wypłynie z nich warunek zjednoczenia i zwierzchnictwo Króla nad W. Księciem, od którego Witold się nieusuwał. Tyle dla Polski: a dla Litwy odrzucenie ustawy Horodelskiej co do wszystkich jej klauzul; wcielenie Litwy i Rusi litewskiej w Polskę; i nadanie szlachty litewskiej swobodami polskiemi. A trzeba się domyślać z zastrzeżeniem swobody dalszego grabienia Podlasia, Wołynia, Podola i Kijowa. W ostatecznym wypadku, przy zachowaniu upodobanego feudalizmu, postawienie się w możności przewo-

dzenia w sprawach Rzeczpospolitej; działania owszem na odmianę jej rządu i porządku społecznego z litewskim jednakszego, czemu szczególnie sprzyjali Jagiellonowie, o czem może już radzili i w tem dopiero rzeczonem przymierzu. Co do samej wszelako udzielności, za tą z całej tej umowy ani jednego słowa wycisnąć nie można. Nie było to jednak bez skutków rzeczywiście osłabiających uniją, jak to się niżej okaże.

Powyższym traktatem między bracią, Stefan Hospodar z polskiego stał się hołdownikiem węgierskim; a Królewicz Zygmunt dostał w posiadłość księztwa Opawskie i Głogowskie, z namieśnictwem nad całym Szlązkiem, pod warunkami w jakich je niedawno trzymał Jan Albert. Była to szkoła dla Zygmunta dobrych i gospodarnych rządów.

Po nieszczęśliwej klęsce Bukowińskiej wjechał był w następnym roku i okropnie splondrował Ruś i Podole Wołoszyn. Toż i Tatarowie. Najstraszniejszą atoli mogła być wojna z Turcyą. Siedemdziesiąt tysięcy tureckiego wojska wtargnęło na Ruś Czerwoną i Podole. Szczęściem nadzwyczaj ostre mrozy, jak nigdy oręż, prawie ze szczętem ich wygubiły.

Ale wróćmy raczej do Litwy. Jakkolwiek opisane dopiero jej nowe stosunki z Polską, nie mogą zostawić ani pozoru rzeczywistego dążenia do udzielności pod rządem Królewicza W. Księcia; prawda atoli każe wyznać, że w następujących już zatargach i wojnie Litwy z Moskwą, działała ona odrębnie, była pozostawiona sama sobie; posiłki polskie działały tylko jako ochotnicze, a W. Książę Aleksander zawierał umowy i traktaty z Carem Iwanem odrębnie od Polski. Czy atoli ostatnie nie było raczej

skutkiem usunięcia się Polaków od współdziałania w wojnie z Moskwą, oburzonych, jak łatwo zgadnąć «postanowieniem Litwy rozłącznie od Polski» ręczyć nie można. Zdaje się owszem że nauka nie poszła tu w las. Rzekome to oderwanie się nie długo trwało, gdy już przedostatniego roku panowania Jana Alberta 1499, ponowiono uniją we wszystkich jej dawniejszych warunkach: co się odbyło w Wilnie, na radzie W. Księcia z dostojnikami, nie po zgonie wcale, ale za życia Króla; zkąd jasno że tu wygrywał nie interes następstwa ale nagląca potrzeba ratunku. Niewiadomo jakby było gdyby Litwa mogła dłużej iść po tej drodze; ale to pewna że dotąd seryo nią niepostępowała, a wstąpiwszy na chwilę, wraz się cofała już jej więcej nietentując. Dobrze już jej zarwała Moskwa, a losy Nowogroda i Pskowa były aż nadto reflektujące. Aleksander acz dla utrwalenia pokoju ożeniony z Carówną Heleną, jako i sami Litwini, dobrze wiedział że tu trzeba wybierać między Polską a Moskwą; wybór więc trudnym być nie mógł. Klęski od ostatniej poniesione, nienauczyły ich rzeczy nowej, ale tylko mocniej wryły w umysł przekonanie od Jagiełły i Witolda powzięte, że narodem udzielnym być nie mogą. Pozostawała li, jak zawsze, nadzieja dalszej grabieży krajów Rzeczpospolitej, i możebnej ztąd supremacyi.

Chytre było postępowanie Jana Alberta z Szach-Achmetem Hanem złotej hordy, z którym się był sprzymierzył przeciw Mengli-Gerejowi Hanowi Krymskiemu. Napędzał ostatniego na Polskę Car Iwan. Sojusz był uroczysty i pożyteczny przy zamiarach zdobywczych Moskwy a jednak niedotrzymany. Szach-Achmet w obec nieprzy-

jaciela sam sobie był pozostawiony. Mogło to być zkądinad zręczną polityką to niepomaganie wynoszeniu się jednej hordy nad drugą, a raczej pozostawienie ich aby się wzajemnie niszczyły; nie było jednak polityką szlachetną skoro traktat był zawarty.

Skarał też za to Bóg Króla sprzeniewierzeniem się mu W. Mistrza Krzyżackiego Fryderyka z domu Saskiego. Wzywany do współdziałania w projektowanej na nowo wyprawie na Turcyą, a co ważniejsza do hołdu, odmówił jednego i drugiego. Gotował Jan Albert przeciw niemu wojnę, już się nawet ruszało wojsko polskie, kiedy zdawna już niedomającego zaskoczyła śmierć w Toruniu 1501 r.

O jego charakterze trudno wyrzec coś stanowszego. W pierwszej młodości prawie bohater, potem prawie gnuśnik, ze wszystkiemi wadami książąt pośledniejszego animuszu, a wykolebanych w wielkości. Była tam swawola, rozpusta, jakieś wznawianie Neronowych po nocach scen ulicznych, słowem wszystko ku czemu wiedzie rozpieszczenie się i zepsucie. Była i duma od której odwracały się serca polskie. A nie bez powodu. W nią to uderzając Włoch Kalimach Buonakorsi natchnął mu myśl ujarzmienia narodu. Lecz że sam prędko umarł, zdaje się że cała ciżba pomysłów temu odpowiednich, a może tylko rojeń, jak trzódka bez pasterza, rozpierzchła się po głowie Jana Alberta, który jejześrodkować nie umiał. Był więc tylko żyjącem nabechtaniem Kalimacha; co się przejawiało w zamiarach dumnych, szeroko sięgających, w przymierzach na wielki wymiar, a zawsze kończących się na niczem, lub co gorsza na klęskach i niepowodzeniu.

Naprzykład co do zamiaru zaprowadzenia monarchii

dziedzicznej i samowładnej; prawem reakcyi, jak to zawsze bywa gdy się celu uchybi, władza królewska wpadła w tęższe od pierwszych łyka. Zastrzeżono aby praw niestanowić, na wojnę niezwoływać, bez poprzedniczego zebrania, nie już senatu, nie już nawet sejmu, ale sejmików prowincyonalnych. Żeby zaś odjąć królowi możność jednania na razie ciżby życzliwców sprawie monarchizmu, niepozwolono mu odtąd wyszlachcać inaczej jak za zasługę rycerską i to w czasie wojny. Potrącono i stany niższe: obmyślały bowiem projekta Kalimacha większe dla nich swobody. Zabroniono kmieciom czynić prawnie w sądach ziemskich, które dotąd ze szlachtą mieli wspólne; zabroniono im i mieszczanom nabywać ziemię, a nakazano wybycie się z posiadanej. Były to krzyczące, obrażające ludzkość i ducha naszego wolnego prawodawstwa niesprawiedliwości; zasługują jednak na jakieś pobłażenie gdy się zważy, że się one dopełniały pod postrachem utracenia wolności przez szlachtę, która była jej naturalnym i jedynym obrońcą; a dopełniały się na stanach wciąganych w sojusz ku jej ujarzmieniu. I więcej: idąc tą drogą, na którą wstąpić szlachta była niejako przymuszona, stwarzała ona sobie nową politykę wolności, na wyłącznościach zasadzoną, a mającą trwać tak długo, ażby się wolność ta niestała całkowicie bezpieczną od napadów władzy. I nie można inaczej wyrokować o widokach w tem stanu szlacheckiego w ogóle. Jak skoro bowiem niezamykał wieczyście swojego koła przed nową zasługą, a tylko się ograniczał kontrolą jej rzeczywistości, nieprzestawał być prawym wyobrazicielem dwóch walnych zasad słowa narodowego, wolności i równości Prawdziwą a mniej uspra-

wiedliwioną wyłącznością, było tu pomijanie przy wyszlachcaniu zasługi cywilnej; takowe atoli prawo nie co innego jak skutek reakcyi od przesady nigdy swobodną być niemogącej, prędzej poźniej ustąpić musiało większemu światłu, sprawiedliwości i lepszym dla wolności czasom. Na nieszczęście, prawodawstwo nasze takie odtąd miało przebywać koleje, że oczekiwana ta godzina zbawienia dopiero na końcu bytu politycznego wybić u nas mogła. Nowe te ustawy i krzywdy wydziedziczające na długo stan miejski i kmiecy, zapadły na sejmie Piotrkowskim w r. 1496. Nowe zaś uprzywilejowanie sejmików wprowadzało w praktykę zastrzeżenia Cerekwickie za Kaźmierza Jagiellończyka dopełnione. Za tem poszedł i podział kraju na okręgi sejmikowe.

VIII.

Kiedy przyszło do nowej elekcyi, rozdzielili się Polacy na trzy stronnictwa. Jedno było za Zygmuntem, drugie za Władysławem Czeskim, trzecie najsilniejsze za Aleksandrem W. Księciem Litewskim. Dwa pierwsze wielce nawet zakrawają na środek przerażenia Litwinów, żeby raz nazawsze wypłoszyć z pomiędzy nich ochotę odstrychania się od wspólnictwa w sprawach Rzeczpospolitej. Tak słabo popierano Zygmunta, tak kandydatura Władysława łacno była zaniechaną, tak ją obojętnie przyjmował sam Władysław. Jakkolwiek bądź inaczej o tem sądzili Litwini, czujący teraz całą wagę i potrzebę unji, bez której poszliby z swoim krajem na łup Carowi. Rozwinęła się w nim bowiem była żądza zdobywcza na największy

wymiar. Ogłosił się już był Iwan następcą Cesarzów wschodnich i samodzierzcą wszech Rusi; a Litwa która tyle posiadała ostatnich, która niemi jedynie podtrzymywała swoję czysto-litewską nicość, w ostatniej swojej z Moskwą niepomyślnej wojnie, musiała przyznać Carowi ten tytuł samodzierzcy. Sięgał Car nawet po Inflanty; a co najniebezpieczniejsza cywilizował swój dwór, swój naród, swój kunszt wojenny, i stawiał się przeto w możności nabycia środków nasycenia tej dumy, zaraz na wstępie, niemniej jak dziś nieograniczonej.

Taki zatem stan rzeczy na Moskwie, a więcej może niż wszystko srogość męża jej panującego, przejmowały strachem Litwę, że uprzedzając zabiegi Czeskiego Jagiellona, wyprawiła spieszne poselstwo swoich panów na sejm elekcyjny do Piotrkowa. Nietracąc czasu, tak ich napierały strach i potrzeba, ponowili oni połączenie jakie było za Kaźmierza Jagiellończyka, a co dziwniejsza zgodzili się na to aby oba narody miały wspólny senat, co ze strony Polski a raczej Rplitej, w jej widokach wlania w siebie Litwy, było już znakomitą częścią wygranej. Postanowiono i to aby dla obu krajów jedna była moneta; i nakoniec sam sęk zadania, aby po zejściu panującego Króla, nie osobno ale łącznie oba narody obierały sobie wspólnego po nim następcę. Że zaś i Polacy pragnęli lepszej niż dotąd zgody, Aleksander jednomyślnie Królem był okrzyknięty. A tak go pędził postrach, jaki rzuciło swoją kandydaturą stronnictwo Władysława; że chcąc uprzedzić te zabiegi, ciągnął nagłemi pochodami z silnym oddziałem wojska do Krakowa, aby w potrzebie wesprzeć swoich stronników, których sile, acz przeważającej inne,

widocznie niedowierzał; aby mówię ich wesprzeć i rząd bodaj siłą oręża opanować.

Po koronacyi zdał Król rządy Polski Królewiczowi Fryderykowi Kardynałowi; rządy jakby namiestnicze, a sam oddalił się na Litwę. Namiestnictwo to w Polsce cale nowe pod Jagiellonami, miałożby mieć charakter polityczny, i być wysadzonem w celu oswojenia Polaków z tego rodzaju zastępstwem, na przypadek stalszego przebywania Króla na Litwie niż w Polsce? — niewiadomo. Było to jednak zawsze nowością, ze względu na domniemalne zamiary Litwy przewodzenia, godną uwagi Historyka. Zwyczaj tak często w prawo się zamienia; i gdyby się wpieścił, gdyby improwizowany namiestnik prędko się był niewyniósł do wieczności, dziwnaby kolej mogła spotkać Rzeczpospolitę: bo nie ona w Litwie, ale Litwa nad nią sadowiłaby namiestników. A w takiej kolei niewiadomo coby było lepszem dla Polski, czy jak teraz Król a razem W. Książe Litewski; czy też ostatnia władza odrębnie przez jednego z członków rodziny panującej sprawowana? Zapytuję więc raz jeszcze, czy to niemoże służyć za dowód pretensyi Litwy do supremacyi, i czy te nie są o wiele prawdziwsze od rzekomej jej chęci odzyskania udzielności?

Krótkie to panowanie, obfite w wypadki prawodawcze, słabem i mniej chwalebnem było na zewnątrz. Szach-Achmet Han złotej hordy, zdradzony jeszcze przez Jana Alberta w swojej wojnie z Mengli-Gerejem Perekopskim, ciężko przez tegoż porażony, szukał teraz wsparcia przyobiecanego i ochrony u Aleksandra; atoli nie z lepszym skutkiem. Poświęcił go Król Gerejowi dla zakupienia z nim pokoju, więżąc go naprzód z oznakami nie-

jakich względów w Trokach, a potem ostro w Kownie; gdzie też biedny Tatar umarł ze zgryzoty. Nikczemna ta polityka, nie dała nawet spodziewanych owoców. Napady Perekopców nie ustały, a z niemi spustoszenia Litwy i Polski: bo ich do tego poduszczał Car sprzymierzeniec Gereja a wróg Achmeta, jako Hana złotej hordy której był hołdownikiem. Doradzała mu to nadewszystko potrzeba zatrudnienia Polski i Litwy, aby nieprzeszkadzały w jego wojnach ze Szwecyą i Inflantami, w jego nakoniec stałych widokach i na Ruś litewską. Gromił go wprawdzie przeważnie Mistrz Inflancki Walter Platenberg zawiązawszy z Aleksandrem przymierze zaczepne i odporne (któremu jednak Król niedopisał), atoli zwycięztwa jego nieukróciły wdzierania się Moskwy do Inflant. Stanął wszakże rozejm między Moskwą a Litwą, nieszczerze dotrzymywany przez Cara który ciągle Mengli-Gereja na Polskę i Litwę nasyłał.

Nieponiechał i W. Mistrz Krzyżacki okazywania swojej nieżyczliwości. Niechciał czynić hołdu, intrygując w Rzymie, u Cesarza i u Rzeszy niemieckiej o wyrzucenie tego warunku z traktatu Toruńskiego. Były ztąd jakieś podobieństwa do wojny ze strony Rplitej, ale do tej nieprzyszło. W innej zaś stronie Stefan Hospodar Wołoski, z polskiego węgierski hołdownik, zarwał był Pokucie od Polski, lecz mu je Król odebrał.

Niesmaki te i poniżenia nagrodziły się niejako wielkiem zwycięztwem Glińskiego nad Tatarami Mengli-Gereją pod Kleckiem. Zbił ich na głowę. Ucieszyło to już konającego Króla w Wilnie, że podniósłszy ręce i gasnące oczy dziękował Bogu za tę pomyślność. Rażony już przed-

tem paraliżem w czasie sejmu Radomskiego, umarł na zamku Wileńskim 1506, w czterdziestym szóstym swojego życia. Wcale był niezdolny a rozrzutniejszy od wszystkich Jagiełłów. Słusznie o nim mówiono że wczas umarł, boby był cały kraj rozdarował. Ważne atoli za jego panowania zapadły ustawy prawodawcze, o których niżej. Pochowany w Wilnie chociaż chciał leżeć w Krakowie. Obstali przy tem Litwini niby z obawy, aby po wydaleniu się z orszakiem pogrzebowym stronników unji, niezostawić pola przypuszczalnym już zamiarom Glińskiego opanowania rządów w Litwie. O ile przypuszczenia były uzasadnione, zaraz obaczymy: to wszakże pewne, że Gliński dotąd zawsze przeważny, i na umysł Króla niemały wpływ wywierający, urósł po zwycięztwie Kleckiem w większą jeszcze dumę i wziętość u Litwinów wyznania cerkiewnego, czem przerażał łacinników. Nienawidzili go oni i bali się od czasu jego waśni z Zabrzezińskim Marszałkiem, Kiszką Hetmanem i Taborem Biskupem; przeciw którym tyle u Króla Aleksandra potrafił, że dwóch pierwszych z urzędu złożył, a powiadają nawet że i od zamordowania ich nie był dalekim. Utajoną przyczyną tych zawiści i wzajemnych prześladowań były rzeczywiście w wielkiej części knowanie partyi ruskiej na Litwie: głową jej i nadzieją był Gliński. Nie idzie jednak za tem, aby stronnictwo to, acz liczne, mogło coś stanowczego dokazać.

Rzeczywistą jego potęgę stanowił sam Gliński. On go galwanizował, on go rozbudzał w jego nieczułości na sprawę ruteńską, już ujętą w sieć szlacheckiego gminowładztwa, i zaledwie otuchą od Moskwy, w gruncie fałszywą, i działaniem potężnego ducha Glińskiego, teraz do

jakiegoś sztucznego życia powołaną. Sam on nawet okolicznościami dopiero został wciągnięty i ponaglony do zamachu, o którym z razu szczerze, lub przynajmniej stanowczo niemyślał.

Lwowicz Kniaź Michał Gliński, był znakomitego ducha, umysłu i ukształcenia mężem. Znakomitą też była jego sława rycerska naprzód u postronnych, a teraz we własnej ojczyznie wyżej jeszcze podniesiona. Przymioty te szpecił niepomiarkowany ambit i zuchwalstwo. Gliński był złym obywatelem. Ułożywszy sobie posiąść wyłączne zaufanie Króla, zniechęcał go ku wszystkim innym ludziom ze znaczeniem; przez co że się stawiał w możności żądzenia pod panem słabym i niezdolnym, posądzali go Litwini niemniej jak o żądzę posadzenia się na W. Księztwie przy nadarzonej do tego sposobności. Takie oskarżenia, w sposób zwłaszcza cierpki objawiane, drażnią a częstokroć i ośmielają dumnych do zamiarów, które albo wcale nieistnieją, albo zaledwie się poczynają w ich głowach. To przynajmniej pewne że Gliński dopiero w następującem panowaniu, kiedy prześladowaniem rozwścieklony zabił Zabrzezińskiego, i przeto zwątpił nie już o dalszym wpływie ale i o przejednaniu Zygmunta: w tenczas mówię dopiero stanowczo zaczął myśleć o wyniesieniu siebie na udzielnego Kniazia ruskiego, w ziemiach posiadłości litewskie stanowiących. Mogło mu się wreszcie marzyć i panowanie nad całą Litwą, gdyby mu ją Car, do którego się był przerzucił, chciał prawem lennem spuścić. Szczęściem Wasil, wraz się to okazało, uczynić tego nie mógł, a gdyby i mógł uczynić by niechciał. Niepozwalała na to duma i zbyteczne zaufanie we własne siły. Atoli nie

to jedno było przyczyną nieudania się zamysłów Glińskiego. Bojarowie litewscy Rusini, jakkolwiek nieżyczliwi rządom polskim, a to z powodu że się niedziało zadość wymaganiom ich obrządku cerkiewnego, widzieli jednak, że przez przyjęcie unji Florenckiej w prawach swoich ze szlachtą polską bez sporu porównanymi będą; a prawa te, przy tych jakich się mogli spodziewać od Cara Wasila lub samego Glińskiego, na porównaniu stracić niemogły. I ta to była przyczyna że sprawa Glińskiego narodową ruską stać się niemogąc, współdziałanie w niej Rusinów Bojarów było słabe i prawie niechętne. Szlachta ta już była w połowie polską; unija Florencka stwarzając cerkiew tak blizkoznaczną z cerkwią grecką, niemogła mieć prawdziwych wstrętów dla tych z pomiędzy niej którzy stali przy dawnym obrządku; a słodycz praw polskich w porównaniu z prawami obowiązującemi Rusinów Greków, nadto była ponęcającą, aby skrupuły religijne długo i seryo jej się opierać mogły. Słowem przerażała Moskwa, a i sama Litwa przed wpływem Polski ustąpić tu musiała. Niemogli oni nieporównywać losu swoich braci Czerwonoruskich i Podolskich, z tym jakiego sami doświadczali w arystokratycznej i służebnej Litwie. Był to już plon okwity siejby Horodelskiej, jasno dowodzący jak dalece myśl polityczna tych co ją pierwsi rzucili na Ruś i Litwę, była znakomicie rozwiniętą.

Powiedzieliśmy wyżej że panowanie Aleksandra było obfite w wypadki prawodawcze. Jakoż prawo cywilne i polityczne już znacznie wykształcone, dostąpiło teraz porządniejszego układu w statucie zwanym statutem Łaskiego. Zastrzeżenia Cerekwickie teraz dopiero przyszły do

pożądańszej normy. Przewód sądowy policyjny i kryminalny oddzielony tu od ziemskiego, a sama władza sądownicza ziemska odjęta Kasztalanom i Wojewodom, przechodzi w ręce szlachty. Zdobycz jej znakomita: bo jeżeli niezupełnie jeszcze wyjmowała ją w tej kategoryi z pod władzy Królów, zawsze jednak oswobadzała w przewodzie sądowym ziemskim z pod przewagi możnowładzców. Była owszem jedną z najpewniejszych rękojmi rodzącego się wszechwładztwa.

Co do prawa politycznego, to acz już zawarowane w głównych swoich zarysach w przywilejach, jakie nadał Władysław Jagiełło, Kaźmierz i Jan Albert, wymagało jednak ostatniej sankcyi, i tej teraz dostąpiło w ustawie fundamentalnej, następującej osnowy: Bez zezwolenia Stanów Król niebędzie miał prawa nakładać nowych podatków, niebędzie bił monety; niebędzie nic stanowił o wojnie; niebędzie dowolnie rozporządzał dobrami stołowemi i królewszczyznami; niebędzie stanowił praw których uchwała li do stanów należy. Warowano sobie także i swobodne urządzenie trybu sprawiedliwości.

Zaprzysięgając taką ustawę Król Aleksander, może być dla tego że już go niebałamucili Litwini, teraz w trwodze pochlebiający Polakom, posuwał o wiele naprzód sprawę naszej wolności; a mimo to nieuważano jej jeszcze za zupełną, i to słusznie. Niedostawało jej bowiem wiele, tam gdzie najmniejsza szczerba lub niedokończenie wszystko na szwank narazić może. Rosła tylko ona sposobem zadziwiającym. Ważnemi tu zdobyciami było wmieszanie się w zarząd dóbr stołowych, przez co uwalniała siebie szlachta od nowych poborów na utrzymanie majestatu

królewskiego; i przywiązanie do sejmu, chociaż to się poźniej tak dobrze jak nieudało, rozporządzania królewszczyznami. Ważnem było i zastrzeżenie swobody w odmianie trybu sądownictwa, bo to był zakrój na przyszły trybunał. Tym więc kształtem stan rycerski już dobiegał, ale jeszcze niedobiegł kresu swojego wszechwładztwa. Niezupełnie się też jeszcze ustaliły obyczaje i światło polityczne szlachty; które jak są najpewniejszą rękojmią że prawo spisane i zaprzysiężone wykonywanem będzie, tak i nie mogą być owocem, jeno dłuższego trwania tegoż prawa, dłuższego jego zażywania.

IX.

Możnaby z wielu względów uważać, że z panowaniami Jana Alberta i Aleksandra skończyła się dla nas epoka średniowieczna, zaczęła nowożytna. Kościoł katolicki, a raczej jego u nas duchowieństwo, przewodnicząc od ś. Stanisława fazie arystokratycznej naszej wolności, oddawało teraz Rzeczpospolitę szlacheckiemu gminowładztwu; a samo dosięgnąwszy najwyższej potęgi swojego wpływu i przewagi, uosobiwszy się po raz ostatni w wielowładnym Oleśnickim, poczynało już cierpieć od pierwszego niejako podawania w wątpliwość swojej powagi i świętości, przez wciskający się Husytyzm; wreszcie i przez wolny umysł Polaków, umiejący szanować sługi i kapłany Boże, ale niecierpliwiący się już na ich wygórowane wpływy i znaczenie. Znaki tego jawiły się tu i owdzie w oburzaniu się przeciw duchowieństwu ilekroć w uległości swojej dla Stolicy apostolskiej, popierało interes jej polityki przeciw interesowi narodu. Poczynało także odwykać od rozkazy-

wania naszym Królom. Zaraz po Władysławie Jagielle, który acz z przymusem jednak jeszcze ulegał Oleśnickiemu, syn jego Kaźmierz, umiał już w potrzebie lekce ważyć klątwy i postawić na swojem w mianowaniu na biskupstwa. Koniec końców kler polski jak każde instytucje i jak wszystko pod słońcem, dosięgnąwszy szczytu wysokości, nieznacznie, powoli, miał się ku odwrotowi. Jeszcze jedno panowanie, a reforma religijna omal że mu niezada ostatniego ciosu. Poźniej przy innych okolicznościach, odzyska on swój wpływ, często błogi czasem szkodliwy, ale wpływ ten będzie więcej religijnym i moralnym, politycznym, takim zwłaszcza jakim znaliśmy go dotąd na zawsze być przestanie. Nie można bowiem w żadem sposób porównywać z potęgą chodującą naród i jego losy, poźniejszego mniej jawnie i mniej dobroczynnie działającego wpływu, mianowicie zakonu Jezuitów.

Blizko takaż odmiana zaszła i w dotychczasowem stanowisku społeczeńskiem naszego możnowładztwa. Szlachta młodsza zatrzymywana dotąd u podwoi obradowych senatu, sadowiła się teraz obok niego w potężniejszej znaczeniem prawodawczem izbie poselskiej ; a w województwach i ziemiach głuszyła jego wpływ i przewagę zgiełkliwym tłumen szlachty. A chociaż i dla możnowładzców nastaną lepsze czasy: zawsze to atoli będzie epoka li zapasów i przełomu, nigdy się niekończąca, niemogąca się skończyć, gdzie niema stanowczego zwycięztwa, ani dla jednej ani dla drugiej strony, i dla tego właśnie śmiertelnie szkodliwa. Arystokracya polska jaką poźniej poznamy, zwłaszcza w epoce chylenia się narodu do upadku, przy całej swojej potędze, przestanie być prawną i moralnie poważną; a stanie się

tylko magnacyą zagrabiającą szkodliwie dla społeczeństwa i jego losów wpływ jaki z prawa wyłącznie się jej nienależał. Przywłaszczony ten zawód będzie się wprawdzie zdobił nierzadką cnotą, zasługą, talentami i niepożytą sławą; ale koniec końców nie będzie zbawieniem, stanie się owszem śmiercią narodu.

A teraz tenże sam Stan Rycerski jak ogromną przebył drogę od czasu kiedy po raz pierwszy wystąpił w Chęcinach jako niemy świadek obrad swojej przemożnej starszyzny. Dziś władza sądownicza już częścią w jego ręku, i niepozostaje mu jak uwolnić się przez poźniejszy trybunał od groźnej zawsze dla wolności najwyższej instancyi Króla. A jeżeli i władzy prawodawczej niezażywa dotąd w pełni, to nie dla braku prerogatywy, ale dla niedozupełnionego wychowania politycznego. Obaczymy wszelako że nauka ta długo przeciągać się nie będzie. Zasada gminowładna nadto głęboko wrosła w jestestwo narodu, nadto wysoko się rozpostarła w sferze prawodawczej, aby kształcenie się to mogło być leniwem. U podstawy sejmiki, u szczytu Izba Poselska. Pierwsze od czasu Jagiełły już stanowiące o podatkach, wysyłające potem prawodawców do Izby poselskiej, za Jana Alberta uzyskały przywilej całkowity powagi prawodawczej, równej tej jaka służyła teraz Izbie a dawniej Senatowi. Cobym chętnie uważał za skutek reakcyi o jakiej była mowa przy rozbiorze panowania Jana Alberta: w gruncie bowiem powaga sejmików działająca bezpośrednio obok Izby przez nie obieranej, była zbytecznością utrudniającą porządne działanie władzy prawodawczej, i przez to samo uwalniającą władzę rządzącą od stałego lub przynajmniej szczerego do niej odwoływania

się. Musiał tam koniecznie przemagać egoizm drobnych miejscowych interesów, rząd ogólny, mający na widoku interes całego społeczeństwa, czyniący niepodobnym. Jest to bowiem jak u nas tak i wszędzie ułomnością tego rodzaju instytucyi gminnych, że się trudno do ogólniejszego widoku potrzeb kraju podnieść mogą. Toż obaczymy, że się tej szkodliwej wady w swoim prawodawczym organizmie będzie staràł pozbyć naród wiedziony lepiej zrozumianym interesem samejże wolności. Powaga prawodawcza sejmików znacznie poźniej wypadła ze zwyczaju, przekazała się Izbie Poselskiej przez nie same wybieranej; zostawując przy sobie przywilej dawania posłom zleceń i kontrolowania ich czynności w sejmikach posejmowych. Było i to zbytecznością a jednak nie tak straszną jak to na pozór zdawać się może. Posłowie rzadko kiedy, bo chyba w razach najwyższej wagi interesu ogólnego dotyczących, uroczyście się obowiązywali do nieodstępowania od instrukcyi. Zlecenia nadto same nie zawsze były natchnione miejscowemi widokami, gdyż sejmiki od czasu wprowadzenia zwyczaju przedstawiania im materyi na sejmie traktować się mających, co się dopełniało przez wysłańców królewskich, nabierały wcześnie świadomości ogólnych interesów kraju, były postawione w możebności rozmyślnego poświęcenia im, lub pogodzenia z niemi interesów miejscowych. Samolubstwo ostatnich patryotyzowało się tym kształtem w samem swojem źródle; a gdyby i to niepomogło, dokonywały rzeczy zjazdy albo tak zwane koła generalne całej prowincyi, poźniej zamienione w czasie sejmów w sessye prowincyonalne, Małopolskie, Wielkopolskie i Litewskie. Tak umiarkowane już żądania, kiedy się potem

przenosiły do Izby, nieprzeszkadzała tęmu przynajmniej instytucya, aby zjednostkowych niestały się zbiorowemi, z ziemskich krajowemi. Jako i sama Izba nabywała taktu politycznego i pewnej praktyczności w ogólnych sprawach Rzeczpospolitej przez swoje stykanie się obradowe z praktyczniejszym od niej Senatem. I kiedy potem następowały sejmiki relacyjne, obawa odpowiedzialności przed Szlachtą przy sprawowaniu się z poselstwa, ani mogła być wielką, ani przeto szkodliwie działać na przyszłość, jako przykład onieśmialający następcę sprawującego się. Tak umiarkowana powaga sejmików, pozbywała się swoich przywar, a zachowywała owo słowiańskie, kolebkowe dobro, iż się przeto ćwiczył a niezasypiał przyrodzony społeczeństwu duch niepodległości. Środki dopiero wyliczone a naprawiające zbyteczność prawodawczą sejmików, nie musiały być wszelako nieodpowiadającemi celowi, kiedy poźniej w chwili zawziętego podkopywania przez władzę ustawy republikańskiej, musiano się uciec do niebezpiecznego ale stanowczo działającego niepozwalam. Nauczyło bowiem doświadczenie z panowań Królów: Stefana, Zygmunta, Władysława i Jana Kaźmierza wydobyte, że zgoda Stanów na pozór tak trudna przy prawie jednomyślności zbiorowej, i przy instrukcyach sejmikowych, nie była jednak niepodobną a to na zgubę Rzeczpospolitej.

Co do władzy królewskiej, ta roniąc stopniami swoje dawniejsze znaczenie, od czasu jak jej odjęto środki skarbowe czerpane dawniej z dowolnego stanowienia poborów, czepiała się jeszcze ułamka swojej prerogatywy, apellacyą sądową którą poźniej utraci, i szafunkiem łask, co jej pozostanie.

Miasta i stan kmiecy szkaradnie ucierpiały, od samolubstwa, od szlacheckiej buty, ale też każe dodać bezstronność, i od potrzeby silnego na gorącym razie odpierania monarchizmu. W silnej tej reakcyi stan miejski obok innych przywilejów, utracił i polityczny służący mu porówno ze stanem rycerskim wysyłania posłów na sejm. W formule ogólnej dwie zasady słowiańskie, dla miejscowych okoliczności, z powszechnych społeczeństwa stały się wyłącznemi Stanów przewodzących. Nie było to jednak zniweczeniem ich postępu ale postępem zahaczonym, co w brew temu jak się działo gdzieindziej, miało u nas swoje walne dające się usprawiedliwić powody. Najpierwej trzeba ocalić wolność; równość bowiem jest w tym przypadku tylko przypadłością, a sama sobie zostawiona bywa potężną dźwignią despotyzmu. Jest to słowem nauka wolności przez ojców nam przekazana, w której nie strofować i ganić, co dziś łatwo, ale raczej podziwiać rozum i sztukę wypada.

X.

Pan na Głogowie i Opawie a namiestnik całego Szlązka z ramienia brata Władysława Czeskiego i Węgierskiego, Zygmunt Królewicz po śmierci Aleksandra, przez Litwę, gdzie już przybył na wezwanie chorego Króla, W. Księciem obwołanym został. Było to nowem pogwałceniem ze strony Litwinów Unii tak jeszcze niedawno uroczyście ponowionej, i srodze się o to zagniewali Polacy. Lecz że i u nas wszystkich umysły i serca nawet były za Królewiczem, nie długo wrzała niechęć, Zygmunt I. został obrany Królem.

Nie idzie jednak za tem aby to poprzednicze jego wyniesienie na W. Księztwo było faktem bez politycznego znaczenia, jakimś niby ostatnim już wystrzałem dogasającej żądzy niepodległości: bo bynajmniej, ochota ubierania jej w formę Unii tak dalece nie gasła, że Litwa raz przy oborze Jana Alberta prawie przemocą, a dwa ostatnie przy wzajemnej wprawdzie zgodzie, niemniej jednak dawała nam trzech Królów, tak dobrze jak ze swojego ramienia. Był w tem bowiem wieczno trwały interes Polski, aby obrany już na Litwie W. Książe był i Królem Polaków; gdy lepszą była taka nawet elekcya, nad odrębne namiestnictwo, wcielenie Litwy w Rzeczpospolitą bez końca przewlekające.

Owóż przy znajomych roszczeniach Jagiellonów do wmówienia Polakom swojego rzekomego prawa dziedzictwa, i przy utrzymującej się dotąd silnie różnicy dwóch porządków społeczeńskich, mających się do siebie jak ogień do wody, fakt to był tak dalece Rzeczpospo itej groźny, że odeń wszystkiego miała się obawiać: i dziedzicznego berła, i co zatem pójść musiało, przy pomocy Litwy wrogiej naszemu prawodawstwu, wykwitowania narodu ze wszystkich jego swobód; i nakoniec przyjęcie władztwa Litwy niewolnej a dziedzicznej, nad Polską wolną i przeto mniej rządną. Bo też trzykrotne powtórzenie się takiego przykładu nie było rzeczą małej wagi: zaczynało owszem być zwyczajem, a zwyczaj częstokroć łacno w prawo zamienionym bywa. Toż i Zygmunt, jak widzimy, nieprzypominał Litwinom zaprzysiężonego obowiązku współdziałania z Polską . . . . i obaczymy, jak wierny tejże polityce, sadowić będzie na W. Księztwie swojego młodego Augusta; co

oczywiście i Polaków nakłoni że go wkrótce potem za życia ojca Królem swoim ukoronują.

Ale przejdźmy raczej do rządów Zygmunta I. Z dowiedzioną już w rządach Szlązka biegłością, zajął się wykupnem, lub odebraniem dóbr stołowych i koronnych, przez wielu panów formą zastawu lub też nieprawnie posiadanych, i skarb przy pomocy Bonara Podskarbiego dobrze napełnił. To go jeszcze postawiło w możności wypłacenia summy dwóch kroć stu tysięcy czerwonych złotych, zaległego od dawna żołdu wojsku zaciężnemu. Poczem przystąpił do spraw Litewskich.

Wrzała tam waśń Glińskiego z przedniejszymi panami. Wiemy już jak go oni pomawiali o dumny zamysł opanowania Litwy, za pomocą wskrzeszonego W. Księztwa Ruskiego na Kijowie i ziemiach Ruskich w posiadaniu Litwy będących. Zapozwali go nawet o to panowie litewscy partyi polskiej przed sąd Zygmunta, a przewidywał że wyrok Króla, acz przez ostrożność długo przewlekany, pomyślnym jedno dla niego niebędzie. Unikając więc niebezpieczeństwa, po zabiciu zwłaszcza Marszałka Litewskiego Zabrzezińskiego, wezwał Gliński pomocy Cara Wasila, równie jak jego ojciec Iwan znakomitego monarchy, podniósł otwarty rokosz i obległ Mińsk. Nie wprzód atoli aż wyczerpał środki powrócenia do łaski, coby dowodziło że zamiar zakładania udzielnego Księztwa Ruskiego niebył z góry ułożonym.

Bądź jak bądź umiał z tego korzystać i Car Wasil. Na starania Zygmunta o zamianę rozejmu na stały pokój mało zważał, owszem wojnę mu wypowiedział. Bezpieczny wewnątrz od obalonego już Nowogrodu, od Pskowa

imiennie już tylko pod zwierzchnictwem Litwy zostającego, a zewnątrz od Tatarów; wabiony nadto łatwością ostatnich wojen z Litwą, sięgał teraz po Ruś litewską, a mógł myśleć na przyszłość i o polskiej. Chwytał też sposobną porę, dopokąd połatane nie co już zwietrzałemi niechęciami ku Polsce, i podtrzymywane potężnym duchem samego Glińskiego, istniało tam stronnictwo ruskie. I tem skwapliwiej zapewne, że znając się na jego małej narodowej wartości, przy szczerem zjednoczeniu się Litwy z Polską, pod rządem wspólnego im teraz a znamienitego Króla, długiego życia wróżyć mu niemógł.

Dzwonił także na to w Moskwie i Cesarz Maksymiljan, pan dumny a nowej potędze Polski zawistny. Dom Jagielloński panował Polsce, Litwie, Prusom, Czechom i Węgrom, kiedy dwa ostatnie trony dom Habsburgski nawykł był liczyć jak swoje od czasów Cesarzów Luksemburgskich. Chodziło więc o to aby Polska targana i osłabiana własnemi wojnami, nie mogła ich bronić przeciw zamiarom zdobywczym Cesarza. Gliński nawet nieodległą temu naznaczał przyszłość, a to z powodu że Król Władysław coraz upadający na zdrowiu, nieobiecywał długiego życia. Pobudzał zatem Maksymiljan Moskwę i z nią się przymierzem wiązał; buntował przeciw Polsce i Krzyżaków, których W. Mistrzem był natenczas Albert Margraf Brandeburgski; siostrzeniec wprawdzie Króla, ale pan dumny, do hołdu niesklonny, dybiący na odzyskanie straconej udzielności i potęgi Zakonu, przez odebranie Rzeczpospolitej Prus królewskich które traktatem Toruńskim posiadła.

Była zatem pierwsza za tego panowania wojna Moskiewska, ale dla Cara niepomyślna. Ruszył naprzód

z wojskiem Mikołaj Firlej i Glińskiego od Mińska odpędził, siedząc na karku jemu i posiłkom moskiewskim aż do Dniepru. Ruszył za nim i Król, zwyciężył pod Orszą, a gdy w ślad potem Firlej i Konstanty Ostrogski zapędzili się daleko w kraj carski, prosił Wasil o pokój. Zawarł go Zygmunt: Gliński i jego stronnicy na zawsze z krajów Rplitej mieli być wypędzeni, a dobra im odebrane. Powróciło jednak potem wielu z Ostafim Daszkiewiczem znamienitym Rusinem, stęskniwszy sobie za miłą ojczyzną, przejednawszy Króla. Wielkim rezultatem tej wojny było zniweczenie na Litwie stronnictwa Rusko-Moskiewskiego; a raczej odebranie nadziei tym z nieprzyjaznych malkontentów, którzy przy powodzeniu się orężowi Cara i Glińskiego, z rzeczy w sobie mało znaczącej mogli zrobić większą.

Niespokojna a chciwa niezależności i większego znaczenia Wołosza, jak ją tego wyuczył Stefan Hospodar, teraz pod wodzą Bohdana korzystając z zatrudnienia Polaków na Moskwie, napadła Ruś czerwoną. Były w tem zamiary zdobywcze. Skończyło się atoli na okropnem spustoszeniu tego kraju, czego Mikołaj Kamieniecki Wojewoda Krakowski, okropnie powetował we własnym kraju Bohdana. Był to wódz znamienity ale nieubłanej srogości. Były oprócz tej dwie drugie wojny Wołoskie za tego panowania. Jedna pamiętna zwycięztwem Tarnowskiego pod Obertynem; druga dla nas niepomyślna przegraną nad Seretem, i wcale niepowetowana dla zniechęcenia się podtenczas już szlachty do Króla, o czem na swojem miejscu. To spowodowało że Zygmunt od narodu niewspierany, musiał szukać pomocy Turków przeciw Wołochom, aby utrzymać na hospodarstwie Stefana przeciw Piotrowi;

ale też odtąd wpływ Polski na sprawy wołoskie ustąpił tureckiemu.

Mimo zawartego pokoju z Moskwą niebyło nadziei długiego jego utrzymania. A nadewszystko mniej o to stać zdawał się Car Wasil, gdy wśród trwającej zgody niewahał się wyzuć z praw i udzielności Psków, pod zwierzchnictwem Litwy zostający. Zabrała natenczas Moskwa Pskowianom ich odwieczny dzwon wiecowy, jakby symbol wolności, a znakomitszych mieszkańców w głąb swoich krajów zapędziła. Taką to dawał Car otuchę stronnikom swoim w Rusi litewskiej i polskiej, w zamian za prawa i swobody jakie im przynosiła Rzeczpospolita. Obok tego, brak wiary w dłuższy pokój musiał działać i na Tatarów Krymskich. Ci mimo zawarty a drogo opłacony sojusz, napadli Ruś Halicką; ale zbici na głowę pod Wiśniowcem przez Przecława Lanckorońskiego i Konstantego Ostrogskiego, ponowili pokój, a Mengli-Gerej wnuka swojego w zakład dać musiał.

Ale przejdźmy do spraw ważniejszych. Przez ożenienie się swoje z Barbarą Zapolską (Zapolja) siostrą Wojewody Siedmiogrodzkiego, przeważnego na Węgrzech, obudził Zygmunt na nowo obawy i zawiść Maksymiljana. Zaczem nowe intrygi Habsburczyka, a w skutek ich dwie wojny, moskiewska i pruska.

Rozpoczął moskiewską naprzód Gliński a potem sam Car osobiście przez oblężenie Smoleńska. Bronionego przeważnie przez Sołłohuba, dobywał wielką siłą, z trzystu działami, i w końcu go dostał, chociaż nie szturmem. Oddały mu go intrygi Glińskiego, który przez swoje dawne ze Smoleńszczanami stosunki, potrafił ich nakłonić do

poddania się. Chytry Wasil połechtał go był nadzieją czy obietnicą darowania mu Smoleńska, czego potem niedotrzymał. Obrażony dumny Gliński pożałował teraz zdrady i tak znakomitej przysługi. Uderzył zatem kryjomo do Króla, obiecując odebrać Smoleńsk tym samym wpływem przez jaki dał go Carowi; coby nawet łacniej przyszło, bo Smoleńszczanie nie przez przychylność lub sympatyą narodową, ale dla obawy szturmu byli się poddali. Nie był od tego Zygmunt i knowanie skutecznie się rozpoczęło. Ale Car odkrył spisek: ostrzegli go, powiadają, panowie litewscy, obawiający się powrotu Glińskiego do łaski i kraju. Kazał go zatem uwięzić, okuć, i odesłał w głąb Moskwy. To niedotrzymanie obietnicy Glińskiemu było błędem ze strony Cara. Nie iżby mógł liczyć na ochotne garnienie się do niego naszych Rusinów, lecz że wiele może w tworzeniu partyi mąż jak Gliński wysoce uzdolniony i potężnego ducha. Gdyby go był zrobił swoim lennikiem ziem ruskich, Kijowa i Smoleńska, ta pośredniość władzy mniej zastraszająca, a popierana znakomitą orężną siłą, mogła w końcu ocknąć ducha staro-ruskiego, mogła stworzyć stronnictwo rzeczywiście dla nas groźne, na jakiem dotąd Moskwie zbywało. Przy szczęściu, przy opałach w jakich teraz była Polska i z Zakonem i z Cesarzem powaśniona, utworzenie wielkiego lenna ruskiego, któreby po śmierci Glińskiego prosto przyszło do Moskwy, nie było rzeczą niepodobną. I mogła Polska i Litwa winszować sobie tak łatwego pozbycia się strasznego nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo w jakiem się tu znajdowała Rzeczpospolita pewnie się może liczyć do największych. Kraje ruskie odebrane Polsce i Litwie, zabijały potęgę pierwszej,

byt i imie drugiej. Ale zdało się nadętemu Wasilowi, że je bezpośrednio do swojego państwa przyłączy; niewątpił owszem i o zawojowaniu Litwy, a ztąd wpływy i talenta Glińskiego zdały mu się mniej potrzebne. Kazał zatem wodzowi swojemn Czeledinowi wkroczyć z wielkiem wojskiem i ciągnąć ku Wilnu. Zabiegli mu pod Orszą Konstantyn Ostrogski i Swierczowski, litewski i polski wodzowie, i pobili na głowę. Smoleńska jednak, że niekorzystano z popłochu po tak wielkiem zwycięztwie, nieodebrano.

Pobity ale nieodstręczony Wasil wiązał się dalej z Maksymiljanem, dawał otuchy i W. Mistrzowi; co ostatniego podtrzymywało do tyla w jego pretensyach, że chociaż przegrał sprawę u Papieża Juljusza II. jednak licząc na wojnę moskiewską, zgoła hołdu wykonać niechciał. To atoli wiązanie się Cesarza z Carem, coraz stawało się niepopularniejszem i w Rzymie i w państwach katolickich; więc mimo wszelkie uroczystości traktatowe musiał tego poniechać. Stało się tak częścią dla opinji, a częścią że obyczajem rakuzkim małżeńskie śluby prościej zdawały się prowadzić do celu. Potrafił on nakłonić Zygmunta i Władysława, na zjazd do Prezburga, który się skończył na Wiedeńskim; a tam przy przymierzu odbyły się zrękowiny córki Króla Władysława, Anny Jagiellonki, z Ferdynandem Arcyksięciem wnukiem Maksymiljana; a wnuki jego Maryi z Ludwikiem Jagiellończykiem synem Władysława. Owocem tych układów dla domu Habsburgskiego była potem korona czeska i węgierska w osobie tegoż Ferdynanda, a dla Polski że odtąd Maksymiljan więcej przeciw Polsce z jej nieprzyjaciołmi nie knował.

Car tymczasem wiódł dalej wojnę, atoli wojnę nieszczęśliwą. Napadnięty we własnych krajach przez Mengli-Gereja, na chwilę nam wiernego, musiał się cofać ku Moskwie. Ścigało go tam wojsko nasze : do walnej wszakże rozprawy, że jej Moskal unikał, nieprzyszło. Powrócili Polacy, a wojna przedłużała się. Znowu Wasil podburzał przeciw Polsce tychże Tatarów Perekopskich, zkąd dotkliwe spadały klęski. Orężowi nawet naszemu przeciw nim nie zawsze się wiodło. Po sławnem zwycięztwie pod Wiśniowcem, bili ich wprawdzie raz jeszcze nasi wodzowie, ale sroga dzicz powetowała przegranej pod Sokalem u Buga, gdzie dał się pobić i ciężko Konstantyn Ostrogski. Przeraził się tą klęską kraj cały. Po czem znowu napadali Moskwę, że przecie opodal od Litwy trzymać się musiała.

Przyszło też do wojny pruskiej. Tę Firlej tak pomyślnie prowadził, że przerażony Albert prosił o układy i je otrzymał; lecz gdy mu przyszły posiłki z Niemiec i Danji, niewahał się je zerwać. Niemieckie prowadził Szomberg: z rozmaitem szczęściem zwyciężający i zwyciężany rzucił się wreszcie na Gdańsk w nadziei że go łatwo dostanie. Ale odpierany a nadewszystko dla głodu i wielkiego niedostatku, cofać się musiał. Mało uszło jego Niemców przed ścigającymi ich Polakami. Przybity tem nowem niepowodzeniem Albert prosił i otrzymał rozejm czteroletni, w ciągu którego sekularyzował się, ożenił i zlutrzył.

Zlutrzyły się także i całe niemal Prusy. Pierwszym do tego przykładem był Gdańsk. Oburzyli się zaś i zbuntowali jego mieszkańcy, kiedy Zygmunt przerażony szerzeniem się reformacyi sięgającej i Wielkopolski, gdzie było wielu Husytów, ogłosił był dawne a niezmiernie surowe

prawa przeciw rożnowiercom ustanowione za Władysława Jagiełły. Zygmunt do czasu patrzył przez szpary, a wchodził w układy z Albertem, przez które dotychczasowy stan rzeczy w Prusach odmienionym został. Na mocy tych, część Prus już posiadana została przy Polsce pod imieniem królewskich ; Prusy zaś Zakonne zwane odtąd Książęcemi, poszły w lenno Księcia Alberta i jego potomków prostych i stryjecznych z linji Frankońskiej.

Chciwie chwytał ten układ Albert, bo się obawiał aby z powodu jego i całych Prus odstępstwa od Kościoła katolickiego, nieturbowała go w nich Rzeczpospolita; coby też bardzo prawnie stać się mogło, gdy sama instytucya Zakonu i jej cele były nietylko chrześcijańskie ale i katolickie. Chętnie także przyjmował go i Zygmunt bo to był pewniejszy a może i jedyny sposób zatrzymania Prus królewskich już zlutrzałych, z któremi potrzebaby inaczej prowadzić wojnę długą tem zaciętszą że religijną. Albert potem, już jako Książę Pruski, wykonał hołd w Krakowie.

Tak skończył zakon Krzyżaków. Skończył jak każda instytucya zbutwiała dla której zawiązujące ją słowo albo cel już nie istnieje. Upadek jego poprzedzały wszystkie znaki zgrzybienia. Albert szukał tylko środka przy przewidywanym upadku wydobycia zeń własnej egzystencyi; nie większe też było przywiązanie do Zakonu i w drugich ze starszyzny. Jedno tylko jeszcze zdawało się żyć w nich uczucie: była to narodowość niemiecka. Toż kiedy jeszcze przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich proponował im Kanclerz i Prymas Łaski, aby dostojeństwo W. Mistrza złożyli na osobę Króla Polskiego, z zastrzeżeniem indemnizacyi w Koronie lub Litwie w zamian za Prusy

zakonne, że w tem uważali szkodę całego niemieckiego narodu, układu nieprzyjęli. Dziwny też to był projekt, i nic tak niedowodzi głębokiego upadku Zakonu, jak to że mu był podany. Osnowa jego następująca: w indemnizacyą oddać W. Mistrzowi jakąś posiadłość w Koronie lub W. Księztwie, — zapewne nie tak wielką kiedy na przypadek gdyby chciał pozostać w stanie duchownym, ofiarowano tylko Arcybiskupstwo Gnieznieńskie. Powtóre, Zakon składałby się w połowie z Polaków, w połowie z Niemców; po trzecie, rada Króla już odtąd W. Mistrza, składałaby się także w jakiejś części z Niemców. Ostatnie mogło być i pewnie było rodzajem indemnizacyi urzędów jakie dostojniejsi Krzyżacy zajmowali w Zakonie. Co zaś do Polski układano rzeczy jeszcze nadzwyczajniejsze. Ponieważ zdawało się że Król będąc żennym, wedle ustawy zakonnej nie będzie mógł być W. Mistrzem, miano Zakon pozostawić pod jakimś dotychczasowym zarządem, warując na przyszłość, aby następcy Zygmunta, zawsze byli nieżennymi. Wszystko zdaje się osnowane na nadziei, że Mistrz i Krzyżacy przyjmą nawet takie dziwolągi, byleby one im zapewniały osobiste w rozbiciu ocalenie. Niemógł też jak sądzę, niewiedzieć o tych traktowaniach Król, co już jasno przekonywa że warunek dotyczący jego następców seryo podawanym nie był. Chodziło tu o to aby Zakon zdeterminował się na śmierć dobrowolną, kiedy ona mu przynosiła jakieś materyalne wynagrodzenie, i oddał zakonne Prusy.

Jeszcze przed wojną pruską wyswatał był Maksymiljan Królowi Bonę Sforza księżniczkę Medyolańską a sam w krótce umarł. Następił po nim sławny Karol V. Król Hiszpański. A że już nieżył i Król Władysław, Zygmunt,

jako opiekun małoletniego Ludwika, a razem elektora cesarstwa, popierał elekcyę Karola przeciw rycerskiemu Franciszkowi I. Królowi Francyi. Tak też kazała dobra polityka, gdy się przeto utrwalała przyjaźń dwóch domów, Jagiellońskiego z Habsburgskim, co czyniło Polskę silniejszą przeciw Moskwie. Po dopełnionej inauguracyi Prus książęcych i hołdzie Alberta, mógł się już Król zająć przywróceniem do posłuszeństwa Gdańszczan, jak wiemy zbuntowanych. I dopełnił tego osobiście a w srogi sposób. Skarał śmiercią trzynastu przywódzców rokoszu, i przymusił lutrów do powrócenia na łono kościoła. Ztąd widać że skoro już był spokojnym od strony Księcia Alberta, czuł się w sile utrzymania jedności państwa nie przez tolerancyą, jak to musiał już czynić jego następca, ale przez jedność religii. To go takoż pojednało ze Stolicą Apostolską, która się była zagniewała o traktat z Albertem.

Około tegoż czasu przyłączone Mazowsze do Korony po wygaśnieniu linji męzkiej Książąt Mazowieckich. Z Moskwą także ciągle napastującą Litwę i zapędzającą się pod Wilno, a nawzajem napieraną przez naszych, stanął nareszcie rozejm dziesięcioletni, szczerze z obu stron dotrzymywany, a dodać i to że nie Król ale Car o niego prosił. Smoleńsk mimo to został w ręku moskiewskich. Po śmierci Wasila, a za rządów Carowej wdowy i Glińskiego opiekuna Carowicza, przyszło znowu do kroków nieprzyjacielskich; atoli i tą razą ponowiono rozejm jeszcze na lat pięć.

Szukała także i uzyskała przymierze z Polską Turcya. Co do tej, rzeczy tak się zawsze niepomyślnie składały naszemu królowi, że mimo szczerej jego i Polaków chęci wypowiedzenia jej wojny, co było nawet walnym interesem

ze względu na jej wpływ w Perekopie i Wołoszy, nigdy jednak do tego nie przyszło. Synowca nawet swojego, Króla Węgierskiego Ludwika, który po bohatersku legł pod Mohaczem, skutecznie ratować nie mógł, posiłkując go tylko oddziałami ochotników.

Po śmierci Ludwika II. Jagiellończyka odmieniła się postać rzeczy na Węgrzech, Węgrzy obrali Królem Jana Zapolję, lub jak go nasi zowią Zapolskiego; a ten, żeby się utrzymać przeciw Ferdynandowi, udał się pod protekcyą Sułtana Solimana. Ztąd wojna między dwoma Królami zacięta, w której jako pojednawca wystąpił Zygmunt powinowaty z obu stron. Stanął nawet rozejm mniej przez stronnictwa szanowany. Aż wreszcie zawarto traktat, mocą którego Węgry rozpadły się na dwoje. Przy Janie został Siedmiogród i tytuł Króla; wszakże bez prawa dla jego potomków do korony węgierskiej, która po jego śmierci miała powrócić do Ferdynanda.

Tak ubezpieczonemu na państwie Siedmiogrodzkiem Janowi dał Zygmunt w małżeństwo Królewnę Izabellę, a urodzony z niej syn miał na chrzcie imie Jana Zygmunta. Po śmierci Króla Jana, Ferdynand na mocy traktatu upominał się o zwrot Siedmiogrodu i części Węgier przez Jana posiadanej, a co większa miał za sobą słuszność. Znalazł atoli opór w Królowej i opiekunie testamentowym małoletniego Jana Zygmunta, Biskupie Waradyńskim Martinuzim; który chociaż ksiądz, dzielnie jednak umiał bronić sprawy nieletniego Księcia przeciw wojsku Ferdynanda. Skończyło się na tem, że Soliman, w sprawie niby pozostałego po swoim protegowanym Królu sieroty, zajął Siedmiogród i kraje pod sporem zostające. Królowa

Izabella osadzona na zamku Lipie, powróciła poźniej z synem do Polski.

Naganiają Zygmuntowi jego obojętność, a to trzykrotną na sprawę Węgier: naprzód dla Ludwika przeciw Turkom; potem dla Jana, a nakoniec dla wnuka przeciw Ferdynandowi; przez co niejako zapomógł podziałem Węgier państwa sąsiednie, a Polsce nieprzyjazne, Austryą i Turcyę. I byłaby słuszność w tej naganie, gdyby Króla aż nadto nieusprawiedliwiał stan wewnętrzny Polski wolnej, niedostarczającej panującym swoim chętnie środków wojennych, jakiemi mogą dowolnie rozporządzać monarchowie samowładniejsi. I ta to jest, tak pod Zygmuntem jak pod każdym z naszych Królów jego następców, walna przyczyna, dla której interesa zewnętrzne zawsze u nas cierpieć musiały. Żeby mogło być inaczej, potrzeba było aby Rzeczpospolita nasza stanęła u kresu swojego gminowładnego rozwoju, a tego nigdyśmy się niedoczekali.

Taki był tok spraw zewnętrznych za Zygmunta I. Obaczmy jakie były wewnątrz.

XI.

Historycy dwie naznaczają fazy panowaniu Zygmunta I. Pierwszą w której dla jego chwalebnych a poczciwych rządów naród go czcił i słuchał; drugą w której już podeszlejszy wiekiem, a do zbytku słaby dla swojej Bony, uroczej wszelkim wdziękiem, ale złej, intrygującej i niebezpiecznej kobiety, stracił miłość i dotychczasowe uleganie Polaków. Bona rzeczywiście, tak ją nam odmalowali Ostroróg i Archidyakon Konarski, jeżdżący po nią do Neapolu posłowie (można nawet dopatrzeć pewnej lubości

w ich malowaniu) Bona mówię była przepysznie ładna, zniewalająco ułudna; jakaś Poppea Tacyta, i trudno zapewne było Staremu jak go zwano Zygmuntowi wystać w cnocie królewskiej pod ogniem tylu wdzięków, niedać się oplątać miękką siecią, miłej, wysoce ukształconej, a umiejącej zapewne taić w sobie żądzę rządzenia mężem i krajem, kobiety. Nie może z tem wszystkiem niezastanawiać, że zabiegi Bony zupełnie przypadały do zamiarów jakie Zygmunt powziął był dla władzy królewskiej od samego początku swojego panowania. Jakoż mimo całą sprawiedliwość rządów, niezapomniał się ani na chwilę w swojej Jagiellońskiej ochocie udawania dziedzicznego Pana; a co większa, dowodzą tego fakta, w przygotowywaniu okoliczności na Litwie i Prusiech, uiszczenie tych pokus monarchicznych mających ułatwić. I śmieszna to doprawdy rzecz przyznawać dumie i sposobom niewieścim wymyślanie środków, jakie sobie władza idąc li za popędem swoich potrzeb, umie sama stworzyć, ile razy bywa sprawowaną od tak rozumnego i stałego w założeniu, jak Zygmunt, Króla. Czyż pretensye do dziedzictwa, czyż utrzymywanie w odosobnieniu, owszem niepomaganie, jak tego chciały prawo i przysięgi, ściślejszemu połączeniu się dwóch narodów, były rzeczą nową w polityce Jagiellonów? A dla czegoby tu Zygmunt miał być mniej przebiegłym jak jego mniej uzdolniony ojciec Kaźmierz, jak bracia Albert i Aleksander? — pojąć niemogę. Musiał się wprawdzie objawić w jego wewnętrznej polityce wpływ Królowej, skoro była taką jakąśmy dopiero poznali, ale w czem? Oto że ją zeszpecił przyrodzonemi wadami kobiety intrygantki, w podnoszeniu ludzi nie zasługą, ale przyjemną

sztuką dworowania celujących, jak Gamrat, Branicki i inni. W każdym zaś innym widoku zamiary Króla i Królowej byly zupełnie jedne, a nawet skłonności ich sobie prawie blizko znaczne. Bona była chciwą i gromadzącą bogactwa; lubił je bo znał ich potrzebę dla władzy i Zygmunt; a przytem dostatek to był wspólny. Bona intrygowała między Litwą i Polakami na wyniesienie syna naprzód na W. Księztwo, a potem na ukoronowanie go w Polsce, ale nie inne były lub być mogły chęci Zygmunta; a cała różnica w sposobach jednania, lub więcej jeszcze w wyborze popleczników zamiaru. Bona wybierała tu i używała takich zapewne jak Gamrat, kiedy Zygmunt umiał nałożyć do swojej woli takich, jakimi byli Szydłowiecki i Tomicki. Zawsze jednak potrzebne tu były i łaski i pieniądze. Tak oddzieliwszy rolę Królowej od roli Króla, możemy już prawie zapomnieć pierwszej a studyujmy drugą.

Były zatem bardzo wczesne zabiegi Zygmunta na Litwie (August był w tedy prawie niemowlęciem) o mianowanie syna na W. Księztwo. A zapobiegliwość ta, dla tego niby że zbyt wczesna, nieosłabia wniosku, jako już wtenczas nawet była obmyślaniem najpewniejszego środka jego przyszłego oboru na Króla polskiego. Bo i owszem: było to zręczne tem samem że uboczne, niedające się uczuć, usypiające draźliwość polską, oswajanie nas ze zwyczajem przyjmowania niejako Króla z ramienia litewskiego, i Króla dziedzicznego. Piąty to już raz on się powtarzał: prawda że tak radziła myśl i potrzeba polityczna, ale jednak..... zawsze tu naród odwykał od swojego dawnego przekonania jakie mu był natchnął Zbigniew Oleśnicki,

że w pewnym danym razie usunięcie od tronu dynastyi Jagiellońskiej niepociąga za sobą oderwania się Litwy, skoroby nowy Elekt przynosił z sobą środki przyniewolenia jej do związku. I stało się po woli Króla: August ledwie dziewięć lat liczył kiedy już Litwini włożyli mu na głowę czapkę Wielkoksiążęcą. Koronowali go niedługo potem i Polacy, jakby na ucieszenie poźniejszych naszych monarchistów, że się tak wiodło Jagiellonom przedającym siebie za panów dziedzicznych, z koroną elekcyjną.

. Małoby na tem: zaszły potem ważniejsze wypadki, wypadki dość jasno dowodzące, że to był rzeczywisty zamiar wprowadzenia dziedzictwa: bo zamyślano o instytucyach Polsce obcych, a zasadzie monarchji dziedzicznej szczególnie dopomagających. Myślano o złamaniu na dwa jednego dotąd stanu szlacheckiego, co najpierwej zdawał się przygotowywać Zygmunt jeszcze w roku 1507, pierwszym swojego panowania, przez uwolnienie od poradlnego Wojewodów i Kasztelanów, jak świadczy Hartknoch za Januszowskim, a co rzecz prosta, wiodło za sobą powaśnienie tych dwóch tak złamanych części jednego Stanu, przez utworzenie szlachty wyższej więcej uprzywilejowanej a tytułowanej, i szlachty mniejszej, za to wynoszenie się nad równość prawem określoną, ciężko zagniewanej. Uwolnienie od poradlnego niedługo wprawdzie mogło służyć li Senatorom, ale gdy zamiar podzielenia Szlachty na wyższą i niższą nie był poniechany w dalszym ciągu panowania, nieustępowała obawa aby za różnicą imienną nieposzła różnica rzeczywista, polityczna, co do nadań i przywilejów, co do uposażeń, już raz tentowanych, i znowu tentowanemi być mogących. Mógł zaś to czynić Zygmunt

z dwóch niezmiernie ważnych pobudek: pierwszej że wybierając między dwiema biedami wolał wolny rząd arystokratyczny, niż wolny gminowładny; co dość naturalne w życzeniu monarchów, w tenczas zwłaszcza, kiedy gminowładztwo zapowiada dążności spokojne, objawia środki postanowienia rządu celom społeczeńskim odpowiadającego, i przeto mało zostawuje nadziei być łatwo obalonem przez rząd samowładny. Słusznie zatem Zygmunt mógł przekładać rząd arystokratyczny, ile że on nie zawsze przechodzi w oligarchją, a jest szykowniejszy, łatwiejszy w ujęciu, kosztowny raz tylko jeden, i wreszcie mniej różnorodny, sam w swoim żywiole; kiedy dotąd w Rplitej polskiej władza miała do czynienia i z panami i ze szlachtą, których to różnić to godzić, a ciągle ujmować, ciągle nasycać było potrzeba. Utreściwiając się: zakupienie dziedzictwa i swobodniejszej władzy, łatwiej się mogło udać z arystokracyą, i z mniejszym, bo chociaż znacznym ale raz tylko jeden wyłożonym kosztem. Kiedy przeciwnie ze szlachtą gminowładną, koszta te były ciągle powtarzające się, a z wielkiem podobieństwem do prawdy zawsze na próżno. Trudno iżby zepsucie, massę narodu wolnego, umiarkowanym, porządnym postępującego chodem na drodze wolności, trudno mówię iżby ono takie społeczeństwo w skróś przejęło; zawsze tam bodaj na samem dnie, osiedzi się uczciwość. To, co do pierwszej pobudki, idźmy do drugiej.

Zygmunt kochał Polaków i Polskę, a nadto dbał o jej potęgę, nadto jej był wdzięczny za wyniesienia swojego domu, do czego sam uroczyście w skonaniu się przyznał, żeby szczerze niepomyślał o ostatecznej Unii dwóch naro-

dów; skoroby w widoku znajomych nam u Jagiellonów zamiarów dziedziczności i tęższej władzy, utrzymywanie ich w rozłączeniu przestało być potrzebnem. Otóż jako środek dostąpienia obu razem celów, utworzenie silnej a wyłącznej arystokracyi w Polsce, mogło być pomysłem niezmiernie szczęśliwym. Znosząc żywioł gminowładny, znosiła się przeto potężna przyczyna odstrychania się od Polski Litwy, tkwiąca w obawie tamecznej arystokracyi postradania przewagi nad miejscowymi Bojarami albo drobną szlachtą, której dotąd rozkazywała, która była jej powolnem a raczej niewolnem narzędziem, i lennym służką, a której teraz jak w Polsce podlegać by musiała. Uprzedzanie się zaś to i duma tak były uparte, tak zadawnione, że na równi z największem złem, obawiano się tam wolnej i politycznie niepodległej szlachty. Kiedy naprzykład Zygmunt, nie w chęci zapewne usamowolnienia politycznego drobnej szlachty litewskiej, ale w prostej ulepszenia i złagodzenia tamecznego cywilnego prawodawstwa, urządzał je w nowym statucie; warowali wraz możnowładzcy w tymże, że to w niczem prawom Senatu i panów ubliżać i poniżać ich niema. Otóż w tym statucie cywilne tylko urzędzenia przynosiły jakiś pożytek szlachcie mniejszej, polityczna jego konstytucya była całkiem dla możnych. Czegoż się więc obawiano? — oto jedynie aby pod ogólną nazwą przywilejów szlachcie służących, część ich polityczną i mniejszym niesłużyła. Tak zaś troskliwego o swoją dumę i pożytki Senatu litewskiego skład był następujący: zasiadali w nim panowie rady nietylko jako Wojewodowie, Kasztelanowie i dostojnicy, ale po prostu jako Kniaziowie i możnowładzcy; co się stawało prawem

spadającem z ojca na syna, a zatem składało Senat tak dobrze jak dziedziczny. Odnieśmy to teraz do zamiaru utworzenia szlachty wyższej w Polsce na pozór niewinnego, a przekonamy się że sama myśl doprowadzenia do końca Unii musiała i w Polsce doprowadzić do dziedzicznego Senatu; tak jak nawzajem dziedziczny Senat prowadził za sobą swoje uposażenie w dobra, za które Król zyskiwał tyle pożądany tron dziedziczny. Nic się już niemówi że tu samo wprowadzenie instytucyi litewskiej i sama natura zasady dziedzicznej Senatu, taki możebnie a nie inny tron za sobą prowadziły. Jeżeli zaś przypuścimy że i w tym nowym porządku rzeczy, zawszeby Litwa chciała przy sobie zatrzymać Kijów, Wołyń, Podole, Podlasie, a przeto pozostać silniejszym od Polski chociaż już jednako rządzonym krajem; przekonamy się powtóre że dochodziła tym sposobem celu wszystkich swoich życzeń supremacyi: niebyła wcieloną, ale przeciwnie mogła wcielić Polskę, niebyła rządzoną ale rządziła; ażby z czasem tytuł Króla i W. Księcia zamienił się, a cóż łatwiejszego, na tytuł Króla Litewsko-Polskiego, i w pełni przeto się uiścił sen dumy Witoldowej.

Takie to podobno były pomysły naprzód królewskie, a potem małżeńskie Zygmunta i Bony. Przypatrzmy się teraz środkom ich wykonania, bo one lepiej jeszcze objaśnią zadanie. Pierwszy już znamy: miała to być instytucya szlachty tytułowanej zapewne, ze znaczeniem politycznem wyższem od szlacheckiego; w co ślepo godził Jan Tarnowski mierżący sobie przewagę prawodawczą Stanu Rycerskiego, a nawiasem, zapominający, że ten raz odarty ze swoich prerogatyw sejmowych, stałby się może mści-

wem narzędziem w ręku pierwszego despoty, ku ujarzmieniu samychże rodów senatorskich. Powróciłby do znaczenia szlachty Łokietka i Kaźmierza W. z czem, jak sobie przypominamy, ówczesnemu możnowładztwu niebyło lekko. Drugim środkiem który już się wykonywał, było sprawdzenie przez metrykę wpisową praw szlachty do wielu z dóbr przez nią dziedzicznie posiadanych; co, mimo znajomą sprawiedliwość Zygmunta, było okropną niesprawiedliwością. Jakkolwiek bowiem jest prawdą, że przez rozrzutność jego poprzedników, wielu z posiadaczy dóbr dawniej koronnych, nadania dożywotnie wykształcili na dziedziczne, środek ten tak obszerne wrota otwierał nadużyciu władzy i krzywdzie szlachty, że go sobie rząd byle ojcowski, a cóż dopiero wolny, powinien był zabronić. Bo i niewszystkie nadania mogły być wpisane przy nieładzie metryki, i część jej uwięzła w ręku Turków pod Warną, i nakoniec składanie dyplomatów nadających, aby przeto dowieść niedokładności metryki, było w wielu razach niepodobieństwem. Wszak dokumenta jak i dobra prywatnych, podlegają tylu nieszczęśliwym kolejom, że łatwo zatracone być mogły. I w takich razach władza nie może nieuznawać za dowód prawności, samego aktu posiadania. Gdyż w istocie rzeczy tak się tu mają, że liczba nieprawnie do prawnie posiadających jest zawsze stosunkowo małą, gdy nadużycie nawet wielkie nie może tu dosięgnąć takich wymiarów, aby obejmowało wielką massę właścicieli. Lecz bądź jak bądź środek sam w sobie był bardzo pewnym sposobem pomnożenia majątku koronnego, i postawienia się w możności nowego jego rozdania ku zapomożeniu projektowanego patrycyatu; owej szlachty wyższej, jakiej tak

gorąco pragnął Jan Tarnowski, a któryby za to podał rękę tronowi dziedzicznemu. Lub przynajmniej był to środek przymuszenia tak zatrwożonych właścicieli ziemskich, prawnych lub nieprawnych, do takowego przyzwolenia. Sam nawet Zygmunt chociaż bardzo oszczędny, przed tą koniecznością rozdania albo zgody na przywłaszczenie, że była polityczną i prosto z zamiaru idącą, wybiegaćby się nie mógł. Trzecim nakoniec środkiem tym pewniejszym że sprawiedliwym, było branie w opiekę miast przeciw przemocy i rozpuście szlachty, a co większa zaprowadzenie urządzeń niezmiernie liberalnych co do handlu i przemysłu. Zygmunt I. i Zygmunt August znosząc monopola i cechy wyprzedzali o dwa wieki dzisiejsze pojęcia i zasady Ekonomii politycznej. Szlachta nawet w ogóle niebardzo się im broniła, bo to zapewniało taniość płodów i towarów: a tymczasem urządzenia takie podnosiły zamożność miast, przez nią kraju, przez tę znowu skarbu publicznego. Dobrodziejstwa wielkie co do zamożności i potęgi państwa, ale dla wolności jeszcze niedorosłej nie tyle pożądane. Jeżeli bowiem dzisiaj miasta są walną warownią wolności przez swoję cywilizacyę i bogactwa, w wiekach średnich i Polsce Zygmuntów która jeszcze była należycie nieoszańcowała swoich zapracowanych swobód, mogły się stać w ręku władzy narzędziem ujarzmienia. A z tego powodu słuszna jest mniej niż dotąd chwalić Zygmuntów z ich polityki miejskiej; słuszne także mniej niż dotąd potępiać szlachtę, że korzystając z materyalnych pożytków tych urządzeń, zżymała się jednak zaraz na zjeździe Lwowskim, na możebne z nich polityczne, a przez siebie niejako zgadywane następstwa.

Sprzymierzeńcem jej była tu wprawdzie niesprawiedliwość, atoli sprawa święta której broniła ma to do siebie, że raz uwszechwładniona prędzej poźniej niesprawiedliwą być przestaje; kiedy przeciwnie władza posiłkowała się tu prawością, aby potem swobodnie dopełnić czynu nieprawego, nawet na tych których na chwilę powołała do wspólnego wszystkim obywatelstwa. Wszak tak się stało na zachodzie. Municypalności wieków średnich, brane tam w obronę przez Królów przeciw szlachcie, zapomogły ich władzę swoim dostatkiem, a stały się potem narzędziem powszechnego ujarzmienia.

Przypatrzmy się teraz, a to z godziwą dumą, usiłowaniom Stanu Rycerskiego w zapobieżeniu tym potrójnym zamachom. Podziwiajmy jego przenikliwość, jego sens polityczny, jego sztukę w obronie praw, jego wytrwałość, nawet w chwili niebezpieczeństwa w doławianiu się wszechwładztwa; w końcu jego cnotę w spełnianiu posłannictwa Polski wolnej, i nawracającej na wolność ludy sąsiednie.

Wielkie to na północy drama historyczne odbywało się pode Lwowem, na zjeździe Szlachty, zebranej w sto pięćdziesiąt tysięcy przepysznego rycerstwa, na wyprawę przeciw Hospodarowi Wołoskiemu Petrylle czy Piotrowi. Chciał Zygmunt tem wielkiem poruszeniem wojska szlacheckiego, dobrze wyćwiczonego w poprzednich wojnach, stale hołdować dla Rplitej zawsze się wyłamującą a najezdniczą Wołoszą. Inszy wszakże a wcale dla Króla nieprzedwidziany zebranie się to obrót wzięło. Oświadczono gotowość do wyprawy, ale jak niegdyś w Cerekwicy, postanowiono ubezpieczyć, ścisłe wykonywanie praw już

uzyskanych, a wyjednać nowe; i zrobiono z tego warunek prowadzenia lub nieprowadzenia wojny.

Liczne też były skargi Szlachty: stała u wszechwładztwa, a czuła i pojmowała że wszechwładztwo to prawodawcze będzie tylko ułudą, niegodną wolnego ludu, jeżeli niepotrafi dostąpić rękojmi stałych i pewnych szanowania jej swobód, i ścisłego do praw stosowania się władzy wykonawczej. Przetrząśnijmy naprzód skargi; dadzą one nam miarę oględności młodszych braci w obronie wolności.

Skarżyli się najpierwej, znać to z odpowiedzi Króla, na knowanie przeciw elekcyi, która się zamieniła w ustawę walną, jako wyraz podaniowej wolności Słowian, jako środek dozupełniania w tym duchu naszego prawodawstwa. Skarżyli że Król, a mianowicie Królowa, nabywa dobra i zamki, kiedy jeszcze Władysław Jagiełło obowiązał się narodowi, że tego osobom krwi królewskiej niedopuści. A żądano tego w zamiarze dobrze obmyślonym niepodawania panującej rodzinie środków materyalnych nastawania na prawo, gdyby, jak tego mamy co krok dowody w historyi, podobnego czynu dopuścić się chciała. Obaczymy poźniej że osoby rodziny królewskiej nawet od piastowania godności usunięte będą. Skarżyli, że Włochy i Niemcy po zamkach i miastach na urzędach siedzą; kiedy to im niepowinno być dozwolone jako nienarodowcom, niepojmującym ducha instytucyi, a tem samem niegorliwym w czuwaniu nad niemi przeciw zamachom władzy; i co ważniejsza ślepo za zysk jej posłusznym. Skarżyli, że u Króla w większej są pieczy przywileje miast których im nieskąpi, niż swobody szlachty, kiedy sprawiedliwość dla wszystkich jednaką być powinna; ubolewali i nad tem że

Szlachcic po miastach bywa imany nie do zamku starościńskiego ale do więzień miejskich. Pierwsze wyżej już objaśnione, drugie mniejszej wagi, a jednak przeciw prawu, w którego doględaniu dość gorliwemi ludy wolne być nie mogą. Skarżyli że szlachta i duchowieństwo, acz ustawą Króla Aleksandra wolni od wszelkich ceł, jednak takowe płacić muszą po ustawionych w kraju licznych komorach, a to od artykułów nawet niezbędnej potrzeby. Skarżyli że z uciążliwością bywają pociągani przed sąd królewski i referendarski; kiedy codzienny bieg sprawiedliwości wymaga, aby sprawy odsądzane były przez urzędy miejscowe pisarzów ziemskich, lub ich zastępców szlachtę. Skarga niezmiernie ważna, zmierzająca do wydobycia władzy sądowniczej z rąk Króla, przez ustanowienie trybunałów obieralnych szlacheckich, czego dochodzenie już ustawa Aleksandra zapewniała. Upominano się i o to aby świeccy do sądów duchownych nie byli pozywani; tudzież aby duchowni brali udział w środkach obrony kraju. A nadto aby Prusy, księztwa Zatorskie i Oświęcimskie, jako kraje do Rzeczypospolitej już wcielone, na wojnę w pospolitem ruszeniu występowały. Co też była słuszna z każdego względu, a tem bardziej gdy ziemie te rządzone osobnemi prawami, zamiast zamiłować we wspólnej Rzeczpospolitej, mogły być użyte jako obce słodyczom jej gminowładnych swobód, przeciw tymże swobodom. Skarżyli nakoniec przeciw niesprawiedliwości rozpoznawania prawności posiadania dóbr dziedzicznych za pomocą metryki, a jak słusznie o tem już było wyżej.

Obok skarg były i domagania się. Z tych główne następujące. Aby urzędy kanclerski i senatorskie nie ina-

czej były rozdawane jak w czasie sejmu. Toż i biskupstwa skoro Biskupi byli pierwszymi senatorami. Było to już uboczne podciąganie prawa szafunku łask i godności pod powagę opinii narodowej, zakrawające na całkowite przeniesienie tego prawa do władzy prawodawczej, w której jak wiemy, przeważał stan rycerski. Domagano się powtóre, było to wniesienie Taszyckiego, aby Królowi dodana była rada przyboczna z trzech senatorów i trzech posłów. Środek potężny, władzę nadzwyczaj ograniczający, ale konieczny, gdy tylko gmin szlachecki w radzie zasiadający, mógł być skutecznym stróżem swobód szlachecko-gminowładnych. Oba te wniesienia były największej wagi, bo w jawnej już myśli zastąpienia jak tak przynajmniej wszechwładztwa stanu rycerskiego, do błogiej chwili otwartego przyłączenia do władzy prawodawczej prawa, jak dziś się mówi, kontroli władzy wykonawczej. Pozwoliliśmy tu sobie przy wyliczeniu skarg i żądań szlachty zebranej pode Lwowem, objaśniać ich myśl prawodawczą, bo to rzecz pewna że ona była, a była nie inna. Obrady sejmowe mają także swoją taktykę i dyplomacyą, i częstokroć nie co się mówi, ale co się nie mówi jest w nich prawdą.

Z tych skarg i żądań niektóre Król wziął w uwagę, inne odrzucił. A odrzucił i więcej i ważniejsze. Zatwierdził żądania co do sądów miejscowych; oświadczył że Królowa dożywotnie tylko posiadać będzie dobra, które potem do majątku Rzeczpospolitej przyłączone będą; obiecał że cudzoziemcy po zejściu urzędujących, więcej mianowani nie będą; i co najważniejsza potwierdził, aby po śmierci każdego Króla, jego następca wolnemi był wybierany głosy. Co zaś do urzędów kanclerskich i senatorskich, odło-

żył rzecz do przyszłego sejmu. Biskupów zaś tym sposobem mianować nieprzyrzekał, gdyż katedry gdyby nie były bez zwłocznie obsadzone, otworzyłaby się droga do inwestowania dla Papieża. Spuścił coś i z ceł uwalniając od opłaty powołoszczyzny, to jest od wołów prowadzonych za granicę; ale o innych żądaniach co do metryki, co do rady przybocznej w którejby zasiadali i posłowie stanu rycerskiego, i wszystkich prawie ważniejszych, przemilczał. Obietnicy nawet ubocznej mianowania w czasie sejmu dostojników, niebrała szlachta seryo. Zażalona zatem ale nie gniewna, pożegnawszy z uszanowaniem Króla, rozjechała się do domów, niechcąc iść na wojnę, odmawiając, czego Król żądał, zająć się niezwłocznem uchwaleniem poboru na zaciąg przynajmniej najemnego wojska.

Powiedzmy teraz słówko o toku tych obrad, o ich charakterze ze strony szlachty, ze strony senatorów. Senat jawnie się tu rozdzielił na dwa stronnictwa, królewskie Tarnowskiego, i Kmity Wojewody Krakowskiego ze Zborowskimi. Wpłynęła na to zapewne i prywata; sprawy ludzkie, wolnemi od niej całkowicie być nie mogą. Kmita mąż bystrego rozumu ale gwałtownej dumy i srogiego serca, co do swojej wiary politycznej był możnowładzcą w całem znaczeniu wyrazu; lecz że nienawidzili się z Tarnowskim, a z Królową już się był pokłócił, gotów był dla dogodzenia swojej ku nim niechęci i namiętnościom wiele ze swoich zasad ustąpić. Niedawno przeciwnik najsprawiedliwszych, a dla ogółu szlachty pożytecznych odmian w prawodawstwie cywilnem na sejmie Piotrkowskim, skoro te miały na celu zaradzenie nieprawościom sądowego prze-

wodu, z jakich on i inni panowie wiele korzystali, dokazał swoim wpływem że odmiany te do skutku nieprzyszły. A oto teraz stawał po stronie szlachty gminowładnej, przystawał na wszystkie jej wymagania ku zupełnemu wszechwładztwu zmierzające, chociaż to pewnie jasno pojmował. Nie można atoli bez stania się winnym niezupełnego o nim sądu, wszystko przyznawać w życiu tego męża samym popędom dumy, gwałtowności i samolubstwa. Nie można przypuszczać, aby przynajmniej w chwilach w których sprawy publiczne przypadały do jego prywatnych chęci, rozum jego w zawodzie politycznym i senatorskim wytrawiony, miał być koniecznie ćmionym od namiętności. I takiem właśnie było jego obecne położenie. Szlachta burzyła się na zapobiegliwość rządu około podniesienia zamożności i znaczenia miast; bo przeczuwała że miasta niedostają tego darmo, ale za życzliwość ku władzy oczywiście mierziącej sobie to stałe i systematyczne dążenie narodu do jej wywłaszczenia; i Kmita tem chętniej teraz podawał rękę szlachcie, że do przekonań politycznych wolnego możnowładzcy, łączyły się tu i sposobności do zdzierstwa i srogości. A kiedy już o tem mowa nie od rzeczy wspomnieć, że wszyscy poźniejsi starostowie aż do końca byli Kmitami na mały wymiar: atoli jak o nim tak i o nich można to bez przesady powiedzieć, że przy stosunkach jakie u nas zachodziły między władzą a narodem, obok niegodziwości, stawała tu i podaniowa o tem myśl polityczna. Obdzieranie miast było szkaradą; ale niestaranie się o ich polityczne znaczenie, zamykanie przed posłami miejskiemi koła sejmowego, jak to już się działo od czasu Jana Alberta, a wszystko w kraju gdzie przede-

wszystkiem drżano o wolność, może znaleźć w pewnej mierze swoje prawowite tłumaczenie. Nie było też to u nas aż po dni ostatnie artykułem wiary patryotycznej, gdyż miasta niestanowiły siły żywotnej narodu: w społeczeństwie rolników, musiały one być koniecznie żywiołem podrzędnym. A u zwyż tego, nasiadłe Żydostwem i Niemcami, i tem samem długo, zbyt długo obce myśli i uczuciom polskim, były, nic nad to pewniejszego, żywiołem im wrogim, który władza pod Jagiellonami w dochodzeniu swojej zupełności bardzo systematyczna, miała zamiar wyczerpywać na swój pożytek. Ztąd to z jednej strony polityka podnoszenia bytu i bogactwa miast już od Łokietka i Kaźmierza W. zażywana; a pamiętajmy na to że to byli mistrzowie kunsztu samowładczego: ztąd też i ze strony narodu zżymanie się na to nad niemi orędownictwo, w tem jedynie naganne, że się wyrażało w zdzierstwie i niesprawiedliwościach. Co innego bowiem jest krzywda i prawdziwa tyranja, na rokach historyi niczem niedające się usprawiedliwić; a co innego względnie do panujących okoliczności, godziwe do czasu wstrzymywanie instytucyi, od których miasta mogły nagle przyjść do bogactw i potęgi swobodom, a tem samem i posłannictwu narodowemu niebezpiecznych. Niezapominajmy na to że tu Polska, jak Szlązk i Prusy, a pod panowaniem rakuzkiem Morawy i Czechy, mogła się stać ze społeczeństwa polsko-ziemskiego, społeczeństwem miejsko-żydowskiem, lub co jeszcze gorsze miejsko-niemieckiem. I nie na tem koniec: społeczeństwem uzbrojonem w tęgie samowładztwo, niezostawujące żadnej nadziei wybicia się na wolą żywiołowi narodowemu. Ale wróćmy do Kmity. Na zjezdzie pode

Lwowem, podając rękę szlachcie, podawał ją oraz i interesowi możnowładzkiemu, w jego dobrej, poczciwej połowie. Widział jasno że tu idzie o zamach na wydziedziczenie szlachty ze znaczenia politycznego, na strącenie jej w jej dawniejszą nicość; a choć mu pewnie nie mogła być miłą, zarówno z Tarnowskim, przewaga prawodawcza izby poselskiej, wolał wszelako ją cierpieć, wolał owszem jej dopomódz, w walnych dwóch żądaniach, mianowania na dostojeństwa w czasie sejmu, i przydania do straży przybocznej Króla trzech posłów obok trzech senatorów, wolał to mówię, niż zostawić na stronie szlachtę zawziętą pokrzywdzeniem, jako mściwe narzędzie powszechnego, a zatem i owego projektowanego patrycyatu, ujarzmienia. Takim był Kmita, takimi jego adherenci Zborowscy, z takiego to historycznego widoku zapatrywać zdaje mi się potrzeba na te wysokie potęgi naszej arystokracyi. Byli to republikanie według zasad patrycyatu starego Rzymu, ale republikanie niewątpliwie, a potomstwo ich polityczne dożyło do ostatniej chwili życia narodu.

Nie można zaliczyć do nich w tym razie Tarnowskiego Wielki człowiek, który poźniej obaczymy, umiał być jak tamci republikanem, pode Lwowem wszelako wcale się nim niepokazał. Bodaj nie wódz zujemnił tu obywatela? Zwycięzca Obertyński chciał raz jeszcze stanowczo znieść Wołoszę, a pewnie sięgał myślą i dalej. Nie mogła go nielechtać nadzieja przytarcia rogów otomańskiemu księżycowi, co było i życzeniem Zygmunta, chociaż z wielką ostrożnością w głębi jego myśli tajonem. Odparcie rzeczywiście potęgi tureckiej od Multan i Wołoszczyzny, należało do istotnych interesów zewnętrznej polityki Pol-

ski. A były po temu siły, był i wódz, nieśmiertelny zaszczyt naszej sławy wojennej.

Zwróćmy teraz uwagę na obradowy charakter szlachty. Wiemy już dokładnie o co jej chodziło: jedną ręką broniła praw i wolności, drugą sięgała po wszechwładztwo, po jej uzupełnienie i warownią. Obok innych znakomitości, zdaje się że duszą i najczystszem światłem obrad był starzec Taszycki, Sędzia Krakowski. Pojął to że interes wolności i ostateczne postanowienie gminowładztwa szlacheckiego, jest ważniejszem dla obecnych i przyszłych powołań narodu nad walkę z Wołoszą, nawet nad potrzebę wczesnego zastawienia się potędze tureckiej. Walka ta zkądinąd nie była walką o życie lub śmierć, do której to raz tylko jeden stosować się może znajome aksyoma polityczne: «w obec wojny milczy prawo.» W obecnem więc położeniu widział raczej potęgę narodu w miłości wszystkich porówno stanów Rzeczpospolitej dla jednegoż prawa, kiedy taka była wola Boga aby prawo to było gminowładne. I to było prawdą: bo nie w ukróceniu ale w doprowadzeniu do zupełnego rozwoju gminowładztwa, leżał ład i siła Polski. Żywioł ten raz nasycony, o ile umiałby szanować niezależność drugich krajów o tyle nic by mu już nieprzeszkadzało bronić i wspomagać własny. Od nas to najstarszych synów wolności, mają się w tem uczyć ludy dla niej dziś pracujące. Bo jak wtenczas tak i teraz duma i żądza sławy, ślepią umysły; że ślubując nie dla godziwej mocy i niezależności, ale częstokroć pod płaszczem chwały dla krzywdy i ucisku drugich, biorą w zamian za wolność próżność i bogactwa. Zakonne zgromadzenia, jak i całe narody Chrześcijańskie mają swoich świętych patronów; a można powiedzieć

względnie, że mają takich politycznych i socyalnych, społeczeństwa i stany. Takim patronem ziemskim dla naszej arystokracyi był Kmita, dla naszej szlachty Taszycki. Do nich to te dwa działy naszego wolnego społeczeństwa, przez cały ciąg swojego bytu gorąco zdawały się modlić, patrzały w nich jak w tęczę.

Tak nic niesprawiwszy Zygmunt, z niemniejszym zapewne żalem do narodu, od tego jaki naród miał do niego, odjechał ze Lwowa więcej niż kiedy dbały o zachowanie władzy i tronu dla syna, po tem przeważnem starciu się z Rzeczpospolitą szlachecką. Więc we trzy lata potem sadowił na rządach W. Księztwa Augusta, a wkrótce spuścił mu i Prusy. W ostatnich dziwna się ułożyła postać rzeczy. Za przykładem Litwy podobały się im stosunki z Polską nie ściślejsze jak federacyjne, chociaż akt przyłączenia wyraźne wcielenie opowiadał. I Bóg to wie na czemby się skończyły te pretensye, gdyby nie śmieszniejsze jeszcze od nich roszczenia Cesarza Karola V. Przypomniał sobie że Prusy kiedy jeszcze były zakonne, a raczej sam Zakon jako instytucya katolicko-niemiecka, obok zwierzchnictwa duchownego Stolicy Apostolskiej, uznawał i zwierszchnictwo świeckie Cesarza niemieckiego. Mimo zatem czci i przyjaźni jaką miał dla Zygmunta, wniósł tę sprawę przed sąd Rzeszy, wskrzesił wszystkie, do uprzykrzenia nam znajome wykręty krzyżackie co do posiadania Pomorza i ziem na Polsce zagrabionych, że potrzeba z nim się było o to rozprawiać drogą dyplomatyczną, w sejmie Augsburskim, przez biegłego w tych sprawach Stanisława Łaskiego. Inaczej atoli zapatrywały się na zadanie same Prusy. Pretensye Karola V. napędziły im

szczerej trwogi, zatrwożył się i Książe Albert. Sam luter, kraj jego zlutrzały, nauka Lutra i w Prusach królewskich nurtująca, niczego się tu niemiały spodziewać od doświadczonego, a wcale nie toleranta, obrońcy katolicyzmu. Do tego i prawa i miejscowe przywileje Prus królewskich, nawet przy ich odosobnieniu się, bezpieczniej się miały od Polski wolnej jak od Cesarza. Uderzono zatem w większą niż dotąd ku nam życzliwość. Z takowego usposobienia i trwogi należało korzystać gwoli przyspieszenia chwili ściślejszego z nami zjednoczenia Prus; a jednak Zygmunt zrobić tego niechciał. Osadzając owszem na osobnych rządach Prus Augusta,[1] zatwierdził niejako i uprawnił ich odstrychanie się od Rzeczpospolitej. Była to względem nas taż sama polityka jakiej Jagiellonowie trzymali się w Litwie. Po za granicami Polski wolnej i elekcyjnej, przygotowywano ku mogącej nastać potrzebie, siły i nieprzyjaźni krajów dziedzicznych a dynastycznie z Polską połączonych. A wszystko razem pomnożone na dobie postrachem z pode Lwowa. Krajami temi oprócz Litwy były Prusy, aktem poddania się przyjmujące dynastyą Jagiellońską za dziedziczną, tudzież Księztwa Zatorskie i Oświecimskie, ołamki polskiego niegdyś Szlązka.

Te były ostatnie z ważniejszych czyny Zygmunta I. Umarł wkrótce w ośmdziesiątym drugim roku życia. Panował lat czterdzieści dwa. Za jego panowania Ostafi Daszkiewicz i Lanckoroński położyli pierwsze grunty przyszłej Kozaczyzny. Wcielone także do Korony Księztwo Zatorskie, po śmierci Księcia Janusza którego Myszkowski zabił na polowaniu. O wcieleniu Mazowsza jużeśmy mówili.

Mężami znakomitymi byli: z ministrów Bonner mieszczanin Krakowski, Kościelecki, Szydłowiecki, Tomicki i Kmita. Z wodzów Mikołaj Kamieniecki, Konstanty Ostrogski, Mikołaj Firlej, Farurej, Swierczowski, Secygniowski, Sołłohub, Jerzy Radziwiłł, Przecław Lanckoroński, Jan Tarnowski Hetman pierwszy raz dożywotni, podczas ostatniej wojny z Moskwą z tą władzą mianowany.

Czyny Zygmunta I. wymowniej nad opisy kreślą jego charakter. Obok wysokiego a prawdziwie królewskiego umysłu, co pociągało i przywiązanie do władzy, i chęć bardzo widoczną wykierowania jej na dziedziczną a sprężystą, była w tym królu nieudana miłość naszego kraju i narodu. Podnosił jego potęgę, jego znaczenie i powagę u postronnych, i chciał szczęścia Polski, chociaż nie podług jej republikanckich ale swoich monarchicznych wyobrażeń. A jednak trzeba mu to przyznać, że tak wkorzenione a w nim sumienne przekonania, nieoziębiły jego dla nas serca, niewyrodziły się, przy doświadczonym oporze, w srogość i gwałtowniejsze zamachy. Usiłował w nich szczerze i rozumnie, lecz gdy się niewiodły, cierpliwie dźwigał prawo, nieprzestawał kochać Polaków. Dowód to niemały wysokości jego ducha. Toż i wdzięczna potomność, mieści go w rzędzie monarchów, których całą swoją, acz republikańską, może kochać duszą.

Co do Królowej Bony oskarżają ją Historycy przy wielu innych a dowiedzionych przywarach, że była chciwą, że zbierała ogromne skarby, które potem do Włoch uniosła. Jest to jeden z tych faktów które bałamucą samą oczywistością. Że zbierała skarby rzecz pewna, ale nic niedowodzi aby je zbierała li przez łakomstwo, bo wiemy że

knowała na reformę Rplitej, w czem pieniądze największą musiały wygrywać rolę. Że potem z niemi wyjechała do Włoch nic także dziwnego. Polakom obrzydła, Augustowi stała się uciążliwą, a i sama bardzo się ku niemu zniechęciła. Słowem, pobyt jej w Polsce stał się dla niej nieznośnym, i wywoziła z sobą skarby żeby za nie kupić w Neapolu stopę bytu dla takiej Pani właściwą.

XII.

Jednym z pożądanych wypadków panowania Zygmunta I. było spolszczenie Litwy. Skutek to był i czasu, i osiadania w Litwie szlachty polskiej, i wreszcie przyjmowanych od nas obyczajów i kultury. Żywioł ruski obumierał wraz ze swojem ostatniem stronnictwem Glińskiego, stronnictwem nie tak jak pamiętamy, niebezpiecznem dla Polski. Wszystko zastąpiła tam polskość, wyrażająca się najlepiej tem że na Litwie już mówiono i pisano po polsku. Zwietrzały też nieco i hardość i żądza podrzeźniania udzielności. Unija polityczna i społeczna nie była jeszcze w prawie, ale już była w obyczajach wszystkich, a w sercu niearystokratycznej większości Litwinów.

Mimo to atoli oględni na swoją wolność Polacy, jasno pojmujący że przy niezupełności praw i rękojmi za bezpieczną od władzy uważać jej się niegodziło; jeżeli z jednej strony mogli się cieszyć tem spolszczeniem Litwy, niemogli z drugiej dowierzać jej zapamiętałej arystokracyi: bo i akt Horodelski potrzebował ostatecznego ponowienia, i wymagały tego okoliczności w jakich się zaczynało nowe panowanie. Zygmunt August przyjmując koronę za życia ojca, zaprzysiągł wprawdzie swobody, prawa, i wypełnie-

nie pewnych warunków pod jakiemi zgodzili się Polacy pozostawić mu tron po ojcu ; ale to była przysięga dziecka potrzebująca być powtórzoną przez męża. A nadto, Zygmunt August wstępował na tron jako dziedzic Litwy i Prus któremi już rządził, na których panował; a poprzednicze dla niego zobowiązania się Polaków, lubo warunkowe, skoro nie były, jak te które naród powziął był niegdyś dla Warneńczyka, uprawnione nową elekcyą, mogły bardzo uchodzić za proste uznanie następstwa po ojcu, i przeto nastawała żywotna potrzeba ich objaśnienia. Zygmunt August nakoniec ożenił się był z Litewką z domu Radziwiłłów przeważnego już na Litwie rządzonej odmiennemi od Rplitej prawami, i należało się obawiać aby niechciał zażyć tej tam wziętości radziwiłłowskiej, na szkodę swobód narodowych i nawet społecznego porządku Polski. Ile że niemogli się nieniepokoić Polacy dowiedzionem dopomaganiem Jagiellonów tym projektom Litwy, kiedy Ruś Kijowska i Wołyńska, stanowiły przeciw wszelkim traktatom i aktom unii województwa litewskie, kiedy tak świeżo jeszcze Zygmunt I. podał był rękę wyosobnieniu się Prus. W tak draźliwych okolicznościach niemogli mówię Polacy nieszukać środków skutecznego im zaradzenia. Jakoż na następującym wraz sejmie niezbyło im w tym razie, niemniej jak pode Lwowem, ani na rozumie, ani na cnocie. Zbywało li na takcie, jak dziś mówią, na taktyce parlamentowej, a co jednak wiele zaszkodziło.

Do tak zakłóconej w duchu swoim Rzeczpospolitej, miał zawitać August dotąd bawiący na Litwie, o śmierci ojca jeszcze niezawiadomiony. Poznajmy się z nim zaraz na wstępie, z góry się do tego przygotowując, że to jeden

z naszych królów którego umysł i charakter potrzebuje najpilniejszego wejrzenia; gdyż inaczej, ograniczając się dotychczasowem nań zapatrywaniem się, panowanie jego pozostanie tajemnicą jak hieroglif zaklętą.

Jest mniemanie powszechne że największą przywarą tego Króla, wychowanego przez matkę do zbytku dla niego słabą, była zniewieściałość. Zgodziwszy się na to, zawsze wszelako pozostanie prawdą, że niewieściuchowi temu niezbywało, ani na czynności ani na energji. Wychowanie to atoli miało inną a szkodliwszą wadę. Matka śama samowolnego charakteru kobieta, wychowała syna w prawidłach despotyzmu, przeciwnych i formie rządu Polski nad którą miał panować, i może jego własnym skłonnościom; był bowiem uprzejmy, łagodny, a jeżeli się w pierwszych latach młodości objawiał dumnym, nie była to duma serca, ale jakieś nabechtanie matki, jakaś naleciałość od włoskich pojęć o naturze władzy królewskiej. Co do samej zniewieściałości, był to płochy roskosznik, posłuszny wymaganiom natrętnej krwi i niestałości; do czego niemało mogła się przyczynić, wielka jaką mają królowie łatwość w tego rodzaju łowiectwie, zwłaszcza Królowie jak August, szlachetnej, pięknej i szykownej urody.

Ztąd pierwsza jego żona Arcyksiężniczka Elżbieta, córka Ferdynanda Czeskiego i Węgierskiego, lubo przyjemna ciałem i duszą, lubo przez niego szanowana, szczęśliwą jednak z nim nie była. Umiała w to utrafić Królowa matka, z synowej, jak to bywa, nie rada. Po jej śmierci panujący i zbytkujący na Litwie, podobał sobie w młodej wdowie po Gastoldzie Wojewodzie Trockim, Barbarze Radziwiłłównie. W wabnem jej kobiecem jestestwie, podo-

bało się naturze zespolić zalotność z cnotą, serce wesołe ale czułe ze stałością w kochaniu. W prześlicznem do tego ciele było połączenie wszystkiego wdzięku, od jakiego tonie dusza namiętnego jak August męczczyzny. Poczynał sobie z razu jak zepsuty wietrznik, jak młody Król, skończył na tem że się ożenił. Opowiada nam historya, i współczesna Barbarze, że wypadek ten o tyle dla niej pożądany ile nadzwyczajny, był owocem roztropnego kunsztu w jakim ją utrzymywała matka sama podobnym praktykom nieobca. Ja bym mniemał że się tu do sądu, ile współczesnego, przymięszały passye polityczne; skoro raz dostawszy swojego Augusta kochała go stale, i potrafiła nawzajem, po przygaśnięciu pierwszych ogniów, zatrzymać li dla siebie serce najniestalszego, nie mówię z ludzi, ale z królów. Kochał ją do ostatka, i musiał kochać anielską duszę, kiedy pod koniec życia dla strasznej choroby, ciało jej wabnem być przestało. Wzięli zaś z sobą ślub kryjomy że ani Król ani Królowa nic o nim niewiedzieli. Świadomi rzeczy byli na Litwie tylko Radziwiłłowie, w Polsce Tarnowski Hetman i Maciejowski Kanclerz.

Skoro więc przybiegł do Wilna goniec z wieścią o śmierci starego Króla, pierwszą myślą Augusta było uznanie w obec narodu litewskiego Barbary za swoją żonę. A że chciał temu nadać pozór odwagi, jakiej dotąd nie miał, zalecił gońcowi tajemnicę co do zgonu ojca, ażby ją sam obwieścił. Wezwani tedy na zamek panowie ujrzeli po raz pierwszy Krolową jakiej nikt się niedomyślał. W Litwie było ztąd tylko zdziwienie, w Polsce dopiero miał być udawany gniew niby na niestosowność związku, a szczery na samowolny, bez dołożenia się narodu, postępek Króla.

Ruszył potem Zygmunt August do Krakowa, pogrzebł ojca, i zwołał sejm do Piotrkowa. Skoro ten otwartym został, buchnęły natychmiast skargi na związek małżeński Króla, w czem senat i stan rycerski widzieli pogwałcenie praw Rzeczpospolitej; która podług nich, o postanowieniu swoich Królów w małżeństwie, sama jedna wyrokować była powinna. Przypomnieli sobie snadź uległość dobrej Królowej Jadwigi. I był to sejm, u nas nawet, prawie bezprzykładnej burzliwości. W senacie panowie duchowni i świeccy, Arcybiskup Gnieznieński Dzierżgowski, Kmita Marszałek Wielki koronny; w stanie rycerskim wszyscy posłowie, na ich czele Boratyński ruski, uderzali z rzadką wytrwałością na niezłomną wolę Króla, domagając się rozwodu. Po jego stronie stawali z senatorów sam tylko Kanclerz Maciejowski i Jan Tarnowski. Po bezskutecznych groźbach i gwałtownościach, probowano pokornej prośby, przyklękania i łez. Taka natarczywość, takie wyczerpywanie środków postawienia na swojem, jasno dowodzą jak wiele chodziło sejmującym o przełamanie woli Króla na samym wstępie. Trzymał się też Zygmunt August, a to ze zręcznością jakiej potem ciągle dowodził. Ruszał na przemian to odwagi i stałości, to łagodnego przekonania. Odpierał, że jeżeli pogwałcił prawo, jeżeli zeń wyzuł na chwilę Stany, powraca im je w podwójnym czynie, przyznaniem się do winy i prośbą aby jego małżeństwo zatwierdziły. I słodko wymawiał, że go chcą nauczyć wiarołomstwa, po czem słusznieby się obawiać mieli Polacy, aby nieumiejący dotrzymać przysięgi żonie, niedotrzymał jej i narodowi. Nic to atoli niepomogło, Stany stale były uparte, a zawziętość do tego dochodziła stopnia, że i

w sejmie i za sejmem rozbiegały się już głosy o bezkrólewiu. Zatrwożyły one Królową matkę. O ile bowiem podniecała namiętność sejmu, w nadziei zmuszenia Króla do rozwodu, o tyle, rzecz prosta, lękała się zrzucenia z tronu. Zatrwożył się niemi i Tarnowski, więc czynnie zaczął chodzić w sejmie około ułagodzenia umysłów. Lubił zaś nadewszystko zapewne, czynić na przekor Kmicie którego nieubłaganym był nieprzyjacielem. W duszy jednak nieinaczej od wszystkich trzymał. Powiadają nawet że z początku rad był tej burzy i podtrzymywał stałość Augusta, spodziewając się że tem pewniej opróżni się tron na którym sam chciał zasiąść; ale to mniemanie równie bezzasadne jak i to drugie, że sejm szczerze myślał o ogłoszeniu bezkrólewia. Za ustąpieniem bowiem Króla z tronu odpadała Litwa: owoż nie można przypuścić aby Polacy potrafiwszy ją dotąd przy sobie zatrzymać, kosztem tyla trudu, rozumu i wytrwałości, przez szereg sześciu panowań, górą półtora wieku trwających, razem i tak snadno jej się wyrzec chcieli. O zamiarze doprowadzenia rzeczy do bezkrólewia wspomina wprawdzie współczesny Orzechowski, w sposób dowodzący że takie było jego przekonanie, ale nie idzie za tem żeby było prawdziwe, skoro niewymienia żadnego kandydata zagranicznego niosącego z sobą otuchę wypędzenia Augusta niedość z Polski, ale i z Litwy. Co zaś do widoków na berło samego Tarnowskiego, są to potwarze anonimu, autora życia Kmity. Podług niego cały sejm Piotrkowski był długą intrygą Kmity i Tarnowskiego, z których każdy miał niby nadzieję osiągnienia tronu po Auguście. Potwarza tenże Maciejowskiego, malując go jak pochlebcę broniącego sprawy Króla za prebendy,

których jako człek w wielu względach zbyteczny miał wiele potrzebować. Owóż przy jakiejś nawet cząstce prawdy, wszystko to zanadto błahe na tak wielkie wypadki, a większy jeszcze cel jaki tu sobie zakładała jedna i druga strona. Zygmunt August broniąc swojej Barbary, dobrze wiedział że broni razem i władzy. Sama nadzwyczajna namiętność obrad wykrywała jego bystremu oku, jakieś ukryte, głębsze od widoków nawet na rozwód zamiary; jakkolwiek te już same przez się ważnemi były. Jakoż jasno się to wydało z toku dalszych obrad.

Widząc niezwalczoną stałość Augusta, rzucając spór o małżeństwo powołały się Stany na prawo zawieszenia do czasu władzy królewskiej, ażby były wypełnione warunki pod jakiemi ofiarowano mu koronę. Warunki zaś te opiewały: aby Litwa, Prusy i Księztwo Zatorskie, zostały staraniem Króla ostatecznie do Rzeczypospolitej wcielone. Myśl ich utajona już nam znana. Dopokąd wcielenie to dopełnionem nie było, nie mogli się Polacy pozbyć natrętnego przekonania, że kraje te, szczególnie Litwa i Prusy ile dziedziczne, groźnemi były dla wolności. Obecnie obawiano się tem bardziej, że Zygmunt August już w pierwszym kroku dowodził ochoty samodzielnego, bez oglądania się na wolę narodu postępowania. Chodziło zatem o to, żeby albo te kraje bezzwłocznie wcielić, albo nadać taką tymczasową postać rządowi Rzeczpospolitej, pod którąby uzyskanie reszty swobód, jaką szlachta uważała ze niezbędną dla wolności, stało się możebnem W gruncie nawet nieszło tu o pierwsze, jako niemogące się dopełnić bez niebezpiecznych wstrząśnień, ale o pretekst zaprowadzenia drugiego, a liczono więcej zapewne na niedo-

świadczenie Króla, niż jak się okazało liczyć było można. Wniesiono zatem bez dalszych kołowodów projekt zawieszenia władzy królewskiej, co widocznie pociągało za sobą bezzwłoczne ustanowienie jakiegoś tymczasowego rządu, podobnego, jak się godzi wnosić, składem i trybem do naszych poźniejszych Konfederacyi sejmowych, lub być może wypływających z nich Rad Walnych, z równej liczby członków Senatorów i Stanu Rycerskiego składanych. Łacno się więc widzi, że w takim składzie zastępczego rządu, Stany do praw im służących mogły, przy nadzwyczajności położenia, przygarnąć i prerogatywę królewską rozdawania łask i urzędów, i tę drugą niemniej ważną ostatecznego pozywania i wyrokowania w sądach. Tu więc rzecz już jasna: sięgano o odjęcie Królowi tej władzy sądowniczej, tyle dotąd trwożącej wolność, na co już był zakrój w fundamentalnej ustawie zatwierdzonej przez Króla Aleksandra, kiedy sobie w niej warowano swobodne urządzenie sądownictwa; sięgano także o przeniesienie do sejmu szafunku łask i godności, co w ręku Króla niemniej było groźnem, a o co już z ukosa kuszono się na zjeździe Lwowskim. Był to ostateczny zamach gminowładztwa szlacheckiego na osięgnienie bezspornego odtąd wszechwładztwa. I nie można myśleć aby używanie tych praw, jako niby tymczasowe, niepociągało za sobą zamiany ich w wieczystą ustawę. Zamiar bowiem Stanu Rycerskiego, jak to już wprzód widzieliśmy, i jak to poźniej nieraz obaczymy, był nadto stały i wyrozumowany, a potrzeba powrócenia do władzy ze strony Króla z jakiemi bądź określeniami, nadto naciskająca.

Niech nas także niemitręży to tak otwarte i dobro-

wolne współdziałanie Kmitów, Górków, Leszczyńskich i innych, w usiłowaniu na porządek rzeczy tyle dający otuchy wszechwładztwu Stanu Rycerskiego: bo to było odwieczne łowienie ryb w zmąconej wodzie, i w gruncie rzecz wątpliwa które z dwóch wielkich stronnictw osiędzie przy władzy, do kogo należeć będą dwie powyższe stanowcze prerogatywy; czy do Senatu, w którym wiedli już rej a dostąpiliby zupełnego możnowładzcy, czy też do Izby poselskiej. Otóż w takich razach każdy wierzy w to czego pragnie, więc i nam wolno wierzyć że zwycięztwo padłoby na stronę Stanu rycerskiego, ciągnącego całą swoją potęgę z ziem, województw i sejmików. Tymczasem zaś wzdraganie się na odwieczne groźby i postrach od Litwy a teraz i od Prus do nas nalatujące, tudzież potrzeba położenia temu końca, obok potrzeby wspólnego stawania w obronie znaczenia politycznego i wolności, były dla obu stron jednakie, były przedewszystkiem napierające. Rzecz zatem acz niełatwa udać się jednak mogła, gdyby (warunek nie mały) Stan rycerski na przyszłym sejmie okazał był tyle taktu, ile teraz okazywał woli i rozumu.

Jakoż nie można zaprzeczyć że niebezpieczeństwo od władzy było tu albo blizkie, albo przynajmniej niezbyt odległe; a w każdym razie przerażające okolicznościami jakie zdawał się przygotowywać związek małżeński Króla. Związek ten pochlebiał Litwie i mógł ją uczynić w ręku Augusta powolnem narzędziem zamiarów niebezpiecznych. Dumna Bona wychowała go w prawidłach despotyzmu, arystokracya litewska wzdrygała się na samą myśl podlegania jak polska gminowładnej Szlachcie, a na jej czele stawał dom Radziwiłłów jedno z nią myślący, najprzewa-

żniejszy, a dziś Królowi pokrewny; sam wreszcie Król objawiał i rozum i niepośledną siłę woli. Te jak mi się zdaje są rzetelne powody burzliwości obrad Piotrkowskich. Była to walka niemniej walna jak ta którą stoczono na zjeździe Lwowskim przeciw Zygmuntowi I.

W tej jednak tak wielkiej burzy niestracił Zygmunt August odwagi, niepotknął się w stałości, a walcząc do końca kazał zagaić sądy. Jako W. Marszałek był przy ich otwarciu Kmita, a na znak że protestuje przeciw nadużyciu, spuścił laskę. Miało to dać otuchę omdlewającemu już jak powiadają sejmowi, że cały niemal Senat i wszyscy Posłowie wyszli z izby sądowej, a dalej przed końcem sejmu do domów się rozjechali. Nic atoli niedowodzi tego rzekomego zemdlenia; ani rozwiązanie sejmu wielce podobne do sceny umówionej, ani to co się potem działo po Województwach. Jakoż Król ani chwili się nienamyślał nad znaczeniem tego zuchwałego kroku, a dostrzegając początek rokoszu, żeby go sparaliżować kazał Kanclerzowi rozpisać uniwersały do ziem, w których się wymownie tłumaczył, a nawet skarżył narodowi na niesforność sejmu. Sądy tymczasem odbywały się swoim porządkiem, acz w nielicznem gronie Senatorów, gdy się ono ledwie składało z Kasztelana Krakowskiego Tarnowskiego i Kanclerza Maciejowskiego. W czasie najgorętszej walki ze Stanami o Barbarę, miał jakoby August oświadczyć chęć złożenia korony, oddalenia się na Litwę: miało to także zachwiać i sejmującymi. To przynajmniej pewna, że chęć ta lubo nieprawdziwa, dobrze była udaną, kiedy działała na umysły i teraz i potem na sejmikach następujący sejm poprzedzających, gdzie już w instrukcyach danych

Posłom żadnej niebyło wzmianki o Barbarze. Nowy dowód rozumu i zręczności Króla. Tak to ów rzekomy niewieściuch umiał bronić swojej władzy.

Słowa rozpisanych uniwersałów były znaczące. Mówi w nich wyraźnie August, że nieszło stanom o odebranie mu żony (w czem trochę przesadza) ale władzy, co prawda. Niebardzo też się od niej oddala gdy dodaje: że wyzucie go z ostatniej miało na celu zdobycie środków dla możnych, przewodzenia przez rządy i sądy nad uboższymi, bo w istocie możni mogli sobie pochlebiać że urządzenie sądownictwa i główna sprężyny rządu, potrafią w nowem postanowieniu Rzeczpospolitej sobie przywłaszczyć. Nieidzie jednak zatem aby Król uniewinniał posłów, bo skoro widoczne że cały ruch szedł od nich, myśleć tak nie mógł. Poznano się też tą razą na chęci poważnienia stanów między sobą, uniwersał niesprawił spodziewanego na umysłach wrażenia. Snadź posłowie umieli po ziemiach jasno ze swoich spraw się tłumaczyć, i zrozumiały sejmiki, że byle się rzecz udała, nie przy możnych ale przy narodzie wszechwładztwo zostanie.

Kiedy tak się burzy Rzeczpospolita wewnątrz, napadają Ruś Tatarowie korzystając z niegotowości do boju, i byliby szerzyli spustoszenie gdyby nie sędziwy Tarnowski. Zebrawszy naprędce garstkę rycerstwa, po większej części własnego, poraził ich pod Tarnopolem. Wstrzymało to zwycięztwo dalsze napady

Żywo tem najazd uczuła szlachta i senat, a jednak nieustawano przeto w zamiarze odjęcia władzy Królowi. Składano owszem na niego całą winę napadu, że przez pozór pożytecznemu naprawieniu Rzeczpospolitej, niedał

naradzić się o środkach obrony. Unicestwione więc po Województwach miejscowe sądy, jako odbywające się dotąd pod powagą Króla, co wcale nieobjawia znużenia w walce lub dorywczego działania, a w trakcie tego wołano o sejm. Nie chciał go zwoływać Król, przewidując że się ponowią zamachy na jego władzę. Rwał się już Prymas Dzierżgowski zwoływać sejm własną powagą, kiedy nakłonił Zygmunta Augusta Tarnowski, łagodnemi wprawdzie, ale nieprzeto mniej śmiałemi uwagami: że tyle sobie pozwalać niepowinien, że tylko szanując prawo obowiąże do szanowania go Polaków. Tak to mówi Orzechowski: ale najpodobniejsza że tak wypadło w skutek naglącej potrzeby uprzedzenia postanowienia narodu, bez czego Prymas, choć sam mąż nie dzielny, zwołać by sejm musiał.

Tu się dopiero zacznie objawiać brak taktu politycznego, brak umiejętnego godzenia interesów miejscowych z ogólnemi Rzeczpospolitej, i nawet brak lepszego obliczenia, że samo dopiero dopięcie walnego celu, nawet miejscowych samolubów nasycić może. O to do instrukcyi posłów wmięszano artykuł brzmienia niezmiernie ogólnego, aby wszystkie zapadłe dotąd prawa ściśle wykonywane były; a zlecenie to miało zwątlić zgodę dotąd między senatem a izbą szczęśliwie panującą.

Na początku atoli sejmu jeszcze się to nie objawiło. Strofował owszem Prymas Króla o uniwersały, napisane, jak mówił, w sposobie naród szkalującym, i domagał się ich odwołania wprzód nimby coś postanowiono ku obronie kraju, jak tego żądał od Króla Kanclerz Maciejowski. Czego wszelako gdy Prymas niewskórał, niebyła to rzecz

łatwa z panem znającym się na wadze i skutkach podobnej uległości, wnieśli posłowie dawniejsze żądanie o zawieszeniu go we władzy sądowniczej, dopokądby poprzysiężone warunki wykonanemi nie były. Powtórzone to natarcie było przewidziane, więc się zgoła przed niem August niecofał, obstając wszakże przy swojem obstawał z daleko większą niż przedtem łagodnością. Takie umiarkowanie obok tejże samej stałości, snadź nieprzewidziane przez liczących na pewną tą razą wygranę, dało im do myślenia. Spodziewali się zapewne albo ostatecznego zdania się, albo ostrzejszego stawania mogącego wywołać nową burzę, w którejby przecie połączonemi siłami senatu i izby można było wydrzeć władzę Królowi; kiedy, po raz pierwszy podobno, błysnęła przed ich ubezpieczonemi umysłami przerażająca myśl o usuwaniu się od współdziałania senatu. Żeby się więc o tem co rychlej przekonać, proszą Króla posłowie o tajemne zniesienie się z senatorami. Trzeba było i o to długo nalegać, ale w końcu gdy Król zezwolił, z podziwieniem się przekonali że podejrzywania ich nie były płonne. Kmita na czele innych chwalił ich gorliwość około dobra Rzeczpospolitej, atoli radził, aby już przestali czynić Królowi wstrętów w sprawowaniu władzy sądowniczej. Oświadczenie takie i rady ze strony senatu, jasno przekonywały że już tam zamiaru poniechano, i stanęła przed oczami zdziwionych posłów w miejscu niewątpliwego zwycięztwa najzupełniejsza przegrana. Był to oczywisty skutek zleceń danych posłom na sejmikach, aby się upominali o wykonywanie wszystkich dawnych praw, kiedy pomiędzy temi były dwa, o niepiastowaniu dwóch lub kilku razem urzędów, i nieposiadaniu więcej nad jedno

starostwo. Obadwa zaś w tym razie jakby na to podsuwane, aby zobojętnić działanie senatu we wspólnej sprawie. I nie dziw: senatorowie możnowładzcy o tyle pomagali posłom, o ile obok ocalenia wspólnej wolności, mogli być pewni utrzymania się przy dawnej i nabycia nowej przewagi: lecz skoro wznawianie praw rzeczonych jasno ich ostrzegło o chęci stanu rycerskiego wyzucia ich ze zbytku dostatków na których właśnie był zagruntowany ich wpływ polityczny, w rychle się obejrzeli że im tu niezostawiano jak wolny wybór, między przypuszczalnemi niebezpieczeństwami od władzy, a rzeczywistemi ze strony szlachty; mniej przeto blizkiemi, a w każdym razie łatwiejszemi do odparcia wydawały się im być pierwsze. Zaszło zatem wahanie się ze strony senatorów, które, rzecz prosta, nieuszło bystrego oka Augusta: ono to dało mu otuchę, ono natchnęło ową już łagodniejszą stałość z jaką teraz występował przed sejmującymi. Odkrywało się nadto przed nim pole do zwycięztwa, z którego z niezaprzeczonym jaki miał genjuszem politycznym potrafił korzystać. Zaczął więc pomagać pretensyom szlachty, żeby ich ostatecznie z senatorami pokłócić.

W tak nowych i trudnych okolicznościach cóż pozostawało stanowi rycerskiemu, jeżeli nie staranie się o upewnienie senatorów na owem tajnem zniesieniu się, że o groźnych tych dla wielu z nich prawach wcale mowy niebędzie; odkładając w cichości rzecz do czasu ustanowienia rady sejmowej, na której w walce nie podwójnej ale pojedynczej stanu ze stanem, jużby się mówiło inaczej. Otóż zamiast się chwycić tak koniecznego środka, na który nawet dwukładna odpowiedź Kmity zdawała się oczekiwać,

Siennicki, jeden ze znakomitych posłów województwa Chełmskiego, prawił im stare rzeczy o niebezpieczeństwach ze strony władzy, jeżeli się temu niezaradzi połączonemi siłami; szczególnie w obec Króla, jak się pokazało, samowolniej rządzić zamierzającego. Było to apostołowanie nad prawowiernymi: senatorowie doskonale pojmowali warunki wolności jako i przewagi własnej; atoli w tym razie więcej się obawiali stanu rycerskiego niż Króla, skoro im niedawano zaręki bezpieczeństwa dla drugiej.

Musiało być niesłychanie wielkie to niezgrabstwo posłów, kiedy nawet burzliwy a namiętny Kmita wolał się uśmierzyć w swoich niechęciach dla Króla, i w nienawiści ku Tarnowskiemu, niż pomagać dalej sprawie stanu rycerskiego.

W podobnych razach, gdy się zwłaszcza nie dzieją bez pewnego podnoszenia się namiętności, jeden błąd ciągnie drugi. Posłowie zamiast ubezpieczyć możnowładzców, wyszli z tajnego posiedzenia srodze na nich pojątrzeni. I wraz na oślep biegli w sidła przez Króla zastawione: bo wetując za odstępstwo, zaczęli w pełni wykonywać dane sobie po ziemiach polecenie, jęli się upominać o wykonanie praw. Na to właśnie czatował August; a gdy senatorowie żądali, przez organ poważanego pomiędzy nimi starca Tęczyńskiego Wojewody Sieradzkiego, objaśnienia podług jakich praw dawnych czy poźniejszych, sprawa o urzędy i królewszczyzny ma być rozpoznawaną; odpowiedział Król, że nie na szanowanie jednych ale wszystkich praw przysięgał; czem do reszty rozbiwszy dłuższe na swoją władzę nastawanie senatorów, postawił ich w potrzebie,

rzecby można, proszenia jego łaski i przebaczenia. Co do tych bowiem dwóch praw rzecz tak się miała: dawniejsze uchwały niepozwalały zarówno ani piastowania dwóch razem urzędów, ani posiadania dwóch lub więcej starostw; kiedy przeciwnie ostatnie Króla Aleksandra, niedopuszczając jasno dwóch razem urzędów, co do starostw zdawały się niejako zostawiać to zwyczajowi mniej więcej powszechnie prawo to unicestwiającemu. Król przeto opierając się tu na zasadzie zapewne, że nie zwyczaj ale prawo powinno rozstrzygać, z niepospolitą bystrością osiągnął cel podwójny; pociągał postrachem ku sobie senat, i zajątrzał go ostatecznie przeciw stanowi rycerskiemu, że już odtąd o współdziałaniu z nim mowy być nie mogło. Pożytek walki padał na stronę Króla: władza ostawała się przy dawnych przywilejach, kiedy już tak blizką była zupełnego z nich obnażenia, na korzyść wszechwładztwa stanu rycerskiego. Stany zaś, senatorski i rycerski, zyskały ledwie tyle, że jakkolwiek bądź, Król odtąd baczniejszy poprawił się w swoich impetach królewskich, niewyzywał więcej nawalnicy, z której ażeliby mógł wydobyć się raz jeszcze, rzecz była niepewna.

Koniec końców wszechwładztwo szlachty w walce stanowczej osychało na mieliźnie. Zabijająca przyszłość Polski równowaga trzech władz rząd składających, powracała do swojej mocy. A stało się to nie brakiem cnoty, nawet nie brakiem światła w ogólnem pojmowaniu potrzeb gminowładztwa, ale brakiem taktu w prowadzeniu do końca rzeczy dobrze i poczciwie pomyślanej. Nieśmiem bowiem powiedzieć, stało się zbytkiem zaufania we własne siły. Zgoła atoli nie dla tego aby działanie miało być

bezmyślne i dorywcze, wywołane intrygami królowej Bony, lub współzawodnictwem i nienawiściami Kmity i Tarnowskiego. Przyczyny takie tylko podrzędne, natężają potęgę walki, ale głównego jej charakteru i widoku stanowić nie mogą; tu przynajmniej jeżeli nie gdzie indziej. Prawdą może być jeno to: że nie miano zamiaru dobijania się celu kosztem wojny domowej: bo też, lepiej wzierając w tok sprawy, nie trudno zdaje mi się przekonać, że gdyby senat i izba nie zerwały były współdziałania, wojna domowa na złamanie oporu Króla byłaby zbyteczną, inaczej cale niepotrzebną.

Bądź co bądź sposobność dobicia się rzetelnego wszechwładztwa, nie powtórzyła się odtąd dla stanu rycerskiego w tak przyjaznych okolicznościach. Zajdą wprawdzie potem nowe ale już mniej przeważne usiłowania; co zaś do współdziałania senatu to już więcej zgoła się niepowtórzy. Nic też już do tego nie będzie ponaglać naszej przewodzącej w nim arystokracyi. Pod koniec tego panowania Litwa i Prusy staną się jedną z Polską Rzeczpospolitą. Wolność, ta jedyna spojnia dwóch stanów, niczego od nich bać się już nie będzie, a ustąpi tem samem jedna z walniejszych przyczyn, dla której możnowładzcy polscy niemogli się skutecznie zastawiać przeciw wdzieraniu się w rządy braci młodszych. Od czasu bowiem przyszłej unii Lubelskiej, ustawała potrzeba zasilania stronnictwa polskiego na Litwie, stawianiem przed oczyma tamecznej mniejszej szlachty, ponęcającego widoku swobody i znaczenia jakiemi się ona cieszyła w Polsce.

W ciągu zapasów niemało dopomogły królowi światłe i współdziałanie Tarnowskiego i Maciejowskiego. Macie-

jowski będąc Biskupem Krakowskim i Kanclerzem, Tarnowski posiadając starostwo Sandomirskie, przez ustąpienie z nich pierwsi byli prawu posłuszni. Prawda że przez to postawili się w mocy naciskania na innych zawistnych im senatorów, o podobnąż uległość. Wszystko słowem sprzyjało podwójnemu zwycięztwu Augusta: ocalił władzę, został przy Barbarze. Zaraz potem, z wielką radością Króla, ukoronowali ją ciż sami Polacy tak niedawno jej przeciwni. Bona nawet przytuliła do siebie ukoronowaną synowę. Tak to za obaleniem głównej, sławny ten spór żywiącej, opadały i gasły wszystkie pomniejsze jego namiętności. Szczęście to atoli i radość Augusta, jak wszystkie ludzkie radości, nie były długie. Królowa Barbara wkrótce żyć przestała. I musiała być dobrą, kiedy tąk krótko panując, zostawiła po sobie żal powszechny, nie w samej tylko ojczystej Litwie, ale i we wrogiej sobie Polsce. Wiadomo z jakim płaczem i czcią pogrzebł ją August w Wilnie,

XIII.

Taką była pierwsza faza drugiego sejmu Piotrkowskiego. W drugiej, posłowie którzy dotąd obstawali za wykonaniem dawnych praw w ogóle, znaleźli się w dość trudnem położeniu; nie mieli bowiem zamiaru rozciągnięcia tej egzekucyi aż do praw Księżom służących, jako to: pozywania szlachty o dziesięciny, o krzywdy lub obelgi duchownym wyrządzone, o niespowiadanie się, i nakoniec, co już w obecnym czasie w sprawach religji najwięcej bodło, o herezyę. Duchowieństwo mogło tu korzystać ze sporu między stanami świeckiemi, bo wszystkie te prawa

były ściśle określone, a uchwała przeciw kacerzom nawet do zbytku sroga. Owóż nie taki był widok posłów. Więc na mniejszym mając względzie sprzeczność postępowania z zasadą dopiero przez wszystkich uznaną, niewahali się, a to nie sami tylko liczni między nimi różnowiercy, brać w obronę sławnej sprawy Kanonika Przemyskiego Orzechowskiego, wyłamującego się z pod władzy Biskupa Dziaduskiego; sprawy zkąd inąd niesłusznej, bo i żonę chciał pojąć w brew prawu przeciw któremu rozprawiał, (jakoż potem i pojął) i wreszcie wiara w nim katolicka była wątpliwą. Sławny ten mąż, historyk, z którego obecnie czerpiemy, i sławny pisarz, był razem wielki warchoł. Różnienie się zaś jego w wierze ten miało szczególny od innych charakter, że się niby chylił na stronę obrządku greckiego, w celu jakoby pogodzenia go z łacińskim; i dla tego właśnie nie za odszczepieńca ale za unitę Katolika chciał uchodzić. Nie można wreszcie zgadnąć co się układało w tej dumnej a bystrej głowie: może i chęć dobra a głębiej pomyślana, rychlejszego i zupełniejszego znarodowienia Rusi i Litwy. Tego to zatem Orzechowskiego sprawę, chcieli posłowie i wielu senatorów wyjąć z pod naturalnej mu jurysdykcyi duchownej, a jako urodzonego szlachcica przenieść do królewskiej; i jak to nam zwykła, czynili o to u Króla burzliwie i zawzięcie. Zygmunt August lubo pewnie więcej chciał być królem wewnątrz i zewnątrz szanowanym, niż lutrem lub kalwinem; że jednak wielce sobie podobał w sporach religijnych, że lubił bawić się pismami kacerskiemi i zaopatrywał w nie swoją bibljotekę Wileńską, co nawet dawało otuchę kacerstwu miejscowemu, a jednało mu sławę rozwolnionego w wierze u

obcych, (korespondował i z Kalwinem) August mówię zdawał się z upodobaniem zabawiać tą oryginalną sprawą. Gdy atoli dosyć się nabawił, zostawił rzecz do dalszego namysłu, do poźniejszego o niej postanowienia. Zapadł tu wszakże fakt niezmiernie ważny, sam Orzechowski chętnie się nim przechwala; powaga duchowieństwa po raz pierwszy została zachwianą, a cios raz zadany, niepozostał bez dalszych niezmiernie dla niej szkodliwych skutków. Zaraz się to okazało w sprawie Mikołaja Oleśnickiego przechowującego w Pinczowie Stankara, a będącego, jak ten jego mistrz, prawie jawnym kacerzem: okazało się szczególnie w powszechnem przeciw duchowieństwu zniechęceniu się na następującym sejmie, jak poprzedzający do Piotrkowa zwołanym.

Tu już rzeczy wzięły obrót ważniejszy, a dla duchowieństwa groźny. Senatorowie i posłowie, różnowiercy i katolicy, a na ich czele Tarnowski, acz dobry katolik i wcale szerzeniu się sektarstwa niesprzyjający; wszyscy w ogóle wypowiedzieli wojnę Biskupom których prowadził Zebrzydowski Biskup Krakowski. Inaczej też być nie mogło: juryzdykcya Biskupów w szerokich swoich granicach, jakie dopierośmy poznali, była uciążliwą, zagrażała rzeczywiście wolności. Prawa przeciw kacerzom, jeszcze za Władysława Jagiełły pod natchnieniem Zbigniewa Oleśnickiego stanowione, były srogie, nawet niekiedy po inkwizytorsku spełniane; błyskały tu i ówdzie stósy w imieniu wiary zapalane; dotąd wszelako że kacerstwo było szczególnością, nie tyle przerażały ogół umysłów. Inaczej teraz, kiedy na Litwie nauka Kalwina, w Prusiech Lutra, w Wielkiej i Małopolsce Socyna i braci czeskich potomków

duchownych Husa, szeroko się rozpościerały. A przytem nie o samą tylko chodziło wiarę: jurysdykcya duchowna, mianowicie w sprawach o dziesięciny, doskwierała wszystkim, sektarzom i katolikom, postanowiono i od niej się uwolnić. Uderzono zatem z przeważną jednomyślnością na jurysdykcyą Księży, nieprzekraczając jeknak tą razą po za zamiar obalenia jej w sprawach o odszczepieństwo. Rafał Leszczyński, złożywszy województwo Brezkie, teraz jeden z posłów, czem u Katolików nawet, acz różnowierca, wielkiej dostał popularności, prowadził sejm, był duszą całego ruchu. Nieodstrychał się od niego i sam Tarnowski, woląc, jak mówił, aby Biskup Zebrzydowski był woźnym, to jest oskarżycielem a nie sędzią w sprawach o odszczepieństwo, niż on niewolnikiem. Słowa te najlepiej nam tłumaczą charakter tego wielkiego człowieka. Jakieby niebyły jego przechodnie wahania się któreśmy pierwej widzieli, wszystko to pierzchało przed walną cnotą prawego polskiego pana, przed miłością wolności. Liczono też niemało i na życzliwość Króla, w czem atoli, jak w poprzedzających razach, doświadczono nieoczekiwanego zawodu. August jakby sobie zamierzał igrać ze wszelkiego rodzaju wróżbami jakie dotąd ciągniono z jego tak źle pojętego animuszu, nagle się przerzucił na stronę Księży, czem ichże samych już o swojej sprawie wątpiących, najwięcej zadziwił. A że zdanie jego było przeważające, Biskupi się przy jurysdykcyi utrzymali. Rządził się on w tem odwiecznem prawidłem każdego przedstawiciela władzy. Obawiają się oni i niedopuszczają nowości, jako rzeczy sobie nieznanej, jako może takiej natury, że od niej ucierpi pokój społeczeński. Nasz zaś Król o tej naturze zgoła wątpić nie mógł: nowości

bowiem religijne wprowadzające nowe namiętności w naród jak nasz wolny a burzliwy, były bardziej jak gdziekolwiek niebezpiecznemi; i sama dopiero dowiedziona niemożność im zapobieżenia, mogła go poźniej nakłonić, w interesie tegoż zagrożonego porządku, do ich rozumnego tolerowania.

Powaga jednak duchowieństwa mimo tę wygraną, nieodzyskała ani dawnego znaczenia, ani uroku; zgoła słowem, na korzyść mu nie poszła. Rosło a rosło sektarstwo w Rzeczpospolitej, a potrzeba, więcej zapewne niż chęć lub przekonanie, dokazała, że folgować poczęto. Potrzeba zaś ta, jak niżej ujrzemy, przybrała u Księży wymiar wierze samej dosyć obcy, gdy skończyli na tem że nie o nią, ale o majątki kapitulne troskać się poczęli. Jak doktorowie z musu, stali się tolerantami z konieczności; ile że i nałogi ich i obyczaje wcale nie surowe, doradzały im unikanie środków rozdraźniających, skoro te ostatecznie doprowadzając do powszechnego odszczepieństwa, doprowadzały razem i do grabieży ogromnego majątku kościelnego. Skutkiem tedy tych roztropnych namysłów, jak niedawno zborgowano Mikołajowi Oleśnickiemu, tak teraz z gnuśnością powadze biskupiej o wiele więcej ubliżającą, odwołano klątwę rzuconą poprzednio na Orzechowskiego, a sprawę jego małżeńską puszczono w rekurs do Rzymu. Może to był środek rozsądny, a może i zgubny przez brak energji, podnoszącej niekiedy w podobnych razach sprawy najbardziej nachylone. Chociaż i to pewna że przejednanie Orzechowskiego było wypadkiem na gorącym razie pomyślnym. Stawał się przeto obrońcą Kościoła, kiedy inaczej byłby to może kacerz, a kacerz z genjuszem, tym niebez-

pieczniejszy że narodowy, że Polak, na czem właśnie dotąd naszemu sektarstwu zbywało. Przysięgano na Husa, na Socyna, na Kalwina, na Lutra; ale narodowego kacerstwa, wyznania polskiego utworu dotąd nie było. Porozumieli się tylko nasi różnowiercy na zjeździe Koźmińskim, gdzie Małopolanie i Wielkopolanie uchwalili coś jak wspólność wyznania: w czem to było godne uwagi, że nauka braci Czeskich, to jest Husa, postawiona była nad innemi, pochłaniała niejako w sobie kalwińską i socyńską: co jeżeli nie było polskie, było przynajmniej słowiańskie, a mogło przy zwycięztwie stać się rzeczą wielkiego wpływu na resztę Słowian. Przy zwycięztwie: — ale też i przy jedności, przy stałym raz pomyślanym systemacie wierzeń, przy bronieniu się od nowych bez liku i końca się mnożących; co właśnie nie jest zaletą swobodnego wierzenia i rozważania wiary w powszechności, a tem bardziej niemogło być naszą, ile ludu we wszystkiem zmierzającego do wolności zupełnej.

Gdańszczanie tymczasem że się im władza biskupia zdawała groźną dla swobody wyznań, Gdańsk był ogniskiem naszej reformacyi, zmyślali chęć oderwania się od Polski, a przyłączenia się do państwa Niemieckiego: czego oczywiście Karol V. Cesarz powtórnie czepiać się nieomieszkał. Nie ta jednak była główna pobudka tych przechwałek; tkwiła ona raczej w ochocie dawniejszej uchodzenia za kraj do Polski zgoła nie wcielony. Sarkali też Polacy na ostatnim sejmie, że Prusy nie biorą udziału przez swoich dostojników w obradach senatu. A że nauka pierwszego Piotrkowskiego nie była bez pożytku, wybrał się Król do Gdańska acz z niemałem dla siebie niebez-

pieczeństwem. Obawiano się tam ponowienia surowości Zygmunta Starego, i miasto było uzbrojone. Uśmierzyło się wszakże skoro Tarnowski pomocnik Króla w tej śmiałej sprawie, uspokoił umysły łagodnem przełożeniem żądań Rzeczpospolitej. Niechodziło tu mówił o wymiar sprawiedliwości, bo ze strony Gdańszczan nie było do tego jak niegdyś powodu; ale o ich braterskie z Polską połączenie się, od czego, utrzymywał, że August nieodstąpi. Że to się ściągało nie do obecnej potrzeby, sejm już był zamknięty, ale do przyszłej, przy pewności zwłaszcza tolerancyi religijnej, nie tyle zobowiązaniem się, ile obecnym przykładem Króla i wiarą w jego osobiste przekonanie wrażonej, dały się rzeczy ułożyć bez swaru i grozy. Prusy były snadź zadowolone nadzieją przyszłego utrzymania się przy swojem; Polacy radzi byli że Król od swoich się zaprzysiężeń nieodstrycha. Jednego i drugiego potrafiła dokazać zręczność Zygmunta Augusta. W tymże czasie (r. 1552—1553) zawarł trzecie związki małżeńskie, z Katarzyną córką Ferdynanda Króla Rzymskiego. a siostrą pierwszej żony Królowej Elżbiety. Nieobeszło się bez śmiesznych domagań się Ferdynanda u posłów polskich o małżeństwo traktujących, aby na przypadek bezdzietności Króla, zapewnione były jego synowi Ferdynandowi korony Polska i Litewska; i jeszcze śmieszniejszych pretensyi o miasta pruskie, w celu nakłonienia Polaków do pierwszych życzeń.

Na ostatnim sejmie Piotrkowskim była mowa o potrzebie postawienia Rzeczpospolitej w stanie obrony przeciw Turkom, Tatarom, i Wołochom, których zbisurmaniony Hospodar Eljasz, łącznie z Tatarami najeżdżał Podole

i zarwał był nawet Bracław. A to tem śmielej że brał podnietę ze Stambułu, jako jednowierca i hołdownik: ale sejm niechciał tego brać w uwagę, ażby naprzód rzecz o jurysdykcyi duchownej załatwioną była.

XIV.

Przychodzimy do ważnej epoki tego panowania, do wojen Inflanckich. Pretekstem do nich, ale pewnie nie przyczyną rzetelną, było następujące zdarzenie. Skutkiem odwiecznych zatargów jakie panowały na Inflantach między Arcybiskupem Rygskim a W. Mistrzami Zakonu Kawalerów mieczowych, przyszło i teraz do nowej kłótni. Arcybiskup Książe Wilhelm Brandeburgski, brat Księcia Alberta Pruskiego, a cioteczny Zygmunta Augusta, obowiązał się Zakonowi mieczowemu, niemianować na urzędy, a tem samem na koadjutoryą, która otwierała drogę do mitry Arcybiskupiej, jeno krajowca: nie w innym widoku ze strony Kawalerów, jak żeby przeto arcybiskupstwo zostawało pod bliższą władzą Zakonu. Chcąc więc wyłamać się z pod tego uciążliwego warunku, układając może w myśli sekularyzacyą na wzór brata Pruskiego, ile że i sam już był zarwał luterskiej wiary, przybrał sobie za Koadjutora Księcia Krzysztofa Meklemburgskiego. W trakcie tego przyszło i do zakłóceń wewnątrz Zakonu. Münster Marszałek dybiący na W. Mistrzowstwo po Mistrzu Henryku Gallenie, obrażony na ostatniego że zamianował na koadjutoryą zakonną Komandora Fürstemberga, złączył się z Księciem Arcybiskupem przeciw W. Mistrzowi, i naszedł zbrojno zamek Dünamünde, co już dało powód otwartej wojnie. Z toku całej sprawy nie trudno dopatrzeć, że

zamiary Arcybiskupa sięgały po za niezależne Arcybiskupstwo Rygskie, na całe Inflanty, przez wyzucie z nich Zakonu, który, jak niegdyś Krzyżacki, już był tylko upaścią, teraz w dobitkę, jak wszystko w około, błędami luterskiemi zarażoną. Przebiegały też po Inflantach i Zakonie wieści, że Arcybiskup znosi się z Zygmuntem Augustem o oddanie mu całych Inflant, które, rzecz to prawie pewna, mogły być prawdziwe, przy układzie podobnym do tego jaki zapadł z Księciem Albertem o Prusy Książęce. Nic tedy dziwnego że następca Henryka Gallena, Fürstemberg, mogący sobie układać sekularyzacyą Inflant na własny pożytek, nie długo się namyślając rozpoczął wojnę z Arcybiskupem od razu pomyślną. Zabrał go w niewolą i ściśle uwięził.

Nieociągał się i Zygmunt w sprawie krewniaka. A że Kawalerowie mieczowi zabili Łąckiego sekretarza królewskiego, który jeździł do Fürstemberga jako wysłany od Króla do układów, co już było obrazą Króla i Rzeczpospolitej, wtargnął w Inflanty w sto tysięcy wojska, i od razu przymusił Fürstemberga że się ułożył o pokój. Koszta wyprawy powrócił, Arcybiskupa Wilhelma i jego Koadjutora uwolnił, dobra zabrane oddał, z warunku niemianowania na urzędy jeno krajowców kwitował, a co najważniejsza, bo było nasieniem przyszłych wojen z Moskwą, zawarł przeciw niej z Królem zaczepne i odporne przymierze. Chciał się on mieć przeto na ostrożności, ile że zwykła Carom duma była znajomą, a pięćdziesięcioletni rozejm zawarty z Plattenbergiem Wilhelmem już wychodził. Takie było pierwsze wmieszanie się Polski w sprawy Inflanckie. Chętnie zaś się ich uchwycił Zygmunt August;

jasna bowiem dla niego była rzecz, że już się przybliżała chwila w której kraj ten gdyby niebył zajęty przez Polskę i Litwę, poszedłby na łup sąsiedni a mianowicie Moskwy. Owóż niepokoiła go coraz jawniej wybijająca się jej duma, i od początku jakiś prąd niepowstrzymany do parcia na zewnątrz.

Byłyby chętnie zakłopotane Inflanty ponowiły rozejm z Carem Iwanem Wasilewiczem, onym to wychowańcem Glińskiego; ale wymagania jego jedne nad drugie uciążliwsze, czyniły rzecz do spełnienia niepodobną, zmierzały prosto do wojny. Jakoż napadł Car Inflanty, z wojskiem czterdziesto tysięcznem, które niesłychanych nad mieszkańcami dopuszczało się okrucieństw. Wojsko to liczne, w następnych wyprawach pomnożone, zastawszy kraj prawie bez środków obrony, przy nieładzie i zepsuciu jakie tam panowały w rządach Zakonu, zawojowało Narwę, Dorpat i inne miasta, a dopierało aż do Rygi i Rewla. Mistrz Fürstemberg z wielu Kawalerami zabrani w niewolę, uprowadzeni na Moskwę.

Następca Fürstemberga Gottard Kettler widząc rzeczy bez ratunku, a skłonny już przed tem do oddania się w opiekę Zygmunta Augusta, zwołał radę zakonną na którejby postanowiono, z którymby z sąsiadów Danii, Szwecyi i Polski, o takowe pół-poddanie się traktować należało. Zgodzono się na Polskę. Łagodny jej rząd, swobody szlachty, pod rządem obecnym i opieka miastom świadczona, tudzież znajoma Zygmunta Augusta tolerancya religijna, wszystko słowem dawało zarękę pożytków, jakich ani Danija, ani Szwecya, chociaż państwa protestanckie, dać nie mogły. Uśmiechała się nadto Kettlerowi i nadzieja

lenna na wzór Prus Książęcych, a czego od Polski pewniej mógł się spodziewać. Niebył pewnie obcym temu wypadkowi i sam Zygmunt August, a to przez znoszenia się z Inflantczykami Mikołaja Radziwiłła i innych znakomitszych różnowierców litewskich. Położył już był bowiem swoją myśl na Inflantach, postanowił aby były jego.

Jechał zatem Kettler do Krakowa z nieodzownym zamiarem poddania się, chociaż zawsze tylko opiece Króla. Zygmunt August, to prosta, chciwie imał się tej rzeczy, ale ze strony Polaków spotkały W. Mistrza nieprzewidziane trudności. A nie była to, jakby można mniemać, sama nieochota do wojny, łatwo zkąd indąd dająca się usprawiedliwić, w narodzie wolnym, któremu dla tego że wojny nie były dlań koniecznością żywotną, smakować one nie mogły. Prędzej że się niepodobało poddanie się w formie opieki; a mogły być i inne powody takowych od Polaków wstrętów, o których powiemy niżej. Kettler tymczasem nic niesprawiwszy jechał do Wilna gdzie August na zjeździe panów Litewskich, raz jeszcze tentował nakłonienia ku swojej myśli obecnych tam znakomitszych Polaków. Zawsze napróżno. Tak opuszczony a mimo to w zamiarze niezachwiany, postanowił działać z samą Litwą, jako W. Książe, sądząc że tem zatrwoży i podraźni. Zawarto więc przymierze, raczej Inflanty wzięto w opiekę. Litwy z zastrzeżeniem, aby kraje na Moskwie zdobyte, oprócz tych jakie dawniej były w posiadaniu Litwy, należały w połowie do niej a w połowie do Inflant; tudzież aby w nagrodę opieki oddane były Zygmuntowi Augustowi pewne posiadłości. A ze strony Króla: zaręczenie szanowania swobód szlachty, miast i miejscowego wyznania luterskiego. Od-

dane zaś posiadłości mogły być za pewną umówioną summę skupione. Taka umowa gdyby niemiała za sobą prowadzić poźniejszego przyłączenia Inflant, na co nasz Król słusznie liczył, byłaby wcale niekorzystną; za wykupieniem bowiem części kraju zajętych w posiadanie, nic niepozostawało, oprócz może zwrotu kosztów wojennych. To także niechby usprawiedliwiało Polaków, że się do Inflant nie tak kwapili. Taką zaś umowę zawarł osobno Kettler, osobno Arcybiskup Rygski. Nie idzie jednak zatem aby Zygmunt August był złym politykiem, lub nielepszym rachmistrzem; Inflanty bowiem, jak to zdawna obliczył, niemogły nieprzyjść w jego bezwarunkowe posiadanie; w tem jednak się pomyślił że przyszły nie całe.

W powszechnym rozstroju część ich zakupił Magnus Książe Holsztyński od Biskupów Piltyńskiego i Rewelskiego; a część, to jest całą prawie Estonją z Rewlem zabrała Szwecya. Odpadały tym sposobem znakomite części kraju, ale reszta jego tem pewniej do Króla należeć miała. Sama nawet niedostateczność niesionej od niego pomocy zdawała się temu dopomagać. Gdy bowiem samemi litewskiemi siłami niepodobna było obronić Inflant przeciw Carowi i Szwecyi, zręczny jak zawsze w chwytaniu szczęśliwej pory, radził bezwarunkowe poddanie się Polsce i Litwie, jako pewny środek nakłonienia obu narodów do chętniejszego ich bronienia. I skończyło się na tem, że Inflanty się poddały, Zakon się rozwiązał, Kettler sekularyzował i wziął w lenno Kurlandyą i i Semigalją z tytułem książęcym. Arcybiskup tylko nic niedostał.

Niebyła atoli rzecz łatwa utrzymać Inflanty przeciw Danii, Szwecyi i Moskwie: kiedy zwłaszcza dwa ostatnie

państwa, miały zamiar każde z osobna zatrzymania nie już osobnych zaborów, ale zawojowania całego kraju, na wyłączną dla siebie własność. W takim razie jedynie współdziałanie Polski mogło robić jakąś nadzieję wygranej; a tymczasem Polacy z równym zawsze uporem bronili się od wszelkiego udziału w wojnie.

Nie można przeto niezapytać się, i niestarać odpowiedzieć dla czego? — A naprzód wzbranianie się to, rzecby można, było naprzemian chętne i niechętne. Polityka zaborcza nie będąc w naturze naszego rządu skoro on był wolnym, republikanckim; nie była też nam musem narzuconą jak wielu innym wolnym ludom, szczególnie handlarskim, dla których bywa częstokroć niezbytą potrzebą ich życia i zamożności. Kiedy z drugiej strony zabór Inflant, jeżeli można tak nazwać dobrowolne ich przyłączenie się, ze względu na rosnącą potęgę Moskwy, z którą zapasy od strony Rusi litewskiej i kijowskiej były nieuchronne, niebył niepolitycznym; o czem Polacy, od tak dawna sami rząd swój sprawujący, dobrze wiedzieli. Ztąd słuszna wnosić że wypieranie się Inflant musiało mieć swoją przeważną wewnętrzną przyczynę, przed którę każda inna ustąpić musiała. Polska od Władysława Jagiełły dopraszała się u swoich Królów zupełnego wcielenia Litwy i zaprowadzenia w niej wspólnego wolnego rządu, gdyż to jedno mogło ją uczynić spokojną o swobody, których zgoła nieuważała za zupełne i bezpieczne, a jednak dotąd tego dostąpić nie mogła. Coż jej mogły przynieść Inflanty? Oto tyle co Prusy takim kosztem narodowego dostatku i krwi okupione; a teraz, skoro za przykładem Litwy nieprzychodziły w społeczeństwo Rzeczpospolitej, pomnażające

tylko środki materyalne naszych Królów, aby pierwszy z nich samodzielniejszy, obrócił je na szkodę wolności. Inflanty miały miasta, a miasta te bogate handlem i przemysłem, rządzone rządem nie polskim, strasznemi stać się mogły dla swobód polskich samym swoim dostatkiem. Więcej bowiem pieniędzmi skarb władzców wypełniającemi, aniżeli otwartą przemocą ujarzmiają się Rzeczpospolite. W końcu i przemoc tu łatwiejsza, bo łatwy zawsze cudzoziemski zaciąg wojskowy. Baczna na to już w tej porze Polska, jak najmniej udzielała ich swoim panującym, i dla tego też stale na to usiłowała, aby kraje z nią połączone nie innemi rządziły się prawidłami. Niemogły się zaś rządzić takowemi, nie będąc jedną z nią i tąż samą Rzeczpospolitą. W tej zasada dziedziczności władzy i nałóg uległości w żadem sposób pomieścić się nie mogły: słusznie bowiem lub nie, w przekonaniu Polaków, za dziedzictwem, za brakiem godziwej u wolnych ludów hardości, w ślad postępowała niewola. Niechcieli zatem pomnażać liczby wrogów swojej wolności których prawidła te i zasada były miejscowemi; wrogów tem niebezpieczniejszych, że się podkradali pod zasłoną farbowanego braterstwa. Gdyby zaś kiedykolwiek mieli odstąpić zamiaru niepomnażania swoich granic, to jedynie pod formą unii szczerej i niepowrotnej, Litwy, Prus i tychże samych Inflant. To mi się być zdaje jedyną a prawdziwą przyczyną, dla której Polacy odpychali od siebie ostatnie.

Tymczasem Król i Litwa sama sobie zostawiona zdobywała się w wojnie z Moskwą na zatrzymanie przy sobie Inflant, na odpieranie jej od własnych granic. Toczyła się zatem walka pomyślna i niepomyślna z obustron. Moskwa

zdobyła Połock; Litwini, Pac Wojewoda Połocki, Radziwiłł Wojewoda Trocki, Hetman Litewski Roman Sanguszko, bili ją także przeważnie. Poszłoby to snadniej gdyby Król nielubiący wojny, obcy jej trudom, słowem nie żołnierz, mniej był ufał układom a więcej orężowi, i gdyby Polacy chcieli silniej jak luźnemi posiłkami pomagać. Obmyślał też August cios śmiertelniejszy dla Cara nad samą wojnę bodaj najpomyślniej prowadzoną. Knował przeciw okrutnikowi w jego wojsku inflanckiem gdzie się on osobiście znajdował; i co płodniejsze w wypadki dla Rzeczpospolitej wielce pożądane, w samej Moskwie z bojarami przywiedzionymi po rozpaczy nieludzkiemi rządy Iwana Wasilewicza. Sam zaś tą razą z wojskiem, (pod Radoszkowiczami w Województwie mińskiem w 100,000 szlachty) acz się dopiero rzekło że nie żołnierz, czyhał na wypadek strasznego zamiaru. Car miał być uwięziony i oddany w ręce Króla przez samychże jego poddanych. I trudnoby przeciw temu mieć co mogła przynajmniej dzisiejsza historya. Lecz że się zamach nieudał, a obie strony potrzebowały odpoczynku, stanął rozejm. Przeciw Szwedom zaś utrzymywali sławę oręża, Książe Kurlandzki Kettler, Wejher i Talwosz Litwini. Zaszła też ważna odmiana w rządzie Inflant. Zygmunt August na żądanie szlachty inflanckiej, niezadowolonej z Kettlera, a dopraszającej się aby odtąd rządził nimi zawsze Litwin, przeznaczył na gubernatora Jana Chodkiewicza. Ten, że był protestant, łatwo zyskał miłość krajowców, i dopomógł Królowi do podzielenia Inflant na powiaty i przyłączenie ich do Litwy. Pokój zaś ostateczny ze Szwecyą stanął

dopiero w r. 1569; z Moskwą do zupełnego pokoju za życia tego Króla wcale nie przyszło.

XV.

Nim atoli wypadki wojenne powyżej nadmienione przyprowadziły do rozejmu z Moskwą, czynił Zygmunt August co tylko mógł żeby ruszyć Polaków do wojny, żeby w nich wrazić potrzebę posiadania Inflant, żeby ich wreszcie postawić w konieczności starania się o ich zatrzymanie. Natura która poskąpiła temu Królowi ducha rycerskiego, chociaż jak powiadają znajomość tego kunsztu niebyła mu obcą, wyposażyła go za to do zbytku genjuszem polityka, zawsze bogatym w środki zamiarom odpowiedne. Toż i w obecnem położeniu, a jednem z trudniejszych, gdzie mu spadły na barki dwie wojny Szwedzka i Moskiewska, gdzie siły Litwy nie były wystarczające a Polska i Prusy zgoła niepomagały, gdzie nakoniec skarb jak zawsze był próżny; w takiem mówię ledwie nie opłakanem położeniu, potrafił i ten skarb napełnić, i Polaków na chwilę przynajmniej z ich obojętności rozbudzić. Sprawa atoli była trudna, gdyż u końca tych manowców jawiła się unja ostateczna Litwy i Prus, kiedy unikanie jej było polityką jego domu; unja gminowładna republikańska, na zasadzie wyborczej, kiedy Król, jak każdy Jagiellon, marzył jeszcze w tej porze, o dziedzicznej monarchji, i rzecz prosta, o samowładniejszej władzy. Energja z jaką umiał przy niej stawać przez cały prawie ciąg swojego panowania, aż nadto tego dowodzi. Poznał z tem wszystkiem że godzina unii już wybijała; że dłużej wyczerpywać zawiści litewskie przeciw Polsce, stawało się rzeczą niepodobną;

i że kunszt cały w to tylko miał położyć aby przecie z tej konieczności dała się wydobyć iskra elektryczna mogąca wstrząsnąć i zatrwożyć o Litwę serca i dumę Polaków. Działanie to było przymuszone, nieprzeto jednak kunszt mniej znakomity.

Przed tem jeszcze, bo w r. 1560, zwołał na sejm w Wilnie panów Litewskich; a silny chęcią i spolszczeniem się szlachty mniejszej, które sam acz na inny zapewne cel przyspieszał, ocknął ją do życia politycznego, powołując do swobód jakich używał stan rycerski w Polsce; wprowadził do sejmu izbę poselską, poprawił statut, a sądownictwo ze starościńskiego i wojewodzińskiego uczynił jak u nas szlacheckiem, ziemskiem i obieralnem. Ustanowił i stałe wojsko: uczynił słowem wszystko teraz i potem, co z jednej strony obowiązywało większość litewskiego narodu, a z drugiej powinno było, tak przynajmniej tuszył, zatrwożyć Polaków. Odmiany te stanowczo gminowładne, jakkolwiek niepodobające się panom litewskim, stały się jednak łatwiejszemi do wykonania, skoro Litwa od dwóch Zygmuntów już przestała być Litwą Witoldową. Panowały w niej nasz język, nasze obyczaje, i gorąca żądza szlachty dostąpienia swobód polskich. Na pozór mogło to się zdawać urzeczywistnieniem dwu-wiekowych chęci Polaków, a z tem wszystkiem było tylko strzałem przeciw nimże samym dziwnie trafnie bo do okoliczności wycelowanym. Uposażenie szlachty litewskiej swobodami polskiemi, było po prostu wykradzeniem z moralnego dostatku Rzeczypospolitej, najdroższego jej klejnotu, za który ona od lat blizko dwiestu starała się zakupić braterstwo Litwy, unją prawdziwą; a teraz pojmowano

że takowe odrębne nasycenie upragnioną wolnością, mogło ją uczynić mniej skłonną do wcielenia się we wspólnym rządzie. Bo też w tem, czego teraz dopełniał August, nie było zgoła pierwotnej myśli ustawy Horodelskiej, był tylko jej wywrót przez zaprowadzenie gminowładztwa w kraju zawsze od Polski rządem swoim oddzielnym. Jednakie wprawdzie były swobody, ale nie jedne sejmy a wiecznie odrębne działanie. I była chwila trwogi. Szczęściem nie trwała długo. Obejrzeli się starzy ojcowie, że okoliczności które spowodowały potrzebę unii, nietylko że się od czasu Władysława Jagiełły nie zmniejszyły ale owszem urosły. Upadł Zakon, powstała Moskwa o stokroć groźniejsza, a Litwa bez Polski, jak za Króla Aleksandra, jak teraz, tak i potem podołać jej nie była w stanie. Zręczność Augusta nie mogła wprawdzie niezmitrężyć na chwilę, wahanie się atoli długiem być nie mogło. Nie dali się więc Polacy nakłonić do wojny z Moskwą. Litwa potrzebowała lekarstwa na swoj upór i mrzonki przewodzenia nad Polską: wołano zatem głośniej niż kiedy o prawdziwą unją, która że już dłużej odwlekaną być nie mogła, widzieli to jasno skoro bliżej rozpoznali działanie Króla. Gdyby miał zamiar zwlekać unją, byłby niesadowił w Litwie gminowładztwa szlacheckiego; byłby się trzymał starej polityki swoich przodków, chodujących odrębność i nieprzyjaźń arystokracyi litewskiej przeciw instytucyom polskim, aby ich w potrzebie użyć na ich obalenie; a potem dopiero zaprowadzić unją, ale rządu dziedzicznego i samowładnego. Upór zatem litewski potrzebował, mówię, dzielnego lekarstwa. Krew polska i dostatek Rzeczypospolitej tak długo dla Litwy szafowany, nie miały być odtąd, jak

nagrodą dotrzymania opisów Horodelskich. Pojął to August, że był odgadnięty, a że jak jego ojciec kochał Polskę i jej dzieci, szczerze odtąd przyspieszał unją i jak obaczymy do końca ją doprowadził. Chwała nieśmiertelna z wyniesienia Polski na pierwszą potęgę na północy, sowicie mu musiała nagrodzić przymus zadany swojej monarchicznej naturze; bo chociaż jak każdy Jagiellon pragnął szczerej unii, nie mógł pragnąć innej jak owej o której trocha wyżej się mówiło; kiedy ta której miał dopełnić była demokratyczną i republikańską. Prawda i to, że kiedy jaki przeważny wypadek ma się z woli Boga dopełnić w dziejach danego ludu, lub ludzkości, pada on w nie jak dojrzały owoc, nie od jednej ale od wielu przyczyn. August niemiał dzieci i nie mógł ich mieć z królową Katarzyną. Rozwód zaś, jak się to w lat kilka potem pokazało, był rzeczą niełatwą. Lecz jakkolwiek bądź, w walce tej na fortele nie był zwycięzcą Król ale Polacy: niedosyć bowiem było przyjąć Inflanty z rąk Kettlera i Arcybiskupa Rygskiego; niedosyć przyłączyć je potem do Litwy, i podraźnić Polaków że się im przeto wyślizgał znakomity udział, w zyskownych tam posadach; potrzeba było te Inflanty utrzymać, to piastowanie i pożytkowanie z posad zabezpieczyć, a tego sama Litwa dokazać nie mogła. Zaprawdę: zastanawiając się nad tą obojętnością Polski w sprawie o Inflanty, nigdym się niegorszył; a tem bardziej nieposądzałem narodu o gnuśność, o prywatę, lub o krótki pogląd polityczny.

Szczęśliwszym był Zygmunt August w pomnożeniu funduszów skarbowych. Gdy bowiem wojna z Moskwą wymagała wielkich kosztów, a Polacy odmawiając brania

w niej udziału odmówiliby i poboru, potrzeba było wynaleźć taki sposób któryby działając z ukosa poniewolnie doprowadził stan rycerski do zaopatrzenia skarbu. Jakoż przedstawiał się on w namiętnościach szlachty, wielce zawsze niechętnej nadzwyczajnemu wzrostowi fortun panów; co że w wielkiej części pochodziło z roztrwonienia królewszczyzn jeszcze przez poprzedników dwu Zygmuntów, zdało się Królowi, iż usiłując je odzyskać będzie miał za sobą jednomyślność stanu rycerskiego. Toż się niezawiódł. Przyczyny dla których stan ten bronił się od tegoż zamiaru Zygmuntowi Staremu, już tu niedziałały: nieobawiano się żadnej reformy społeczeńskiej w Rzeczypospolitej; widziano tylko dogodny a podobający się niechęciom środek zasilenia publicznego dochodu. Silnie zatem poparty przez izbę Zygmunt August w sejmie 1562, wszystkie wątpliwem prawem dzierżone dobra Rzeczpospolitej potrafił wydobyć. Nieobeszło się bez skarg, zżymania się, i pewnych gwałtowności w miotaniu pod nogi przywilejów nadających, ile że rzeczywiście musiały się tu dziać i niesprawiedliwości, atoli nic to niepomogło. Prawo ogólne, niepozwalało zastawu dóbr i ceł, niepozwalało zamiany nadań czasowych w wieczyste, niemożna więc się było wybiegać przed ich zwróceniem, i skarb Rzeczpospolitej napełnionym został. Najwięcej tu bruździli deputowani z rady Prus Królewskich; a domagano się od nich nietylko zwrotu posiadanych tym sposobem majątków, ale i zajęcia miejsc w sejmie ku wspólnemu, jak tego chciał akt przyłączenia, naradzaniu się w sprawach państwa: skończyło się jednak na tem że i dobra oddali, i wskazane sobie krzesła zasiedli. Z tak odzyskanych dóbr, czwarta część ich dochodu

natychmiast została przeznaczoną na utrzymanie pewnej liczby stałego wojska. Postanowił okrom tego Król baczny na wzrost handlu, uprzątnąć wszelkie tamujące go wewnątrz zawady. A były one liczne gdy każdy jak mu się podobało, stawiał na rzekach spławnych młyny, a na drogach stanowił dowolnie od przewozu towarów opłaty; co i spław i przewóz czyniło trudnym a kosztownym. Wszystko to zatem, ile nieprawne, ustąpić musiało.

Za tyle usług i powolności, za tę zapomogę skarbu, zdało się zapewne Stanowi rycerskiemu, że powinienby wyjednać zapomogę wolności. Z dawna już leżało na sercu Szlachcie, że sądownictwo ziemskie nie po jej myśli urządzone, a apellacya do sądów królewskich była instytucyą niezgodną z instytucyami wolnego narodu: mieszały się bowiem z sobą tym kształtem dwie władze, sądownicza i wykonawcza, i to w ręku najpotężniejszego sędziego; co bądź jak bądź mimo prawne zaręki wolności osobistej, było dla niej wielce niebezpieczne. Proszono zatem już tą razą o ustanowienie niezależnego, bo obieralnego trybunału. Niemógł zupełnie odmówić Zygmunt August, lecz że to jeszcze niebyła chwila jego poźniejszego we dwa lata zdania się i jakby zniechęcenia od samodzielniejszej władzy, skończyło się na ustanowieniu trybunału jednorocznego, pod pozorem niby (a że to zawsze w polityce przyczyna prawdziwa bodaj najprawniejsza pozorem osłaniać się musi) owóż pod pozorem, że ze wzrostem państwa urosły i zatrudnienia i prace Królów, więc że przeto obowiązkom sędziów mniej sprostać mogą. Tak to wydarto władzy po raz pierwszy acz tylko znikomie, najdroższą prerogatywę wolności.

Na następującym zaraz sejmie Warszawskim i wszystkich aż do 1569, nieustawali Polacy w naleganiu o unję; a sprawa ta górorowała nad innemi, nawet nad dochodzącym ostatnich swoich granic ruchem różnowierstwa. Unja, jak wiemy, niemogła teraz być inną jak gminowładną; August już o tem zdawał się być przekonanym, i począł się chwiać w swojej energji; a chociaż nieznacznie, krok za krokiem, jeden i ten sam od początku do końca, przecież już ustępował. Aż wreszcie w 1564. zrzekł się w Warszawie w obliczu sejmu, prawa dziedzictwa do Litwy. Że tu chęć uwolnienia dwóch krajów od pretensyi kądzielnych była przyczyną pozorną, a rzeczywistą niemożność pozbycia się natarczywości polskiej, zmierzającej do wyrwania z korzeniem z łona Litwy jej zasady dziedziczności, dowodem tego jasnym są następujące słowa aktu: «bo potomstwo niezawsze się każdemu dobrze uda, kiedy posługa Rzeczpospolitej a wypełnianie powinności, na wieki-wszędzie dobrze słynąć musi.» Nie ma tu więc ostrzeżenia że się to stanowi dla usunięcia od tronu sióstr królewskich, a coby w tym razie być musiało; ale proste opiewanie zalet zasady wyborczej, która była węgielnym kamieniem politycznego prawa polskiego; która dopokąd ją nienarzucono Litwie, mogła zginąć od sobie przeciwnej a tam panującej. I była to bezwątpienia wielka wygrana, leczby się mylił ktoby ją uważał za zupełną.

Litwa wprawdzie od 1560 była już szlachecką gminowładną z prawa, a jednak gminowładztwo to mogło stać się znikomem przy trwającej tam zawsze zależności lennej. W istocie dopiero odmiana imienności na rzeczywistość, to jest, po zrzeczeniu się prawa dziedzictwa, zrzeczenie się

przez Augusta prawa najwyższego Suzerena ziem litewskich, kruszyło skutecznie ogniwo, za ogniwem łańcuch wzajemnej zależności szlachty od panów, jak panów od W. Księcia; i przeobrażało społeczeństwo lenne w allodjalne gminowładne, jakiem było polskie. Bez tego samo zrzeczenie się tytułu dziedzica Litwy, co do skutków dla jej społeczeńskiego porządku, i co do bezpieczeństwa dla naszego, było rzeczą mniejszej wagi.

Kiedy jednak to się już dopełniło, życzenia Polaków zdawały się być w pełni nasyconemi, a z tem wszystkiem nasycenie to było tylko pozorne. Lenny porządek znoszono wprawdzie prawem, ale gminowładztwo nie miało czasu stworzyć sobie obyczajów politycznych i społeczeńskich, nie mogło się rozpostrzec i zawładać jak w Polsce. Zostawały zawsze i na długo, nałóg uległości i interes prywatny między uboższym a możniejszym, wiążące szlachtę do panów, a wszystko razem niebezpieczne, bo bronione i poparte materyalną przewagą W. Księztwa nad Koroną, przy zatrzymywaniu, Kijowa, Podola, Wołynia, i Podlasia. Nic więc sprawiedliwszego, jak obawa Polaków aby przy pierwszej lepszej sposobności, dawny porządek towarzyski i zasada dziedziczności przywróconemi tam niebyły. Przekonamy się potem że na ochocie do tego długo niezbywało; gdy zwłaszcza samo wprowadzenie zasady gminowładnej nieogałacało jeszcze zupełnie możnowładzców litewskich ze środków moralnych i materyalnych skutecznego na to usiłowania.

Toż kiedy w roku 1566, tymże samym w którym August zrzekł się był swojego prawa Suzerana Litwy, objawiła się na sejmie Lubelskim chęć Unii ze strony

Litwinów (nakłonił ich do tego Król po śmierci Radziwiłła Czarnego) niewahali się odrzucić ją Polacy jako nieniosącej z sobą rękojmi bezpieczeństwa dla wolnego celu Unii, skoro Litwini, jak zawsze tak i teraz, krajów ruskich z Podlasiem Koronie powrócić nie chcieli. Wielkie ztąd zrodziło się zajątrzenie zobopólne, że i sam August z całą swoją zręcznością i darem przekonywania nic przeciw niemu poradzić niemógł. Napróżno stawił przed oczy jednych jak w odosobnieniu słabymi będą przeciw Moskwie; napróżno wrażał drugim że zlewek dopiero dwóch krajów, z małego państwa właściwej Polski wielkie zrobić może. Niekwapili się Polacy, bo widzieli jasno że i ten zlewek i wszystkie jego następstwa ominąć ich niemogły. Ruszył jeszcze potem Król sprężyny wyłącznego oddania Litwie Inflant, i przełożył nad niemi jako Wielkorządcę Chodkiewicza; a chociaż to pewnie drażniło Polaków, jednak do odstąpienia od prawych a koniecznych warunków Unii nakłonić ich nie mogło.

XVI.

Zanim atoli opiszemy ostateczną Unję Lubelską, przypatrzmy się obrotowi spraw różnowierców, zapowiadając na wstępie że w żądzy i potrzebie Unii Litewskiej, wyrozumowanych zarówno u Króla jak u Polaków, wyszukiwać będziemy stopnia szczerości entuzjazmu sektarskiego u naszych różnowierców, i stopnia gotowości do odszczepieństwa w samymże Auguście. Nauczy to nas może o prawdziwym charakterze sektarstwa religijnego w Polsce, który słusznie lub nie, nie zdaje się nam takim jak go zwykle malują.

Wiemy jakie były przekonania religijne Zygmunta Augusta; znajoma nam z historyi i jego tolerancya, i te rzekome mandaty przeciw różnowiercom, które aby się nigdy niewykonywały ściśle zalecał, i nakoniec otwarte sancyta nowego wyznania w Prusach i Inflantach. Nic w tem jednak stanowczego dotąd dopatrzeć nie można: tolerancyę i sancyta nakazywały przeważne pobudki polityczne zatrzymania tych krajów i potrzeba uniknienia wewnętrznych zakłóceń religijnych; a od tolerancyi polityką nakazanej, lub nawet od obojętności religijnej do jawnego odszczepieństwa, dla monarchów szczególnie droga bardzo daleka. Sądziłbym nawet że i prywatny neutralista trudno się odszczepia, gdy do kroku obfitego w niesmaki niepopędza go jakaś obca religii namiętność lub interes. Potrzebny tu bowiem zapał jeżeli nie fanatyzm, którego trudno się domyślać w tych, których dawna wiara, acz już za błędną uznana, niewywołuje do czynu przeciw sobie, a rodzi samą tylko obojętność. I takiem właśnie zdaje mi się było usposobienie Króla względem wiary ojców. Mógł on w niem przetrwać dwa razy dłuższe niż było jego panowanie, wcale się nieprzechylając ani na jedną ani na drugą stronnę; kiedy niesmak ku żonie niedający się pokonać (Królowa cierpiała wielką chorobę), podszepnął mu myśl rozwodu. Dało to zaraz większą cokolwiek otuchę tym z naszych rożnowierców, którzy zamierzali do otwartego wydobycia Polski z pod władzy duchownej Stolicy Apostolskiej: bo zdało się im że z tego można będzie wykrzesać sprawę podobną tej, jaką sprowadził na Anglją rozwód Henryka VIII. z Katarzyną Arragońską. Wypada przeto i nam ściśle zbadać, jak wiele August

gotów był w gruncie poświęcić tej myśli rozwodu, gdyż na niej jak na zawiasie obracała się pod koniec tego panowania sprawa reformacyi w Polsce.

A najpierwej uzyskanie rozwodu w Rzymie nie było rzeczą łatwą: nieżyczył go sobie Papież, bo niechciał się narażać domowi Rakuzkiemu, jedynemu natenczas skutecznemu obrońcy Katolicyzmu w Europie. A przynajmniej niechciał go dać darmo, bez wymożenia na Królu zobowiązań czynem dopełnionych, że do tych czas owej swojej tolerancyi poniecha. W tej więc myśli wyprawując do Polski Legata Komendoniego, troskliwie mu zalecił, aby wszystkiemi siłami rozwodowi zapobiegał. Nie zawsze atoli poseł dyplomata może się ściśle zastosować do danych sobie zleceń, i takiem właśnie było położenie Komendoniego, zanim się obeznał z naturą interesów Rzeczypospolitej, charakterem Króla, i mianowicie naturą sektarstwa polskiego. Toż widać z całego trybu w jaki sprawował swoje poselstwo, że niemiał nieodzownego zamiaru sprzeciwiania się rozwodowi, skoroby zauważył, że może ztąd być przewrót angielskiemu podobny. Głowa to była bystra, a doświadczenie, wytrawność w sprawach politycznych jak rzadko znakomite. Niebył naprzykład bardzo przeciwnym odesłaniu biednej Królowej do Wiednia, więc, rzecz prosta, niebyłby przeciwnym i rozwodowi skoroby uznał niezbytą jego potrzebę. Działał jednak ostrożnie, starając się naprzód zbadać rzetelne powody Króla dla jakich życzył sobie rozwodu. Z listów Komendoniego które się zgadzają w tej materyi z podaniami historyi, można się dowiedzieć że Król dwie naznaczał przyczyny swojemu postanowieniu obok wstrętu: niepłodność Króló-

wej, i skrupuły jakoby religijne, gdy podobało mu się uważać to małżeństwo za kazirodne, iż wziął siostrę po siostrze. Trudno zgadnąć o ile była prawdziwą pierwsza, ale wolno wątpić o prawdziwości drugiej, skoro się był ożenił z Katarzyną za dyspensą papiezką. Przyczyną podobniejszą do prawdy, mogło być przywiązanie jego do Giżanki, chociaż trzeba być ostrożnym w tym domyśle, gdy dyplomatyczna korespondencya Komendoniego, tak szczegółowa w tej materyi, nic o tem niewspomina. Były też i niechęci do Cesarza Maksymiljana II., brata Królowej, że się czynnie nieprzyłożył do stryjecznego swojego Filipa II. Hiszpańskiego, o oddanie Augustowi Księztwa Baru w Neapolu, spadającego nań po matce, która opuściwszy ze swojemi sławnemi summami Polskę, na tem je Księztwie umieściła i tamże umarła. Słowem, nietylko żona ale i cały dom rakuzki stał się Królowi obmierzłym, i szukał niby pretekstu w rozwodzie do zerwania z nim wszelkich stosunków. Otóż wszystkie te powody mogły się wydać Legatowi zbyt błahemi. Miłość dla Giżanki widać niezasługiwała na uwagę skoro o niej nawet nie wspomina; na rzekome skrupuły była odpowiedź w dyspensie; niepłodność powód zapewne ważny dla samego dynasty, mógł nieprzekonywać Komendoniego, mającego się oglądać na względy rakuzkie, przez Papieża sobie zalecone; co zaś do niechęci Króla dla Cesarza, te tem bardziej danych mu poleceń osłabić nie były w stanie. Pozostawało mu zatem zbadać jeszcze położenie polityczne Polski; jej wewnętrzne potrzeby, jej stosunki zewnątrz, i co najważniejsza, stopień żarliwości Zygmunta Augusta dla różnowierstwa; jego charakter, jego rozum, i postosowanie tego

z rezultatami politycznemi jakieby odszczepieństwo za sobą dla Polski pociągnąć mogło. A w końcu wywnioskowanie podług tych danych, czy Król chciał szczerze, czy mógł bezpiecznie się odszczepić, on i jego dwa narody? Podług ostatecznego, tak lub nie, miał zapewne postanowić Komendoni, czy takoż, ma lub nie, pozwolić na rozwód. O ile bowiem przy niepodobieństwie odważenia się Króla na odszczepieństwo, wyrywanie się z przyzwoleniem było rzeczą niewczesną, o tyle niewypadało się z niem ociągać w razie przeciwnym. W podobnych razach nieobliczony opór i wstręty, bywają częstokroć iskrą zapalającą pożar, który bez tego byłby się może nigdy niezapalił. Otóż jest rzeczą ściśle pewną, bo tego dowodzą umysł, charakter i cała polityka tego Króla z różnowiercami, że on rozwodu, chociaż bardzo dla siebie pożądanego, odszczepieństwem okupować nie chciał. Komendoni to zbadał i wraz ocenił że ze strony Augusta nie było rzetelnego niebezpieczeństwa dla Kościoła katolickiego; że więc można było niedopuścić rozwodu i uniknąć przeto narażenia się domowi Austryjackiemu.

Kto lubi podziwiać finesy dyplomatyczne i sztukę udawania fałszu za prawdę, może tem dosyta się nacieszyć w traktowaniach Zygmunta Augusta z Komendonim. Oba co innego myślą, a o czem innem starają siebie przekonać; oba mistrze równi sobie rozumem i kunsztem. Bardziej jednak podoba się sztuka Augusta. Kiedy Komendoni dokazuje argumentami, on mniej biegłego zapaśnika zwiódłby pewnie udaną szczerotą, i jakąś pełną wdzięku ułudą, którą snadź brał zarówno i z przyrodzonej sobie uprzejmości i ze znakomitego ukształcenia. Mimo to zwyciężył

Komendoni. Król rozwodu nieuzyskał, nieuzyskał też i zwrotu summ neapolitańskich, do czego chciał zainteresować Papieża, a co było także jednym z powodów tej heretyckiej komedyi. Dało bowiem Komendoniemu otuchę i przewagę, rychłe a gruntowne przekonanie, że Zygmunt August od niczego nie był tak dalekim jak od odszczepieństwa. Nie pozwalał na to wysoki jego sens polityczny, obawa narażenia bezpieczeństwa a może i całości Rzeczpospolitej. O czem niżej mówić będę. Bronił go w tem i jego charakter królewski, przyrodzonym wstrętem od wszystkiego co trąciło nieporządkiem: a sama tolerancya jeżeli w nim częścią pochodziła z rozwolnionych zasad religijnych, pochodziła daleko więcej z konieczności, stała się u niego dobrą polityką. Skończyło się na tem że odesłano Królowę Katarzynę do jej brata Cesarza. Niby to się on tem obraził, niby myślał o wojnie, ale do tego nie przyszło. Nastawała dla niego wojna turecka.

August zatem tylko udawał pochop do herezyi: bo też inaczej być nie mogło. Herezya, to jest oderwanie się Polski i Litwy od Kościoła katolickiego, przez utworzenie kościoła narodowego na wzór angielski lub niemiecki, pociągało za sobą ogromną wojnę domową, a to podwójnego składu: katolików z różnowiercami i różnowierców między sobą. Pomiędzy ostatnimi, mimo podrzeźniania zgody na dwóch soborach protestanckich w Kuźminku i Sandomierzu, tak wielka była rozliczność sekt, tak nieubłagane niechęci, że zgoda, skoroby się przestali obawiać katolickiego rządu i Króla, w rychle by wyszła na otwartą wojnę. Niewspominamy już że wszystkie trzy główne sekty, Lutra, Kalwina i Husa braci Czeskich, prześladowały

Aryanów zwanych inaczej Socynjanami. Że i Katolicy niepozostaliby z tyłu, można się przekonać z zupełnej na to gotowości Komendoniego, który w ciągu swoich długich negocyacyi to z Królem to z Biskupami, nie raz upadający pod ich ciężarem, wyznaje w swoich listach że pragnie w duszy wojny religijnej, bo w niej tylko widzi ratunek Kościoła: więc można się ztąd domyślać że liczył na jakieś siły, na jakieś wojsko. Toż i niepłonnie: protestantyzm w Polsce nie był protestantyzmem mass ale szlachty i to oświeceńszej; duchowieństwo także w niższej hierarchji nie było nim zarażone; a poszłyby rzeczy daleko dalej. Pisze Komendoni że Rusini gorszeni obrzydliwościami mnożącego się sektarstwa, a żarliwi i niepokalani w swoim obrządku, skarżyli mu się w wyrazach dowodzących zatrwożenia, że protestanci puszczali w obieg swoje katechizmy i książki na ruski język potłumaczone. Trwogi takie nie mogły niepanować i na Litwie gdzie tylu było wyznawców ruskiej cerkwi. Byłby to zatem pożar różnorodnych wojen religijnych, tak obszerny, jak dziedziny trzech narodów Rzeczpospolitej. Latwo teraz uwierzyć żeby się on podobał sąsiadom a mianowicie Carowi Iwanowi, ciągle czyhającemu na wymianę swojego tytularnego władztwa nad Wszech-Rusią, na rzeczywiste. Mógł się podobać i Prusom Książęcym upatrującym sposobności wyłamania się z pod hołdu, a przyłączenia Prus Królewskich, doskonale zlutrzałych a wcale dotąd nie spolszczonych; czemu wszystkiemu, przy powszechnem rozbiciu, Rplita obronićby się niemogła. Litwa nakoniec dotąd z nami nie spojona a pozostawiona sama sobie, bez Rusi, bez rycerstwa polskiego któreby ją wspomogło, sama wreszcie tylu cerkwiami

zabudowana, czyżby się mogła niestać zdobyczą moskiewską? Naród słowem w roku 1566, znalazłby śmierć polityczną jaka go spotkała w 1794. Widział to dobrze Zygmunt August, a jakiby niebył jego wstręt dla żony, jakaby niebyła miłość dla Giżanki, lub chęć zostawienia po sobie przez nowe śluby potomka męzkiego; skoro rozwodu w Rzymie uzyskać nie mógł, nadto był dobrym Polakiem, nadto niepospolitym monarchą, aby kraj swój, władzę, ojczyznę, miał stawić w podobnej kolei. I dla czego? dla nadziei zostawienia potomka, podobno już wątpliwej, lub dla dogodzenia próżności kobiety, która, jak ze wszystkiego widać, była czemsiś mało wpływającem na jego umysł i postanowienia. Cześć zatem jego genjuszowi, cześć cnocie, tembardziej cześć, że co do osobistych jego religijnych zasad, były one obojętne.

A teraz czem była rzeczywiście herezya w naszym narodzie, w Polsce i Litwie? Odpowiedzieć łatwo: była rzeczą, jak nigdzie, bez gruntu, bez oparcia się na naszym moralno-umysłowym charakterze, lub interesie politycznym państwa. Widzieliśmy owszem jak on jej był przeciwnym; a co do skłonności moralnych i umysłowych, któż nas dzisiaj, a tem bardziej naszych ojców, o to szczerze posądzać może? Bo niedosyć że swoboda wyznań, jak każda inna, miała pobłażających w wolnym narodzie, że jego instytucye były naturalną ochroną wszelkiej a tem samem i religijnej wolności, ale panowie i szlachta przedstawiający ten naród nie byli całym kościołem polskim, a jedni i drudzy, co stanowcze, nie mieli w sobie prawdziwego żywiołu, lub jak się mówi, prawdziwej żyłki sektarskiej, bez której wszelako nie masz fanatyzmu, a bez tego

nie masz sekty. Że bowiem pierwiastek ten nie mieścił się w pierwotnem słowie narodowem to rzecz nadto znajoma; a zkąd i ówcześni nasi sektarze niebyli żarliwemi wyznawcami swoich wierzeń, ale gadułami powtarzającymi i siejącymi zdania obce, stygnące w ich ustach, bo w gruncie, li jako nowa nauka, nowa wiara, bardzo dla nich obojętne. I że tak jest nie inaczej mam tego następujący dowód. Protestantyzm był u nas tylko szlachecki lub miejski, a jeden i drugi w sferze wyższego światła i cywilizacyi, i co dosyć w sektarstwie szczególna, prawie bez ducha prozelityzmu, po za tem wyłącznem, jakby zaklętem kołem. Owóż żadna religja, prawdziwa czy fałszywa, żadna także sekta, skoro jej nikt niezanosi w massy przez fanatyzm i apostolstwo, o rzeczywistości swojej potęgi i nawet sprawiedliwości miana przekonać nie może. Tymczasem tak właśnie się działo u nas. Sektarstwo było rodzajem zatrudnienia lub zabawy lepiej oświeconej części szlachty, o czem lud dowiadywał się niekiedy, a co go zgoła nieobchodziło. Była to zatem miłość nowego rodzaju niepodległości, była obojętność na wierzenie, wielce podobna do tej jaka u nas niedawno panowała; ale niebyło prawdziwego sektarstwa, bo w charakterze narodowym nie było fanatyzmu tego rodzaju, a w jego umyśle nie było komórki analitycznej w materyach wiary, tak jak dziś nie ma kryjówki zaciekłości metafizycznych w materyach filozofii. Kiedy przeciwnie, jak na toż, był charakteru umysł uczuciowy, pierwiastkiem obrazowym, imaginacyjnym mocno zafarbowany, któremu katolicyzm był naturalnym żywiołem. Co zaś do fanatyzmu znaliśmy tylko jeden, bo nam przyrodzony, fanatyzm wolności. Nosił też on swoją walną

cechę, ducha ofiary i prozelityzmu. Dzieliliśmy się naszą wolnością szlachecką, z Litwą, z Rusią, z Prusami i Inflantami, a wiadomo jak wiele kosztowało i kosztuje, nasze dla niej bez granic ofiarowanie. Miastom też i ludowi, kiedy tego wybiła ostateczna godzina, nie wahał się naród poświęcić to co się najtrudniej poświęca, ze strony moralnej dumę, z materyalnej majątkowe pożytki. Czyż można coś podobnego wyrzec o sektarstwie polskiem? — dla którego nikt się u nas prawdziwie nie poświęcał, a co jeszcze prawdziwsza, nikt dla niego pomiędzy ludem nie apostołował. Była to zatem mimo cały swoj rozgłos, nic więcej jak naleciałość. Rozbierzmy ją na pierwiastki,

Pierwszym będzie brak uszanowania dla wyższego duchowieństwa, na co ono już w tej porze zarobiło swojemi nie bardzo ewangelicznemi obyczajami. Zawsze to pociąga osłabienie wiary w umysłach nieumiejących odróżnić tego co ludzkie a zatem skazitelne, od tego co święte i nieporuszone. Wielu niepojmuje aby świętość powołania nie mogła poświęcić powołanych; i gdy w nich tego poświęcenia niedostrzega, stopniami mniej lub więcej nagłemi zaczyna wątpić o nieziemskim początku pierwszego, utraca cześć dla wiary, uczy się niedowierzać jej nieomylności. Jest to sprawa rozczarowania najdzielniejszej władzy w umyśle ogółu, władzy imaginacyi. Cóż dopiero gdy się on postrzeże, a tak u nas było w one czasy, że samo duchowieństwo porwane wirem sektarstwa, chwieje się i wątpi w wierze którą wyznaje i opowiada? I stałoby się to w Polsce, jak w innych krajach, bardzo ważną przyczyną sektarstwa, gdyby się byli zjawili umiejący z tego korzystać sektarze narodowcy, obdarzeni genjuszem i silną

wiarą w prawdziwość swojej nauki i potrzebę reformy. W ślad za tem poszłaby żądza namiętnego jej zanoszenia w umysły a bardziej jeszcze serca ludu, i być może że wtenczas reforma religijna dałaby się zaprowadzić. Szczęściem zbywało naszym różnowiercom na tych namiętnie wierzących w błąd, jakby w prawdę, opowiadaczach nowych wierzeń; zbywało na ludziach z genjuszem i gorącą wolą, jak Hus, jak Luter, jak Kalwin. Niewiadomo czemby był Orzechowski, atoli sądząc z jego zadatków, był to kłótliwy retor, którego duma dość małą rzeczą dała się nasycić: zawichrzeniem obrad, i przymuszeniem do układów swojej starszyzny, nieliczącej w swojem gronie ani Szczepanowskich ani Oleśnickich, starszyzny jaką ona byłą za Zygmunta Augusta. Reszta naszych kacerzy, byli to albo cudzoziemcy, albo narodowcy jakich mogły stworzyć zbyt na to słabe warunki miejscowe. Bo też to rzecz próżna: charakter i umysł albo słowo narodowe, nie daje innych zjawisk tylko takie jakie ze swojego przyrodzenia dać może.

Pozostałe pierwiastki nie są nawet duchowne, ale po prostu świeckie. Z tych najważniejszym było stanowcze zniecierpliwienie się na jurysdykcyą Księży, i ztąd stały zamiar jej rugowania. To zaś nietylko co do jurysdykcyi ścigającej kacerstwo, a występującej w znamionach dość przypominających świętą inkwizycyą, czego zarówno ani Rafał Leszczyński protestant, ani Jan Tarnowski katolik cierpieć nie chcieli; ale i co do jurysdykcyi o dziesięciny w czem dokuczliwość Księży stała się wszystkim, protestantom i katolikom nieznośną. Do tych powszechnych, łączyła się i niechęć możniejszych ku Biskupom że dopo-

magali Królowi kiedy odbierał dobra Rzeczpospolitej od nieprawnie je posiadających. Ze strony duchowieństwa nie było to nadskakiwanie ani też miłość dobra publicznego, ale prosta obawa aby Król przyciśniony gwałtowną potrzebą, ogołoconego skarbu niechciał zapełnić dostatkiem kościelnym. Była zatem u możnych niechęć przeciw Biskupom, i ztąd żądza naturalna u panów heretyków popychania Króla do jawnego odszczepieństwa; bo wtedy niezmierny majątek duchowieństwa świeckiego i zakonnego, nagradzając mu do zbytku marnotrawstwo przodków, uczyniłby go dla pożytkujących zeń łaskawszym. Panowie wojowali tu Księży ich własną sztuką.

Ostatecznie, na czem się opierały nadzieje różnowierców oderwania Króla i narodu od Kościoła? Na nieszacunku dla wyższego Kleru, na podwójnem oburzeniu się przeciw jego jurysdykcyi, i na podsycanej potrzebą żądzy zagrabienia dóbr duchownych. Kto czytał listy Komendoniego do Kardynała Boromeusza, zaprzeczyć temu niepotrafi. Jako korespondencya dyplomatyczna męża równie rzetelnego jak biegłego w dociekaniu utajonych sprężyn grożącej nam reformacyi, są one dokumentami największej wagi historycznej, na zupełną zasługującemi wiarę. A teraz zapytajmy, czy te powody acz ważne jako przypadłości, ale nieopierające się na prawdziwym duchu sektarstwa, bo pozbawione sojuszu gorącej wiary w błąd i potzeby jego krzewienia, czy mówię mogły same jedne wystarczyć tak trudnej sprawie jaką jest wszędzie wymiana dawnego na nowe wyznanie? To przynajmniej pewne że lud pospolity, a nawet ogół ludu szlacheckiego. przekonania o potrzebie tej wymiany zgoła nie podzielał. Łatwo się

o tem przekonać z tejże korespondencyi. Skoro legat zbadał na miejscu prawdziwego ducha naszych heretyków, natychmiast nalegał u Papieża aby było udzielone prawo niezwłocznego rozgrzeszania u spowiedzi z grzechu kacerstwa tych którzy tego żałują. Owóż, powiada, takich żałujących jest tłum, najgorzejbyśmy zrobili niekorzystając na gorącym razie z ich skruchy. Coż to znaczy? Oto że błędy tego tłumu były mu słabo wpajane, że tam nie było namiętnego wyznawania z któremby trzeba staczać upartą walkę, ale prosty owczy popęd i przelotne niezadowolenie z księży. Wszystko słowem o to się rozbijało, że mistrzowie naszej herezyi nie mieli sami ani potrzebnego na to talentu, ani fanatyzmu żeby ten tłum przy sobie zatrzymać.

Toż i Komendoni mniej się o to troska. Strachał go z początku August, lecz w nim odkrył nie sektarza ale Króla jasnego poglądu na interes kraju i narodu który kochał, i tem się uspokoił. Rzecz dosyć dziwna, a jednak prawdziwa, nieprzyjaciołmi w Polsce jedynie niebezpiecznymi dla Kościoła byli podług niego Biskupi i mniej więcej cała starszyzna duchowna; i doprawdy trudno mu w tem niedać zupełnej wiary. Bo też byli to prawie powszechnie ludzie bez wiary, odważający się wprost na odszczepieństwo, byleby nagrodą jego było zapewnienie dalszego posiadania duchownych majątków i dziesięcin. Jakoż Komendoni nie w imieniu religji lub Stolicy Apostolskiej do nich przemawia, ale w imieniu ich materyalnego interesu. Całą swoją sztukę w to łoży żeby ich przekonać, iż hańbiąc się odszczepieństwem zhańbią się niepożytecznie, bo ich dobra zawsze częścią pójdą na skarb Rzeczpospolitej,

a częścią zastąpią możnym utracone królewszczyzny. Lecz nie łatwo było przekonać zatrwożonych a jakoś dosyć heretykom ufających. Niebezpieczniejszem im się zdało wytrwanie w wierze, w obec herezyi przeważnie w sejmach wyrażającej się większością posłów, i w obec Króla, zmyślającego, jak wiemy, wahanie się między jedną a drugą stroną, dla wyłudzenia rozwodu i summ po Bonie. Obawiali się Biskupi tem bardziej o dobra, że już utracili nadzieję utrzymania się przy dziesięcinach. Co chwile mogła zapaść uchwała, (jakoż i zapadła) zabraniająca starostom wykonywania wyroków jurysdykcyi duchownej, po czem uiszczanie się z dziesięcin ze strony różnowierców żadne, ze strony katolików nawet wątpliwem się stawało. To zatem szkaradne usposobienie duchowieństwa nabawiało Komendoniego śmiertelną trwogą: mogło bowiem stać się rzeczywiście groźnem, zarażając, bułamucąc, a w końcu przyniewalając zawsze ubogi i mogący się dać przełamać kler młodszy. Przegrana z ostatnim była stanowczą, bo przez niego mogła już herezya działać na lud pospolity. Do tego jednak nie przyszło.

Nasze duchowieństwo, jak nasi kacerze, pozbawione moralnych warunków sektarstwa, działało pod wpływem samych przyczyn podrzędnych, a te herezyi narodowej stworzyć nie mogą. Słabo jej pożądali i sami różnowiercy; bo nie dość że organizm ich moralno-umysłowy nieodpowiadał sprawie zawsze trudnej; ale nadto i duch publiczny i cnota obywatelska, bardziej jeszcze zujemniały przyrodzoną ich niezdolność kacerską. Słowem, gdzie August widział, tam naród zgadywał niebezpieczeństwo. Ale źle się wyrażam: nic bowiem nieprzekonywa aby to było

postępowanie omackowe, pochodziło owszem z jasnego zapatrywania się na interes państwa. Polska, gdzie się w ciągu blizko dwu wieków objawiło tyle stałości i politycznego taktu w utrzymaniu przy sobie Litwy z Rusią; która właśnie obecnie najdzielniej tę myśl popierając była już u punktu jej uiszczenia, nie mogła niewidzieć że kraje te utraci skoro się niewycofa z herezyi. I jeszcze jakiej? której nikt nieuznawał rzetelnej duchownej potrzeby. I dla tego to właśnie tacy Biskupi jak Prymas Uchański, a było ich wielu, nie mogli znaleźć odbytu na swoje heretyckie gotowości. Sprawdza się więc cośmy powiedzieli na początku tego rozdziału: że narodowa żądza i potrzeba unii z Litwą, da nam rzetelny stopień potęgi i skłonności kacerskiej tak w Królu jak w narodzie; bo wiemy teraz jak głównie dla tego skłonność ta i potęga były słabe, powierzchowne, a przeto i znikome.

Co do samego Uchańskiego, może on nie był złym synem ojczyzny, ale był pewnie najmniej uzdolnionym z jawnych lub utajonych heretyków. Upierał się naprzykład przy zwołaniu powszechnego soboru wyznań, w celu, podług niego, ich pogodzenia, w czem zamiar dość wyraźny połatania jakiegoś odrębnego miejscowego wyznania, z kategoryi anglikańskiego kościoła. Owóż jako Ksiądz powinien był wiedzieć że to sprawa niełatwa, a jako Polak, że w narodzie jak nasz wolnym, całkiem do osiągnienia niepodobna. Gdzież tu była pewność, gdzie środki zauzdania analitycznej zasady, przekraczającej w coraz dziworodniejsze sekty; zkąd więc nadzieja utworzenia kościoła narodowego, podług raz umówionych i stałych wierzeń? W narodzie duchem i instytucyami swobodnym, dokazać tego

niepodobna. Trudno też coś stanowczego wyrzec o tym historycznym mężu. Obaczymy poźniej jak wyjdzie na fanatycznego obrońcę katolicyzmu, i zyska oklaski Hozyusza. Może być dla tego, że sprawa herezyi już wtenczas upadła, a więc i dobra biskupie były bezpieczniejsze. A może być i to, że już nie potrzeba było podstawiać nowego kościoła w celu utrzymania narodowej jedności. Zawsze to jednak nieprzestaje zadziwiać w Księdzu, który się sprzeciwiał wyjednanemu w sejmie przez Komendoniego zatwierdzeniu ustawy Trydenckiej: dla tego, jak się zdaje, że ona znacznie naprawiała rozwolnioną dyscyplinę duchowieństwa świeckiego.

W takiem, a rzeczywiście nie innem położeniu państwa względem reformy religijnej, cóż pozostawało dla tak znakomitego monarchy jak Zygmunt August? Jedno żeby się nieodszczepiać; drugie żeby odjąć Biskupom jurysdykcyą; trzecie zapomnieć o prawach przeciw różnowiercom postanowionych za Władysława Jagiełły, ale też niczem, oprócz swobody wyznania, niewspomagać kacerstwa; owszem łagodnie mu przeszkadzać, samem swojem osobistem pozostaniem w wierze ojców. Gdzie bowiem i Król i większość narodowców byli katolikami, tam ich wyznanie, jeżeli nie z prawa, to przynajmniej w rzeczywistości stawało się religją stanu. I tego wszystkiego dopełnił Zygmunt August, jeżeli nie jako gorliwy katolik, to zawsze jako wielki Król. Tolerancya zaś taka miała widocznie na celu, obok utrzymania wewnętrznej zgody, obok doprowadzenia do końca unii Litwy, i to drugie a bardzo ważne zadanie, (skoro reformacya nie była nową jednością ale śmiercią narodu) aby otworzyć dla starej wiary katolickiej spokojną

drogę odzyskania swojej dawnej przewagi. Bo wielceby się mylono myśląc że środki te głównie sobie zakładały bezpieczeństwo i ochronę kacerstwa: miały go one tylko nierozsierdzać, gdyż od tego najwięcejby rosło, a zostawić działaniu spokojnej a prawej propagandy katolickiej, doszczętne jego wygubienie. Spokojna zatem propaganda i łagodne prawodawstwa w zadaniach wiary, były u nas dwiema dźwigniami przyszłej wygranej Kościoła. Ostatniego dał przykład August i sam naród, czerpiąc go obadwa ze światłego umysłu, z serc poczciwych: pierwszej otworzyli wrota Hozjusz i Stanisław Karnkowski, przez wprowadzenie, li w tym widoku, do kraju Jezuitów; a winienem dodać że Król wcale nie był temu przeciwnym. I na tem to właśnie polega narodowa zasługa Hozjusza i zakonu Jezuickiego. Żaden sobór usiłujący zbliżyć do siebie i pojednać nasze tak rozliczne sekty, aby z nich stworzyć wyznanie narodowe, nie mógł zastąpić politycznych korzyści jakie podawało proste, byle prawe a spokojne, przywrócenie religii katolickiej do jej pierwszej powagi. Tu był ratunek i jedność jaka przynajmniej być mogła, a tam mnożenie się sekt bez końca, potrzeba nieustającego ich godzenia, jakiś ustawicznie pojednawczy sobór, a w końcu rozprzężenie, wojna domowa, zagraniczna, i upadek. Wiemy do jakiego dziś stopnia rozplemiło się różnowierstwo w stanach północnej Ameryki: otóż toż samo byłoby u nas. Z tą wszakże, różnicą że Amerykanie nie mają się obawiać zewnątrz, a mają interes swojego przemysłu, i ztąd duch handlarski wystarczający im za cnotę w sprawie utrzymania jedności narodowej.

XVII.

Obeznawszy się mniej więcej z przyczynami dla których reforma religijna była u nas znikomością, stałego wpływu na losy Polski mieć niemogącą, przenieśmy się na obrady sejmu który się odbył w Piotrkowie w roku 1565. A jak na sprawy różnowierców, tak i na nie największe nam rzuci światło taż sama dyplomatyczna korespondencya Kardynała Komendoniego. W jednym z jego listów (w tomie II. Str. 75—76) jest wzmianka o wniesionym projekcie w izbie poselskiej, aby taż izba miała prawo mianowania dwóch kandydatów na urząd Instygatora, z każdej ziemi lub powiatu, z którychby Król wybrał jednego. A nie było to instygatorstwo później znajome (rodzaj oskarżyciela sądowego); miał to być owszem urząd najwyższego politycznego znaczenia, uosobiający wszechwładztwo stanu rycerskiego, wprowadzający go we władzę wykonawczą Rzeczpospolitej, tak jak już był wprowadzonym wyżej władzą prawodawczą. Instygatorowie ci mieli mieć prawo kontrolowania wszystkich bez wyjątku urzędów, wyższych i niższych, strofowania ich lub zawieszania, gdyby tego widzieli potrzebę. Władza bez wątpienia straszniejsza niż trybunał rzymski, niż poźniejsze polskie prawodawcze veto. Miało to już dopełnić wszechwładztwa narodu-szlachty, nad senatem i Królem, miało jej nagrodzić wszystkie niepowodzenia w tym zamiarze wycierpiane, pod panowaniami dwóch Zygmuntów, na zjeździe Lwowskim i przy sławnych sporach o królowę Barbarę. I rzecz dziwna, utrzymuje Komendoni, że projekt był blizkim uchwalenia. Nieudał się wszakże, a to jak pierwej, dla braku taktu polity-

cznego, dla zbytecznych wymagań posłów. Ośmieleni bowiem łatwym nad oczekiwanie sukcessem, uradzili podawać nie dwóch ale jednego kandydata z każdej ziemi, co wychodziło na wybór jego bezpośredni. Chwali się nasz dyplomata, że zbadawszy ogrom zamachu, przeistaczającego z gruntu formę Rzeczpospolitej, pierwszy uderzył na trwogę przez Biskupów, bo mu się zdawało że instygatura może sięgać po kontrolę nawet spraw i urzędów duchownych. Za Biskupami zaczął dopiero dawać opór Jordan Wojewoda Krakowski, najrozumniejszy, jak on powiada, mąż w Senacie, i podniósł wszystkich niemal senatorów świeckich. Może to atoli tylko chwalba: ważniejsza, że jak powiada, Król podawał temu ręce, co tłumaczy łatwość jakiej projekt z początku doznawał. Wszystko nadzwyczajne. Czyżby już Zygmunt August miał uczynić stanowczy wybór między dwoma swoimi stróżami, senatem i izbą, panami i szlachtą? — Nie można zgadnąć. To wszakże pewna że jeżeli pomagał projektowi, czynił to z zupełną świadomością tego co czyni, i zapewne jak sam Komendoni zbadał naturę i donośność projektu. Z tem wszystkiem nieudało się. Król zbyteczności wymagań posłów łacnoby może był zaradził, ale snadź nie chciał działać przeciw Komendoniemu. Pozostał zatem tylko nowy dowód dołamiania się szlachty do wszechwładztwa, i zupełnej zgody między różnowiercami a katolikami ile razy chodziło o wspólny interes swobody. Tak dalece jest prawdą, że niebyło u nas fanatyzmu religijnego, ale li fanatyzm wolności. Jakże to niewdzięczny grunt, jaki zasób ubogi dla sektarstwa religijnego.

Wracając do projektu, był on straszny! Widziała

szlachta że się jej dotąd niewiodło w zamiarze przeniesienia do sejmu prawa szafunku łask i urzędów; więc obmyśliła coś takiego coby przynajmniej odwołalność tych urzędów podało w jej ręce, a na coby się mniej gniewała władza królewska. Toż nie nadto się dziwię że się projekt instygatury podobał Augustowi; był to bowiem pewny środek trzymania w uległości wysokich urzędów, a tem samem panów. Częsteby były odwoływania; szlachta, rzecz prosta, nierzadkoby nadużyła swojej prerogatywy, ale też częste i mianowania przez Króla, co mu napędzało w ręce lik wyglądających z nich wyniesienia i łaski. Zdaje się rzeczywiście, że władza królewska więcejby tu zyskała jak straciła. Co do sposobności ujarzmienia narodu, byłaby wprawdzie więcej jeszcze ograniczoną; ale co do sprężystości administracyjnej władzy wykonawczej, była o wiele silniejszą. Ze strony zaś narodu, to jest szlachty, był to środek mniej więcej pewny dostąpienia zupełnej przewagi w rządzie Rzeczpospolitej, a tem samem wielka sposobność rugowania z niej anarchji którą już nosiła w swojem jestestwie. Władza była tu tyle silną ile nią być była powinna, a sam Król niemogąc więcej, dość chętnie i na tem zdawał się poprzestawać; wolność zaś i jej rękojmie już się stawały zupełnemi. Urzędy wyższe i niższe, ministerya i hetmaństwa i starostwa, były Królowi posłuszne; ale ich cenzura, ich zawieszalność i odwołalność, byłyby w ręku urzędu prosto idącego z łona narodu, z łona stanu rycerskiego, z łona szlachty. A wreszcie skoro Zygmunt August temu sprzyjał, dowód już pewny, że niewolę od szlachty uważał być znośniejszą niż ta którą cierpiał od panów, a jako Król i Król dobry widział tu przynajmniej zysk

pewny w dobroczynej sprężystości rządu. Ale nie zapominajmy i o tem, że kiedy to się działo, Król nasz był już tak dobrze jak republikanin. Rokiem wprzódy zrzekł się był tytułu dziedzica Litwy, której unją szczerze, bez utajonych myśli i chęci osobistych, w duchu ostatecznie republikańskim do końca prowadził. August znacznie temi czasy podupadły na zdrowiu, snadź nieobiecywał sobie długiego życia, a całe usiłowanie zdawał się w to jedno obracać, aby dogodzić Polakom. Dbał też i o to aby brali udział w wojnach Inflanckich.

Kończąc ten rozdział nie mogę niezastanowić się nad tem, że prawie na wszystkich ostatnich sejmach tego panowania, Piotrkowskich, Parczowskich, Warszawskich, Lubelskich, ciągle izba i senat nastawały o unją. A z tego powodu raz jeszcze zapytuję, czy podobna aby Polacy chcieli gubić przez narodowe odszczepieństwo, to o co właśnie w ciągu najżwawszych sporów dwóch zasad religijnych, katolicy i protestanci, tak usilnie i jednomyślnie dobijali się. A dowiedliśmy jak sądzę, że za takiem odszczepieństwem, poszłyby straszne domowe wojny, skoroby w nich wygrywały intrygi polityczne sąsiadów, podsycane prawdziwą gorliwością religijną Rusinów w naszych ziemiach ruskich i litewskich: z wojen zaś tych wypadały prosto, rozprzężenia Rzeczpospolitej, upadek Polski.

XVIII.

Zbliżał się też rok 1569, wybijała w przeznaczeniach dwóch krajów pamiętna godzina unii Lubelskiej. Szczery teraz a jedynie uszczęśliwienie Polaków i Litwinów na celu mający Zygmunt August, uprzątnął już był wszystkie

na tej drodze zawady. Mytra W. Książęca jak korona polska były obieralnemi, zrzekł się i praw suzerena ziem litewskich, utworzył stan rycerski przez instytucyą sejmików i izby poselskiej. Mimo jednak te nowe urządzenia, stan ten nie miał powolnego dla swojej powagi senatu, a dawne lenne stosunki jeżeli już nie z prawa to w rzeczywistości zawsze trwające, czyniły jeszcze szlachtę uboższą uległą swoim niedawno suzerenom, senatorom i kniaziom dziedzicznym; to zaś moralnie i materyalnie. Wiele może nałóg uległości, wiele i podrzędność towarzyska. Potrzeba zatem było obmyślić przeciw temu środek któryby przecież stronnictwo szlachty uczynił rzeczywiście niezależnem na sejmach i sejmikach, i znalazł go Król w utworzeniu mnóstwa szlachty zaściankowej i tatarskiej, wyposażywszy ją równie z dawną przywilejami i ziemią od nikogo niezależną. Tak utworzona nowa szlachta, acz drobna i niebogata, była istotnie niepodległą; nie miała nałogu służebnictwa, nie obowiązywał ją dla arystokracyi dziedziczny jak u tamtej interes materyalny. Tem też zadał Król cios stanowczy politycznej przewadze panów litewskich: nowymi tymi przybyszami zapomógł stan rycerski że zastąpili w niem jego cząstkę dworacką i służebną, poniewolnic za sprawą arystokracyi gardłującą, i odebrana jej przeto była możność unicestwiania nowego prawa w kole obrad. Dopełniła reszty przygotowań tolerancya religijna. Najwięcej atoli ze wszystkich tych środków zapomogło wspólną Rzeczpospolitę, zrzeczenie się przez Augusta prawa dziedzictwa Litwy i suzerenatu, czem ostatecznie użyczliwił Polaków. Litwa bowiem dziedziczna, chociaż porównana w swobodach z Polską, byłaby zawsze rządniejszą i korniejszą od

niej, a przeto, jak się to już tyle razy rzekło, swobodom jej zagrażającą. Przymusiła do tego widocznie Augusta potrzeba przypodobania się Polakom, zwłaszcza przy kłopocie inflanckim. Niemogli się oni uspokoić aż po dopełnionem zniesieniu dziedzictwa: bo wtedy dopiero widzieli się u kresu swoich dwuwiekowych życzeń; nieprzyjmowali od Litwy monarchji, ale zanosili do niej Rzeczpospolitę. Niemogła też być unja albo zlewek dwóch rządów w jeden, jeno monarchiczna przez Litwę lub republikańska przez Polskę, a tylko ostatnią chcieli przyjąć Polacy.

Z takim trudem i poświęceniem się ze strony Króla przygotowana unja, miała jednak jeszcze do pokonania, jeżeli nie rzetelne przeszkody, to przynajmniej nieprzezwyciężone wstręty w panach litewskich. Palił się w nich ogień nienawiści ku Rzeczpospolitej że im wnosiła gminowładztwo, ogień który ostatniemi laty tego panowania najsilniej podżegał Mikołaj czarny Radziwiłł, Wojewoda Wileński. Był to mąż znamienity, ale zły, i szczęście to dla obu krajów że w tym czasie już żyć przestał. Umarł, jak opisuje Komendoni, śmiercią jakąś okropną. I wraz począł wolnieć prąd protestancki, był bowiem duszą kalwinów litewskich, a opór przeciw unii, chociaż równie namiętny, mniej już jednak stawał się skutecznym.

Toż na zwołanym na ten cel sejmie w Lublinie, niezrażony ostatniemi przeciwnościami August, nalegał na przedniejszych z obu narodów, aby złożyli niechęci i hardość, a pamiętali że przyłączenie Inflant stawiając ich odtąd w potrzebie toczenia długich i zaciętych wojen ze Szwecyą i Moskwą, wymaga braterskiego ich z sobą połączenia się. Taka cnotliwa wytrwałość Króla dała się

w końcu uwieńczyć. Zdawał się dbać o to żeby zostawić po sobie wiekopomną pamięć czynu, któremu się przypatrywali z niespokojnością wysłańcy Europy; i o to także, aby nagrodzić niejako zgodą, pokojem i potęgą, Polsce i Litwie, że je odumierał ostatnim z Jagiełłów.

Wrzała tedy w sejmie walka niezgodnych żywiołów Prus, Litwy i Polski z całą swoją wiekową zaciętością. Najpierwej dali się przełamać Prusacy. Pomiędzy Litwą, jakkolwiek zmitrężył ją cokolwiek akt Inflantczyków (wyraźnie przez Króla ktemu przysposobiony), akt którym się poddawali Augustowi li jako Królowi polskiemu, zmitrężenie to atoli długo niepotrwało. Wybuchły niechęci z nową gwałtownością, skoro przystąpiono do odznaczenia granic dwóch krajów. Niechcieli o tem szłyszeć panowie litewscy, aby Ukraina, Podole, Wołyń, Podlasie, miały być polskiemi; niechcieli nawzajem przystępować do unii Polacy bez przywrócenia tych krajów do Polski. Uwolnił Król, dla zujemnienia oporu Litwy, panów ziem rzeczonych od rygoru prawa co do zwrotu królewszczyzn na sejmie 1562 postanowionego, ale i to niepomogło. Aż nakoniec postanowił, mniej zważając na upór do celu zniweczenia raz jeszcze unii teraz już nieprowadzący, aby Ukraina, Podole, Wołyń i Podlasie, jako kraje odwiecznie i traktatami polskie, a, li z woli panujących, (wiemy dla czego) dotąd przy Litwie pozostawione, Polsce powrócone były. To ostatnie a tak szczere wyznanie Zygmunta Augusta, czyż nieobjaśnia polityki domu Jagiellońskiego, czyż nieuczy na jaki cel tak dogadzał Litwie i ją wyposażał nie jej własnością? Uczy owszem do zbytku o prawdzie którą tu ścigamy przez całą epokę jego rządów.

Litwa była jego dziedziczną i samowładnie rządzoną: dogadzając jej namiętnościom, zatrzymując w niej porządek towarzyski lenny, hodując jej arystokracyą, chciał oraz kraj ten mieć potężniejszym od Polski, aby wszystkiemi temi razem środkami, przymusić Polaków do odmiany ich rządu, obieralnego na dziedziczny, wolnego na niewolny, i tytułować się z czasem nie jak dotąd Królem Polskim a W. Księciem Litewskim, ale Królem Litewsko-Polskim. Miało to się stać z krzywdą Polaków, ale z pożytkiem Jagiełłów i panów litewskich. Jedni zyskiwali samowładztwo, drudzy porządek czysto arystokratyczny i supremacyą swojej ojczyzny.

Porażeni tym wyrokiem przyłączenia do Polski krajów pod sporem zostających, z żalem, narzekaniem, ledwie nie z płaczem na tak niby ciężką krzywdę, rzucali sejm i Lublin wielu z panów litewskich: w ich liczbie Chodkiewicze i Radziwiłłowie. Z pozostałymi atoli, a na ich czele z Książętami Aleksandrem Czartoryskim, Wojewodą Wołyńskim, i Konstantym Ostrogskim Kijowskim, pamiętny akt spisanym i przez wszystkich obecnych podpisanym został. Dodawali okazałości temu nieśmiertelnemu sejmowi, hołd młodego Księcia Pruskiego Fryderyka Alberta, i stawieni przez Hetmana Litewskiego, Księcia Romana Sanguszkę, jeńcy i zdobyte na Moskwie działa. Tak dopełnioną została unja, a Polacy w pełni nasycili swój cel, swoje pragnienia. Kraje sporne dające przewagę i zarękę stałości aktu, były odtąd przy Polsce, Litwa stawała się Rzeczpospolitą z nami tożsamą. Ujrzymy ją jeszcze w następującem bezkrólewiu, i w tem które poprzedziło panowanie Stefana Batorego, nastrajającą się na ton wstrętów

do Polski gminowładnej i owej przedunijnej supremacyi, ale to już nam tylko posłuży za nowy dowód: że jak trudno było Litwie pozbyć się myśli i żądzy udzielności przez supremacyą, wyczerpniętych od początku z przykładu i podań polityki Witoldowej. Dopełniając całości swojego dzieła, Król postanowił: aby Inflanty były wspólne obu krajom; to zarówno Litwę jak Polskę obowiązywało do ich bronienia. Przepisał wreszcie senatorom i posłom porządek zasiadania w sejmach, tak aby krzesła i ławy obu narodów były raz na zawsze z sobą zmieszane. Było w tem i poczciwe uczucie w nadaniu powierzchownych nawet unii cech braterstwa, ale była i znajoma biegłość Króla. W toku obrad przy niechęciach i namiętnościach jeszcze żywotnych, tworzenie sejmowych hufców narodowych, pozornie niby nieznaczące, wiele w pewnych danych razach stanowić mogło. Hufce te tak złożone łatwiej w sobie zdają się przechowywać ducha korporacyi narodowej, a co pewna zgodniej i potężniej występują. Genjusz Zygmunta Augusta, dbały o zupełność wielkiego a tak trudnego dzieła, i o tem szczególe niezapomniał.

XIX.

Wejrzyjmy też raz jeszcze w sprawy zagraniczne. W Inflantach mimo trwający rozejm, Car Iwan Wasilewicz, dla napędzenia nowych nieprzyjaźni Polsce, wysadził i koronował Magnusa Holsztyńskiego, brata Króla Duńskiego, na rzekomego Króla Inflant. Przyszłoby ztąd do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z Moskwą, gdyby ją był nieosadził w zapędzie dalszych napaści najazd

Tatarów krymskich na samą jej stolicę. To czyniło bezpieczniejszymi Króla i Rzeczpospolitą.

Z państwem Niemieckiem stosunki pokrewne i niby przyjazne: nie zerwały ich ani odesłanie, ani w krótce potem śmierć Królowej Katarzyny. Węgry i Czechy stają się ostatecznie dziedziną domu Rakuzkiego. Ustępuje wpływ Polski z zachodu, a staje się przeważnym na północy. Hołd a nawet uległość Wołoszczyzny przenosi się ku Porcie. Przywrócił go był na chwilę Hetman Mikołaj Sieniawski, jeszcze na początku tego panowania, przez osadzenie na województwie Aleksandra miłego Wołochom, w miejsce Stefana zbisurmanionego jak i jego ojciec, lecz nierad był temu, acz pełnemu chwały i talentu powodzeniu Zygmunt August, gdyż mu to mogło napędzić wojny tureckiej. Dokazywali potem na Wołoszczyznie panowie polscy, Łaski i Wiśniowiecki, sadowiąc to Gracjana Heraklidesa Greka, to zrzucając Tomżę, czego Wiśniowiecki przypłacił znajomą swoją śmiercią w Stambule. Po rozmaitych odmianach, w których występowali ów Tomża, Bohdan syn Aleksandra wyniesionego przedtem przez Sieniawskiego, i Iwonja. Ostatni osiedziawszy się, wykonał hołd Augustowi. Niemniej jednak wpływ nasz na Wołochy tureckiemu ustępował.

W roku 1572, zwołany sejm do Warszawy, niezebrał się dla grasującego tam powietrza. Miał on nowemi urządzeniami ukrzepić unją narodów składających Rplitę a następnie, gdyby był żył Zygmunt August, możeby te urządzenia dały, a nawet dałyby pewnie, pożądaną naprawę Rzeczypospolitej w duchu prawodawstwa gminowładnego. Zdają się zatem przemawiać znajome nam usiło-

wania posłów w r. 1565, i chętne im pomaganie Króla w projekcie urzędu instygatorskiego. Rychła atoli jego śmierć wszystko przerwała. Oddalił się z Warszawy do ulubionego Knyszyna na Podlasiu, gdzie od dawna chory, ciężko zapadłszy na niszczącą jakąś chorobę, w krótce potem żyć przestał, w pięćdziesiątym drugim wieku, a dwudziestym piątym panowania, tegoż 1572 roku, 7 Lipca. Spoczywa obok ojca w Krakowie.

Zygmunt August!..... Jak wielu innych mężów sławnych, prześladuje go w historyi jakieś surowe przeznaczenie. Potomność dla niego nie jest sprawiedliwą. Dokonał tak wielkich rzeczy jak unja i ocalenie państwa przez wyrozumowaną tolerancyą; niezapomógł wcale, ale wysilił nią odszczepieństwo, a katolickiej wierze otworzył spokojną drogę odzyskania, niemal już straconych dwóch ludów. W sprawowaniu zaś i obronie władzy okazał się, jak rzadko, biegłym, odważnym i stałym, a we wszystkiem złożył dowody, jak dzień jasne, genjuszu i wielkości. Owóż mąż taki za mało jest wielbionym z niepospolitych zalet, a zanadto potępianym w ułomnościach. Powiedziałby kto, że poźniejsi historycy, (mówię o plejadzie dzisiejszych poprzedzającej) przez pryzma dziedziczności o nim sądzący, niemogli mu darować że zamknął przed nią wrota Rzeczpospolitej, ledwie bym nierzekł, że niezostawił potomka. A jeżeli go chwalą, to chyba ztąd że lubił nauki, a więcej jeszcze że nieprześladował różnowierców, i w ostatnim roku panowania dozwolił zupełnej wolności wyznań. Nie tyle to wszakże im się podoba jako środek ocalający Polskę, jak jedno z ogniw spajających Litwę, ile, to widoczna, jako wypadek jego wolnego myślenia w religji. Podziwiać

w nim się zdają jakiegoś przesłańca filozofizmu. Miał on jednak wyższe zalety. Polityczny genjusz, wielką znajomość charakteru polskiego, i wielką sztukę nim władania. Co tem godniejsze uwagi, że niebył wcale wolnym od skłonności, a długo może i od zamiarów despotycznych. Doświadczał owszem w tym widoku już tej, już owej sprężyny, a przechowywał je i oczyszczał jak dobrą broń, do sposobnej pory. A były one następujące: uboższa szlachta za pomocą której poodbierał dobra koronne; Litwa dziedziczna którą dopokąd mógł, nieodrodny Jagiellon, zatrzymywał do widoków zaprowadzenia tejże zasady w Polsce; i nakoniec miasta, nadewszystko miasta, które żeby kwitły, uposażał, ochraniał, i co rzecz na jego wiek niesłychana, jakby dzisiejszy adept Adama Smitha, kassował cechy, znosił monopola. Instynkt Króla rozpromieniał tu genjusz polityka, nauczając że miasta ludne, bogate handlem i przemysłem, dostarczą ludzi, zaliczą pieniądze, na zaprowadzenie samowładniejszego rządu. Pod koniec atoli panowania, wiele go w tych planach zmitrężyła bezdzietność, potrzeba zatrzymania Inflant, i ztąd konieczność doprowadzenia do końca unii, bodaj w formie w brew tej przeciwnej jaką wprzódy dać jej zamierzał. Począł więc folgować, opuszczać się w królewskim animuszu, a mając duszę wielce polską, którą całą kochał kraj i Polaków, przed śmiercią o to tylko się starał, aby nasycić wszystkie ich pragnienia, wolności, równości i obieralności, zarówno w Polsce jako i Litwie. Odważył się wreszcie być prawdziwym republikaninem, a wiedziony bardziej genjuszem niż skłonnością (jak silnej na to potrzeba woli), zaczynał już doświadczać środków wydobycia z samejże anarchicznej

formy rządu, warunków jego stałości i mocy. I byłby zabił anarchją antydotem wolności w pełni nasyconej, ale tem samem rządnej i umiarkowanej, tak jak zabił zgubny zapęd różnowierstwa rozumną a najswobodniejszą tolerancyą. Niepospolity i w tem że umiał panować zarówno samowoli własnej jak i burzliwości narodowej. Lubił powtarzać, a niebyła to próżna chwalba, że więcej w Polsce dokazywał prośbą niż inni u siebie władzą i groźbą. Żaden z naszych Królów tak dobrze nieznał, tak zgrabnie nieujmował serc polskich. W pierwszej fazie jego polityki i zamiarów, odgadł go najwięcej Kmita, i wraz uczył drugich, jak mają psować po miastach i wszędzie, jego tkaninę polityczną w sprawach kraju wewnętrznych. Co do zewnętrznej polityki, poniechał Wołoszczyzny, i całkiem się opuścił od strony tureckiej: bo myśl jego tkwiła w Moskwie. Wojował ją orężem a chciał obalić polityką. Pełne zdają się być znaczenia jego do zbytku powtarzane, a na pozór niepożyteczne rokowania z Carem o pokój, przebija się w tem bowiem wielki ukryty zamiar. Posłowie polscy rokują naprzykład z rozkazu Króla z panami moskiewskimi, metropolitą Wiszowatym i innymi, co na Moskwie rzecz niesłychana, a na co okropnie zżyma się Car. Bo też to było bardzo podobne do rozbudzania bojarów w ich obojętności na udział w sprawach państwa, i po prostu, jak skutek omal tego niedowiódł, do przygotowywania w Moskwie w tej myśli i duchu pojętego przewrotu. Nieudało się nam, jak zawsze z Moskwą, i to zniepokoiło ostatnie dni Augusta. Musiał on uznawać gwałtowną potrzebę pozbycia się strasznego na przyszłość nieprzyjaciela, kiedy niemogąc go pożyć najdzielniejszym jaki można pomyśleć

środkiem wewnętrznej odmiany w jego rządzie, całkiem przeistaczającej jego naturę i dążenia, zalecał Polakom aby po nim sadowili na tronie Książęcia Moskiewskiego. Dała się zpolszczyć Litwa, czemużby i nie Moskwa? Taką była ostatnia myśl polityczna, sennego już śmiercią, ostatniego Jagiełły.

XX.

W ogólnym poglądzie na ostateczne wypadki epoki Jagiellońskiej to poniekąd wyrzec można, że szczodra dla nas do zbytku Opatrzność, zdawała się z upodobaniem, jakby z ojcowską miłością uprzątać przed narodem wszystkie zawady na drodze jego dziejowego posłannictwa, rozwiązywać wszelkie spowicia jego pierwotnego słowa, aby zupełnie swobodne, swobodnie a stanowczo u siebie i na zewnątrz działać mogło. Co tak widoczna, iż niepodniecając nawet w sobie zbytecznej wiary w Jej bezpośrednie rządy w sprawach ludzkości, niemożna nieuznać cudów na nas dopełnionych. Władza Jagiellonów uposażona wszelkiemi środkami stania się samowładną, wszak mogli je czerpać jak we zbrojowni w swojej dziedzicznej Litwie a nawet Prusach, przytem nieuboga w kunszt i pomysły wyzwolenia się, roni, panowanie za panowaniem, wszelką siłę, marnuje wszystkie po temu środki, i wreszcie zupełnie się rozpływa w zasadzie republikańskiej.

Duchowieństwo od śmierci wielkiego swojego wyraziciela, Zbigniewa Oleśnickiego, zciera stopniami swoje namaszczenie humanitarne, a przyjmuje, rzecby można, narodową sekularyzacyę w senacie któremu przodkuje, tak że odtąd nic oprócz sukni nieróżni u nas Biskupów od

świeckich senatorów. Chrześcijaństwo ma z nich wprawdzie apostołów, Kościół ozdobę i obrońców, ale polityka Papieżów poświęcająca dawniej widokom powszechnej supremacyi teokratycznej, a poźniej i pożytkom dworu rzymskiego miejscowe interesa państw, przestaje mieć w naszej starszyznie duchownej powolny sobie zastęp; a gdy nastaje epoka reformacyi, widzimy ją częścią zepsutą, a częścią tylko narodową, probującą myśli utworzenia narodowego kościoła. Próby to atoli niezgrabne, a gdyby się mogły udać, byłyby dla Polski śmiertelnie zgubne. Zjawia się też najbieglejszy ze znajomych na to złe lekarz, potężny od początku zakon Jezuitów, i od razu zasługuje się swojej nowej ojczyznie, przywróceniem powagi wiary ojców, i zatrzymaniem narodowej jedności, całości nawet powiedziećby potrzeba. Lecz obok tego staje się organem i poplecznikiem polityki papiezkiej tak często z miejscową niezgodnej, i w następnych czasach niemało nam tem szkodzi. Nigdy jednak tyle nie sprawi, aby naród nasz, jak hiszpański, wyszedł na jakąś księżą rozlicznie wyczerpywaną posiadłość. Obok całej czci i żarliwości dla wiary która powróci, potrafi on obronić, drugie swoje ubóstwienie, swoją wolność. Wiemy że duchowieństwo polskie, wychowując go dla Chrześcijaństwa i Kościoła, wychowało i dla niej.

Wybija słowem godzina samodzielności narodu. Odtąd nie żaden Król lub Biskupi, ale on sam przez swój senat i swój stan rycerski, sobą i swojemi sprawy rządzić będzie. Nieskąpił też, łaskaw dla nas w owe czasy, Bóg i duchowego Polsce bogactwa. Kulturą, światłem, językiem cudownie od razu wykształconym, pięknym w poezyi,

potężnym już w prozie religijnych szermów, uprzejmym wreszcie charakterem i towarzyskością swobodnego ludu, stawaliśmy jak jasny świecznik na północy dla naszych ciemnych współplemieńców. Takaż szczodrota Boża w gwoli temu nam otwartych środkach materyalnych. Polska, Litwa, Ruś, Prusy, zjednolicone we wspólnej Rzeczpospolitej; pobrzeże Baltyckie od Rygi do Gdańska nasiadłe handlowemi miastami, wszystkorodne Wołoszczyzna i spław Dunaju, jaki zasób środków panowania i uszczęśliwiania Słowian północy, Słowian wschodu, i co za tem by poszło, Słowian zachodu. Bo niezapominajmy: nie na co innego Bóg nam wysypał te bogactwa, a chciał najpierwej abyśmy ich użyli na ucywilizowanie Moskwy, na rozbicie jej więzów, na powrócenie jej znamion i zacności ludu słowiańskiego. Żeby tego dokazać potrzebny był rząd dobry i silny, co już zależało od samych li usiłowań narodu, jego światła, jego cnoty republikańskiej.

Dotychczasowi piastunowie przeznaczeń Polski, Królowie i duchowieństwo, ustąpując ze sceny oddawali zadanie dobrego rządu senatowi i stanowi rycerskiemu, panom i szlachcie. I Bóg świadek niebyło ono niepodobnem do spełnienia. Chodziło tu bowiem o co? — o wypędzenie z rządów Rzeczypospolitej zarodu anarchji, czego można było dokazać prostem zrzeczeniem się panów na rzecz stanu rycerskiego przewagi politycznej, ile że sami niemogli jej zatrzymać o tyle, aby się stać stanem rzeczywiście władnącym, a tem samem władnącym pożytecznie. Co gdy jest rzeczą ściśle dowiedzioną, niepozostawało im jak przeprowadzać szlachtę, swoich braci młodszych, po tej prowidencyalnej a nad inne pysznej kolei, jasną smugą światła,

cnoty i dłuższego w sprawach publicznych doświadczenia. Miasto tego atoli podobała się walka bez końca, bez stanowczego zwycięztwa i pożytku dla nich samych i kraju, i to wszystko zniweczyło. Rząd porządnie wolny, owszem najwolniejszy, ale mogący być silnym i dobrym, zastąpiono rządem anarchicznym, w którym że żaden z dwóch stanów rzeczywiście nie przodkował, cały ruch postępowy narodu wewnątrz i zewnątrz, w jaki go wprawił od początku palec Boży, wstrzymał się, a niemogąc iść naprzód, jakby w zaczarowanem kole, wirował w miejscu opętanemi kręgi. W tym widoku unja Lubelska była ledwie nie nieszczęściem. Dopokąd panowie polscy drżali o wolność, dopotąd nieprzeszkadzali szlachcie w jej występowaniu na czoło narodu: od czasu zaś unii, skoro znikły wszelkie obawy od dziedzicznej Litwy, skoro już ustała potrzeba przywabiania szlachty litewskiej słodyczami swobód polskiej, poczęli bezpłciowem swojem możnowładztwem spychać stan rycerski z jego znaczenia, niedopuszczać go do szczytu przewagi którego już dopadał, i dali anarchję, i pogrzebli Polskę rękami owej Moskwy, której, jak Bóg chciał, wolną uczynić nieumieli.

III.

POD PIERWSZYMI ELEKTAMI.

I.

Litwa która od czasu elekcyi Jana Alberta i Aleksandra nabrała nałogu wywierania stanowczego wpływu na obór Królów polskich, nieponiechała i teraz usilnych acz w skrytości knowanych zabiegów, aby narzucić Polsce Króla po swojej myśli i woli. Panowie mianowicie, a na ich czele Chodkiewicze i Radziwiłłowie, owi nieubłagani przeciwnicy unii, że się ona w Lublinie dała doprowadzić do końca w sposób ich widokom nieodpowiedny, postanowili raz jeszcze tentować środków wybiegania się od narzuconego im szlacheckiego gminowładztwa, i odzyskania nadziei przewodzenia nad Polską. Bo co do samej udzielności, chociaż na pozór pora była po temu jedyna skoro ostatni Jagiellon już nieżył, skoro Litwa mogła się niejako uważać za uwolnioną od zobowiązań się względem Polski wolą monarchów jej narzuconych, o tem mówię nikt nie myślał i myśleć nie mógł: lepsze bowiem było braterstwo z Polską niż niewola moskiewska. Coż więc pozostawało malkontentom litewskim, jakie mogły być ich widoki, jakie środki ich wykonania, jeżeli niezupełnie pewnie to

przynajmniej prawdopodobnie? Oto wszystkie w tym jednym, aby we wspólnym oborze nowego Króla starać się o taką dynastyę, o takie z niej polityczne stosunki, któreby panom litewskim podały możność osiągnienia tego podwójnego zamiaru. A że tych dynastycznych pożytków formułujących się dla nich w rządzie monarchiczno-arystokratycznym, spodziewali się jako najwięcej od doskonale go wyrażającego domu Rakuzkiego, wraz ich ujrzymy skrycie uprzątających drogę do korony Arcyksięciu Ernestowi, synowi Cesarza Maksymiljana II. Nie do czego też innego przez całe dwa wieki dążyli Jagiellonowie, ale niedopięli zamiaru: niemieli lub nieumieli użyć podających się po temu sposobów. Co innego dom Rakuzki: ten mógł rozporządzać siłami i dostatkiem ogromnego państwa i najrozleglejszych stosunków, a najbardziej sąsiednich Czech i Węgier. Przy takim zasobie i to coby doń dorzucili Litwini, tudzież ich szczera ochota stanowczemi być mogły. Plan, jak widzimy, niebył źle pomyślany.

Przedniejszymi zaś pretendentami do korony byli: dom Austryjacki na ten raz w osobie Arcyksięcia Ernesta, Iwan Wasilewicz Car, Henryk Walezyusz Książe Andegawski brat Karola IX., Króla Francyi, Jan III. Król Szwecyi i Albert Fryderyk Książe Pruski lennik Rzeczypospolitej. Wspomina także historya Elektora Saskiego i Margrafa Anszpachskiego.

Z tych rzecz dziwna, ale tylko na pozór, Iwan Wasilewicz nie był bez stronników. Tkwiły w ich umyśle przez nas już wspomnione rady Zygmunta Augusta, podobała się nadzieja pewnego z Moskwą pokoju, i daleko od tej powabniejsza przyłączenia tego państwa, kształtem i try-

bem jakim przyłączyliśmy Litwę. Nadzieja zaś ta mogła niebyć czczem tylko marzeniem. Orężem zdobywczym była tu ułuda wolności. Nim to zdobyliśmy Litwę, nim Prusy! Zamiar i sprawa ogromna w dokonaniu, ogromniejsza w skutkach! A jednak do urzeczywistnienia nie niepodobna. Jak niegdyś za Kaźmierza Jagiellończyka chroniła się w łono Polski republikańska wolność Nowogrodu, tak teraz uderzając w miejscowy bojaryzm, można było zeń wykształcić wolną, jak nasza, szlachtę. Rzécz przynajmniej niewątpliwa, że już tę słabą stronę potęgi Moskwy miał w widoku Zygmunt August w czasie ostatniej wojny z Carem. Stawały atoli obok i liczne przeszkody. Najpierwej podła srogość Iwana, i stąd z zaszczycenia wyborem wolnego a szlachetnego narodu, tak bezecnego kandydata; i powtóre różnica wyznań. Że to jednak były u nas czasy koniecznej i wyrozumowanej tolerancyi, ostatnia przeszkoda możeby się była dała usunąć. Może też udałoby się nam mieć za sobą i skryte życzenia Rzymu dla nadziei przyszłej unii dwu obrządków, coby naszych Katolików czyniło śmielszymi w robocie. Głównie zatem dla pierwszego powodu kandydatura Cara była odrzuconą. Bo też przyczyną zawsze u nas stanowiącą, nie rachuba ale uczucie.

Cała przeto walka wyborujących stronnictw, miała się skupić na osoby pozostałych dwóch potężnych pretendentów katolickich, i trzech protestantów, z których Albert Fryderyk lub Jan III. Szwedzki mieli lub mogli mieć za sobą W. Marszałka koronnego Firleja i wszystkich rożnowierców. Za Arcyksięciem byli wyraziciele monarchizmu i arystokracyi panowie litewscy; za Henrykiem

Walezyuszem większa część Polaków których odstręczała duma rakuzka, duma spokojnie zdobywcza, czego skutki już były jawnemi na świeżo włączonych do posiadłości dziedzicznych tego domu Czechach i Węgrach. Narody te już utraciły niepodległość, a były zagrożone i w swojej narodowości. Co do różnowierców, ci mimo wszelkie wpływy Firleja, słabymi się okazywali w obec dwóch stronnictw katolickich, i nawet chętnie się garnęli do francuzkiego. Tak dalece u nas pobudki religijne, i to kiedy? — w porze górowania herezyi, przed patryotycznemi ustępować musiały. Protestanci nie byli tu słabi liczbą, było ich tylu, a między nimi tak przeważni jak Firlej, jak Górkowie i inni w Polsce, jak Radziwiłłowie w Litwie: ale byli słabymi duchem, i watłą wiarą w nową naukę, płocho przyjętą, słabo wyznawaną; lub przynajmniej wiara ta przed przywiązaniem do Rzeczpospolitej i wolności mało ważyć mogła. A co się działo w gminowładnej Polsce, toż samo pod inną postacią działo się w arystokratycznej Litwie. Liczni tam różnowiercy panowie, niepopierali żadnego z książąt protestanckich, ale Arcyksięcia Ernesta, bo pewnie nie o kirchy im chodziło, ale o zwalenie unii Lubelskiej i odzyskanie przywilejów feudalnych.

Sprzyjali zatem panowie litewscy domowi Rakuzkiemu szczerze i przeważnie, Chodkiewicze i Radziwiłłowie. Tak ich do siebie nęciły rządy Austryi, monarchiczno-dziedziczne, mocno zafarbowane zasadą feudalną, prawie nie obce ale miejscowe litewskie. Ciekawe też są ich głęboko tajone, a zręcznie i silnie prowadzone w tym widoku działania.

Żył jeszcze Zygmunt August kiedy wyprawiony po

raz drugi od Stolicy Apostoskiej Kardynał Komendoni, aby w przewidywaniu blizkiego bezkrólewia niedopuszczał wyboru na tron którego z Książąt protestanckich, dobrze przy tem świadomy srodków i potęgi stronnictw Rzeczpospolitej, do razu a trafnie uderzył do Chodkiewiczów i Radziwiłłów, i z tymi już nie radzić w interesie domu Austryjackiego poleconego mu przez Papieża, ale spiskować zaczął. Znał też dobrze Litwę, liczył na pewnych w niej i licznych dla Arcyksięcia stronników. Jakoż w osobach ich przywódzców znalazł wszelką do tego gotowość. Jan Chodkiewicz Marszałek Wielki Litewski, i Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński, oba z kalwinów swieżej daty katolicy a zamiarom Cara wielce nieżyczliwi, ułożyli z Kardynałem na schadzce w lesie najskryciej dopełnionej, pod przysięgą dotrzymania umowy i tajemnicy; aby nieoglądając się na życzenia i roboty elekcyjne koronnych, zaraz na wstępie obwołać W. Księciem Litewskim Arcyksięcia; i gdyby tego była potrzeba przymusić Polaków, w porze samej elekcyi, do uznania go Królem na czele dwudziestu tysięcy litewskiego wojska. Podano też i pewne warunki jako nagrodę takich usiłowań. Były to zaręczenia swobód litewskich, i wyraźne obostrzenie, aby prowincye Wołyń, Podole, Kijowskie i Podlasie aktem unii Lubelskiej przyłączone do Korony, były powrócone Litwie. Jestże to co innego jak sięganie raz jeszcze jeden po supremacyą nad Polską, jak wreszcie niepłonna ztąd nadzieja przekształcenia w swoim widoku jej towarzyskiego porządku. Gminowładztwo szlachty litewskiej jeszcze młode, jeżeli było w życzeniach narodu nie było dotąd w jego obyczajach, a środki materyalne przeciwnej partyi panów były zawsze

liczniejsze. Taka wreszcie mytra W. Kiążęca gdyby się nawet nieprzeobraziła poźniej w koronę Witoldową, co rzecz wątpliwa, łatwo mogła się stać dostojniejszą od samej korony.

Tak dobrze ukartowany projekt nie przyszedł jednak do skutku, a to dla próżności rakuzkiej, niechcącej się narazić na niepewność zabiegów, wolącej raczaj jednomyślne a spokojne na tron wezwanie. Winne także temu było i niezgrabstwo posłów tego dworu, nieznających sztuki podobania się umysłom wolnego narodu. Schwytano przytem ich korespondencyą na granicach Polski, co ostatecznie wykrywając intrygę w nic obróciło wszystkie te zamiary. Odstąpili zatem po kolei Arcyksięcia Łaski, Zborowscy z których jeden szwagier Chodkiewicza, a w końcu Chodkiewicz, Radziwiłł i sam Komendoni. Oczywista że cała robota li na podejściu i przemocy była osnowana, skoro przed raz uwiadomioną o niej szlachtą, to jest narodem, mającym wstręt od Rakuzkiego domu, wszystkie te potęgi pierzchać musiały.

Umiał z tych błędów poselstwa austryjackiego korzystać Montluk poseł francuzki: niemniej od Komendoniego biegły minister, trafił do miłości własnej szlachty, uspokoił jej troskliwość o swobody, umiał owszem przekonać że jego pretendent w niczem ich nienaruszy. Co też mu snadno przyszło, skoro wszyscy w ogóle Polacy doskonale pojmowali, że nie od Francyi oddalonej, ale od Austryi sąsiedniej, mogło przyjść niebezpieczeństwo dla wolności i udzielności narodu. Henryk zatem Walezyusz obranym został Królem a to dla dwóch przyczyn: potrzeby mienia pana którysby mniej był groźnym swobodom i nie mógł nie-

szanować prawa; a w części i dla tego, że Montluk był zgrabniejszym od Rosembergów i Dudyczów. Prowadzili szlachtę· Heronim Burzyński Podskarbi W. Koronny i Jan Zamojski Poseł Bełzki, po raz pierwszy a już przeważnie w naszej historyi występujący.

Jeżeli samo panowanie Wależyusza jest nic nieznaczącą znikomością, nie tak się rzecz ma z wypadkami bezkrólewia. Sejmy, konwokacyjny i elekcyjny, pamiętnemi się stały dla nowego trybu elekcyi, konfederacyi dyssydentów, i paktów podanych Henrykowi. Na tej to konwokacyi Zamojski wniósł i utrzymał sławne prawo wynoszące elekcyę z koła obrad, oddające ją głosom całej zgromadzonej w otwartem polu szlachty. I ważnąby było rzeczą módz dokładnie oznaczyć chwilę sejmową w której prawo to wniesionem zostało. Czy przed upadkiem, czy po upadku partyi rakuzkiej? Jeżeli po, czyn ten będzie czynem trybuna ludu pochlebiającego jego namiętnościom; jeżeli przed, zadanie przyjmie całkiem inną postać. Zamojski główny natenczas wyraziciel prawdziwych chęci i dążeń narodu, i już jak potem, wróg nieubłagany wpływów austryjackich, wydzierał prawo elekcyi sejmowi w którym partya rakuzka mogła być pewniejszą osiągnienia swoich widoków, aby je dać pod straż całego narodu szlacheckiego z którym sprawa nie była tak łatwą. Ostatnie podobniejsze do prawdy, chociaż i w pierwszym razie krok Zamojskiego dałby się jeszcze w pełni usprawiedliwić. Po wyświeceniu przed narodem intryg litewsko-austryjackich, stronnictwo to wprawdzie zesłabło, należało jednak mieć w uwadze i możebne powtórzenie się tychże zabiegów. Zkąd inąd zaś, elekcye nasze nie tem nam były zgubne że

się odbywały tłumnie i w otwartem polu, ale tem że były konkursem Europy do naszego tronu, co otwierało drogę nigdy nieustającym wpływom obcych, i zepsuciu publicznej cnoty. Zgoda była tu wprawdzie trudniejszą, łatwiej też między stronnictwami orężnie przeciw sobie stającemi, mogła się zapalać wojna domowa, wszystko to atoli bez powyższej przyczyny powszechnego współubiegania się o koronę polską, wiele nam szkodzić niemogło: i ze wszystkiego wypada że Zamojski był tu w widoku walnej dla nas sprawy wolności, nie burzycielem ale zachowawcą, a Walezyusz Królem przez niego i szlachtę wybranym.

Powiadają także że wybór miejsca elekcyi pod Warszawą, w punkcie niby środkującym między Polską a Litwą, nastąpił w skutek starań Komendoniego. Miał on w to usiłować mianowicie dla tego, że województwo Mazowieckie mniej było zarażone kacerstwem, i że przeto kilkadziesiąt tysięczna szlachta mogła dać przewagę wyborowi katolickiego pana. Co być może, skoro protestanci dla większej odległości swoich ziem tak tłumnie zebrać się nie mogli. Powiadają nadto, że to jakoby miało do reszty onieśmielić W. Marszałka Firleja z jego protestantami i natchnęło im ów sławny akt konfederacyi sejmu konwokacyjnego · *Inter nos dissidentes de religione,* itd. Protestował przeciw niemu Prymas Uchański i inni zwerbowani przez niego Biskupi, nie z gorliwości o wiarę, pod ostatniem panowaniem tego niedowodzili, ale że przez wybór Króla katolika (Walezyuszów już był prawie pewny) i dowiedzionego prześladowcy Hugonotów, nadzieje protestantów znacznie zesłabły. Akt ten atoli poźniej zamieszczony w pakta konwenta, wraz z innemi ich punktami przez

elekta zaprzysiężonym został. Trzeba jednak być bardzo ostrożnym w oznaczeniu rzetelnego stopnia wpływu, jaki mógł mieć na wypadki tego bezkrólewia żywiół różnowierczy li sam w sobie, że powiem w swoich kirchach uważany. W całym bowiem tym ruchu sejmowym, konwokacyjnym i elekcyjnym, daje się wyraźnie postrzegać że różnowierstwo nie było przyczyną serjo przeszkadzającą zgodzie stronnictw. Prawdziwa walka toczyła się między stronnikami dwóch domów, rakuzkiego i francuzkiego, co wychodzi na to jakbym powiedział: między Litwą usiłującą odzyskać co utraciła przez unją, i między Polską broniącą swoich gminowładnych swobód i przewagi.

Zajrzyjmy teraz w pakta konwenta podane Walezyuszowi. Spisane w chwili tak dla narodu stanowczej, będą one wyrazem stopnia na jakiem stanęło u nas natenczas nasze prawo polityczne, i nauczą mniej więcej czego mu jeszcze niedostawało.

Warowano w paktach naprzód wszystko co doskonale określało prawo elekcyi, jako: że Król niebędzie mianował za życia swojego następcy; i zdaje się wtem wykrywać żal jakiego doświadczyli byli Polacy z powodu że na takowe mianowanie przyzwolili Zygmuntowi Staremu. Żal nie bez powodu: bo już na mianowanym Auguście nic dla wolności wytargować nie mogli; a elekcya jako środek stopniowego dozupełniania swobód, była tą razą dla nich niepożyteczną. Warowano nadto, aby wciągu swojego panowania nikomu Król niepomagał do osiągnienia po sobie tronu. 2°. Nie miało być odtąd wolno Królowi bez zezwolenia stanów żonę pojąć, lub z nią się rozwieść; to był skutek sławnych sporów z Augustem, i ważniejsza od tego oględ-

dność, aby związki te lub ich zrywanie nienaraziły na szwank swobód lub bezpieczeństwa Rzpltej. 3°. Używanie tytułu pana i dziedzica było zabronione. 4°. Na radach senatu, po daremnych usiłowaniach przywiedzenia zdań do jednomyślności, Król podług prawa i większości rozstrzygać będzie. Wiadomo zaś że rady odbywały się albo zcałym senatem, albo z przybocznymi senatorami zwanymi rezydentami między sejmem a sejmem, co poźniej ostatecznie postanowiono. Na sejmie bowiem prawo jednomyślności całą swą moc odzyskiwało. Tu sam warunek «po nadaremnem usiłowaniu» jasno dowodzi, że niechętnie udzielano prawa większości nawet radzie senatu, której wszakże czynności nie były prawodawcze, ale czysto administracyjne. 5°. Rada rezydentów miała się składać z równej liczby senatorów i posłów. To dowodzi troskliwości stanu rycerskiego o równy i stały udział w sprawach państwa, i jego niezmordowanego dążenia do zupełnego wszechwładztwa, ścieżką przynajmniej uboczną; a co jednak do skutku, nawet w tym podwójnym składzie rady przybocznej, nigdy nieprzyszło. 6°. Sejmy odtąd zwoływane będą zwyczajne i nadzwyczajne: pierwsze zawsze co dwa lata, a jedne i drugie z posłów koronnych i litewskich. Czas ich trwania sześcioniedzielny. Stała peryodyczność sejmów miała na celu zachowanie instytucyi przeciw dowolności władzy w zwoływaniu sejmów wtenczas dopiero kiedy ona tego uzna potrzebę, co jak gdzieindziej mogło z czasem wynijść na zupełne poniechanie ich zwoływania. Przy takiem obostrzeniu, jeżeli się zważy i na to drugie prawo, że w nadzwyczajniejszych razach miały być zwoływane i sejmy nadzwyczajne, łacno dopatrzymy że

działanie stanów sejmujących prawie nigdy nieustawało. 7°. Zgoda między dyssydentami i swoboda wyznań ma im być zaręczoną. 8°. Włożono w pakta i warunek ustanowienia trybunału obieralnego, na co już na chwilę zgodził się był Zygmunt August w r. 1562, a co dopiero za Króla Stefana do skutku przyjść miało. 9°. Wojska bez zezwolenia stanów niepomnażać; ani też wysyłać lub przyjmować posłów zagranicznych bez tychże zezwolenia. 10°. i najważniejsze: że gdyby Król pakta rzeczone pogwałcił, naród przeto w swojej mu przysiędze wierności prawnie rozwiązanym będzie. Co jednak wtenczas dopiero mogło nastąpić, gdyby Król mało ważąc przestrogi rady rezydującej, chciał sobie w czem gwałtowniej poczynać. Inne punkta były powtórzeniem praw już dawniej istniejących.

W summie ogólną cechą tych paktów jest doskonałe obostrzenie prawa elekcyi, i coraz bliższe przystępowanie do normy prawodawczej, za którą, na nieszczęście mało się odtąd posunięto. Norma ta bowiem tak niedorosła, była tylko niezupełnością praw stron obudwóch z sobą układających się: Króla i arystokracyi na tronie i w senacie, a stanu rycerskiego w sejmie. Niemożna atoli powiedzieć, aby pora wytargowania na nowym elekcye reszty przywilejów dla wszechwładztwa stanu rycerskiego niezbędnych, niebyła po temu. Henryk, którego pędziły na tron polski okoliczności od niego niezależne, byłby przystał na te jak i na tamte warunki, zapewne w nadziei i zamiarze ich niedotrzymania. Czyby mu się to udało, rzecz wątpliwa; a pewniejsza o wiele, że przywilej naprzykład szafunku łask i urzędów poddany bezpośredniemu lub pośredniemu działaniu sejmu, jak się już o to kilkakrotnie

kuszono, raz wprowadzony w prawodawstwo, jużby w niem pozostał. Władza królewska przestałaby nagradzać i zaszczycać bez kontroli, jak już miała przestać sądzić; a senat trybem zapewne kandydatury przez izbę mianowany, inaczej obieralny, i jak ona otwarty nie faworom ale zasłudze, przestałby być legowiskiem tego fałszywego płodu, który się nazywał polskiem możnowładztwem, straciłby ochotę i możność zrywania równości. Lecz jeżeli trudność doprowadzenia do końca tej sprawy nie była w samym przyszłym Królu, mogła być w senacie mniej skłonnym od czasu unii Lubelskiej do dopomagania wszechwładztwu szlachty. Inne bo już były czasy: panowie polscy przestali się lękać o wolność, a żywiół możnowładzki litewski, teraz i obyczajami politycznemi i prawem polskiem usamowolniony, z nieprzyjaciela stał się ich sprzymierzeńcem przeciw równości. Zbywało też na dobie i na trybunach prawdziwie narodowych. Zdaje się owszem że sam Jan Zamojski, dla wolności tylko chciał pracować, a odpędziwszy zgubną kandydaturę rakuzką działać przestał. Obrona jednak równości była głównem jego powołaniem, bo co do wolności, w potrzebie jej bronienia w rychle by się byli obejrzeli i sami panowie. Mąż ten w pierwszym zaraz kroku zaczął dowodzić jakim będzie w dalszym zawodzie. Przezierał już zeń świetny, rozlicznie wykształcony i uzdolniony, genjalny nawet, — niestety! tylko miłośnik sławy, rozgłosu, i potęgi zewnętrznej Polski. Atoli ani głęboki znawca, ani apostoł narodowego słowa. Pozostało ono dla niego zaklętem: bo też go nie nosił całego w swojem dumnem sercu. Umiał tylko udawać miłość równości.

Kiedy naprzykład Tomicki Kasztelan Gnieznieński,

wniósł na sejmie elekcyjnym mało zapewne oczekiwany projekt obrania królem którego z ziomków, przekonywając o pożytkach takiego wyboru; zbijał jego dowodzenia Zamojski, znajomemi u nas komunałami, o niebezpieczeństwie dla wolności i równości gdyby Król ziomek szafował na rzecz swoich dzieci, krewnych, dostojeństwami i dobrami Rzeczpospolitej. Jakby niewiedział że w naszem prawodawstwie już natenczas istniały przeciw temu surowo i przezornie obmyślane środki. Osoby krwi królewskiej musiały podlegać, z winy że powiem swojego urodzenia, ostracyzmowi politycznemu, broniącemu im, bodaj zasłużonym wszelkiego udziału w dostojeństwach i darowiznach królewskich. Spuszczano im potem niekiedy z takiej surowości, ale przykłady tego były nieliczne, a w każdym razie za wyraźnem przyzwoleniem stanów. Pozostawała wprawdzie niedogodność z bliższych i dalszych krewnych, bo też trudno aby prawo wszystko określiło, możnaby naprzykład tę obawę rozciągnąć aż do przyjaciół; zawsze atoli pozostanie prawdą, że w narodach wolnych i bezpiecznie prawem bronić się mogących, niebezpieczeństwa takie nie są zbyt trudne do uniknienia. Kiedy przeciwnie targi o koronę z monarchami cudzoziemskimi, oprócz że psowały cnotę publiczną, wyuczały ich wad naszego charakteru, sztuki ich zażywania, tudzież wad prawodawstwa, siły wzajemnej stronnictw, słowem wszystkiego co się u Tacyta nazywa *arcanum imperii*, wielką tajemnicą stanu, a co jednak przed okiem cudzoziemców, w owe czasy przynajmniej, czasy mniejszej niż dziś jawności, mogło jak i powinno było być zakrytem. Narażało to i pokój państwa. Wewnątrz przez otuchę jaką nadzieja obcej po-

mocy dawała wojnie domowej ; zewnątrz przez odrzucenie którego z przemożnych Elektów, co zawsze psuło lub oziębiało potrzebne z obcemi państwy stosunki. Nie mówi się zaś to co do samego wniosku Tomickiego, który natenczas niemógł mieć ani wielkiego znaczenia ani rozwoju, ale co do ogólnego zadania o trybie porządniejszej elekcyi, o czem raz jeszcze wypadnie mówić w przeglądzie następującego panowania. Tu tyle tylko, że w przyszłem bezkrólewiu tenże Zamojski odmieni o tem zdanie.

Godna uwagi, że jedną z cech bardzo wyraźnych w tem bezkrólewiu, było umiarkowanie obywatelskie różnowierców mimo wysokie podniesienie się ich namiętności politycznych, mimo obawy jakie w nich musiał rodzić wybór Króla katolika i prześladowcy. Pochodziło to albo ztąd że się w zapasach elekcyjnych poczuwali słabszymi, albo że różnień się w wierze, nieprzenosili zapamiętale do narad w najważniejszej sprawie państwa. Chętnie bym to uważał za świadectwo ówczesnej u nas cnoty publicznej, chociaż i względna słabość stronnictwa rożnowierców na uwagę niezasługiwać nie może. Protestantyzm rozkrzewiony między panami i możniejszem rycerstwem, w obec pozostałej a dziś silnie w polu występującej w sprawach Rzeczpospolitej massy katolickiej, przeważnego na nie wpływu wywierać nie mógł. Jakże płytko u nas leżała zasada rożnowiercza, jak się niepotrafiła zakraść we wnętrza społeczeństwa, kiedy niestać jej było nawet na sklecenie stronnictwa któreby wystąpić mogło pod swoją własną heretycką chorągwią. Widzimy go owszem, skoro zapewniło sobie mniej więcej powszechne przyzwolenie na pamiętny akt *inter nos dissidentes de religione*, chętnie występującem, co też mu

czyni zasczyt. pod chorągwią narodową swobód i wspólnej zgody. Widocznie niechodziło różnowiercom o tryumf zasady, którąby starali się osadzić na tronie w osobie Króla heretyka, chociaż wybór Alberta Fryderyka Pruskiego łączył w sobie i te i niemałe polityczne korzyści; ale o to głównie, aby rzeczony akt zbrojny swoją prawie jednomyślnością, a przeto niemogący być wyrzuconym z paktów, był im zaręką ich osobistego bezpieczeństwa. Takim pewnie był Firlej, takimi Zborowscy, uważani jako najwyższy wyraz swojej partyi. Przy Polakach i Rzeczpospolitej, znikają w nich, że ich niewidzisz, kacerze i kirchy.

Ostatecznie Henryk Walezyusz wykonał w Paryżu uroczystą przysięgę na podane sobie przez polskich posłów pakta, w kościele panny Maryi, w obec stanów Francyi i Karola IX; chociaż się zżymał i bladł na klauzulę warującą rozwiązanie przysięgi narodu, na przypadek gdyby pakta szanowanemi nie były. Poczem przybył do Polski i koronował się. W czasie obrzędu Firlej i jego różnowiercy stroili jakąś niby kabałę polityczną, że pakta raz jeszcze na miejscu zaprzysiężonemi nie były. W gruncie atoli był to jeno zbytek obawy prześladowań o religję, i chęć powtórnego jej uspokojenia.

Ku ówczesnej chwale narodowej dodać i to, że wybór Walezyusza, jak są na to ówczesne świadectwa samychże Francuzów, nie był wcale jednany pieniędzmi. Zjednało go nie co innego, jak dobrze pojęty przez ogół narodu interes wolności. A musiał on być silnym, kiedy takie stronnictwo jak litewskie, zmierzywszy z nim na wstępie swoje siły, nagle i prawie bez ładu odbiegało zamiaru i rakuzkich widoków. Wodzowie jego Jan Chodkiewicz i Miko-

łaj Krzysztoff Radziwiłł, byli już wczasie elekcyi najgorliwszymi stronnikami Walezyusza, toż Łaski i Zborowscy w Polsce.

Takie było skonanie starej Litwy i jej dumy narodowej, w potężnych ale braterskich objęciach naszej Rzeczpospolitej. Odtąd bowiem, pominąwszy że raz jeszcze jeden, w następnem bezkrólewiu, srożyć się i puszyć będzie, stanowi z nami jeden kraj, jedną ojczyznę, przemawiającą jednymże językiem, w jednym modlącą się kościele: a to tak dalece, że szlachcic polski z pod Kruszwicy i litewski z nad Wilii i Niemna, są jedną i tąż samą naszej przeszłości postacią. Jedno z sobą przeżyli życie, i w jednym pochowano ich grobie. Kiedy u dwóch kończyn tego zawodu unii, na jednej jawi się Witold, na drugiej Rejtan, staje przed oczyma zadziwiające i podobno nigdzie niepowtórzone zjawisko, najzupełniejszego przelania się jednego ludu w drugi, z którym na początku nic a nic wspólnego nie miał.

Wiadomo jak krótko nam panował Król Henryk, jak sobie u nas przykrzył, jak Samuel Zborowski w jego prawie oczach zabijał Wapowskiego, i jak się uskarżał że Polacy nie na Króla ale na sędziego go powołali. Jak w końcu kroił na to aby paktów niedotrzymać. Wiadomo także jak za odebraną wieścią o śmierci brata Karola IX., kryjomo wybrał się i uciekł. Bylibyśmy go nigdy u siebie niewidzieli, gdyby nie niechęć ku niemu tegoż Karola, i jakaś zazdrość, jakieś podejrzywania. Był to ulubieniec matki, sławnej Katarzyny Medicis. Karol zatem rad był że mu się nawinęła sposobność pozbycia się niepokojącego go brata, a to uczciwie i z zaszczytem bo z polską koroną.

Ucieszyło to i matkę że tym podobno sposobem ocalała ukochane dziecię.

II.

Dziwne są objawy natury ludzkiej, jak w jednostkach tak i narodach. Polacy niezadowoleni byli rządami Henryka; umieli się poznać na wątpliwej bardzo chęci dotrzymania paktów, i to podobno było powodem że Heronim Ossoliński i pięciu innych mieli sobie zleconem, aby wzrącz zapowiedzieli Królowi, że jeżeli lepiej rządzić nie będzie, z tronu ustąpi. A jednak kiedy sam umknął, wieść o tem dziwnie przykre sprawiła wrażenie; poczytano to za zniewagę publiczną, i wszystko cokolwiek czyniono dla nakłonienia Króla do powrotu, czynionem było szczerze. Gdy atoli niepowrócił, naznaczono mu do tego czas dziewięciu miesięcy na zwołanym gwoli temu sejmie; po czem już miano powołać dwa narody do nowej elekcyi. Henryk i teraz niepowrócił. Zebrał się więc, jak poprzedzającą razą, sejm elekcyjny pod Warszawą, zaroiło się pole tłumami szlachty.

Świadomi już z poprzedzającego bezkrólewia położenia względem siebie stronnictw, ich sił i odcieni, przypatrzmy się obecnej ich statystyce sejmowej, a ta nam da wyraz rzetelny elekcyi, a może i całego panowania. Pierwej atoli o kandydatach.

Pierwszym był dom Rakuzki w trzech osobach: samego Cesarza Maksymiljana, syna jego Arcyksięcia Ernesta, i Arcyksięcia Ferdynanda brata cesarskiego. Z tych, jak się pokazało, prawdziwym kandydatem był tylko Cesarz. Drugim był Jan III., Król szwedzki. Zalecał siebie

lub swojego syna Zygmunta urodzonego z Jagiellonki. Lub wreszcie gdyby to się stanom niezdało, siostrę swojej żony, Królewnę Annę; co niby miało uczynić łatwiejszemi układy między dwoma państwami, o posag i spadek Królewej szwedzkiej po matce i bracie, a rzeczywiście było tylko środkiem zjednania sobie przychylności Królewnej i jej stronników. Trzecim kandydatem był Książe Ferrary. Czwartym Rosemberg Czech, na przeszłej konwokacyi poseł cesarski, pan możny, zacny, i u Polaków popularny, a niewiadomo dla czego popierany przez Piotra Zborowskiego Wojewodę Krakowskiego. Może dla tego że o koronie szczerze nie myślał, a był gatunkiem spójnika między stronnictwami szlachty i rakuzkiem wielkiej liczby panów. W rzeczy samej dosyć to dobrze przypada do dwukładnej roli Zborowskich, a bardziej jeszcze do ich znajomej ostrożności. Na przypadek gdyby dom Austryjacki otrzymał koronę, Rosemberg ichby z nim pojednał; gdyby zaś nie otrzymał, popieranie kandydatury Rosemberga na pozór nie austryjackiej, nieszkodziło ich popularności. Piątym był który kolwiek z Piastów: Andrzej Tęczyński Wojewoda Bełzki, i Kostka Wojewoda Sandomirski. Pod ich to hasłem występował stan rycerski prowadzony przez Zamojskiego. W rzeczy zaś żaden ze dwóch seryo o koronie nie myślał, chociaż mógł jej pragnąć, a był tylko postrachem Rakuzan, gdyby uparcie się przeciwili, jak to niżej obaczymy, utrzymaniu Księcia Siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego.

Był on też szóstym i ostatnim kandydatem, a najsilniej popieranym bo przez całą szlachtę, na tej elekcyi rej wiodącą, a gotową, na przypadek jego nieutrzymania, obrać

Kostkę lub Tęczyńskiego, byleby niedopuścić do tronu niebezpiecznego Austryjaka. Batory zaś, okrom że go zalecały osobiste przymioty, łączył w sobie szczęśliwym zbiegiem okoliczności wszystko co mogło zaręczyć niewątpliwość jego wyborowi. Był to naprzód, że się tak wyrażę, Piast cudzoziemiec, bo Książę cale niepotężny, hołdowny Sułtanowi Selimowi. który go zalecał z obawy aby dom Rakuzki i Polski pod swoje panowanie niezagarnął. Owóż jedno i drugie jednało mu głos powszechny szlachty. Zaręczano tem pokój z Turcyą i Tatarami, upatrywano i przyszłą wspomogę wolności, gdy Elekt ten niezamożny w potęgę i bogactwa, niemiał czem innem, jak powolnością dla chęci narodowych, zalecić się Rzeczpospolitej. Dogodność, jakiej dom Rakuzki nieprzedstawiał, i nie gotów był przedstawiać, dla swojej wówczas nadzwyczajnej w całym świecie przewagi. Łatwo mu było owszem pokwitować Rzeczpospolitą z jej wolności i niepodległości, jak Czechy i Węgry, dobrym bytem i stałem na zewnątrz ubezpieczeniem granic. Był wszakże Batory obok tego i quasi-regnantem, co przy niemożności utrzymania Austryjaka, ułatwiało jego stronnikom roztropny ku niemu odwrót: oswobadzali się przez to od smutnej dla siebie konieczności zgodzenia się na wybór Piasta, lub odważania się na wątpliwą dla sprawy, a szkodliwą krajowi wojnę domową. Sprzyjali w końcu Batoremu i protestanci, świadomi jego oświeconej tolerancyi. Krążyła nawet wieść, acz mylna, że Stefan był utajonym protestantem. Jedno i drugie dawało otuchę naszym różnowiercom, że w nim dostaną pana albo pobłażliwego dla swoich wyznań, albo nawet gotowego je wspierać. Pożądany ztąd wypadek był ten, że

różnowiercy nieodstrychali się od chorągwi narodowej, która była w tym razie i chorągwią udzielności. Takimi tedy byli kandydaci. Obaczmy teraz zapowiedzianą dopiero statystykę stronnictw za tym lub owym.

Duchowieństwo dotąd nieotrzeźwione z trwogi jaką go nabawiło kacerstwo, a w rzeczy nie o wiarę ojców ale o dostatek kościelny troskliwe, stawało po stronie rakuzkiej. Był to dom katolicki, a doświadczony szermierz Stolicy Apostolskiej. A jednak nieusprawiedliwiał w tem naszych księży dobrze zrozumiany interes samej religji. Najpewniejszy owszem środek zatrzymania przy niej narodu, i nawet nawrócenia odszczepionych, było szczere stawanie za wolnością i narodowością, a nie popieranie domu, cios śmiertelny zadać im mogącego. Widzieliśmy w przeglądzie panowania Zygmunta Augusta, że herezya niemająca gruntu w narodzie, ani w jego istotnym interesie, była naleciałością pochodzącą w wielkiej części od wad i nieszacunku jaki na siebie ściągnęło samoż duchowieństwo. Dosyć zatem było otrząść się z tych wad rodzących nieszacunek, a bardziej jeszcze wstąpić na drogę narodową, aby tym przynajmniej środkiem zastąpić urok sponiewieranej świętości; użyczliwienie tem różnowierców dla religji katolickiej tak przyrodzonej umysłowi i charakterowi narodu, było niewątpliwem.

W Senacie oprócz Litwinów zawsze Rakuzan, zasiadający w nim Polacy podzielili się na dwie nierówne części. Jedna większa była za domem austryjackim; mniejsza, mając na czele Tęczyńskiego, Kostkę i Tarłę Wojewodów, stawała przy stanie rycerskim. Nic niepowiem o szczerości politycznej tych panów, z których dwaj byli domniemal-

nymi pretendentami do korony; ale niemogę niezwrócić uwagi na zaślepienie ich przeciwników. W najogólniejszym widoku byli to magnaci niecierpiący szlacheckiego gminowładztwa, i ztąd istni popychacze senatorów Litwinów, którym jak niedawno tak i teraz przodkował Jan Chodkiewicz Marszałek Wielki Litewski, Kasztelan Wileński. Lecz kiedy tych usprawiedliwiał w części przynajmniej raz jeszcze wydzierający się śmierci patryotyzm litewski, tamtych potępiał zarówno rozsądek jak cnota. Obrażali ducha i prawe dążenia narodu, zapoznając że gminowładztwo szlacheckie, czasem, okolicznościami i w końcu samem ich poniewolnem współdziałaniem urosłe, miało tyle przynajmniej siły, że mogło skutecznie przeszkodzić zupełnemu rozwinięciu się zasady arystokratycznej, że więc przeto zasada ta silnego z siebie rządu dać nie mogła. Żeby zatem uwolnić Rzeczpospolitą od anarchji bezpośrednio rodzącej się z walki nigdy rozstrzygnąć się się niemogącej, potrzeba było odjąć się samolubstwu i dumie, a szczerze poślubiwszy sprawę stanu rycerskiego, sprawę narodową, żądze jego polityczne doskonale nasycić. Bo wtenczas dopiero i li z tego stanu już uwszechwładnionego, można było wydobyć rząd stały i tęgi, jakiego potrzebowało życie wewnętrzne i zewnętrzne Polski. Zamiast tego panowie ci, jak wewnątrz byli narzędziem bystrzejszych od siebie w tym razie Litwinów, tak zewnątrz byli pomiotłem chytrości rakuzkiej. W duszy zawsze wolni Polacy i wolności swojej wcale na targ niewynoszący, grzęźli jednak w polityce domu wybujałego w potęgę, który ani chciał ani potrzebował szanować swobód wolnego ludu. Źle nawet zmyślał chęć ich szanowania:

kiedy bowiem podano Cesarzowi Maksymiljanowi pakta na które przysięgał Król Henryk, żądał aby przy zobowiązaniu się ich dotrzymania, położonem było *pro posse*. Dwa te słówka otworzyły przecie oczy naszym Rakuzanom, co jeżeli przekonywa o uczciwości ich chęci, przedewszystkiem wolności ślubowanych, nie może niepotępiać braku przezorności a zbytku zaufania, jakiemi ciało polityczne w Rzeczypospolitej przewodzące, grzeszyćby przecie niepowinno. A co gorsza, zamiast obstać przy oborze jednego z Arcyksiążąt, czem przecie jako tako zabezpieczała się udzielność, obierano samego Cesarza, co już było zamachem austryjackim właśnie na tęż udzielność. Maksymiljan niemogąc rządzić Polską jak z Wiednia, rządziłby nią jak w Czechach i Węgrzech, a umierając przekazałby jak puściznę swojemu następcy. Sama zaś nieprawność takowego postępku jak nieuwalniała od niebezpieczeństwa, tak też nieusprawiedliwiała tych którzy na nie narażali ojczyznę i narodowość. Rzadko bowiem szanuje prawo ten który może go nieszanować. Mielecki Wojewoda Podolski, jeden z najgorliwszych Rakuzan, dał się tu naprzykład złowić na tę grubą wędę, że Cesarz stary a chory nie długo może panować, a Polacy tymczasem bez narażenia bytu swojego narodu, rychło się będą mogli wyuczyć złych lub dobrych względem siebie chęci i zamiarów domu Habsburgskiego. Dziwne siebie łudzenie przy zamiarach już jasno na drugich dowiedzionych, a dziwniejsza jeszcze że szanowny historyk Albertrandy liczy to Mieleckiemu za *fines* dyplomatyczny, za głęboką politykę.

Co do partyi Zborowskich, ci jednacy z pierwszymi duchem, wyżsi byli od nich rozumem. Trzymali się na

odwodzie, gotowi przechylić się na stronę wygrywającą. I to przynajmniej dobrze poświadcza za ich światłem, że w panowaniu domu Rakuzkiego niewidzieli dobrodziejstwa, ale wymuszoną przewagą jego partyi konieczność. Wystawili tylko jednego z pomiędzy siebie Krzysztofa, który niby otwarcie czynił za Cesarzem.

Stan rycerski wyrażał prawdziwe życzenia i interes narodu. Wolałby Piasta, lecz gdy żaden z dwóch kandydatów śmiało nie stawał, skłonił się ku Batoremu. Polecał go też braciom Samuel Zborowski, gościnnie a bardzo politycznie w czasie swojego wygnania podejmowany na dworze tego Elekta. Takie były chęci i dążenia szlachty w ogóle, i godził się z nią Zamojski jeżeli nie w uczuciach, to przynajmniej w ostatecznem postanowieniu. Kiedy bowiem szlachta życzyła sobie przedewszystkiem Piasta, Zamojski przechowywał go jak postrach, na przypadek gdyby niemógł przechylić partyi rakuzkiej na stronę Batorego. Wyciął zatem w kole sejmowem mowę za oborem Piasta, wcale tem niezmieszany, że wczasie elekcyi Henryka powiedział był inną w brew tej przeciwną; a że obie miały być wzorem taktyki sejmowej i sztuki mowniczej, powiadają że sam lubił potem podziwiać w sobie kunszt bronienia dwóch zadań całkiem sobie przeciwnych; co wychodzi na dar nie tak potrzebny wielkiemu człowiekowi mydlenia ludziom oczu. W tym atoli razie zdał mu się on niezaprzeczenie, bo poznawszy Rakuzanie odmianę dążeń Zamojskiego, poczęli się trwożyć i chwiać w zamiarze. Lecz bądź jak bądź, każda sztuka była godziwą temu, który nigdy się tak niezasłużył krajowi i narodowości, jak gdy je wydzierał łakomstwu habsburgskiemu. Ale mówmy o

rzeczy ważniejszej, o różnicy uczuć narodowych szlachty i uczuć Zamojskiego. U pierwszych obok współczucia dla ziomka, przebijało się i wyrozumowane przekonanie o potrzebie i pożytkach politycznych takiego wyboru; u drugiego sprzyjanie to było przygodne, wymuszone. Toż choć mu było łatwo wybrać Piasta, za pomocą tej samej partyi która wybrała Batorego, gdy i sam Batory był jakimś blizkoznacznym Piasta, Zamojski tego niesprawił, bo sprawić niechciał. Snadź niepoczuwając, a może i niepomując głębokich, zachowawczych instynktów narodu. Piast bo w pojęciu ówczesnej szlachty musiałby być królem nie większego znaczenia jak Doża Wenecki, a rzeczywistym szafarzem nagród cnoty, zasługi i talentów byłaby izba poselska; owoż Zamojski niepojmował Króla bez władzy uposażania i wynoszenia, przewidując, i trafnie, że nagrody do jakich będzie miał prawo okwiciej nań spadną z rąk Króla niż z rąk narodu. Ostatni płaci czcią, miłością, chwałą i chlebem, kiedy pierwszy i obszernym od razu dostatkiem. Podziwiajmy więc tu w Zamojskim li samą sztukę, z jaką dziwnie zgrabnie umiał postawić na swojem. Pierzchali przed strachającym ich Piastem Rakuzanie, a szlachta przy swojej, jak zawsze, bez granic wierze w cnotę i rozum swojego wszystko natenczas mocnego trybuna, przyjęła tożsamość piastową za samego Piasta, nadzieję upragnionego prawa, za prawo same.

Z tem wszystkiem należy tu ściśle ocenić rolę polityczną stanu rycerskiego. Była bowiem jak nigdy dotąd znakomitą, wyrażała rzeczywistą jego zdolność władania Rzeczpospolitą, skoroby raz stanąwszy u kresu politycznej przewagi, potrafił ją zawarować w ustawie wieczystej gwoli

temu spisanej. Fakta panowań dwóch Zygmuntów, tudzież pakta Henrykowe, należycie nas oświeciły o jego dążeniach w tym kierunku, a teraz widzimy jak jego instynkt zachowawczy pociągał go ku oborowi Piasta. Lecz jak pierwej tak i teraz instynkta te zbiorowe massy, acz już po części upostaciowane w myśli, niezpotęgowane jednak wolą i rozumem wielu lub jednego przeważnego ich wyraziciela, nie mogły sprostać wielkiemu dziełu. Potrzebny tu był mąż nietylko wielki, Zamojski nim był, ale i mąż narodowy, jakim Zamojski nie był. Bez współczucia dla zamiaru, jego prawowitości, i znaczenia zasady na której on się opierał, a jakiego niepojmował lub udawał że niepojmuje, całą siłą swojego genjuszu, politycznego taktu i woli dopomódz im niechciał. Skończyło się na tem, że dla ułatwienia drogi do tronu Batoremu, obrano naprzód królewnę Annę, naznaczając jej tego Elekta za małżonka. To upostaciowanie elekcyi Stefana po małżeńsku, było pomysłem Zamojskiego na prędce uknowanym, dla nadania wyborowi pozoru bardziej narodowego, a raczej powiedziałbym bardziej dostojnego. Wszystko zkądinąd było rzeczywiście potrzebne: nie żeby Batoremu bez tego trudno było zalecić się szlachcie, lecz że Królewna Anna, jako Jagiellonka była popularną, szczególnie na Litwie, i mogła Rakuzanom zadać cios nielada. Potrzeba też było działać nagle, skoro ciż Rakuzanie nieprawnie oddzieliwszy się od szlachty, obwołali już byli Królem Cesarza Maksymiljana przez Prymasa Uchańskiego.

Wybór zatem Anny Jagiellonki i Batorego był wyborem li szlachty i mniejszej części senatorów. Większa z litewskimi i pruskimi ponaglała w Wiedniu przez posłów

zaprzysiężenie paktów Henrykowych i przyjazd Maksymiljana do Polski. Jedno on odkładał, do drugich dodano przy ich roztrząsaniu sławne owo *pro posse*, na co, jak wiemy, posłowie odurzeni bałamutną polityką rakuzką, ale w gruncie prawi a wolni Polacy, przystać niechcieli.

Batorzanie ze swojej strony, zjechali się do Jędrzejowa, zkąd wraz uchwalili potrójne poselstwo: do Cesarza, do Litwy, do Prus. Pierwsze miało sobie zleconem rzetelne wyjaśnienie nieprawności z jaką się odbyła elekcya Maksymiljana, i przekonanie go o krzywdzie jaką ztąd naród poniósł w swoich prawach i wolności, słowem zaniesienie jawnej przeciw temu w samym Wiedniu protestacyi. Dwa zaś drugie miały się starać o nakłonienie Litwinów i Prusaków do poniechania sprzeciwiania się woli narodu tak silnie wyrażającej się. Posłowie do Wiednia, jak powiadają nie byli przyjęci; zastali tylko, po długich a długich kołowodach, już zaprzysiężone pakta. Tym zaś którzy wyjechali do Litwy udało się zgrabnem przełożeniem swojej rzeczy, a bardziej jeszcze popularnością Anny Jagiellonki, odwieść znaczną część Litwinów od stronnictwa Maksymiljana, chociaż druga zawsze się wzdragała. Większej daleko doznali trudności Posłowie nasi w Prusach: nienawróciły się one do Stefana aż po koronacyi, a Gdańsk orężem do posłuszeństwa przymusić mu wypadło.

Co do tego nagłego a wcale niespodzianego obrotu rzeczy w Wiedniu, zasługuje on na uwagę; a wszystko głównie tem się tłumaczy, że było tam gorące pragnienie korony polskiej. Toż niewahano się już w przyjęciu paktów nawet tak ciężkich jak Henrykowe, byleby wyślizgującą się zatrzymać. Posłano jednak wprzód do Batorego, ofia-

rując pewne za ustępstwo korzyści, lecz to się niepowiodło. Łudzono raz jeszcze posłów polskich swojego stronnictwa, a gdy i to niemiało skutku, zaprzysiągł w końcu Maksymiljan pakta, z tem już lekkiem obostrzeniem: aby mu stany dały objaśnienie co do punktu warunkowego posłuszeństwa, na jaki szczególnie wzdrygał się Habsburgczyk, tak jak swojego czasu wzdrygał się był i Król Henryk. Przyjęto i zobowiązanie się niemianowania i niezapobiegania o następstwo za życia. Zrobiono owszem więcej, bo Maksymiljan spuszczał swoje prawo do korony Arcyksięciu Ernestowi, a to z tem, aby się ożenił z wybraną już Królewną Anną Jagiellonką. Był to bardzo zręczny sposób obałamucenia Polaków co do ich uzasadnionych obaw o udzielność Polski, i chęć wydarcia Zamojskiemu owocu jego politycznego przemysłu. Nic się atoli z tego nieudało. I Zamojski i szlachta dobrze to pojmowali, że dom Rakuzki mogąc niedotrzymać zaprzysiężonych paktów, byłby ich pewnie i niedotrzymał.

Stefan zatem Batory Książę Siedmiogrodzki, ów blizkoznaczny Piasta, zaprzysiągłszy bezwarunkowo pakta, i uspokoiwszy troskliwość Karnkowskiego Biskupa Kujawskiego, co do rzeczywistości swojego pozostawania w wierze katolickiej, obwołany Królem, za powszechną już zgodą stronnictw, do Polski zjechał, wjazd do Krakowa odprawił, spodobał się Polakom, i zasiadł na tronie Piastów i Jagiełłów, aby się stać jego przedniejszą chwałą i zaszczytem.

III.

Przejdźmy teraz do ważniejszych [zdarzeń tego panowania, i poznajmy samego panującego, tak jak staraliśmy się poznać Chrobrego, Łokietka, Kaźmierza W., Zygmunta Augusta. A mówmy o nim z tą szczególną uwagą, jakiej wymaga nie sam tylko przedmiot i prawda, ale i cześć potomna poświęcająca wielkiego człowieka. Jest to bowiem przywilej tego rzędu znakomitości, mianowicie bohaterów, że wtedy nawet kiedy niepozostał żaden widomy owoc ich pracy, co się trafia największym, zostaje po nich dobro i bogactwo moralne, w puściznie sławy, a z niej uczciwej dumy narodowej. Otóż jak nie samym chlebem żyje człowiek, tak nie samą li widocznie dzierżoną ziemią, żyją narody. Skarb jaki im przekazuje sławna ich przeszłość, jest szczególnie skarbem umarłych.

W pierwszych zaraz latach, owszem na wstępie, bo na sejmie koronacyjnym wzajemne charaktery Króla i wolnego narodu, poczęły siebie doświadczać; ile że rzecz toczyła się nie w obozie lub na polu bitwy, gdzie zgoda byłaby łatwą, ale w kole obrad. Chodziło o zniesienie punktu paktów zabraniającego Królowi zwoływania pospolitego ruszenia bez dołożenia się stanów, co mu się zdało uciążliwem. Żołnierz, wódz i monarcha, niepojmował jeszcze naszych troskliwości o swobody, i przywar nieodłącznych tu od przymiotów, a baczył na samą potrzebę prędkiego zapobiegania niebezpieczeństwom zewnętrznym, na tej lub owej granicy grożącym; co się u nas zawsze, a teraz tem bardziej trafić mogło. Owóż na dowolność takową, — niepozwolono.

Kiedy powtóre przyszło do rozdania wakansów a te były liczne, gdyż do zwyczajnych przyłączono godności i starostwa odjęte stronnikom cesarskim, podobno przez konfederacyę Jędrzejowską, Król hojny dla swoich, okazywał ochotę do zemsty nad tamtymi, czego szczęściem niedopuścił Zamojski. Ztąd atoli niezadowolenie jego własnych przyjaciół, a mianowicie Zborowskich, którzyby woleli zemstę dla siebie zyskowną. Przeto, kiedy wakujące kanclerstwo, po dobrowolnie składającym go Dębińskim, Król oddał Wolskiemu, a mniejszą po nim pieczęć Zamojskiemu, obrazili się tem Zborowscy: zdało się im bowiem, że to jednemu z nich się należało za świadczone Królowi w czasie elekcyi usługi. Ztąd to ich pierwsza do Króla niechęć, a wcale niesłuszna. Stefan był Elektem szlachty i Zamojskiego; Zborowscy mu wprawdzie pomagali, lecz że i bez nich byłby się wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy utrzymał, zasługi ich przy zasługach Zamojskiego były rzeczywiście mniejszemi. Uciążliwymi się też stali Królowi, gdy zawsze dumni i zuchwali przechwalali się temi usługami i wielmożnością, co nawzajem obrażało dumę królewską. W summie, słusznie lub nie, wrażenie sejmu koronacyjnego było dla Stefana niekorzystne. Dopatrywano jakiegoś dążenia do mniejszej stanom uległości, pewnej nawet samowolności charakteru, a jedno i drugie poczynało rodzić nieufność i trwogę. Gdy się zaś one pomnożyły i niechęciami Zborowskich, wyrabiał się już na początku ów pierwiastek przyszłego oporu i rozdrażnienia, które poźniej wszystkie zamiary Króla miały w nic obrócić. Bez pierwszego atoli powodu, nicby była niedokazała duma tych przemożnych wichrzycieli. W ocenianiu

znaczenia faktów historycznych, błąd u nas najczęściej powtarzany, jest zbyteczne upatrywanie ich przyczyn w działaniach indywiduów, a za małe w logice i duchu ogółu narodu.

Na tymże sejmie przydano Królowi radę senatorów rezydentów, co się odtąd zamieniło w prawo stałe i jedną z rękojmi przeciw władzy, skoro bez kontroli tej rady nic ona sobie poczynać niemogła. Prawo to atoli niedostąpiło rozciągłości jaka mu była zaręczona w paktach Króla Henryka, na które i Król Stefan przysięgał. Rada ta, albo jak ją poźniej zwano straż, co właściwiej, miała się w połowie składać z posłów, o co się stan rycerski upominał od czasów Zygmunta I., a złożono ją tylko z senatorów. Sądzę że to było nawet niepolityczne. Mało pomogło władzy, a wielce i słusznie mogło obrażać szlachtę. Ważne sprawy państwa dla ich nagłości między sejmami rozstrzygane, nie miały przeto świadkiem stanu rycerskiego, a co niemniej ważna, cierpiała na tem jego powaga; stawał się władzą w składzie rządu podrzędną, kiedy ta z powołania swojego i woli narodu panującą być była powinna. Jakkolwiek bądź, to także źle mogło uprzedzać przeciw Królowi. Zkąd inąd rada ta, w takim nawet składzie jak była, miłą mu być nie mogła. A jednak godna uwagi że się jej ustanowieniu niesprzeciwił, choćby mu to może było równie łatwo jak Henrykowi. Miał już natenczas zaprzątnioną głowę interesami, troskał się o Inflanty, układał w myśli wyprawę przeciw zagartującej je Moskwie. Chciwy usprawiedliwienia swojego wyniesienia, a pałający żądzą chwały, przyszły bohater, niechciał się stać powodem większych wstrętów, któreby mu mogły przeszkadzać w jego niepospolitych zamiarach.

Tąż wiedziony pobudką, usilnie, acz z godnością, godził się z Prymasem, Prusami, i tymi z Litwinów którzy dotąd do niego się nieprzyłączyli. Łatwiej to już poszło, skoro miał teraz przy sobie Jana Chodkiewicza. Doskwierał mu także Gdańsk, mimo poddanie się stanów Pruskich zawsze buntowniczy; a był w tej stronie ogniskiem partyi austryjackiej. Potrzeba go było ścisnąć oblężeniem, ale doświadczony opór przydłużej Króla przy tem mieście zatrzymał. Aż wreszcie poddało się przez układy. Dopomogli im posłowie Margrafa Anszpachskiego, traktujący natenczas z dobrym skutkiem dla swojego pana, o pozwolenie mu rządów tymczasowych w Prusach Książęcych, którym panował schorzały i niedołężny Albert Fryderyk. Udało się tym posłom zapewnić dla Margrafa i przyszłą inwestyturę lenną na też Prusy. Najpomyślniejszym zaś wypadkiem poddania się Gdańska było to, że zaliczył pieniądze, bez których nie można było nic poczynać przeciw Moskwie. Obok gdańskiego kłopotu miał Król i drugi na Wołoszczyznie, co go czyniło niespokojnym o trwające dotąd dobre porozumienie z Turcyą. Napędził mu był tego napad Kozaka zwanego Podkowa, który miał być bratem przyrodnim Iwonii byłego Hospodara. Pociągnięty zaś był ku temu przez samychże Wołochów, nielubiących swojego Hospodara Piotra, i jego Turkom uległości. Żeby więc tę iskrę prawdopodobnej wojny z Turcyą co tchu ugasić, ruszył Stefan w pomoc Piotrowi, już przez Podkowę z hospodarstwa spędzonemu, swoje posiłki siedmiogrodzkie. Przymusiły one Kozaka do ustąpienia z Wołoszczyzny, i powrotu do kraju. Wracającego schwytał Hetman i odesłał Królowi. Ten zaś bardzo politycznie, ale mniej szla-

chetnie, (Kozak miał glejt bezpieczeństwa) w zakład pokoju z Turcyą, zciąć go rozkazał. Tak wiele mogła na Królu potrzeba swobodnego działania przeciw Moskwie.

Wypadki te w Gdańsku i na Wołoszczyznie poprzedził sejm Toruński w cale już niezgodny. Wichrzyli na nim Zborowscy i Górkowie w senacie, a Niemojowski i Pękosławski w izbie. A to tak dalece, że oprócz uchwały pospolitego ruszenia przeciw Gdańskowi, i żądany pobór, i wszystkie podawane przez Króla projekta odrzuconemi zostały. Projekta zaś te były ważne, bo już podobno wtenczas dotyczące naprawy Rzeczpospolitej. I poszły w ślad zatem tajemne znoszenia się z Cesarzem, a to w zamiarze unicestwienia wyboru Króla. Szczęściem właśnie w tym czasie skończył życie Maksymiljan, a z niem skończyły się intrygi polskich malkontentów. Niepowodzenia tego sejmu przyznawane są powszechnie Zborowskim, i tym z dawnych stronników Batorego których nigdy łaskami nasycić niebyło można; a dodaje do nich i prawdziwych Rakuzanów gniewnie jakoby poglądających na tryumf swoich współzawodników. Zkądby wszelako można wnosić, że mimo te gniewy umieli się połączyć w jedno z nowymi malkontentami, aby się przeciwić Królowi. Lecz czy takie były rzeczywiste powody tych knowań i burzenia się, rzecz z historyi niejasna. A mogły być głębsze, bo się to wydaje z krótkiego przemówienia Króla do stanów, kiedy się oburzył czynionemi sobie pytaniami o skarby zabrane w Knyszynie, a które tam zostały po Zygmuncie Auguście. Zabrał je był Król w przytomności i za zezwoleniem senatorów rezydentów.

«Nie byłem, mówił, ani głodny, ani nieodziany, kiedy

z woli Boga przez was na tron powołany zostałem, i na waszą ziemię wstąpił. Anim się też napraszał: ale raz Królem, malowanym nie będę. Będę owszem i panował i rządził. Nie bronię sprawować straży około wolności, ale nieścierpię aby to się wyrodziło w dozorowanie mnie lub senatu.» Ostatnie zwłaszcza słowa muszą mieć przecież swoje polityczne znaczenie, bo się bezpośrednio stosują do izby poselskiej, i każą się domyślać zatargu nie z samym li Królem ale i senatem. Niema też, jak sądzę nad czem się tu długo zastanawiać. Zaczepka o skarby po Auguście, prawda że śmiertelnie obrażająca, była widocznie wykierowana przeciw niedotrzymaniu paktów, co do składu rady rezydującej. Wiemy że ją złożono z samych senatorów, co się stało z krzywdą i prawie obelgą stanu rycerskiego. Przywilej zasiadania w tej radzie pociągał niezmiernie ważne dla tego stanu wypadki, i ztąd słuszna, wypędzenie go ztamtąd, uważać za walny powód niezadowolenia, i oporu stawionego Królowi na sejmie w Toruniu. Zawsze bowiem nienaturalnem tu jest łączenie się w jedno stronnictw serdecznie siebie nienawidzących, a to w celu prostym zpędzenia Króla z tronu, co jest faktem historycznie pewnym; a co wraz dowodzi, że nie sami tylko Rakuzanie, Zborowscy, i owi nienasyceni nigdy łaskami sprzyjać temu mogli. Wszystko zatem przekonywa że już poznano męża, i domyślano się kształtu rządu jaki chciał zaprowadzić. Sądzono że najlepiej będzie jeżeli sobie tam odjedzie zkąd przyjechał. Dotąd atoli uderzali na trwogę li niespokojniejsi ze szlachty, i bliżej że powiem czytający w obliczu i oczach Króla. Reszta jej nietylko sprzyjała ale i lubiła

jeszcze swojego Elekta, a rzecz prosta, nie mogła chwalić spiskowania z domem Rakuzkim.

IV.

Kiedy Król był zajęty obleganiem Gdańska, a sprawa szła oporem i zabierała mu wiele czasu, umiał z tego korzystać Iwan Wasilewicz aby zagarnąć Inflanty. Wiemy już z panowania Zygmunta Augusta, jak dla łatwiejszego wydobycia Inflant z pod panowania Polski, zaimprowizował im Króla w osobie Magnusa Holsztyńskiego, z którym się był zpowinowacił, wydając za niego swoję krewną, podobno synowicę. Był to Król lennik Cara, a w całej robocie fortel na tem łacniejsze nakłonienie Inflantczyków do wypowiedzenia posłuszeństwa Rzeczpospolitej. Wahali się bowiem dotąd między uciskiem jakiego doświadczali od przełożonych nad naszemi załogami, a tym jakiego bardziej się jeszcze lękali, a jakiby ich nieminął, gdyby bezpośrednio mieli uledz rządom Iwana. W takiej alternacie kiedy im podsunął lenne rządy Magnusa, uchwycili się ich biedni mieszkańcy jak zbawienia, i załogi polskie z miast tudzież zamków powyrzucali. Na to właśnie czatował Car. Chytry gwałtownik, mniej już teraz dbający o utworzonego przez siebie Krola-lennika, zajmuje z licznem wojskiem kraj cały, oprócz Rygi i Rewla, jako niby już do Polski nienależący; a jednak uprowadza z sobą na Moskwę Połubińskiego wysłanego do siebie w poselstwie przez Chodkiewicza namiestnika Inflant, toż i nnych przełożonych nad załogami. Wszystko razem, jak to mu było zwykłe, przeplatane okrucieństwami, mianowicie w Asseradzie i Kresi (Wenden) tudzież krzywdą na samymże Magnusie dopeł-

nioną; temu bowiem, gdy go starał się zmiękczyć, policzek wyciął. Tak rzecz sprawiwszy napisał do Króla Stefana, aby odtąd poniechał zawojowanych już przez siebie i dla siebie Inflant.

Więcej tu było niż potrzeba powodów do wypowiedzenia wojny: nieociągał się więc Stefan, i tem bardziej że jej gorąco pragnął. Początek panowania chciał odznaczyć wielkiemi czynami i chwałą. A czyny te niemiały być mniejsze, jak zdobycie państwa Moskiewskiego, i obalenie caratu; co sądził być żywotnym warunkiem przyszłego bytu Rzeczpospolitej Polskiej; tudzież nawrócenie Moskalów na łono katolickiego Kościoła, o czem pisał do Papieża Grzegorza XIII. A niebyły to przechwałki ukoronowanego wartogłowu, biorącego nad siły i środki wykonania, o jakich w dziejach nietrudno, ale zamiar głęboko pomyślany, a później genjalnie popierany, zamiar wielkiego człowieka do uiszczenia podobny. Brał zaś doń podnietę i z planu na wstępie uknowanego przekształcenia rządu Rzeczpospolitej. Co mu się owszem wydawało sprawą od pierwszej trudniejszą, a którą mniemał że łatwiej spełni, jeżeli mu się uda odurzyć Polaków nadzwyczajną chwałą i nadziejami wielkich pożytków. Politycznych co do potęgi, moralnych co do sławy z tryumfów, i powrócenia Moskwy Kościołowi, materyalnych wreszcie, skoro potrzeby Rzeczpospolitej opatrywałyby się kosztem zdobytego państwa, a dostatek prywatnych jej obywateli zapomógłby się narodowym majątkiem Moskwy. Można już w tem miejscu powiedzieć, że niedarmo Stefan czytał i rozczytywał bez końca, Komentarze Cezara, gdyż i tamten niepotrafiłby obmyślić trafniejszych środków na dopięcie tych

podwójnych celów, domiaru potęgi zewnątrz i stałego jej usadowienia, przez zaprowadzenie silnego rządu wewnątrz. Na nieszczęście jak mistrz tak i uczeń, Stefan jak Cezar, nieinaczej byłby ten ład i rząd zaprowadził, jak przez ujarzmienie narodu. Lecz bądź jak bądź, najbliższym, a dla Króla niewątpliwym wypadkiem wojny, było odebranie Moskwie Inflant, co samo już się stawało sprawą nagradzającą trudy i koszta, a okwitą w chwałę.

Zwołany przeto sejm do Warszawy dla naradzenia się ze stanami o wojnie i obmyślenia środków jej prowadzenia. Nie obeszło się na nim bez wstrętów, jednak, ile u nas, można powiedzieć że tą razą rzeczy poszły łatwo. Niemało musiała dopomódz niewątpliwa już nadzieja otrzymania na tym sejmie instytucyi trybunału; czemu Król troskliwy pewnie o zatarcie poprzedzających wrażeń, a do tego niespuszczający z oka wyprawy na Moskwę, cale niebył przeciwnym. Uchwalona zatem wojna i wielki na nią, a dotąd u nas niesłychany pobór, z ziemi i trunków. Oparły mu się wprawdzie województwa Krakowskie, Sandomirskie i Sieradzkie, ale i te dały się nakłonić, skoro Król sam o to się postarał środkami łagodnemi, i z uszanowaniem dla prawa. Zjechał umyślnie do Sandomierza, a tam naradziwszy się z miejscowymi tych województw senatorami, wyznaczył zjazd do Korczyna, na którym wszystko się złatwiło z jakąś niewielką różnicą co do taksy podatkowej.

Opowiedział także Król na tym sejmie stanom układ swój co do Prus Książęcych, z domem Brandeburgskim. Protestowała przeciw niemu cała izba poselska: była to bowiem aljenacya tego Księztwa dwom linjom bocznym,

Anszpachskiej i idącej po niej elektoralnej; co tem bardziej bolało, że już blizką się zdawała chwila wcielenia jego do Polski. Albert Fryderyk, panujący tam teraz Książę, nie miał dzieci, a chorowity nieobiecywał długiego życia. Interes mimo to dał się zrobić drogą dyplomatycznych układów, bez dołożenia się stanów. Usprawiedliwiały niejako Króla, w tej troche niezwykłej powolności dla Brandeburgów, wojna z Moskwą, potrzeba utrzymania stosunków przyjaznych z domem, które przy świeżej nieżyczliwości Prus polskich, mogły się zerwać łatwo i szkodliwie, i wreszcie łatwość dostania od tych Książąt pieniędzy, bez których dla niedostateczności poboru, i jak zwykle powolnego jego wybierania, nie można było skutecznie wojny prowadzić.

Zawody te i z nich niesmak, potrzeba było nagrodzić szlachcie, a to przyzwoleniem na ustanowienie od tak dawna oczekiwanego trybunału. Zakrojono już na to w prawie fundamentalnem przez Króla Aleksandra zatwierdzonem; kuszono się długo a bez skutku u Zygmunta Augusta; obowiązał się był do tego i Henryk w paktach których niemiał chęci dotrzymać; aż obowiązany z kolei i Stefan, już się przed tem wybiegać nie mógł. Wyłączała się przeto ostatecznie władza sądownicza od władzy wykonawczej, a dozupełniało się bezpieczeństwo wolności osobistej, przez wydobycie z pod sądów królewskich prywatnych interesów szlachty. Otrzymywano tu owszem więcej: bo możność obsadzania krzeseł trybunalskich samą li szlachtą, przez co stawała się ona poniekąd arbitrem interesów możnowładztwa. Można wszakże się domyślać, bliżej rozpatrując historyczne podanie, o toku obrad w tej

materyi, że widoki stanu rycerskiego były tu daleko rozleglejsze. Jakim przeto podług tego chciała mieć trybunał szlachtą, a jakim postanowił go Król?

Podług trwającego dotąd przewodu sądowego, apellacya od sądów ziemskich przychodziła ostatecznie do Króla. Łatwo tedy pojąć jakim to było usterkiem w prawodawstwie ludu wolnego, skoro taka prerogatywa w ręku władzy, zkąd inąd dla samego swojego ograniczenia zawsze i słusznie podejrzanej, podawała jej środek nagrodzenia sobie tych ograniczeń, działając na umysły niepewnością lub obawą wyroku, i mogąc je przeto, w izbie i senacie, nakłonić w potrzebie ku swojej myśli i woli. Wszak tylu tam być mogło prawujących się, nad którymi wyrok królewski wisiał jak miecz Demoklesa. Kiedy więc teraz stan rycerski ujrzał się u kresu swoich w tej mierze życzeń, nic nad to prościejszego, jak że chciał postanowić trybunał tak w sobie złożony, aby on go od rzeczonego niebezpieczeństwa raz na zawsze uwolnił. I postanowił go obieralnym, z czasem trwania na rok jeden, obierając po jednym deputacie z województw mniejszych, po dwóch z większych, którzyby w nim zasiadali. Sposób zaś obierania sejmikowy, był mniej więcej pewną zaręką, że skład będzie zawsze szlachecki. Lecz że w zaprowadzeniu jakich bądź instytucyi, mają to ludzie do siebie, że im chcą nadać bezpieczną i trwałą zupełność, a zdało się szlachcie, iż trybunał tak dopiero złożony jeszcze tego warunku nieposiadał, podrzucono projekt na pozór skromny i prawny, ale zastraszający swoją ogólnością Króla, udarowanego genjuszem politycznym niemniejszym od wojennego. Polegał zaś on na tem w swojem dopiero rzeczonem nieokre-

śleniu, aby urzędnicy królewscy i starostowie, poddani byli władzy trybunału, skoro wykonywanie jego wyroków przez nich spełniać się miało; inaczej bowiem skuteczność jego działań mogłaby być unicestwioną. Owóż że w liczbie urzędników królewskich mieścili się niżsi i wyżsi, to jest ministrowie, starostowie i inni, przez obszerniejszy wykład prawa, można było przy okolicznościach temu równych, nadać trybunałowi moc do pociągania sprawowania się z urzędów i do odpowiedzialności, całą niemial władzę wykonawczą, bo ledwie że od tego był wyłączony Król zkąd inąd paktami opisany. Był to, jak się zdaje, zamiar powetowania odrzuconego za Zygmunta Augusta instygatorstwa, ale zgrabniej podsunięty, lepiej zamaskowany. Pierwszego donośność zbadał był Komendoni, drugiego teraźniejszy Król: bo przyzwalając niby na żądanie posłów, postarał się jednak o nadanie projektowi większej określności. I postanowił: aby urzędy królewskie podlegały trybunałowi o tyle, o ile wymagać tego mogło li samo wykonywanie jego wyroków sądowych. Opierając się teraz właśnie na temże zmodyfikowaniu projektu przez Króla, można słusznie wnosić, że znaczenie jego pierwotne mieściło w sobie większą rozciągłość, nad egzekucyą prawa cywilnego: mieściło zamiar polityczny dozupełnienia wszechwładztwa stanu rycerskiego, sposobem bodaj podjazdowym, kiedy otwarte dotąd się niewiodły. I bliżej się w tem rozpatrując, nietrudno się przekonać że takby było w istocie. Wszak najpierwiej trybunał był obieralnym na sejmikach, więc jego członkowie mogli być zawsze li ze szlachty nieposiadającej urzędów wyższych i nie senatorów. Powtóre, władza mianowania na urzędy nienależała do

sejmu, więc trybunał mógłby wglądać w czynności urzędników, w dobre lub złe sprawowanie urzędów, i rzecz prosta, bo to za tem idzie, zawieszać ich działanie, i prawnie żądać aby w potrzebie sprawujący je usuniętymi byli. Jedno i drugie, nie co innego jak środek przymuszenia możnowładzców zagnieżdżonych już na wyższych urzędach, do uznania wszechwładztwa izby poselskiej, i szlachty w ogóle; nie już w formie jak teraz podjazdowej, ale jawnej i siebie pewnej, a zawarowanej w nowej gwoli temu prerogatywie izby poselskiej.

Chciała także szlachta podciągnąć pod instancyą trybunału wszystkie sądy miejskie, gruntując się na przypadkach w których sprawy miejskie przychodziły do sądów szlacheckich, lecz i na to Król niepozwolił. Snadź widział w tem zubożenie władzy na przyszłość, bo przy możebnem urośnięciu liczby miast, ich zamożności i cywilizacyi, utracała tu władza środek działania na lud miejski, i czerpania z jego dostatku. Nie było to dla niej dogodnem i w obecnem jej położeniu, bo poddając przeto miasta w zależność szlachcie, czyniło ją arbitrem losu i znaczenia miast, czemu władza, przy trwającym zawsze swoim niedoroście politycznym, sprzyjać nie mogła. Nie miał w tem nadto stan rycerski za sobą i prawności. Miejski bowiem, chociaż się trafiało że sprawy jego przychodziły przed sądy ziemskie, miał przecież prawo rekursu do Króla, który dotąd był dla wszystkich najwyższą instancyą sądową: otóż po wyzuciu go z tej prerogatywy, przychodził teraz przed sądy szlachty, politycznie sobie nieprzyjaznej, a jednak ostatecznie sądzącej. Jednem słowem, szlachta mogła tu systematycznie gnębić miasta, czego podaniową próbę zostawił

nam po sobie Piotr Kmita, sławny mąż i sławny miast obdzierca. Chociaż z drugiej strony, miasta powracając jak niegdyś pod wspólną jurysdykcyą ziemską, mogły tem samem łatwiej odzyskać utracone prawo obywatelstwa. Mając je bowiem szlachta niejako w swoich ręku, mniejby się obawiała ich powolności w sejmach dla władzy królewskiej; stałaby się bez przymusu przychylniejszą ich wzrostowi i bogactwu.

Jeszcze jedno: W ustanowieniu takiego trybunału, szlachta miała na widoku, nie samą tylko władzę królewską; chciała się wyzwolić i z pod przewagi możnowładzców, przodkujących w senacie i rządzie. Podano zatem projekt, aby żaden z senatorów na trybunał wybieranym być niemógł. Co gdyby się utrzymało, jakieby ztąd były następstwa? Oto szlachta stałaby się wyłącznym sędzią tych kolosów Rzeczpospolitej, i miałaby ich powolniejszymi w doprowadzeniu do zamierzonego kresu swojego politycznego znaczenia. Cel tu bowiem był zawsze jeden: dostać środków przeniesienia do sejmu prawa szafunku łask i godności. Jak łatwo zgadnąć silnie przeciw temu stanęli senatorowie, i równie jak dwa pierwsze, projekt nieprzyszedł do skutku. Pozostało o to teraz starać się, aby nie obierać jeno szlachtę, i szlachtę od panów niezależną; jedno mniej więcej stale się utrzymywało, drugie niezawsze.

Tak śledząc chęci i zamiarów stanu rycerskiego w stanowieniu takiego trybunału, słusznie się wypada dziwić wytrwałości i zbiorowemu jego rozumowi. Malują go nam jednak dzisiaj w tej nawet epoce, tłumem stale biernym, bez wielkiego światła, a żadnej samowiedzy. Niewidać tu zwłaszcza, jak prawie zawsze w historyi politycznej tego

stanu, działania kierujących indywiduów. O wpływie Zamojskiego, ani tu myśleć. Posądzaćby go raczej w tej kwestyi o wpływ przeciwnego kierunku na umysł Króla, ile na początku panowania prawom naszym i duchowi instytucyi obcego. Więc to dla nas jasno, że stan rycerski, jako ciało prawodawcze, oświecone i myślące, doskonale pojmując ducha swoich praw, ich znaczenie i prawną rozciągłość, tudzież warunki rozwoju, umiał także dochodzić ich zupełności: ale z drugiej strony jasno i to, że dla łączących się przeciw sobie w takich razach Króla i senatu, dojść ich niemógł. Jak nawzajem, każdy z tych dwóch, niemógł rozplątać swoich więzów ile razy o to się kusił. Bo jeżeli to czynił Król, miał przeciw sobie senat i izbę; jeżeli senat, posłów i Króla. Pochodziło to ztąd że pomiędzy pojedynczo wziętemi trzema stanami, była doskonała równowaga, a za nią w rządzie Rzeczpospolitej doskonała także niemoc, to jest anarchja.

Chciały też obie izby aby duchowni byli pociągani do tegoż trybunału: ztąd spór z Biskupami rozstrzygnięty tem, że w sprawach mieszanych, miały być dwuskładowe sądy ze świeckich i duchownych.

Tym to kształtem ustanowiony był trybunał, w Piotrkowie dla Wielkiej, w Lublinie dla Małopolski, tu i tam po półroku. Co zaś do spraw publicznych, tudzież spraw Króla i skarbu, tych sądzenie Król zostawił sobie. Poźniej atoli przychodziły one przed sąd sejmowy.

Postanowiono nadto na tym sejmie ustawą wieczystą, aby nikt niebył przypuszczany do klejnotu szlachectwa, bez poprzedniczego przez sejm rozważenia jego zasług i jego na to zgłoszenia się. Tak, że odtąd szlachectwo, sta-

wało się istotną nagrodą narodową, na którą, wedle prawa przynajmniej, fawor królewski wpływu mieć nie mógł. Zastanawia zaś w całym toku obrad, jak z powziętą lepszą znajomością animuszu Króla, wzmaga się i stróżliwość i natarczywość narodu, w uzyskiwaniu praw dla jego wolności zachowawczych. Tak się działo zawsze, ale nigdy jak teraz.

V.

Po odbytym sejmie ruszył tedy Król na Moskwę wojsko polskie i litewskie, tudzież zaciężne węgierskie i niemieckie; ogółem niewięcej nad trzydzieści tysięcy, ale wybornego żołnierza. Koronnemu hetmanił stary Mielecki, litewskiemu Mikołaj Radziwiłł. Przy tych dwóch stawała znakomita a nieobca bojom starszyzna, Jędrzej Sapieha, Zamojski który po Królu był duszą wojny jak rady w pokoju, Wejher, Wybranowski. Dorohostajski, Książę Zbarazki, Zenowicz, Urowiecki, Krzysztof Radziwiłł syn Mikołaja Hetman Polny, dwaj Zborowscy, z których Samuel zmywał krwią hańbę banicyi, Bekiesz niegdyś współzawodnik Króla w Siedmiogrodzie, a dziś jego prawa ręka na wojnie i doświadczony przyjaciel.

Kazał naprzód ruszyć Mikołajowi Radziwiłłowi do Inflant, za czem rychło było zdobyte Wenden i Dynaburg. Najważniejszym atoli skutkiem tego poruszenia, było przerzucenie się Magnusa na stronę polską, przy umowie, aby z posiadanych krajów w Inflantach był lennikiem Rzeczpospolitej, ażby mu potem nadano gdzieindziej równej wartości posiadłość. Nie było przytem zamiarem Króla bawić się zdobywaniem miast i zamków inflanckich. Za linją

działań wojennych wskazał swoim wodzom Dźwinę i na niej postanowił się umocnić. Szukać zaś miał nieprzyjaciela w jego własnych krajach, coraz głębszych ku Pskowu i Moskwie. Był to pomysł wielkiego wodza i wielkiego człowieka. Przez opanowanie Dźwiny odcinał od Moskwy a tem samem zdobywał Inflanty; przez uderzenie na potęgę nieprzyjacielską w jego własnych posiadłościach, wpadał mu we wnętrza, stawiał się w możności zadania mu ran śmiertelnych. A pokazał skutek że jedno jak drugie było możebne. Owocem pierwszej wyprawy, było zamierzone usadowienie się na Dźwinie, przez świetne zdobycie Połocka, Turowli, Sussy i innych warownych a ważnych punktów. Poczem jechał na drugi sejm do Warszawy, gdzie go czekały nowe, ale już mniej szkodliwe tryumfującemu zwycięzcy niesnaski. Polecił też Zamojskiemu żeby za nim pospieszał.

Wiedział Król, że nienasyceni łaskami, niedawno jego stronnicy a dziś malkontenci, bo nawet nieprzyjaciele, jak Górkowie, Zborowscy i inni, psuli mu popularność u szlachty, i dla tego osobiście a prędko, nieprzychylne te wrażenia chciał z umysłów rugować. Dopomógł mu w tem swoim rozumem i wymową Zamojski. W mowie zagajającej odezwał się w imieniu Króla jako Kanclerz: «Wolelibyście, mówił, naprawę Rzeczpospolitej niż wojnę, zgoda: ale czas do tego jeszcze się znajdzie, kiedy raz stracona pora zupełnego zwycię̇żenia groźnego sąsiada, może się więcej nieda nagrodzić.» Ta naprawa Rzeczypospolitej, obaczymy niżej, była w życzeniach szlachty, i w nią to uderzali nieprzyjaciele Króla. Mówił dalej Zamojski: «Obawiacie się pomnożenia naszych dziedzin, już i tak nie-

zmiernych, jakbyście niewidzieli, co ja nie od dziś już przewiduję, że niezbędnym na przyszłość warunkiem naszej potęgi i trwania, jest zdobycie nowego królestwa, aby nakładaniem nań poborów ulżyć i znieść własne.» Pierwszy argument był wielką prawdą, drugi wielką ponętą. A dalej: «dotąd, mówił, przyłączone lub zdobyte kraje udarowywaliśmy równemi z nami przywilejami, i widoczna, że od czasu jak to nastąpiło, mniejszy z nich pożytek przeciw naszym nieprzyjaciołom.» W tem sąd potomny z mowcą zgodzićby się niepowinien. Że pożytek materyalny obrony lub zaczepki był ztąd mniejszy, to prawda: inaczej mało tu było ludzi i mało pieniędzy; lecz że przyłuda swobód gminowładnych była najdzielniejszym środkiem zatrzymania posiadłości dawnych i zdobywania nowych, to także wątpliwości niepodpada. «Uskarżacie się, mówił nakoniec, że wasza cnota i zasługa względem Króla niedosyć nagrodzone: jakby wam było tajno, że między zapoznawaniem cnoty, a niemożnością jej całkowitego nagrodzenia, jest różnica. Otóż zdobądźcie państwo Moskiewskie, które byleście chcieli niemylnie zdobędziecie, a okwity jego dostatek wszystkich nasyci.» Taka była treść, taki duch mowy Zamojskiego. Były to myśli, był to duch wielkiego Króla, podane narodowi w miłym mu i posiadającym jego zaufanie organie. Skutek też nastąpił jak rzadko pożądany. Naród niechętnie płacił, bo oprócz że to ludziom przyrodzona, dbali Polacy o swoje mienie jak o zaręką politycznej niezależności, a podlechtani nadziejami wyświeconemi przez Kanclerza, mogli w chwili już godziwego już niegodziwego samolubstwa, zapragnąć zwalić ciężar własny na lud podbity. Na-

ród rycerski kochał chwałę, i lubił się przysłuchywać kiedy mu o niej prawił mąż dostojny; ile że w upojeniu, mimo całą że powiem zmyślność wolnego ludu, niedopatrywał, na chwilę zaślepiony, jak za tym poświęconym przez niego puklerzem wolności, stawał Król bohater, Król wielki człowiek, ale Król ujarzmiciel, Król despota. Wytrzeźwiła się przeto izba z nabechtań malkontentów i przezorniejszych jej braci posłów, uchwaliła dalszą wojnę, nawet zaciąg polskiej piechoty, nowy pobór, a to w uniesieniu do jakiego ją podniecał większy jeszcze zapał, którego posłowie byli świadkami po swoich ziemiach i województwach. Tak to się wpieszcza despotyzm, kiedy za nim patronują ludzie z genjuszem.

Zarobkiem historycznym ze zbadania działań Króla na tym sejmie, i jego myśli przez Zamojskiego objawionych jest to, jako fakt pewny: że Stefan w wojnie z Moskwą miał na widoku nie same li Inflanty, i że ani na chwilę niewątpił o możności obalenia lub skarlenia przyszłego kolosu.

VI.

Po złatwieniu sejmu Król rozpoczął drugą wyprawę z wojskiem pomnożonem do pięćdziesięciu tysięcy, a zaufanem w swoim wodzu. Była ona równie pomyślna a świetniejsza od pierwszej. Popisał się na niej najwięcej Zamojski, sztuką i wojskowemi talentami, ku większej zawiści swoich nieprzyjaciół a chwale z tak rozlicznego uzdolnienia. Planem jawnym Króla, było otworzenie drogi do Pskowa, gdzie nieprzyjaciel skupiał główne swoje siły. O planie utajonym dowiemy się niżej. Zarobkiem politycznym

wyprawy było przymuszenie Iwana Wasilewicza do układów, ale te zawsze nieszczere, nie miały na celu jak wstrzymanie zwycięzkiego oręża Polski. Nie dał się też Stefan uchwycić na blichtry, działań nie zawiesił, oświadczył tylko gotowość do układów, których w duszy także niepragnął. Zdobywał tymczasem Zamojski Uświatę, unieśmiertelniał się pod Wielkiemi Łukami, poddały mu się Newel, Jezieryszcze; zdobył także z niesłychanym trudem, w porze już jesiennej Zawołocie, przez co otworzył tyle pożądaną drogę do Pskowa, a co było zadaniem wyprawy. Tegoroczne trudy wojenne były wielkie. Wzmagały się i położeniem kraju leśnem a bagnistem, i warownością miejsc zdobytych, i nakoniec należytą ich obroną przez dowódzców i wojsko moskiewskie, ze znajomą swoją wiernością sprawiających się z powinności. Wszystko atoli przełamała sztuka naszych wodzów, odwaga wzorowa wojska. Niedawał nieprzyjaciel otwartego pola, jakiemu Król i wojska Rzeczypospolitej takby były rade, ale się zawzięcie bronił po warownych grodach, które jeden po drugim z wielką sztuką i męztwem potrzeba było zdobywać. Ostateczny rezultat wojny niebył przeto dla niego pomyślniejszy, bo imany w zdobywanych po kolei twierdzach, tracił mnóstwo ludzi i ogromny zasób wojenny, tracił i kraj na nim aż pod Psków zdobyty, ale utrudniał i przewlekał wojnę.

Jechał potem Król przez Wilno, Grodno, do Warszawy aby tam zwołać sejm nowy. Tak zaś już był pewnym jego pomyślnego obrotu, i uchwały dalszej wojny, że na rachunek przyszłego poboru, niewahał się zaciągnąć nową pożyczkę u Księcia Pruskiego i Elektorów Brandeburg-

skiego i Saskiego. Kiedy już wyjechał z Grodna dogonili Króla w Drohiczynie Ryżanie, z oświadczeniem chęci powrócenia pod rządy Rzeczpospolitej. Poddanie się ich przyjęte łaskawie i chętnie, z warunkiem wnoszenia do skarbu dwóch części cła portowego, co Król uważał być słusznem ztąd mianowicie, że spław Dźwiny, owo życie i dostatek Rygi, teraz kosztami i zwycięzkim orężem Rzeczypospolitej ubezpieczony, dawał prawo wymagania od zamożnych mieszkańców tego miasta takowych korzyści.

VII.

Druga ta i tak świetna wyprawa dozupełniła popularności Króla: chwała jego czarowała już umysły ogółu; nieprzyjaciele jakich miał, nic przeciw niemu na ten raz niemogli. Uchwalono dalszą wojnę, uchwalono i dwuletni pobór. Ze strony Króla zapowiadało to wczesną oględność, gdyby oprócz przygotowywanej trzeciej, wypadło mu przedsiębrać i czwartą wyprawę. Inflanty były już na dobre w jego myśli tylko pozorem wojny; celem jej głównym zadanie śmiertelnego ciosu państwu Moskiewskiemu. Objawiała to i mowa Kanclerza, organ jak zawsze myśli i zamiarów Króla. Wystawione w niej były pożytki zawojowania tego państwa, i prawie pewna tego nadzieja. To przytem chwytanie chwili popularności i oczarowania, może dowodzić że się już natenczas Stefan dobrze wyuczył charakteru polskiego, i prawdziwego znaczenia dowodzonej mu powolności na sejmie. Rzeczą bowiem jest pewną, następujące fakta na oko nam to okażą, że powolność ta, mimo całe współczucie narodu dla chwały wielkiego Króla, niewyrodziła się w bezmyślny entuzjazm dla jego osoby,

ale była poczciwą skłonnością ubierania w zalety i nadzieje narodowe, świetnie udarowanego od Boga a teraz pałającego sławą męża.

Coby naprzykład inaczej mógł znaczyć fakt następujący? Przy całym owym zapale i popularności, przed zamknięciem sejmu, upraszają Króla posłowie aby pozwolił z sobą bez świadków o sprawach państwa pomówić. Co gdy otrzymali poczęli błagać aby kończył wojnę, gdyż ta przywalając niezwykłemi poborami, prędzej poźniej, zrujnować ich musi. Odpowiedź Króla była zawsze jedna. Że z upodobania wojny nieprzeciąga; lecz że dla otrzymania stałego i korzystnego pokoju, potrzeba jeszcze ją prowadzić: że w końcu, byle cokolwiek potrwała, nieprzyjaciel do takowego zniewolonym będzie. A teraz, jaki był zamiar, jaka mogła być myśl posłów w tej odosobnionej i niejako poufnej rozmowie z Królem? Co do samej tajności, mogła ona pochodzić od obawy, aby obecni w czasie sejmu posłowie moskiewscy, nierośli w otuchę ze skarg jawnie opowiadających blizkie zubożenie szlachty, i ztąd jej nieochotę do dalszej wojny; lecz też może być i to, że obok tej była i druga, jakaś utajona przyczyna.

Objaśni to nam może fakt drugi i druga postać rzeczy. Przy zwyczajnem pożegnaniu, dopraszali się ciż posłowie u Króla, a to już publicznie, aby się zajął domowemi sprawami, uprzątnął niezgodę jaka się zakradła między dwa stany, świecki i duchowny, co uważali być klęską Rzeczpospolitej. I w końcu aby naprawił tryb elekcyi Królów, gdyż ten jaki był dotąd uważali za niebezpieczny dla rozdwojeń jakie zaprowadzał w umysły, przez współubieganie się dwóch lub kilku razem Elektów.

Co do pierwszego żądania, jakkolwiek można przypuszczać że ono nastąpiło z naprawy samego Króla, aby tak publicznie objawiona chęć narodu zaprowadzenia w Polsce lepszego porządku, doniesiona Carowi przez jego temu obecnych posłów, napędziła mu trwogi; sądzę jednak że skoro niebezpieczne ztąd dla niego następstwa natychmiastowemi być niemogły, niemogły także wpływać na jego obecne w tej wojnie postanowienia. Myślałbym przeciwnie, że gdy tu była mowa o niezgodzie między stanami, gdy się objawiał zwrot myśli publicznej ku potrzebom wewnętrznym państwa, a przeto nie ku wojnie, więcej to nam mogło zaszkodzić niż pomódz u Cara. Niepotrzebnemi też były Stefanowi te postrachy, skoro wiemy że nie pokoju ale wojny pragnął. Nie działo się to więc z naprawy Króla, i wyraźnie pochodziło z jakiejś nieoczekiwanej chęci stanu rycerskiego, aby Rzeczpospolita w bezpieczniejszym niż dotąd osadzoną była porządku. Nie jasna też rzecz z historyi, o jakich tu niezgodach była mowa między stanami świeckim i duchownym, kiedy wszystkie zdawały się być uspokojone dalszem utrzymywaniem systematu tolerancyi religijnej, i odjęciem duchowieństwu jurysdykcyi.

Przejdźmy zatem do trzeciego żądania posłów, bo to najważniejsze. Chęć naprawy Rzeczpospolitej pierwej ogólnie wyrażona, wciela się teraz w szczególnym zamiarze poprawienia trybu elekcyi, co właśnie było wielkiem usterkiem jej prawodawstwa. Rzecz atoli godna uwagi z tego mianowicie względu, że tu oczywiście niebyło chęci całkowitego zniesienia elekcyi a wprowadzenia natomiast dziedzicznego berła, ale tylko jakieś jej nowe urządzenie, że powiem utrybowanie, czego zagadka spoczywała w umyśle

stanu rycerskiego. Inaczej wierzyć, jest to wierzyć w historyczne absurdum. Ale o tem na swojem miejscu przy końcu przeglądu całego panowania. Tu dosyć jest rozebrać odpowiedź Króla. Opowiedziały ją, jak zawsze, wymowne usta Zamojskiego. «Wiekszą, mówił, ma Król troskliwość o naprawę wewnętrzną, jak o samą chwałę i potęgę Rzeczpospolitej na zewnątrz; i większą doprowadzenie jej do końca uważa być dla siebie chlubą w potomności. Chwała ta bowiem i potęga bez dobrego rządu na którymby się wsparły, znikomemi byćby musiały. A gdy rozpamiętywa o niebezpieczeństwach na jakie niedawno kraj był narażony, kraj który ukochał jakby ojczysty, strach go przejmuje. Bóg tylko jeden ratował Polskę w czasie dwóch ostatnich elekcyi. Mogą być przeto pewni Polacy, że ich w tem staraniom silnie dopomoże. Potrzeba na to wszakże sposobnej pory, bo być może że się wykryją w rządzie Rzeczpospolitej wady, które nagle odsłaniać rzecz niebezpieczna. Że mimo to starać się będzie, aby się stało zadość życzeniom narodu. Poradzi też i w to aby stanęła zgoda między stanami świeckim i duchownym, jak tego wymaga bezpieczeństwo Rzeczpospolitej. Prosi w końcu Król, aby w obrady te gdy nastąpią, zanosili prawodawcy umysł spokojny i samo dobro ojczyzny na celu mający. Zachęca obok do wzajemnej życzliwości i tych którzy na dobie w domu pozostają, i tych którzy na wojnie bić się będą: aby ze powrotem po bratersku wszyscy społem uścisnąć się mogli.» Słowa te zrodziły zapał niewymowny. Przyjmował go Król jako wróżbę zwycięztwa.

Po tem wszakże uniesieniu, które i dziś podzielamy, nie od rzeczy jest zapytać, co w tej mowie najwyraźniej-

szego? Najpierwej to, że projekt naprawienia trybu elekcyi, pochodził wprost od stanów: co już samo dowodzi że pragnęły go mieć takim, aby zapobiegając niebezpieczeństwom z rozdwojenia i walki stronnictw, w niczem też niezagrażał wolności. Powtóre że Król napomykał tu o utajonych wadach rządu, z któremi stanowczo ale ostrożnie radził na przyszłość postąpić. Otóż ktokolwiek by troche był otarty z peryfrazą sejmową, łatwo pozna, że sposób pojmowania tu jednej i tejże samej rzeczy przez Króla i posłów, nie snadniej mogły się z sobą zgodzić jak ogień i woda. Lecz i o tem przy końcu dopiero mówić będziemy.

A w ogóle zdaje się: że pierwsza jak druga narada posłów z Królem, tajemna i jawna, miała na widoku, jak się to mówi, pojrzenie w oczy Królowi. Co w niczem niepodaje w wątpliwość szczerości objawionych tu chęci i zamiarów. Były one owszem najszczersze; ale wykrywa się obok i troskliwość prawodawców o przekonanie się, azali myśli ich i myśli Króla były jednakie? Nie bardzo sądzili być z nim bezpieczną wolność przed wojną, tośmy widzieli; a teraz lubo go szanują i kochają, lubo ich czaruje swoją chwałą i wielkością, nieprzestali być jednak posłami wolnego narodu, obawiają się Króla zdobywcy. Tuszą atoli, tak im radzi przekonanie o potrzebie naprawy i wiara w cnotę, że mąż ten bohater i obywatelem być potrafi. Było to inaczej, mierzenie siebie okiem i duchem, przed zapasami które nieuchronnie nastąpić musiały.

VIII.

Za przybyciem do wojska mianował Król Zamojskiego Hetmanem Wielkim Koronnym, poruczając mu kierunek

całej wyprawy, a to z władzą jaką miał niegdyś Jan Tarnowski. Hetmaństwa odtąd stają się u nas dożywotniemi. Było ztąd powszechne w wojsku zadowolenie: bo i ten zaszczyt i to współczucie należały się mężowi w nagrodę dowiedzionych jego talentów wojennych i męztwa. Złożona następnie rada wojenna o dalszem prowadzeniu wojny. Wszyscy radzili obrócić na Psków, gdzie były siły i zapasy Moskwy. Inne atoli było zdanie Króla: wolał on ciągnąć na Nowogród Wielki, zkąd go dochodziły wieści o przygotowującem się powstaniu bojarów przeciw okrutnemu Carowi. I upierał się przy tem Stefan z wielką stałością, widocznie wiedziony natchnieniem jakie mężom wybranym, w stanowczych razach z góry przychodzi. Iwan Wasilewicz, prawdziwe uosobienie wszelkiej szkarady i szaleństwa despotyzmu, był u swoich poddanych w pogardzie i nienawiści: słusznie więc mógł się spodziewać Król, że powstanie nowogrodzkie da się rozdąć w pożar całą Moskwę i jej stolicę ogarniający. Niemożna też i za to ręczyć, aby cała robota niebyła sprawą przez niego samego nastrojoną. Przy braku dowodów historycznych są jednakże niejakie tego symptomata, a najwyraźniejszym następujący: skutki dwuletniej już wojny chociaż chwalebne, politycznie jednak były dotąd niestanowcze. Car okazywał wprawdzie chęć pokoju zaraz w pierwszym roku wyprawy, ale ta chęć była kłamaną. Na końcu drugiego był się serjo zakłopotał, i wysłał posłów do Cesarza i Papieża z prośbą o pośrednictwo, ale i to niepotrwało; znowu majaczył, znowu podawał warunki nie do przyjęcia, pisał nawet do Króla listy pełne obelżywości. Tak mu snadź radzili szpiegujący nasze wewnętrzne niesnaski jego posło-

wie, pod pozorem układów przypatrujący się sejmowi. A z tem wszystkiem, mimo że rzeczywiście potęga Cara, chociaż dobrze nadłamana, stała jednak zawsze i stała silna; od początku Król i powiernik jego Zamojski objawiają niczem niezachwianą nadzieję obalenia, ba nawet i zagarnięcia Moskwy. Takie symptomata mogą mieć poniekąd wagę rzeczywistego świadectwa. I na nich to gruntując się, można niemal z pewnością wyrzec, że Stefan liczył tu więcej na bunt powszechny, niż na samą przewagę oręża. Oręż ten, chociaż jaśniejący chwałą, dawał tylko Inflanty i Dźwinę, ockniony Nowogród i bojarowie dawali samą Moskwę. Nastręczały się tu korzyści do zbytku nagradzające odstąpienie od prawideł strategji w zostawieniu za sobą Pskowa z wojskiem pięćdziesiąt tysięcznem, i w niedość bezpiecznym odwrocie gdyby się pod Nowogrodem nieudało: przemogły atoli ostatnie czysto strategiczne, i że je w tym razie nazwę, pedanckie względy. Popierał je przed innymi Zamojski, i Król acz z niesmakiem, jaki w nim rodziło postanowienie obrażające światło jego genjuszu, od zamiaru odstąpił, Psków oblegać rozkazał. Był to błąd nienagrodzony. Jezuita Possewin wyprawiony od Papieża oszukanego przez Iwana jakiemiś obietnicami nawrócenia się, już natenczas był w Moskwie, a on to właśnie miał niebawiąc potem nakłonić Króla do zgody w wielkiem imieniu Chrześcijaństwa i Katolicyzmu. Owóż rokowania te, których Stefan tak szczerze niepragnął, mogły się jeszcze oddalić buntem Moskwy, a to aż do czasu ustalenia się nowego porządku rzeczy, jakiby on niechybnie za sobą pociągnął. Niemożna też inaczej sobie wytłumaczyć tego nagannego cofania się Króla przed

zamiarem najlepiej obliczonym, jak że nieprzewidując konieczności blizkiego zawarcia pokoju, knowań nowogrodzkich nieuważał za stracone, i dał się przeto snadniej obałamucić rzecznikom strategicznym i Zamojskiemu. Atoli, raz jeszcze jeden, był to błąd, z którego umiał korzystać Possewin w imieniu rzekomego interesu Kościoła.

Nie łatwo też szło i obleganie Pskowa. Warownie były mocne, rozległe, a obrona ich dobra, wojsko liczne i bitne. Zrobiono dwa pierwsze wyłomy, lecz że były za małe, tentowanie szturmu wcale się niepowiodło. Pora tymczasem była spoźniona. Zamojski biorąc na siebie dobywanie Pskowa i cały kierunek wojny, radził królowi aby odjechał do kraju, na co on się z razu niegodził, z obawy niepomyślnego wrażenia jakieby to mogło sprawić na umyśle Cara, już teraz dosyć nakłonionego do oddania całych Inflant. Za przybyciem jednak do obozu Possewina, który jechał od Cara z warunkami pokoju, teraz szczeremi w gruncie, ale zawsze hardemi na pozór, Król rad nierad zezwolił na układy, i obie strony wyprawiły swoich posłów do wsi Zapole, gdzie się one rozpocząć miały. Sam zaś wyjechał do Wilna. Zamojski tymczasem, mimo toczące się układy, mimo ostrą zimę, mimo liczne przeszkody i niechęci własnego wojska (znielubiło go dla karności której surowo przestrzegał), oblegał dalej Psków z nieodzownem postanowieniem nieodstąpienia aż go dostanie lub zyska pokój chwalebny, do jakiego powiadał sam się stanom zobowiązał. Miał też od Króla stosowne do tego umocowania. Posłami naszymi w Zapolu byli: Książę Zbarazki Wojewoda Bracławski od Korony, Albert Radziwiłł Marszałek nadworny od Litwy, a jako sekretarz poselstwa

Michał Haraburda, człek bystry i dobrze świadomy rzeczy moskiewskich. Był przy poselstwie i Jezuita Possewin jako pośrednik w imieniu Stolicy Apostolskiej, i prawdziwy czynnik rokowań.

Długo i niemałe czynili wstręty Moskale w przyzwoleniu na podane im warunki. Były zaś takie: odda Car całe Inflanty, Wieliż i ziemię Połocką, która przedtem była naszą. Ociąganie się ich ztąd głównie pochodziło, że niebyli bez nadziei, aby Polacy dla tęgich mrozów od oblężenia Pskowa nieodstąpili. Mieli zaś sobie poleconem od Cara aby w tym razie zerwali wszelkie układy. I długo tego wyglądali; gdy atoli Zamojski niczem niezrażony pomyślnie a coraz potężniej Psków ściskał, podpisali pokój, formą rozejmu na lat dziesięć, w warunkach przerzeczonych.

Był on chwalebny i korzystny skoro wracał nam Połock i Inflanty, a jednak pełzły tu na niczem większe zamiary, których nikt już odtąd u nas do skutku przywieść niebył mocen. Niezbywało nam na wielkich wodzach, jakich talenta zawsze były po temu, ale tu był potrzebny polityczny genjusz, a tego po Królu Stefanie nikt już u nas nieposiadał. Głównym powodem dla którego Król dał się nakłonić do pokoju, były nalegania i prośby Papieża, a to w imieniu pożytków wiary i Kościoła katolickiego. Tymczasem Car z Moskwą nawrócić się niedał gdy stanął pokój, dowiedziano się od Possewina, że wojsko broniące Pskowa było niemal ostatniem wojskiem Cara; tak małej wagi była reszta, z jaką by się śmiało ku Nowogrodowi podchodząc, rozprawić przyszło.

Z tego co się dotąd rzekło o charakterze tej wojny,

można śmiało wnosić, że wielki zamiar Króla był tylko odłożonym, i dla tego to podobno traktatowi zapolskiemu nadano formę rozejmową. Nazywają go jeszcze traktatem Kiwerowej-Horki. Po jego zawarciu ruszył Zamojski obóz z pod Pskowa. Radość ztąd jego mieszkańców była niewymowna. Ciągnął zaś z wojskiem wódz przezorny wolnemi do Inflant pochodami, zajmując Nowogródek Inflancki, Dorpat i inne warowne miejsca, z którychby na przypadek niedotrzymania pokoju, mógł na powrót i snadno do Moskwy wkroczyć.

IX.

Zostawiliśmy przy końcu poprzedzającego sejmu umysły izby poselskiej w zawieszeniu co do pomysłów Króla o naprawie rządu, tak że nikt jeszcze jasno w nich niewidział, nikt niepojmował jakiemi być miały. Ale obok tego postrzegaliśmy, że i do tych stróżliwych prawodawców, uczepił się był urok sławy bohatera, i wielka skłonność zawierzenia jego cnocie, jego chęci reformowania Rzeczpospolitej, w duchu i pojęciach narodu. Owóż urok ten i ta wiara po województwach, ziemiach i u ognisk domowych szlachty, mniej od posłów oględnej, przybierał postać i wymiar dla wolności zatrważający. Był to bowiem zapał, już nie w słowach a żartkiem i chwilowem uniesieniu, ale w czynie wybuchający. Kiedy naprzykład Król, nie będąc pewnym ażali mu nieprzyjdzie jeszcze dłużej wojnę prowadzić, polecił był zwołać szlachtę na sejmiki, aby nieczekając sejmu, (niby dla pospiechu) uchwaliła nowy pobór, z łatwością dotąd bezprzykładną, wszystko u niej wyjednał. Taka powolność niemogła go nieubezpieczać

w jego olbrzymim zamachu na Moskwę, lecz też i w jego projektowanych wewnątrz odmianach.

A z tem wszystkiem, przypatrzmy się przy dobrej na to sposobności, niestałości rzeczy ludzkich, i naturze ludu całemi wiekami utopionego w nałogu wolności. Na następnych sejmikach, podług zwyczaju nowy sejm poprzedzających, ta popularność, to wielkie zaufanie, ten zapał, nagle się rozprószyły. Musiała być tego jakaś utajona a głęboka przyczyna: gdyż inaczej zkądżeby pochodził ten nagły odskok od Króla, urosłego już do wysokości historycznej, na jakiej równi jemu mężowie stają na podziw potomności. Zkąd nieoczekiwane zapoznanie wielkości przypominającej Chrobrego? Po trzech latach z chwałą toczonej wojny, zwycięzca składał w ręce narodu traktat domierzający jego panowania na północy, i na oko słowem i czynem przekonywał, że owa Moskwa ze swoim caratem, ów jedynie teraz na drodze jego przeznaczeń stojący zapaśnik, przy lepszem wyszukaniu sposobów zadania mu śmiertelnego ciosu, był tylko nicością, gdyż sposoby te wszystkie były w ręku Polski. Zkądże ta nagła zmiana w życzliwem usposobieniu umysłów? — Dawniejsza historya, ta szczególnie którą pisali historycy Stanisławowscy i poźniejsi, przypisuje to albo tym których niemożna było nasycić łaskami, albo intrygom Zborowskich niecierpiących Zamojskiego i innych nad siebie wyniesionych, albo szczętom partyi rakuzkiej pozbawionej rzetelniejszego wpływu i znaczenia. I rzecz prosta że to musiało mieć udział w powodach niespodziewanego niezadowolenia, ale iżby było jego powodem walnym, to mi się nie zdaje. Podobniejsza do prawdy, że szlachta duchem wolna, stała się teraz

powolniejszą dla swojej, tak ją nazwijmy, umysłowej starszyzny, jaką byli posłowie ostatniego sejmu, i dała sobie przetrzeć oczy olśnione chwałą ostatniej wojny i jej wodza. Sama w końcu ta starszyzna wytrzeźwiała z entuzjazmu, tem może najbardziej, że Król o wspomniony nowy pobór, prosto, poza działaniami sejmu uderzał w sejmiki. Inaczej doświadczał lub zdawał się doświadczać, czego to w danym a już nadchodzącym razie, możnaby dokazać dla odmiany formy rządu, za pomocą massy szlacheckiej. Mogły być nadto i tajne po Województwach i ziemiach roboty agentów królewskich, bez czego w podobnych zamiarach nigdy nie jest i być nie może, gdy proces przygotowywania zmian politycznych jest zawsze jeden i tenże sam. Udeżono zatem na trwogę, a ta wszystkich ocknęła. I wraz rozpoczęła się na sejmikach walka od nicowania przedstawionych podług zwyczaju materyi, nad któremi zwoływany sejm miał się naradzać. Lepiej to wystudjujemy rozbierając obrady samego sejmu. Teraz przypatrzmy się tylko odcieniom opinii sejmikującej szlachty, a to nam pozwoli odróżnić nabechtywanie malkontentów, od prawdziwych jej narodowych uczuć i wyobrażeń.

Byli najpierwej którzy podawali w wątpliwość szczerość projektu naprawienia trybu elekcyi, i dawali do zrozumienia że wszystko się skończy na wysadzeniu Zamojskiego na jakieś namiestnictwo. Byli co się niby trwożyli o wolność wyznań, oczywiście różnowiercy, chociaż znajome nam w tej mierze wyobrażenia samego Króla i jego Kanclerza. Byli nadto i tacy którzy bez uzasadnienia pomawiali Stefana o chęć odwołania prawa o trybunałach, a to z powodu że się on do pewnego stopnia chętnym

okazywał zaprowadzeniu lepszej organizacyi sądów. Otóż wszystkie powyższe mniemania, bez względu na ich większą lub mniejszą szczerość, wypada policzyć do nabechtania przez malkontentów. Lecz obok tamtych byli drudzy, uskarżający się na podnoszenie wojskowych nad cywilnych a dawniej zasłużonych, co w oczekiwanych wypadkach, mogło przywodzić na pamięć, jako wojsko jest ramieniem przywodzącym do skutku reformę, kiedy ta zwłaszcza niebędąc zbyt narodową bez niego dopełnioną być nie może. Tryb jak świat stary a zawsze nowy. Poglądano też z ukosa i na piechotę narodową. W czasie ostatniej wojny oprócz piechoty z włościan dóbr koronnych, udało się Zamojskiemu zrobić takiż zaciąg ze szlachty ubogiej, i pokazało się że piechota ta nieustępowała żadnej innej. Miał on ją w szczególnej opiece, i chciał widzieć wynagrodzoną, że była i dzielna i całkiem jemu oddana. Lecz też właśnie niepodobała się tem szlachcie, poniekąd słusznie strachającej się, że w jej własnem łonie wylęgają się ślepi stronnicy tego, który był prawą ręką Króla. Szlachta ta zaciężna miała oprócz tego głos na sejmikach, a była tłumem, łacno zatem nastąpić mogło, że skład izby poselskiej jednego z przyszłych sejmów z daleka przygotowywany, mógł ślepo odpowiadać myśli reformatora. Obaczymy też na sejmie że ci protegowani nic nie wskórali. Byli wreszcie i tacy którzy podrzucili byli Królowi projekt mianowania po sobie następcy, i przyrzekli mu w tem szczerą pomoc, co gdy on odsyłał do woli stanów (czem się zdradził że niebył od tego) ciż sami domacawszy prawdy, powoływali braci do czułej ostrożności kiedy będzie rzecz o odmianie prawa elekcyi. Malkontenci ze swojej strony zaostrzali

zadanie i tą plotką, że następcą nie miał być żaden z Batorych synowców Króla, ale sam Zamojski. Sarkano i na to, chociaż mniej słusznie, że wdowy po dwóch znakomitych, a w wojnie moskiewskiej wielce zasłużonych Bekieszach, Węgrach, otrzymały starostwa ze szczodrobliwości Stefana, co poniekąd nie było prawne i przeciw paktom. Niby niechciano Bekieszom przyznać prawa wywalczonego obywatelstwa. Taką była statystyka opinii sejmików przedsejmowych, a tem samem i przyszłego sejmu, o którym teraz mówić mamy.

Zagaił go Kanclerz. Rozważając treść jego mowy, oceniając wrażenie jakie sprawiła, tudzież ogólny wypadek sejmu, może się nam uda choć w części objaśnić zadanie reformy rządu, około którego, jak widzimy, krążył Król, krążył i naród. Zaczął Kanclerz od wymówek prawie cierpkich, że wojna z taką chwałą i pożytkiem zakończona, niewywołuje w sejmujących należytej dla Króla wdzięczności, tudzież radości w powitaniu jego i braci z wojny wracających, a tyle zasłużonych ojczyznie. Snadź powodem tych wymówek było, że pierwszą czynnością sejmu nie było powitanie Króla i podziękowanie mu za pokój. A dalej rozbierał podane sejmowi projekta. «Co do elekcyi, mówił, Król dogadzając własnym życzeniom stanów, ile że się im do tego na przeszłym sejmie zobowiązał, zachęca je do poprawienia jej tryby, żeby raz na zawsze uwolnić kraj od niebezpieczeństw, jakich omal niepadł ofiarą w dwóch ostatnich bezkrólewiach. Oraz nakłania, aby niezwłócząc korzystały z pory do tego sposobnej, kiedy im jej Bóg dobry jeszcze pozwolić raczył. Wraża też, aby niemyślano że się w tem ukrywa jego prywatne dobro, lub chęć

wyzucia narodu z praw jemu najdroższych: bo pragnie jedynie, aby tak postanowiono, iżby prawo elekcyi oswobodzone od tkwiących w niem szkodliwości, było owszem jak najmocniej zawarowane. Że wreszcie nie ma zamiaru upierać się osobiście przy konieczności zaprowadzenia takiej naprawy, zostawując ją woli i światłu samych stanów.» Otóż słusznie możemy się domyślać, że albo dla objawionej nagle w umysłach nieżyczliwości, Król porę obecną nieuważał być do tego sposobną, albo co równie podobne, że za mało jeszcze były przygotowane do reformy umysły massy szlacheckiej, i mało dotąd w niej ślepo odważnych stronników królewskich. I rzeczywiście niemiała ona jeszcze czasu nabyć owej dawnej powolności, przy pomocy której Łokietek i Kaźmierz W. tyle mogli przeciw możnowładztwu w Chęcinach i Wiślicy. «Co do nieporozumień dwóch stanów duchownego i świeckiego, mówił dalej Kanclerz, to także zostawiono rozwadze stanów. Co do obecnego stanu sądownictw, oświadcza Król gotowość, gdyby na to była wola stanów, przyłożenia się do ich poprawy.» Chodziło zaś o zupełne wyzwolenie szlachty z pod sądów zadwornych, czego dłużej niechciano cierpieć, nawet w zajściach prawnych z Królem lub Rzeczpospolitą. I co do tego, lubo Król prerogatywę tę przy sobie zatrzymał, oświadczał jednak na tymże sejmie, że napotem ustąpić od niej gotów. We wszystkiem wiele umiarkowania i bezinteresowności, chociaż w rzeczy dla Króla dosyć łatwej. Widział dobrze że pora stanowczego działania nie była obecną porą sejmu, bo sejm ten był mu nieżyczliwym: mógł więc być umiarkowanym i cierpliwym bezkarnie, a zatrzymywał jako tako odwracającą się już od niego

popularność. Była dalej rzecz i o Inflantach, o koniecznej potrzebie zabezpieczenia wyłącznego ich posiadania. Przeszedł w końcu Zamojski do potrzeby uchwalenia poboru, na opłatę żołdu tyle zasłużonemu wojsku. «Dotychczasowy, mówił, niewystarczy, bo choć rzetelnie wypłacony, nie tak rzetelnie był wniesiony do skarbu przez poborców.» A dalej mówiąc niby do Króla, a w rzeczy do sejmujących, przypominał niejako, że przecież za tyle i takich dzieł należałoby podziękować. Skończył przemówieniem do żołnierzy, którym kazał się spodziewać że ich sejm nieukrzywdzi, i przemówieniem do posłów. Przekładał im jako powinni uczynić to wszystko czego w podanych projektach Król dla kraju sprawiedliwie żąda. A w konkluzyi te ostatnie a wiele znaczące słowa: «że gdyby tego się domagał u tych którzy ich wysłali, wszystkoby otrzymał.» Tu już widoczna do kogo w ostatecznym rekursie, o to otrzymanie prędzej poźniej, udać się ułożono.

Teraz o wrażeniach tej mowy i o rezultacie sejmu. Niepodobała się ona posłom i słusznie. Od początku do końca przebijała sie w niej jedna myśl, — zrobicie jak się wam podoba, ale niespodziewajcie się, aby gdy będzie czas potemu, Król inaczej niemógł lub nieśmiał zrobić. Z tem wszystkiem dobrze ją wynicowawszy, ile że w retoryce kanclerskiej było coś i o Katylinach, uchwalono, aby Orzelski Marszałek sejmu dziękował Królowi za to cokolwiek sprawił dla Rzeczpospolitej, i przeprosił go za miotane potwarze, a to imieniem całej szlachty. Uchwała była dobra i w miejscu, ale niezgrabstwo Orzelskiego i to zepsuło. Posunąwszy się zadaleko, pozwolił sobie prosić Króla, aby kazał ścigać potwarców. Zaczem tęga wrzawa i niezado-

wolenie. I wyszło na to, że i przeprosiny i dzięki nie miały cechy prawdy, a wydały się, czem podobno i były, wymuszonym w podobnych razach przez zwyczaj domiarem uczciwości.

Co do wypadku sejmu, był on żaden. Nieuchwalono nawet poboru na żołd; niedano tem bardziej zgromadzonemu licznie uboższemu rycerstwu, między którem było wielu świeżo na wojnie wyszlachconych, żadnej spodziewanej nagrody; co jeżeli z jednej strony napełniło żalem ich serca, mogło z drugiej przyczynić się do odjęcia ochoty tym, którzyby ich w dobrowolnym zaciągu pieszym naśladować chcieli. Toż zapobiegł temu ile mógł Stefan, rozdaniem pokrzywdzonym pieniędzy jakie były, że przecie niezrażeni, owszem z zupełnem poświęceniem się ofiarowali dalsze usługi. Sejm zaś nie doszedł dla wyjścia czasu jego trwania, co może już było taktyką poźniej stale doświadczaną.

Nie przeto jednak były mniej ważnemi jego obrady, mianowicie co do Inflant i elekcyi. O pierwszych, Albertrandy przez nas studjowany, przywodzi fakt, o którego prawdziwości trudno coś wyrzec. Że się naprzykład o odrębne ich posiadanie usilnie u Króla starała Litwa, to rozumiem. Czyniła to dla tych samych przyczyn dla których niechciała tak długo puścić Kijowa, Podola, Podlasia i Wołynia. Lecz żeby senat i posłowie, gdzie połowa była Polaków, nie bardzo się temu sprzeciwialii, pojąć nie mogę, bo niewidzę zkądby pochodziła taka obojętność. Byłażby to chęć okazania Królowi że się mniej ceniło jego dostojną pracę i pożytek u Inflant? Bądź jak bądź, nie można temu nadawać wielkiego znaczenia, skoro proste oburzenie się

Zamojskiego przeciw tym zabiegom Litwinów, w nic je obróciło. A że w istocie był to zamach nielada (gdyby był prawdziwy) bo wykrywał chęć w Litwinach bodaj nie odsłużenia Królowi tej powolności ze szkodą naszych swobód, nie mogę inaczej sądzić z samej łatwości z jaką poniechano zamiaru, jak że rzecz nie była seryo traktowaną. Co najwięcej, mógł to być fortel jakiego niegdyś próbował Zygmunt August, kiedy mu chodziło o utrzymanie Inflant. Wszak i teraz chociaż odebrane, bez nakładów i obrony raz jeszcze jeden odpaść mogły. Inaczej byłaby to anomalja i absurdum historyczne. Gdyby się w tem Polacy rządzili samym li prywatnym widokiem, jużby niesnadno na to Litwie przyzwolili. Wiadomo bowiem że w Inflantach wspólnych, połowa godności i Królewszczyzn przypadała na dobrze zasłużonych Polaków.

Mówmy w końcu o tej zapowiedzianej reformie elekcyi, kiedy się już tyle razy o niej nadmieniło. Zastanawia naprzód, że kiedy materya ta była rozbieraną w sejmie, wszyscy niemal senatorowie byli za reformą, zkądby wnosić że wzdychali do czasów Jagiellońskich, kiedy elekcya odbywała się w kole sejmowem i w dynastyi. Jeden tylko jakiś senator ozwał się, że zabiegi o koronę w Rzeczpospolitej niepowinny być niczem ograniczane. Ale zabiegi czyje, obcych czy ziomków? Zkąd drugi wniosek, że musiała być mowa o obudwu tych warunkach wolnej elekcyi, i że uważano jako ją od nich oswobodzić wypada. Niepowinna też zastanawiać taka zgoda senatorów w tym przedmiocie. Przewodzący w nim możnowładzcy większą mieli przy dawniejszym trybie przewagę, i to nas już bardzo

blizko doprowadza do sposobu w jaki senat chciał elekcyą przekształcić.

Inaczej rzecz się toczyła w izbie. Jedni nieżyczyli sobie żadnej odmiany z obawy żeby to nieuszczerbiło w czem wolności, a niebyło powodem poźniejszych większych jej uszczerbków; drudzy przeciwnie przyzwalali na reformę, któraby zapobiegła intrygom i gwałtownościom elekcyjnym. W czem się dostrzega obok naturalnej stróżliwości jednych, chęć wyraźna drugich powrócenia elekcyi do obrad sejmowego koła, jak to było przed oborem Walezyusza. Jedni zaś i drudzy zgodnie postanowili nic na teraz nieuchwalać, aby w tak ważnym przedmiocie naradzić się należycie z bracią po ziemiach i województwach. Tak rzecz rozebrawszy, powiedzmy ostatnie o tem słowo, odważmy się na wydobycie na jaw myśli królewskiej i jej stronników w senacie: myśl bowiem senatorów była myślą Króla, jeżeli nie tą którą skrywał, to przynajmniej tą do jakiej jawnie mógł się przyznać.

Wiemy że Stefan elekcyą pragnął zachować: to i sam wyznawał, to i Zamojski do zbytku sejmującym tłumaczył. Co skoro jest pewne, myśl Króla musiała się formułować w następującym projekcie. Najpierwej, ograniczyć jak przedtem prawo elekcyi kołem sejmowem. Uwalniało to i od gwałtów, i od łatwego porywania się do wojny domowej, a w tem mógł liczyć na stronników nietylko w senacie, ale w izbie i narodzie. Obok miłości dobra publicznego, doradzałby to i interes prywatny. Na elekcyą musiano się zbroić jak na wojnę, ciągnąć ze stron odległych, ponosić ciężkie koszta, wreszcie cierpieć od nieuniknionych w tym razie rozruchów. To pierwsza część zadania,

obaczmy drugą. Niewybierać tylko w rodzinie samegoż Elekta, jak to było z prawa za Piastów, a ze zwyczaju za Jagiełłów. Tym kształtem przy zachowaniu prawa elekcyi, i przy uniknieniu obecnych jego niebezpieczeństw, osiągały się wszystkie niemal korzyści dziedzicznego tronu. Niezbywało też i na dynastyi. Król miał synowców. Taką w pierwszej swojej ewolucyi, do której mógł się śmielej przyznać, była myśl Króla; taką, ale już normalnie, była i myśl senatu, którego interes polityczny i prywatny jego pojedynczych członków nic przeciw temu mieć niemógł. Łatwiej mu było władać sejmem, jak tysiącami szlachty na polu elekcyjnem zbrojnie wyborującej, i łatwiej tem samem drogo przedać Elektowi trud dla niego podjęty. Z resztą zupełnie tak samo jak za Jagiełłów: jużciż pamiętano, że kiedy Kaźmierz Jagiellończyk niechciał zaprzysiądz narodowi jego swobód, Zbigniew Oleśnicki i senat cały, przymusili go do tego otwartem przystąpieniem do oboru nowego Króla. Zyskiwało się tu zatem przewagę polityczną w czasie elekcyi i pochodzące od niej korzyści prywaty, a zgoła nienarażano na szwank wolności. Godna tymczasem uwagi, że kiedy w senacie odzywano się, jak się zdaje, za odrzuceniem prawa dozwalającego współubiegania się o koronę, zarówno obcym jak i narodowcom, co nam nawet dało tłumaczenie myśli królewskiej, w izbie przeciwnie nieżądano jak pozbycia się gwałtów i intryg; co dowodzi że tam życzono sobie li uwolnienia się od elekcyi jaka była od czasu Walezyusza a zgoła niemyślano o jakiejś elekcyjnej dynastyi. Może też utajonem życzeniem narodu było, aby prawo oboru w sejmie służyło li Piastowi, a co nawet przy usunięciu Elektów cudzoziemców

i dynastyi, było następstwem nieuchronnem. Powie się o korzyściach i usterkach obu tych trybów u końca wypadków tego panowania. Teraz poprzestajemy na wydobyciu ich z pomroki historycznej, i zadeterminowaniu mniej więcej prawdopodobnem.

X.

Po spełzłym na niczem sejmie, Król dbały o Inflanty radził z senatorami o ich stałem urządzeniu. Stany inflanckie, szlachta mianowicie, dopraszały się przez swoich posłów, aby im przywrócone były wszystkie ich prawa i wolności, jakie im był zaręczył Zygmunt August przy pierwszem poddaniu się. Lecz innego był zdania Stefan: uważał bowiem że inne były ówczesne, inne obecne okoliczności. Inflanty poddały się były Moskwie (niewspomniał że nie bez powodu i niechętnie), wojna na ich odzyskanie podjęta wiele kosztowała, za słuszną tedy rzecz uważał, aby uległy odpowiednemu urządzeniu. I postanowił: aby były rządzone przez namiestnika królewskiego Polaka lub Litwina; aby kraj opatrywał własnym kosztem wszystkie środki swojego na przyszłość bezpieczeństwa i obrony; aby dla potrzeby duchownej katolików było ustanowione biskupstwo, z funduszem przyzwoitym wziętym z narodowego Inflantczyków majątku; aby dobra narodowe podzielone były na trzy klassy: jedna z nich przeznaczona na utrzymanie wojska, zamków, i wszystkich tego rzędu potrzeb; druga na opatrzenie biskupstwa katolickiego; trzecia zostawiona do szafunku dowolnego Królowi, w czem chleb dobrze zasłużonych, tak krajowców, jak Polaków i Litwinów; aby każdy szlachcic złożył dowody

w autografach, lub inne byle wiarogodne, prawego posiadania swojej fortuny; aby sądownictwo było inaczej urządzone, chociaż sądy miały się odbywać podług praw krajowych; aby nakoniec wszystkie zamki prywatnych obywateli były zburzone.

Większą część tych urządzeń można uważać za prawną, bo kraj był zdobyty wielkim kosztem, i należało go zabezpieczyć przeciw potrzebie powtórnego jego zdobywania. Atoli wyposażenie majątkiem narodowym inflanckim Polaków i Litwinów, tudzież przymuszanie szlachty do składania dowodów prawnych na posiadane dobra, były uciążliwością. Niesłusznie o tem Król zapomniał, że jakkolwiek odebranie Inflant Moskwie wiele kosztowało, jednak pierwotnie przyszły one nam darmo, przez dobrowolne poddanie się, na hasło łagodności naszego rządu. I podług tej właśnie myśli urządził je był Zygmunt August; pobłądziwszy w tem jedynie, że nieobowiązał Inflantczyków do skuteczniejszej siebie samych obrony. Środki Króla Stefana były energiczne, ale żeby odpowiadały celowi, potrzebny był na to silny rząd w Rzeczpospolitej, gdyż inaczej niemając za sobą serc mieszkańców, niewyposażywszy ich dobrodziejstwem naszych praw i społecznego porządku, można było za pierwszem poduszczeniem Szwedów lub Moskali kraj ten na nowo utracić. Słowem nie był to polski sposób jednoczeni a nabytków dobrowolnie przychodzących, ale obcy nam obchodzenia się z niemi jak z krajem zdobytym; i może być próbką jakby była urządzona Moskwa, gdyby ją Stefan całkiem, jak zamierzył, zawojował. Taki nadto nie polski sposób zatrzymywania zdobyczy, któremu duch narodu w swojem pierwotnem

słowie wolności sprzyjać niemógł, (i nie bez powodu) musiał nawet poniewolnie naprowadzać Króla ku zaprowadzeniu w Polsce rządu samowładnego, skoro inaczej zatrzymać te zdobycze rzecz była niepodobna. Niechętnie też Inflanty przyjmowały to urządzenie, i były one pewnie zarzewiem stałej ich nieprzychylności, z czego korzystali Szwedzi zaraz w przyszłem panowaniu. Był i za tego spór z Królem Duńskim o spadek po Magnusie, z jakiemiś pozorami prawności ze strony Danii, który załatwiono za summę trzydziestu tysięcy talarów.

Zaszły potem niejakie nieporozumienia z Portą, z powodu złupienia przez Kozaków, zawsze niesformych, miasta tureckiego Benderu. Należała do tego i szlachta pograniczna, i podobno Samuel Zborowski u Kozaków wielkie zachowanie mający. Król, jak przedtem tak teraz, troskliwy o zachowanie z Turcyą przyjaznych stosunków — były one mu zawsze potrzebne do jego poźniejszych zamiarów na Moskwę, której nigdy z myśli nietracił, — z łupem wracających Kozaków kazał pochwytać, i wysłał posła do Stambułu aby tę sprawę złagodził. Starał się podobnież o ponowienie przymierza w Wiedniu, gdzie stosunki z Polską od czasu elekcyi znacznie zobojętniały. Zachodziły też nieporozumienia i z Margrafem Księciem Pruskim, które dla tychże przeważnych powodów, jak tak pozałatwiał.

XI.

Około tegoż czasu przypadła sprawa Samuela Zborowskiego i jego braci Krzysztofa i Jędrzeja. Że dobrze znajoma rozbierać jej niebędziemy. Nie odrzeczy atoli po-

wiedzieć że pospieszne skaranie Samuela było błędem. Król przygotowujący wielkie odmiany wewnątrz, a zewnątrz usadowienie potęgi Polski na zwaliskach państwa moskiewskiego, i gwoli temu tak troskliwy o utrzymanie przyjaźni z sąsiadami, dopuszczał się czynu który zamiarom jego niezmiernie zaszkodził. Próżna rzecz dociekać czy Samuel Zborowski był prawnie osądzony i ścięty, rzecz to niewielkiej wagi, pewna atoli że to był krok niepolityczny. Umiano trzymać do czasu w utajeniu winy spiskujących na pokój Rzeczpospolitej Andrzeja i Krzysztofa, a zabrakło cierpliwości na ukaranie w czasie właściwszym Samuela Zborowskiego, który nawet dla zeznań swoich potrzebny był do sprawy braci. To też obudził współczucie, które ztąd inąd mu się nienależało. Bądź jak bądź, Senat i szlachta w ogóle wyrok na nim spełniony uważali za nieprawny, bo wydany przez sąd niewłaściwy. Umieli z tego korzystać jego bracia, przyczepiali swoją sprawę do sprawy jakoby zagrożonej Rzeczpospolitej, co przy codziennem oczekiwaniu jej przekształcenia, i zwątpieniu narodu aby odmiany te mogły się stać bez szkody wolności, łatwiejszą u wielu znachodziło wiarę. W rzeczy samej trudno było wierzyć inaczej, kiedy Król zawsze popędliwy, dawał nowy dowód samowolności charakteru. Lecz że i złe ma, powiadają, swoje pożytki, śmierć Samuela posłużyła do utrwalenia pokoju z Turcyą. Wiedziano tam że on niebył obcym napadom kozackim, a ukaranie jego wzięto za chęć przebłagania Sułtana, za zadość uczynienie krzywdom i szkodzie. Czyby miano słuszność? — tego nikt niewie, i zapewne wiedzieć nie będzie. W tymże czasie w obec naszych komisarzów i czausa tureckiego, dla uprzątnienia

reszty niechęci między dwoma państwami, dali gardło trzydziestu z najezdników kozackich.

XII.

Przy tak nieprzychylnem Królowi usposobieniu umysłów, otwierał się sejm 1585 r. i wybijała godzina ogromnych, a jak rzadko dla Polski pomyślnych wypadków. Dość powiedzieć że Iwan Wasilewicz już nieżył, a niedołężny jego i słabomyślny następca Fiodor, rządził przez czterech niby-regentów, z sobą niezgodnych i niecierpianych od reszty bojarów. Król ze swojej strony przy zamiarach jakie stale knował przeciw Moskwie, uważał rozejm za skończony ze śmiercią Iwana, co oczywiście było naciągnięte, ale jemu potrzebne. Toż kiedy opiekunowie Cara Fiodora wyprawili posłów o zatwierdzenie traktatu Zapolskiego, odprawił ich z niczem, a kazał oczekiwać odpowiedzi w Moskwie przez umyślnie tam mających się wysłać orędowników.

W Polsce tymczasem na sejmikach przedsejmowych, objawiły się znaki znajomej już z poprzedzającego sejmu nieufności ku Królowi. Były one burzliwe jak nigdy, a Zborowscy spodziewający się być sądzonymi na tym sejmie, dokazali wielkiem usiłowaniem, że mianowano wielu posłów ich partyi. W obec ogółu szlachty mogło być, i rzeczywiście było, nieznaczącą cząstką to ich stronnictwo, ale w sejmie mogło ono wichrzyć, mogło czas wycieńczać, mogło wreszcie się niezgodzić, co przy prawie jednomyślności, każden projekt królewski w nic obracało. Dla czego Król dalej nie zwlekał sądu ażby zamiary swoje do skutku doprowadził? — Ważne pytanie. Zdaje się, że

albo się niespodziewał aby dłuższa cierpliwość mogła skutecznie reflektować Zborowskich; albo też, co podobniejsza, że mając dowodne świadectwa ich zbrodni przeciw sobie i zdrady kraju, (co tak było) liczył na oburzenie powszechne, i łacniejsze ztąd przeprowadzenie w sejmie wszystkich projektów. Była to chęć, i jak się zapewne zdawało niepłonna nadzieja, wydarcia Zborowskim ich własnej broni. Używali oni nieprawności wyroku przeciw bratu Samuelowi dla obudzenia współczucia, podszywali się pod sprawę zagrożonej wolności, i czegoś podobnego chciał użyć przeciw nim Król. Niewątpił o wyroku sądu sejmowego, tem bardziej że Krzysztof, wierutny zdrajca, znosił się z Moskwą na zgładzenie Króla; wyglądał przeto Stefan chwili zgrozy, współczucia i uniesienia, któreby dopomogło jego politycznym zamiarom. Rachuba była głęboka, ale już go opuściło i szczęście, i zaufanie, i miłość narodu. Krzysztof osądzony był zaocznie jak zbrodzień, a jednak sejm po upłynieniu sześciu niedziel prawem mu zakreślonych, jak poprzedzający spełzł na niczem.

Ważne wszelako były projekta które Król miał przewieść na tym sejmie. A najważniejszemi z nich naprawa Rzeczpospolitej i wojna z Moskwą, którą był poprzysiągł, do której rzadka nawijała się pora, o której wielkich wypadkach ani chwili niewątpił. Nie godził na mniejszą, jak na obalenie tego państwa, wcielając go do Polski lub rozdzielając wspólnie z drugiemi mocarstwy. Sprzyjał tym projektom wojny i naprawy senat, sprzyjała i część posłów, kiedy partya przeciwna (posłowie Zborowskich) tyle umiała zrobić im wstrętów, że przed terminem sześcioniedzielnym, żaden ostatecznie rozebranym nie był. Protesto-

wali także przeciw wyrokowi na Krzysztofa, a że udawali tę protestacyą za przekonanie całej izby, co im było łatwo gdy wielu z posłów już się byli rozjechali, Król żądał aby nieobecnych, których przedawali za swoich, po imieniu i nazwisku wymienili. Co gdy wykryło ich rzetelną szczupłość, Orzelski prosił Króla, niby w imieniu całego stanu rycerskiego, aby od zamiarów tyle dla dobra Rzeczpospolitej ważnych nieodstępował, i ręczył za przychylność całej szlachty. W gruncie atoli tkwiło co innego. Stan rycerski, oprócz popleczników Zborowskich, pochwalał wyrok sądu sejmowego, a jednak ani ponaglał sprawy, ani, mimo swoją silną większość, chciał skutecznie poprzeć rozbierane projekta. Co atoli byćby nie mogło gdyby im szczerze sprzyjał: wszak jak wyrok przeciw Krzysztofowi, tak i one w tym razie przejśćby musiały. A do tego i sam Stefan wiele psował swoją popędliwością. Gwałtownie wybuchał kiedy w czasie sądu obudzało się współczucie dla przemawiającego za bracią i rozpłakanego Jana Zborowskiego, zapominał się, groził, za szablę chwytał. Taki przykład niepowstrzymania bijąc w oczy, coraz więcej wyuczał charakteru męża, niepokoił, przerażał, wyzywał do czuwania nad prawy. Wszystkiego wypadek taki: nielubiono, nieszacowano, oburzono się w końcu na Zborowskich, jako na przekonanych zbrodniów; a mimo to kiedy wołali do narodu aby czuwał, bo Król był despotą dybiącym na jego wolność, wierzono ich słowu jak świętej Ewangelii. Ztąd ostygłość w popieraniu głównego projektu, skoro pojmowano jasno, że wojna pomyślna, innej nieprzypuszczano, pomnażając środki władzy i wielką już chwałę Króla, mogła go ostatecznie postawić w możności ujarzmienia narodu.

Co do spraw wewnętrznych mniejszych, przyłączono teraz sądownictwo Prus Królewskich do trybunału Wielkopolskiego. Wołyńskie zaś i Kijowskie do Małopolskiego. Co do zewnętrznych załatwiono spór z Królem Duńskim, i ułagodzono do czasu spory szwedzkie. Rozpoczęto układy i z Angliją o większe dogodności dla jej handlu. Załatwiono także zgodnie spór z Cesarzem o dobra królewskie Zatmar w Siedmiogrodzie, i wysłał Król do Wiednia Skrzetuskiego swojego sekretarza dla ponowienia przymierza. Biskupstwo zaś Piltyńskie od Króla Duńskiego zakupione po Magnusie Holsztyńskim, że na to pieniądze pożyczył Książę Pruski, oddał mu je Król w zastaw. Widoczna jak wszędzie zewnątrz starał się o pokój, aby w olbrzymich swoich zamysłach od których żadne przeciwności odwieść go niemogły, a o jakich wraz się dowiemy, niepokojonym nie był.

XIII.

Przekonał się teraz Król i gorzko poczuł że niezyska przyzwolenia narodu, ani na zawojowanie Moskwy, ani na naprawę rządu, z czego dwojga zrobił był sobie zadanie panowania i swojego posłannictwa. Ale niezrażony a obdarzony genjuszem płodnym w sposoby i wynalazek, obmyślił taki, przed którym trudno się miała ostać Moskwa, trudno się wybiegać i sama wolność polska.

Odmówił mu był sejm pieniędzy na wojnę, postanowił ich szukać u Wenetów, u Księcia Florenckiego, u samego Papieża. Przychylnym był jego zamiarom Grzegorz XIII., oszukany od Iwana Wasilewicza, a przychylniejszym jeszcze jego następca Sykstus V., wielkim pomy-

słom, wielkim czynom, bo sam ich zdolny, naturalnie sprzyjający. Czynnie obok tego starali się o to w Rzymie, Kardynał Andrzej Batory synowiec Stefana, i Jezuici przez Possewina osobiście w tem draśniętego, gdy on to właśnie dał się grubo zwieść Carowi. Nic też niemogło być olbrzymiej, ułudniej, a razem do uiszczenia podobniej ułożonego, jak zamiar i plan Stefana Papieżowi przedstawiony. Zdobyć państwo moskiewskie, o czem zgoła niewątpił; a korzystając potem z jego geograficznego położenia co do posiadłości tatarskich i tureckich, tudzież z zasobów w jakie obfitowała Moskwa, znieść w Europie potęgę Ottomańską. Ostatecznie przez unją powrócić Moskwę Kościołowi katolickiemu.

O wypadkach ztąd dla wewnętrznego urządzenia Polski, że one cudzoziemców obchodzić nie mogły, oczywiście niewspomniano. Mogły one jednak być dla wolności śmiertelne. Domyślajmy się zatem środków od jakich ona poledz miała. Użyć gwoli temu wojska zniewolonego urokiem zwycięztw i pożytkami pomyślnie prowadzonej wojny, na co słusznie mógł Król z czasem liczyć; bo chociaż w większej części składało się ze szlachty, byłby w niem jednak i silny zaciąg cudzoziemski, byłby i Zamojski z polską szlachecką piechotą całkiem sobie i Królowi oddaną, byłoby i zawsze krewkie serce ludzkie. Zamojski zwłaszcza, jak sam Stefan, więcej chwałę i potęgę niż wolność Polski kochający, potrafiłby skrupulatom, ze sztuką i urokiem sobie przyrodzonym, przedstawić rzeczy w świetle nie tak dla niej groźnem. Łudziłby elekcyą której stale miano się trzymać, jako najwarowniejszego szańca wolności; chociaż zamykając ją granicami dynastyi, znosząc prawa jednomy-

ślności i wszelkie inne rękojmie swobód, przez tyle wieków, z taką wytrwałością i namysłem zdobytych, a do czego z kolei niechybnieby przyszło, mimo mówię te zaręczenia i szańce, byłby te swobody, tę wolność bez pochyby zadławił. Na upartszych zaś, byle potrzebnych a łakomych, tak w senacie jak w stanie rycerskim, znalazłyby się nowe królewszczyzny, wzięte z łupu moskiewskiego, jak to już miano tego zadatek w zdobyczy inflanckiej; a podobałaby się najbardziej słodka nadzieja zwalenia większej części poborów na kraj zdobyty. O jakżeby trudno było wytrwać cnocie! I tem trudniej że zawojowanie Moskwy nie było marzeniem, jakiemś fantazmatem politycznem, ale istną rzeczywistością, mającą swoją zarękę, w genjuszu i żelaznej woli Króla, dzielności wodzów i wojska, i w stosunkowej słabości tego państwa. Niewygoiło się ono dotąd z ran jakie jej zadała broń polska w ostatniej wojnie, a było obecnie pod słabym rządem. Bojarowie jego wreszcie z sobą niezgodni, podawali sposobność zręcznemu jakim był Stefan nieprzyjacielowi, korzystania z tych domowych waśni.

Walną zatem częścią i podwaliną planu reformy rządu Rzeczpospolitej, tego to zadania które Stefan uważał za główne w swojem panowaniu, było zawojowanie Moskwy. Zajmowała ona teraz w myśli Króla miejsce, jakie w ostatniej wojnie zajmowały Inflanty. Tam, widzieliśmy, przedewszystkiem o nie chodziło, a Moskwa sama była możebnym suplementem; teraz zaś Moskwa stawała się zadaniem walnem, a Tatarszczyzna i Turcya owi przyrodzeni nieprzyjaciele Chrześcijaństwa, byli widokiem wprawdzie możebnym, dziś atoli na to najpotrzebniejszym żeby w Rzy-

mie i u Włochów dostać na wojnę pieniędzy. Jakoż otrzymał Król od Sykstusa V. zasiłek z dwudziestu pięciu tysięcy skudów miesięcznie, przez cały czas trwania wyprawy. Niepotrzeba jednak myślić, aby po dopięciu pierwszych celów zawojowania Carstwa i przekształcenia Rzeczpospolitej, Król nasz szczerze niepomyślał o doprowadzeniu do końca drugich. Była tu potężna wola i potężny umysł, a serce li dla sławy pałające.

XIV.

Rozrywały w tych zamysłach uwagę Króla sprawy pruskie z Gdańskiem i Elblągiem, co do opłat od nich należących się; i niepokój w Inflantach, a mianowicie Rydze, z powodu zaprowadzenia nowego kalendarza. Podobało się Ryżanom uważać to za pogwałcenie wolności wyznań uroczyście im zaręczonej. Interes pruski dał się złatwić; lecz w Rydze gdzie się dopełniały mordy, rabunki, i prawie otwarty bunt pospólstwa, po wyczerpaniu środków łagodniejszych, postanowił Stefan miasto przymusić do posłuszeństwa, i stosowne ktemu dał zlecenia Stanisławowi Pękosławskiemu. Niepokój ten trwał aż do śmierci Króla, i pewnie dowodził niezadowolenia ze sposobu w jaki urządzono Inflanty; a może i poduszczeń Szwecyi z temi krajami jednowiernej, a już na opanowanie ich knowającej.

Po czem znowu się Stefan zatapiał w swoich planach zdobywczych. Nic przeto niepomijając cokolwiek im dopomódz miało, zajął się z osobliwszą uwagą roztrząsaniem traktatów jakie dotąd bywały między domem Austryjackim a jego poprzednikami. A przekonawszy się, że pożytek z nich albo był zawsze całkiem dla pierwszego, albo żaden

z obustron, postanowił temu zapobiedz, zwłaszcza co do warunku wspólnej przeciw nieprzyjaciołom pomocy. Bo też dziwnem mu się być wydało w traktatach tych i przymierzach to mianowicie, iż posiłki wolno było w każdym razie cofać, co uważał za żart; i że zawsze wyłączano w nich państwo tureckie na przypadek z niem wojny, co właśnie było usuwaniem się od jedynego pożytku z tych umówionych posiłków. Owóż ta przezorność, ta troskliwość o prawdę i rzetelny owoc traktatów z Austryą, niech nas przekonają jak w tej bystrej i szeroko myślącej głowie, wtenczas już nawet wiły się seryo pomyślane plany przeciw państwu Ottomańskiemu, i jak wcale one nie były prostym podstępem na wyłudzenie pieniędzy od państw Katolickich. Jest to bowiem przymiot każdego potężniejszego umysłu, wodza, polityka, lub wreszcie myśliciela i pisarza, że się do jego głównego celu przywiązują, jakby same, wielorakie cele podrzędne: i ztąd to owoc ich pracy bywa zawsze okwity, bo jeżeli nie wszystkie to przynajmniej znakomita część ich widoków do skutku tu przychodzi. W umysłowej tkaninie jakiś rzekłbyś system gwiazdowy. Pomysł walny jest tu jakby gwiazdą stałą, podrzędne są jego księżycami, mającemi swój bieg dzienny obecny, i swój bieg postępowy w przyszłości. Owóż fenomenalność taka jak wszędzie tak i u nas rzadka, do zbytku połyska w umyśle Króla Stefana. W głównym widoku wyniesienia Polski na państwo lądowe rzeczywiście najpotężniejsze, satellitami są tu Inflanty, Moskwa, obalenie państwa Tureckiego, wzięcie w kleszcze hołoty tatarskiej, unja kościoła greckiego z katolickiem, opanowanie Wołoszczyzny i Dunaju, wciągnięcie w pomoc i współdziałanie państw

obcych, i ta obrotowa oś systematu, rząd w Polsce z republikańskiego monarchiczny, samowładny. A rzecz była tak potężnie w sobie złożona, że gdyby był pożył genjalny jej stworzyciel, Moskwa pewnieby padła; poczem państwo tureckie jeszcze za jego panowania rozpoczęłoby peryod swojej dzisiejszej nicości; a Polska zajmowałaby dziś w sprawach świata miejsce, jakie przygotował dla Moskwy, drugi genjalny twórca w polityce, syn jej i Car Piotr W. Przypatrzmy się chodowi jaki obecnie w oczach naszych wykonał lub wykonywa po myśli Piotra kolos północy, a przekonamy się najdowodniej, że to odwrotny plan i systemat Wielkiego Stefana. I tak dalece niezbywa tu na wzajemnem podobieństwie, że i reforma Rzeczpospolitej ma swoją analogję w silniejszem jeszcze uorganizowaniu przez Cara despotyzmu moskiewskiego.

Tak rzeczy jedne złatwiwszy, drugie odłożywszy do sposobniejszej pory, zajął się Król całkiem wyprawą na Moskwę. Były już pieniądze, resztę kosztów postanowił pokryć własnym dostatkiem. Niewiele bowiem liczył na uchwalanie poboru. Lecz że okrom tego potrzebne było przyzwolenie stanów na samą wojnę, zwołał sejm nowy a panowania swojego ostatni. Miał na nim przełożyć potrzebę wysłania poselstwa do Moskwy, z temi nadzwyczajnemi, ale w prost wiodącemi do celu warunkami. Naprzód, aby państwo moskiewskie dobrowolnie przyłączyło się do Polski, przynajmniej na przypadek zejścia bezpotomnie panującego Cara. Powtóre, gdyby się jej tak niezdało, aby powróciła nam dawniej do nas należący Smoleńsk i Siewierz. Potrzecie, aby przy odrzuceniu tych warunków, wraz się miała do wojny. Obok zaś innych

spraw mniejszych mających być załatwionemi na tym sejmie, był i projekt uzyskania prawa indygenatu dla synowców królewskich, czego ze względu na widoki reformy rządu, za rzecz małej wagi poczytywać nie można.

.Ta gotowość Króla prowadzenia wojny własnemi i Sykstusa pieniędzmi, jakkolwiek była smutną koniecznością, mogła wszakże mieć tę dogodność, żeby stany mniej się okazały trudnemi w uchwaleniu wojny; ku jakiej poniekąd i sam naród, acz w brew prawidłom wolnego ludu, i niebezpieczeństwa dla własnej wolności, które pojmował, czuł się wiedzionym jakąś niepojętą mocą, jakimś zachowawczym instynktem. Jakoż lubo niewiadomo jakby się powiodło w sejmie, atoli na sejmikach przedsejmowych, wybór posłów i dane im instrukcje, więcej wprawdzie w Litwie niż w Polsce, były Królowi i jego zamiarom przychylne. Czyby już na tym sejmie miało przyjść do obalenia Rzeczypospolitej? — niezdaje mi się. Snadniej to i pewniej mogło się udać po zwyciężeniu Moskwy. Ściągał jednak Król wojska pod Warszawę, gdzie się sejm miał odbywać, przywoływał i swoich wiernych zaciężnych Węgrów. I obawiano się o swobodę obrad, i była trwoga w sercu narodu.

Ale Bóg chciał inaczej! Król Stefan w Grodnie, prawie nagle, po pięciodniowej chorobie zakończył swoje wielkie życie. Musiały go spowijać do snu wiecznego, mary wielkości własnej i wielkości Polski: a może tylko brał z sobą w trumnę gorzki zawód i żal z tak niewczesnej śmierci. Czyby ona była naturalną, wątpili o tem współczesni, wątpimy i my potomni. Miała niby nastąpić w skutek pomyłki lekarzy nieświadomych rodzaju choroby.

Dziwnym wszakże jest list Jerzego Fryderyka Księcia Pruskiego, w którym ostrzega Króla aby się miał na ostrożności z tymi swoimi lekarzami. Owóż list ten był pisany przed chorobą, do Stefana jak lew zdrowego i silnego, a czytał go Hejdensztejn współczesny historyk i sekretarz królewski. Atoli mniejsza dziś o ten fałsz lub o tę prawdę. Dnia 12. Grudnia 1586 roku skonał ostatni w naszych dziejach Król — wielki człowiek. Skonał wymawiając słowa Zbawiciela na krzyżu «w ręce twoje Panie oddaję ducha mego» i wraz po nim rozpoczął się dla Polski proces już nie życia, ale długiej powolnej śmierci, zdobionej od czasu do czasu błyskami chwały i cnoty.

XV.

Przypomnijmy sobie teraz owę konferencyę posłów z Królem po drugiej wyprawie moskiewskiej, kiedy i on i oni zgodzili się na istotną potrzebę naprawy Rzeczpospolitej, a to głównie przez poprawienie trybu elekcyi. Przypomnijmy i to, że Król mimo to radził rzecz odłożyć do sposobniejszej pory, a z potrzebną rozwagą i duchem tchnącym jedynie miłością dobra publicznego, przy uciszeniu namiętności do tak ważnej sprawy przystępować: bo mówił znajdą się utajone wady w naszym rządzie, które nieuważnie odsłaniać rzecz niebezpieczna. Przypomnijmy nakoniec że jego sposób pojmowania naprawy rządu, zdał się nam całkiem różny od tego jakim go pojmowali posłowie i szlachta w ogóle. A dodajmy, że wyrozumiewając znaczenie faktów całego panowania, szczególnie zaś zamiarów zdobywczych Króla, przekonaliśmy się że tak było

rzeczywiście, że reforma jaką sobie zakładał Stefan, i reforma jakiej pragnął naród, były ogniem i wodą.

Powiedzmyż więc teraz i prawdziwe słowo zagadki. Wiemy już z poprzedzających dowodzeń, że reforma rządu układana przez Króla, musiała w końcu dać rząd samowładny; ale lepiej jeszcze o tem się przekonamy przez ostateczny rozbiór jego charakteru i polityki. Król Stefan był wielkim Królem, na wojnie jak w radzie, w sztuce rządzenia jak w polityce. Znał ludzi, poznał do razu i naród któremu panował, ocenił jego cnoty i wady; ale miał sam ogromną, która, jakby już taki był porządek rzeczy, zawsze się czepia umysłów jego wysokości. Był samowolny, oburzał się na więzy które władza musi cierpieć u wolnych narodów, dążył do tego wszystkiemi siłami swojego genjuszu, żeby je pozrywać; i jak inni jemu podobni, zaślepiony własną namiętnością, sądził i wierzył że wolność jest zgubą społeczeństw, od której jedynie je ocalić może rząd samowładny, byle sprawiedliwy i oświecony. Dokazuje tego w tych wybranych umysłach silna potrzeba rządzenia, że powiem bez świadków, raczej bez musu tłumaczenia się ze swoich rządów. Mają nieukróconą wolę wielkich czynów, wielkich rzeczy, i zżymają się na przeszkody jakie im może stawić na tej drodze naród wolny, niezawsze uznający pożytek tych wielkości, a przeciwnie zawsze w nich dopatrujący zguby wolności. Przy takiej zaś namiętności, i rodzącem się z niej prawdziwem zaćmieniu duchowem, nie są tacy mężowie w stanie, mimo swoją znamienitość, pojąć lub dojrzeć, że i u wolnych ludów droga chwały wcale przed nimi zamkniętą nie jest: byleby ją przechodzili bez obrazy prawa i obyczajów po-

litycznych, w duchu pierwotnego słowa narodu, w myśli powołania wskazanego mu od Opatrzności. Na nieszczęście, dostojni ci niewolnicy żądzy samowolnego działania podlegać temu niechcą; a własną owszem winę nieukrócenia spychają na naród, stający w obronie walnych zasad i celów swojego bytu. A czynią to z pobudki rzeczywiście błahej: dla chęci swobodniejszego obracania się w swoich sprawach, i marnej dumy, i fałszywego wstydu, tłumaczenia się z nich swoim wolnym jak oni ziomkom; którzy, tak się to im zdaje, mało ich niby przeto szanują, mało czczą, mało się znają na ich zasłudze i wysokości, na ich zkąd inąd niezaprzeczonem umysłowem górowaniu. Od tej nad wyraz szkodliwej w Rzeczachpospolitych wady nie był wolnym Stefan. I tem bardziej, że obcy nie urodził się z naszej kości, nie wykolebał w obyczajach miejscowych, więc nie nabył nałogu im ulegania, bez czego jednak, bodaj ku najlepszym celom, umysłem narodu powodzić nie mógł. Największym jego grzechem było może to, że się nie urodził Polakiem. Znanienity jego poprzednik Zygmunt August, w jego położeniu i okolicznościach, jedynie dla tego że nawykł od młodości cierpieć, lub przynajmniej łagodnie odpierać nieuniknione zbyteczności wolnej naszej natury; że przytem miał jakiś nawet instynkt narodowego słowa, potrafiłby, nie tak może świetnie, ale pewnie skuteczniej dopiąć zamiaru obalenia Moskwy. Potrafiłby i rząd zreformować, wyważywszy, jak to już było pod koniec jego panowania, że gminowładztwo samem tylko gminowładztwem naprawić można. Nie było to zaprawdę skutkiem nabechtania przez podnioślejszych pomiędzy ziomkami, kiedy szlachta

prawie stale objawiała życzenie, aby Królem zawsze był Piast. I jasno się w tem tłumaczyła ze swoich pobudek. Obcy, mówili, nie przemawia naszym językiem, nie zna naszych przywar, nie oceni też i zalet a zżymać się będzie na nasze obyczaje i wolny umysł. Sam nie Polak, Polakami źle rządzić musi. Jakoż przykład Króla Stefana, chociaż był tak znamienitym, stanął na świadectwo tej narodowej prawdzie.

Tak przekonawszy się że charakter Króla i charakter narodu całkiem niezgodne, weszły od początku w stan ustawicznego z sobą burzenia się, obaczmy jakie ztąd mogły spłynąć skutki na projektowaną z obustron reformę. Ze strony Króla łatwo już je zgadnąć. Samowładny jego charakter, dałby był i rząd samowładny. Co wszystko lepiej nam powinny objaśnić jego zawód i polityka.

Pomijam że się niecierpliwił na prawny porządek władzy, u nas przepisany, i pozwalał sobie pewnej w tem folgi; pomijam że wybuchał popędliwością w czasie sejmów; są to zdarzenia albo mniejsze, albo tylko znaki moralnego pulsu Króla. Ale trudno iżbym się niewpatrzył w sposób w jaki urządzał Inflanty; nie mogę także niewspomnieć na mowę Zamojskiego kiedy dowodził konieczności zawojowania Moskwy, gdyż to klucz zagadki wszystko objaśniający. Wiem też o tem, że inaczej zdobywa i pożytkuje z podboju naród wolny a inaczej niewolniczy; i że inne dla siebie przygotowuje konieczności pierwszy, a inne ostatni. Jakoż Stefan zamierzając sobie nie unją na sposób Litwy, lub jakąś dynastyczną federacyą, ale prosty zabór Moskwy, stawał w niemogącej się wyminąć potrzebie zaprowadzenia najsamowładniejszego rządu w Pol-

sce. Inaczej bowiem, dla szczupłości środków zatrzymania takiego zaboru, ile w spółeczeństwie wolnem a nienaciskanem koniecznością napadania na drugich, zabór ten rychło wyśliznąć się musiał. Niepozostałoby zeń nic oprócz chwały, jakiej i pod następującem panowaniem do sytaśmy skosztowali. Kanclerz kładł to w wprawdzie na pożytek naszej wolności, i obiecywał ją więcej niż kiedy złotą, umyślając zwalić cały ciężar poboru na kraj zdobyty; ale to były blichtry potrzebne na wyłudzenie pieniędzy na wojnę, w które sam wierzyć nie mógł. Wiedzą bowiem zdobywcy jakim kosztem i trudem utrzymuje się w niewoli lud, który długo się cieszył znakomitą udzielnością. Niewola zaś jaką tu przygotowywano dla Moskwy, niebyłaby bardzo znośną. Wystarczać potrzebom tak ogromnego państwa jak ówczesna Polska, i płużyć w jego zamiarach kosztem własnej krwi i dostatku, ciężar to nie do zniesienia, następnie i niełatwość narzucenia go zwyciężonym. Rodziła się zatem konieczność nieuniknioną, albo poniechać zdobyczy, albo zaprowadzić u siebie rząd tego stopnia sprężystości jaki dać może tylko samowładny, dowolnie wydzierający swoim poddanym środki jej zatrzymania. Summa bowiem tych środków, w wojsku i pieniądzach, uważana względnie do ogromu państwa pomnożonego zaborem moskiewskim, byłaby tak wielką, że naród wolny gdyby w nim nawet niewygrywały żadne moralne, ale tylko materyalne pobudki, nigdyby ich dobrowolnie dostarczyć nie chciał. Despotyzm zatem był tu dla nas nieuniknionym, i taką to a nie inną reformę rządu doradzały Batoremu, i jego charakter i jego zamiary.

A niepotrzeba się tu łudzić pozorami powolności jakiej

dał dowody w udzieleniu niektórych nowych swobód, co niejako miałoby być w brew przeciwne takowym zamiarom. Obaczmy raczej jakiemi były te powolności. Pierwsza, zamiana w prawo zwyczajowej dotąd przybocznej rady, albo straży senatorów, teraz już stale przy Królu przesiadywać mającej. Otóż było to jednym z punktów paktów, ale przez Króla ledwie w połowie wykonanym: wiemy że posłowie ziemscy w straży tej udziału nieotrzymali. Druga, ustanowienie trybunału koronnego, a we trzy lata potem litewskiego, co także paktami było zastrzeżone, a w udzieleniu czego, jak pamiętamy, Król był wielce ostrożnym. Trzecia, aby bez zezwolenia sejmu Król nikogo niewyszlachcał, a szczególniej nieobdarzał wszystkiemi przywilejami starej szlachcie służącemi, czego dozwolenie stany sobie zostawiały. Wiadomo że prawo to, w pierwszej swojej zwłaszcza połowie, nie było szanowane. Czwarta, wielka władza hetmanów odtąd dożywotnia, i takież dożywotnie ministerstwa. Co znowu mogło pójść ze szczególniejszych względów dla Zamojskiego wielkiego Hetmana i Kanclerza. Hetmaństwa takie i urzędy stając się nieodwołalnemi, stanowiły rzeczywiście swobodną cenzurę władzy.

Ale dajmy na to że ustępstwa te były rzeczywiście wielkie, i niby już dozupełniające rękojmi swobód. Cóż potem? — skoro przy raz przyjętej konieczności utrzymania zaboru moskiewskiego, i przy środkach jakieby on podawał w ręce władzy na zakupienie sobie popleczników; tudzież przy wojsku ślepo rozmiłowanem w swoim bohaterze, i przez niego wzbogaconem; ustępstwa te, mówię, długoby się ostać nie mogły, a były li filtrem usypiającym stróżliwość narodu. Jednem słowem łatwo je było potem

zlimitować z ustawy. Drugim takim filtrem było święte na pozór dochowywanie prawa elekcyi, z tem wszakże, jakeśmy to okazali, aby ta odbywała się w dynastyi i w kole sejmowem. Co chociaż zbawienne przy innych warunkach dla wolności niezbędnych, przy rządzie samowładnym jaki się tu przygotowywał, było li samołówką na łatwowiernych a odurzonych świetnemi przymiotami monarchy. Nazwaliśmy to nawet przedwstępną ewolucyą prawdziwej a tajonej myśli Króla, i tak było w istocie. W takim bowiem składzie rzeczy, tron elekcyjny stawał się dziedzicznym w rzeczywistości, zanimby przez samego Stefana, lub pierwszego po nim następcę, czyn ten niedał się w prawo zamienić. Tożby spotkało i sejmy peryodycznie co dwa lata zwoływane, i prawo jednomyślności, i każdą innę swobodę. Bo niepochlebiajmy sobie abyśmy w tem byli szczęśliwsi od tych którzy nas poprzedzili w zawodzie wolności. Każdy dany lud potąd jest wolnym, dopokąd w dzień i noc czuwa, aby nie podał w ręce władzy środków psujących uczciwość publiczną; i dopokąd się niezgodzi aby mu za wolność, płacono dumą jaką lubią się upajać narody zdobywcze. W ostatniej kolei, skoro w miejsce cnoty republikańskiej i prawego patryotyzmu, jaki polega na obronie i stawaniu przy tem co własne a godziwe, potrafi rząd zręczny podstawić patryotyzm tak zwanego punkt-honoru, w utrzymywaniu przewagi niesprawiedliwej i zgoła niepotrzebnej; w takiej mówię kolei wszystko już stracone dla wolności tego narodu. I jest to niepożytą jak ludzkość chwałą polskiego, że w tem niefolgował nawet takiemu jak Stefan mężowi. Z jego zaś strony dowód pewny, że drogą być musiała wolność nasza, i szlachetny animusz,

kiedy je takiemi czyny, takiem zdobywaniem się genjuszu, obalać lub wątlić przychodziło. W rezultacie, Stefan nie działając w duchu i powołaniu narodu, a widząc że zwykłemi sztukami despotyzmu nic nie sprawi, odkładał reformę na poźniej, radził poczynać w niej ostrożnie, ażby, to zbyt jasna, dopełniony był zabór moskiewski, i zdobyte materyalne i moralne sposoby ujarzmienia Polaków. Lecz że popędliwość była panującą w tym charakterze, zdaje się ze środków w jakie się usposabiał na sejm zwołany przed samą swoją śmiercią, że byłby wybuchnął przed czasem. I z tego względu można powiedzieć że wczas umarł. Uwolnił naród od rozpaczliwych z sobą zapasów, a może i od strasznej konieczności odebrania mu życia. Stałoby się to nie na modę cudzoziemską, ale polską; w biały dzień, przy połączonych stanach Rzeczypospolitej, z dobytemi szablami, w kole senatu i izby poselskiej.

XVI.

Weźmy teraz w uwagę drugą część zadania, a historycznie o tem nauczeni, że jednocześnie z Królem i samże naród chciał reformować swoje prawodawstwo, obaczmy jaką mogła być naprawa którąby wykonywał sam przez siebie, lub przez męża swojego wybrańca, jakiemuby się mógł poufać bez wstrętu i obawy.

Obaczmy naprzód jaki był skład naszego ówczesnego rządu? Władzy królewskiej z dawnego jej dostatku politycznego nic już niepozostało oprócz przywileju mianowania na godności większe i mniejsze, tudzież szafunku, na rzecz dobrze zasłużonych, majątku Rzeczypospolitej.

W takim to stanie uszczuplenia, postawiły władzę rozwijające się stopniami jej ograniczenia. Za rządów Piastów spoczywały one więcej w zasadzie, przychodząc niekiedy do życia w czynie, rugowaniem niebezpieczniejszych dla rodzącej się swobody, lub niemiłych panujących; ale niestały się jeszcze były prawem pisanem. Po ostatnim Piaście Kaźmierzu W., idąc od Ludwika aż do ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta, każdy z Królów składał coś ze swojej władzy na ołtarzu Rzeczypospolitej. Ludwik najpierwej dał się ograniczyć w prawie dowolnego nakładania podatków, przyjął przepisany mu tryb rozdawania urzędów, obowiązał się niemianować na nie jak Polaków. Władysław Jagiełło obok tych zaprzysiężonych, przywilejem Jedlińskim zapewnił najrozciąglejszą wolność osobistą szlachcie, a brak pieniędzy na wykupno ziemi Dobrzyńskiej, przymusił go do zwołania (1404) pierwszych sejmików, co szlachcie otwierało wrota do jej politycznego znaczenia. Warneńczyk wszystkie te prawa i przywileje zatwierdził, i do ziem ruskich rozciągnął. Kaźmierz Jagiellończyk dla wojem pruskich i marnotrawstwa niedostatkiem skarbu ciśniony, daje szlachcie na sejmie Nowo-Korczyńskim wstęp do rządów Rzeczpospolitej. Jan Albert chciał był nic niedotrzymać, lecz też nie wskórał; owszem w prawie mianowania na urzędy nowowyszlachconych ściśniętym został. Aleksander przywileje te zebrał i ułożył z nich prawo zasadnicze przez siebie zaprzysiężone, z zastrzeżeniem niestanowienia niczego w sprawach państwa bez dołożenia się stanów, senatu i izby poselskiej. A że rozrzutnością poprzedników i jego własną, dobra stołowe i narodowe były zmarnowane, zaczem poszła potrzeba

obmyślenia nowych środków przystojnego utrzymania godności królewskiej, dał sobie odjąć prawo dowolnego szafowania dobrami stołowemi. Wymożono nadto na nim nowy, a największej wagi przywilej, stanowienia o trybie sprawiedliwości, co otwierało drogę przyszłemu odjęciu Królom prawa najwyższej instancyi sądowniczej. Zygmunt Stary, czy sam przez się czy pod wpływem Bony, niewiadomo, ale coś knował na rzecz możnowładzców przeciw stanowi rycerskiemu; spodziewając się zapewne przeto i władzę pomnożyć, i może łatwiej arystokratyczną a dziedziczną Litwę do unii nakłonić; a skończył na uroczystem w skonaniu zaklęciu syna, aby szanował prawa narodu polskiego, i co większa, obowiązał się pode Lwowem nierozdawać urzędów jak w czasie sejmu. Zygmunt August acz wielce przestrzegający swoich prerogatyw, omal że niedał sobie odjąć prawa najwyższej instancyi sądowej; a gdy przyszła konieczność doprowadzenia do końca unii Litwy, zrzekł się dziedzictwa tronu, nietylko w Koronie gdzie go niemiał, ale i w Litwie gdzie go rzeczywiście posiadał. Królom Henrykowi i Stefanowi podane były już znajome pakta; elekcya ustanowiona w nowym swoim trybie, i dozupełnione rękojmie wolności ustawami, o których się mówiło w przeglądzie niniejszego panowania. Owóż cały ten zarodek wolności, dał się głównie sprawić za pomocą jednego prawie środka, prawa elekcyi, od Ludwika aż do Stefana. Wiele zapewne mogły i wojny Krzyżackie, i brak pieniędzy w skarbie, atoli główna zapomoga wolności tkwiła najbardziej w onem prawie. Każdy Jagiellon chcąc być uznanym za następcę, i każdy z dwóch Elektów za swój wybór, coś dla narodu ze swojej władzy poświęcić

musieli. Z niechęcią, z przymusem, atoli zaprzysięgali swobody dawne, nadawali nowe.

Wejrzyjmy teraz w stosunki stanów, senatu i izby między sobą, a potem w stosunki obudwóch do władzy królewskiej, objawiające się we współdziałaniu trzech tych członków rząd Rzeczypospolitej składających. Dadzą się one krótko wyrazić. Każdy z dwóch stanów dybał na wyłączne dla siebie zapewnienie wszechwładztwa, a oba razem umiały wszelako łączyć się w potrzebie, aby się ono niedostało Królowi. Zawsze on niepokoił; bo miał w szafunku łask, jedyny wprawdzie, ale niebezpieczny środek jednania sobie stronników. Niepokoił nawet samym urokiem majestatu, który że niebezpiecznie działa na serce ludzkie, wiedział każdy z własnego zapewne doświadczenia. Niebył to bowiem, ani Doża, ani Sztadhuder, ani Dyktator lub Prezydent, obywatele drugim równi, ale Król, z woli wprawdzie narodu i dobrze opisany, jednak Król z Bożej łaski, osoba święta, pomazańca pański jak każdy inny monarcha, i przedstawiciel w porządku doczesnym Boskich rządów na ziemi. Królowie nadto nasi krewnili się przez małżeństwa ze wszystkiemi panującemi rodami, a krew Piastów i Jagiellońska, liczyła się do najdostojniejszych. Względem takiego to Króla uważano u nas, że trzeba się mieć na baczeniu.

Był oraz Król władzą środkującą, przy której przełamywały się z sobą dwa stany, senatorski i rycerski, a co zatrzymywało przy nim resztę jego władzy. Bronił jej senat przeciw izbie, bo przewodzący w nim możnowładzcy chcieli mieć dla siebie większą summę łask i znaczenia; broniła ją także w pewnych razach izba przeciw senatowi,

bo się ciągle zżymała na tę jego nieprawną przewagę, i pilnie strzegła aby prawo szafunku niewypadło czasem z ręki Króla w ręce senatu. Obawa sprawiedliwa; mogła bowiem przeto być zamkniętą przed szlachtą droga dochodzenia wyższych godności, i pole do popisu w usługach kraju, za czem rychłoby upadło i jej znaczenie. W tem więc zobopólnem ścieraniu się dwóch stanów, ważył się Król przechylając się ku tej lub owej stronie; podług interesu własnej władzy; pilnie bacząc aby owocem zwycięztwa, gdyby która ze spierających się stron wygrać miała, nie było wszechwładztwo. Jako Król, nie mógł go pragnąć jak dla siebie, i wolał je widzieć rozerwanem, niż w wyłącznem posiadaniu któregokolwiek ze dwóch stanów. Dzieliło się też ono rzeczywiście, między Króla mianującego na godności i rządzącego przez ministrów i urzędników; między izbę która stanowiła prawa; i między senat, który to przez prawo jednomyślności wspólne mu z izbą, to przez wpływ swój moralny i materyalny, dokazywał niekiedy, że prawa te stanowione były podług życzeń i interesu możnowładzców, lub właściwiej wyrażając się, niedopuszczał tych które je obrażały.

I ztąd to wylęgał się ów rząd szczególny, wyraziciel nie rzeczywistych i stałych, ale znikomych lub imiennych przewag. Wiodła czasem rej szlachta przez izbę; i znowu wiedli go panowie przez senat; wiódł go nawet Król, jeżeli umiał zręcznie zażyć jednego lub drugiego żywiołu, a żaden z nich na długo. Ostatecznie wszechwładztwo nie było nigdzie, nietylko z prawa ale nawet w rzeczywistości; i to właśnie dawało początek sławnej na cały świat anarchji polskiej. Mamy we zwyczaju wszyscy na nią powstawać,

a żaden z narzekających przyczyny jej nieukazuje. Tkwiła ona w doskonałej równowadze, to jest w osłabieniu władz rząd składających, z których żadna niemogąc przyjść do wyłącznego panowania, istotnym warunkom silnego i dobrego rządu odpowiedzieć nie mogła. Żeby on bowiem mógł być, potrzeba aby był albo czysto-gminowładny, albo czysto-arystokratyczny, albo wreszcie czysto-monarchiczny. Tu zaś nie było, ani zupełnego gminowładztwa stanu rycerskiego, ani arystokracyi ktemu politycznie wyposażonej, ani tembardziej samowładztwa. Jakieś nieprzetrawione w sobie amalgama, istny polityczny i prawodawczy męszaniec. Była tylko wolność, która że w takim składzie rządu nie mogła być o siebie spokojną (było to nieustające a pełne trwogi czuwanie), stawała się nieumiarkowaną, konwulsyjną, i jak dziś się mówi, nie dodatną ale ujemną. To zaś w dwojakim względzie; co do porządku wewnątrz, i co do potęgi na zewnątrz. Inaczej: z życiodawczej i dobroczynnej stawała się wątlącą i śmiertelną. Możną zaś była raz tylko jeden: przeciw knowaniom Królów od których w zupełności nigdy wolną nie była. Sprzymierzały się z sobą w takich razach izba i senat, panowie i szlachta; a w ostatecznych niewahano się ratować prawem jednomylności. A prawo to występowało w dwóch postaciach: w sztuce wyczerpywania czasu sześcioniedzielnego sejmu, zanimby się coś o projektach przez Króla podanych postanowić mogło; i w otwartem, a dopiero poźniejszem *veto*. O tem zatem prawie należy nam teraz cośkolwiek powiedzieć.

Czy to prawo jednomyślności było na początku wspólne nam ze wszystkiemi pierwotnemi ludami, czy też

wyniesionem zostało ze zwyczaju jednomyślnego godzenia się na wyroki sądowe, jak to się i teraz powtarza w naszych sądach wiejskich, gdzie obyczaje po dziś dzień będąc pierwotniejsze, nigdy w ostatecznym wypadku nie ma różności w zdaniu sędziów; bądź jak bądź, nam dość na tem, że prawo to wzięte od przodków Słowian, było nieskazitelnie przechowane w naszem prawodawstwie. A to aż do roku 1791, jako znamię gminowładztwa, jako puklerz wolności. Pomiędzy zaś zjawiskami jego politycznemi, postrzegamy i to, że było mniej groźne dla porządku wewnętrznego dopokąd działało w tłumie, niż gdy się przeniosło w obrady mniej burzliwe koła sejmowego. I jest temu przyczyna: bo wyzwoliwszy się raz od pozorów, jasno się widzi, że skuteczniej można było opierać się woli większości w sejmie, niż w otwartem polu, gdzie mniej więcej zawsze musiano się oglądać na gwałtowność tłumu, niecierpiącego sprzeciwienia się, i tem niejako przymuszającego do jednomyślności. Ta atoli swoboda sprzeciwiania się nie wprzód nastąpiła nawet w sejmie, aż ją obwarowano świętością osoby poselskiej, i potężniejszym nad wszystko obyczajem publicznym. Jakoż postrzegamy że porywanie się do szabel dosyć zwykłe sejmikom, które względnie do sejmów były zgromadzeniami tłumnemi, w samych sejmach, lubo oręż nigdy nieodstępował prawodawców, było prawie bezprzykładnem. Przy czem podziwiajmy ostrożność narodu troskliwego przedewszystkiem o ciężko zapracowaną swoją wolność. Synowie starych wiecowników słowiańskich, skoro się ujrzeli tuż stojącymi pod olśniającą ich źrenicą majestatu, i ręką Króla w łaski obfitą, (rzecz straszniejsza dla cnoty i stałości od wrzasków i gwałtów

tłumu) wraz się obwarowali prawem nietykalności; a że i to nie zdawało się dostatecznem, opasali je obyczajem publicznym, którego pogwałcenie pociągnęłoby za sobą publiczną zgrozę.

Tak tedy ubezpieczone *veto*, nabierało w sejmie rzetelnej skuteczności, ale oraz stawało się niebezpiecznem dla porządku, bo otwierało drogę licznym nadużyciom. Cierpieć ostatnie, znosić je ulegle, było koniecznością, bez której prawo to celowi odpowiedzieć nie mogło. Wszak miało sprawować straż około wolności, a ta, gdyby uchwały przechodziły większością, mogącą się tu zakupić skoro było czem, bezpieczną by nie była. Zepsucie bowiem zgromadzeń obradujących, nie rzadko szeroko w nich rozpostarte, powszechnem wszelako nigdy nie jest. Zawsze się w nich znajdzie bodaj jeden Tadeusz Rejtan, jako świadek uczciwości po za kołem obrad nieskazitelnej; i tego to środka użył stróżliwy umysł naszych ojców, aby z niej uczynić czynną obronę swobód, aby ona mogła przedrzeć się do koła obrad, zaprotestować głosem jednego cnotliwego męża, i ocalić zaprzedaną swobodę. Taki to początek i pożytek tego prawa, taka przyczyna jego obostrzeń, lecz też na nieszczęście i jego swawoli. Przyganiający nam szermują tem znajomym argumentem, że łatwiej zakupić jednego jak wielu, ile razy idzie o to aby niedopuścić pożytecznej uchwały, i przytaczają liczne tego przykłady. Naprzód może nie tak liczne jak się zdaje: a powtóre idzie tu przedewszystkiem o to co starzy Polacy uważali być z większą dla siebie szkodą, czy utratę wolności, czy złe skutki anarchji? Na co odpowiedź łatwa, skoro ją daje sama historya. Nie o to w końcu idzie, bo jak obaczymy

nie było tu zamiłowania w anarchji, które ludziom przyrodzonem być nie może, ale poniewolne jej znoszenie w walnej dla narodu potrzebie. Cóż gdy się okazało i okaże, że było obok tego wytrwałe doławianie się sposobu bezpiecznego od tej anarchji uwolnienia się. I niewyrzekajmy tu więcej niż nam się godzi, abyśmy się niestali winnymi nietrafnego o przodkach sądu. Ci z naszych ojców, którzy jeszcze patrzyli na te zapędy urodzonego do wolności ludu, zgon ojczyzny, w żalu jak ich natenczas ściskał, odnieśli bez namysłu do zbytku wolności, a więc do najwyższego jej wyrazu, do prawa niepozwalam. A jednak tak nie było.

Nieszczęście to poszło wprawdzie od anarchji, ale anarchja sama nie była rezultatem umyślnie przygotowanym; pochodziło owszem z poszarpania wszechwładztwa na trzy działy równie niedołężne, równie niemogące dać z siebie tęgiego rządu. Nie zbytkowi zatem wolności, ale raczej jej niedostatkowi w prerogatywach izby poselskiej przedstawiającej naród, nieszczęście to przypisać wypada. Można go było uniknąć, to prawda, gdyby wszechwładztwo było się dostało naszym Królom lub arystokracyi, ale w pierwszym razie ginęła wolność, w drugim równość; co oboje było zaprzeniem się samych siebie, i nieodpuszczonym grzechem przeciw Opatrzności, która nas postawiła w społeczeństwie ludów na straży obu tych zasad, która właśnie z ich obrony i orężnego za niemi apostołowania, stworzyła nam nasze dziejowe powołanie. Sama więc jeno szlachta godnie u nas spełniała swoje posłannictwo, i ona jedna, gdyby się jej udało dostać celu po który sięgała, mogła nas najpewniej uchronić od śmierci politycznej. Nieco niżej będę

się starał to okazać. Tymczasem, przywodząc słowa Tacyta, jakby dla nas napisane, uwierzmy wreszcie żeśmy zginęli nie od zbytku wolności, ale od jej niedozupełnienia, w podzieleniu rządu na trzy rozczłonkowania względem siebie równosilne. Wielki ten człowiek tak się w podobnej materyi wyraża.» Miasta i państwa, muszą być rządzone, albo przez Królów, albo przez dostojniejsze rody, albo przez samże lud. Rząd zaś złożony z tych trzech żywiołów, jest prawie niepodobnym. A gdyby się udał, byłby tylko zjawiskiem godnem podziwu, ale nie instytucyą długo-trwałą.» Otóż na przekor temu, a na nasze i współplemiennych Słowian nieszczęście, myśmy to właśnie potrafili. Rząd ten podług Tacyta tak trudny do złożenia, był u nas długo trwałym, chociaż prawda nie takim aby go słusznie podziwiać należało.

XVII.

Tę tedy tak wadliwą ustawę, szlachta prawodawcza, przeczuciem zachowawczem i sądem, jaki zawsze się wyrabia w zgromadzeniach politycznych stale ukonstytuowanych, chciała z gruntu przekształcić, przez przygarnienie do siebie wszechwładztwa zupełnego. Pierwsze jej w tem usiłowania przypadły za Zygmunta I. Zebrana w pospolitem ruszeniu pode Lwowem, podała tam pamiętne Królowi i senatowi punkta, które miały jej do tego przetorować drogę pewną i szeroką. Najwalniejsze z nich dwa następujące: Do rezydującej przy Królu rady senatorów przydać podobnąż, i z takiejże liczby członków z izby poselskiej. Powtóre, wszelkie łaski i godności, mianowicie

kanclerstwa, nie miały być odtąd udzielane inaczej jak w czasie sejmu. Pierwsze miało na celu skuteczniejsze niż dotąd przestrzeganie, aby Król między sejmami, nie nadużywał i nie knował; drugie poddawało szafunek łask pod kontrolę opinii stanów; zanimby z kolei przyszło iżby się stał prerogatywą samego sejmu, zapewne trybem kandydatury w prawodawstwie wolnych ludów bez szkody doświadczanej. Sprzeciwili się temu i Król i senat, a raczej Zygmunt odłożył rzecz na poźniej, co było poniekąd rodzajem ustępstwa. Tak zawiedziona w oczekiwaniach szlachta, usiłowała po raz drugi za Zygmunta Augusta na jednym z sejmów Piotrkowskich, kiedy jej porwał szyki Legat Komendoni. Był to ów projekt ustanowienia Instygatorów z prerogatywą pociągania do odpowiedzialności i zawieszania w działaniu każdego urzędu królewskiego; co jak wiemy, acz trybem podjazdowym, wychodziło niemniej stanowi rycerskiemu na rzetelne wszechwładztwo. Trzeci raz, trybem także podjazdowym, chciano czemciś podobnem uposażyć władzę trybunału, przez poddanie jej urzędów królewskich: lecz że się był zakłopotał Król Stefan zbytnią ogólnością projektu, obstał aby urzędy starościńskie i inne, w tem tylko były posłuszne trybunałowi, co się ściąga do skutecznego wykonania jego sądowych wyroków. W czem nieratował władzę. Czemu więc przypisać to ustawiczne niepowodzenie Szlachty? Oto łączeniu się w takich razach Króla i Senatu przeciw Izbie, co ją czyniło zupełnie nieudolną. Po wyczerpaniu zatem środków już otwartych, już podjazdowych, rzucono się za Króla Stefana do objawienia mu stanowczo chęci reformy, w szlachetnej nadziei, że Król, mąż z tylu miar znamienity, a chociaż nieurodzo-

ny Polak, jednak jednoczący w sobie na pozór przymioty Piasta, przychyli się do życzeń narodu, i stanie na jego czele aby przełamać opór możnowładzców. Liczono zapewne i na współdziałanie Zamojskiego, nieszczęściem niesłusznie. Mąż ten wielki pod ręką Króla Stefana, był czystym monarchistą, a sam sobie zostawiony republikaninem możnowładzcą. Opatrzonemu do zbytku przymiotami, odmówiła niejako Opatrzność współczucia dla równości. Kochał Polskę, wszystkoby poświęcił dla jej szczęścia, ale zdaje się że szczęścia tego nieprzywiązywał jak cały naród do nasycenia obu razem zasad jego pierwotnego słowa, o samej nawet wolności teraz poniekąd zapominał, a mieścił go raczej wraz z Królem w wygórowanej potędze, w panowaniu bez współzawodnika na północy. Jakby panowanie to nieprzychodziło daleko pewniej przez należyte u nas urządzenie dwóch zasad, w niczem nieobrażonych, a jednak mogących dać z siebie rząd silny, zdolny je rozpostrzec na zewnątrz, i przyłudzić do siebie Moskwę, w tej jeszcze porze poślubić go gotową, może i z braterstwem Rzeczpospolitej. Najwalniejszą a niepożytą zasługą długiego zawodu Zamojskiego, tak okwitego zkąd inąd we wspaniałe czyny, było ocalenie niepodległości Polski trzykrotnem spędzeniem domu Habsburgskiego z pola elekcyi. Jakoż czyn ten prosto wypadał i z natury jego cnoty i z wyobrażeń politycznych, wcale inną bo samoistnie wielką przyszłość Polsce zakładających. Z innych lepiej go niespowiadać.

Zapytajmy raczej czego tu w gruncie życzyć sobie mogła Szlachta? Całe zadanie reformy rządu przez nią układanej, wnioskując z poprzedzających zadatków, było

zdaje się w tem, aby Izba Poselska, to jest Stan rycerski w ogóle przez tę Izbę wyrażający się, stał się arbitrem rozdawania łask i urzędów, przez podawanie na ten cel Królowi wybranych przez siebie kandydatów. A że kandydatura ta mogła tu być w projeckcie, uczy o tem nasze prawo polityczne. I niemyślmy aby środek taki był li podszepnięty przez ciągle obrażaną miłość własną Szlachty: bo i owszem, jakiby tu niebył wpływ samolubstwa i zawiści, zawsze to pewna że on nas leczył z anarchji. Odjęcie Królowi prerogatywy szafunku łask i godności, a przeniesienie jej pośrednio do sejmu, osięgało cel podwójny: odejmowało władzy środek przekupstwa i knowania przeto na szkodę wolności; i powtóre, równość imienną czyniło rzeczywistą przez wypłoszenie z ministeryów, hetmaństw i senatu wyłącznego niemal panowania możnowładzców. Odejmowało im i sposoby zbytecznej przewagi bogactw przez wyłącznie przygartywane do siebie co przedniejszych królewszczyzn. Zasada słowem gminowładno-szlachecka już przeto nasycona, przychodziła tu do bezspornego wszechwładztwa, dopadała rządów państwa, i z gruntu wykorzeniała anarchją, gdy następstwem koniecznem takiego zwycięztwa musiałby być rząd silny, mający zagruntować stałość jego pożytków.

Co do samego trybu kandydatury był on zkąd ináąd znajomy naszemu prawodawstwu, w podawaniu do zatwierdzenia Królowi jednego z czterech kandydatów na niektóre urzędy ziemskie; a daleko ważniejszem a jawnie wspierającem nasze założenie było to, iż prawo to kandydatury potrafiło poźniej wcisnąć się i w przywilej Izby, wprost co do jej wpływu na szafunek łask i godności. Prawo polity-

czne polskie tak się o tem wyraża: «po odczytaniu (w sej- «mie) uchwał Senatu, Marszałek prosi Króla aby godności «i królewszczyzny rozdał. Następnie prosi o pozwolenie «ustąpienia do Izby poselskiej, aby tam posady wakujące «spisane, i kandydaci Królowi przedstawieni, i rzeczy na- «leżycie rozważone być mogły.» Kandydaci Królowi przedstawieni: rzecz tedy jasna że Izba miała poźniej prawo przedstawiania takowych, do łask i godności. Epoka uzyskania tej prerogatywy odnosi się do elekcyi Króla Michała Korybuta, wszystko atoli zdaje się dowodzić, że już ona była w życzeniu i epok poprzedzających. Ale idźmy dalej za prawem. «Gdy kandydaci zostali zaleceni, Król, powiada toż prawo, podług upodobania, niemając w tem ściśnionej swojej woli, oddaje tę lub owę posadę zaleconemu, lub komu innemu z niezaleconych, jak mu się podoba.» I ten to jest najważniejszy prosto z naszego prawodawstwa wydobyty (Lengnich i Hartknoch) dowód, że Stan Rycerski gdzie jeno mógł i jak mógł, garnął do siebie prawo szafunku łask i godności. Był owszem prawie już bezpośrednim ich szafarzem: lecz że to ani Królowi ani możnym podobać się nie mogło, a połączenie się ich z sobą, gdyby szlachta ostrzej stawała przy skutecznieniu prawa, było nie do pokonania, Król z tego przywileju kandydatury mało sobie mógł czynić; z rzeczywistej stawała się ona imienną, inaczej pełzła na niczem. A z nią pełzło i wszechwładztwo, i nadzieje zaprowadzenia reformy rządu, jedynie zbawczej bo jedynie możebnej. Jedynie powtarzamy: bo na monarchiczną niepozwoliliby i arystokraci i szlachta; na arystokratyczną zaś, trącącą oligarchją, a jakiej pragnęli nasi możnowładzcy,

niepozwoliliby Król i szlachta. Tym to sposobem wskazywały nas losy nasze na wieczystą anarchją.

Czyby jednak na tem uposażeniu Izby Poselskiej, gdyby ono było szanowane, władza królewska co do prerogatyw jej prawnych a dla silnego rządu koniecznych by cokolwiek utraciła? — słusznie wątpić można. Bo uważmy. Prawo elekcyi dałoby się natenczas odwołać z pola do sejmu, i ograniczyć kandydaturą li narodową Piasta, lub nawet jakąś panującą rodziną. Za Stefana Batorego, jak świadczy Piasecki, miała to być rodzina Batorych: samo bowiem dziedzictwo tronu, bodaj przez następstwo proste jużby tu groźnem być przestało. Elekcya w istocie utracała główny cel swojego zaprowadzenia; służyła ona głównie jako broń prawodawcza w stopniowem zdobywaniu swobód; otóż swobody te wszystkie jużby były zdobyte, przyrodzona żądza narodu polskiego całkowicie nasycona. Tożby się stało i z prawem jednomyślności. Alboby było rugowane z prawodawstwa, albo zstąpiłoby do znaczenia owych praw angielskich, tak wypadłych ze zwyczaju, lubo nierugowanych z kodeksów, że kiedy je wskrzesza jaki narodowy odśrodkowie, obudza tylko śmiech powszechny. Rzeczywiście było ono głównie wymierzone przeciw tej prerogatywie Króla, która mu podawała sposoby przejednania większości, a środki te były tym kształtem w ręku Izby. Poszłoby w ślad za tem i liczniejsze a lepiej płatne wojsko, i zaprowadzenie instytucyi cywilnych i wojskowych, bez jakich żadne państwo dziś obejść się nie może, i poniechanie systematycznego ubożenia miast, i wyzwolenie Stanu Kmieci, i ostatecznie zamożność skarbu, ład wewnątrz, a na zewnątrz potęga i znaczenie Polski. I nie

jest to romans polityczny takie snowanie skutków z nasyconej całkowicie zasady, która była utajonem Słowem bytu narodowego. Bo kto się rozczyta w naszych dziejach, i w naszem dawnem prawie pospolitem, ten niemal na każdej karcie się przekona, że naród ciągle się wstrzymywał w swojem postępowem działaniu wewnątrz i zewnątrz, dla obawy postradania wolności i równości, a prawodawstwo swoje budował i doskonalił, li jako szaniec przeciw Królowi i możnowładztwu. Historycy i całe ostatnie pokolenie ośmnastego wieku, przypisali to swawoli, lekkomyślności lub samolubstwu. Krzywda to ciężka, wielka obraza majestatu narodowego, ale winna im być odpuszczoną. Byli świadkami śmierci, byli nad wyraz nieszczęśliwi, i przyczynę pozorną nieprzepłakanego nieszczęścia, wzięli za prawdziwą.

Taką a nie inną mógł sobie układać reformę prawodawczą Stan Rycerski za panowania Stefana: wyczytać ją snadno w opowiedzianej dopiero historyi jego w tej mierze usiłowań, i w poźniejszym nawet trybie kandydatury uparcie w prawodawstwo wciskanej. Dążenie takie było poczciwe, dojście zaś do celu wszystko ocalające: bo odejmujące Polskę śmierci, jaką jej przygotowywała anarchja. I tem pewniej, że dzieło to jak każda inna instytucya prawodawcza stopniami się doskonaląc, niepozostałoby bez odpowiednich rękojmi, zapewniających mu jego rzeczywistą działalność Gdzieby bowiem było prawo, tamby się znalazły i środki obowiązujące do jego szanowania. Cała rzecz była w tem, aby którykolwiek z panujących, byle tak oświecony a życzliwy narodowi jak Zygmunt August, raczył się przekonać, że reforma o jakiej mowa, nie niweczyła,

ale owszem usilniała władzę w prerogatywach prawnie jej służących. Nicby już w takim razie niemogli przeciwniej możnowładzcy sami sobie zostawieni. Cóż było lepiej? czy wyzwolić się z pod ich jarzma i zyskać dziedziczność nikogo teraz niestrachającą, czy pracować jak dotąd na próżno na wprowadzenie samowładztwa.

Niesłuszna zaś przypuszczać, że Stan Rycerski w swojej Izbie, gdyby nawet dopiął zamiaru, jako zgromadzenie gminowe, bo ogół Szlachty wyrażające, dziełu dobrego, stałego a silnego rządu sprostaćby niepotrafił. Niby to dlatego że grzechem pierworodnym takich zgromadzeń jest burzliwość. namiętność i nieoświecenie. Świadczą bowiem przeciw temu niejednokrotnie, oświecone, rządne, bogate i potężne kraje gminowładnie rządzone. Tem więc bardziej mogła być ktemu sposobną szlachta polska, gdy skład jej izby poselskiej, nie był zgoła demagogicznym, ale żywiołem środkującym między ludem a możnowładztwem. Był zgromadzeniem politycznem prawdziwych zachowawców, bo ich do tego obowiązywał interes osobisty stanu, interes wcale nie ubogich właścicieli ziemskich. Był nadto zgromadzeniem w zawodzie swoim dobrze oświeconem, a niezaprzeczenie wyrażającem prawe uczucia i wydoki postępowe narodu. Samolubstwo zaś miejscowe (o czem na swojem miejscu już się mówiło) przeciskające się weń przez instrukcye dawane posłom po ziemiach, nie było przywarą do uleczenia niepodobną. Mogły od tego skutecznie bronić i światło izby i jej codziennem doświadczeniem nabywana praktyczność, i w końcu dobroczynne na nią działanie senatu w sprawach ogólnych państwa więcej wytrawionego. Dawny nawet porządek sejmów i sejmików przedsejmo-

wych, nie kczemu innemu był ustanowiony. Sejmiki najpierwej, miały sobie podane i objaśnione materye w których sejm miał traktować, przez co miejscowe a drobne interesa już się u swojego źródła dawały zobojętnić interesom ogólnym państwa. Że tu jeszcze mogło mieć udział nieoświecenie i samolubstwo, nic pewniejszego, pewna atoli i to, że przeważnego im działania na obrady izby poselskiej przyznać nie można. A dalej: Izba poselska, przy zaczęciu i końcu sejmu, przez całe pięć dni obradowała wspólnie z Królem i senatem, nie w innym głównie jak w tymże samym celu lepszego siebie oznajomienia z interesami ogólnemi kraju, a czego wypadek niepożądanym często być nie mógł. Na ostatni zatem zarzut pozostaje rzekoma odpowiedzialność posłów przed swoimi współziemianami, która że mało ich musiała trwożyć, domyślić się snadno. Gdzież są te tak liczne przykłady posłów zarąbywanych na sejmikach posejmowych? — a jednak niepodobna aby każda miejscowa instrukcya w sejmach zawsze pożądany skutek otrzymać mogła.

Żądania te przeto i usiłowania stanu rycerskiego w reformie rządu Rzeczpospolitej były zbawcze. Srodze się on jednak zawiódł w swojem tuszeniu o Królu. Stefan niebył zdolny przyjąć takich odmian, bo nie takie były jego pojęcia polityczne, a zbywało mu ile obcemu, na uczuciach polskich. Obiecywał sobie nadto władzę całą i zupełną; przypadała ona do jego charakteru, miała być warunkiem przyprowadzenia do skutku jego wielkich zamiarów. Umiano się też na tem poznać: zaufanie ustąpiło ostrożności, a dalej otwartemu sprzeciwieniu się wszystkim pomysłom i działaniom sejmowym Króla. Reforma jego prowadziła

prosto do niewoli; reforma szlachty do zupełnego wszechwładztwa, a być może i do prawa aby Królem zawsze był Piast. Uwalniało to elekcyą od przemożnych, siejących zepsucie i zgubnych zabiegów dworów obcych, a przeciwnie wybór Elekta czyniło na zawsze zależnym od przewagi jaką tu zyskiwał stan rycerski. Najdumniejsi panowie musieliby tu płużyć w jego narodowych widokach, bo on się wynosił na arbitra ich przyszłego bytu i znaczenia. Samo wreszcie dziedzictwo tronu, jeszcze powtarzam, gdyby się podobało narodowi poniechać elekcyi, przestawało tu być strasznem dla wolności. Jakaż szkoda, jaka klęska narodowa, że mąż na to wybrany, mający dozupełnić samodzielności szlachty, jakiej ona bez niego, dla owej równowagi władz dostąpić nie mogła, zaćmiony namiętnością samowładztwa, od niej się odwrócił. Ostatnia ta przegrana, leżąca jak nieodpuszczony żal potomny na zasłudze i sławie Stefana, wyczerpała już cały zasób naszej w tem wytrwałości. Odtąd niezdobywaliśmy wszechwładztwa, ale stawali li na straży wolności, wszystkich z kolei Królów mając za przyrodzonych jej nieprzyjaciół.

Reforma taka, nazwijmy ją narodową, bo rzecz słuszna, zabijając raz na zawsze anarchją, i powracając potrzebną sprężystość władzy wykonawczej, wzmogłaby oraz i naszą potęgę zewnętrzną. Przypomnijmy sobie, żeby się o tem przekonać, jakim sposobem Polska w szerokich swoich granicach, urosła do wymiaru największych państw w Europie? Oto przez zatrzymanie przy sobie Litwy, za pomocą systematycznego rozwijania w niej zasady gminowładno-szlacheckiej. Oto przez dobrowolne poddanie się nam Prus i Inflant, na odgłos sławy wolnego i oświeconego

rządu. A chociaż ostatnie kraje, dla szczupłości środków ich zatrzymania, co prosto wypływało z niebrania w tem udziału narodu, niezadowolnionego swoją niezupełną ustawą; chociaż mówię potrzeba było te kraje napowrót zdobywać, zawsze atoli co się udało złowić na słodką przynętę wolności i tolerancyi, to nam pozostało. Była nawet chwila (tę pamiętamy) że Nowogród wielki, ze swojemi miastami i ziemiami, obwołał był swoim Królem Kaźmierza Jagiellończyka. Instytucye jego gminowładne, czyniły go nam politycznie i społecznie powinowatym; z czego gdybyśmy natenczas mogli byli korzystać, dałby się tam ocknąć duch starosłowiański, a Moskwa cała przez nas wolna, możeby się stała jak Litwa naszą. Skosztowawszy przynajmniej wolności, i przyjąwszy cele i obyczaje wolnych społeczeństw, pozbyłaby swojego zaborczego ducha, ducha zawsze obcego wolnemu ludowi, skoro go do tego nie przynagla ubóstwo w miejscowe środki pomyślności, co jak teraz tak i wtedy koleją tego państwa nie było. Zadalibyśmy tym kształtem chuciom tego ludu, dziś tak złym i strasznym dla cywilizacyi, słodką a dla niego samego zbawczą, odradzającą go truciznę. On by się tem uzacnił i poszlachetniał, a mybyśmy zostali bezpiecznymi na zawsze. Lecz Polska ówczesna wysilona wojną pruską, i niesyta we własnej wolności, nie mogła, nie chciała z tego korzystać. Nowogród poszedł w gruzy i niewolą. Mógł to jeszcze nagrodzić Stefan w swojej wojnie moskiewskiej, kiedy się nastręczała nowa sposobność dobycia ze zgliszczów Nowogrodu świętego ognia wolności. Sam on o tem wiedział, i w pierwszym polocie genjuszu, w tej myśli był osnował plan trzeciej wyprawy, ale i to, wiemy dla czego, do skutku nie przyszło. Stefan

zkąd inąd nie był zdolnym tej polityki. Poczyna się ona w sercu, a potem dopiero rozwija się i potężnieje w umyśle. Dla Moskwy przygotowywał on, po prostu, zabór i pęta; tak jak dla nas rząd samowładny, pozłocony do czasu jakimś promieniem wolności. W czem, co do Moskwy, pewnie się rozmijał z celami zdobywcy. Bo jeżeli obalenie jej było rzeczą łatwą, zatrzymanie takiemi sposoby, było niezmiernie trudną. W czem także, co niewątpliwa, rozmijał się z celami i powołaniem polskiego narodu. Wie dziś potomność, jak ciężko za to pokutujemy. Cierpimy niewolę od tych, którzy mszczą się niejako na nas, żeśmy im w swoim czasie nie dali wolności. A jednak gdyby reforma narodowa dała się była zaprowadzić, nic nadto pewniejszego, że alboby Moskwa była jak Litwa naszą; albo stając się ludem jak my wolnym, rozwijałaby w sobie spokojnie swoją rodzimą cywilizacyę, oduczyłaby się rozboju. Możnaby też było, przy dobrym już rządzie i środkach jakieby on ktemu podał, do jednego i drugiego ją przyniewolić. Była osłabioną świeżą i niezmiernie ją kosztującą wojną; zostawała pod słabym rządem Fiodora ostatniego Ruryka, i wchodziła w peryód trzydziestoletnich domowych zaburzeń. Sama się więc podawała na wychowanie do wolności. I to mogło się nam udać albo przez Stefana gdyby był żył, albo w następującem panowaniu, skoroby już w tej porze, naprawa własnej Rzeczpospolitej, w narodowym jej duchu, wedle jej pierwotnego słowa, dopełnioną była.

Stało się inaczej, a wiemy jak źle. Dzisiejszy kolos niedał się skarlić w czasie na to sposobnym, bo środki Polski całkiem zaprzątnionej szańcowaniem własnej wolności i wątlonej anarchją, były na to za słabe. A było w tem coś

więcej jak proste zahaczenie się w postępie narodowym: bo, mimowolne wprawdzie, ale rzeczywiste zboczenie od powołania jakie nam wskazała Opatrzność; było jakby zaprzanie się danego nam przez nią słowa. Przy jego nawet niedoroście już się tyle dokazało: lecz żeby dokazać wszystkiego, należało dojrzeć, dorość wewnątrz, i przeć dobroczynnie na zewnątrz, na lud współplemienny, a pokrzywdzony brzydką niewolą w swojej ludzkiej i słowiańskiej naturze.

A jak przyczyną wzrostu i potęgi Polski była młoda wolność, silna swojemi nadziejami zupełnego rozwicia się; tak pozbycie tych nadziei i ztąd utajona a niszcząca rozpacz anarchji, były przyczyną jej upadku. Toż w ślad za tem pójdzie zaćmienie ducha narodu, i opłakane tego skutki. Nietolerancya, zapoznanie prawdziwych interesów kraju, i opuszczenie się w oświacie. Za niemi wojny szwedzkie, wojny moskiewskie prowadzone w myśli całkiem nie polskiej, wojny kozackie. I po nich, ostateczne zesłabienie Polski, przerywane niekiedy grzmotem i błyskiem chwały, ale zakończone znajomą gwarancyą anarchji i śmiercią polityczną. Tak to jest wielką prawdą, że żaden lud niezapoznaje bezkarnie warunków i celów swojego posłannictwa. A jednak nie szlachta, nie stan rycerski temu winien. On to powołanie i pojął, i ocenił, i chciał działać stosownie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Drukiem Breitkopfa i Härtla w Lipsku.